

GUY WALTERS

ŚCIGAJĄC ZŁO

HUNTING EVIL

Z angielskiego przełożył

Tomasz Łuczak



Ta książka jest dla mojego brata,

Dominica Waltersa

Mundus vult decipi... (ergo decipiatur)
Świat chce być oszukiwany... (niechże więc będzie)

Petroniusz

Spis treści

<u>Spis treści.....</u>	<u>4</u>
<u>Wstęp.....</u>	<u>6</u>
<u>Rozdział.....</u>	<u>pierwszy</u>
<u>Powietrze staje się czystsze.....</u>	<u>11</u>
<u>Rozdział.....</u>	<u>drugi</u>
<u>„Aż po najdalsze krańce świata”.....</u>	<u>43</u>
<u>Rozdział.....</u>	<u>trzeci</u>
<u>Człowiek, który nigdy nie zapomniał.....</u>	<u>74</u>
<u>Rozdział.....</u>	<u>czwarty</u>
<u>Pomagając szczurom.....</u>	<u>98</u>
<u>Rozdział.....</u>	<u>piąty</u>
<u>Mit ODESSY.....</u>	<u>122</u>
<u>Rozdział.....</u>	<u>szósty</u>
<u>„Sprawy osobistej podróży”.....</u>	<u>145</u>
<u>Rozdział.....</u>	<u>siódmy</u>
<u>Osoby niezwykle „wrażliwe”.....</u>	<u>198</u>
<u>Rozdział.....</u>	<u>ósmo</u>
<u>W ukryciu.....</u>	<u>231</u>
<u>Rozdział.....</u>	<u>dziewiąty</u>
<u>Eichmann.....</u>	<u>252</u>
<u>Rozdział.....</u>	<u>dziesiąty</u>
<u>Szorstka sprawiedliwość.....</u>	<u>291</u>
<u>Rozdział.....</u>	<u>jedenasty</u>
<u>„Cała ta sprawa polowania na nazistów”.....</u>	<u>323</u>
<u>Rozdział.....</u>	<u>dwunasty</u>
<u>Co pozostaje.....</u>	<u>355</u>
<u>Epilog.....</u>	<u>388</u>
<u>Przypisy.....</u>	<u>391</u>
<u>Bibliografia.....</u>	<u>462</u>

<u>Źródła ilustracji.....</u>	<u>479</u>
<u>Indeks.....</u>	<u>481</u>

Wstęp

Gdyby książki okazywały się dokładnie takie, jak oczekiwali tego autorzy, to ich pisanie nie dawałoby tyle satysfakcji. Kiedy przed trzema laty rozpoczynałem zbieranie materiałów, wiedziałem mniej więcej tyle co inni - naziści uciekali z Europy dzięki pomocy siatki ODESSA i znikali w rozległych posiadłościach pośród dżungli Ameryki Południowej, a tropili ich nieustraszeni i niestrudzeni łowcy nazistowskich zbrodniarzy w rodzaju Szymona Wiesenthala. Zaproponowana tematyka wzbudziła ogromne zainteresowanie, co tylko utwierdziło mnie w przekonaniu, że ta książka powinna być napisana w sposób zarówno zajmujący, jak i odpowiadający rygorom obowiązującym w badaniach historycznych. Gdy tylko jednak zacząłem pogłębiać studia, zdałem sobie sprawę, że wiele z tego, co uważałem za prawdę, prawdą nie było. Przez moment chciałem nawet zmienić tytuł książki na *Tropiąc (lub nie) zło*, ale nie zasugerowałem tego mojemu wydawcy, bojąc się posądzenia, że sprzedałem mu kota w worku. Choć wiele informacji, które zdobyłem, przeczyło temu, co wiedziałem dotąd, bez wątpienia wyszło to książce na dobre, a ciągle odkrywania czegoś nowego podsycało tylko moje zainteresowanie w trakcie tej długiej - zarówno chronologicznie, jak i geograficznie - podróży, którą przy tej okazji odbyłem.

Jak to zwykle się zdarza, odkryłem, że prawda bywa bardziej prozaiczna od tego, co serwują nam domorośli historycy w swoich wydawanych drukiem i publikowanych w internecie wycieczkach. Odkryłem również, że bywa ona skrajnie skandaliczna, i niejednokrotnie odczuwałem prawdziwy gniew, gdy dowiadywałem się różnych rzeczy. Nie zamierzam przeproszać za to, że dałem upust emocjom, ale fakt, że Brytyjczycy zatrudnili jednego z szefów Einsatzgruppen jako agenta MI6, był dla mnie czymś naprawdę szokującym. Równie kłopotliwe było stwierdzenie, że Szymon Wiesenthal, tak długo uchodzący za wyrocznię w sprawach nazistów, zafałszował nie tylko swoją rolę w polowaniu na Eichmanna, ale także niezliczone epizody własnego życiorysu. Byłem też rozdrażniony brakiem woli politycznej w tropieniu nazistowskich zbrodniarzy - wielu z nich łatwo byłoby postawić przed sądem nawet w tych krajach, których rządy przeznaczały stosunkowo niewiele środków na ich ściganie. Ktoś mógłby powiedzieć, że w swoim rozdrażnieniu jestem mądry po szkodzie, ale i tak nie zamierzam za to przeproszać. Staram się oceniać wszelkie podejmowane w tym kontekście decyzje w sposób ze wszech miar obiektywny, ale jeśli

osądzam którąś z nich jako niewłaściwą, to nie waham się jej potępić. Takie osądy są przywilejem - i bez wątpienia jednym z celów - pisarstwa historycznego. Oczywiście konkluzje, do których dochodzę, podlegają analizie i krytyce, ale jestem przekonany, że są one uprawnione. Zachęcam zainteresowanych, aby zechcieli podzielić się swoimi przemyśleniami na ten temat w sieci, na forum huntingevil.com, gdzie można również znaleźć różne mapy i filmy animowane, pomyślane jako uzupełnienie tego, co zostało zawarte w książce.

W przeciwieństwie do internetu książka ma ograniczoną pojemność i musiałem bezlitośnie selekcjonować zamieszczony w niej materiał. Należałoby zapewne napisać o ucieczkach dziesiątków tysięcy nazistów, ale ich pełny opis jest niemożliwy, tak samo jak opis tego, jak ich ścigano... bądź nie. Zamiast tego zaprezentowałem tu historie kilku zbrodniarzy wojennych, których losy są reprezentatywne dla wielu innych. To postacie powszechnie znane - znajdziemy wśród nich Josefa Mengele, Adolfa Eichmanna czy Franza Stangla - mam więc nadzieję, że dzięki temu książka będzie łatwiejsza w odbiorze. Drugą grupę jej bohaterów stanowią łowcy nazistów i tu wybór był prostszy. Nie sposób pominąć Szymona Wiesenthala i to na nim skupiłem większość swojej uwagi. Ktoś może pomyśleć, że byłem dla niego nadmiernie surowy; ryzykuję tu uznanie mnie za kogoś, kto pozornie podziela poglądy nikczemnej zgrai neonazistów, rewizjonistów historycznych, ludzi negujących Holokaust, antysemitów i innych tego rodzaju obrzydliwych pomyślników. Powinienem mocno podkreślić, że daleko mi do nich i zamierzam krytykować Wiesenthala przy użyciu własnych argumentów, a nie zapożyczonych. Pisząc o ścigających i ściganych, nie zapomniałem również o pomocnikach tych ostatnich, postaciach w rodzaju Juána Peróna czy takich księży katolickich jak Alois Hudal czy Krunoslav Draganović. Tu po raz kolejny musiałem się ograniczać, ponieważ nazistom pomagały po zakończeniu wojny tysiące ludzi. Niemniej pozwoliłem sobie na pewien luksus, opowiadając komiczną historię brytyjskiego faszysty i specjalisty od wielbłądów Arnolda Leese'a, która z pewnością mogłaby stanowić scenariusz jakiejś filmowej czy teatralnej farsy. Ostatnią grupę postaci występujących na stronach tej książki stanowią zbrodniarze wojenni, których wykorzystywały wywiady aliantów zachodnich i krajów bloku radzieckiego. Miałem tu szokująco bogaty wybór, a choć historia Barbiego mogłaby wystarczyć za inne, to uznałem za ważne rozbudowanie tego aspektu mojej opowieści. Powstrzymałem się tu od naiwnych i uproszczonych osądów moralnych, choć czasami ogarniała mnie frustracja z powodu cynizmu wykazywanego przez tych, którzy zatrudniali ludobójców.

Mam świadomość, że ktoś może być rozczarowany tym wszystkim, co tu pominąłem.

Czytelnicy bardziej ode mnie przywiązani do kategorii prawnych mogliby sobie życzyć znacznie więcej szczegółów w kwestiach legislacyjnych (zapisy kodeksowe, przedawnienie, postępowanie procesowe itd.), ale uznałem, że nie znam się na tym za dobrze. Unikałem także pisania o najnowszych przypadkach ujawniania i ścigania zbrodni nazistowskich, ponieważ choć są one niewątpliwie ważne, to dotyczą postaci stosunkowo drugorzędnych w porównaniu chociażby z Eichmannem. Niekiedy - co dotyczy szczególnie sprawy Johna Demianiuka - postępowania wciąż trwają i uznałem za rozsądne powstrzymanie się od wyrażania własnego zdania do czasu ostatecznych rozstrzygnięć prawnych. Choć żałuję tych pominięć, to nie jest mi wcale przykro, że zawiodłem miłośników teorii konspiracyjnych. Istnieje zbyt wiele książek poświęconych tej tematyce, które zawierają krańcowo oburzające tezy - szczególnie dotyczących ODESSY i bezpośredniego zaangażowania papieża Piusa XII w ucieczki nazistów - a ja nie chciałem zajmować się tego rodzaju poglądami. Przygotowując tę książkę, przyjąłem zasadę, że każdy zamieszczony w niej fakt powinien sam obronić się przed sądem, co było standardem bardzo frustrującym, ale koniecznym do utrzymania. Zwolennicy teorii spiskowych nie są jednakże aż takimi rygorystami i w rezultacie prezentują jakieś rzekomo sensacyjne materiały, mając niewiele dowodów na ich poparcie i licząc na to, że brak źródeł przemawia na ich korzyść. Ja natomiast jestem zdania, że obowiązkiem sumiennego historyka jest pisanie tylko na podstawie solidnej dokumentacji. Naturalnie książka ta zawiera również moje przypuszczenia, ale są one wyraźnie zaznaczone - wbrew ogromnej pokusie poświęcenia prawdomówności na rzecz komercjalizmu. Nawet bez tych co bardziej zadziwiających teorii spiskowych Czytelnik znajdzie w tej książce wystarczająco dużo, aby poczuć zaskoczenie, tak jak ja czułem, gdy odkryłem prawdę o ściganiu zbrodniarzy nazistowskich.

Niektórych Czytelników może odstraszać mnóstwo przypisów i odnośników, ale sugeruję, aby sięgali do nich tylko ci o bardziej akademickim nastawieniu. Ci, którzy je przeczytają, powinni wiedzieć, że mam dług wdzięczności wobec wielu autorów i badaczy. Za znakomitą robotę dziękuję (w porządku alfabetycznym) Tomowi Bowerowi, Davidowi Cesariniemu, Uki Goñi, Ernstowi Klee, Holgerowi M. Medingowi, Geraldowi L. Posnerowi oraz Johnowi Ware'owi, Matteo Sanfilippo, Heinzowi Schneppenowi, Mathiasowi Schröderowi, Gitcie Sereny i Geraldowi Steinacherowi. Czasami moje wnioski odbiegają od tego, do czego doszli oni, ale wszystkie ich prace są wprost nieocenione dla tych, którzy chcieliby sięgnąć głębiej. Jednakże ta książka nie jest tylko prostą syntezą cudzych badań i cytowanych w tych pracach źródeł, dlatego też chcę wyrazić wdzięczność personelowi archiwów, z których korzystałem w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych.

Szczególnie wdzięczny jestem moim rozmówcom, wśród których byli zarówno sami naziści, jak i ich łowcy. Ich nazwiska zamieszczono w bibliografii, ale chciałbym szczególnie podziękować dyrektorowi Office of Special Investigations, Eliemu M. Rosenbaumowi, który poświęcił mi mnóstwo czasu. Podczas moich badań zauważyłem, że świątek łowców nazistów bywa tak upolityczniony jak żaden inny, i nie mam wątpliwości, że znajdują się tacy, którzy uznają, że w jakiejś mierze moje poglądy są zbieżne z poglądami Rosenbauma. Wynika to stąd, że zgadzam się z jego opiniami, które dodatkowo wspierają dowody.

Otrzymywałem wsparcie od wielu ludzi w wielu krajach. W Argentynie i Paragwaju miałem to szczęście, że moimi przewodnikami i gospodarzami byli Tim Phillips i jego żona Victoria. Wielką pomocą w Buenos Aires i Asuncion służyli mi także Matt Chesterton, Oliver Balch i Lilian Ruiz. W Stanach Zjednoczonych George Pendelton i Charlotte Taylor życzliwie udzielili mi gościny w swoim mieszkaniu na Manhattanie. W Nowym Jorku Shelley M. Lightburn uprzejmie przeprowadziła mnie przez zawile formalności związane z uzyskaniem dostępu do archiwów UNWCC, a Justin McKenzie Smith i Sara Yearsley z brytyjskiej misji przy ONZ pomogli mi przez nie gładko przejść. Profesor Jurij Reszkiewicz i Natalia Wowk na Ukrainie, a Magdalena Tajerłowa w Pradze pomogli mi ustalić naturę akademickich akt Szymona Wiesenthala. W Austrii korzystałem z wiedzy dwóch dziennikarzy, Christiana Maya i Michaela Leidiga, bez których zabrnąłbym w ślepią uliczkę. W Rzymie niezrównany doktor John Ickx był łaskaw zaprezentować mi archiwum Hudala, które okazało się kopalnią złota, a mój przyjaciel i dawny współredaktor James Owen i jego żona Marialuisa byli miłymi i uczynnymi gospodarzami.

Chciałbym dodatkowo wyrazić podziękowania za rady i wsparcie - a w niektórych wypadkach kompetencje lingwistyczne - następującym osobom (wymienionym poniżej w porządku alfabetycznym): Simonowi i Tobyn Andreae, świętej pamięci Billowi Bemisterowi, Peterowi Bennettowi, Michaelowi Burleighowi, Charlesowi Cummingowi, Jamesowi Delingpole'owi, Andrew i Samancie de Mello, Marcowi Dierikxowi, Rogerowi i Sandrze Downtonom, Ute Harding, Lucy Hawking, Jasonowi Hazeleyowi i Sue Knowles, Sarah Helm, Jamesowi Hollandowi, Tobiasowi Jonesowi, Mary Kenny, Robertowi D. Leighningerowi juniorowi, Danowi Mutadichowi, Jamesowi Owenowi, Belindzie Venning, Richardowi i Venetii Venningom, Dirkowi Verhofstadtowi, Martinowi i Angeli Waltersom, Adrienowi Weale'owi, Edowi Westowi, Neilowi Wiganowi i Tory Wilks.

Moi redaktorzy, Simon Thorogood z wydawnictwa Transworld i Charlie Conrad z Random House, zasługują na specjalną wzmiankę za swoją cierpliwość i mądrość. Jestem im niezmiernie wdzięczny za to, że pozwolili, aby ten projekt wykroczył daleko poza to, co oni -

i ja - przewidywali początkowo. Moi agenci, Tif Loehnis w Londynie i Luke Janklow w Nowym Jorku, wspierają mnie już niemal od dziesięciu lat, to dzięki nim wciąż mogę utrzymywać się z pisania. Na mój największy szacunek zasługują także Claire Dippel, Tim Glistler, Kirsty Gordon, Rebecca Folland, Claire Paterson, Lucie Whitehouse i wszyscy inni członkowie rodziny Janklowów. A przede wszystkim Annabel, William i Alice, którzy dali mi najwięcej. Tylko w ten sposób mogę się jakoś odplacić im za mnóstwo czasu, który ten mąż i ojciec spędził w swojej szopie pełnej ozdobionych swastykami książek.

Guy Walters
Broad Chalke
Kwiecień 2009

Rozdział pierwszy

Powietrze staje się czystsze

Szóstego maja 1945 roku dwaj średniego stopnia oficerowie SS stali na małym mostku w miejscowości wypoczynkowej Altaussee w Alpach Austriackich. Poniżej wartko płynął górski potok, a powyżej widać było bladoszare wapienne skały płaskowyżu Loser. Niedaleko znajdowało się kilka drewnianych chałup i domostw, w których do późnej nocy można było popijać sznapsa po wyczerpujących górskich wędrówkach i wzmacniających kąpielach w leczniczych wodach jeziora. Jednak ci dwaj esesmani nie myśleli teraz o tego rodzaju przyjemnościach. Zastanawiali się, jak postąpić, gdy amerykańskie czołgi były zaledwie o kilka kilometrów od Altaussee. Byli oficerami SS, a więc nie uśmiechała im się aliancka niewola, ale ich zapatrywania na to, co należy zrobić, różniły się.

Młodszy z dwóch mężczyzn, Sturmbannführer SS - odpowiednik majora armii niemieckiej - zamierzał pozostać na miejscu. Trzydziestoletni doktor Wilhelm Höttl był członkiem NSDAP od szesnastego roku życia i podczas wojny służył w SD (Sicherheitsdienst) - wywiadzie SS - w Wiedniu, Berlinie i Budapeszcie. Choć zrobił błyskawiczną karierę, to nie brakowało ludzi umniejszających jego umiejętności i zasługi. Jeden z przełożonych opisywał go jako „typowego nieznośnego wiedeńczyka, kłamcę, wazeliniarza, intryganta i zdeklarowanego manipulatora”¹. Tego rodzaju cechy są prawdopodobnie użyteczne w pracy wywiadowczej i sam Höttl nie zamierzał ich ukrywać, licząc na to, że jego doświadczenie w prowadzeniu tajnej wojny z komunistycznymi komórkami może się przydać Amerykanom, którzy zamiast potraktować esesmana jako zbrodniarza wojennego, mogli nawet uznać go za cenny nabytek.

Nadzieje Höttla nie były bezpodstawne. Od lutego 1945 roku pozostawał w kontakcie z amerykańskim Biurem Służb Strategicznych (Office of Strategic Services, OSS, które było poprzednikiem CIA), próbując zawrzeć separatystyczne porozumienie pokojowe między zachodnimi aliantami a swoją rodzinną Austrią. Ten potencjalny układ określony kryptonimem Herzog był pomysłem szefa Höttla, obergruppenführera SS (generała) Ernsta Kaltenbrunnera, Austriaka z pochodzenia, który stał na czele Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy (Reichssicherheitshauptamt RSHA)². Höttl kilka razy wyjeżdżał do Szwajcarii na spotkania z przedstawicielami Allena Dullesa, podczas których próbował

zjednać sobie Amerykanów, oferując im informacje o przygotowaniach niemieckich do stawienia desperackiego oporu w ostatniej twierdzy zwanej Alpejską Redutą oraz o transportach złota ukrywanych głęboko w austriackich górach³. Na nieszczęście dla Höttla wydarzenia potoczyły się zbyt szybko i zanim zdołał doprowadzić do spotkania Dullesa i Kaltenbrunera, w okupowanym przez Rosjan Wiedniu 27 kwietnia ogłoszono „niepodległość” Austrii. Na początku maja Höttl po raz ostatni spróbował dotrzeć do Szwajcarii, ale obecność sił francuskich na granicy austriacko-szwajcarskiej zmusiła go do zawrócenia z Liechtensteinu i szukania schronienia w Altaussee⁴. Nie wiedział jeszcze, że Amerykanie rzeczywiście chcieli go wykorzystać. Dulles odnotował 21 kwietnia, że „przeszłość Höttla jako człowieka SD i współpracownika Kaltenbrunera jest oczywiście zła, ale jestem przekonany, że chce on ocalić swoją skórę i dlatego może być użyteczny”⁵.

Inny oficer OSS, Edgeworth Murray Leslie, zgadzał się z tym poglądem, choć doradzał ostrożność w notatce do Dullesa: „Jestem przekonany, że powinniśmy utrzymywać z nim (Höttlem) kontakt na tyle pośredni, jak to tylko możliwe, aby uniknąć jakichkolwiek oskarżeń o to, że współpracujemy z nazistowskimi reakcjonistami”⁶.

Drugi z mężczyzn stojących tego dnia na mostku nie poczuwał się do takiej lojalności wobec reżimu nazistowskiego, którą prezentował Höttl. Wyższy o jeden stopień i starszy o dziewięć lat od swojego towarzysza Obersturmbannführer SS (podpułkownik) był daleki od zainteresowania pokojowymi układami i przekonany, że warto nadal prowadzić walkę. Powiedział Höttlowi, że wraz z grupą młodych, godnych zaufania esesmanów zamierza ukryć się w górach, uważał, że znajomość Alp i umiejętności pozwolą im przetrwać tam latami⁷. Höttl nie wątpił w jego szczerość, ponieważ sam mógł poświadczyć wkład swojego starszego stopniem kolegi w zbrodnię nazizmu. Pracowali razem na Węgrzech od czasu, gdy Niemcy rozpoczęli w marcu 1944 roku faktyczną okupację tego kraju. Höttl kierował tam operacjami kontrwywiadowczymi SD⁸, podczas gdy zadaniem jego austriackiego kolegi było prowadzenie na nowo okupowanym terytorium działań noszących niewinnie brzmiącą nazwę Referatu IVB4 RSHA. Obersturmbannführer robił swoje dobrze i gorliwie; do czerwca 1944 roku zdołał deportować około czterystu tysięcy miejscowych Żydów do komór gazowych Birkenau⁹. Starszy mężczyzna nazywał się Adolf Eichmann.

Stojąc na mostku, Höttl być może rozmyślał o ich spotkaniu w Budapeszcie pewnego ranka pod koniec sierpnia 1944 roku. Odpoczywał wówczas w swoim apartamencie, gdy wszedł tam Eichmann wyraźnie zdenerwowany niedawnym zamachem stanu w Rumunii, który obalił pronazistowskiego dyktatora Iona Antonescu. Obawiał się, że po kapitulacji tego kraju nic już nie zdoła powstrzymać naporu Rosjan na Węgrzech i w Austrii. Höttl

przypomniał sobie, że „Eichmann pochłoniął wtedy jeden po drugim kilka kieliszków brandy [...]. Postawiłem butelkę araku i kieliszek, mógł więc sam się obsłużyć”¹⁰.

Ubrany w mundur polowy Eichmann - co wedle Höttla było niezwykle - znalazł niewielką pociechę w alkoholu. Pod koniec rozmowy wstał, żegnając swojego gospodarza, i powiedział: „Prawdopodobnie już nigdy się nie zobaczymy”. Zapytany dlaczego, odrzekł, że alianci wiedzą o jego odpowiedzialności za deportację tak wielu Żydów i bez wątpienia uznają go za czołowego zbrodniarza wojennego. Wtedy Höttl zdecydował się zapytać go o rozmiary programu eksterminacji.

Ku mojemu zdumieniu Eichmann udzielił odpowiedzi. Twierdził, że liczba zamordowanych Żydów była wielką tajemnicą Rzeszy [...]. Eichmann powiedział mi, że wedle jego informacji dotąd straciło życie jakieś sześć milionów Żydów; cztery miliony w obozach zagłady, a pozostałe dwa miliony zostały rozstrzelane przez oddziały operacyjne bądź umarły od chorób.

Następnie zwrócił uwagę swojego rozmówcy, że Himmler wyżej szacował liczbę zgładzonych, ale on sam uważał, że sześć milionów to właściwa liczba¹¹. Choć Eichmann pewnie trzymał się na nogach, to Höttl przestrzegł go przed prowadzeniem po alkoholu. Ostrzeżenie zostało bez wątpienia zignorowane, wiele relacji świadczy bowiem o tym, że Eichmann nie stronił od butelki¹².

Teraz, po upływie ponad ośmiu miesięcy, wydawało się, że Eichmann był w nieco bardziej bojowym nastroju. Powiedział Höttlowi, że zamierza stawiać opór, ale po wielu latach stresu i nadużywania alkoholu nie wyglądał już na potężnego nazistowskiego dygnitarza. Drobnej postury, niewysoki, liczący sobie zaledwie nieco ponad metr sześćdziesiąt pięć wzrostu, łysiejący Eichmann miał kościstą twarz i zapadnięte policzki. Twarz wykrzywił mu nerwowy tik, a jego uśmiech był nieprzyjemny i wymuszony. Stale znajdował się pod wpływem alkoholu, a większa część jego odwagi była w istocie brawurą pijaka¹³. Zamierzał ukryć się w górach także dlatego, że jego nazistowscy kompani nie chcieli już mieć z nim do czynienia. Szef Eichmanna, Kaltenbrunner, który również zaszył się w Altaussee, niechętnym okiem spoglądał na swojego podwładnego.

Höttl wspominał: „Eichmann wtargnął do nas niczym widmo moru, uosobienie tych wszystkich zbrodni, które teraz podążały w ślad za Kaltenbrunnerem i jego zgrają, apokaliptyczne memento ich własnych grzechów”. Zgodnie z jego relacją Kaltenbrunner powiedział Eichmannowi „aby wyniósł się do diabła z Altaussee tak szybko, jak tylko

może”¹⁴.

Jednakże przed odejściem w góry Eichmann miał do załatwienia parę spraw osobistych - musiał pożegnać się z rodziną, która przebywała kilkaset metrów dalej w należącej do jego wuja chacie znajdującej się w Fischendorf pod numerem 8¹⁵. Wspominając później pożegnanie z żoną Verą i trzema synami, pisał: „Przytuliłem ich mocno. Najmniejszy [syn] miał zaledwie trzy lata. Tylko trzy - a ja widziałem go po raz ostatni. Wiedziałem, że najlepszym darem, jaki niemiecki ojciec może przekazać swojemu synowi, jest dyscyplina. A więc dałem mu lanie”¹⁶. Ubrany w mundur z kamuflażem i uzbrojony w pistolet maszynowy Eichmann wziął małego Dietera na kolana i wymierzył mu kilka klapsów „w spokojny i rozważny sposób”. Powodem tak brutalnego pożegnania było przypomnienie chłopcu, że nie powinien zbliżać się do brzegu jeziora, do którego niedawno wpadł. „Jakże on płakał, gdy moja ręka wznosiła się i opadała. Ale potem już nigdy nie wpadł do wody”¹⁷. Przed wyjściem odpowiedzialny za śmierć tak wielu ludzi Eichmann pokazał swojej żonie, w jaki sposób powinna popełnić samobójstwo i zabić dzieci. Dał jej cztery kapsułki z trucizną i powiedział: „Jeśli przyjdą Rosjanie, musicie to rozgryźć; jeśli nadejdą Amerykanie lub Brytyjczycy, nie będziecie tego potrzebowali”¹⁸. Sam także nosił truciznę, choć według relacji Höttla jako fanatyk zapewne zacząłby strzelać, gdyby został osaczony¹⁹.

Teraz Obersturmbannführer ruszył w góry do swoich „godnych zaufania” esesmanów, którzy czekali na niego w Blaa-Alm, chatce myśliwskiej ukrytej w odizolowanej dolinie położonej pięć kilometrów na północ od Altaussee²⁰. Wobec bliskości armii amerykańskiej Eichmann zdecydował się zmniejszyć liczebność grupy i odprawił większość swoich ludzi. Sam wraz z kilkoma oficerami poszedł do odległej o ponad trzy kilometry na północny zachód wioski Rettenbach-Alm. Choć zeszli trzysta metrów niżej, to nowa kryjówka była znacznie bardziej odosobniona²¹. W tym momencie cała pozostała grupa esesmanów zdała sobie sprawę, że niezależnie od tego, jak głęboko zapuszczą się w Alpy, ich bezpieczeństwo zależy głównie od pozbycia się elementu najbardziej toksycznego - samego Eichmanna.

Jak na ironię obawy te wyraził człowiek, który także miał wiele na sumieniu - Obersturmführer SS Anton Burger, były członek personelu Auschwitz, a w latach 1943-1944 komendant obozu koncentracyjnego w Terezynie (Protektorat Czech i Moraw)²². „Pomówmy o sytuacji - powiedział. - Nie wolno nam strzelać do Anglików czy Amerykanów; Rosjanie tu nie przyjdą. Pana będą uważali za zbrodniarza wojennego, nie nas. Jeśli więc pan odejdzie i wyznaczy innego dowódcę, to odda pan wielką przysługę swoim towarzyszom”²³. Eichmann nie mógł odmówić i po pożegnalnym sznapsie ruszył na północ w towarzystwie swojego adiutanta, obersturmführera SS Rudolfa Jänischa.

Niezależnie od zapewnień o kontynuowaniu walki, które padły podczas ostatniej rozmowy z Höttlem, Eichmann i Jänisch szybko sobie uświadomili, że włączenie się po górach w mundurach SS jest nader ryzykowne. W rezultacie zdecydowali się na zmianę mundurów, a nawet tożsamości; Obersturmbannführer SS Adolf Eichmann stał się teraz znacznie skromniejszym obergefreitem (kapralem) Bartem z Luftwaffe²⁴. Obydwaj wędrowali po górach, a po latach Eichmann wspominał obfitość spotykanej tam zwierzyny - saren, kozic, lisów i zajęcy:

Znałem dobrze te dzikie zwierzęta, gdyż w dzieciństwie wiele czasu spędziłem w górach i lasach Górnej Austrii. Nie byłem dobrym myśliwym. Nigdy nie znajdowałem przyjemności w strzelaniu [do nich]. Myślę, że człowiek, który patrzy w oczy jelenia przez celownik sztucera, a potem go zabija, nie ma serca. Dziękowałem Bogu, że podczas wojny nikogo w rzeczywistości nie zabiłem.

Do końca życia Eichmann zaprzecza roli, jaką odegrał w rzezi. Ale na razie musiał ocalić własną skórę. Przyznawał: „Bądź co bądź byłem teraz zwierzyną. Tropioną zwierzyną. Niepodlegającą ochronie”²⁵.

*

Pozostali w Altaussee naziści przygotowywali się na przybycie Amerykanów. Niektórzy, jak intrygant Höttl, zdecydowali się pozostać na miejscu, ale inni, podobnie jak Reichmann, zamierzali zniknąć w górach. Najbardziej znanym wśród nich był Ernst Kaltenbrunner, szef RSHA od stycznia 1943 roku. Utworzony w roku 1939 przez Himmlera Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy nadzorował wszystkie rodzaje sił policyjnych i tajnych służb państwa nazistowskiego, w tym policję polityczną Gestapo (Geheime Staatspolizei), policję kryminalną Kripo (Kriminalpolizei) oraz wywiad i kontrwywiad SS, czyli SD (Sicherheitsdienst), gdzie pracował Höttl. Rolą RSHA było tropienie i aresztowanie wrogów państwa, którzy potem trafiali do obozów koncentracyjnych. Byli wśród nich Żydzi niemieccy i Żydzi zamieszkujący terytoria okupowane, a RSHA odegrał decydującą rolę w przeprowadzeniu „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej”²⁶ jako narzędzie wyjątkowo skuteczne, między innymi dzięki wysiłkom Eichmanna.

Kaltenbrunner był więc jednym z najważniejszych zbrodniarzy wojennych, a jako zwierzchnik Eichmanna należał do ich elity. Mający trochę ponad dwa metry wzrostu, potężnie zbudowany, czterdziestojednoletni Kaltenbrunner wyglądał na kryminalistę ze swoją poznaczoną przez blizny po ospie twarzą, którą dodatkowo przecinała blizna biegnąca od

lewego ucha do wąskich ust, zwykle opisywanych jako okrutne. Sama jego obecność budziła niepokój. Pewien funkcjonariusz nazistowski pisał: „Jego małe, przenikliwe niebieskie oczy były nieprzyjemne. Spoglądały na człowieka świdrująco, niczym oczy żmii próbującej sparaliżować swoją ofiarę [...]. Od pierwszej chwili [gdy go spotkałem] sprawił, że poczułem się całkiem chory”²⁷. Pomimo swojego niepokojącego wyglądu Kaltenbrunner miał ze sobą w Altaussee nieodłączną niebieskooką blond kochankę, dwudziestoczteroletnią²⁸ hrabinę Giselę von Westarp, która nawet urodziła mu tam 12 marca 1945 roku bliźniaki, Ursulę i Wolfganga. Dzieci przyszły na świat w oborze²⁹.

W maju tego roku w kręgu Kaltenbrunnersów w Altaussee znalazło się też małżeństwo Scheidlerów. Obersturmbannführer SS Arthur Scheidler był jego adiutantem. Urodzony w roku 1911 Scheidler ukończył szkołę handlową i przed wstąpieniem w szeregi SS w listopadzie 1934 roku pracował dla kolejowej firmy transportowej. Na początku swojej esesmańskiej kariery był strażnikiem w obozie koncentracyjnym w Sachsenburgu, szybko jednak zauważono, że dobrze sobie radzi z finansami, i awansował w roku 1935 na administratora wydziału księgowego SD. W roku 1939 został doradcą administracyjnym Reinharda Heydricha, poprzednika Kaltenbrunnersa na stanowisku szefa RSHA. Sumienny i gorliwy Scheidler, uosobienie wydajności i skuteczności klasy średniej, których to cech potrzebował aparat nazistowski, zaczął pracować bezpośrednio dla Kaltenbrunnersa w listopadzie 1943 roku pomimo braku doświadczenia bojowego³⁰. Małżonką Scheidlera była energiczna i atrakcyjna trzydziestotrzyletnia brunetka Iris. Wiedienka z urodzenia, najpierw poślubiła przyjaciela Kaltenbrunnersa z czasów studiów na uniwersytecie w Grazu³¹, doktora Rudolfa Praxmarera. Rozstali się w przyjaźni w lipcu 1943 roku, a już w sierpniu Iris została panią Scheidler. Z pierwszego małżeństwa miała dwoje dzieci, a w czerwcu miała ponownie urodzić. Obowiązki macierzyńskie łączyła z pracą dla oficjalnego fotografa nazistów, Heinricha Hoffmanna, co dawało jej dostęp do śmietanki towarzyskiej hitlerowskich Niemiec, w tym Evy Braun i Baldura von Schiracha, przywódcy Hitlerjugend. Krótko mówiąc, Scheidlerowie byli małżeństwem dobrze ustosunkowanym i należącym do klikki otaczającej wówczas Kaltenbrunnersa. Tym bardziej że były mąż Iris był zwierzchnikiem szpitali SS i wojskowym komendantem Altaussee³². Stosunki wewnątrz kręgu zacieśniało jeszcze bardziej to, że Iris i Höttl byli kochankami³³. Scheidlerowie mieszkali w willi Hohenlohe, imponującym domu w centrum miasteczka, a Iris pamiętają tam po dziś dzień. Jeden z mieszkańców przyznał, że obsługiwał ją na poczcie i uderzyła go jej uroda. „Była wysoka i bardzo piękna”³⁴.

Kaltenbrunner mieszkał w willi Kerry z widokiem na jezioro, usytuowanej na

peryferiach kurortu. Zanim stamtąd uciekł, zakopał część swoich skarbów w ogrodzie niczym jakiś złoczyńca z taniej powieści. Wedle jednej z ocen przywiózł do Altaussee pięćdziesiąt kilogramów złota w sztabkach, pięćdziesiąt skrzynek wyrobów ze złota, dwa miliony dolarów i taką samą kwotę franków szwajcarskich, pięć skrzynek kamieni szlachetnych i kolekcję znaczków pocztowych wartą pięć milionów marek w złocie³⁵. Choć nie można definitywnie określić, jak wielką częścią łupów SS dysponował Kaltenbrunner osobiście - niewątpliwie znaczną - było tego zbyt dużo, żeby to można zakopać. Zamiast tego zamierzał ukryć większość swoich skarbów w górach, a następnie wysadzić w powietrze wejścia do kryjówek, tak aby on sam i nikt inny nie miał do nich dostępu. Okazuje się, że to Arthur Scheidler odwiódł swego szefa od zrealizowania tego niemal dziecinnego pomysłu³⁶.

Kaltenbrunner uciekł z willi Kerry 7 maja. Towarzyszył mu lojalny Scheidler, dwóch esesmanów i dwóch myśliwych, Fritz Moser i Sebastian Raudaschl, którzy byli ich przewodnikami. Kierowali się do małego domku myśliwskiego w pobliżu Wildensee Alm, który leżał o dobre pięć godzin drogi w głąb płaskowyżu Loser, gdzie pokrywa śnieżna miała grubość od sześciu do dziewięciu metrów. Dotarli tam późno w nocy i musieli odkopywać wejście. W końcu weszli do chaty i padli na kilka twardych, słomianych materacy, podczas gdy jeden zrobił herbatę. Podobnie jak Eichmann, Kaltenbrunner i Scheidler przyjęli nowe tożsamości, pierwszy z nich udawał starszego lekarza wojskowego, doktora Josefa Unterwogena, drugi zaś grał jego kolegę. Cała grupa mogła teraz tylko siedzieć i wysłuchiwać spekulacji swojego przywódcy na temat tego, czy Amerykanie zechcą zatrudnić go do walki z Rosjanami³⁷. Czas umilali sobie szampanem, francuskimi słodyczami i amerykańskimi papierosami wolnocłowymi.

Ci, z którymi Kaltenbrunner miał nadzieję współpracować, przybyli do Altaussee 9 maja 1945 roku, dzień po kapitulacji Rzeszy. Nie mogąc zabezpieczyć miasteczka przeważającymi siłami, Amerykanie rozmieścili tam zaledwie pięciu żołnierzy, jeden czołg i jednego dżipa, a wszystko to pod komendą majora Ralpa Pearsona z 80. Dywizji Piechoty należącej do 3. Armii Pattona³⁸. Wkrótce przybyli tam też dwaj ludzie z 80. Korpusu Kontrwywiadu Armii Stanów Zjednoczonych (US 80th Counterintelligence Corps - CIC), kapitan Robert E. Matteson i jego tłumacz, Sydney Bruskin. Matteson był absolwentem Uniwersytetu Harvarda i nauczycielem nauk politycznych, a jego zadaniem było tropienie i aresztowanie wyższych funkcjonariuszy nazistowskich i zbieranie wszelkich dostępnych informacji wywiadowczych. W Altaussee miał w czym wybierać. Zatrzymał między innymi generała Ericha Alta z Luftwaffe, szefa konstruktorów programu raketowego V-2 z Peenemünde, Waltera Riedla, niemieckiego ministra pełnomocnego w Grecji, Günthera

Altenburga, głównego doradcę Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Williama Knothe i doktora Bailenta Homana, ministra marionetkowego, faszystowskiego rządu Węgier. Matteson złożył także wizytę w willi Kerry, znajdując tam Wilhelma Wanecka, szefa sekcji wywiadu RSHA na południowo-wschodnią Europę, urzędnika SD Wenera Götttscha oraz oczekiwanego Wilhelma Höttla. Wszystkich aresztowano i odesłano na przesłuchania³⁹.

Ale Matteson nie dostał tego, kogo chciał dostać naprawdę - Kaltenbrunnera. Przez następne dwa dni przesłuchiwał bez większych rezultatów ludzi z jego najbliższego otoczenia. W rzeczywistości dowiedział się tylko, że Gisela von Westarp i Iris Scheidler same niepokoiły się o losy swoich mężczyzn. Wreszcie, rankiem 11 maja, nastąpił przełom. Strażnik leśny z Altaussee, który był członkiem lokalnego ruchu oporu, zauważył przebywających w chacie myśliwskiej Kaltenbrunnera i jego towarzyszy. Matteson szybko zebrał swoich ludzi, w tym czterech austriackich przewodników, którzy służyli przedtem w Wehrmachcie. Zaniepokojony major Pearson nalegał jednak, aby zabrał on ze sobą także liniowych żołnierzy amerykańskich, czemu ludzie z kontrwywiadu byli bardzo niechętni.

Matteson wspominał potem: „Obawiałem się, że ich obecność może doprowadzić do walnej bitwy, podczas której Kaltenbrunner zginie lub ucieknie, a moje argumenty doprowadziły przynajmniej do kompromisu; upoważniono mnie do użycia oddziału piechoty w sposób, jaki uznaję za stosowny” Matteson rozkazał żołnierzom trzymać się daleko z tyłu, choć byli oni bardzo niezadowoleni, że prowadzą ich ludzie, którzy jeszcze trzy dni temu byli ich przeciwnikami. „[Amerykańscy żołnierze] chcieli, by było całkiem jasne, że jeśli przewodnicy zrobią jeden fałszywy krok, to zginą. Uszedłszy z życiem z wojny, nie chcieli zostać zabici w czasie pokoju, mając w perspektywie rychły powrót do domu”. Kapitan złożył wizytę panie Westarp i pani Scheidler. Nie bacząc na swój stan, Iris upierała się, aby iść z nimi, argumentując, że ujrzawszy ją w oddziale poszukiwawczym, Kaltenbrunner i jej mąż nie zaczną strzelać. Matteson zgodził się na to, nie zastanowił się jednak nad tym, jak kobieta w trzydziestym czwartym tygodniu ciąży miałaby w środku nocy wędrować po zaśnieżonych górach. Ale Iris przemyślała sprawę i zdecydowała się pozostać w domu. Z kolei od panny Westarp oficer CIC otrzymał list do kochanka, w którym nakłaniała go, by udał się razem z kapitanem i oddał pod opiekę sił amerykańskich, zamiast ryzykować schwytanie przez Rosjan, którzy prawdopodobnie natychmiast go zabiją.

Naprawdę zebrany oddział Mattesona wyruszył o północy, a ich dowódca miał na sobie tradycyjne skórzane spodnie austriackich górali, alpejską kurtkę i kapelusz oraz podkute gwoździemi buty do wspinaczki. Plan polegał na tym, że gdy wczesnym rankiem zbliżą się do chaty, nieuzbrojony Matteson miał udawać Bogu ducha winnego wędrowca. Biorąc pod

uwagę bezlitosny charakter ludzi w rodzaju Kaltenbrunnera, Amerykanin wykazał się odwagą. Musiał jednak dostać się do chaty pierwszy, a posuwali się powoli. Później Matteson pisał: „Były nieoczekiwane przeszkody, drzewa obalone przez lawiny zalegały na ścieżce, a kładka nad potokiem Stammern została zmyta przez wiosenne przybory”. Nie pomagali mu amerykańscy żołnierze obciążeni bronią i niemający butów odpowiednich do wspinaczki. Trzech z nich odniosło obrażenia na wąskim szlaku i trzeba było ich zostawić z tyłu. Mimo wszystko zaraz po świcie, o piątej nad ranem, ukazała się ich oczom kryjówka Kaltenbrunnera. Chata stała na końcu opadającego zbocza, bezpośrednio pod grzbieciem wzgórza. Matteson i jego ludzie mogli teraz iść grzbieciem, używając go jako osłony, albo ruszyć bezpośrednio zboczem, tyle że wówczas doskonale widziano by ich z chaty. Wszyscy byli zmęczeni, a posuwanie się grzbieciem byłoby wyczerpujące. Nie ufając kondycji swoich towarzyszy, Matteson zdecydował się na podejście zboczem.

Gdy zbliżali się do chaty, wyglądała ona na opuszczoną. Informacja strażnika leśnego była albo mylna, albo spóźniona. Gdy podeszli na nieco mniej niż trzysta metrów, Matteson zostawił przewodników i żołnierzy za niewielkim grzbieciem i ruszył naprzód samotnie. Wspominał potem: „Okiennice były zamknięte, nie było widać dymu z komina i świeżych śladów stóp na śniegu”. Wkrótce dotarł do drzwi i zapukał - nikt się nie odezwał. Złapał za klamkę, ale były zaryglowane. W chwili gdy zamierzał dać spokój, usłyszał jakiś hałas dochodzący z pomieszczenia po lewej stronie. Zastukał w okiennicę, zdecydowany uzyskać jakąś odpowiedź. W końcu otworzyło się okno, a jakiś człowiek zapytał: „Czego chcesz?” Nie był to Kaltenbrunner, a Matteson poprosił o wpuszczenie do środka, ponieważ było mu zimno. Mężczyzna odmówił. Wtedy Amerykanin podał mu list Giseli von Westarp, który ten przeczytał dokładnie, a następnie powiedział Mattesonowi, że nie ma pojęcia, do kogo jest skierowane to pismo, a on sam tylko tędy przechodził.

Właśnie wtedy mężczyzna dostrzegł coś ponad ramieniem Mattesona. Ten odwrócił się i zobaczył czterech przewodników z karabinami poruszających się w dole zbocza. Odwrócił się raz jeszcze i dostrzegł, jak jego rozmówca sięga po pistolet leżący obok łóżka. Amerykanin wspominał: „Wycofałem się pod osłonę zachodniej ściany chaty, a on zatrzaskał okiennicę. Zaalarmowani przewodnicy sprowadzili ośmiu chłopaków z piechoty, którzy ustawili się półokręgiem przed frontem domu” Mężczyzna otworzył drzwi i wyszedł na ganek, ale gdy tylko zobaczył nadchodzących, rzucił się z powrotem do środka i zaryglował drzwi. Matteson wezwał znajdujących się w budynku do wyjścia na zewnątrz i poddania się. Nie było odzewu. „Przez dziesięć minut powtarzaliśmy wezwanie, ale bez rezultatu. Nie chcąc rozpocząć strzelaniny, weszliśmy na ganek i zaczęliśmy wyważać drzwi”.

To przyniosło pożądany efekt i wkrótce z chaty wyłoniło się czterech mężczyzn z rękami w górze. Choć Kaltenbrunnera natychmiast rozpoznano, twierdził, że jest doktorem Unterwagnerem, Scheidler też nie chciał się przyznać, kim jest. Dwaj pozostali oświadczyli, że byli strażnikami z SS, ale nie mieli nic wspólnego z Kaltenbrunnerem. Matteson znalazł jednak jego znaczek identyfikacyjny w popiołach na kominku, ale nawet wtedy wysoki dziobaty Austriak twierdził, że nie jest Kaltenbrunnerem.

Do 11.30 oddział znalazł się z powrotem w Altaussee. W wioskach wieści rozchodzą się szybko i tego majowego dnia kotlina Salzkammergut nie była wyjątkiem; powracający natknęli się na głównej ulicy miasteczka na duży tłum. Gdy Matteson odprowadzał swoich więźniów do aresztu, z cizby wyskoczyły Gisela i Iris, całując i ściskając ukochanych. „Teraz Kaltenbrunner i Scheidler musieli zrzucić maski”⁴⁰.

Nie wiadomo, czy wśród zebranego w ten sobotni poranek tłumu była Vera Eichmann. Jeśli tak, to mogła się zastanawiać, czy jej mąż będzie następnym nazistą schwytanym w okolicznych górach.

*

W małym bawarskim miasteczku Autenried, jakieś trzysta pięćdziesiąt kilometrów od Altaussee, żona innego nazistowskiego zbrodniarza wojennego zastanawiała się, gdzie może przebywać jej mąż. Zaledwie trzy dni wcześniej, 3 maja, Irene Mengele usłyszała w radiu alianckie doniesienia o zbrodniach, za które był odpowiedzialny w czasie swojej służby w Auschwitz⁴¹. Okrucieństwa, w które był zaangażowany hauptsturmführer SS (kapitan) Josef Mengele, były tak przerażające, że Irene nie mogła w nie uwierzyć. Jak większość Niemców uważała zapewne, że to tylko propaganda zwycięzców. Nawet gdy prezentowano im zrobione niedawno zdjęcia stosów zwłok z obozów koncentracyjnych w rodzaju Dachau, wielu obywateli Rzeszy twierdziło, że przedstawiały one ciała ofiar alianckiego nalotu na Drezno⁴². Ale doniesienia te były prawdziwe i opierały się na relacjach tych, którzy rzeczywiście przeżyli spotkanie z doktorem Mengele. Liczne świadectwa zebrane przez aliantów ujawniały, że nieznany dotychczas szerzej lekarz był niebywałym sadystą, który dopuszczał się krańcowego barbarzyństwa w imię nauki. Jak ujęto to w jednej z późniejszych relacji, Mengele „stał się synonimem zła Auschwitz, miejsca, w którym zamordowano więcej ludzi niż jakimkolwiek innym w historii ludzkości”⁴³.

Jedno z owych świadectw pochodziło od Katherine Neiger, dwudziestotrzyletniej czeskiej Żydówki, która przeżyła obóz w Auschwitz i Bergen-Belsen. Dziewczynę aresztowano 23 października 1941 roku wraz z rodzicami i dwoma siostrami i wysłano początkowo z rodziną do getta w Polsce, a potem przeniesiono do Auschwitz. W tym samym

tygodniu, w którym Irene Mengele słuchała radia, i w tym samym dniu, kiedy Höttl i Eichmann żegnali się zakłopotani na mostku w Altaussee, Katherine Neiger opowiedziała swoją historię majorowi P. Ingressowi Bellowi, oficerowi brytyjskiemu służącemu w sztabie JAG (Judge Advocate General, czyli korpusie prawnym armii):

W obozie koncentracyjnym Auschwitz był doktor noszący nazwisko Mengele. Gdy mój transport przybył do obozu, zostaliśmy ustawieni przed nim do selekcji. Wybierał tych w dobrej kondycji, a wszyscy inni - starzy, chorzy, ciężarne kobiety i dzieci - zostali odesłani do komory gazowej. Reszta, po ogoleniu włosów i umyciu, została poddana selekcji nago. Od tego czasu podobne selekcje odbywały się co kilka dni. Każda osoba z widocznymi oznakami niedomagania lub choroby była wysyłana do komory gazowej⁴⁴.

Wśród zagazowanych znaleźli się ojciec, matka i najmłodsza siostra Katherine Neiger. Ją samą wraz z drugą siostrą przeniesiono w sierpniu 1944 roku do Bergen-Belsen, gdzie przeżyły tyfus, niedożywienie i maltretowanie fizyczne. Ale to Mengele zdecydował na początku o jej losie. Przystojny młody lekarz w białym laboratoryjnym kitlu wybierał tych, którzy mieli żyć, a resztę wysyłał do komór gazowych. Wedle innego ocalonego Mengele robił swoje z całkowitym spokojem. Żyd z Rzymu, Arminio Wachsberger, wspominał: „Miał miły sposób bycia i niemal zawsze zachowywał się w sposób oscylujący pomiędzy samozadowoleniem a wyniosłością. Wskazując więźniom miejsce po prawej lub lewej stronie, gwizdał arie z oper Wagnera”⁴⁵. Niektórzy mówią nawet, że Mengele był obdarzony niebezpiecznym wdziękiem. Jedna z więźniarek przypisywała mu „cechy gwiazdorskie” i opisywała go jako „człowieka bardzo charyzmatycznego”⁴⁶. Bez wątplenia ten trzydziestotrzylatek w doskonale skrojonym esesmańskim mundurze z odznaczeniami, białych rękawiczkach, wyglansowanych butach i z trzcinką w ręce rzucał się w oczy podczas selekcji⁴⁷.

Ale Mengele nie zawsze był tak gładki niczym wąż, zdarzało się, że wpadał w gniew, a wtedy lepiej było nie znajdować się w pobliżu. Jedna z więźniarek Auschwitz, Ruth Guttmann, była świadkiem jednego z takich wybuchów.

...pewnego razu widziałam doktora Mengelego, lekarza naczelnego, jak chwycił kij i bił nim starszą kobietę, która rąbała drewno. Nie wiem, dlaczego ją bił ani czym to się dla niej skończyło, ale uderzył kobietę bardzo mocno dziesięć czy dwanaście razy, zaczynając od dolnej części pleców i kończąc jednym lub dwoma szczególnie

mocnymi ciosami w bok szyi, które mogły wyrządzić poważną krzywdę⁴⁸.

Tego rodzaju kary były jedynie drobnostką w porównaniu z tym, co doktor robił w swoim laboratorium. Praca doktorska Mengelego dotyczyła badania różnic strukturalnych zuchwy występujących w czterech grupach rasowych, a on sam zawsze bardzo interesował się typologią antropologiczną⁴⁹. W Auschwitz mógł kontynuować swoje badania, nie przejmując się takimi drobiazgami jak dobro czy życie pacjenta. Ludzi, na których eksperymentował, szczególnie młode bliźnięta, traktował niewiele lepiej niż szczury laboratoryjne. Dokonywał na nich operacji bez znieczulenia, amputował zdrowe kończyny, wstrzykiwał zarazki i infekował rany⁵⁰. Domniemana wartość medyczna tych barbarzyńskich eksperymentów miała polegać na próbach ulepszenia „higieny rasowej” a Mengelemu nie brakowało materiału doświadczalnego. W efekcie mógł on eksterminować obiekty swoich badań tylko po to, aby dokonać ich sekcji i analizować rezultaty doświadczeń. Pewien żydowski lekarz, doktor Miklós Nyiszli, zmuszony do pracy w charakterze asystenta Mengelego, wspominał, jak beznamiętnie odnosił się on do swojej pracy:

W sali operacyjnej przylegającej do sali sekcyjnej, gorzko płacząc, czekało czternaścioro cygańskich bliźniąt. Doktor Mengele, nie odzywając się do nas słowem, przygotował strzykawkę o pojemności dziesięciu i pięciu centymetrów sześciennych. Wziął z pudełka Evipal (szybko działający barbituran), a z innego chloroform, który był w szklanych ampułkach o pojemności dwudziestu centymetrów sześciennych, i położył je na stole operacyjnym. Potem przyprowadzono pierwsze z bliźniąt [...] czternastoletnią dziewczynkę. Doktor Mengele kazał mi rozebrać dziewczynkę i położyć jej głowę na stole sekcyjnym. Następnie wstrzyknął jej dożylnie Evipal w prawe ramię. Gdy dziecko zasnęło, określił położenie lewej komory serca i wstrzyknął do niej dziesięć centymetrów sześciennych chloroformu. Po jednym małym skurczu dziecko było martwe, po czym doktor Mengele zabrał jego zwłoki do kostnicy. W ten sposób w ciągu nocy uśmiercono wszystkie czternaście bliźniąt⁵¹.

Gdzie w majowym tygodniu 1945 roku przebywał ten człowiek, ten dzieciobójca, który sam miał żonę i rocznego synka? Znajdował się czterysta kilometrów dalej, w miasteczku Saatz w Sudetach, części Czechosłowacji zajętej przez Niemców i włączonej jeszcze przed wojną do Rzeszy⁵². Choć wciąż używał własnego nazwiska, to mundur esesmana zamienił teraz na mundur oficera Wehrmachtu. Uciekł z Auschwitz nocą 17 stycznia 1945 roku, zabierając ze sobą notatki dotyczące przeprowadzonych eksperymentów

medycznych, przekonany niewątpliwie o tym, że jego nieludzkie działania rzeczywiście przyniosły korzyści rodzajowi ludzkiemu⁵³. Jak wielu innych Mengele skierował się na zachód, byle dalej od nadciągających Rosjan, i w ciągu dziesięciu dni znalazł się w obozie koncentracyjnym Gross-Rosen, gdzie pozostawał przez trzy tygodnie. Ale Rosjanie parli naprzód i wkrótce Mengele przyłączył się do wycofującej się jednostki Wehrmachtu, z którą pozostał przez kolejne dwa miesiące⁵⁴. Drugiego maja jednostka ta przybyła do Saatz, gdzie Mengele szczęśliwie natknął się na swojego przedwojennego kolegę, doktora Hansa Otto Kahlera, który pracował w szpitalu polowym⁵⁵.

Doktor Kahler odkrył u swojego starego przyjaciela - mówiącego otwarcie o samobójstwie - objawy poważnej depresji. Tego dnia ogłoszono przez radio, że Hitler popełnił samobójstwo, i wedle Kahlera „Mengele mocno się zdenerwował, nie wierząc w doniesienia o śmierci Führera”⁵⁶. Mengele przyznał się też do przeprowadzania selekcji w Auschwitz, ale ta rewelacja nie powstrzymała jego kolegi, który zabiegał u swojego dowódcy o to, by Mengele mógł dołączyć do szpitalnego personelu⁵⁷. Przez następne kilka dni zdesperowany Mengele pozostawał w jednostce medycznej i zaprzyjaźnił się z jedną pielęgniarką, której powierzył swoje „cenne” notatki. Wiedział, że jeśli zostanie z nimi schwyty, nie uniknie wyroku śmierci.

W dniu kapitulacji Niemiec, 8 maja, oddział, do którego dołączył Mengele, był rozlokowany w górach Erzgebirge w Saksonii, w odległości trzydziestu dwóch kilometrów na północny zachód od Saatz. Była to faktycznie ziemia niczyja, choć w okolicy stacjonowały siły zarówno radzieckie, jak i amerykańskie, które teoretycznie teren ten kontrolowały. Mengele był jednym spośród piętnastu tysięcy żołnierzy niemieckich, którzy przebywali w tym czyścisku. W całym tym bałaganie stracił swojego opiekuna, doktora Kahlera, i odkrył, że nowi koledzy z jednostki, do której się przyłączył, zaczynają się domyślać, kim jest naprawdę. Na dodatek Mengele zupełnie nie umiał się maskować.

*

Podczas codziennych zbiórek używał różnych nazwisk. Pułkownik Fritz Ulmann wspominał: „Najwyraźniej nie mógł zapamiętać nazwiska, które podawał poprzedniego dnia, a więc musiał używać czterech czy pięciu dodatkowych. Był tajemniczy, a ja wiedziałem, że musiał należeć do SS”⁵⁸.

Nerwowość Mengelego nie była niczym zaskakującym, gdyż zdawał on sobie sprawę, że jego schwytywanie pozostaje tylko kwestią czasu. Wspominał: „Dopóki mieliśmy żywność, jedynym naszym zmartwieniem było, kiedy [ten] obszar zostanie zajęty. W końcu, gdy żywności zaczęło brakować, a nasilały się plotki, że Rosjanie będą okupować ten teren,

zdecydowaliśmy się podjąć akcję”⁵⁹. W połowie czerwca jednostka podjęła decyzję o przedarciu się do Bawarii, gdzie rozciągała się bezpieczna amerykańska strefa okupacyjna. „Z kilkunastoma pojazdami i jednostką sanitarną uformowaliśmy kolumnę i dzięki kilku oszustwom udało nam się przejść (linie) Amerykanów. Ominęliśmy potem ich blokady drogowe i dotarliśmy do terytorium bawarskiego” - opowiadał Mengele⁶⁰. Teraz, gdy byli już głęboko w strefie amerykańskiej, jednostka - a wraz z nią doktor - mogła się spodziewać szybkiego internowania. Rzeczywiście, około 15 czerwca Mengelega zabrano do obozu jenieckiego w Schauenstein znajdującego się mniej więcej sto dwadzieścia kilometrów na północ od Norymbergi, gdzie powtórnie spotkał swojego przyjaciela, doktora Kahlera. Amerykanie nie podejrzewali, jak grubą rybę schwytali, tym bardziej że Mengele podawał się za Josefa Memlinga⁶¹. Nie była to ostatnia fałszywa tożsamość, którą miał się posługiwać Anioł Śmierci.

*

W Altaussee Amerykanie wciąż aresztowali nazistów, którzy schronili się w tym małym alpejskim miasteczku. Wśród zatrzymanych był wysoki, dobrze zbudowany, trzydziestosiedmioletni Austriak, hauptsturmführer SS, Franz Stangl. Ukrywał się w domu oficera policji, z którym on i jego rodzina czasami spędzali wakacje⁶². Stangl nigdy nie dowiedział się, jak Amerykanie go odkryli, choć podejrzewał swojego gospodarza, który z kolei utrzymywał, że wszystko się wydało przypuszczalnie z powodu błędu któregoś z podwładnych. Stangla przewieziono do więzienia w odległym o jakieś dwadzieścia pięć kilometrów Bad Ischl. Droga tam prowadząca okrążała teren, gdzie ukrywał się Eichmann. Podczas przesłuchania dobrze wychowany i mówiący łagodnym głosem Stangl⁶³ ujawnił, że był rzeczywiście oficerem SS i spędził wojnę, prowadząc działania przeciw partyzantom we Włoszech i Jugosławii. Być może już wtedy mówił także Amerykanom o swojej funkcji specjalnego oficera zaopatrzeniowego w Einsatz Poll, wielkim projekcie ufortyfikowania półwyspu Istria leżącego pomiędzy Włochami a Jugosławią, w który zaangażowano około pięciu tysięcy robotników. Zeznawał potem: „Byłem odpowiedzialny za dostarczanie wszystkiego, butów, ubrań, żywności [...] Wszyscy, armia i SS, musieli mi pomagać. Nosiłem przy sobie dokument podpisany przez generała, w którym napisał: Hauptsturmführer Stangl jest upoważniony do działań w mundurze i po cywilnemu i wszystkie służby są proszone o udzielanie mu wszelkiej pomocy w wykonywaniu jego rozkazów”. Stangl wspomniał, że miał nawet człowieka, którego jedynym zajęciem było transportowanie skrzyni pełnej gotówki, potrzebnej do zdobywania na czarnym rynku dóbr takich jak paliwo czy tkaniny⁶⁴.

Uprzejmy Stangl nigdy nie powiedział przesłuchującym go funkcjonariuszom

alianckim o swojej służbie w okresie od sierpnia roku 1942 do sierpnia roku 1943. Trudno się temu dziwić, niewielu bowiem przyznałoby się chętnie do odpowiedzialności za śmierć ośmiuset tysięcy ludzi⁶⁵. A to właśnie robił Stangl na leśnej polanie znajdującej się około stu kilometrów na północny wschód od Warszawy, niedaleko wsi Treblinka⁶⁶. Utworzony w czerwcu lub lipcu 1942 roku obóz w Treblince był jednym z czterech centrów eksterminacyjnych zarządzanej przez Himmlera tajnej akcji Reinhard, która doprowadziła do masakry około dwóch milionów dwustu osiemdziesięciu tysięcy polskich Żydów. W przeciwieństwie do Auschwitz były to obozy zagłady, których podstawowym zadaniem była eksterminacja ludzi stłoczonych w gettach Warszawy, Lublina, Krakowa i Lwowa, a nie wykorzystywanie niewolniczej pracy więźniów. Do czasu operacji Reinhard mordowaniem ludności cywilnej zajmowały się głównie zmotoryzowane Einsatzgruppen, które po prostu rozstrzeliwały wszystkich złapanych Żydów*.

Choć wymordowały one około pół miliona ludzi, to ich metody uznano za zarówno nieefektywne, jak i przynoszące szkody psychologiczne samym katom. Obozy w rodzaju Treblinka usprawniały „rozwiązanie kwestii żydowskiej” i to w nich wprowadzono nową, przerażającą metodę eksterminacji, którą było masowe mordowanie ludzi na skalę przemysłową.

Treblinka, jak każda inna fabryka, potrzebowała zarządców, kierowników i siły roboczej. W większości społeczeństw znalezienie mężczyzn - i kobiet - chcących pracować w takim miejscu byłoby trudne, jednak w nazistowskich Niemczech istniała już wykwalifikowana kadra, którą stanowili ludzie nadzorujący wcześniejszy projekt eksterminacyjny - Aktion T-4. Nazwa pochodziła od adresu berlińskiej willi przy Tiergartenstrasse 4, a rozpoczęta latem 1939 roku akcja T-4 była programem fizycznej eliminacji nieuleczalnie chorych psychicznie obywateli Rzeszy, co miało zwalniać miejsca w szpitalach dla przyszłych ofiar działań wojennych⁶⁷. Kierowany przez Philippa Bouhlera i doktora Karla Brandta projekt był osobiście zatwierdzony przez Hitlera w celu „rozszerzenia uprawnień wyznaczonych z nazwiska lekarzy, aby pacjentom uznanym za nieuleczalnie chorych, wedle najlepszego osądu stanu ich zdrowia, mogli oni zagwarantować litościwą

* Po ataku Hitlera na Polskę do każdej armii niemieckiej przydzielono jedną Einsatzgruppe. Ich zadaniem było likwidowanie osób i ugrupowań, które w przyszłości mogłyby zorganizować opór przeciw Niemcom, oraz wszelkich organizacji żydowskich. Terror siany przez Einsatzgruppen był tak wielki, że przeciw działalności na Śląsku oddziału obergruppenführera SS Udo von Woeryscha zaprotestował generał von Rundstedt, podkreślając, że Wehrmacht w strefie, gdzie sprawuje władzę, nie będzie tego dłużej tolerował. W odpowiedzi Hitler ograniczył uprawnienia Wehrmachtu, a sprawami administracyjnymi na terenach okupowanych mieli się od tej pory zajmować specjalnie powołani gauleiterzy. Wśród personelu Einsatzgruppen najwięcej było esesmanów, ale służyli w nich również funkcjonariusze SD, policji, Gestapo i Kripo, a nawet żołnierze Wehrmachtu, którzy pełnili przeważnie funkcje administracyjne.

śmierć⁶⁸. W ciągu następnych dwóch lat przy użyciu śmiertelnych gazów i zastrzyków zamordowano w ośrodkach „eutanzji” siedemdziesiąt tysięcy dwieście siedemdziesiąt trzy osoby. Jednym z takich centrów był Schloss Hartheim niedaleko Linzu, leżący około dwustu kilometrów na zachód od Wiednia⁶⁹.

Od listopada 1940 roku zarządcą tego złowrogiego zamku był Franz Stangl. Od 1931 roku pracował w swojej rodzinnej Austrii jako policjant i szybko awansował. Był lojalnym członkiem partii nazistowskiej jeszcze w czasach, gdy była ona w tym kraju nielegalna, a dokonany w 1938 roku Anschulss przyspieszył jego karierę. Gdy jego zwierzchnik, kriminalrath Werner, zaproponował mu pracę w Aktion T-4, Stangl żywił pewne obawy. Wspominał: „Oniemiałem. A potem w końcu powiedziałem, że naprawdę nie nadaję się do tego zadania. [...]. Odpowiedział, że naprawdę doskonale zdawał sobie sprawę, iż taka będzie moja pierwsza reakcja, ale muszę pamiętać, że ta propozycja jest dowodem wyjątkowego zaufania⁷⁰. Werner wytłumaczył Stanglowi, że nie będzie zabijał osobiście, ponieważ wyręczą go w tym lekarze, ma być natomiast odpowiedzialny za zapewnienie bezpieczeństwa i prawidłowego prowadzenia tej operacji. Werner użył tu klasycznego nazistowskiego eufemizmu; Stangl miał pilnować „skrupulatnego przestrzegania przepisów ochronnych odnoszących się do pacjentów”. Uspokajał swojego podwładnego, mówiąc, że nie grozi mu odpowiedzialność dyscyplinarna za eutanazję, a tego rodzaju działania były już prowadzone legalnie w Ameryce i Rosji. Werner dodał, że program ma dobrze służyć dobru całej ludności Rzeszy, nie tylko podnosząc jej „higienę rasową” ale także oszczędzając państwowe pieniądze. (Pod koniec Aktion T-4 sporządzono wykresy ilustrujące, ile pieniędzy zostanie zaoszczędzonych do roku 1951 dzięki zamordowaniu tych siedemdziesięciu tysięcy dwustu siedemdziesięciu trzech ludzi. Miała to być kwota 885 439 800 marek⁷¹). Stangl przystał wreszcie na propozycję, a decyzja ta pchnęła go na drogę prowadzącą do miana jednego z najgorszych zbrodniarzy w historii. W przeciwieństwie do swojego rodaka, Adolfa Eichmanna, motywem Stangla nie była ideologia, ale raczej przekonanie, że powinien podporządkować się rozkazom. Nie był fanatykiem. Zawsze utrzymywał, że był tylko policjantem wykonującym swoją robotę. Jeśli ktokolwiek ucieleśniał banalność zła, to właśnie Stangl.

Na początku pobytu w Hartheim Stangl nadal obawiał się, że niełatwo mu będzie sprawować swoją nową funkcję przez dłuższy czas. „Po pierwszych dwóch czy trzech dniach powiedziałem Reichleitnerowi [przyjacielowi i koledze], że nie myślę, abym mógł to wytrzymać. Do tego czasu dowiedziałem się, że urzędnik policji, który miał to stanowisko przede mną, został na własną prośbę zwolniony, ponieważ miał kłopoty z żołądkiem. Ja także

nie mogłem jeść - no wiecie, człowiek po prostu nie może”⁷². Jako posłuszny rozkazom policjant Stangl jednakże robił swoje, a nawet znalazł słowa pociechy dla przełożonej zakonnej i księdza, którzy pewnego razu żalili mu się na to, że poważnie okaleczony szesnastoletni chłopiec nie został poddany eutanazji. Zakonnica pytała: „Jakże mogą odmawiać mu wyzwolenia od tego straszego życia?”. Stangl argumentował: „Kimże wtedy byłem, by wątpić w to, co robiono?”⁷³.

Ten właśnie prezentowany przez Stangla i innych nadzorców Aktion T-4 sposób myślenia zapewnił im miejsce w akcji Reinhard. Skala rzezi dokonywanej w Treblince spowodowała, że Stanglowi nie zabrakło czasu całkowite odczłowieczenie „transportów”⁷⁴, które „przerabiała” jego fabryka. Mówił: „Rzadko patrzyłem na nich jak na osoby. To zawsze była wielka masa. Czasami stawałem na murze i patrzyłem na nich w «rurze» [...] byli nadzy, stłoczeni, biegnący, kierowani uderzeniami pejczy...”⁷⁵. Innym sposobem na pogodzenie się z takim zajęciem był po prostu alkohol; najlepszym lekarstwem Stangla była solidna porcja koniaku przed pójściem do łóżka.

Ale nie było takiej ilości alkoholu, w której można by utopić koszmar Treblinki. Więźniowie, których wielu spędzało w obozie zaledwie minuty, zanim trafiali do gazu, byli świadkami makabrycznych scen. Jeden z ocalałych, Jankel Wiernik, napisał:

Zaraz po przybyciu zaświtała nam potworna prawda. Plac obozowy zaścieniały zwłoki, niektóre były ciągle w ubraniach, inne nagie. Ich twarze były wykrzywione strachem i grozą, czarne i opuchnięte, oczy szeroko rozwarte, języki wywalone, czaszki zgniecione, a ciała poszarpane. I wszędzie krew, krew naszych dzieci, naszych braci i sióstr, naszych ojców i matek⁷⁶.

Inny świadek, polski kolejarz Franciszek Zabecki, widział przykłady skrajnej brutalności:

Pewna matka wyrzuciła z wagonu dziecko zawinięte w poduszkę, krzycząc: „Weź je, tam jest sporo pieniędzy na opiekę [nad dzieckiem]”. Błyskawicznie podbiegł esesman, odwinął poduszkę, chwycił dziecko za stopy i rozbił jego główkę o koło wagonu. Odbyło się to na oczach matki, która wyla z bólu⁷⁷.

Stangl miał usprawnić procedurę, aby przywożeni nie podejrzewali, jaki los ich spotka. Wkrótce przyszłe ofiary zaczęły przybywać na fałszywą stację kolejową z podrobionymi rozkładami jazdy i kwiatami. Natychmiast po rozładowaniu transportu Żydów

dzielono według płci i konfiskowano im wszystkie kosztowności. Kobiety i dzieci odsyłano na lewo, mężczyzn na prawo. Kobiety zapędzono do baraków, gdzie musiały rozebrać się do naga, zanim przeprowadzono je przejściem otoczonym drutem kolczastym - „rurą” nad którą stawał Stangl. „To przejście wiodło przez mały zagajnik do budynku mieszczącego komorę gazową - pisał Abraham Jakub Krzepicki, który uciekł z Treblinki we wrześniu 1942 roku. - Zaledwie parę minut później słyszeliśmy straszliwe krzyki, ale nic nie mogliśmy dojrzeć, ponieważ widok zasłaniały nam drzewa w zagajniku”⁷⁸. Z męską częścią transportu rozprawiano się w podobny sposób. Stangl odczuwał pewną dumę z powodu sprawnego działania swojej fabryki. Mówił: „To był system. Działał. A ponieważ działał, było to nieodwracalne”⁷⁹.

Ludzie, którzy przesłuchiwali Stangla w Bad Ischl w maju 1945 roku, nie podzielali jego dumy. Nie chwalił się swoimi poczynaniami przed żoną Theresą ani trzema córkami, którym udało się odwiedzić go w więzieniu, gdzie trzymali go już nie Amerykanie, ale rodacy. Theresa Stangl wspominała: „Nie mogliśmy wiele rozmawiać, ale przynajmniej był żywy. Przebywał w okropnym więzieniu. Nigdy go nie widziałam, ale mówił mi o nim - to była prawdziwa klatka”⁸⁰. W lipcu 1945 roku Stangla przeniesiono do obozu jenieckiego Glasenbach położonego osiem kilometrów na południe od Salzburga, gdzie był tylko jednym z dwudziestu tysięcy zatrzymanych⁸¹. Warunki nie były tam wiele lepsze niż w Bad Ischl i Stangl musiał spać na podłodze bez jakiegokolwiek koca. Wspominał: „Przez długi czas było całkiem twardo”⁸².

*

Obdarzeni bystrzejszym wzrokiem więźniowie Glasenbach mogli dostrzec mały budynek usadowiony na górskim grzbiecie jakieś szesnaście kilometrów na południe od obozu. Jeśli go widzieli, wielu z nich wiedziało, że to Orle Gniazdo - oficjalny prezent na pięćdziesiąte urodziny Adolfa Hitlera wzniesiony na wysokości 1834 metrów na górze Kehlstein. Sam Führer rzadko odwiedzał Kehlsteinhaus i wołał przebywać w swoim sławnym kompleksie Berghof, położonym niżej na zboczach. Budowę Orle Gniazda zlecił Martin Bormann, który w czasie wojny stał się jednym z najpotężniejszych ludzi w III Rzeszy.

Urodzony w roku 1900 Bormann podczas I wojny światowej przez krótki okres służył w artylerii jako kanonier i po kapitulacji Niemiec poczuł się zdradzony. Wróciwszy z frontu, podjął pracę w charakterze zarządcy majątku ziemskiego, ale podobnie jak wielu innych rozczarowanych żołnierzy został też członkiem skrajnie prawicowych Freikorpsów, obiecujących „pomoc w oswobodzeniu Niemiec od zdrajców, którzy wbili im nóż w plecy”. Choć Bormann nigdy nie widział walki z bliska, to wydawał się zdeterminowany, aby

wykazać, że jest człowiekiem czynu. W roku 1923 wziął udział w zamordowaniu Waltera Kadowa, niemieckiego komunisty i nauczyciela szkoły podstawowej, posądzonego o denuncjację antyfrancuskiej działalności jednego z członków Freikorpsu w Zagłębiu Ruhry. Wspólnikiem Bormanna był wówczas Rudolf Höss, okryty później niesławą komendant obozu w Auschwitz. W marcu roku 1924 obydwaj zostali osądzeni i skazani; stający przed sądem w Lipsku Bormann otrzymał łagodny wyrok roku więzienia. Po uwolnieniu wstąpił do NSDAP, gdzie uzdolnienia biurokratyczne umożliwiły mu karierę. Najpierw został rzecznikiem prasowym partii w Turyngii, a potem w roku 1928 zarządcą jej interesów ekonomicznych. W następnym roku ożenił się z Gerdą Buch; świadkiem na ślubie był sam Hitler, który zgodził się także zostać ojcem chrzestnym ich pierwszego dziecka.

Partyjna kariera Bormanna uległa przyspieszeniu po dojściu nazistów do władzy w styczniu roku 1933; w lipcu został osobistym sekretarzem zastępcy Hitlera, Rudolfa Hessa, w październiku reichsleiterem NSDAP, w listopadzie posłem do Reichstagu. Jednakże największy przełom w karierze Bormanna nastąpił w maju 1941 roku, kiedy to Rudolf Hess odbył swój tajemniczy lot do Szkocji. Hess, który był zastępcą Hitlera w NSDAP i jednym z jego najstarszych stażem współpracowników i zwolenników, w trakcie trwania wojny poczuł się odsunięty na boczny tor. Chcąc odzyskać względy Führera, poleciał do Szkocji, zapewne w celu przekonania Jerzego VI do pośredniczenia w zawarciu traktatu pokojowego pomiędzy Wielką Brytanią a Niemcami. Ponieważ zatrzymano go, gdy tylko wylądował tam na spadochronie, zarówno Niemcy, jak i Brytyjczycy uznali jego misję za działanie szaleńca. W ciągu dwóch dni od zniknięcia Hessa Hitler usunął go z zajmowanego stanowiska i wyznaczył Bormanna na szefa Kancelarii NSDAP. Stanowisko to nie tylko dało mu bezpośredni dostęp do Führera, ale uczyniło zeń człowieka oficjalnie decydującego o tym, kto i kiedy może rozmawiać z przywódcą III Rzeszy. Eskapada Hessa przyniosła Bormannowi tyle korzyści, że w kręgach partyjnych krążyły plotki, jakoby to on popchnął swojego szefa do tego szalonego przedsięwzięcia⁸³. Jakakolwiek była prawda, zwany „brunatną eminencją” Bormann okazał się mistrzem w walkach politycznych i intrygach tak charakterystycznych dla NSDAP. W miarę pogarszania się stanu zdrowia Hitlera i słabnięcia jego kontroli nad sytuacją władza Bormanna rosła, aż w końcu często uznawano go za faktycznego przywódcę Niemiec⁸⁴.

W wyglądzie fizycznym Bormanna była wojowniczość, która onieśmiała wielu jego rywali. Niski i krępy był antytezą tzw. modelu aryjskiego, do którego wedle nazistów mieli aspirować obywatele Rzeszy. Pewien wysoki urzędnik partyjny wspominał: „Jego głowa była zawsze nieco wysunięta naprzód i lekko przekrzywiona na jedną stronę, miał twarz i oczy boksera nacierającego na swojego przeciwnika. Jego palce były krótkie, grube, kwadratowe i

pokryte czarnymi włosami”⁸⁵. Bormann także szybko myślał i umiał skomplikowane informacje przedstawić w formie łatwo strawnej dla Hitlera. Raporty, jakie Bormann składał Hitlerowi, zawierały ukryte rozwiązania, które Hitler akceptował i uznawał za swoje, co dowodzi, że szef Kancelarii NSDAP miał iście makiaweliczne umiejętności. Jego władza frustrowała wielu innych nazistowskich prominentów, ale wydaje się, że niewiele mogli na to poradzić. Himmler żalił się: „Führer tak przyzwyczaił się do Bormanna, że rzeczywiście bardzo trudno zmniejszyć jego wpływy. Mam nadzieję, że zdołam go przechytrzyć bez usuwania go [ze stanowiska]. Ponosi odpowiedzialność za wiele niefortunnych decyzji Führera”⁸⁶.

Ale Bormann był kimś więcej niż tylko „brunatną eminencją” anonimowym biurokratą bawiącym się nazistowską machiną władzy. Takiemu wyobrażeniu przeczy fakt, że on także miał na rękach krew milionów ludzi. Dziewiątego października 1942 roku Bormann podpisał ponagląjące zarządzenie, w którym pisano m.in.: „Trwała eliminacja Żydów z terytorium Wielkich Niemiec nie może być dłużej prowadzona poprzez emigrację, ale przy użyciu bezwzględnej siły w obozach specjalnych na Wschodzie”⁸⁷. Równie brutalny był wobec Słowian, których uważał po prostu za źródło niewolniczej siły roboczej. W memorandum z sierpnia 1942 roku napisał: „Kiedy już nie będziemy ich potrzebować, mogą umrzeć. Nie ma potrzeby, by się rozmnażali”⁸⁸. Jak zauważył Albert Speer: „Nawet wśród tak wielu bezwzględnych ludzi [Bormann] wyróżniał się brutalnością i grubiaństwem” Dodał jeszcze: „On nie miał kultury, która mogłaby go nieco powstrzymać”⁸⁹.

Bormannowi mogło brakować wyrafinowania, ale nadrabiał to zmysłem finansowym. To on zapewnił Hitlerowi honoraria z tytułu używania jego podobizny na znaczkach pocztowych. Oczywiście przynosiło to Führerowi krociowe zyski. Bormann stworzył również Fundusz Przemysłu Niemieckiego na rzecz Adolfa Hitlera, który „zachęcał” korzystających z dobrodziejstw boomu gospodarczego niemieckich przemysłowców do „dobrowolnego” wspierania wodza Rzeszy. Choć inni bonzowie partyjni nosili się z tym samym pomysłem, to szef kancelarii NSDAP przeforsował dekret dający mu monopol na tego rodzaju działalność. Aby uciszyć wszelkie skargi i protesty, część donacji trafiała w ręce najważniejszych funkcjonariuszy nazistowskich, takich jak gauleiterzy czy reichsleiterzy, którzy docenili wspaniałość „brunatnej eminencji” i jeszcze bardziej wspierali jego władzę⁹⁰.

Bormann w dużym stopniu wykorzystał swoje umiejętności finansowe, gdy odwróciły się losy wojny. Uważany jest za założyciela powstałej pod koniec 1943 roku organizacji Hacke (kilof), która była tak utajniona, że o jej istnieniu nie wiedzieli nawet Hitler i Himmler. Jej celem było przygotowanie Niemiec do nieuchronnej - zdaniem Bormanna - klęski i

zgrupowanie maksimum bogactw, które miały być wykorzystane dla przyszłego odrodzenia nazizmu. Majątek ten gromadzono poza granicami Rzeszy, w Hiszpanii, Portugalii, Argentynie, Japonii i we Włoszech. Podobno w roku 1944 Hacke kontrolowała aktywa wartości pięciuset milionów ówczesnych dolarów, których większość pochodziła od ofiar obozów koncentracyjnych. Zgodnie z planem Bormanna o działalności tej organizacji wiedziało tylko trzydziestu pięciu ludzi spośród najwyższych funkcjonariuszy reżimu nazistowskiego. Byli wśród nich m.in. szef Gestapo, Heinrich Müller, i gauleiter Gdańska, Albert Forster; całkiem możliwe, że do tego grona zaliczał się także Ernst Kaltenbrunner⁹¹. Podobno jednak Hacke w spektakularny sposób obróciła się przeciwko swoim organizatorom, gdy o przedsięwzięciu dowiedział się sowiecki wywiad - NKWD. W operacji kierowanej przez generała Wiktora Abakumowa członkowie Hacke zostali zmuszeni do pracy dla Rosjan, szantażowani groźbą ujawnienia ich działalności Hitlerowi i Himmlerowi⁹². Być może jednym ze zwerbowanych był sam Bormann. Niektórzy wysocy funkcjonariusze nazistowscy, np. Walter Schellenberg, byli przekonani, że Bormann chętnie współpracowałby ze Stalinem. Schellenberg napisał: „W roku 1945, mając bardzo jasny pogląd na ogólną sytuację, jak również na zagrożenie swojej pozycji, [Bormann] był jednym z tych, którzy podjęli zdecydowaną próbę przejścia do obozu wschodniego”⁹³. Inni naziści związani z wywiadem także wyrażali przekonanie, że Bormann pracował dla Rosjan. W pewnym momencie wojny generał major Reinhard Gehlen spotkał się ze swoim szefem z Abwehry, admirałem Wilhelmem Canarisem, aby przedyskutować przecieki ważnych informacji, które trafiały do Sowietów poprzez siatkę szpiegowską Rote Kapelle (Czerwona Orkiestra). Obydwaj zgodzili się, że zasadniczym źródłem tych informacji musiał być Bormann⁹⁴. Wiele podobnych spekulacji na temat jego lojalności pojawiło się pod koniec wojny; od tego czasu ujawniono też wiele „dowodów” poświadczających jego dwulicowość⁹⁵. Brakuje tu jednak przekonującego materiału dowodowego. Analogiczne zastrzeżenia dotyczą istnienia zakonspirowanej organizacji Hacke - jedynym dowodem jest tu raport dostarczony CIA na początku lat 60. ubiegłego wieku, którego wartość nie została jednoznacznie oceniona, a autor pozostaje nieznany⁹⁶.

Niezależnie od tego wszystkiego Bormann - jak wielu innych nazistów - na pewno czynił przygotowania na okres powojenny. Na jego rozkaz grupa niemieckich przemysłowców zebrała się 10 sierpnia 1944 roku w hotelu Maison Rouge w Strasburgu⁹⁷, aby przedyskutować przyszłość krajowej gospodarki po klęsce Rzeszy. Choć sam Bormann nie był obecny na tym spotkaniu, to jeden z jego reprezentantów poinformował zebranych - wśród których były czołowe postacie z firm takich jak Krupp, Messerschmitt i Volkswagen -

że eksport kapitału z Rzeszy jest obecnie dozwolony, a przemysłowcy powinni „wywieźć tak wiele swojego kapitału, jak to możliwe, przy czym kapitał oznacza tu pieniądze, akcje, patenty, naukowców i kadrę administracyjną”⁹⁸. W praktyce znaczyło to po prostu: Weź tyle swojej forsy, ile możesz, i wywieź ją jak najszybciej. Zgromadzonych poinformowano także o kwestii znacznie bardziej wrażliwej. Reprezentant Bormanna powiedział im: „Partia zakłada, że po klęsce Niemiec niektórzy z jej najbardziej znanych przywódców zostaną skazani jako zbrodniarze wojenni. Uzgodniono jednak, że we współpracy z przemysłowcami jej mniej znani, ale bardzo ważni członkowie zostaną ulokowani w różnych niemieckich fabrykach jako eksperci techniczni lub pracownicy ich biur badawczych i projektowych”⁹⁹.

Po spotkaniu przemysłowcy zrobili to, co im sugerowano, i założyli setki firm na całym świecie: pięćdziesiąt osiem w Portugalii, trzydzieści pięć w Turcji, dziewięćdziesiąt osiem w Argentynie, dwieście czternaście w Szwajcarii, sto dwanaście w Hiszpanii i dwieście trzydzieści trzy w innych krajach¹⁰⁰. Jednakże taki przepływ kapitału nie przeszedł niezauważony. Między innymi ostrzeżenie dotyczące „niemieckich przygotowań do działań w Hiszpanii w okresie powojennym” przekazał 13 lutego 1945 roku do MI3, sekcji wywiadu wojskowego brytyjskiego Ministerstwa Wojny, która gromadziła informacje dotyczące Europy, krajów bałtyckich, Skandynawii i Związku Radzieckiego¹⁰¹, attaché wojskowy w Madrycie, brygadier W.W.T. Torr:

Stało się oczywiste, że zdawszy sobie sprawę z nieuchronnej klęski, Niemcy robią wszystko, co mogą, aby przygotować w Hiszpanii jakąś zamaskowaną organizację, tak więc cokolwiek się stanie z ich oficjalną reprezentacją i znanymi interesami w rezultacie alianckich warunków pokojowych, nadal będą oni dysponowali tajnymi środkami do wspierania swoich interesów, podtrzymywania kontaktów i ogólnie rzecz biorąc, przygotowywania się na dzień, w którym ponownie otwarcie staną się potęgą handlową i militarną. [...] Z jednego z moich najlepszych źródeł udało mi się ostatnio dowiedzieć kilku szczegółów na temat dwóch grup, które są zaangażowane w taki właśnie rodzaj działań, jak opisane powyżej¹⁰².

Brytyjczycy szacowali, że do 17 kwietnia 1945 „całkowita wartość aktywów niemieckich ostatnio przekazanych do Hiszpanii sięga w przybliżeniu kwoty ośmiuset milionów peset”¹⁰³. Nie jest jasne, czy Martin Bormann był odpowiedzialny za te wszystkie działania, ale jeśli tak, to na pewno nie poinformował o tym Himmlera. Schwytany Arthur Scheidler powiedział śledczym, że pod koniec kwietnia 1945 roku Kaltenbrunner otrzymał od Himmlera telegram z zapytaniem: „Bormann powierzył ci jakieś zadania. Jakie?”¹⁰⁴. Owe

„zadania” zapewne mogły być związane z faktem, że Bormann wysłał do Salzburga jednego ze swoich doradców, doktora Helmutha von Hummela, z wartymi pięć milionów dolarów starymi złotymi monetami, przeznaczonymi na sfinansowanie ostatnich rezerw oporu przeciwko aliantom¹⁰⁵.

W ostatnich dniach Rzeszy nazistowscy prominenci nadal prowadzili rozgrywki polityczne, ale jeden z nich przechrzył wszystkich innych - Bormann. Jego pozycja ujawniła się w sposób dramatyczny w walce o testament Hitlera. Do berlińskiego bunkra Führera nadszedł 23 kwietnia po południu telegram od przebywającego w Berchtesgaden Göringa. Reichsmarschall pytał, czy uwięziony teraz praktycznie Hitler może nadal pełnić swoje obowiązki wodza Rzeszy. Gdyby tak nie było, to Göring, działając na podstawie dekretu z 29 czerwca 1941 roku wyznaczającego go na następcę Hitlera, zamierzał przejąć władzę o 22.00 tego dnia¹⁰⁶. Bormann pokazał telegram Hitlerowi, mówiąc mu, że marszałek przygotował zamach stanu. Jednak Führer nie wydawał się szczególnie zaniepokojony i wysłał do Göringa odpowiedź, aby nie wykonywał on żadnych samodzielnych ruchów¹⁰⁷. Drugi z kolei telegram od marszałka Rzeszy, do Joachima von Ribbentropa, nadszedł o godzinie 18.00. Göring wzywał go do Berchtesgaden na godzinę 22.00, co było terminem niemożliwym do zrealizowania. Także i tę wiadomość Bormann przekazał Hitlerowi, upierając się, że stanowi ona dowód zdrady Göringa. Tym razem Führer wpadł w jeden z tak częstych u niego ataków furii, którego świadkiem był Albert Speer. Wspominał: „Hitler był niezwykle podekscytowany treścią telegramu i powiedział całkiem wyraźnie, co myśli o Göringu. Powiedział, że od pewnego czasu wiedział, iż Göring zawiódł i był zdemoralizowany i uzależniony od narkotyków”¹⁰⁸.

Bormann wykorzystał stosowny moment do usunięcia człowieka, który stał mu na drodze do najwyższego urzędu Rzeszy. Powiedział Hitlerowi, że Göring powinien zostać rozstrzelany, ale ten się na to nie zgodził. Jednakże przystał na usunięcie marszałka Rzeszy ze wszystkich zajmowanych przezeń stanowisk i odwołanie ogłoszonej wcześniej sukcesji. Bormann przygotował szkic telegramu, który Hitler zatwierdził przed wysłaniem. Ale Bormann wysłał także inny telegram, nakazujący SS aresztowanie Göringa i jego doradców pod zarzutem zdrady stanu. Pisał w nim: „Odpowie Pan za to swoim życiem”. Rozkazy zostały przekazane zaraz po północy i następnego ranka ogłoszono, że Göring podał się do dymisji ze względu na stan zdrowia. Raz jeszcze Bormann okazał się niezrównanym manipulatorem¹⁰⁹.

Mimo wszystko jednak człowiek ten nie był maszyną i on także zaczął załamywać się pod presją sytuacji, jaka panowała w bunkrze Hitlera. Jak wielu innych szukał ucieczki w

alkoholu i często topił w nim swoje zmartwienia w towarzystwie generałów Krebsa i Burgdorfa na górnym poziomie bunkra¹¹⁰. Bormann tęsknił za swoją żoną Gerdą i dziewięciorgiem dzieci, przebywającymi w Obersalzburgu, setki kilometrów na południe od Berlina. Parę tygodni wcześniej napisał swój ostatni - jak się potem okazało - list do Gerdy, w którym nakazywał jej „trzymać się zdrowo, mocno i dzielnie” oraz nazywał ją „najlepszą matką, jakiej mógłby życzyć swoim dzieciom”. Świadomy być może swojego sentymentalizmu, uderzył także w wagnerowsko wyzywający ton: „A jeśli jest nam przeznaczone zginąć w sali króla Attyli niczym starzy Nibelungowie, to pójdziemy na śmierć dumnie i z podniesionymi wysoko głowami!”¹¹¹.

W przeciwieństwie do Hitlera, który zażył truciznę i zastrzelił się 30 kwietnia, oraz Goebbelsa, który popełnił samobójstwo 1 maja, Bormann nie miał zamiaru umierać. Patrzył, jak oblane benzyną ciało Führera pochłaniają płomienie, a nawet był świadkiem przy podpisaniu jego testamentu, ale nie zamierzał podzielić losu swojego wodza. Po śmierci Hitlera nie zaprzestał intryg i desperacko chciał się dostać do położonego na północy Niemiec Plön, aby osobiście poinformować nowego prezydenta kraju, wielkiego admirała Karla Dönitza, o śmierci wodza. Pokonanie ponadtrzystukilometrowej trasy do Plön nie należało do łatwych zadań, ale Bormann zdecydowany był znaleźć się w nowym centrum władzy. Bunkier Hitlera stał się przytułkiem przerażonych sekretarek i bliskich samobójstwa pijaków. Był świadomy czekających go trudności i przeszkód, gdy telegrafował do żony: „Wszystko stracone. Nigdy się stąd nie wydostanę. Opiekuj się dziećmi”¹¹².

Bormann zdecydował się na opuszczenie bunkra w nocy 1 maja. Choć formalnie dowodził uciekającymi, to zbieranina ta była mało zdyscyplinowana¹¹³. Zaplanowano ucieczkę grupami w kierunku północnym, wzdłuż linii metra prowadzącej do stacji przy Friedrichstrasse. Tam uciekający mieli wyjść z tunelu, spróbować sforsować Szprewę po moście Wiedendammer, prześlizgnąć się przez radzieckie linie i skierować na północny zachód ku swoistej wolności. Ubrany w mundur generała SS Bormann opuścił *Führerbunker* z trzecią grupą uciekinierów, razem z Wernerem Naumannem, nowo mianowanym szefem pozostałości po Ministerstwie Propagandy Goebbelsa, i pilotem Hitlera, Hansem Baurem¹¹⁴. Sceneria ciemnego tunelu kolei podziemnej z leżącymi wokół zabitymi i rannymi, których otaczały sterty wojennego śmiecia - magazynki, części umundurowania, maski gazowe - wyglądała apokaliptycznie. Panował tam ponury, ohydny chaos, za który Bormann, jako jeden z przywódców tego brutalnego reżimu, był po części odpowiedzialny.

W panującym w metrze zamieszaniu grupy zaczęły się dzielić. Uciekinierzy szli przez otaczające ich ciemności głównie w pojedynkę, a gdy wyłaniali się z ruin stacji na

Friedrichstrasse, byli wystawieni na radziecki ostrzał. Bormann ruszył szybko Friedrichstrasse w kierunku północnym do mostu Wiedendammer, ale po kilkuset metrach natknął się na blokującą mu drogę zaporę przeciwczołgową. Zawrócił w stronę Admiralsplatz, znajdującego się niedaleko południowego skraju mostu, gdzie wkrótce zebrała się nowa grupa uciekinierów. W jej skład wchodził oprócz niego: Naumann, osobisty lekarz Hitlera Ludwig Stumpfegger, przywódca Hitlerjugend Artur Axmann, szofer Führera Erich Kempka i kilka innych osób¹¹⁵. Działo się to około trzeciej nad ranem 2 maja, a grupa była praktycznie unieruchomiona. Wkrótce jednak pojawiło się wybawienie w postaci sześciu niemieckich czołgów i kilku pojazdów opancerzonych, którym nakazano przełamanie zapor, aby umożliwić grupie dalszą ucieczkę. Naumann usadowił się na wieży jednego z czołgów, mając zaraz za sobą Bormanna i Stumpfeggera¹¹⁶. Pojazd pancerny zdołał sforsować zaporę i dotrzeć do skrzyżowania Ziegelstrasse z północnym zjazdem z mostu, ale tu szczęście zaczęło opuszczać Bormanna. Pocisk z rusznicy przeciwpancernej trafił w czołg. Erich Kempka wspominał: „Zobaczyłem krótki błysk światła i poleciałem na ziemię, gdzie leżałem jakiś czas nieprzytomny. Wydawało mi się, że doktor Naumann, Bormann i doktor Stumpfegger padli razem i tak zostali”¹¹⁷.

Okazało się jednak, że ci trzej ludzie jakimś cudem uniknęli poważniejszych obrażeń i kiedy przyszli do siebie, wycofali się na północny brzeg Szprewy. Stamtąd wraz z paru innymi osobami popędzili na północny zachód, wzdłuż naziemnej linii kolejowej, do stacji Lehrter, odległej o jakieś tysiąc dwieście metrów. Tam Stumpfegger i Bormann zdecydowali się na porzucenie grupy i ruszyli na wschód wzdłuż Invalidenstrasse. Reszta grupy postanowiła iść na zachód i wielu z nich zdołało uciec. Artur Axmann natknął się jednak na radziecki patrol, zawrócił i poszedł w ślad za Bormannem i Stumpfeggerem. Dotarł do nich po paru minutach, ale obydwaj mężczyźni już nie żyli. Ich ciała widoczne w świetle księżyca leżały na wznak za mostem kolejowym i według relacji Axmanna nie miały widocznych ran. Z powodu ognia radzieckiej artylerii jednoręki Axmann nie miał czasu na oględziny zwłok, ale przypuszczał, że strzelono im w plecy¹¹⁸.

Axmann ukrywał się przez następne siedem miesięcy jako Erie Siewert. Został zatrzymany w grudniu 1945 roku. Jest nieprawdopodobne, aby w tym czasie miał dostęp do „New York Timesa” ale gdyby otworzył egzemplarz tej gazety z drugiego dnia po swojej ucieczce, byłby zaskoczony, że człowiek, którego zwłoki widział, prawdopodobnie przebywał teraz w Pradze¹¹⁹. Ponad miesiąc później, 11 czerwca, Axmann mógł usłyszeć doniesienia praskiego radia, że Bormann został właśnie schwytany i będzie sądzony¹²⁰. Nie uwierzyłby w nie ani też w podobny komunikat nadany tego wieczoru przez znajdującą się pod radziecką

kontrolą radiostację w Berlinie¹²¹. Antynazistowski dziennikarz Heinrich Lienau twierdził, że na początku czerwca dzielił z Bormannem przedział w pociągu osobowym jadącym z Lüneburga do Flensburga¹²². Amerykańscy oficerowie prowadzący śledztwa w sprawach zbrodniarzy wojennych poinformowali 2 sierpnia o dowodzie świadczącym, że w rzeczywistości Bormann żyje i może znajdować się w rękach Rosjan¹²³. Brytyjczycy podejrzewali to samo i jego nazwisko ukazało się na liście zbrodniarzy wojennych przetrzymywanych przez Rosjan, sporządzonej przez urzędnika Foreign Office¹²⁴. Pod koniec sierpnia Rosjanie oskarżyli Brytyjczyków i Amerykanów o przetrzymywanie Bormanna, czemu ci pierwsi energicznie zaprzeczyli¹²⁵. Na początku września pojawiły się pogłoski, że w rzeczywistości Bormann uciekł w maju na pokładzie trzydziestometrowego „luksusowego mahoniowego jachtu” którym odpłynął z Glückstadt w pobliżu Hamburga, mając za towarzysza podróży - ni mniej, ni więcej - samego Hitlera¹²⁶. Do czasu aresztowania Axmanna widziano Bormanna jeszcze wiele razy; kulminacją - przynajmniej w owym roku - było ogłoszenie przez Czechów 31 grudnia, że Bormann został aresztowany przez Brytyjczyków. Ci odpowiedzieli, że zatrzymali rolnika z Neumünster o nazwisku Marius, który był podobny do Bormanna, i stąd prawdopodobnie wzięła się pomyłka Czechów¹²⁷. Jednakże nieszczęsny Marius nie był Bormannem, ale podobnie jak człowiek z pociągu do Flensburga jednym z licznych „Martinów Bormannów”, których przez następne pięćdziesiąt lat widywano na całym świecie.

Bormann nie pozostał jedynym nazistowskim prominentem, którego miejsce pobytu stało się przedmiotem niekończących się spekulacji. Innym spośród najbardziej znaczących miał się stać gruppenführer SS (generał dywizji) Heinrich Müller, szef Gestapo od 1939 roku. Widziany po raz ostatni 1 maja 1945 roku w bunkrze Hitlera, czterdziestoczteroletni Müller był - podobnie jak Bormann - podejrzewany przez niektórych swoich towarzyszy (w rodzaju Schellenberga) o działalność agenturalną na rzecz Rosjan. W swoich pamiętnikach Schellenberg opisał, jak pewnego razu popijał z Müllerem do późnej nocy po konferencji, która odbyła się wiosną 1943 roku. Jego towarzysz w sposób otwarty miał wówczas wyrażać swój podziw dla Rosjan. „Narodowy socjalizm jest niczym więcej jak gównem na tej duchowej pustyni - mówił Müller. - W przeciwieństwie do tego w Rosji można dostrzec rozwój jednolitej i naprawdę bezkompromisowej siły duchowej i biologicznej”¹²⁸. Schellenberg był zaskoczony - Müller energicznie walczył z Rosjanami i zdołał zwerbować wielu członków Rote Kapelle, którzy pod jego kontrolą dezinformowali Rosjan¹²⁹. Schellenberg sam jednak przyznawał się do „otwartej wrogości” wobec Müllera, niewykluczone więc, że w swoich pamiętnikach upatrywał możliwość oczernienia dawnego

rywała¹³⁰. Inni funkcjonariusze nazistowscy, jak np. podwładny Kaltenbrunnera i Müllera, Heinz Pannwitz, uważali podejrzenie szefa Gestapo o współpracę z Rosjanami za „całkowity absurd”¹³¹.

Komukolwiek Müller służył, to najprawdopodobniej w maju 1945 zabrał tę tajemnicę ze sobą do grobu. Nie jest jednak jasne, w jakich okolicznościach odszedł z tego świata, gdyż trzech świadkowie, którzy widzieli jego zwłoki, widzieli je w trzech miejscach. Jednym z nich był Fritz Leopold, urzędnik berlińskiej kostnicy, który twierdził, że ciało Müllera znaleziono w kwaterze głównej RSHA i przewieziono na cmentarz w zachodnim sektorze okupacyjnym miasta. Uznano to za wersję oficjalną, a rodzina Müllera postawiła mu tam nagrobek. Autorem drugiej wersji był schwytany przez Rosjan podwładny szefa Gestapo, Heinz Pannwitz. Podczas przesłuchań powiedziano mu: „Twój szef nie żyje”. Rosjanie oświadczyli, że ciało Müllera z kulą w głowie znaleziono w tunelu metra w okolicach Kancelarii Rzeszy. Trzecią wersję przedstawił Walter Lüders, który latem 1945 roku był członkiem grupy grzebiącej w Berlinie zwłoki. Oświadczył, że w ogrodzie Kancelarii Rzeszy znalazła ona ciało z raną pleców ubrane w mundur gruppenführera SS, a w kieszeni on sam odkrył dokumenty Müllera. Pogrzebano je w masowym grobie na starym żydowskim cmentarzu w radzieckim sektorze okupacyjnym miasta¹³². Spośród tych trzech świadectw najbardziej wiarygodna jest relacja Lüdersa. Wielu świadków poświadczyło, że Müller zdecydował się na pozostanie w Kancelarii, i twardo obstawało przy twierdzeniu, że nie próbował on uciekać wraz z Bormannem. Szef Gestapo powiedział pilotowi Hitlera, Hansowi Baurowi: „Znamy dokładnie metody Rosjan. Nie mam najmniejszego zamiaru [...] dać się wziąć im do niewoli”. Inny świadek relacjonował, że Müller powiedział mu: „...reżim upadł [...], ja także zginę”¹³³. W przyszłości jednak ten „niepozorny, mały człowiek”¹³⁴ miał być widywany nader często pod wieloma postaciami. Jako przewodnik turystów w Brazylii, właściciel sklepu żelaznego w tym kraju, jako obywatel Panamy, agent radziecki lub czeski, a nawet urzędnik albańskiej policji¹³⁵.

Jeśli nawet Müller nie przeszedł na drugą stronę, to uczyniło tak wielu innych oficerów Gestapo. Najgłośniejszym z nich był człowiek, który o godzinie 20.10 6 kwietnia 1944 roku wysłał z Lyonu następujący telegram do paryskiej filii Wydziału IVB RSHA (Biura do spraw Żydowskich):

Lyon No. 5269 4/6/44 8.10 wieczorem - FI

Do BdS - Wydz. IVB - Paryż

Dot. żydowskiego domu dziecka w Izieu, Ain

Poprzednia korespondencja: brak

Tego ranka żydowski dom dziecka „Kolonja Dziecięca” w Izieu, Ain, został oczyszczony. Zatrzymano ogółem czterdzieści jeden dzieci w wieku od trzech do trzynastu lat. Dodatkowo wywieziono cały aresztowany personel żydowski w liczbie dziesięciu osób, w tym pięć kobiet. Nie zabezpieczono żadnej gotówki ani kosztowności. Transport do Drancy nastąpi 7 kwietnia 1944 roku.

Oficer dowodzący Sipo-SD w Lyonie

Wydz. IVB 61/43 136¹³⁶

Tej nocy dzieci - w rzeczywistości było ich czterdzieścioro czworo - zostały uwięzione w forcie Montluc w Lyonie i przesłuchane. Następnego dnia - w Wielki Piątek - odesłano je w kajdankach zwykłym pociągiem osobowym do obozu tranzytowego w Drancy pod Paryżem. Tam dołączyły do wielu innych francuskich Żydów, którzy zastanawiali się, dokąd teraz zostaną wysłani. Większość dzieci z Izieu nie musiała czekać długo, ponieważ tydzień później trzydzieścioro czworo z nich wsadzono do jadącego na wschód pociągu. Wieczorem 15 kwietnia dotarł on do miejsca swojego przeznaczenia - Auschwitz. Tej nocy wszystkie dzieci zagazowano. Pozostała dziesiątka podążyła za nimi w następnym transporcie. One także trafiły do gazu¹³⁷.

Człowiekiem, który podpisał cytowany powyżej telegram, był obersturmführer SS (porucznik) Klaus Barbie, od 11 listopada 1942 roku oficer Gestapo w Lyonie¹³⁸. W tym czasie było to trzecie co do wielkości miasto Francji, a Barbie zyskał tam reputację człowieka wyjątkowo brutalnie zwalczającego ruch oporu. Jedną z jego ofiar był aresztowany w lipcu 1943 roku Maurice Bondet, który wspominał: „Bił mnie bez wahania i zachęcał innych, aby robili tak samo. Gdy byłem nieprzytomny, wepchnął mnie pod lodowaty prysznic, a potem znowu bił pałką i wstrzyknął mi kwas do pęcherza moczowego. Naprawdę cieszyły go cierpienia innych ludzi...”¹³⁹. Inny członek ruchu oporu, Mario Blandon, także torturowany przez Barbiego, opowiadał: „Często padałem, a on wyrzucał mnie na korytarz, bym oprzytomniał. Udawałem nieprzytomnego i widziałem, jak innym zadawał jeszcze gorsze tortury niż mnie”¹⁴⁰. Blandon widział, jak kobiety są rozbierane i bite; jedna z nich trzymała w uścisku swoje trzyletnie dziecko. Inną zmuszono do stosunku płciowego z owczarkiem Barbiego. Widział też, jak gestapowiec osobiście zabijał ludzi; pamiętał, jak Barbie zaśmiewał się po zastrzeleniu człowieka, którego głowa rozleciała się na części po trafieniu kulą, a ciało zostało zrzucone ze schodów.

Barbie nie stronił od torturowania dzieci. Simone Lagrange miała trzynaście lat, gdy 6

czerwca 1944 roku aresztowano ją wraz z rodzicami jako Żydów. Zadenuncjowana przez synową dozorczyńni rodzina Lagrange'ów była przesłuchiwana przez Barbiego, który w tym czasie głaskał kota. Simone wspominała: „Raczej naiwnie przypuszczałam, że nie może on być okrutny. Miał dość... przyjemny uśmiech. Przestał [głaskać kota] i zlustrował wzrokiem mojego ojca od stóp do głów. Popatrzył na moją matkę i powiedział, że jest piękna. Potem zwrócił się do niej, mówiąc: «Twoja mała jest ładna. To twoje jedyne dziecko?»» Moja matka powiedziała: «Nie. Mam dwoje młodszych»”. Wówczas Barbie zapytał, gdzie one są, ale pani Lagrange naprawdę nie знаła miejsca pobytu swoich dzieci, ponieważ zostały one ewakuowane na wieś, gdy rozpoczęły się regularne bombardowania Lyonu. Oczywiście nie uwierzył i to samo pytanie zadał Simone. Ona także nie wiedziała, gdzie znajduje się rodzeństwo. Wspominała: „Natychmiast przestał się zachowywać jak «dobry policjant». Zrzucił kota, podszedł do mnie, zerwał mi czepek, owinął moje włosy wokół dłoni i zaczął mocno szarpać. Mój ojciec zerwał się [z miejsca]. Strażnik z SS wcisnął mu pistolet w żołądek, co powstrzymało ojca”. Barbie powtarzał pytanie i za każdym razem, gdy Simone nie odpowiadała, przewracał ją i szarpał za włosy. „Nie mogę sobie przypomnieć, czy krzyczałam. Pamiętam tylko siłę jego ciosów. Pamiętam, że ten raczej spokojny mężczyzna zaczął nagle wrzeszczeć bez powodu. Byłam przestraszona”¹⁴¹.

Simone bała się nie bez podstaw. Barbie wysłał ich do Auschwitz, gdzie jej matka zginęła w komorze gazowej. Ona i ojciec przeżyli obóz, a pod koniec wojny Simone zmuszono wraz z innymi więźniami do marszu w uciekającej przed nadchodzącymi Rosjanami kolumnie ewakuacyjnej obozu. Wtedy zauważyła niewidzianego od roku ojca i poprosiła strażnika o pozwolenie na spotkanie. Ten wyraził zgodę, ale zanim zdołali się uściskać, zmusił Lagrange'a do uklęknienia i strzelił mu w głowę. Simone powiedziała potem: „To nie Barbie strzelał nam w głowy, ale to on wysłał nas do tego piekła”¹⁴².

Barbie organizował także masowe egzekucje. Rankiem 20 sierpnia 1944 roku na dziedzińcu fortu Montluc zebrano stu dwudziestu więźniów. Następnie związano ich, zapakowano do dwóch autobusów i wywieziono do nieużywanego budynku, górującego nad położonym o dziesięć kilometrów na południe miasteczkiem Saint-Genis-Laval. Więźniów zabrano na pierwsze piętro i zabito strzałami w kark. Świadkiem tego zdarzenia był kolaborujący z okupantami Francuz, Max Payot. Wspominał: „W pewnym momencie więźniowie byli zmuszani do wspinania się na szczyt stosu, który tworzyły ciała ich towarzyszy. Strumienie krwi opryskiwały sufit, a ja wyraźnie słyszałem odgłos zwłok padających po egzekucji”¹⁴³. Stos rósł coraz wyżej, a kaci musieli się nań wspinąć, aby dobić tych, których źle trafili. Po zakończeniu egzekucji Niemcy podpalili zwłoki. Wówczas

znaleźli przypadkowo ocaloną kobietę. Payot relacjonował: „Stała przy oknie i błagała o litość. Odpowiedzieli gradem kul wystrzelonych w jej kierunku [...] jej twarz przedstawiała potworny widok. Temperatura wzrastała, a twarz topiła się jak wosk”. Po egzekucji gestapowcy uczcili swój sukces szampanem, a potem wysadzili budynek w powietrze. Eksplozja zasypała ogrody w Saint-Genis-Laval ludzkimi kośćmi¹⁴⁴. Gdy o masakrze dowiedział się ruch oporu, zastrzelono ośmiu niemieckich żołnierzy, których przetrzymywali partyzanci¹⁴⁵.

Największym ciosem, który Barbie zadał ruchowi oporu, było aresztowanie Jeana Moulina, jednego z najważniejszych członków francuskiej L'Armée Secrète (Tajnej Armii). Moulin był prefektem departamentu Eure-et-Loire, usuniętym ze stanowiska przez rząd Vichy za odmowę zdymisjonowania lewicowych burmistrzów w podlegających jego władzy miastach. W roku 1941 dołączył do ruchu oporu i szybko stał się jednym z jego przywódców, któremu generał de Gaulle rozkazał zjednoczenie różnych grup konspiracyjnych, takich jak Combat, Liberation i Franc-Tireur¹⁴⁶. Dwudziestego pierwszego czerwca 1943 roku Moulin spotkał się z dziewięcioma innymi przywódcami ruchu oporu, aby przedyskutować niedawne aresztowanie w Paryżu dowódcy L'Armée Secrète, generała Charles'a Delestrainta. Zebranie miało się rozpocząć o 14.00 na drugim piętrze znajdującego się w centrum Caluire - przedmieścia Lyonu - domu doktora Frédéric'a Dugoujona. Moulin nie pojawił się na miejscu do godziny 14.45. Recepcjonistka doktora uznała go za pacjenta i usadziła w poczekalni na parterze. Kilka minut później jeden z ochraniających spotkanie konspiratorów, przebywający na pierwszym piętrze Henri Aubry, dostrzegł przez okno coś niepokojącego. Wspominał: „Nagle zaskrzypiały zawiasy bramy ogrodu i zobaczyłem wpadającą przez nią grupę ludzi w skórzanych płaszczach. Miałem tylko czas wstać i powiedzieć: Jesteśmy ugotowani... dranie z Gestapo!”¹⁴⁷. W ciągu kilku sekund do pokoju wtargnęli Niemcy prowadzeni przez uzbrojonego w pistolet maszynowy Barbiego. Aubry relacjonował: „Skoczył na mnie. Dostałem w twarz, głową walnąłem w ścianę i skuto mi z tyłu ręce kajdankami”¹⁴⁸.

Aresztowanych zepchnięto na parter, gdzie ujrzeli zatrzymanego Moulina. Protestował, twierdząc, że jest tylko pacjentem i nazywa się Jean Martel. Barbie zabrał go z innymi na przesłuchanie do École de Santé, gdzie Moulin był niemal codziennie katowany. Jeden z aresztowanych był zaszokowany stanem, do którego szybko doprowadzono Moulina. Christian Pineau wspominał: „[Moulin] stracił przytomność, oczy miał zapadnięte i widać było tylko białka. Na skroni miał brzydką, niebieskawą ranę. Z jego spuchniętych ust wydobywał się słaby jęk”¹⁴⁹. Doktor Dugoujon zapamiętał, że Moulina wlokło dwóch strażników, bo nie mógł sam chodzić¹⁵⁰. Zachował jednak siłę ducha; w pewnym momencie

przesłuchania, gdy Barbie zażądał odeń naszkicowania diagramu siatki ruchu oporu, zamiast tego Moulin narysował groteskową karykaturę swojego kata¹⁵¹. Mimo wszystko załamał się - on lub jeden z jego towarzyszy - a kiedy Barbie ustalił, jak grubą rybę złapał, zabrał swoją zdobycz do Paryża¹⁵². Tam zaprezentował go szefowi Gestapo we Francji, Karlowi Bömelburgowi, który nie był zadowolony ze stanu więźnia - Moulin był niemal w stanie śpiączki, niezdolny w ogóle do mówienia, nie mówiąc już o wyjawieniu jakichkolwiek informacji. Bömelburg powiedział swojemu podwładnemu: „Mam nadzieję, że on [Moulin] z tego wyjdzie”. Więzień przeżył następne czternaście dni, po których upływie wyekspediowano go na noszach pociągiem do Niemiec. Jednakże 8 lipca, gdzieś w okolicach Metz, czterdziestoczteroletni Moulin zmarł. Wciąż pozostaje niejasne, czy jego zgon nastąpił wskutek samobójstwa, czy też był rezultatem odniesionych obrażeń. Jednakże wielu Francuzów obarcza ostatecznie Barbiego winą za śmierć bohatera, którego prochy spoczywają obecnie w Panteonie.

Barbie opuścił Lyon pod koniec sierpnia 1944 roku, gdy siły amerykańskie zbliżały się do miasta. Skierował się na północ, do Dijon, ale po kilku dniach powrócił w celu „posprzątania bałaganu” który po sobie zostawił - to znaczy sprzątnięcia tych, którzy tak jak jego francuscy kolaboranci mogli świadczyć o popełnionych przezeń zbrodniach. Zginęło około dwudziestu osób; niektórych Barbie zlikwidował osobiście. Podczas tego krótkiego, morderczego powrotu został postrzelony w stopę, ale zdołał wymknąć się z miasta, zanim 3 września przybyli tam Amerykanie¹⁵³. W następnym miesiącu został przedstawiony do awansu na hauptsturmführera SS (kapitana) za „ściganie zbrodni i konsekwentną pracę przy zwalczaniu ruchu oporu”¹⁵⁴. Otrzymał go w trakcie leczenia w szpitalu, który opuścił w lutym 1945 roku.

Barbie był wystarczająco sprytny, aby uświadomić sobie, że Niemcy przegrały wojnę, i nie miał ochoty walczyć dalej. Udał się do Berlina, gdzie odkomenderowano go do pracy w SD w Düsseldorfie. Gdy tam dotarł, dowiedział się, że placówkę przeniesiono do Essen, z kolei w tym mieście odkrył, że i stamtąd SD się zwinęło. Barbie dołączył do regularnej jednostki Wehrmachtu 1 kwietnia, ale wkrótce on sam i jego żołnierze zorientowali się, że ich położenie w Wuppertalu było beznadziejne. Nie był typem esesmana walczącego do ostatniej kropli krwi - szczególnie własnej - zdecydował więc, że najlepiej zrobi, chroniąc własną skórę. Wspominał: „Zakopałem więc broń. Czterej chłopcy, którzy byli ze mną, i ja przebraliśmy się w ubrania cywilne, dostaliśmy jakieś fałszywe papiery w kwaterze głównej policji i skierowaliśmy się lasami i pastwiskami do Sauerlandu. Było bardzo ciężko. Z dnia na dzień stałem się żebrakiem”¹⁵⁵. Poruszający się na skradzionym rowerze Barbie zdołał

początkowo umknąć Amerykanom, ale wkrótce opuściło go szczęście. Został aresztowany w pobliżu Hohenlimburga, kilka kilometrów na południe od Dortmundu, około 8 maja. Zatrzymano go tylko ze względu na wiek, wskazujący, że mógł służyć w wojsku. Barbie musiał teraz przetrwać śledztwo. Z własnego doświadczenia wiedział, jak tego dokonać; zdołał zapewnić sobie wolność, przekonując prowadzącego przesłuchanie byłego więźnia obozu koncentracyjnego, że jest zwykłym żołnierzem udającym się do domu. Barbie, podobnie jak Eichmann, Mengele, Stangl, Bormann i wielu innych nazistów, był człowiekiem rodzinnym¹⁵⁶. Swoją żonę, Regine Willms, poślubił 25 kwietnia 1940 roku - pięć dni potem, jak został oficerem SS - a pod koniec czerwca następnego roku urodziła im się córka, Ute.

Podobnie jak u innych zbrodniarzy wojennych, wojna wyzwoliła w Barbiem bezkompromisowy sadyzm, który mógł pozostać nieujawniony, gdyby nie służba w Gestapo i udział w zwalczaniu ruchu oporu. Mengele mógł objąć stanowisko na jakimś spokojnym uniwersytecie i pozostać w ludzkiej pamięci jako nieco kontrowersyjny genetyk. Franz Stangl mógł kontynuować karierę w policji austriackiej, zapewne przebiegałaby ona całkiem dobrze, choć nigdy nie dostałby się na szczyt. Adolf Eichmann mógł zostać niezłym sprzedawcą lub sumiennym urzędnikiem biurowym. O Barbiem mówiono, że mógłby zostać księdzem¹⁵⁷. Gdyby był równie mocno oddany Bogu jak nazizmowi, byłby całkiem dobrym kapłanem, tym bardziej że miał wdzięk i cechy przywódcze. Jeden z przywódców francuskiego ruchu oporu Raymond Aubrac powiedział pewnego razu o swoim oprawcy: „Wyglądał jak zwykły człowiek”¹⁵⁸. Jediną rzeczą, która łączyła tych wszystkich „zwykłych ludzi”, była ich zdolność do poddania się procesowi określanemu mianem „zdublowania”, w którym ich osobowości same przystosowały się do zła otoczenia, dopuściły się zła i pozwoliły popełnionemu złu stać się częścią siebie samych¹⁵⁹. Ktoś mógłby sądzić, że ludzie ci byli tylko tchórzami, ale rozmiary ich brutalności sugerują poważniejszą skazę niż tylko tchórzostwo. Niezależnie od powodów nie dyskutowano o tym wiele w maju 1945 roku. Psychoanaliza mogła poczekać do czasu, kiedy winni zostaną schwytani. Jak zobaczymy, to, co stało się po wojnie z Barbiem, Mengelem, Stanglem i Eichmannem, było tak samo wstrząsające jak to, co działo się z nimi podczas wojny.

Rozdział drugi

„Aż po najdalsze krańce świata”

Nad pytaniem o to, jak rozprawić się ze zbrodniarzami wojennymi, zastanawiano się nawet wtedy, gdy walki na frontach osiągały apogeum. Pod koniec października 1943 roku, w tym samym czasie, gdy alianci zachodni uparcie torowali sobie drogę przez południową część Półwyspu Apenińskiego, a Rosjanie posuwali się powoli przez środkową Ukrainę, ministrowie spraw zagranicznych Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i ZSRR podpisali Deklarację Moskiewską. Jej pełny tekst opublikowano na początku listopada i wszyscy tęsknili za dniem, kiedy umieszczone tam zasady znajdą zastosowanie wobec stojących przed sądem nazistów. Alianci obiecywali „ściganie ich [zbrodniarzy wojennych] aż po najdalsze krańce świata i postawienie przed oskarżycielami, aby dokonana się sprawiedliwość”¹. Choć deklaracja brzmiała wzniośle, to tylko w niewielkim stopniu odnosiła się do zagadnień praktycznych².

Nie zawierała wzmianki - nie mówiąc już o uzgodnieniach - o tym, w jaki sposób mieliby być ścigani i sądzeni zbrodniarze wojenni. Ten brak uzgodnień ujawnił się podczas obiadu, który odbył się pod koniec listopada 1943 roku w trakcie konferencji teherańskiej. Stalin oznajmił półżartem, że przynajmniej pięćdziesiąt tysięcy osób spośród grona niemieckich przywódców cywilnych i wojskowych powinno zostać „zlikwidowanych”. Roosevelt pobłażliwie wyraził pozorną zgodę, dodając, że jego zdaniem powinno to być około czterdziestu dziewięciu tysięcy ludzi. Rozzłoszczony tą wymianą zdań Churchill sprzeciwił się „przeprowadzeniu z zimną krwią egzekucji żołnierzy, którzy walczyli o swój kraj”. Dodał też, że zbrodniarze wojenni powinni odpowiadać przed sądami krajów, w których popełnili zarzucane im czyny, a egzekucje z przyczyn politycznych byłyby niewłaściwe. Kiedy wygłaszał swoją tyradę, Stalin rozszerzył go jeszcze bardziej uwagą, że brytyjski premier musi żywić skrytą sympatię dla Niemców³.

Życzenie Churchilla dotyczące przeprowadzania procesów zbrodniarzy wojennych zostało przyjęte niechętnie nawet w niektórych kręgach polityków brytyjskich. Jego minister spraw zagranicznych, Anthony Eden, oponował przeciwko Deklaracji Moskiewskiej. Na trzy tygodnie przed jej podpisaniem informował swoich urzędników: „Jestem daleki od zadowolenia w całej tej sprawie zbrodni wojennych [...]. Najogólniej rzecz biorąc, niepokoi

mnie propozycja, aby nie zajmować [teraz] stanowiska, które zionie ogniem i chęcią rzezi wobec zbrodniarzy wojennych oraz obiecuje im zasłużoną karę, żeby po upływie roku lub dwóch być zmuszonym do szukania pretekstu do bezczynności [w tej sprawie]”⁴. Niechęć Edena miała być może swoje źródło w klęsce, którą wymiar sprawiedliwości poniósł po zakończeniu I wojny światowej, kiedy to Niemcy odmówili wydania w ręce aliantów około dziewięciuset poszukiwanych przez nich zbrodniarzy wojennych. Zwycięskie mocarstwa niewiele mogły zrobić w tej sprawie, zadowolając się groteskowym kompromisem, który oddawał jurysdykcję nad nimi w ręce niemieckich sądów. Procesy przed sądem w Lipsku toczyły się w latach 1921-22 i zgodnie z przewidywaniami zakończyły skazaniem zaledwie kilku oskarżonych. Na szyderstwo wobec aliantów zakrawał fakt, że większość zdołała „ucieć” z więzień w ciągu kilku miesięcy⁵.

Niemniej byli ludzie zdeterminowani, aby stworzyć system, który mógłby postawić nazistowskich zbrodniarzy wojennych przed obliczem sprawiedliwości. Jeden z nich, brytyjski lord kanclerz, wicehrabia Simon, zaproponował w sierpniu 1942 roku utworzenie Komisji Narodów Zjednoczonych ds. Zbrodni Wojennych, która miałaby wypracować procedury prawne umożliwiające ich sądenie. Oczywiście nazwa ta nie miała nic wspólnego z powstałą dopiero w październiku 1945 roku Organizacją Narodów Zjednoczonych, odwoływała się natomiast do wypracowanej przez Roosevelta w styczniu 1942 roku Deklaracji Narodów Zjednoczonych, w której przedstawiciele dwudziestu pięciu państw sojuszniczych zobowiązywali się do kontynuowania walki przeciwko Osi⁶. Wicehrabia Simon chciał wyposażyć proponowaną przez siebie komisję w odpowiednie uprawnienia, które umożliwiałyby jej imienne wskazywanie ludzi podejrzanych o zbrodnie wojenne i prowadzenie przeciwko nim śledztw. Przemawiając w Izbie Lordów, powiedział: „Możemy omawiać te postulaty do końca świata, ale dopóki trybunał ds. zbrodni [wojennych] nie otrzyma tych dwóch uprawnień, nie będzie mógł wykonywać swojej władzy [sądowniczej]”⁷. Amerykanie nie wykazywali nadmiernego entuzjazmu wobec powołania takiego ciała, a sformułowanie odpowiedzi na propozycję Simona zabrało Departamentowi Stanu sporo czasu. Chociaż wreszcie zgodzili się na utworzenie instytucji mającej odtąd nosić nazwę Komisji ds. Zbrodni Wojennych Narodów Zjednoczonych (United Nations War Crimes Commission - UNWCC), to Roosevelt wprowadził do tekstu komunikatu poprawkę, która wskazywała, że odpowiedzialności karnej za zbrodnie wojenne będą podlegali tylko „prowodyrzy odpowiedzialni za zorganizowane mordowanie tysięcy [ludzi]”. Wersja Simona zakładała także odpowiedzialność bezpośrednich sprawców, ale Roosevelt najwyraźniej obawiał się aspektów praktycznych poszukiwań dziesiątków tysięcy potencjalnych

zbrodniarzy⁸.

O ile Amerykanie nie wykazywali nadmiernego entuzjazmu wobec UNWCC, o tyle Rosjanie potraktowali ją zdecydowanie wrogo. Tym bardziej że ich ambasada w Londynie otrzymała informację o powołaniu komisji zaledwie cztery dni przed ogłoszeniem oficjalnego komunikatu w tej sprawie, który opublikowano 7 października 1942 roku. Spowodowało to gniewną odpowiedź na łamach moskiewskiej „Prawdy”, w której oskarżano Brytyjczyków o szukanie porozumienia z Niemcami i przygarnianie „faszystowskich bandytów”, co odnosiło się do Rudolfa Hessa⁹. Przez następne dwanaście miesięcy dyplomacja brytyjska ciężko pracowała nad przekonaniem Rosjan do przyłączenia się do UNWCC. Ilekroć wydawało się, że Stalin mięknie, znajdował on rozmyślnie nowe przeszkody, o które rozbijały się prowadzone negocjacje. Raz sprzeciwiał się włączeniu do komisji dominiów brytyjskich, innym razem chciał włączenia republik bałtyckich, życzył sobie też natychmiastowego osądzenia uwięzionego Rudolfa Hessa itd., itd. Do czasu pierwszego posiedzenia UNWCC, które odbyło się 19 października 1943 roku - rok po jej powołaniu - Rosjanie poinformowali komisję, że są całkiem zadowoleni z własnej maszyny ścigania zbrodni wojennych, która „już działa w celu zbierania dowodów zbrodni wojennych [popelnionych] w Związku Radzieckim przeciwko obywatelom Związku Radzieckiego”¹⁰. Ostatecznie Rosjanie nigdy nie przyłączyli się do prac UNWCC, co poważnie osłabiło komisję.

Jedną z innych, zasadniczych słabości UNWCC był fakt, że zbyt szybko stała się ona domeną zawodowych prawników i biurokratów. Lektura protokołów komisji jest doświadczeniem przytłaczającym; nade wszystko uderza w nich brak dynamizmu, co zapewne wynikało z zaangażowania jej najwybitniejszych umysłów w najpilniejsze sprawy bieżące. Właśnie ta kwestia została wyrażona językiem dyplomatycznym w raporcie wysłanym z ambasady Stanów Zjednoczonych w Londynie do Waszyngtonu. Freeman Matthews pisał 4 marca 1943 roku: „[Brytyjskie] Ministerstwo Spraw Zagranicznych jest przekonane, że dopóki sprawa zbrodni wojennych ma niewielki, bezpośredni związek z dalszym prowadzeniem wojny, dopóty osoby, które poświęcają jej swój czas i wysiłek umysłowy, prawdopodobnie nie są całkowicie zaprzężone wysiłkiem wojennym”¹¹. W ramach UNWCC powołano podkomitety i rozpoczęły się jałowe i niewiążące dyskusje o procedurach prawnych i administracyjnych. Podczas spotkań wyrażano frustrację ograniczeniami biurokratycznymi, w czym przodował reprezentant Czechosłowacji, pułkownik doktor Bohuslav Ečer, dla którego temat zbrodni wojennych nie był jakąś nieokreśloną kwestią prawną, ale sprawą życia i śmierci. Podczas dziewiątego spotkania UNWCC 15 lutego 1944 roku Ečer nalegał, aby komisja „zapobiegła powtórzeniu wielkiego

błądu z 1919 roku”, w którego rezultacie aliantom nie udało się „powołać swojej maszyny sądowej i wykonawczej w celu aresztowania i osądzenia zbrodniarzy [wojennych]”¹². Szczere i otwarte wystąpienie Ečera nie zjednało mu wielu przyjaciół, a pewien amerykański członek UNWCC opisał je jako „niecywilizowane, niewyważone i nieroztropne”¹³. Reprezentant Czechosłowacji nie był jedynym członkiem komisji, który uważał, że jej prace posuwają się zbyt wolno. Na trzynastym spotkaniu UNWCC 21 marca 1944 roku przedstawiciel Francji, profesor André Gros, oświadczył, nie owijając w bawełnę: „Po pięciu miesiącach istnienia rozpatrzono zaledwie sześćdziesiąt [konkretnych] spraw, których większość była niekompletna i mieściła się w klasie C [najmniej poważne zbrodnie]. Ta liczba jest nieproporcjonalna do liczby realnych okrucieństw niemieckich w Europie [...]. Gdy w czasie rozejmu rządy zażądają od nas listy [zbrodniarzy], nasze niepowodzenie wyjdzie na jaw”¹⁴. Słowa profesora Grosa miały okazać się prorocze. Zdaniem przedstawiciela Norwegii, Erica Colbana, UNWCC stawała się „czymś w rodzaju [uniwersyteckiego] wydziału prawa” gdzie nie prowadzono takich działań, jakich od nich wymagano¹⁵.

*

Co gorsza, mandat komisji nie oznaczał, że może się ona zajmować zbrodnią największą ze wszystkich - Holokaustem. W lipcu 1944 roku brytyjscy reprezentanci Światowego Kongresu Żydowskiego (World Jewish Congress - WJC) zwrócili się do przewodniczącego UNWCC, sir Cecila Hursta, prosząc komisję o podjęcie „wszechstronnego śledztwa w sprawie zbrodni wojennych popełnionych przez Niemców [oraz] ich sojuszników i sympatyków na społeczności żydowskiej w Europie i ogłoszenie [jego wyników]”. Choć Światowy Kongres Żydowski wiedział, że dowody przedstawiane przez rządy poszczególnych państw byłyby wystarczające do postawienie przed obliczem sprawców tych zbrodni, to jego reprezentanci utrzymywali, że tylko takie ciało jak UNWCC byłoby właściwe do ujawnienia „wszystkich informacji [...] o ogromie zbrodni”, których rozmiaru dotąd nie doceniano. Członkowie komisji odnieśli się do tej prośby chłodno; przewidywali, że ewentualny raport o zbrodniach wojennych na Żydach byłby „wielkim i prawdopodobnie kosztownym przedsięwzięciem”. Zamiast tego toczono jakieś rozmowy o późniejszym rozważeniu sprawy, „przyjęciu rezolucji” i „rozpatrzeniu propozycji przedstawionych komisji” - wszystko to pierwszorzędne przykłady biurokratycznej nowomowy. Ostatecznie uzgodniono, że Hurst powinien odbyć kolejne spotkanie z przedstawicielami Światowego Kongresu Żydowskiego¹⁶. Zrelacjonował je UNWCC 8 sierpnia, poinformował swoich rozmówców, że „pomoc, której może udzielić im komisja, ogranicza się do tego, co może być zrobione w zakresie jej zasadniczej funkcji, którą jest

badanie indywidualnych przypadków zbrodni wojennych, a nie obejmuje ona zbrodni przeciwko Żydom popełnianych na terytorium państw Osi”. Hurst doradził też przedstawicielom Światowego Kongresu Żydowskiego przekazanie wszelkich dowodów zbrodni poszczególnym biurom narodowym UNWCC, które mogły następnie wykorzystać je w sposób, jaki uznają za stosowny. Z kolei reprezentujący WJC Alexander Easterman poinformował Hursta, że kongres zgromadził „znaczną ilość materiałów” które mogłyby być użyteczne dla komisji tylko w całości. Nie obiecał jednak ich wykorzystania, ale oznajmił, że „mogą zaistnieć okoliczności, w których byłoby to możliwe i pożądane”¹⁷. W gruncie rzeczy przedstawiciele Światowego Kongresu Żydowskiego odeszli z pustymi rękami, a UNWCC nie przeprowadziła pełnego śledztwa w sprawie Holokaustu jako zbrodni samej w sobie.

Niepowodzenia UNWCC wkrótce zaczęła odnotowywać prasa. Drażniło to Hursta, który stale uskarżał się na przecieki z prac komisji. Jego zdaniem „przez to ludzie dochodzili do wniosku, że komisja jest ciałem niekompetentnym, niezdolnym do uzgodnienia czegokolwiek, a (sami) jej członkowie stają się coraz bardziej niezadowoleni”¹⁸. Tyle że oni rzeczywiście byli niezadowoleni. Reprezentant Holandii, doktor J. M. de Moor, 22 sierpnia 1944 roku nakłaniał komisję do „przygotowania dokumentacji przeciwko Hitlerowi i innym arcyzbrodniarzom, ponieważ biura narodowe najwyraźniej nie były przygotowane do wykonania tej pracy”. Hurst wyraził zgodę i wyznaczył 10 listopada jako datę, do której należało opublikować pierwszą ostateczną listę zbrodniarzy wojennych¹⁹. Wydawało się, że w końcu podjęto jakieś konkretne działania, ale 30 sierpnia komisja skompromitowała się w oczach światowej opinii publicznej. Wówczas - zaledwie pięć dni po wyzwoleniu Paryża - Hurst przewodniczył pierwszej konferencji prasowej UNWCC. Zapytano go, czy na liście komisji pojawił się Hitler. Zaskoczyło to kompletnie przewodniczącego komisji, który niewątpliwie nie oczekiwał tego, gdy ustalał dokładniejszy, ostateczny termin opublikowania „listy ostatecznej”. Po wielu wykrętach przyznał w końcu, że Hitler nie znalazł się na liście. Co gorsza, zapytany następnie o rozmiar owej listy, Hurst przyznał, że nie należała ona do „zbyt długich”, a faktycznie była „krótka”. Następnego dnia prasa wykpiła działania UNWCC, choć gdyby dziennikarze wiedzieli, że na tej liście znajdowały się tylko sto osiemdziesiąt cztery nazwiska, a wśród nich czternaście należało do ludzi, których „zbrodnia wojenna” polegała na zniszczeniu pomnika, to komisja wystawiałaby się na większe pośmiewisko²⁰.

Niemniej katastrofalna konferencja prasowa pobudziła komisję do różnych działań. Jeden z jej członków, skonsternowany publikowanymi we wrześniu doniesieniami prasowymi, które krytykowały komisję za niepodejmowanie śledztwa w sprawie zbrodni na

Żydach, zasugerował, że powinny one zostać uznane za zbrodnie wojenne i w ten sposób znaleźć się w kompetencji UNWCC²¹. Decyzję taką podjęto ostatecznie 7 listopada, a profesor D.W. Brogan podjął się opracowania raportu w tej sprawie²²; zajmował się nim do stycznia 1945 roku, kiedy to zachorował i za radą lekarzy zrezygnował z dalszej pracy²³. Pewien sukces odnotowano jednakże w działaniach zmierzających do zestawienia osławionej już listy zbrodniarzy wojennych i 22 listopada I Komitet UNWCC przedstawił ją całej komisji²⁴. Opublikowano ją w następnym miesiącu²⁵. Fakt ten przeszedł bez większego echa, a prasa utrzymywała swoją nieprzyjazną postawę wobec instytucji, którą uznawała za pozbawiony zębów i pazurów biurokratyczny twór. Wspominany już doktor Ečer wskazywał, że fałszywy obraz medialny komisji wynikał z „nadmiernej dyskrecji, którą otaczała ona swoje prace” co częściowo odpowiadało prawdzie²⁶.

Podczas trzydziestego siódmego posiedzenia UNWCC w październiku 1944 roku większa część dyskusji dotyczyła kwestii, czy komisja powinna pozwolić magazynowi „Picture Post” na fotografowanie sali obrad. W protokole czytamy: „Uzgodniono, że przewodniczący [komisji] powinien poinformować lorda kanclerza, iż oczekuje się odrzucenia tego wniosku”²⁷. Gdyby krewni tysiąca sześciuset osiemdziesięciu dziewięciu Żydów zagazowanych poprzedniego dnia w Auschwitz mogli uczestniczyć w tym posiedzeniu²⁸, pomyśleliby bez wątpienia, że stworzenie czegoś takiego jak UNWCC to skrajny przejaw czarnego humoru.

Nie było więc zaskoczeniem, że urzędnicy z Whitehallu i Waszyngtonu również uważali UNWCC za żart. Foreign Office chciało likwidacji komisji, a jeden jego pracownik wysokiego szczebla powiedział, że komisja była „wielkim nudziarstwem i prawdopodobnie wielkim nieporozumieniem”²⁹. Z początkiem 1945 roku UNWCC miała już znaczenie marginalne i stała się kłopotliwym, cotygodniowym przypomnieniem o nieskuteczności alianckiej polityki wobec zbrodni wojennych. Jej członkowie kontynuowali dyskusje, ale w większości dotyczące kwestii proceduralnych lub, co gorsza, spraw, które należało rozstrzygnąć blisko dwa lata wcześniej. Siódmego lutego 1945 roku dyskusja dotyczyła ukrywających się zbrodniarzy wojennych i propozycji uporania się z tym problemem. Co typowe dla działań UNWCC, nie podjęto żadnej rezolucji. W protokole czytamy: „Zdecydowano, że dyskusja na ten temat powinna zostać odroczone do następnego wtorku, i powołano właściwy komitet”³⁰.

Jak na ironię tego samego dnia w Izbie Lordów poruszono właśnie kwestię ukrywających się zbrodniarzy wojennych. Uczynił to lord Vansittart, główny doradca dyplomatyczny rządu i były stały podsekretarz w Ministerstwie Spraw Zagranicznych.

Vansittart zaskoczył zgromadzonych swoim oświadczeniem: „Dysponuję nazwiskami niektórych groźnych, jak myślę, Niemców, którzy wyjechali ostatnio z fałszywymi paszportami, i zdarzyło mi się poznać nie tylko nazwiska [figurujące] w tych paszportach, ale także tożsamość kreatur, które się za nimi ukrywają”. Lord powiedział również, że zna nazwiska „wielu najgorszych oprawców z Gestapo w Norwegii”, i ostrzegł Izbę, że jeśli szybko nie zostaną podjęte odpowiednie działania, to „wymkną się oni przez granicę do Szwecji i tyle ich będziemy widzieli”³¹. Słowa Vansittarta rozzłościły człowieka, który nie tak dawno obiecywał rozprawienie się ze zbrodniarzami wojennymi. Dwa dni później lord kanclerz, wicehrabia Simon, napisał list do Foreign Office, w którym domagał się, aby Vansittart podzielił się swoimi informacjami i twierdził, że jest to jego obowiązkiem. Był rozdrażniony wystąpieniem swojego starego przyjaciela i uważał, że „wygłasza [on] przemówienie [...], które [...] przyciąga wiele uwagi, a jego zapal w tropieniu winnych ma na celu uwydatnienie domniemanej obojętności machiny rządowej”³². Ale „Van” przynajmniej wykazywał zapal. Odpowiedział Ministerstwu Spraw Zagranicznych 17 lutego, wymieniając nazwiska kilku ludzi „kryjących się przed nawałnicą, która teraz nadciągnęła nad ich głowy”. Podane przez nich nazwiska agentów Gestapo brzmiały: Fehlis, Fehmer, Hoehler, Bernhard i Lipicki. Dodatkowo wspominał też o dwóch oficerach Wehrmachtu - generale majorze Hansie Steudmannie i pułkowniku Waltherze Osterkampie - twierdząc, że obydwaj uciekli do Argentyny, posługując się fałszywymi paszportami. List Vansittarta przekazano Simonowi, uzupełniając go suchym spostrzeżeniem ministra stanu, Richarda Lawa: „Muszę powiedzieć, że informacje te stanowią dość wątplą podstawę do zarzutów, które Vansittart wysunął przeciwko nam w swoim przemówieniu”³³.

W ciągu następnego miesiąca informacja dotycząca Steudmanna i Osterkampa okazała się fałszywa, ale część innych odpowiadała prawdzie³⁴. Na przykład Fehlis okazał się szefem Gestapo w Norwegii, oberführerem SS (pułkownikiem) Heinrichem Fehlisem. Po upływie dwóch miesięcy od przemówienia Vansittarta przybrał on nową tożsamość, stając się porucznikiem korpusu strzelców alpejskich „Gerstheuerem”. Wraz z siedemdziesięcioma ludźmi zabarykadował się w oddalonej blisko sto osiemdziesiąt kilometrów na południe od Oslo bazie wojskowej niedaleko Porsgrunn i 11 maja, zaledwie trzy dni po zakończeniu wojny w Europie, popełnił samobójstwo, zażywając truciznę i strzelając do siebie, tym samym nieświadomie naśladowując Hitlera³⁵.

Vansittart nie był jedynym człowiekiem, który ostrzegł, że zbrodniarze wojenni będą uciekali przez granice. W sierpniu 1944 roku, zaledwie półtora miesiąca po lądowaniu w Normandii, pułkownik H.G. Sheen ze sztabu wywiadu przy Najwyższym Dowództwie

Alianckich Sił Ekspedycyjnych (Supreme Headquarters of the Allied Expeditionary Force - SHAEF) alarmował swoich przełożonych, że poszukiwani za zbrodnie wojenne naziści mogą uciekać drogą powietrzną do takich krajów jak Szwajcaria, Szwecja, Hiszpania, Portugalia, Turcja i Argentyna. Sheen zalecał zorganizowanie patroli lotniczych w celu udaremnienia tego rodzaju prób; jego zdaniem „operację taką prawdopodobnie należało podjąć tam, gdzie było to możliwe [jeszcze] przed kapitulacją Niemiec”³⁶. Sugerował też uruchomienie patroli marynarki na Morzu Bałtyckim, uznając za „bardzo prawdopodobne” że zbiegowie będą starali się dotrzeć do Szwecji małymi jednostkami pływającymi³⁷. Odpowiedziano mu, że jego sugestie zostaną „dokładnie rozważone” i poinformowano go, że patrolowanie Bałtyku byłoby możliwe dopiero po kapitulacji sił Rzeszy w regionie³⁸. W marcu 1945 roku Sheen wycofał się ze swoich wcześniejszych postulatów i nalegał teraz, aby w celu udaremnienia jakichkolwiek prób ucieczek terytorium Rzeszy zostało szczelnie „zamknięte”³⁹. Choć podjęto próby szczelniejszej kontroli ruchu powietrznego, to niestety osoby za to odpowiedzialne często nie dysponowały odpowiednimi środkami. Od 1 stycznia do 18 marca 1945 roku wykryto trzydzieści pięć „nieformalnych i nieautoryzowanych podróży tylko pomiędzy północno-zachodnią Europą a Zjednoczonym Królestwem”, z których wiele było rezultatem „rozluźnienia dyscypliny” personelu naziemnego i załóg latających. Choć nie było oznak, że naziści uciekali do Wielkiej Brytanii alianckimi samolotami, to przypadki te sugerują powszechność zjawiska, jakim było luźne i niedbałe podejście do problemów bezpieczeństwa⁴⁰.

*

Choć Vansittart zachował dyskrecję na temat źródeł swoich informacji, to powołano do życia instytucję, która mogłaby dostarczyć zarówno jemu, jak i brytyjskiemu MSZ wiele tysięcy nazwisk. Centralny Rejestr Zbrodniarzy Wojennych i Osób Podejrzanych ze Względów Bezpieczeństwa (Central Registry of War Criminals and Security Suspects - CROWCASS) uruchomiono w marcu 1945 roku w Paryżu, a choć wymyślili go jesienią poprzedniego roku Amerykanie, to na jego czele stanął Brytyjczyk, podpułkownik William Palfrey. Pomyślany jako największa dotąd baza informacji o zbrodniach CROWCASS archiwizował dane na kartach perforowanych bazujących na tzw. systemie Holleritha, co miało usprawnić proces wyszukiwania i dostępu do informacji. „Surowcem” rejestru miały być nadsyłane ze wszystkich krajów „raporty wskazujące” przestępców wojennych, jak również meldunki dotyczące personaliów przetrzymywanych jeńców wojennych i nowych zatrzymań, wysyłane przez alianckie obozy jenieckie. Z tego „surowca” centralny rejestr miał sporządzać listy poszukiwanych i listy zatrzymanych zbrodniarzy, dzięki którym mógłby

odpowiadać na pytania dotyczące konkretnych osób. Pułkownik Palfrey otrzymał do dyspozycji zespół składający się z Francuzek, które miały obsługiwać cały ten system. W teorii wszystko wyglądało dobrze⁴¹.

Ale jak to zwykle bywa z ogromnymi i przełomowymi w sensie technicznym projektami, CROWCASS napotykał przeszkody. Jego wprowadzenie byłoby trudne nawet w czasie pokoju, a wiosną 1945 roku wciąż szalała wojna. Pojawiło się mnóstwo problemów. Sprawie nie pomagał fakt, że Palfrey przez trzy miesiące musiał zabiegać o przydzielenie mu trzech pięter w zarekwirowanym przez Amerykanów budynku przy Rue des Mathurins w VIII dzielnicy Paryża⁴². Irytowało go to, bo budynek ten stał pusty od 8 listopada poprzedniego roku⁴³. Kolejnym zmartwieniem pułkownika były maszyny Holleritha, które wymagały specjalnego okablowania elektrycznego wartości dwudziestu tysięcy dolarów. Zainstalowanie wszystkiego zabrało wiele czasu⁴⁴. Same maszyny często miały awarie⁴⁵. Potem pojawił się problem zapewnienia ogromnej ilości papieru potrzebnego do publikowania list. Bez niego cały rejestr mógł z powodzeniem zwijać manatki. Nawet gdy znalazł się papier, a maszyny pracowały bez usterek, dopiero pod koniec lata zaczęły napływać pierwsze meldunki o zatrzymaniach. Wpływały na to opóźnienia w tworzeniu obozów jenieckich, które miały je dostarczać, brakowało też sprzętu do fotografowania podejrzanych⁴⁶. Na szczycie sporej już listy problemów było też stałe zagrożenie ze strony Francuzów, którzy chcieli zarekwirować dwa górne piętra budynku zajęte przez rejestr⁴⁷. Sukces ich starań oznaczałby całkowitą klęskę CROWCASS, jako że trzecie należące doń piętro było przepełnione, a gdy maszyny pracowały, część personelu musiała przebywać na zewnątrz⁴⁸.

Mimo wszystko rejestr zdołał w maju 1945 roku stworzyć swoją pierwszą listę. Stanowiła ona kombinację nazwisk uzyskanych z UNWCC i SHAEF, które sporządzały własne czarne listy. Do czasu publikacji zdążyła się ona już przedawnić i potraktowano ją jako „mylącą i niesolidną”. Palfrey usiłował wydać drugą listę w czerwcu, ale sprawę udaremnił brak odpowiedniego drukarza w Paryżu. Musiano ją przesłać do Londynu bez gwarancji, że wróci wydrukowana przed wrześniem. Kiedy nadeszła, pułkownik uznał ją za bezużyteczną⁴⁹. Jak można było przewidzieć, większość informacji dotyczących zamieszczonych na niej setek tysięcy nazwisk była po prostu błędna. Dystrybucja we wszystkich strefach okupacyjnych trwała tygodniami, a zanim dotarła do obozów dla jeńców i internowanych, była na ogół zupełnie nieaktualna. Co więcej, tylko nieliczni odbiorcy listy wiedzieli dokładnie, czym naprawdę był CROWCASS. Nawet tak aktywny doktor Ečer z UNWCC nigdy dotąd nie słyszał o rejestrze⁵⁰.

Wydając na rejestr trzydzieści tysięcy dolarów miesięcznie, alianci nie dostawali do

rąk ani nic wartego tych pieniędzy, ani też zbyt wielu zbrodniarzy wojennych⁵¹. W październiku 1945 roku CROWCASS powinien przetwarzać trzydzieści tysięcy kart osobowych dziennie, ale w rzeczywistości było ich zaledwie od pięciu do siedmiu tysięcy⁵². W maju następnego roku K.E. Savill z brytyjskiego Ministerstwa Wojny pisał do brygadiera Richarda Wilberforce'a, że rejestrowi zabiera „dużo czasu osiągnięcie raczej mizernego efektu po stosunkowo wysokich kosztach”. Z CROWCASS informacje „kapały wąską strużką”, a Savill nie był pewien, czy osiągnięte rezultaty „usprawiedliwiają koszty [ponoszone] przez podatnika”⁵³. Nieefektywność rejestru była dla Palfreya ciężkim ciosem. W lipcu 1945 roku powiedział członkom UNWCC, że jeśli zbrodniarze wojenni nie zostaną odnalezieni, to uzna on, że wojnę prowadzono na próżno. Wedle jego opinii ściganie tych przestępców było „zadaniem tak wielkim jak wygranie wojny”⁵⁴. Ale pogląd pułkownika był poglądem mniejszości. Na zwycięzców czekały zadania równie naglące jak polowanie na nazistów: opieka nad dipisami, utrzymywanie prawa i porządku i wysiłki na rzecz odbudowania infrastruktury zniszczonej podczas sześciu lat wojny.

Pod koniec 1945 roku Palfrey stał się ofiarą polityki armii. Uznany za niekompetentnego, stał się przedmiotem oszczerczej kampanii swoich amerykańskich podwładnych⁵⁵. Trudno przewidywać, jak mógłby pokierować CROWCASS nawet znacznie lepszy administrator, ale Palfrey stał się kozłem ofiarnym i wkrótce usunięto go ze stanowiska. Dowództwo USFET (US Forces European Theater, czyli Sił Amerykańskich na Europejskim Teatrze Działań), które od lipca zastąpiło SHAEF, widziało w CROWCASS kosztowną zabawkę ufundowaną w dużej mierze za amerykańskie pieniądze i zasilaną amerykańskim sprzętem⁵⁶.

CROWCASS w Paryżu zlikwidowano 15 maja 1946 roku. Został przeniesiony do Berlina, gdzie pojawił się 25 lipca, teraz pod skrzydłami Sojuszniczej Rady Kontroli (Allied Control Council - ACC)⁵⁷. Przeprowadzka nie poprawiła jego skuteczności, a sytuacja ulegała ciągle pogorszeniu. Pełniący obowiązki dyrektora rejestru podpułkownik R.F. „Freddie” Luck pisał 20 lipca do podpułkownika Arthura Harrisa, uskarżając się na odziedziczone po poprzednikach trzy- lub czteromiesięczne zaległości w pracy. Nękany brakiem personelu Luck musiał wykonywać nawet obowiązki przyjmującego pocztę urzędnika, sortując „sterty papierków”⁵⁸. W tym okresie cały personel rejestru składał się z jednego, niepełnoetatowego p.o. dyrektora (Luck), jednego niepełnoetatowego dyrektora administracyjnego, jednego majora, jednego kapitana, trzech kierowców i magazyniera⁵⁹. Tych ośmiu ludzi reprezentowało całe alianckie centrum badania zbrodni wojennych. Luck pisał: „Bóg jeden wie, kiedy odrobimy zaległości. Przepraszam za ten deprimujący list, ale naprawdę jestem

tym wszystkim przygnębiony”. Trzy dni później Luck pisał ponownie do Harrisa, tym razem sygnalizując już wyraźnie, że prosi o pomoc. Z rejestru odszedł właśnie kluczowy oficer, Luck zamartwiał się, czy zdoła utrzymać CROWCASS w całości: „Przybija mnie to, co widzę, ale jeśli zdołam nakłonić Brytyjską Armię Renu + USFET do przysłania oficerów teraz, to przed Bożym Narodzeniem będą mieli działający znowu CROWCASS”⁶⁰. W końcu Luck dopiął swego, ale pomoc napływała powoli - to tu, to tam pozyskiwano po kilku ludzi. Uzgodniono też, że pracę w rejestrze może podjąć dwustu starannie sprawdzonych Niemców, upłynęło jednak wiele czasu, zanim do tego doszło. Pułkownik Harris odnotował: „okazało się, że Sojusznicza Rada Kontroli doprowadziła do kompletnego bałaganu w CROWCASS”⁶¹. W styczniu 1947 roku stwierdzono, że rejestr nie zdoła opublikować skonsolidowanej listy poszukiwanych zbrodniarzy wojennych, co zaplanowano na marzec. Pewien oficer o nazwisku Lewis zatelegrafował do Ministerstwa Wojny w Londynie, tłumacząc powody zaistniałej sytuacji - CROWCASS cierpiał na braki taśmy do maszyn do pisania. „Pilnie potrzeba dwudziestu pięciu rolek dwunastomilimetrowej taśmy maszynowej. Jeśli to możliwe, prosimy o jak najszybszą dostawę”⁶².

*

Niezależnie od niedociągnięć administracyjnych, które trapiły zarówno CROWCASS, jak i UNWCC, prawdopodobnie żadna z tych instytucji nie mogła być przygotowana na rozmiary zbrodni, wobec których stanęli alianci po wkroczeniu do Niemiec. Jeden z oficerów śledczych opisywał to jako „obezwładniającą falę przyływu, która wtargnęła do naszych biur, niemal nas zatapiając”. Fala ta zawierała „coraz to nowe i nowe dowody największego ogromu zbrodni, z jakim się zetknęliśmy [...], przytłaczały nas dniem i nocą”⁶³. Brytyjczycy odkryli ów „największy ogrom zbrodni” po wkroczeniu ich wojsk 15 kwietnia 1945 roku do obozu koncentracyjnego w Bergen-Belsen. To, co znaleźli tam zahartowani w boju żołnierze, wstrząsnęło nimi do głębi. W obozie wały się tysiące zwłok, pośród których przetrwały nieliczne, żywe jeszcze ludzkie szkielety. Dokonujący inspekcji oficerowie pisali: „Więźniowie stracili całe człowieczeństwo, moralnie zeszli do poziomu zwierząt. Ich odzież była w strzępach i roiła się od wszy. Zarówno na zewnątrz, jak i wewnątrz baraków zalegał dywan z martwych ciał, ludzkich ekskrementów, szmat i nieczystości”⁶⁴. Brytyjski dziennikarz Tom Pocock wspominał, jak „bardzo wymarły” wydał mu się obóz, gdy przechodził obok „stosów butów, ludzkich włosów, ludzkich popiołów i fragmentów kości”⁶⁵. Jego kolega po fachu, Alan Moorehead, obserwował buldożer spychający zwłoki do masowych grobów: „Zwłoki w stertach miały dziwny, perłowy kolor i były małe, niczym ciała dzieci”⁶⁶. Chociaż Brytyjczycy skierowali do Bergen-Belsen znaczną pomoc medyczną,

to umierało tam dziennie po trzystu byłych więźniów. W obozie zginęło ogółem około pięćdziesięciu tysięcy ludzi.

Tego rodzaju szokujące odkrycia uświadomiły Brytyjczykom, że UNWCC i CROWCASS nie zdołają postawić przed obliczem sprawiedliwości odpowiedzialnych za to ludzi. Dziewięć dni po wkroczeniu do Bergen-Belsen wydano zgodę na sformowanie dwóch brytyjskich Zespołów Dochodzeniowych ds. Zbrodni Wojennych (War Crimes Investigation Teams, WCIT), które miały ścigać „licznych, niewykrytych dotąd zbrodniarzy wojennych”⁶⁷. Ich zadaniem było ujawnianie i dokumentowanie tego rodzaju przestępstw na potrzeby JAG. Każdy z zespołów WCIT składał się z sześciu oficerów działających jako „śledczy lub ekipa rozpoznawcza”, wspieranych przez dwóch sierżantów sztabowych oraz trzech kierowców, i miał do dyspozycji jeden czteromiejscowy samochód osobowy i jedną półtonową ciężarówkę, jak również niezbędny sprzęt fotograficzny⁶⁸. Zorganizowano także złożoną z patologa, dwóch fotografów i dwóch podoficerów Grupę Specjalistyczną WCIT (War Crimes Investigation Team Specialist Pool - WCITSP).

Ale podobnie jak przy wszystkich poprzednich próbach ścigania nazistowskich zbrodniarzy, WCIT powołano do życia zbyt późno i wyposażono w zbyt skromne środki. Dowodzący Zespołem 1 podpułkownik L.J. Genn z Artylerii Królewskiej nie podjął działań w Bergen-Belsen aż do 18 maja; wtedy zastał już kilka pracujących na miejscu „zaimprovizowanych drużyn” śledczych. Genn przybył do obozu sam, nie wiedząc, kiedy pojawi się tam wsparcie w postaci reszty jego grupy. Po trzech dniach pisał sfrustrowany do zastępcy dowódcy JAG, brygadiera H. Scotta-Barretta:

Dzięki Pańskiemu poparciu otrzymuję teraz niewielką w stosunku do potrzeb pomoc od [brytyjskiej] 21. Grupy Armii i mam nadzieję na większą, dzięki czemu mógłbym zwiększyć wysiłki. Jednakże, jak już Panu donosiłem, daleki jestem zarówno od skompletowania personelu, jak i zakończenia pracy; to, co na razie ledwie idzie, niewiele przyspieszy po wycofaniu Smallwooda. Oczywiście zrobię, co w mojej mocy, ale mogę tylko powiedzieć, że nie czuję się upoważniony do udzielenia właściwej odpowiedzi, ponieważ... nie tylko wiele koni uciekło, ale wątpię też, czy starczy mi siły do zamknięcia drzwi stajni przed tymi, które zostały⁶⁹.

Genn wysłał kopię tego listu do majora Harrisa w dowództwie 21. Grupy Armii, który wiedział wszystko o trudnościach szefa 1 WCIT. Ten jednak odpisał, że nie brakuje mu własnych problemów, z których wcale nie najmniejszym był niezapowiedziany przyjazd siedemnastu Francuzów, co trudno porównać z naturą pracy Genna w Bergen-Belsen. To

właśnie Gennowi przypadło w udziale wstrząsające zadanie przesłuchania takich kobiet, jak Ruth Guttman, która przeżyła Bergen-Belsen i Auschwitz i była świadkiem wyczynów ludzi pokroju Mengelego⁷⁰. Harris pod koniec listu wyrażał nadzieję, że do Genna dołączy wkrótce kapral Petherlen. Pisał: „Przydzielenie go Panu było trudniejsze niż ruszenie [z miejsca] armii”⁷¹. Jeśli odkomenderowanie jednego podoficera było trudniejsze od przesunięcia armii, to skompletowanie pełnej obsady osobowej WCIT stanowiło jeszcze większe wyzwanie. Do 3 czerwca obydwie zespoły obsadziły zaledwie połowę swoich etatów oficerskich, a wspomagająca je Grupa Specjalistyczna mogła pochwalić się tylko zatrudnieniem patologa. Obydwie musiały też wypożyczać z innych jednostek tłumaczy i brakujących urzędników. Pracujący w Sandbostel Zespół 2 zatrudnił „tymczasowo” grupę badaczy francuskich. Sytuacja stała się teraz tak niepewna, że pewien brytyjski pułkownik ostrzegał: „Nie podołamy naszej odpowiedzialności za śledztwa w sprawie zbrodni wojennych”⁷².

Sytuacja Brytyjczyków nie była niczym wyjątkowym. Francuskie zespoły ds. zbrodni wojennych były w stanie podobnej dezorganizacji, w czym nie najmniejszą rolę odgrywał fakt, że podlegały one sześciu agencjom. Podpułkownik Brian Franks, dowódca 2. Pułku SAS (Special Air Service - Specjalnej Służby Powietrznej), zauważył: „Wydaje się, że nie ma tam [tj. u Francuzów] ciała koordynującego te agencje i kompletnie brakuje współpracy między nimi”. Franks odnotował również, że nie współpracowali oni z Brytyjczykami bynajmniej nie z powodu jakiegoś szowinizmu, ale ponieważ brakowało im odpowiednich mechanizmów⁷³. Metodami śledczymi Francuzów brakowało finezji, a przy wielu okazjach ich oficerowie używali przemocy do wyciągania informacji od więźniów. Stacjonujący w Hochkamp na przedmieściach Hamburga drugi francuski zespół śledczy ds. zbrodni wojennych był oskarżany o częste stosowanie brutalnych metod przesłuchań. Jednego razu służący tam bokser, Alzacyjny z pochodzenia, zaatakował i pobił więźnia, a później pilnował, by ten podpisał zeznania sporządzone w języku francuskim, którego więzień nie znał. Odpowiedzialny za to śledztwo porucznik Schneider był sprawcą wielu innych okrucieństw. Podczas jednego z przesłuchań więzień był bity i zmuszany do stania pod ścianą z uniesionymi rękami. Rzucano mu w głowę pustymi, blaszanymi puszkami, a gdy nie mógł już utrzymać rąk w górze, bity kijem po dłoniach i ramionach. W trakcie dalszego przesłuchania Schneider i dwaj podporucznicy wielokrotnie uderzali go pięściami w twarz. Gdy nakazano mu podpisanie zeznań, odmówił, a wtedy znów go pobito.

Jednakże w porównaniu z innymi ofiarami Schneidera człowiek ten wyszedł obronną ręką. Podczas innego śledztwa Francuz i dwaj jego podwładni poważnie pobili więźnia, zadając mu wiele ciosów w żołądek. Gdy przesłuchiwany upadł, poszczuto go psem i

nakazano podpisanie wymuszonych zeznań. Odmówił, w związku z czym uderzano jego głową o krawędź drzwi. Co zrozumiałe, więzień skapitulował i podpisał podsunięty mu pod nos świstek papieru⁷⁴.

Francuzi mieli przynajmniej swój zespół śledczy, czego nie można powiedzieć o Polakach przebywających w brytyjskiej strefie okupacyjnej. Jesienią 1945 roku znalazło się tam około pięciuset tysięcy pochodzących z Polski dipisów i byłych jeńców wojennych⁷⁵. Wielu z nich było świadkami niemieckich zbrodni wojennych, ale bez polskiej komisji śledczej działającej na tym terenie nie było szansy na zebranie od nich jakichkolwiek zeznań i dowodów. Wysiłki na rzecz stworzenia polskiego zespołu ds. zbrodni wojennych podjął major Tadeusz Kaczorowski z Biura Łącznikowego ds. Zbrodni Wojennych w Polsce. W sierpniu 1945 roku zwrócił się on do swoich przełożonych z pytaniem, czy może sformować tego rodzaju komórkę, ale odmówiono mu zezwolenia. Pułkownik Krupski ze Sztabu Naczelnego Wodza napisał: „Nie widzę żadnego sensu w tworzeniu zespołów dochodzeniowych ds. zbrodni wojennych w brytyjskiej strefie okupacyjnej. Tym samym rozkazuję Panu zaprzestania tworzenia organizacji śledczej [...] ponieważ tego rodzaju działania wychodzą poza przyznane Panu upoważnienia”⁷⁶. Kaczorowski, który w cywilu był sędzią, odwołał się do brytyjskiego Ministerstwa Wojny, które skutecznie przekonało pułkownika Krupskiego do zmiany zdania w tej sprawie⁷⁷.

Wsparcie Brytyjczyków nie poszło jednak wiele dalej. Kaczorowski zwrócił się do nich z prośbą o pomoc w stworzeniu zespołu śledczego, który miałby się składać z polskich prawników wybranych spośród byłych jeńców wojennych. Propozycja spotkała się z niechętnym przyjęciem władz brytyjskich, które pod koniec października 1945 roku pozwoliły Kaczorowskiemu tylko na sformowanie nieformalnego zespołu składającego się z około dziesięciu prawników i pomagających im podoficerów, choć nie przyznano im prawa do umundurowania lub żołdu. Uświadomiono też majorowi, że jego ludzie nie będą traktowani jako oficjalny zespół WCIT i nie wolno się im za taki podawać⁷⁸. Brak odpowiedniego statusu ogromnie utrudniał działania grupy Kaczorowskiego, której członkowie stacjonowali w Hanowerze, Brunszwiku, Paderborn i Lubece. Musieli oni żebrać o każdy, najmniejszy nawet element potrzebnego im wyposażenia. Zgody brytyjskiego brygadiera wymagał nawet przydział drugiej maszyny do pisania⁷⁹. Ale największym problemem Kaczorowskiego był brak transportu. Początkowo obiecywano mu cztery pojazdy, ale nie otrzymał żadnego, co oznaczało, że polscy oficerowie śledczy musieli poruszać się pieszo. W styczniu 1946 roku Kaczorowski pisał: „Czasami musieli przechodzić pieszo spore odległości, co zabierało wiele czasu, często też przez to nie mogli zjeść posiłków”⁸⁰.

Cokolwiek Polacy jedli, na pewno nie dostawali tego od Brytyjczyków; już w październiku poprzedniego roku odmówiono im wstępu do kantyn⁸¹. Wielu brytyjskich oficerów sytuacja taka irytowała i w lutym 1946 roku brygadier G.S. Hatton nakazał przekazanie do dyspozycji polskiego zespołu czterech zdobywczych pojazdów, które obiecano mu jeszcze kilka miesięcy wcześniej⁸². Gdy Hatton zorientował się, że polski rząd w Warszawie niewiele pomaga Kaczorowskiemu, zajmował się tą sprawą przynajmniej przez dwa miesiące.

Niewielką pociechą dla Polaków byłaby informacja, że nie byli jedynym zespołem śledczym borykającym się z tego typu problemami. Szóstego listopada 1945 roku 1. Kanadyjski Oddział Śledczy ds. Zbrodni Wojennych (1st Canadian War Crimes Investigation Unit) przekazał Kanadyjskim Królewskim Siłom Powietrznym (Royal Canadian Air Force - RCAF) w Londynie prośbę o dostarczenie dwóch ważnych elementów wyposażenia:

[DO] A26 (.) DOSTĘP OGRANICZONY (.) prośba o pilne wysłanie pocztą lotniczą dwóch egzemplarzy słownika CASSELL'S GERMAN ENGLISH, wydanie piąte z lutego 1945 roku, wydrukowanego w W [ielkiej] B [rytanii] [...] ⁸³.

Po dwóch dniach przyszła odpowiedź:

A26 NIEZDOLNY DO DOSTARCZENIA EGZEMPLARZY SŁOWNIKA CASSELL'S GERMAN ENGLISH. SŁOWNIK BĘDZIE MIAŁ DODRUK. SPODZIEWANY DOSTĘP NA POCZĄTKU 1946 [ROKU] ⁸⁴.

Dopiero 16 listopada adresaci niniejszej korespondencji wyrazili swoją frustrację, którą wyraźnie widać w napisanej kapitalikami depezy:

WIEMY OD KONTROLI NAZIEMNEJ [ŻE] SŁOWNIK CASSELL'S GERMAN/ENGLISH PRAWDOPODOBNIEM [JEST] DOSTĘPNY W [KSIĘGARNI] FOLEY'S NA ULICY CHARING CROSS W LONDYNIE (.) PROSIMY O PRÓBĘ [UZYSKANIA GO] U NICH. JEŚLI [BĘDZIE] NIEOSIĄGALNY, PRZYŚLIJCIE TAK SZYBKO, JAK TO MOŻLIWE, NAJLEPSZY POLECANY PRZEZ NICH SUBSTYTUT ⁸⁵.

Dziewiętnastego listopada Londyn z radością poinformował, że:

JEDEN UŻYWANY EGZEMPLARZ SŁOWNIKA CASSELL'S GERMAN ENGLISH WYSLANY DROGĄ POWIETRZNĄ TEGO DNIA. NIE UDAŁO SIĘ

ZDOBYĆ DRUGIEGO EGZEMPLARZA ALBO SUBSTYTUTU⁸⁶.

Brakowało nie tylko słowników, ale i innego, ważniejszego ekwipunku. Pod koniec czerwca 1945 roku przydzielony do Grupy Specjalistycznej WCIT patolog, major William Davidson, meldował, że brakuje mu sprzętu fotograficznego, maszyny do pisania, materiałów biurowych i map. Brakowało mu także ludzi potrzebnych do ekshumacji ciał ofiar. Dwudziestego września meldował: „Ustalenia z robotnikami często zajmują cały dzień, a nawet gdy zaczynają oni pracę, to jest ona mało wydajna i nieraz nie mogłem rozpocząć właściwych oględzin przed popołudniem, co pozostawia zbyt mało czasu na fotografowanie w odpowiednim świetle”⁸⁷.

Davidson mógł mieć setki ciał do ekshumacji, ale WCIT musiały znaleźć dziesiątki tysięcy mężczyzn i kobiet odpowiedzialnych za materiał, którym zajmował się patolog. Stojące przed garścią oficerów zadanie było ogromne, zważywszy na to, że wytropienie konkretnego zbrodniarza wojennego mogło trwać tygodniami. Kapitan H.H. Alexander z brytyjskiego 1 WCIT otrzymał 23 listopada 1945 roku rozkaz opuszczenia Bergen-Belsen, odszukania i aresztowania Gustava Simona, gauleitera Mozeli i szefa administracji cywilnej Luksemburga. Z powodu złej pogody Alexander mógł wyruszyć dopiero po upływie tygodnia i ostatecznie dotarł do domu Simona w Koblencji 1 grudnia. Przedstawiciele lokalnej policji powiedzieli mu, że wedle doniesień „Frankfurter Zeitung” poszukiwanego aresztowali już Amerykanie, co okazało się wkrótce nieprawdą. Niemniej policjanci dostarczyli mu szczegółowych informacji o rodzicach byłej żony Simona, a on złożył im wizytę w oddalonym o ponad sto pięćdziesiąt kilometrów od Koblencji Hermeskeil. Kapitan nie miał szczęścia; teściowie powiedzieli mu, że o byłym zięciu nie słyszeli od kilku lat, a od maja nie mieli też wiadomości o córce. Ujawnili jednak, że rodzice Simona mieszkali w Friedewaldzie. Alexander 4 grudnia ruszył przez Frankfurt do tej leżącej o ponad trzysta kilometrów na północny wschód miejscowości, aby ich przesłuchać. Na miejscu nie zdobył potrzebnych mu informacji, ale w końcu znalazł w sąsiedniej wiosce człowieka, który powiedział mu, że Simon opuścił Friedewald 27 marca 1945 roku. Mężczyzna nie wiedział, dokąd udał się poszukiwany, ale poinformował Alexandra, że syn Simona i jego dwie siostrzenice mieszkali w Marburgu.

Alexander raz jeszcze ruszył w drogę i pojechał do odległego o sto kilometrów Marburga, gdzie przesłuchał jedną z siostrzenic, która powiedziała mu, że syn Simona mieszka w leżącym o ponad sto pięćdziesiąt kilometrów na północ Dassel. Tam rozmawiał z miejscowym burmistrzem, który poinformował go, że w pobliskim lesie znaleziono jakieś

papiery należące do syna Simona, a on sam prawdopodobnie przebywał u mieszkającego w miasteczku małżeństwa Ludwigów. Alexander odwiedził ich dom przy Wilhelmstrasse 89; przyznali się, że rzeczywiście sprawowali opiekę nad młodzieńcem, ale uważali go za ofiarę ewakuacji i nic nie wiedzieli o jego rodzinie. Alexander był podejrzliwy i przesłuchał córkę Ludwigów, która przyznała, że znali prawdziwą tożsamość „ewakuowanego”, ponieważ jej siostra była w rzeczywistości gospodynią Gustava Simona. Przekonany teraz, że klucz do sprawy znajduje się w rękach siostrzenic poszukiwanego, Alexander wrócił do Marburga i aresztował je. Na przesłuchaniu w więzieniu ujawniły, że syn Simona mieszka faktycznie u jakichś krewnych w leżącym o ponad sto kilometrów na północny zachód od Marburga Plettenbergu. Alexander pojechał tam następnego dnia i przeszukał wskazany dom. Krewni ujawnili w końcu, że syn gauleitera mieszkał opodal, a gdy brytyjski oficer udał się pod podany mu adres, znalazł tam i aresztował młodego Simona.

Syn nie był skłonny do rozmowy o miejscu pobytu ojca, ale krewni nie mieli podobnych oporów. Powiedzieli Alexandrowi, że Simon kilkakrotnie odwiedzał Plettenberg, używał nazwiska Volter lub Hofler oraz pracował w brytyjskiej strefie okupacyjnej jako szkółkarz. Kapitan sprawdził księgi meldunkowe dwóch miejscowych hoteli, gdzie odkrył, że w ciągu ostatnich trzech miesięcy przebywał w nich zarówno Heinrich Woffler, jak i Hans Woffler. Człowiek posługujący się tym drugim nazwiskiem podał swój stały adres; Schusterstrasse 1 w Einbeck, leżącym bezpośrednio na północ od Dassel. Alexander przesłuchał 9 listopada syna Simona, który ostatecznie potwierdził, że jego ojciec pracował jako ogrodnik. Brytyjczyk pojechał teraz do Einbeck, gdzie zapytał o Wofflera na miejscowym posterunku policji - poszukiwany nie był tam notowany. Jednakże nazwisko to figurowało na liście mieszkańców domu przy Schusterstasse 1. Kapitan pokazał zdjęcie Simona dozorczy, a ten stwierdził, że przedstawia one Wofflera, który pracował w szkółce drzewnej w pobliżu Paderborn. Alexander pojechał do tego odległego o niemal sto kilometrów na zachód miasta 10 listopada i znalazł adres Wofflera w biurze burmistrza. Tej nocy udał się do leżącej o niespełna piętnaście kilometrów od Paderborn wioski Upsporunge, gdzie znalazł Simona w domu niejakiej Frau Berhorst. Dokonał aresztowania i umieścił byłego gauleitera w miejscowym więzieniu, instruując jego personel, że zatrzymany nie może być wydany nikomu innemu, jak tylko jemu samemu. Następnego ranka kapitan wrócił do Bergen-Belsen, przejeżdżając kolejne dwieście kilometrów. Był wyczerpany. Przebył ogółem jakieś cztery tysiące kilometrów, zimą po zdradliwych drogach, zniszczonych przez wojnę i zaniedbanych. Śledztwo zabrało mu trzy tygodnie, a w jego trakcie przesłuchał przynajmniej tuzin osób oraz licznych policjantów i urzędników administracji cywilnej. Trzeba pamiętać,

że sprawa Simona była tylko jedną z wielu, a jej złożoność była typowa⁸⁸. Niestety, nazista ten umknął sprawiedliwości, gdyż powiesił się 21 grudnia 1945 roku, na krótko przed przekazaniem go w ręce władz Luksemburga.

O powolnym tempie wykrywania niemieckich zbrodniarzy wojennych przez Brytyjczyków wkrótce dowiedział się premier. Clement Attlee wysłał 21 listopada 1945 roku notatkę do Jacka Lawsons, sekretarza stanu w Ministerstwie Wojny, wyrażającą zaniepokojenie „opóźnieniami, które pojawiły się przy załatwianiu tych kwestii”. Attlee upierał się, że „osobami, na których ciąży odpowiedzialność za badanie zbrodni wojennych [...] powinni być oficerowie obdarzeni siłą i energią oraz w pełni rozumiejący wysoki priorytet związany ze sprawami zbrodni wojennych”⁸⁹. Lawson pokazał notatkę Attleego szefowi sztabu generalnego, sir Ronaldowi Adamowi, a ten zapoznał z jej treścią następujących wyższych oficerów brytyjskich: dowodzącego Armią Renu marszałka polnego B.L. Montgomery'ego, dowodzącego brytyjskimi siłami w basenie Morza Śródziemnego generała porucznika sir W.D. Morgana oraz dowodzącego brytyjskimi oddziałami w Norwegii generała majora DA. Grahama. W piśmie przewodnim Adama czytamy: „Uważam, że przeszkody związane z procesami [zbrodniarzy wojennych] zostały teraz usunięte i nie powinny pojawiać się dalsze opóźnienia”⁹⁰.

Adam miał rację. Nie powinny pojawiać się dalsze opóźnienia, ale nic z tego nie wyszło, ponieważ WCIT nadal były jednostkami beznadziejnie małymi, a przez to przeciążonymi pracą. W listopadzie 1945 roku dowódcą brytyjskich zespołów śledczych mianowano podpułkownika Iana Neilsona. Był zdumiony tym, jak niewiele dostał pod swoją komendę. Wspominał: „W tym momencie było tam tylko trochę papierów. Brakowało miejsca pracy i personelu”. Co prawda wkrótce zdołał zdobyć pojazdy, kierowców i patologów, ale stale odczuwał braki kadrowe i niedostatki wyposażenia:

Myślę, że gdyby jednostka ds. zbrodni wojennych rozpoczęła działania wczesną wiosną 1945 roku, to złapalibyśmy znacznie więcej tych typków - a pamięć świadków byłaby lepsza. Ogólnie biorąc, cała ta sprawa była prowizorką, a ktoś zbyt często miał chęć powiedzieć: „Po co, do cholery, my to robimy?” To było za mało, za późno.

Na dodatek okazało się, że sporządzane przez CROWCASS listy podejrzanych nigdy nie docierały do brytyjskich zespołów śledczych. Neilson powiedział: „Nigdy nie słyszałem o CROWCASS. Szkoda. Wygląda na to, że mógłby być bardzo pomocny”⁹¹.

Mimo braków armia brytyjska była zdolna do zorganizowania szeroko zakrojonej akcji ścigania niemieckich zbrodniarzy wojennych. Gdyby ktoś sobie tego życzył. Ale - jak zobaczymy - wbrew naleganiom Attleego, zabrakło woli politycznej, która zmusiłaby wojskowych do podjęcia działań na większą skalę. Znaleźli się jednak pojedynczy oficerowie, którzy uznali to za skandal, a jeden z nich, kapitan Yurka Galitzine, przedstawił pod koniec października 1945 roku propozycję, która w sposób zasadniczy miała poprawić zaistniałą sytuację. Rozwiązanie było radykalne, a Galitzine upierał się, że sprawa ścigania zbrodniarzy nazistowskich powinna być traktowana jak „operacja wojskowa”. Po pierwsze, wzywał do wzmocnienia CROWCASS i przyspieszenia jego działań poprzez natychmiastowe przydzielenie rejestrowi dodatkowych kwater i personelu. Po drugie, zalecał stworzenie „pod śmiałym i pełnym inicjatywy kierownictwem” „Awaryjnego Systemu Ścigania” który miałby składać się ze stu w pełni uzbrojonych i wyposażonych w środki transportu oficerów śledczych. Byliby podzieleni na grupy działające w polu, zdolne do utrzymywania łączności zarówno między sobą, jak i ze swoją bazą w Londynie. Brytyjski kapitan pisał: „Jednostka musi mieć w tej priorytetowej kwestii takie samo poparcie gabinetu, jakie miało SOE podczas wojny”. Postulował również przyznanie jej uprawnień do transportu powietrznego, a członkom grup pełnego prawa do dokonywania aresztowań⁹². Propozycje Galitzine’a nigdy nie weszły w życie. Pułkownik z Ministerstwa Wojny przekazał dokument pułkownikowi z Brytyjskiej Armii Renu, ale nie ma dowodów świadczących o tym, że powędrował on dalej lub wyżej⁹³.

Wydawało się, że spośród powoływanych przez aliantów zachodnich jednostek przeznaczonych do ścigania zbrodni wojennych najlepiej zorganizowanymi mogli się poszczycić Amerykanie. Kiedy wspomniany już wyżej podpułkownik Brian Franks z SAS komentował słabości zespołów francuskich, odnotował również, że jedna ze spotkanych przezeń grup amerykańskich była „organizacją bardzo skuteczną”. Składała się z dwóch patologów, zawodowego oficera śledczego, dwóch prawników, stenografów oraz fotografów, a dowodził nią pułkownik Chaves. Franks był zaskoczony, gdy dowiedział się, że cały ten zespół zajmował się wyłącznie zbrodnią popełnioną na pięciu lotnikach amerykańskich w Gaggenau. Chaves był równie zdziwiony, kiedy odkrył, że jeden brytyjski oficer śledczy zajmował się równocześnie dwudziestoma siedmioma sprawami⁹⁴.

Wiele spośród amerykańskich śledztw dotyczących zbrodni wojennych prowadził Korpus Kontrwywiadu (Counterintelligence Corps - CIC). Utworzony w sierpniu 1917 roku - początkowo pod nazwą Corps of Intelligence Police - i składający się wówczas z pięćdziesięciu jednostek korpus prowadził działania kontrwywiadowcze w północnej Francji

pod koniec I wojny światowej. W okresie międzywojennym przechodził on rozmaite zmiany, a po ataku na Pearl Harbor - już jako CIC - został upoważniony do zrekrutowania tysiąca dwudziestu sześciu podoficerów. Stan liczebny korpusu szybko wzrósł do czterech tysięcy czterystu trzydziestu jeden ludzi, z których pięciuset czterdziestu trzech miało etaty oficerskie. Od wybieranych do służby w CIC często oczekiwano jakiegoś doświadczenia prawniczego, choć po wybuchu wojny odstąpiono od tego wymogu; teraz od rekrutowanych spodziewano się tylko odpowiedniego wykształcenia, „dobrego charakteru” i lojalności wobec ojczyzny. Przyciągnęło to ludzi o różnych doświadczeniach życiowych, a wielu z nich zwabiło słowo „wywiad” sugerujące, że chodziło o bardziej wyrafinowane metody prowadzenia wojny niż strzelanie i bombardowania⁹⁵.

CIC nie było jednak schronieniem dla unikających walki dekonników. Sześć jednostek korpusu znalazło się w desancie na plażach Normandii w dniu „D” a praca kontrwywiadowcza nie była pozbawiona niebezpieczeństw. Jednostkom takim jak 430. oddział CIC nakazano „wykrywanie zdrady, buntów, nielojalności i działalności wywrotowej oraz wykrywanie szpiegostwa i sabotażu oraz zapobieganie im”, co oznaczało, że musiały się one uporać z desperatami, którzy chcąc zachować wolność i uchronić się od kary, byli gotowi użyć broni - i jej używali⁹⁶. Po inwazji zasadniczym zadaniem CIC stało się prześwietlanie obcych osób na danym terenie i ustalanie, czy nie byli oni agentami wroga lub podającymi się za cywilów zbrodniarzami wojennymi. Po wkroczeniu sił alianckich do Rzeszy rolą korpusu było dokonywanie aresztowań nazistów i innych obywateli Niemiec, którzy stanowili zagrożenie dla wojsk sojuszniczych. Oprócz wykonywania „normalnych” zadań kontrwywiadowczych korpus zabezpieczał dodatkowo budynki należące do NSDAP w celu ochrony znajdujących się tam dokumentów. W miarę zbliżania się zwycięstwa koalicji antyhitlerowskiej CIC coraz częściej dokonywał aresztowań zbrodniarzy wojennych, co de facto stało się obowiązkiem jego oddziałów. Znaczenie tych działań wzrosło po kapitulacji Rzeszy⁹⁷.

Brytyjczycy mogli tylko pozazdrościć Amerykanom środków, jakimi dysponowały ich zespoły ścigające zbrodniarzy wojennych, ale odnosili się nieco pogardliwie do stosowanych przez nie metod. Kapitan John Hodge z brytyjskiego WCIT wspominał: „Oni byli bardzo «gung ho»*, wszyscy mieli pistolety i szli [z hasłem] «Naprzód, chodźmy go dorwać!»”⁹⁸. Obserwację Hodge’a potwierdza Ben Ferencz, który służył w randze kaprała w

* Pochodzące z języka mandaryńskiego (*gonghe*) hasło, którego żołnierze Korpusu Piechoty Morskiej zaczęli używać w latach 30. XX wieku podczas walk w Chinach. Dosłownie: „Zróbmy to razem”. Synonim entuzjazmu i oddania jakiejś sprawie. W języku angielskim pojawiło się około roku 1942, jak wiele innych neologizmów związanych z II wojną światową.

wydziale zbrodni wojennych JAG przydzielonym do amerykańskiej 3. Armii. Zajmował się tam m.in. sprawami amerykańskich lotników, którzy zostali zamordowani po zestrzeleniu ich samolotów. Ferencz opowiadał: „Jechałem tam, gdzie to się stało, zatrzymywałem burmistrza czy jakiegoś innego ważnego faceta i zbierałem paru świadków. Potem ustawiałem ich pod ścianą i groziłem zastrzeleniem, jeśli nie napiszą, co dokładnie przydarzyło się [lotnikom]. Nie zamierzałem strzelać, ale oni nie mogli o tym wiedzieć, ponieważ twierdziłem, że porozwalam im łby, i byłem przy tym cholernie przekonujący. W każdym razie szybko zaczęli coś tam gryzmolić”. Potem Ferencz lokalizował ciała zamordowanych i fotografował je przed zawiadomieniem rodzin ofiar”.

Ben Ferencz przyznawał, że ściganie zbrodniarzy nazistowskich można było rozpocząć wcześniej, „ale my mieliśmy tę małą wojnę w naszych rękach”. Wprawdzie grupy amerykańskie miały lepsze wyposażenie od innych alianckich zespołów, to im także często brakowało personelu, głównie dlatego, że służbę tam uważano za dekonictwo. Opowiadał: „Odkomenderowano do mnie pięciu zapijaczonych pułkowników, którzy odnieśli tak ciężkie obrażenia na froncie, że nie mieli innych możliwości przydziału. Żaden nie przykładął najmniejszej wagi do ścigania zbrodni wojennych. Wszyscy chcieli jak najszybciej odejść stąd w diabły”¹⁰⁰. John Hodge mówił, że „nie wszyscy [Amerykanie] byli naprawdę dobrzy”. Wspominał jednego z nich, niejakiego Bakera, „który był dość stary i marzył tylko o powrocie do domu w Ameryce”¹⁰¹. Z kolei Brytyjczycy nie wywierali zbyt pozytywnego wrażenia na sojusznikach zza oceanu. Zdaniem Ferencza „nie byli oni zbyt zainteresowani” ściganiem zbrodni wojennych. Zainteresowani czy nie, z pewnością byli zajęci. Kapitan Brian Bone z jednego z brytyjskich WCIT wspominał: „Pracowaliśmy ciężko, bawiliśmy się ostro i ostro piliśmy” Mówił też, że on sam i jego koledzy byli tak zajęci, że „nie informowano nas o grubej rybie - szczerze mówiąc, mieliśmy dosyć roboty tylko z płótkami”¹⁰².

*

Jak na ironię alianci schwytali kilka grubych ryb i wypuścili je, gdyż byli przekonani, że to płotki. Przebywający w obozie w Schauenstein Josef Memling - tak obecnie nazywał się Josef Mengele - dziękował losowi, że nie miał pod lewą pachą tatuażu ze swoją grupą krwi. Ponieważ nosiła go większość esesmanów, stało się to dla aliantów łatwą metodą identyfikacji tych, którzy mienili się nazistowską elitą. Na szczęście dla siebie Mengele odmówił tatuażu, mówiąc, że jest on zbyt cenny ze względów medycznych¹⁰³. Istniało niewielkie prawdopodobieństwo, że go zidentyfikują, ale odczuwał wzrastające zaniepokojenie. Pod koniec lipca 1945 roku Mengele i jego przyjaciel, doktor Kahler, zostali przeniesieni do obozu w Helmbrechts, położonego sto pięćdziesiąt kilometrów na północ od

Norymbergi. Wspominał: „Amerykanie zabrali nas wtedy do innego obozu, w którym bardzo małe [dotąd] racje żywnościowe stały się jeszcze mniejsze, a nasza desperacja wzrosła”¹⁰⁴. Tam Mengele znowu miał szczęście - po upływie zaledwie tygodnia został zwolniony. Nie miał tatuażu, a jego nowa tożsamość - lekarza Wehrmachtu - nie wzbudziła podejrzeń Amerykanów. Był dla nich tylko jeszcze jednym niemieckim oficerem, który chciał wrócić do domu. Zostałby prawdopodobnie zwolniony nawet wtedy, gdyby używał prawdziwego nazwiska. W obozie nie było żadnych list CROWCASS, co powodowało, że nazwisko Mengele było równie mało znaczące jak Memling¹⁰⁵. Poza tym nie był jedynym Niemcem zwolnionym z Helmbrechts. W lipcu z obozu wypuszczono około dwóch tysięcy innych. Alianci po prostu nie mogli uporać się z milionami jeńców i internowanych. Setki tysięcy uwolniono tylko dlatego, żeby uniknąć ich zagłodzenia.

Mengele nie zostałby zwolniony, gdyby CROWCASS był lepiej zorganizowany. Jego nazwisko pojawiło się na lipcowej liście rejestru, ale ta była jeszcze w angielskiej drukarni¹⁰⁶. Figurowało ono też pod numerem 240 na majowej liście UNWCC, lecz ta z kolei była dopiero dystrybuowana¹⁰⁷. Mengele - wraz z Eichmannem i Müllerem - znalazł się również na czarnej liście niemieckich policjantów i esesmanów zestawionej przez 14. sekcję brytyjskiego wywiadu wojskowego MI 14. Tej w ogóle nie opublikowano¹⁰⁸. Były nawet wątpliwości, czy „Mengele” to jego prawdziwe nazwisko. W czerwcu wydział badań UNWCC sugerował, że Mengele nazywał się w rzeczywistości Margde¹⁰⁹, podczas gdy Brytyjczycy podejrzewali, że mógł to być Peter Mendelei¹¹⁰. Jeszcze w grudniu roku 1945 Brytyjczycy przypuszczali, że Mengele miał ponad czterdzieści lat i prawdopodobnie pochodził z Fryzji Wschodniej, co oznaczało pomyłkę o ponad dziesięć lat i jakieś osiemset kilometrów¹¹¹. W maju następnego roku przypuszczano, że Mengele nazywa się w istocie Rennau, a w maju 1947 roku podejrzewano, że Scapesius¹¹².

Po zwolnieniu Mengele udał się do Donauwörth opodal swojego rodzinnego Günzburga w Bawarii. W kieszeniach munduru Wehrmachtu miał dwa komplety dokumentów, jeden wystawiony na nazwisko Fritz Hollmann, drugi na własne. Pierwszy był zmodyfikowaną wersją papierów pracującego w administracji obozu jenieckiego pułkownika Fritza Ulmanna, któremu Mengele zaufał¹¹³. Po drodze do Donauwörth spotkał rolnika prowadzącego dwa rowery. Obydwaj podążali w tym samym kierunku, tak więc ku wzajemnemu zadowoleniu dalej popedałowali już razem. Obawiając się zatrzymania przez amerykański patrol, Mengele ukrył swoje prawdziwe papiery w kierownicy roweru. Zapomniał o tym, oddając rower właścicielowi, musiał więc odtąd posługiwać się nazwiskiem Hollmann¹¹⁴.

W Donauwörth Mengele odwiedził dom swojego starego przyjaciela z czasów szkolnych, doktora Alberta Millera, którego żona, Ottilie, rozmawiała z nim w drzwiach. Wspominała: „Zobaczyłam stojącego przede mną żołnierza. Powiedział: «Dzień dobry. Nazywam się Mengele». Potem do domu przyszedł mój mąż i zjedliśmy obiad. Zapamiętałam, jak [Mengele] mówił: «Nie wierz w to wszystko, co o mnie usłyszysz. To nieprawda»¹¹⁵. Trudno ustalić, skąd Mengele mógł wiedzieć, co będzie się o nim mówić. Jeśli miał dostęp do radia, to mógł słyszeć wzmianki na swój temat, ale radiodbiorniki - a także gazety - były rzadkością w obozach jenieckich. Mógł się jednak spodziewać, że znajomi będą źle o nim mówili, starał się więc na wstępie przekonać starych przyjaciół, że propaganda aliancka kłamała w iście goebbelsowskim stylu. Nie wiadomo, czy mu się to udało, ale Millerowie zdecydowali się pomóc swojemu gościowi i zawiadomić jego rodzinę, że jest bezpieczny. Jednak z niejasnych powodów Mengele nie został u starego przyjaciela ze szkoły. Amerykanie zatrzymali Millera ze względu na rolę, jaką odgrywał podczas wojny w NSDAP, a Mengele w swojej niepublikowanej autobiografii twierdził, że zdarzyło się to w czasie, gdy ukrywał się w jego domu, i że uciekł stamtąd w nocy po aresztowaniu Millera¹¹⁶. Jego relacja wydaje się nieco dziwaczna, bo choć Miller rzeczywiście został aresztowany, to przecież dokonujący aresztowania żołnierze powinni przeprowadzić rewizję domu w poszukiwaniu jakichś dowodów.

Niejasne jest też to, co działo się z Mengelem latem 1945 roku. Sam opowiadał, że wyruszył do radzieckiej strefy okupacyjnej, aby odzyskać pozostawione u pielęgniarki notatki dotyczące swoich badań. Choć powiedział o tym zamiarze Millerom, to wyprawa taka byłaby ogromnie ryzykowna. Pisał: „Przekroczenie strzeżonej granicy było szalonym przedsięwzięciem¹¹⁷. Wydaje się to niewiarygodne¹¹⁸. Bardziej wiarygodne relacje mówią, że ukrywał się w lesie opodal Günzburga, gdzie zaopatrywała go w żywność rodzina¹¹⁹. Jakakolwiek była prawda, to pod koniec sierpnia Mengele pojawił się w domu pewnego monachijskiego aptekarza, który był jego przyjacielem, i ukrył się u niego na niemal miesiąc. Tam raz jeszcze Anioł Śmierci bronił swojej wojennej przeszłości. Powiedział swojemu gospodarzowi: „Nie mam nic do ukrycia. W Auschwitz działy się okropne rzeczy, ale ja robiłem, co mogłem, by pomóc. Człowiek nie może zrobić wszystkiego. Mogłem ocalić tylko tyłu, ilu ocalałem. Nikogo nigdy nie zabiłem i nie skrzywdziłem¹²⁰. Abstrahując od oczywistej kłamliwości słów Mengelego i zakładając, że zostały ono właściwie zrelacjonowane, należy je uznać za przykład krańcowego zaniku moralności u ich autora. Dokonując selekcji, Mengele widział siebie w roli osoby ratującej życie więźniom, a nie skazującej ich na śmierć. Jest w tym sposobie myślenia pewna odrażająca i pokrętna logika.

Przede wszystkim można było odmówić udziału w takim systemie. Nikt nie zmuszał Mengelego do pracy w Auschwitz. To on skwapliwie wykorzystał nadarzącą się okazję. A robiąc to, co robił, potrafił określić swoje zasady moralne tylko w kontekście otoczenia. Dla ludzi pokroju Mengelego czy Eichmanna system, w którym funkcjonowali, był wszystkim. Nic więc dziwnego, że Mengele rzeczywiście myślał o sobie jako o kimś właściwie wykonującym obowiązki lekarza. Po upadku reżimu nazistowskiego tacy ludzie mieli tylko dwa wyjścia. Albo przyznać się do swoich zbrodni, albo zachowywać się, tak jakby „ich” system trwał, i głosić swoją niewinność. Mengele mówił swojemu monachijskiemu przyjacielowi: „Mogę udowodnić własną niewinność. Wykorzystam w swojej obronie fakty. Chcę się oddać [w ręce władz] i oczyścić w procesie [sądowym]”¹²¹.

Aptekarz uznał, że to zły pomysł. Powiedział Mengelemu: „Nigdy nie będziesz miał uczciwego procesu. Jeśli się ujawnisz, rozstrzelają cię na miejscu albo osądzą i powieszają”¹²². Skontaktował go z niejakim Wielandem, który załatwił uciekinierowi pracę parobka w wiosce Mangolding, leżącej około siedemdziesięciu pięciu kilometrów na południowy wschód od Monachium. Gospodarstwo należało do Georga i Marii Fischerów, którym powiedziano, że ich nowy pracownik, Herr Hollmann, wrócił właśnie z radzieckiej strefy okupacyjnej, gdzie bezskutecznie szukał swojej żony. Fischerowie nie bardzo wierzyli, że to prawdziwe nazwisko, ale siedzieli cicho. Brat Georga, Alois, wspominał: „On [Mengele] rozglądał się tylko za kryjówką po wojnie. Musiał być nazistą, a my podejrzewaliśmy, że dość ważnym”¹²³. „Hollmann” pracował ciężko za dziesięć marek tygodniowo, a choć najczęściej zachowywał się z rezerwą, to potrafił być dobrym kompanem. Na mikołajki przebrał się nawet za Świętego Mikołaja. Mengele uznawał pracę fizyczną za ciężką i pozbawioną sensu i na własną rękę próbował naukowych metod uprawy ziemniaków. „Częstotliwość [występowania] różnych rozmiarów [ziemniaków] zależy od rozkładu dwumianowego zgodnego z wykresem Gaussa” - pisał potem, chwając się wzrostem „produkcji ziemniaków” w gospodarstwie Fischerów¹²⁴.

„Epizod rolniczy” a raczej „leśniczy” miał się także przytrafić uciekającemu Adolfowi Eichmannowi, ale w maju 1945 roku jedynym zajęciem „obergefreitera Barta z Luftwaffe” było unikanie aresztowania. Po opuszczeniu Blaa-Alm Eichmann i Janisch skierowali się na północny zachód, do Niemiec, nocowali na świeżym powietrzu i w stodołach. Eichmann wspominał: „Groźba schwytania była bardzo realna, ponieważ wszędzie widziałem alianckie patrole”¹²⁵. Po kilku dniach obydwu mężczyzn rzeczywiście zatrzymano, ale zgodnie z relacją Eichmanna zwolniono wkrótce bez żadnych problemów¹²⁶. Ruszył teraz do Salzburga, gdzie przed dziesięcioma laty spędzał swój miesiąc miodowy. Romantyczna atmosfera miasta

sprawiła, że w położonym na wzgórzu zamku rozmyślał o swojej działalności podczas wojny. Podobnie jak u Mengelego, moralność Eichmanna wciąż była związana z nieistniejącym już systemem, o którym jednak jego najzagorzalsi wyznawcy nie zapominali.

Czy stałem się człowiekiem bezdusznym, nikczemnikiem, mordercą? Dręczyłem swoje sumienie pytaniami. Czy podczas wojny robiłem coś wykraczającego ponad moje obowiązki i powinności? Czy robiłem coś wykraczającego poza wierność mojej przysiędze i posłuszeństwo wobec rozkazów? A moje sumienie odpowiadało uspokajająco. Nie, nic takiego. Czy zabijałem bezbronnych ludzi lub rozkazywałem ich zabijać? Nie, nie i nie. Czego, do diabła, oni ode mnie chcą? Wykonywałem rozkazy i robiłem to, co było moim obowiązkiem¹²⁷.

Powyższe słowa ujawniają sposób myślenia mniej wyrafinowany od tego, który prezentował Mengele, rzadko usprawiedliwiający swoje czyny posłuszeństwem wobec rozkazów. Obrona Eichmanna odwoływała się do czasów, w jakich przyszło mu działać, a jak na kogoś, kto wyekspediował na śmierć miliony ludzi, była łzawa i żałosna.

Eichmann twierdził, że w Salzburgu pomogła mu - podobnie jak swego czasu Mengelemu - pielęgniarka. Wraz ze wzrastającą liczbą amerykańskich blokad drogowych miasto stało się wkrótce bardziej więzieniem niżli schronieniem dla uciekinierów. Uznawszy, że musi się wykazać lisią przebiegłością, Eichmann zagadnął młodą, atrakcyjną pielęgniarkę, ubraną w uniform Czerwonego Krzyża: „Jestem obersturmbannführerem SS. Czy pomoże mi Pani wydostać się z miasta?”. Dziewczyna zgodziła się ochoczo i przeprowadziła symulującego utykanie Eichmanna przez amerykański punkt kontrolny. Następnym wyzwaniem, jakie przed nim stanęło, było przedostanie się do Bawarii. Na posterunku granicznym dołączył do fałszywego orszaku pogrzebowego, który - jak przypuszczał - składał się z poprzebieranych esesmanów. W końcu jednak szczęście opuściło Eichmanna. Wkrótce po znalezieniu się na terytorium Niemiec został zatrzymany przez amerykański patrol¹²⁸.

Fałszywa tożsamość „obergefritera Barta” nie utrzymała się długo w amerykańskiej niewoli, ponieważ oględziny „kaprała Luftwaffe” wykazały wytatuowaną pod jego lewą pachą literę „A”. Eichmann usiłował bezskutecznie usunąć esesowski tatuaż z grupą krwi, wypalając go papierosami. Choć nie mógł się już wyprzeć przynależności do SS, to z pewnością nie ujawnił swojej prawdziwej tożsamości. Teraz stał się untersturmführerem SS (podporucznikiem) Otto Eckmannem z 22. Dywizji Kawalerii Waffen SS. Być może przybrał to nazwisko ze względu na podobieństwo do własnego. Gdyby rozpoznał go któryś ze współtowarzyszy w niewoli i zwrócił się doń per „Eichmann”, to zawsze mógłby

wytłumaczyć dociekliwemu śledczemu, że się przesłyszał¹²⁹. Eichmann wspominał, że zaraz po zatrzymaniu żołnierze przywłaszczyli sobie jego wieczne pióro i zegarek, dając mu w zamian dwa dzbany piwa i dwa tuziny jajek, które wraz z trzema innymi aresztowanymi spożył w cieniu amerykańskiego czołgu. Ten błogostan nie potrwał jednak długo, a gdy umieszczono go w prowizorycznym obozie jenieckim, wpadł w ponury nastrój. Powtarzał sobie: „Niemcy są zniszczone, Niemcy są zniszczone. Boże, nie opuszczaj Rzeszy. Pozwól mi umrzeć, ale pomóż Rzeszy”¹³⁰. Modlitwy Eichmanna nie wynikały jednak z lojalności wobec upadłego reżimu, ale były raczej prośbami człowieka, który uświadomił sobie nagle, że jego życie ma sens tylko wtedy, gdy reżim ów będzie nadal istniał. Tak jak u wielu innych fanatycznych nazistów, wyrażały one nie tyle przekonanie o rzeczywistej wyższości systemu nazistowskiego, ile świadome pragnienie przywrócenia maszyny, w której mieli oni swoje miejsce. A dla ludzi pokroju Eichmanna było niewiele miejsca poza ową maszyną - o ile w ogóle jakieś było. Sam się do tego przyznawał: „Wiecie, niektórzy stają się całkowicie przyzwyczajeni do dyscypliny i posłuszeństwa, i do dobrowolnej uległości. My, Niemcy, wypracowaliśmy [w sobie] w tych czasach taką cnotę dyscypliny i posłuszeństwa, że bez rozkazów czuliśmy się zagubieni i niezdecydowani”¹³¹. „Otto Eckmanna” przeniesiono wkrótce do obozu w Weiden, położonego blisko sto kilometrów na wschód od Norymbergi. Przebywał tam do sierpnia 1945 roku, kiedy to trafił do większego obozu jenieckiego w Oberdachstetten, leżącego pięćdziesiąt kilometrów od Norymbergi. Eichmann wspominał, że Amerykanie traktowali go „bardzo poprawnie” a więźniowie otrzymywali nawet przydziały tytoniu¹³². Wiedział jednak, że nie zdoła ukrywać swojej prawdziwej tożsamości w nieskończoność, a jego przykrywka nie oprze się kolejnym przesłuchaniom. Ponieważ 22. Dywizja Kawalerii Waffen SS została sformowana na Węgrzech i tam też pełniła służbę, Eichmann zdołał podbudować swoją przybraną tożsamość kilkoma przekonującymi szczegółami, ale wiedział, że „wcześniej czy później prawda go dopadnie”¹³³. Obawiał się również, że wyśledzi go jedna z Judenkommissionen (Komisji Żydowskich) - grup Żydów, którzy przeżyli obozy koncentracyjne i podróżowali teraz po obozach jenieckich, identyfikując zbrodniarzy wojennych. W ostateczności rozważał zażycie trucizny zapewniającej mu ostateczną drogę ucieczki, ale zgubił swoją kapsułkę, a żaden obozowy aptekarz nie mógł mu dostarczyć innej¹³⁴.

W końcu zmusiło go do działania to, co zdarzyło się w sali sądowej położonej zaledwie pięćdziesiąt kilometrów od obozu, w którym przebywał. Wczesnym popołudniem 14 grudnia 1945 roku amerykański prokurator, major William Walsh, przemówił przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym w Norymberdze. W swoim przemówieniu

opisał to, co nazwał „ostatecznym celem partii nazistowskiej i kierowanego przez nazistów państwa” - eksterminację Żydów. Powiedział trybunałowi, że w obozach koncentracyjnych zginęły cztery miliony Żydów, a kolejne dwa miliony wymordowały jednostki Einsatzgruppen. Przedstawił dowód - pisemne oświadczenie sporządzone 26 listopada 1945 roku przez Wilhelma Höttla, który mówiąc wszystko, co wiedział, próbował zasłużyć sobie na względy CIC¹³⁵. Walsh powiedział sędziom, że informacje zawarte w oświadczeniu pochodziły od Adolfa Eichmanna i zostały ujawnione podczas spotkania, do którego doszło latem 1944 roku w budapeszteńskim apartamencie Höttla¹³⁶. Nazwisko i znaczenie Eichmanna, związane z jego usytuowaniem w nazistowskim aparacie władzy, niewiele wówczas mówiły sędziom trybunału. W następnych miesiącach miało się to radykalnie zmienić.

Trzeciego stycznia 1946 roku inny były nazista powiedział światu o rozmiarach zbrodni popełnionych przez Eichmanna. Świadcstwo pochodziło od hauptsturmführera SS Dietera Wisliceny'ego, który współpracował z nim podczas realizacji „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej”. Przesłuchiwany przez podpułkownika Smitha Brookharta Wisliceny zrelacjonował swoje spotkanie z Eichmannem, które odbyło się latem 1942 roku w Berlinie. W jego trakcie zapytał o losy pięćdziesięciu dwóch tysięcy słowackich Żydów wysłanych do Generalnego Gubernatorstwa jako „robotnicy”. Nie miał pojęcia, co się z nimi faktycznie stało, i poprosił Eichmanna o pozwolenie na sprawdzenie tego przez delegację słowacką. Ten w odpowiedzi oświadczył, że nie można udzielić takiego zezwolenia z prostej przyczyny - większość owych Żydów już nie żyje. Wisliceny chciał wiedzieć, kto wydał taki rozkaz, na co Eichmann wyciągnął z sejfu teczkę i wyciągnął z niej dokument z czerwoną obwódką, która oznaczała rygor natychmiastowej wykonalności. Był podpisany przez Himmlera i mówił, że Hitler wydał rozkaz „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej”¹³⁷. Wówczas podpułkownik Brookhart zapytał przesłuchiwanego, co oznaczał termin „ostateczne rozwiązanie”. Wisliceny odpowiedział dobitnie: „[Eichmann] stwierdził, że pod pojęciem i sformułowaniem «ostateczne rozwiązanie» kryło się planowane biologiczne wyćpienie rasy żydowskiej na terytoriach wschodnich. Było dla mnie całkowicie jasne, że rozkaz ten oznacza śmierć dla milionów ludzi”¹³⁸.

W przedłożonym trybunałowi oświadczeniu Wisliceny zauważał, że pochodzący od Himmlera rozkaz „dawał Eichmannowi zezwolenie na uśmiercenie milionów ludzi”¹³⁹. Ten oczywiście był posłuszny rozkazom, a Wisliceny relacjonował ich ostatnie spotkanie z lutego 1945 roku, podczas którego Eichmann wykazywał przerażającą dumę ze swoich dokonań. Mówił wówczas: „Śmieję się, wskakując do grobu, bo mam świadomość, że uśmierciłem pięć

milionów Żydów. Dało mi to wielką satysfakcję i zadowolenie¹⁴⁰.

W ciągu kilku dni Eichmann dowiedział się o zeznaniach Wisliceny'ego z plotek krążących pomiędzy jeńcami¹⁴¹. Nawiązał bliższy kontakt z grupą kilku przebywających w obozie byłych oficerów SS i wyjawił im swoją prawdziwą tożsamość. Mimo ogromu zbrodni ciężających na Eichmannie zgodzili się mu pomóc i wkrótce zaopatrzyli go w fałszywe papiery i cywilne ubranie. Najwyraźniej działał już jakiś system organizacji ucieczek¹⁴², ale Eichmann twierdził, że jemu także pomogła pewna pielęgniarka. Wspominał: „Siostra, którą spotkałem, była piękna, brązowooka i miała złote serce¹⁴³. Rzekomo była jego jedynym pośrednikiem i podczas kilku spotkań przy obozowych drutach zaopatrzyła go we wszystko, czego potrzebował, łącznie z kapelusikiem myśliwskim i fałszywą kozią bródką. Dostarczała także informacji. Eichmann relacjonował: „Spędzaliśmy godziny na serdecznych rozmowach przez druty. Ale nie mówiliśmy sobie słodkich głupstw. Ten patriotyczny, niemiecki anioł opowiadał mi o położeniu kraju, drogach i trudnościach, jakie napotkam podczas ucieczki¹⁴⁴”.

Chociaż pielęgniarki, które rzekomo ratowały zarówno Mengelego, jak i Eichmanna, mogły być postaciami fikcyjnymi, wymyślonymi tylko po to, aby osłonić ich faktycznych pomocników, to jednak kobiety z całą pewnością pomagały zbiegom. Pod koniec wojny jedno ze źródeł CIC donosiło, że kilka niemieckich kobiet utworzyło „siatkę kurierską do ukrywania nazistów przed władzami okupacyjnymi” która przekazywała wiadomości, zaopatrywała ich w żywność, a nawet przrzuciała broń. To samo źródło sugerowało, że „oficjalnie rycerskie nastawienie [Amerykanów] wobec wielu kobiet pozwalało na rozwój tej siatki kurierskiej¹⁴⁵. Być może nastawienie to wzmacniało nastanie ciepłej pogody, co wedle jednego z raportów amerykańskiego wywiadu doprowadziło do „pojawienia się kobiet niemieckich w kolorowych, wiosennych ubraniach”. Dalej, w taktownie dobranych słowach, meldunek ów sugerował, że „kobiety niemieckie, długo uczone ukrywania pewnych rzeczy, niewątpliwie znajdą wielu chętnych żołnierzy [alianckich]¹⁴⁶. W raporcie tym postawiono właściwą diagnozę, jako że udział kobiet w siatkach pomagających w ucieczkach niemieckim zbrodniarzom wojennym był rzeczywiście znaczący.

Eichmann uciekł nocą 5 lutego 1946 roku. Utorował sobie drogę przez druty, a po ich drugiej stronie pojawił się już jako „Otto Henninger” z Prien w Bawarii. Wspominał: „Na zewnątrz zatrzymałem się na chwilę i poczułem bezradny jak dziecko. Byłem zdany na siebie. Nie miałem rozkazów. Ale potem wiedziałem, dokąd muszę pójść. I to szybko¹⁴⁷”. Najpierw ruszył do swojego „nowego miasta rodzinnego” leżącego o ponad trzysta kilometrów na południe Prien, gdzie spotkał się z Nelly Krawietz, siostrą sierżanta SS, który przebywał w obozie w Oberdachstetten. Pozostał tam przez blisko sześć tygodni, nie wiedząc, że w

odległym stamtąd zaledwie o osiem kilometrów Mangolding pracował w gospodarstwie Fischerów niejaki Fritz Hollmann. W połowie marca Eichmann zaczął się niepokoić rosnącą liczbą amerykańskich patroli. Wraz z Nelly Krawietz przejechał cały kraj i dotarł do Hamburga, gdzie się rozdzielili. Następnie udał się do położonego o trzydzieści pięć kilometrów na południowy zachód Eversen, gdzie jako drwala zatrudnił go brat przebywającego w niewoli w Oberdachstetten kolegi, oficera SS¹⁴⁸.

W przeciwieństwie do Mengelego, Eichmann odczuwał pewną męską dumę ze swojego nowego zajęcia. Pisał: „Ręce, które zawsze pracowały piórem, przybrały wkrótce wygląd stwardniałej i szorstkiej kory tych właśnie drzew, które rąbałem. Moja postura stała się twardsza i silniejsza [...], a dzięki kontaktowi z naturą oddałem się spokojnej, szczęśliwej kontemplacji. Oczyszczały się dusza i moje sumienie”¹⁴⁹. Przez następne trzy lata ta rzekomo szczęśliwa dusza cieszyła się swoim życiem, choć Eichmann przyznawał: „Wciąż byłem żyjącym w podziemiu kretem, który udawał kogoś, kim nie był”¹⁵⁰.

Gdy Eichmann ścinał las, świat zaczął się o nim dowiadywać coraz więcej. Piętnastego kwietnia 1946 roku trybunał norymberski wezwał na świadka byłego komendanta obozu w Auschwitz, Rudolfa Hössa. Była to inicjatywa obrońcy Ernsta Kaltenbrunnera, Kurta Kauffmana, który próbował wykazać, że jego klient nie był zaangażowany w „ostateczne rozwiązanie”. Indagowany przez Kauffmana Höss przyznał, że człowiekiem odpowiedzialnym za skierowanie do komór gazowych milionów Żydów był Eichmann. Wspomniał również o spotkaniu z Himmlerem latem 1941 roku, podczas którego otrzymał rozkaz rozpoczęcia ludobójczej operacji w Auschwitz, ale stwierdził, że najwyższym wykonawcą woli reichsführera SS był właśnie Eichmann. „Przyjechał on [Himmler] do Auschwitz, aby omówić ze mną szczegóły wykonania rozkazów. Powiedział, że wszystkie dalsze instrukcje będę otrzymywał od Eichmanna”¹⁵¹. Höss zeznał, że Eichmann wielokrotnie wizytował Auschwitz i został „gruntownie zapoznany z procedurami postępowania”¹⁵². W istocie rzeczy to Eichmann był tym, który pomagał Hössowi w wyznaczeniu lokalizacji komór gazowych i obiecał poszukać odpowiedniego gazu¹⁵³. To właśnie Eichmann, człowiek cieszący się wiosną 1946 roku swoim czystym sumieniem, pomógł zgromadzić kolekcję szkieletów dla doktora Augusta Hirta z Instytutu Anatomicznego w Strasburgu, zapewniając transport „stu dziewięciu Żydów, dwóch Polaków i czterech «Azjatów»”, których wysłano z Auschwitz do obozu w Natzweiler, gdzie zostali zagazowani. Potem „kolekcję” dostarczono do Strasburga i tam ją przebadano, a szkielety oczyszczono z ciała. Gdy alianci zbliżali się do miasta, rozpuszczono je w kwasie, co zdaniem jednego z asystentów Hirta było postępowaniem „najlepszym, biorąc pod uwagę całą sytuację”¹⁵⁴.

Uświadomiwszy sobie wreszcie, że Eichmann był jednym z najważniejszych zbrodniarzy wojennych, alianci zaczęli go poszukiwać. CIC otrzymał 21 października 1946 roku ważną wskazówkę, która pochodziła od żony byłego przywódcy Hitlerjugend Baldura von Schiracha i trafiła do korpusu dzięki pewnemu pośrednikowi: Eichmann mieszka w okręgu Oberbayeren w Bawarii. Informacja lokalizowała również jego żonę, Verę¹⁵⁵. Agent CIC przesłuchał ją 26 listopada w mieszkaniu na Fischerndorf 8 w Altaussee. Zajmująca je pod panińskim nazwiskiem Liebl pani Eichmann zeznała, że rozwiodła się z mężem w marcu 1945 roku, co było kłamstwem. Powiedziała też, że mąż poinformował ją o zamiarze powrotu do Pragi, co również było nieprawdą. Ale to nie koniec wymysłów Frau Liebl; twierdziła, że Eichmann został zastrzelony przez Czechów w listopadzie 1945 roku, o czym dowiedziała się od jego siostry, której aktualnego miejsca pobytu niestety nie знаła.

Jednakże CIC miał inne źródło i jego informacje przeczyły tym, które przekazała żona Eichmanna. Informator ów powiedział Amerykanom, że Eichmann pozostawał w górach do listopada, kiedy to zdecydował podać się za Żyda i ukrywać w różnych obozach żydowskich do czasu emigracji do Palestyny. Tam rzekomo nawiązał kontakt ze znanym ze swoich pronazistowskich sympatii Wielkim Muftim Jerozolimy, Hadż Muhammadem Aminem al-Husajnem. Obecnie Eichmann miał przebywać w Egipcie pod opieką króla Faruka¹⁵⁶. Pomysł, jakoby Eichmann miał się ukrywać na Bliskim Wschodzie, nie był aż tak absurdalny, jak mogłoby się wydawać. W czerwcu 1944 roku przyznał się on pewnemu syjonście, Rudolfowi Kasztnerowi, że Wielki Mufti był jego dobrym przyjacielem. W tym samym czasie Dieter Wisliceny powiedział Kasztnerowi, że mufti odegrał istotną rolę w podjęciu przez Niemców decyzji o eksterminacji Żydów. On i Eichmann mieli więc wiele wspólnego. Kasztner opowiedział Amerykanom o tych rozmowach w styczniu 1946 roku, a zatem gdy CIC usłyszał o pobycie Eichmanna w Palestynie czy Egipcie, nie wydawało się to niemożliwe¹⁵⁷.

Mimo to amerykański Korpus Kontrwywiadu nie złożył broni i w styczniu 1947 roku jego agenci przesłuchali rodziców Eichmanna i jego brata Friedricha. Ten ostatni był przekonany, że Adolf popełnił samobójstwo, co zawsze obiecywał zrobić, gdyby Niemcy przegrały wojnę. Rodzice zaś oświadczyli, że nie mają pojęcia o losach syna, co prawdopodobnie było prawdą¹⁵⁸. Jednakże CIC dysponował innym źródłem, które uwzględniało więcej na ten temat. Był nim Wilhelm Höttl. W tym samym dniu, w którym sporządził swoje oświadczenie dla trybunału norymberskiego, dostarczył również Amerykanom wskazówki dotyczącej kochanki Eichmanna. Była ona właścicielką niewielkiej fabryczki w pobliżu Linzu, którą sprzedała państwu gdzieś pomiędzy 1942 a 1943 rokiem. Höttl doradził CIC sprawdzenie rejestrów Izby Handlowej w Linzu, gdzie mogli bez trudu

ustalić jej nazwisko. Zasugerował też, że Eichmann mógł pozostawać ze swoją kochanką, a nie żoną, „z którą nie utrzymywał zażyłych stosunków”¹⁵⁹. Wydaje się, że amerykański kontrwywiad przypomniał sobie o informacji Höttla w styczniu 1947 roku, ale pozostaje niejasne, co w tej sprawie zrobił. Nawet jeśli podjęto jakieś poszukiwania, to były one bezowocne, jako że wówczas Eichmann spokojnie rąbał drzewa setki kilometrów na północ od Linzu.

Do lutego 1947 roku wielu ludzi było przekonanych, że Eichmann rzeczywiście nie żyje. Choć jego nazwisko pojawiło się na opublikowanej wówczas siódmej liście najbardziej poszukiwanych przez UNWCC nazistów, to dopisek przy nim brzmiał: „Według źródeł Korpusu Kontrwywiadu USA prawdopodobnie popełnił samobójstwo”¹⁶⁰. Brytyjczycy myśleli tak samo, opierając się zapewne na informacjach uzyskanych od Amerykanów. Szóstego lutego major Denis Comper z Brytyjskiej Grupy ds. Zbrodni Wojennych (British War Crimes Group - BWCG) pisał do oficera dowodzącego sekcją prawną BWCG, informując go, że przeprowadzono „wyczerpujące poszukiwania” Eichmanna, których jedynym efektem był wniosek, że „mógł on popełnić samobójstwo”. Dalej Comper pisał: „Nie ma absolutnie żadnego śladu tego człowieka [...]. Ta jednostka [BWCG] ma zamknąć sprawę, chyba że otrzyma odmienne instrukcje”¹⁶¹. Jako że nie zachowały się żadne dowody na ściganie poszukiwanego przez Brytyjczyków Eichmanna, to owe „wyczerpujące poszukiwania” do których odwoływał się Comper, musiały zostać przeprowadzone przez amerykański CIC. Jak na razie Eichmann zdołał osiągnąć swój cel.

Rozdział trzeci

Człowiek, który nigdy nie zapomniał

Nie tylko Amerykanie polowali na Eichmanna. Informatorem, który doniósł CIC o jego domniemanym pobycie u Wielkiego Muftiego, mógł być trzydziestosiedmioletni Żyd z Galicji, który został niedawno uwolniony z obozu w Mauthausen¹. Nazywał się Szymon Wiesenthal, a do lat 60. ubiegłego wieku jego nazwisko stało się synonimem łowcy nazistów. Był czterokrotnie nominowany do Pokojowej Nagrody Nobla², otrzymał brytyjski tytuł szlachecki, amerykański Prezydencki Medal Wolności, francuską Legię Honorową i przynajmniej trzydzieści trzy inne odznaczenia. Uzyskał status świeckiego świętego. Przypisywano mu często zasługi w schwytaniu około tysiąca stu zbrodniarzy nazistowskich, ale nade wszystko zapamiętano jego rolę w wytropieniu Eichmanna. Był postrzegany jako archetyp łowcy nazistów, a jego nazwisko wyrasta ponad nazwiska wszystkich innych ludzi, którzy zajmowali się - i nadal zajmują - ich ściganiem.

Jednakże reputacja Wiesenthala jest zbudowana na fundamentach z piasku. Od końca wojny do swojej śmierci w 2005 roku ciągle kłamał na temat swojego domniemanego polowania na Eichmanna, jak również innych bohaterskich wyczynów związanych ze ściganiem nazistów. Konfabulował też skandalicznie na temat swoich losów podczas wojny i nieprawdziwie opisywał własną karierę akademicką. W istocie rzeczy w trzech wersjach jego wspomnień występuje tyle niekonsekwencji i sprzeczności, że rzetelne ustalenie jego życiorysu staje się niemożliwe. Również relacje Wiesenthala usiane są tak wieloma nieścisłościami, że trudno uznać, aby był tak znakomitym detektywem i tropicielem, za jakiego się podawał. Żywił niewielki szacunek do prawdy, co powoduje, że można wątpić we wszystko, co pisał i mówił. Niemniej jego postać jest tak złożona i tak ważna, że chcąc w sposób właściwy opowiedzieć o ściganiu nazistowskich zbrodniarzy, należy skrupulatnie przyjrzeć się jego życiorysowi. A także ustalić motywy, jakimi się kierował, głosząc tak wiele nieprawdy. Mógł to czynić z obłudy, ale z równym powodzeniem mógł kłamać w dobrej intencji.

Wiesenthal głosił, że zaczął ścigać Eichmanna po kilku tygodniach od opuszczenia Mauthausen. Choć podczas wojny nazwisko Eichmanna znaczyło dlań niewiele lub nic, to później twierdził, że bardzo szybko uległo to zmianie. Pierwszą okazją po temu stała się

wizyta, jaką w czerwcu 1945 roku Wiesenthal złożył kapitanowi Choterowi-Ischajowi w biurach OSS w Linzu. Oficer ten, który służył w Brygadzie Żydowskiej (Jewish Brigade) armii brytyjskiej, powiedział swojemu żydowskiemu rodakowi, że Eichmann urodził się w Palestynie i że powinien sprawdzić to nazwisko. Wiesenthal twierdził później: „Przejrzałem listy i znalazłem nazwisko Eichmanna. Działał on podobno w Austrii, Czechosłowacji, Francji, Grecji i na Węgrzech”³. Więcej szczegółów poznał w następnym miesiącu w Wiedniu, gdy odwiedził biura Agencji Żydowskiej na rzecz Palestyny. Znalazł tam akta, wedle których Eichmann urodził się rzekomo w Saronie, „niemieckiej kolonii templariuszy w Palestynie” i biegle władał niemieckim, hebrajskim i jidysz. Odnotowywały one także jego funkcję jako „wysokiego urzędnika wydziału spraw żydowskich w dowództwie Gestapo”⁴. Sporo tych informacji było błędnych. Eichmann znał nieco jidysz, ale jego znajomość hebrajskiego była bardzo nikła⁵. Nie urodził się też w Palestynie, ale w Solingen w Nadrenii, mieście leżącym niespełna czterdzieści kilometrów na wschód od Düsseldorfu.

Wracając do pobytu Wiesenthala w Linzu; wspominał on, jak to nawet jego gospodyni, Frau Sturm, miała swój wkład w uzyskanie zaskakujących informacji o Eichmannie. Ujrzawszy kiedyś jego nazwisko w papierach lokatora, zawołała: „Eichmann! To musi być generał SS Eichmann, który zarządzał Żydami. Wie pan, że jego rodzice mieszkają na naszej ulicy pod numerem 32, zaledwie dwa domy dalej?”⁶. Zgodnie z relacją Wiesenthala, następnego dnia dwaj agenci OSS przesłuchali rodziców Eichmanna, którzy wyrazili przekonanie, że ich syn przebywa w Pradze. Ich zapewnienia były tak zdecydowane, że Wiesenthal zaczął wątpić, czy „Eichmann” odnotowany w aktach Agencji Żydowskiej był tą samą osobą co syn Eichmannów z Linzu⁷.

Wiesenthal twierdził, że 1 sierpnia 1945 roku skontaktował się z nim jeden z jego dobrowolnych pomocników, niejaki „Max” mówiąc, że Eichmann ukrywa się w Altaussee, pod adresem Fischendorf 8⁸. W roku 1989 tak pisał o tym zdarzeniu: „Ściśle mówiąc, potrzebowałem tylko zabrać dzipa i dwóch żołnierzy, a Eichmann znalazłby się w areszcie”⁹. To zagadkowe wyznanie, biorąc pod uwagę, że w opublikowanej ponad dwadzieścia lat wcześniej, w 1967 roku, książce *The Murderers Among Us* twierdził zgodnie z prawdą, iż w sierpniu 1945 roku Eichmann nie przebywał już w pobliżu Altaussee¹⁰. Co więcej, jeżeli naprawdę był przekonany, że Eichmann tam przebywał, to dlaczego nie wziął owego „dzipa i dwóch żołnierzy” i nie okrył się sławą? Wiesenthal napisał, że zamiast to uczynić, zawiadomił placówkę CIC w Bad Aussee, która z kolei zleciła aresztowanie nazisty austriackiej policji¹¹. To kolejne zaskakujące stwierdzenie. Wojna skończyła się zaledwie przed trzema miesiącami, a w tym czasie CIC nie ufał Austriakom na tyle, aby powierzać im

aresztowania najważniejszych zbrodniarzy wojennych w rodzaju Eichmanna. Austriacka policja rzekomo pomyliła adres i trafiwszy pod numer Fischendorf 38, aresztowała - szczęśliwym zbiegiem okoliczności - dawnego towarzysza ucieczki Eichmanna, obersturmführera SS Antona Burgera¹². Wiesenthal miał powiedzieć CIC o zaszłej pomyłce i następnego dnia agent kontrwywiadu udał się pod numer Fischendorf 8, gdzie znalazł żonę Eichmanna. Powiedziała ona Amerykaninowi, że rozwiodła się z mężem i nie widziała go od czasu swojego wyjazdu z Pragi, który nastąpił w marcu 1945 roku¹³.

Pełen podejrzeń Wiesenthal udał się podobno do Altaussee, gdzie przepytał właścicielkę miejscowego Parkhotel, Marię Pucher. Ta z kolei twierdziła, że Eichmann przebywał tam z żoną do początku maja i ukradł jeden z garniturów jej męża¹⁴. Jednakże sam Wiesenthal przyznawał w roku 1967, że „w owych dniach nie był dobrym śledczym”. Co ciekawe, będąc już w Altaussee, nie skonfrontował zeznania Frau Pucher z zeznaniem żony Eichmanna¹⁵, zostawiając to CIC. Przesłuchiwana ponownie Frau Eichmann obstawała przy swojej wersji zdarzeń. Ale w roku 1989 osiemdziesięcioletni wówczas Wiesenthal sugerował, że w rzeczywistości odwiedził żonę poszukiwanego razem z agentami kontrwywiadu amerykańskiego. Pisał: „Skonfrontowaliśmy panią Eichmann-Liebl z tym oświadczeniem [pani Pucher], ale obstawała przy swoim: nie widziała męża od czasu rozvodu w Pradze”¹⁶. Mało jednak prawdopodobne, że ludzie z kontrwywiadu zabrali go wówczas ze sobą, ponieważ nie pracował on wtedy dla korpusu¹⁷.

Ale są większe problemy z historią Wiesenthala. Wiemy, że w sierpniu 1945 roku Amerykanie w ogóle nie złożyli wizyty żonie Eichmanna. W rzeczywistości placówka CIC w Górnej Austrii nie rozpoczęła śledztwa w jego sprawie aż do października 1946 roku¹⁸. Dopiero wtedy zainteresowali się domem przy Fischendorf 8 z powodu informacji uzyskanej za pośrednictwem żony Baldura von Schiracha. Ich ówczesnym informatorem nie mógł być Wiesenthal, ponieważ twierdził on, że o pobycie pani Eichmann w Altaussee dowiedział się 1 sierpnia 1945 roku od swojego pomocnika „Maksa” i natychmiast przekazał wiadomość o tym do CIC¹⁹. Kolejne twierdzenie Wiesenthala również nie odpowiada prawdzie. Choć Anton Burger faktycznie został aresztowany przez policję austriacką, to jego zatrzymanie nie było rezultatem rozkazów CIC i nie miało nic wspólnego z domniemanymi poszukiwaniami Eichmanna prowadzonymi przez Wiesenthala. Było ono po prostu skutkiem donosu miejscowego myśliwego, który zauważył w pobliżu chaty niosącego skrzynkę człowieka i uznał jego zachowanie za podejrzane²⁰. Jednakże największą ujmę wiarygodności historii Wiesenthala przynosi zarzut pochodzący od jego kolegi po fachu, Tewje Friedmana, który współpracował z nim w Linzu i twierdził, że w roku 1945 ani Wiesenthal, ani on sam nie

słyszeli o Eichmannie. „Nie wiedzieliśmy też o decydującej roli, jaką odegrał Eichmann w «ostatecznym rozwiązaniu kwestii żydowskiej w Europie» - relacjonował Friedman i dodawał, że obydwaj usłyszeli o Eichmannie dopiero w roku 1946²¹. Jeśli to prawda, to wówczas wszystko, co mówi Wiesenthal o swoim polowaniu na Eichmanna w roku 1945 i na początku roku 1946, jest kłamstwem.

Jeśli świadectwo to oraz daty figurujące w dokumentach CIC odpowiadają prawdzie, to najzyczliwszym dla Wiesenthala wytłumaczeniem byłoby stwierdzenie, że w miarę upływu lat coraz bardziej zawodziła go pamięć. Jednak to właśnie zdumiewająco sprawna pamięć cechowała go podczas jego długiego życia. Jeden z jego wieloletnich przyjaciół pisał: „Ma [on] to, co zwykle nazywa się pamięcią fotograficzną. Jest człowiekiem, który nie może zapomnieć”²². W roku 1961 izraelski dziennikarz Haim Maas przeprowadzający na zlecenie instytutu Yad Vashem wywiad z Wiesenthalem dotyczący jego losów podczas wojny odnotował, że jego rozmówca ma „fenomenalną pamięć do nazwisk, okoliczności, a nawet dat”²³. Ale jeśli jego pamięć nie szwankowała, to dlaczego popełnił tak wiele błędów w opisie wydarzeń? Tu może być tylko jedna odpowiedź. Usiłował stworzyć wrażenie, że „od zawsze” był na tropie Eichmanna. Głosząc, że poznał prawdę o Eichmannie bezpośrednio po zakończeniu wojny, zdobywał sobie zaufanie, a robiąc to, mógł znaleźć się w centrum całej sprawy. Jednakże Wiesenthal sfabrykował znacznie więcej historyjek dotyczących nie tylko swojego udziału w polowaniu na Eichmanna, ale także w ściganiu innych zbrodniarzy wojennych, np. Mengelego. Okazało się też, że zmyślił wiele epizodów swojego życiorysu z okresu poprzedzającego jego uwolnienie z Mauthausen.

Z tego, co wiemy, Szymon Wiesenthal urodził się 31 grudnia 1908 roku w sypialni swoich rodziców w galicyjskim Buczaczu. To polskie miasteczko znalazło się po rozbiorach pod panowaniem monarchii Habsburgów, w okresie międzywojennym wróciło do Polski, obecnie zaś należy do Ukrainy²⁴. Wiesenthalowie byli Żydami, a ojciec, Aszer, uciekł do Buczacza z Rosji w obawie przed pogromami²⁵. Miasto było dobrym miejscem osiedlenia, jako że sześć z dziesięciu tysięcy jego mieszkańców stanowili Żydzi, a resztę Polacy i Ukraińcy. Chociaż Żydzi byli większością, to brakowało im poczucia bezpieczeństwa zarówno w sensie politycznym, jak i finansowym. Wprawdzie nie mieszkali w getcie, ale gromadzili się w centrum miasteczka, podczas gdy lepiej prosperujący Polacy i Ukraińcy zamieszkiwali na peryferiach²⁶. Aszer Wiesenthal handlował artykułami spożywczymi, głównie cukrem, dzięki czemu jego rodzina żyła dostatnio. Dwa lata po urodzeniu Szymona pojawił się drugi syn Wiesenthalów, Hillel, wobec którego brat okazywał typową dla starszego rodzeństwa zazdrość. Wspominał: „Czułem, że matka była całkowicie oddana

mojemu małemu braciszкови²⁷. Jednak kilka lat później ich rodzina, podobnie jak miliony innych, ucierpiała na skutek I wojny światowej - w roku 1915 Aszer zginął na froncie wschodnim²⁸.

Chcąc uciec przed kozackimi grabieżami i pogromami, pozostali Wiesenthalowie przenieśli się do Wiednia, gdzie zamieszkali na Bauerlegasse w dzielnicy żydowskiej. Dwa lata później wrócili do Buczacza, gdzie chwilowo byli bezpieczni. Po zawieszeniu broni z listopada 1918 roku miasteczko wielokrotnie przechodziło z rąk do rąk, ale dla takich dzieci jak Szymon jedynym znakiem kolejnych zmian władzy były zmieniające się za katedrą nauczyciela portrety²⁹. W roku 1920 jedenastoletni chłopiec doświadczył pierwszej w swoim życiu antysemickiej napaści³⁰. Podczas ofensywy kijowskiej, w trakcie której siły polskie i ukraińskie wypierały Rosjan na wschód, przebywający w Buczaczu żołnierze ukraińscy Semena Petlury zażądali od miejscowych Żydów dużej ilości alkoholu pod groźbą spalenia miasteczka. Po latach Wiesenthal opowiadał swojemu biografowi: „Wciąż widzę to tak żywo, jak gdyby zdarzyło się wczoraj. Pewnego dnia zażądali stu litrów sznapsa, zanim zapadnie zmrok³¹. Żydzi zdołali go dostarczyć, ale musieli znosić obecność pijanych żołnierzy na ulicach. Wiesenthal wspominał: „W rzeczywistości to staliśmy się więźniami w naszych domach” Nie mogąc wyjść z domu po zakupy, matka Wiesenthala poprosiła sąsiadkę z przeciwka o trochę drożdży potrzebnych do wypieczenia chleba³². Nie odważyła się pójść po nie sama, uznając, że bezpieczniej będzie wysłać dziecko. Szymon przebiegł przez ulicę i wziął drożdże, ale gdy wracał, na jego drodze stanął Ukrainiec na koniu. Wyciągnął szablę, ruszył prosto na chłopca i ciął go mocno, aż do kości. Potem odjechał, pozostawiając krwawiące dziecko na ulicy. Ludzie wokół zaczęli krzyżeć i szybko przeniesiono Szymona do domu. Wezwano lekarza, który musiał przemykać się do pacjenta opłótkami, aby nie zwracać uwagi Ukraińców. Zeszył i opatrzył ranę, ale blizna została do końca życia. Wiesenthal opowiadał jednemu ze swoich biografów: „Gdy rosłem, blizna też stawała się większa³³. Uważał ją za pierwszy z długiego szeregu przekonujących dowodów, że był chroniony „od gwałtownej śmierci przez niewidzialną moc, która celowo chciała utrzymać go przy życiu³⁴.

Trzy lata później, w roku 1923, Wiesenthal rozpoczął naukę w gimnazjum humanistycznym w Buczaczu, gdzie spotkał swoją przyszłą żonę, daleką krewną Sigmunda Freuda, Cylę Müller³⁵. Rok ten naznaczyła też tragedia rodzinna - brat Wiesenthala, Hillel, złamał kręgosłup wskutek upadku i wkrótce zmarł. W roku 1926 matka Wiesenthala wyszła ponownie za mąż i przeprowadziła się do Doliny u podnóża Karpat³⁶. Szymon zdecydował się na kontynuowanie nauki w buczańskim gimnazjum i pozostał w miasteczku, mieszkając u

rodziny Cyli i odwiedzając matkę podczas wakacji. W roku 1927 oblał maturę. Zdaniem Cyli nie zawinił tu brak zdolności jej chłopaka, ale jego zamiłowanie do wagarów, podczas których oddawał się rysowaniu³⁷. Egzamin dojrzałości zdał jako dziewiętnastolatek w roku następnym i zapisał się na wydział architektury Politechniki Lwowskiej, co było wyborem naturalnym z uwagi na jego uzdolnienia plastyczne. Lwów znajdował się w odległości zaledwie stu trzydziestu kilometrów od Buczaczu. Na polskiej politechnice jednakże liczba miejsc dostępnych dla Żydów była ograniczona i Wiesenthalowi odmówiono prawa do studiowania*.

Zapisał się więc w roku 1928 na Politechnikę Praską. Wspominał: „Był to dla mnie nowy świat. Uczyło się tam ponad trzydzieści tysięcy studentów z zagranicy”³⁸. Praga była dla młodego i względnie zaściankowego Żyda doświadczeniem wyzwalającym. Odkrył w sobie duszę gawędziarza, nawet występował regularnie na scenie jako komik³⁹. Umiejętności te przydawały mu się potem do końca życia. Trzeba przyznać, że otoczenie, w którym dorastał, przygotowało go idealnie do roli łgarza.

Wiesenthal - jak wielu innych mieszkańców Galicji - spędził dzieciństwo, słuchając tzw. gawęd szlacheckich, które opowiadano w nieskończoność przy okazji rodzinnych posiłków. Ta specyficzna, polska forma opowieści była również popularna w wielu środowiskach żydowskich, które chętnie umieszczały w nich własne doświadczenia i eksponowały sukcesy. Wiesenthal zapewne był także pod wpływem oderwanych od rzeczywistości, mistycznych opowieści chasydzkich, które narodziły się i rozwinęły w Europie Wschodniej. Tego rodzaju środowisko kulturowe powodowało, że w miejscu takim, jakim był Buczacz w latach 20. ubiegłego stulecia, prawda była pojęciem dość abstrakcyjnym. Być może tu właśnie miały po części swoje źródło późniejsze, przesadzone i skłamane opowieści Wiesenthala o jego dokonaniach.

Studia w Pradze nie szły Wiesenthalowi najlepiej pomimo jego sukcesów scenicznych. A może raczej był to efekt owych sukcesów. Choć immatrykulował się 21 lutego 1929 roku, to nigdy nie uzyskał dyplomu. Do pierwszego egzaminu państwowego przystąpił 15 lutego 1932 roku, ale w tym samym roku porzucił uczelnię⁴⁰. W większości biografii Wiesenthala - w tym znajdującej się na stronach internetowych jego wiedeńskiego centrum - napisano, że ukończył on Politechnikę Praską⁴¹. Od tego momentu wyraźnie narastają wątpliwości co do jego dalszej edukacji.

Wedle niektórych biografii - a wszystkie zostały opublikowane za życia Wiesenthala -

* Zasadę *numerus clausus* próbowano wprowadzić w II RP już w roku 1923, wycofano się jednak z tego pomysłu w rezultacie protestów Ligi Narodów i części polskiego społeczeństwa. Przyjęto ją ostatecznie dopiero w roku 1937.

w roku 1934 lub 1935 zezwolono mu w końcu na studia na Politechnice Lwowskiej, gdzie w roku 1939 - siedem lat po wyjeździe z Pragi - zdobył polski dyplom inżyniera architekta⁴². Jednakże w lwowskich archiwach państwowych brakuje zapisów o studiach Wiesenthala⁴³. Zachowały się informacje o innych studentach, ale nie o nim. Mimo to przez całe życie Wiesenthal utrzymywał, że dyplom zrobił. Ale znalazło się kilku ludzi, którzy mieli co do tego uzasadnione wątpliwości. Tewje Friedman wspominał, że gdy po raz pierwszy spotkał się z Wiesenthalem, ten „przedstawił się jako inżynier dyplomowany, którego dokumenty zaginęły w obozie koncentracyjnym” Powiedział też przyszłemu współpracownikowi, że studiował w Pradze, ale Friedman „nigdy nie rozumiał, dlaczego nie mógł on dostać kopii swojego dyplomu z Pragi”⁴⁴. Nawet jeśli Friedmana zawiodła pamięć w kwestii Pragi, to trudno zrozumieć, dlaczego Wiesenthal nie uzyskał kopii swojego dyplomu ze Lwowa. Co dziwne, w jednej ze swoich wcześniejszych książek wspomnieniowych, *The Murderers Among Us*, również nie ma żadnej wzmianki o jakichkolwiek studiach we Lwowie⁴⁵. O domniemanej edukacji na Politechnice Lwowskiej wspominał tylko w późniejszych relacjach⁴⁶.

Jeśli Szymon Wiesenthal nie studiował we Lwowie od połowy lat 30. do wojny, to co robił w tym czasie? Bez dyplomu nie mógłby pracować jako architekt, co dodatkowo potwierdza brak jego nazwiska w przedwojennym, polskim *Katalogu architektów i budowniczych*⁴⁷. Sporządzony po wojnie życiorys Wiesenthala świadczy, że do grudnia 1939 roku pracował jako kierownik w fabryce stołów we Lwowie z pensją ośmuset złotych miesięcznie⁴⁸. Dziewiątego września 1936 roku poślubił Cylę Müller w domu lwowskiego rabina. Trzy lata później, 22 września 1939 roku, Lwów opanowali Rosjanie. Wedle Wiesenthala jemu i jego rodzinie ledwie udało się wtedy uniknąć represji; przekupił komisarza NKWD, który wydał im zwykłe paszporty, a nie dokumenty przydzielane Żydom z tzw. paragrafu 2. Umożliwiło im to pozostanie we Lwowie aż do niemieckiej inwazji w czerwcu 1941 roku, choć sam Wiesenthal stracił dotychczasową pracę i został mechanikiem w fabryce produkującej sprężyny do łóżek⁴⁹. Jednakże pewien dotyczący Wiesenthala raport wywiadu izraelskiego prezentuje odmienną wersję zdarzeń. Według danych wywiadu trafił on najpierw do obozu pracy, a potem został „wysłany do pracy jako inżynier w fabryce stalówek w Odessie”⁵⁰. Gdy na początku lat 90. ubiegłego wieku autorka jednej z biografii Wiesenthala, Helia Pick, przedstawiła tę informację zainteresowanemu, nazwał ją on „czystym wymysłem” i twierdził, że tylko kilka razy wyjeżdżał do Odessy na polecenie zwierzchnika ze Lwowa, pomagał wówczas w przygotowaniu planów dla nowej fabryki. Życiorys Wiesenthala wyraźnie jednak pokazuje, że przebywał on w Odessie od grudnia 1939

do kwietnia 1940 roku i pracował tam dla Rosjan jako „architekt” za miesięczną pensję w wysokości tysiąca pięciuset rubli. Następnie wrócił do Lwowa i wykonywał tam podobne zajęcia za taką samą płacę aż do końca czerwca 1941 roku - do dnia niemieckiej inwazji. W maju 1948 roku sam Wiesenthal przedstawił zbliżoną wersję zdarzeń CIC, ujawniając, że w latach 1939-1941 pracował jako starszy inżynier w Odessie i Lwowie⁵¹. Helli Pick powiedział z kolei, że dochodzenie CIC „w niemal niemożliwy do rozpoznania sposób wypaczyło fakty”⁵². Jeśli tak było, to dlaczego podobne fakty zamieścił w swoim życiorysie? Kolejnemu ze swoich biografów Wiesenthal oświadczył, że rzeczywiście przebywał w Odessie, gdzie odbywał praktykę jako „inżynier budowlany” ale działo się to w latach 1934-1935⁵³. To oświadczenie stoi w oczywistej sprzeczności z tym, co mówił dwóm innym swoim biografom i CIC oraz co napisał w swoim życiorysie. Ostatecznym potwierdzeniem obłudy Wiesenthala są jego własne słowa zawarte we wspomnieniach opublikowanych w 1961 roku i zatytułowanych *Ich Jagte Eichmann*. Píše tam wyraźnie, że w latach 1940-1941 przebywał w Odessie. Zdawszy sobie być może sprawę ze sprzeczności, w opublikowanej w roku 1967 roku książce *The Murderers Among Us* napisał tylko, że był tam „przed wojną”⁵⁴. Nie ulega więc wątpliwości, że Wiesenthal nie był ofiarą radzieckiego najazdu na Polskę we wrześniu 1939 roku, lecz w rzeczywistości na nim skorzystał. Pensja wzrosła niemal dwukrotnie, wzrósł także jego status zawodowy. Wiesenthal obnosił się później z głęboką „niechęcią do komunizmu”⁵⁵, ale w latach 1939-1941 był zadowolony i skrywał ją w zamian za radzieckie pieniądze.

Wiesenthal twierdził, że po opanowaniu Lwowa przez Niemców został aresztowany wraz ze swoim żydowskim kolegą Grossem przez ukraińskiego policjanta z formacji pomocniczych. Zdarzyło się to 6 lipca 1941 roku o godzinie 16.00. W przynajmniej trzech ze swoich autobiografii określa bardzo dokładnie czas i datę tego wydarzenia - w istocie rzeczy jest to jedna z nielicznych dat, które nie ulegały zmianie w jego jakże zmiennym życiorysie. Został doprowadzony do więzienia na Brygidkach i wepchnięty do stojącego na dziedzińcu szeregu czterdziestu innych Żydów. Ukraińcy rozpoczęli egzekucję; strzelając więźniom w kark, zbliżali się do Wiesenthala. Jednak ratunek nadszedł z ostatnim dzwonkiem - a w tym wypadku dźwiękiem kościelnych dzwonów zapowiadających wieczorne nabożeństwo. Niewiarygodne, ale Ukraińcy wstrzymali egzekucję, aby się pomodlić. Wiesenthala i około dwudziestu innych ocalonych odprowadzono do cel. Twierdził, że tam zasnął. Parę godzin później obudził go dawny kolega z pracy, Ukrainiec o nazwisku Bodnar, który teraz służył w policyjnej formacji pomocniczej. Oświadczył, że chcąc uratować Wiesenthala i Grossa przed masakrą, zadenuncjował ich swoim kamratom jako „radzieckich szpiegów” co oznaczało

konieczność przesłuchania podejrzanych. Groziło to brutalnym śledztwem, ale dawało większą szansę przeżycia. Jak można się było spodziewać, Wiesenthal i jego przyjaciel zgodzili się na takie rozwiązanie. Zgodnie z przewidywaniami Bodnara obydwaj Żydzi zostali dotkliwie pobici; Wiesenthal stracił przy tym dwa przednie zęby. Bodnar zdołał jednak powstrzymać swoich kolegów od ich zakatowania i wczesnym rankiem przekazał ich do biura ukraińskiego komisarza. Jako że ten nie pojawił się jeszcze w pracy, Wiesenthal i Gross postanowili posprzątać pomieszczenie. Po przyjeździe do biura zadowolony komisarz zwolnił ich do domów⁵⁶. Wedle wersji podanej przez Wiesenthala w pochodzącej z 1989 roku książce *Prawo, nie zemsta* Bodnar pomógł tylko jemu samemu i nie zabrał go do biura komisarza, ale natychmiast odesłał do domu⁵⁷.

Choć ta druga wersja zdarzeń wydaje się bardziej wiarygodna, to obydwie prowokują pytania dotyczące możliwości tak łatwego uwolnienia człowieka podejrzanego o szpiegostwo. Jest faktem, że na początku lipca 1941 roku Ukraińcy dokonali we Lwowie serii brutalnych pogromów, i niewykluczone, że Wiesenthal omal nie padł ofiarą tego szaleństwa⁵⁸. Godna uwagi jest jednak jego dokładność w określeniu daty i czasu tego wydarzenia, albowiem ilekroć Wiesenthal jest tak dokładny, to zwykle kłamie. Zgodnie z jego własnym, powojennym zeznaniem dla Amerykańskiego Oddziału Zbrodni Wojennych (American War Crimes Branch - AWCB), w rzeczywistości został on aresztowany 13 lipca 1941 roku i zdołał uciec „dzięki łapówce”⁵⁹. Nie ma tam wzmianki o pomocy ze strony życzliwego Ukraińca czy o udawaniu szpiega. Równie znaczące jest przesunięcie daty z 13 na 6 lipca, jako że w połowie tego miesiąca nastąpiła przerwa w trwających we Lwowie pogromach, które nie zostały wznowione aż do 25 lipca⁶⁰. Umieszczenie aresztowania na początku lipca dopasowuje historię Wiesenthala do terminarza wystąpień antyżydowskich Ukraińców. Historia sensacyjnej ucieczki, czy też sensacyjnego ocalenia - jedna z najślawniejszych opowieści wojennych Wiesenthala, która pomagała utrwalić przekonanie o powierzonej mu przez Boga misji - jest wedle wszelkiego prawdopodobieństwa całkowitym wymysłem⁶¹.

Jeśli chodzi o okres od czerwca do listopada 1941 roku, według życiorysu Wiesenthala pozostawał on w tym czasie „bez pracy”. Trafił wtedy wraz z żoną Cylą do lwowskiego getta, usunięty z własnego mieszkania przez esesmana, który potrzebował zakwaterowania dla polskiej prostytutki⁶². Choć getto było miejscem wstrętnym, to panowała tam pewna ograniczona swoboda, która skończyła się dla Wiesenthalów po wysłaniu ich do janowskiego obozu koncentracyjnego we Lwowie. Simona zatrudniono w pobliskich zakładach naprawczych taboru kolejowego, gdzie musiał zamalowywać radzieckie oznakowanie lokomotyw swastykami i nowymi napisami. Cyla pracowała przy czyszczeniu

mosiądzu i niklu, a ich warunki bytowe były chwilowo znośne. Choć Wiesenthal wkrótce awansował na kreślarza, to obawiał się o los własny i żony. Mimo żydowskiego pochodzenia Cyla była blondynką i jej małżonek uznał, że jeżeli ucieknie z obozu i przybierze polską tożsamość, zyska szansę przeżycia. Wiesenthal nawiązał kontakt z członkami komórki polskiego ruchu oporu w zakładach kolejowych i ubił z nimi interes; w zamian za fałszywe papiery dla żony obiecał dostarczyć wszelkich informacji na temat lwowskiego węzła kolejowego. Po początkowych trudnościach Cyla ostatecznie dotarła do Warszawy, gdzie została zatrudniona w fabryce sprzętu radiowego i przeżyła wojnę⁶³.

W zakładach naprawczych pracował człowiek, którego Wiesenthal miał uznać za swojego zbawcę. Choć starszy inspektor Adolf Kohlrantz był Niemcem, to jego żydowski podwładny odkrył, że był on również skrytym antyfaszystą. Według Wiesenthala porozumieli się tak dobrze, że Kohlrantz pozwolił mu nawet na trzymanie dwóch otrzymanych od polskiego ruchu oporu pistoletów⁶⁴. Dwudziestego kwietnia 1943 roku ich przyjaźń przeszła próbę ostateczną. Najwyraźniej Wiesenthal raz jeszcze został wybrany do masowej egzekucji. Okazją do tej masakry stały się okrutne obchody pięćdziesiątej czwartej rocznicy urodzin Hitlera, a esesmani z Janowskiej wybrali pewną liczbę żydowskich inteligentów do jej uczczenia⁶⁵. Kiedy okazało się, że w obozie głównym pośród wielu tysięcy Żydów brakuje tylu inteligentów, to - wedle relacji Wiesenthala - z zakładów naprawczych zabrano jego i dwóch innych ludzi, nie bacząc na protesty Kohlrantza, który mówił, że ich potrzebuje⁶⁶. Zostali przewiezieni ciężarówką do odległego o trzy kilometry obozu, gdzie dołączyli do innych współtowarzyszy. W ciszy poprowadzono ich do ogromnej obozowej piaskowni, dołu o głębokości prawie dwóch i długości pięciuset metrów. Leżały w nim zwłoki⁶⁷. Żydów zmuszono do rozebrania się, a potem popędzono ich w pojedynczym szeregu na skraj jamy przez ogrodzony drutem kolczastym korytarz zwany „Pończochą” (lub „Wężykiem”). Pewien esesman o nazwisku Kreutzer zaczął ich kolejno rozstrzeliwać, a zwłoki osuwały się do wykopu. Nie było wątpliwości, że Wiesenthal znalazł się o krok od śmierci. Odgłosy strzałów przerwał jednak gwizdek i okrzyk „Wiesenthal!” Do wywołanego podszedł inny esesman, Koller, i nakazał mu iść za sobą. Wiesenthal wspominał: „Zataczałem się jak pijany, Koller spoliczkował mnie dwukrotnie i przywrócił do rzeczywistości. Nagi ruszyłem z powrotem przez «Pończochę». Za mną znowu rozległy się odgłosy strzałów, ale ucichły na długo przedtem, nim dotarłem do obozu”⁶⁸. Odstawiono go z powrotem do zakładów naprawczych, gdzie zastał rozpromienionego Kohlrantza, któremu udało się przekonać komendanta obozu, że zachowanie Wiesenthala przy życiu jest sprawą zasadniczą, ponieważ musi on namalować plakat ze swastyką i napisem „Dziękujemy naszemu Führerowi”. „Cieszę się, że nie było za

późno” - powiedział Wiesenthal, na co Kohlrautz odrzekł: „Pomyśl o tym w ten sposób, że były to nie tylko urodziny Führera, ale także twoje”⁶⁹.

Najwyraźniej raz jeszcze Wiesenthal w sposób cudowny oszukał śmierć. Mamy na to tylko jego słowa, gdyż ponoć Kohlrautz zginął 19 kwietnia 1945 roku w bitwie o Berlin. (Biografowi powiedział, że Kohlrautz został zabity na froncie wschodnim w roku 1944)⁷⁰. Zapomniał jednak o umieszczeniu tej szczególnej historii w pisemnym zeznaniu co do swoich wojennych przeżyć, które sporządził w sierpniu 1945 roku, choć pamiętał tam o rzeczach tak stosunkowo błahych jak pobicie przez niejakiego „Georga Grossa” z podberlińskiego Eberswalde⁷¹. (Można się tylko domyślać, że był to inny „Gross” niż ten, z którym - jak twierdził - aresztowano go w lipcu 1941 roku). We wspomnianym dokumencie Wiesenthal wymienia nawet nazwisko Kohlrautza, ale nie wspomina o ratującej mu życie interwencji Niemca. Nie mówił też o jego czynie w zeznaniach złożonych Amerykanom w maju 1945 roku, wspominając zaledwie, że Kohlrautz „jest potencjalnym źródłem dalszych informacji”. Przyznał jednak, że Kohlrautz i niejaki Werner Schmidt „byli bardzo pomocni, gdyż nie dopuścili do wielu okrucieństw”⁷². Niemniej w obydwu wzmiankowanych dokumentach brakuje wyrazów wdzięczności Wiesenthala za uratowanie mu życia przez Kohlrautza. Możliwe również, że całe to wydarzenie jest po prostu kolejną konfabulacją.

Wiesenthal uciekł z janowskiego lagru 2 października 1943 roku. Kohlrautz ostrzegł go o rychłej likwidacji obozu i jego więźniów i wydał Wiesenthalowi oraz jego koledze, byłemu dyrektorowi cyrku, Arthurowi Scheimanowi, przepustkę na wyjście do sklepu z artykułami piśmienniczymi w mieście. Towarzyszył im ukraiński strażnik, którego Wiesenthal opisuje jako „wyglądającego na głupka”. Czekał przed sklepem, podczas gdy obydwaj więźniowie zdołali się zeń wymknąć tylnym wyjściem. Dalej, aż do połowy roku 1944, istnieje tyle wersji zdarzeń, że nie sposób ustalić w sposób wiarygodny, co działo się w tym okresie z Wiesenthalem. Zgodnie z pisemnym oświadczeniem, które sporządził w sierpniu 1954 roku, ukrywał się w stodole położonej opodal Lwowa, a należącej do jego przyjaciela, aż do stycznia roku 1944, kiedy to został schwytany przez Gestapo i odstawiony do miasta. Tam torturowano go tak długo, że podciął sobie żyły, a wówczas - „choć było to coś niezwykłego” - odesłano go do szpitala więziennego, skąd w marcu został przekazany do tworzonego na nowo we Lwowie obozu pracy. Wiesenthal twierdzi, że wraz z resztą więźniów został z niego ewakuowany w lipcu. Relacja ta jest zgodna z wnioskiem o odszkodowanie, który złożył w roku 1955⁷³.

W książce *The Murderers Among Us* Wiesenthal twierdzi jednak, że został aresztowany dopiero 13 lipca 1944 roku - to znaczy pół roku później, niż podawał to we

wspomnianym powyżej oświadczeniu. Wraz z przyjacielem ukrywali się pod podłogą jego znajdującego się na parterze mieszkania, gdzie znaleźli ich dwaj polscy policjanci i esesman. Znalaziono przy nich dziennik Wiesenthala i listę strażników SS zestawioną podczas pobytu w janowskim obozie. Jakimś cudem nie odkryto pistoletu, który miał przy sobie, choć później, na posterunku, znalazł go jeden z policjantów. Wiesenthal miał znowu niewiarygodne szczęście - Polak postanowił ukryć zdobycz, by sprzedać ją na czarnym rynku⁷⁴. Mimo obciążającej go listy personelu SS nie został wydany w ręce Gestapo, ale przetransportowano go do obozu janowskiego, który rzekomo wznowił działalność. Wiesenthal twierdzi tak wbrew wszystkim innym relacjom, mówiącym o jego likwidacji w listopadzie 1943 roku⁷⁵. Podobnie jest w wydanej w 1989 roku książce *Prawo, nie zemsta*, ale tym razem do aresztowania dochodzi w kwietniu, a nie czerwcu 1944 roku⁷⁶. W obydwu tych wersjach twierdzi, że Gestapo upomniało się o niego dopiero po dwóch dniach, że został przeniesiony do siedziby tej tajnej policji niemieckiej oraz że podejrzwał siebie żyły żyłką i wyszedł z tego mimo utraty dwóch litrów krwi⁷⁷. To był kolejny cud. Zamiast zostawić podejrzanego o szpiegostwo na pewną śmierć, Gestapo bierze go do więziennego szpitala, gdzie zostaje wyleczony, by można było kontynuować śledztwo. W obydwu tych relacjach nie ma jednak ani słowa o późniejszych przesłuchaniach, a po miesiącu Wiesenthal zostaje wyprowadzony na dziedziniec więzienia, gdzie dołącza do grupy Żydów przeznaczonych do „wywiezienia”. Wspomina: „Patrzyłem na innych, tak jak wielu ludzi w samolocie patrzy na swoich współpasażerów. Jeśli nastąpi katastrofa, to zginiemy razem”⁷⁸. Ale nastąpił kolejny cud, tym razem w postaci eksplozji na sąsiedniej ulicy Leona Sapiehy, gdzie spadł zestrzelony samolot. Siedzibę Gestapo spowił dym, a Wiesenthala wraz z towarzyszami pospiesznie ewakuowano do obozu janowskiego.

Ani w *The Murderers Among Us*, ani w *Prawo, nie zemsta* nie wspomniano o domniemanej karierze oficerskiej Wiesenthala w oddziale partyzanckim, do którego miał wedle swoich powojennych zeznań dołączyć po ucieczce z obozu janowskiego w październiku 1943 roku⁷⁹. Podczas przesłuchania przez CIC w maju 1948 roku Wiesenthal twierdził, że dołączył do oddziału polskiej, proradzieckiej partyzantki Armii Ludowej, działającego na wschód od Lwowa, w okolicach Tarnopola, w którym „na podstawie zalet umysłowych” natychmiast otrzymał stopień porucznika⁸⁰. Wkrótce awansowano go na majora i wykorzystano jego umiejętności do „budowy bunkrów i linii umocnień”. Mówił przesłuchującym go agentom CIC: „Budowaliśmy fantastyczne bunkry. Swoje wysokie stanowisko zawdzięczałem nie tyle umiejętnościom strategicznym, ile technicznym”. W lutym 1944 roku jego oddział został otoczony, zmienił mundury AL na cywilne ubrania i

rozproszył się w terenie. Podczas tego przesłuchania Wiesenthal twierdził również, że został w końcu schwytany w czerwcu, a miał przy sobie nie tylko listę esesmanów z Janowskiej, ale także mapy rozlokowania oddziałów partyzanckich, które sporządził, aby pomóc radzieckiej armii, co uzasadniał następująco: „Musiałem jakoś użytecznie wykorzystać swój czas”⁸¹. Wydaje się bardzo dziwne, że Wiesenthal, któremu w każdej chwili groziło schwytanie przez Niemców, nie zniszczył tego rodzaju dokumentów, chociaż utrzymywał, że były one zakodowane w sposób zrozumiały jedynie dla niego⁸². Przypuszczalnie nie były one jednak zaszyfrowane tak, aby Niemcy nie mogli się zorientować, co wpadło im w ręce, ponieważ sam Wiesenthal przyznawał: „Trzymałem je specjalnie na taką okoliczność, żeby nie zostać zabitym na miejscu [...] ponieważ te zapiski wydawały się bardzo cennymi dokumentami partyzanckimi”⁸³.

Relacja Wiesenthala dotycząca jego przynależności do partyzantki nastrocza jeszcze więcej pytań. Choć Armia Ludowa nie miała nastawienia antysemickiego, to jest niezwykle zaskakujące, że w jej oddziale tak ochoczo zrobiono Żyda oficerem. Niezależnie od żydowskiego pochodzenia Wiesenthala jest też nieprawdopodobne, żeby jakikolwiek oddział partyzancki przyjął tak szybko w swoje szeregi człowieka kompletnie obcego, nie mówiąc już o mianowaniu go oficerem. Zdumiewające jest również to, że Wiesenthal zdołał dołączyć do Armii Ludowej po ucieczce z obozu janowskiego w październiku 1943 roku, jako że organizacja ta powstała dopiero w styczniu roku 1944. Być może trafił do oddziału Armii Krajowej, organizacji konspiracyjnej, która działała pod tą nazwą od 1942 roku. Jednak podczas przesłuchania w CIC bardzo starannie podkreślał, że walczył w AL. Możliwe też, że przyłączył się do oddziału poprzedniczki Armii Ludowej, Gwardii Ludowej, ale jesienią 1943 roku działania partyzanckie w okolicach Lwowa prowadzili Rosjanie, a nie GL. Równie podejrzana jest wzmianka Wiesenthala o „mundurach AL” jako że oddziały partyzanckie zwykle nie używały jednolitego umundurowania. Jest nieprawdopodobne, aby jakikolwiek oddział partyzancki, do którego rzekomo trafił Wiesenthal, wybudował wiele „fantastycznych” bunkrów, co miało wymagać jego specjalnych umiejętności technicznych. Unikając okrążenia przez Niemców, partyzanci polegali na swojej ruchliwości i nie budowali żadnych umocnień poza prostymi okopami. Kwestią równie problematyczną są mapy rozmieszczenia oddziałów partyzanckich, które Wiesenthal miał sporządzać na użytek armii radzieckiej. Oddziały AL były praktycznie w pewien sposób podporządkowane dowództwu radzieckiemu, nie było więc potrzeby, aby wykonywał on tego rodzaju szkice. Należy też wątpić, że zezwolono by mu na tworzenie takich potencjalnie niebezpiecznych materiałów, chyba że robiłby to potajemnie. Jest to nieprawdopodobne i byłoby skrajnie ryzykowne dla

samego Wiesenthala. Gdyby proceder ten odkryli jego współtowarzysze, bez wątpienia posądziliby go o szpiegostwo. Jeśli Wiesenthal rzeczywiście przyłączył się do partyzantów i jeśli faktycznie wykonywał takie szkice, to dla kogo je robił?

W relacji dla instytutu Yad Vashem na temat swoich losów podczas wojny Wiesenthal opowiada jeszcze inną historię. Tym razem twierdzi, że dołączył do Armii Ludowej, ale mówi o jakiejś nieokreślonej zbieraninie. Według jednego z biografów było tam „kilku Żydów, polski ksiądz i kilkunastu innych Polaków, paru francuskich i belgijskich jeńców i trochę Rosjan i Ukraińców”⁸⁴. Trudno uwierzyć, że taka grupa mogła budować „fantastyczne bunkry”, i nie wygląda na to, że miała strukturę formalną umożliwiającą awans na stopień porucznika, a potem majora. Jediną sformalizowaną grupą partyzancką, o której Wiesenthal wspomina w tej relacji, jest Armia Krajowa, pomagająca mu się ukrywać, chociaż był Żydem.

W obliczu przynajmniej czterech mocno rozbieżnych relacji o działalności Wiesenthala w okresie od października 1943 do połowy 1944 roku należy postawić kilka poważnych pytań. W latach 70. i 80. ubiegłego stulecia niektórzy ludzie - a wśród nich były kanclerz Austrii Bruno Kreisky - wielokrotnie oskarżali Wiesenthala o kolaborację z Gestapo. Twierdzenia Kreisky’ego wspierały niepotwierdzone dowody dostarczone przez rząd Polski i ZSRR, ale przegrał on sprawę sądową wytoczoną mu przez Wiesenthala. Dwa pisemne zeznania byłych żołnierzy Wehrmachtu również wskazują na kolaborację Wiesenthala, ale tego rodzaju twierdzenia muszą być traktowane z wielką ostrożnością⁸⁵. Oczernianie tej postaci jest popularną rozrywką w kręgach antysemitów, negacjonistów Holokaustu oraz tzw. rewizjonistów, ale różnorodność wzajemnie sprzecznych relacji wymaga wyjaśnienia przez bezstronnych badaczy.

Jakkolwiek wyglądała prawda, to w połowie 1944 roku Wiesenthal pojawił się ponownie we Lwowie. Komendantem obozu janowskiego był hauptsturmführer SS Friedrich Warzok, który najwyraźniej powitał go niczym „powracającego syna marnotrawnego”⁸⁶. Zamiast rozstrzelać uciekiniera na miejscu, zdecydował się oszczędzić życie jemu, a także trzydziestu trzem pozostałym w obozie Żydom. Według Wiesenthala uczynił to, chcąc zachować swoje dotychczasowe zajęcie, ponieważ gdyby nie było obozu, komendant zapewne trafiłby na front⁸⁷. Dziewiętnastego lipca 1944 roku Warzok zabrał chronionych przez siebie Żydów na stację kolejową, gdzie wsiedli do jadącego na zachód pociągu. Po przebyciu około stu kilometrów grupa wysiadła w Przemyślu, a Warzok nakazał im udawanie „cudzoziemskiej siły roboczej” z Organizacji Todta. Następnie ujawnił, że w rzeczywistości zamierza przeprowadzić ich do Słowacji i tam przeczekać w lasach do końca wojny. Nakazał im usunięcie żółtych gwiazd Dawida i unikanie rozmów o tym, co działo się w obozie

janowskim. Wiesenthal wspominał: „My - trzydziestu czterech Żydów - staliśmy się polisą na życie dla niemal dwustu esesmanów. Wszyscy mieliśmy zostać jedną szczęśliwą rodziną”⁸⁸. Ta niewiarygodna odyseja skończyła się na początku września, kiedy przełożony Warzoka dowiedział się, co robił jego podwładny. Większość Żydów z grupy rozstrzelano, ale Wiesenthalowi raz jeszcze udało się cudem przeżyć. Znalazł się w obozie koncentracyjnym w podkrakowskim Płaszowie, gdzie skierowano go do wykopywania i palenia ciał z masowych mogił⁸⁹. Musiało to być zapewne zajęcie najpotworniejsze z potwornych, ale Wiesenthal nie wspomina o nim ani w *The Murderers Among Us*, ani też w *Prawo, nie zemsta*. W zapadający w pamięć sposób sceny rozgrywające się w Płaszowie ukazuje zrealizowana w 1993 roku Lista Schindlera. Być może to tylko przypadek, że Wiesenthal ujawnił swój udział w ekshumacji i paleniu zwłok dopiero po premierze filmu.

W listopadzie przeniesiono Wiesenthala do położonego o ponad trzysta pięćdziesiąt kilometrów na północny zachód obozu w Gross-Rosen w pobliżu Wrocławia, gdzie dostał znacznie przyjemniejsze zajęcie - obieranie ziemniaków. Tam dowiedział się, że wedle wszelkiego prawdopodobieństwa jego żona zginęła w Warszawie podczas powstania, w którym Armia Krajowa próbowała oswobodzić miasto. Ulica, przy której mieszkała, została zniszczona przez Niemców, a informator Wiesenthala powiedział mu: „Topiel jest jednym wielkim masowym grobem”⁹⁰. Mimo tych łamiących serce wieści aura cudów nie opuściła Wiesenthala. Ukazany za niewłaściwe zachowanie wobec pewnego esesmana pracą na bosaka w kamieniołomach Wiesenthal szybko uzmysłowił sobie, że jego stuosobowe komando kamieniarskie topnieje z dnia na dzień. Po paru dniach poczuł, że nadchodzi jego kolej. Wspominał: „Mój kat stał za mną, trzymając kamień, którym miał mi roztrzaskać mi głowę. Odwróciłem się, a on, zaskoczony, upuścił głaz. Zmiażdżył mi palec u nogi. Wrzasnąłem”⁹¹. Szybka reakcja i krzyk najwyraźniej uratowały mu życie, ponieważ tego dnia w Gross-Rosen była jakaś inspekcja - Wiesenthal przypuszczał, że może z Czerwonego Krzyża - tak więc przeniesiono go na noszach do ambulatorium. Jeden ze współwięźniów, lekarz, stwierdził konieczność amputacji; przeprowadzono ją bez znieczulenia, a pacjenta przytrzymywało dwóch ludzi. Wiesenthal twierdził, że następnego dnia dostał wysokiej gorączki i był w agonii: „Doktor przyszedł powtórnie i zobaczył, że miałem zainfekowany wrzód na podeszwie. No więc go przecięli, a ropa trysnęła na całe pomieszczenie”⁹². Raz jeszcze jeden z „cudów” Wiesenthala budzi wątpliwości. Po pierwsze, ta dramatyczna historia nie pojawia się w innych wspomnieniach czy zeznaniach. Po drugie, gdyby tego dnia rzeczywiście odbywała się w Gross-Rosen inspekcja Czerwonego Krzyża, to esesmani wstrzymaliby czasowo wszelkie egzekucje. Kaltenbrunner zezwolił przedstawicielom Czerwonego Krzyża

na dokonywanie inspekcji w niektórych obozach dopiero w marcu 1945 roku, a Wiesenthal miał opuścić Gross-Rosen w styczniu lub lutym tego roku. Nawet jeśli taką inspekcję przeprowadzała jakaś inna organizacja, to trudno powiedzieć, jaka to organizacja mogłaby powstrzymać esesmanów od zabicia Wiesenthala. Wreszcie po trzecie: medyczne konsekwencje tego zdarzenia wydają się nieprawdopodobne, biorąc pod uwagę to, co działo się dalej.

Niezależnie od tego, czy pozostało mu dziewięć, czy dziesięć palców u stóp, to podczas ewakuacji Gross-Rosen Wiesenthal zdołał przejść ponad dwieście pięćdziesiąt kilometrów na zachód, docierając do Chemnitz. Wspominał: „Spaliśmy w śniegu, a podczas marszu, który trwał cztery albo pięć dni, do jedzenia każdy z nas miał tylko po kilogramie chleba”⁹³. Choć relacja ta jest może nieco wyolbrzymiona, to marsz ze świeżo amputowanym palcem i przeciętym wrzodem musiał być przeżyciem piekielnym. Tym bardziej że zamiast butów Wiesenthal miał tylko rękaw starego płaszcza, który owinął wokół stopy i umocował jakimś drutem, a za laskę służył mu kij od miotły. Z grupy sześciu tysięcy więźniów, którzy wyszli razem z nim z obozu, do Chemnitz dotarło tylko cztery tysiące ośmiuset ludzi⁹⁴. Wiesenthal miał wielkie szczęście, że udało mu się tego dokonać z zainfekowaną stopą. W Chemnitz więźniów załadowano do pociągów i przewieziono na krótko do Buchenwaldu, a następnie wysłano koleją do obozu Mauthausen, położonego około dwudziestu kilometrów na południe od Linzu w Austrii.

Wiesenthal przybył tam mroźną nocą 7 lutego 1945 roku. W książce *The Murderers Among Us* opisuje, jak on i inny więzień, książę Radziwiłł, podtrzymywali się wzajemnie podczas sześciokilometrowego marszu pod górę do obozu. Jednak wysiłek był tak wielki, że obydwaj upadli w śnieg. Esesman strzelił między nich, ale nie wstali i zostawiono ich na śmierć. W tym miejscu Wiesenthal napisał, że przetrwali noc w ujemnej temperaturze. Krótko przed świtem obozowe władze wysłały ciężarówki, które miały zebrać zwłoki zmarłych w marszu. Radziwiłł i Wiesenthal byli tak wyziębieni, że uznano ich za nieboszczyków, rzucono na stos innych ciał i wraz z nimi przetransportowano do krematorium. Tam więźniowie z komanda palaczy zorientowali się, że obydwaj żyją. Odmrożono ich pod zimnym prysznicem i stamtąd zabrano Wiesenthala do bloku IV - „bloku śmierci”⁹⁵. W swojej relacji dla Yad Vashem wspominał, że jego stopa nabrała niebieskozielonego koloru, a infekcja doszła do kolana⁹⁶.

Wiesenthal przeleżał na bloku trzy miesiące, aż do końca wojny. Twierdził, że był zbyt słaby, by wstawać z pryczy, i przeżył - rzecz niewiarygodna - na dwustu kilokaloriach dziennie, uzupełnianych okazjonalnie kawałkiem chleba lub kiełbasy, które dostarczał mu

zaprzyjaźniony Polak, Edward Staniszewski, którego znał z Poznania⁹⁷. Zaopatrzył go także w papier oraz ołówki i „architekt” wykonał projekt sławnej restauracji, którą Staniszewski miał otworzyć po wojnie^{98*}.

W innej relacji Wiesenthal wspominał, że Staniszewski był związany z grupą tzw. więźniów funkcyjnych, czyli obozowymi kapo, dla których to Wiesenthal wykonywał okolicznościowe portrety w zamian za dodatkowe racje żywnościowe. Twierdził tam także, że sporządzał szkice i kolaże przedstawiające okropieństwa Mauthausen, choć nie wiadomo, w jaki sposób poruszał się po obozie z zainfekowaną nogą". Wiele z tych szkiców zostało zebranych w formę książki pod tytułem *KZ Mauthausen*, którą Wiesenthal opublikował w roku 1946. Niektórzy sugerowali, że te rysunki były produktem bujnej wyobraźni autora. Jeden z nich, datowany na rok 1945, jest bez wątpienia plagiatem. Przedstawia scenę obozowej egzekucji - ciała trzech dopiero co rozstrzelanych więźniów przywiązane do słupków na tle niby wiejskiego płotu, za którym szaleje jakieś obozowe piekło. Jednakże te trzy sylwetki są identyczne z postaciami trzech niemieckich żołnierzy rozstrzelanych przez amerykański pluton egzekucyjny podczas bitwy w Ardenach, których zdjęcie znalazło się w fotoreportażu opublikowanym przez magazyn „Life” w czerwcu 1945 roku. Wiele lat później powiedział swojemu biografowi: „Wszystko to jest częścią oszczerczej kampanii prowadzonej przeciwko mnie przez określone kręgi w Stanach Zjednoczonych”¹⁰⁰. Biograf ów skwitował to następująco: „w rzeczywistości szkice te były przejawem daru plastycznego, który Wiesenthal odrzucił w geście samozaprzeczenia, tego samego, którym kierował się, odmawiając powrotu do architektury”¹⁰¹. Jak teraz wiemy, Wiesenthal nie mógł „powrócić” do architektury, ponieważ nie miał stosownych kwalifikacji zawodowych. Fakt, że nie powrócił do rysowania, sugeruje również faktyczny brak umiejętności, a nawet to, że szkice z Mauthausen nie były jego autorstwa. Ludzie o uzdolnieniach plastycznych rzadko bowiem porzucają swój talent.

Obóz w Mauthausen został oswobodzony 5 maja 1945 roku. Choć Wiesenthal ważył zaledwie około pięćdziesięciu kilogramów, powitał osobiście amerykańskie czołgi. Wspominał: „Nie wiem, jak udało mi się wstać i wyjść”¹⁰². Dziwne jest to, że mógł chodzić, należy więc przypuszczać, że w ciągu trzech poprzednich miesięcy jego ciężko zainfekowana

* Chodzi prawdopodobnie o Stefana Staniszewskiego, który w okresie przedwojennym miał kolejno kilka sklepów w Warszawie i jej najbliższych okolicach. Był więźniem Auschwitz - gdzie podobno zaprzyjaźnił się z Cyrankiewiczem - a potem innych obozów niemieckich. Pod koniec lat 50. ub. wieku Stefan Staniszewski kupił zrujnowaną dziewiętnastowieczną neorenesansową willę w podwarszawskich Pyrach, którą Władysław Marconi zaprojektował dla Branickich jako pałacyk myśliwski. Powstała ona w roku 1896. Staniszewski odnowił ją i przebudował w stylu eklektycznym. Otworzył tam sławną w latach 60. i 70. nie tylko w Warszawie restaurację „Baszta” Ponieważ zimą 1945 Staniszewski nie mógł wiedzieć, że kupi po wojnie budynek w Pyrach i otworzy w nim swoją restaurację, historia o sporządzonym na bloku śmierci projekcie jest bardzo wątpliwa.

noga wróciła do zdrowia. Jeśli tak się stało, to zakażenie zostało wyleczone antybiotykami albo przeprowadzono amputację. Do tej, jak wiadomo, nie doszło, a kuracja antybiotykowa - podkreślmy to z całym naciskiem - nie była pospolitą metodą leczenia chorujących Żydów w niemieckich obozach. Wydaje się więc, że zdarzył się kolejny cud. W książce *The Murderers Among Us* Wiesenthal pisał: „Nie wiem, jak zdołałem wyjść z mojego bloku na dziedziniec. Ledwo chodziłem. Miałem na sobie wytarty pasiak z literą «J» [Jude] na czerwono-żółtym podwójnym trójkącie”¹⁰³. (Oznaka taka oznaczała, że był żydowskim więźniem politycznym, choć nie wiadomo, jaki to zarzut polityczny miałby spowodować jego uwięzienie, poza „oczywistą” zbrodnią bycia Żydem). Wiesenthal upadł, zanim dotarł do czołgu, a jakiś amerykański żołnierz podniósł go i zaniósł z powrotem na pryczę, gdzie otoczono go opieką, dopóki nie wyzdrowiał.

Kilka dni później Wiesenthal został zaatakowany przez byłego polskiego więźnia. Wspominał: „Gdy wlokłem się wzdłuż ciemnego korytarza, [jakiś] człowiek skoczył na mnie i przewrócił”¹⁰⁴. Stracił przytomność, a gdy ją odzyskał, dwaj przyjaciele poinformowali go, że napastnikiem był polski mąż zaufania więźniów, i spekulowali, że przyczyną ataku mogła być złość byłego współwięźnia na fakt, że Wiesenthal pozostał wśród żywych. Polak został zmuszony do przeproszenia swojej ofiary i Wiesenthal puścił incydent w niepamięć. Jednakże w latach 80. ubiegłego wieku ta wersja wydarzeń uległa radykalnej zmianie. Napastnik otrzymał nazwisko; był to Kazimierz Rusinek, człowiek odpowiedzialny za wydawanie przepustek byłym współwięźniom. W nowej wersji Wiesenthal odwiedził biuro Rusinka zaledwie dwa dni po wyzwoleniu obozu, aby uzyskać zezwolenie na opuszczenie go na kilka godzin. (Najwyraźniej szybko ozdrowiał). Rusinek, zamiast dać mu ten kawałek papieru, uderzył go i wyrzucił na dziedziniec, wyzywając od „przeklętych muzułmanów”. W pierwszej wersji Rusinek miał za to przeprosić, a Wiesenthal zaakceptować przeprosiny¹⁰⁵. Rusinek został później wiceministrem kultury i sztuki w komunistycznym rządzie polskim, a pod koniec lat 70. ubiegłego wieku był jednym z tych, którzy oskarżali Wiesenthala o kolaborację. Zapewne nie jest zbiegiem okoliczności, że Wiesenthal w sposób zniesławiający przypisał ten napad człowiekowi zmarłemu w roku 1984. Tak czy inaczej cała ta historia jest skrajnie nieprzekonująca. Dlaczegoż to Polak - nieważne, jak bardzo antysemitcko nastawiony - miałby uderzyć Żyda tylko z tego powodu, że był on „muzułmaninem”? Znacznie bardziej prawdopodobne, że Wiesenthal został pobity, ponieważ podejrzewano go o kolaborację.

Gwałtowne ozdrowienie Wiesenthala jest tak zdumiewające, że rodzą się wątpliwości, czy był on rzeczywiście aż tak chory, jak twierdził. Zaledwie dwadzieścia dni po oswobodzeniu napisał on do amerykańskiego komendanta obozu z prośbą o dopuszczenie do

asystowania przy „śledztwach władz amerykańskich dotyczących zbrodni wojennych” Twierdząc, że był więźniem trzynastu obozów koncentracyjnych - w rzeczywistości przebywał w najwyżej sześciu - Wiesenthal załączył do pisma listę pięćdziesięciu jeden ludzi, których obarczał odpowiedzialnością za „niezliczone cierpienia”. Znaleźli się na niej między innymi: wspomniany już wcześniej komendant obozu janowskiego we Lwowie, Friedrich Warzok, dowódca SS i policji w Galicji, gruppenführer SS Fritz Katzmann, komendant obozu w Płaszowie, Amon Göth, oraz wielu strażników z SS i funkcjonariuszy Gestapo¹⁰⁶. Wedle większości relacji prośba Wiesenthala spotkała się z odmową, której uzasadnieniem był kiepski stan zdrowia petenta. Gdy Wiesenthal przybrał na wadze, ponowił ją i został przydzielony do amerykańskiego oficera śledczego, kapitana Tarracuso. Wiesenthal twierdził, że to właśnie z nim zdobył swój pierwszy „skalp”, gdyż schwytali strażnika z SS Schmidta. Pisał później: „Nie trzeba było szukać daleko. Niemal się o nich [zbrodniarzy wojennych] potykałeś”¹⁰⁷.

W swoim powojennym zyciorysie Wiesenthal nie wspomina o pracy z Amerykanami, a zamiast tego jako swoje jedyne zajęcie wymienia stanowisko wiceprzewodniczącego Żydowskiego Komitetu Centralnego w amerykańskiej strefie okupacyjnej z siedzibą w Linzu. Zarabiał tam tysiąc szylingów¹⁰⁸. Zadaniem komitetu było sporządzanie list ocalonych z Holocaustu, dzięki którym kolejni ocaleni mogliby odnajdywać swoich krewnych. Ludzie poszukiwali ich tak desperacko, że dochodziło do bójek nad listami, ale ich wysiłki były najczęściej bezowocne. Większość pracy Wiesenthala odbywała się w obozie dla dipisów w Bindermichel, znajdującym się w bezpośredniej bliskości Linzu¹⁰⁹. Przynajmniej przez rok po wojnie innym jego zadaniem było usilne lobbowanie na rzecz swoich żydowskich rodaków; został nawet przewodniczącym ulokowanej w Paryżu Międzynarodowej Organizacji Obozów Koncentracyjnych (International Concentration Camp Organization - ICCO). Nawiązał również kontakt z sekcją brytyjską żydowskiej organizacji Brichah, która szmuglowała Żydów z Europy do Palestyny¹¹⁰. To właśnie członek Brichah, Asher Ben Nathan, dostarczył Wiesenthalowi akta Eichmanna podczas swojej wizyty w Wiedniu w roku 1946.

Dopiero w lutym 1947 roku Wiesenthal utworzył organizację, która miała uczynić go sławnym - Żydowskie Centrum Dokumentacji Historycznej z siedzibą w Linzu¹¹¹. Ulokowane przy Goethestrasse 63 centrum sfinansował Abraham Silberschein, były polski żandarm wojskowy, który został biznesmenem w Genewie¹¹². Celem centrum było gromadzenie jak największej ilości informacji dotyczących „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej”, aby uzyskać materiał dowodowy do aktów oskarżenia zbrodniarzy wojennych. Wiesenthal twierdził, że zainicjował to przedsięwzięcie pod wpływem antysemitkiej uwagi pewnego

amerykańskiego oficera, która uświadomiła mu, że alianci nigdy nie schwytają tylu nazistów, ilu należało. Niestety, miało się to okazać prawdą. Wiesenthal powiedział: „Naszym - ocalonych - obowiązkiem jest prowadzenie pracy na własną rękę”¹¹³. Chętnie przyznawał, że Centrum Dokumentacji było przedsięwzięciem amatorskim, któremu brakowało pieniędzy i specjalistycznej wiedzy detektywistycznej. Natomiast entuzjazmu mieli w nadmiarze; Wiesenthal i jego zespół objeżdżali obozy dipisów, zbierając od byłych więźniów obozów koncentracyjnych dowody okrucieństw. Ogółem zestawili trzy tysiące dwieście osiemdziesiąt dziewięć kwestionariuszy osobowych zbrodniarzy wojennych, co było osiągnięciem znacznie bardziej przekonującym niż cokolwiek, czego dokonali alianci¹¹⁴.

Dopiero wtedy Wiesenthal zaangażował się w poszukiwanie Eichmanna, choć jego relacje na ten temat należy traktować ostrożnie. W obydwu swoich książkach - *The Murderers Among Us* i *Prawo, nie zemsta* - przyznaje sobie największą zasługę w zdobyciu najbardziej istotnego kawałka detektywistycznej układanki - fotografii Eichmanna. W rzeczywistości pomysł uzyskania jego podobizny pochodził od Ashera Ben Nathana, który odwiedził przebywającego w więzieniu Dietera Wisliceny'ego. Pomocnik Eichmanna powiedział mu, że nie zna miejsca pobytu swojego byłego szefa, ale dysponuje informacją, że przebywający w wiedeńskim więzieniu szofer Eichmanna zna adres jego kochanki. Ben Nathan przesłuchał szofera, który ujawnił, że ową kochanką była Maria Mistelbach mieszkająca w powiecie Urfahr, którego stolicą był Linz¹¹⁵. Następnie Ben Nathan nakazał jednemu ze swoich „agentów polowych” Manusowi Diamantowi, zbliżenie się do Frau Mistelbach w nadziei, że ma ona fotografię Eichmanna. Ten, podając się za byłego członka holenderskiej formacji SS, przedstawił się pani Mistelbach i wkrótce został jej kochankiem. Diamant wspominał: „To było trudne. Zawsze nosiłem ze sobą aparat i mówiłem, że fotografia jest moim hobby”¹¹⁶. Podstęp się udał, ale Maria Mistelbach dopiero po sześciu miesiącach pokazała w końcu kochankowi swój album ze zdjęciami. Gdy razem przerzucali kolejne strony, kobieta wskazała jedną z fotografii i powiedziała: „To jest mój Adolf”. Bez jej wiedzy Diamant wykonał kopię, a Ben Nathan przekazał odbitki różnym grupom poszukiwaczy, w tym Wiesenthalowi¹¹⁷. Jednakże w *The Murderers Among Us* Wiesenthal twierdzi, że Diamant „z radością oddał ją [fotografię] mnie, został zwolniony ze swojego zadania i powrócił do normalnego życia”¹¹⁸. Ta sugestia, że Diamant w jakiś sposób komunikował się z Wiesenthalem, była nieprawdziwa. Diamant utrzymywał później, że „Wiesenthal nie miał nic wspólnego z odnalezieniem zdjęcia”¹¹⁹.

Pod koniec 1947 roku Wiesenthal dokonał tego, co uznawał - jak napisał później w *The Murderers Among Us* - za swój największy wkład w polowanie na Eichmanna. Dzięki

swojemu amerykańskiemu kontaktowi dowiedział się, że żona Eichmanna wniosła do sądu powiatowego w Bad Ischl o uznanie jej byłego męża za zmarłego. Wspominał: „Byłem zbyt wstrząśnięty, aby coś powiedzieć. Gdyby Adolf Eichmann został uznany za zmarłego, to jego nazwisko zniknęłoby automatycznie ze wszystkich list poszukiwanych”¹²⁰. Sędzia powiedział informatorowi Wiesenthala, że świadkiem śmierci Eichmanna w Pradze 30 kwietnia 1945 roku był niejaki Karl Lukas. Wiesenthal szybko odkrył, że był on mężem siostry poszukiwanego zbrodniarza. Wiesenthal przekazał informację za pomocą swojego kontaktu sędziemu, a ten zgodnie z prawem oddalił wniosek¹²¹. Dzięki interwencji Wiesenthala Eichmanna nadal uznawano za żywego, choć oczywiście Amerykanie i Brytyjczycy odwołali jego poszukiwania już nieco wcześniej w tym samym roku.

*

Byli inni Żydzi, którzy ścigali zbrodniarzy nazistowskich znacznie skuteczniej niż Wiesenthal czy alianci. Jeden z nich to Tewje Friedman, który pomagał w założeniu Centrum Dokumentacji w Wiedniu w 1946 roku. Przeżywszy likwidację radomskiego getta w sierpniu 1942 roku, Friedman uciekł z obozu przy ulicy Szkolnej, zanim jego ocalałych współtowarzyszy wysłano w lipcu 1944 roku do Auschwitz. Wraz ze swoim przyjacielem ukrywał się w lasach, żywiąc się surowymi ziemniakami, aż do wkroczenia wojsk radzieckich. W pewnym momencie został schwytany przez Niemców, ale zdołał zabić śpiącego strażnika i zbiec. Wspominał to tak: „Chwyciłem bagnet wiszący u pasa żołnierza i delikatnie wysunąłem go z pochwy. Chory ze strachu zatopiłem mu bagnet w szyi. Gdy zobaczyłem rozdzierane ciało, dostałem mdłości”¹²². Po wkroczeniu Rosjan dwudziestodwuletni Friedman dołączył do grupy polskich milicjantów w Radomiu. Milicjanci, którzy mieli utrzymywać porządek i zwalczać polską partyzantkę niepodległościową, wyłapywali również Niemców, Polaków i Ukraińców, którzy popełnili zbrodnie przeciwko narodowi polskiemu. Friedman pisał: „Pełen entuzjazmu zająłem się tym ostatnim [tzn. ściganiem przestępców wojennych]”¹²³. Przez kilka tygodni Friedman skutecznie pomagał w obławach i wkrótce został wysłany do Gdańska, gdzie kontynuował polowanie na nazistów. On i jego koledzy przesłuchiwali setki podejrzanych, a Friedman - większość jego rodziny zamordowano w Treblince - nie unikał stosowania przemocy w celu wydobywania z nich prawdy. Pewien Niemiec w średnim wieku, który zaklinał się, że pracował jako nauczyciel, lecz w rzeczywistości był brutalnym strażnikiem w obozie koncentracyjnym, odczuł gniew Friedmana: „Rozwścieczyły mnie jego odpowiedzi i waliłem go tak mocno, aż poląła się krew”¹²⁴. Choć upominano go, aby powściągał swoje zachowanie, to Friedman nie potrafił się opanować. Przyznawał: „Staję się coraz bardziej brutalny w swoim postępowaniu

z niemieckimi więźniami”. Mimo wszystko usprawiedliwiał swoje działania, uzasadniając, że przemoc prowadzi do szybszych postępów śledztwa¹²⁵. Bezlitosna skuteczność Friedmana oznaczała, że mógł liczyć na awans oficerski, ale pomysł szukania kariery w partii komunistycznej nie bardzo doń przemawiał. Zamiast tego - podobnie jak wielu innych Żydów - zdecydował się na rozpoczęcie nowego życia w Palestynie.

Friedman dotarł do Wiednia 4 kwietnia 1946 roku. Tam skontaktował się z Asherem Ben Nathanem, który namówił go na tymczasowe odłożenie planowanej emigracji w celu utworzenia w Wiedniu Żydowskiego Centrum Dokumentacji Historycznej. Dysponując miesięcznym budżetem w kwocie zaledwie dwustu dolarów, Friedman i jego ósmioosobowy personel nie tylko ścigali nazistowskich zbrodniarzy, ale także pracowali dla Hagany, tajnej paramilitarnej organizacji żydowskiej, która wspierała wyjazdy Żydów do Palestyny. Friedman twierdził, że przez następne ponad dwa lata jego ludzie wykryli około dwustu pięćdziesięciu zbrodniarzy wojennych, których większość została aresztowana¹²⁶.

Podobnie jak Wiesenthal, Friedman mówił potem, że był owładnięty obsesją na punkcie Eichmanna, którego poszukiwaniu poświęcał większość swojego czasu. Był jednak wyraźnie rozczarowany stosowanymi procedurami i powolnym działaniem systemu sprawiedliwości. Zmierzał w kierunku rozwiązań radykalnych i gwałtownych. Wspominał: „Snuliśmy rozważania, że jeśli jeden z dziesiątków obozów, w których będą osadzeni czołowi naziści, znajdzie się w Austrii, to zbierzemy specjalną grupę ochotników i wysadzimy go w powietrze”¹²⁷. Ten plan masowego morderstwa nigdy nie został urzeczywistniony, nie tyle z powodu jakichkolwiek oporów natury moralnej, ile raczej ze względu na ryzyko, jakie stanowił dla żołnierzy alianckich i ewentualnych ochotników, jak również szkody, które mógłby wyrządzić negocjacom dotyczącym powstania państwa żydowskiego¹²⁸.

Istnieli jednak i tacy Żydzi, którzy mordowali swoich byłych oprawców. Wielu z nich pochodziło z szeregów utworzonej w 1944 roku Brygady Żydowskiej armii brytyjskiej. Licząca sobie około pięciu tysięcy żołnierzy jednostka weszła do akcji w kwietniu 1945 roku podczas końcowej fazy kampanii włoskiej, a po wojnie stacjonowała w Tarvisio, niedaleko miejsca, gdzie zbiegały się granice Włoch, Austrii i Jugosławii. Miała strzec owych granic, co nie było zadaniem łatwym. Służący w brygadzie szeregowiec Alfred Levy wspominał: „Mieliśmy masę zabawy i rozrywki, kiedy w środku nocy Jugosłowianie przesunęli swoje posterunki graniczne. Splądrowali też Austrię, a szczególnie Klagenfurt, skąd zabrali wszystkie ładunki kolejowe”¹²⁹. Podczas gdy jedni, tak jak Levy, pilnowali granicy, inni mścili się na Niemcach. Trębacz, Morris Harris, mówił: „Po brygadzie chodziły plotki, że trzech, czterech ludzi było tam [w Niemczech lub Austrii] na polowaniu. Uważaliśmy to za

dobry pomysł i myślę, że nasi oficerowie przymykali [na to] oczy. Żeby znaleźć i zabić Niemców, trzeba było nieustraszonego ducha, tak przed dniem zwycięstwa, jak i po nim”¹³⁰. Motywacje były bardzo osobiste. Szeregowiec Gideon Fiegel wspominał: „Sporo z tych szukających zemsty miało rodziny, które zginęły w obozach. Bardzo stwardnieliśmy. Mogliśmy uznać, że wiele ofiar dostawało to, na co zasłużyło, i najprawdopodobniej niezbyt im współczuliśmy”¹³¹.

Fiegel twierdził, że zabójstwa przeprowadzano „bardzo sprawnie”, po części dlatego, że mściciele znali niemiecki i dzięki temu mogli z łatwością poruszać się w terenie. Do tropienia ofiar wykorzystywali również inne swoje talenty. Dwudziestosześcioletni kurier brygady, Cyril Pundick, był jednym z tych, którzy przeprowadzali takie wyprawy łowieckie w górach wokół Tarvisio. Wspominał je tak:

Poszedłem z kumplem Bobbym Ackerfieldem. Był bokserem. Kolejny facet nazywał się Hans Wald. Nie poszliśmy ich szukać, bo wiedzieliśmy, gdzie byli. Ten Bobby Ackerfield dowiedział się tego od kobiet. Nie znałem jego techniki, ale był wyjątkowo przystojny i mówił całkiem niezłe po włosku.

Obydwaj - Wald i Ackerfield - stracili rodziny w obozach i kiedy znaleźli Niemca, to zabierali go do jego domu i przesłuchiwali nie dłużej niż piętnaście minut. Pundick mówił: „Ackerfield natychmiast wiedział, czy to byli naziści, czy nie”. Podczas przesłuchania Pundick stał przed domem i pilnował, aby włoska przyjaciółka ofiary nie przeszkadzała. Jeśli Niemiec okazywał się żołnierzem Wehrmachtu, oszczędzano go, ale jeśli służył w SS, zostawał zastrzelony. Potem trzej mężczyźni wracali do obozu, gdzie nie rozpowiadali o nocnej robocie. Zdaniem Pundicka „nikt nic nie wiedział”¹³².

Czasami nazistów likwidowano nawet szybciej. Jedna z grup używała do swoich nocnych łowów ciężarówkę, której skrzynia była wyłożona materacami. Jeden z mścicieli wspominał: „Aby dostać się do środka, musiałeś najpierw stanąć na zderzaku, odchylić brezent i wepchnąć tam swoją głowę. W momencie, gdy ukazywała się tam głowa Niemca, jeden z nas chwycił go za szyję i szarpał do przodu, padając jednocześnie plecami na materac”. To powodowało, że ofiara wykonywała wymuszone salto i mając wciąż szyję w uchwycie, łamała kark. Jeśli tak się nie stało, duszono ją. Pewnego razu użyto tej techniki, gdy żona ofiary stała bezpośrednio przy ciężarówce. Jeden z członków grupy mówił potem: „Gdyby zdołał coś powiedzieć lub krzyknąć, jego żona zaczęłaby wrzeszczeć, a to mogło mieć dla nas poważne konsekwencje” Zamiast wrzeszczeć, kobieta patrzyła na odjeżdżającą

ciężarówkę, nieświadoma faktu, że jej mąż był martwy¹³³. Niemożliwe jest dokładne oszacowanie liczby nazistów, którzy zginęli w tego rodzaju akcjach. Ciril Pundick twierdził, że w ciągu kilku miesięcy stacjonowania w okolicach Tarvisio uczestniczył w takich wypadach trzy lub cztery razy. Jako że zapewne nie odbywały się one każdej nocy i uczestniczyła w nich mniejszość spośród żołnierzy brygady, to można przyjąć całkowitą liczbę zabitych na poziomie nie większym niż pięciuset ludzi.

Pewna grupa Żydów z Lublina, która przybrała nazwę Nakam (hebr. zemsta), opracowała plan, który - gdyby został zrealizowany - przyćmiłby wszystko to, co robili żołnierze Brygady Żydowskiej lub zamierzał zrobić Tewje Friedman¹³⁴. Ich celem był amerykański obóz dla internowanych przy Langwasser w Norymberdze, gdzie przetrzymywano trzydzieści sześć tysięcy esesmanów i gestapowców. Zamierzali zabić wszystkich. Na początku 1946 roku członkowie Nakam zatrudnili się jako cywilni pracownicy obozu i szybko doszli do wniosku, że najlepszym sposobem wymordowania internowanych będzie zatrucie dostarczanego im chleba. W sobotę 13 kwietnia rozpoczęli realizację planu. Trzej Żydzi ukryli się w norymberskiej piekarni i zaraz po zapadnięciu nocy zaczęli posypywać arsenikiem bochenki chleba. Jednakże na dworze szalała burza i działalność grupy została przerwana przez jakiegoś stróża nocnego, który usłyszał trzaskające na wietrze okno. Niemniej zdołali zatruć około dwóch tysięcy sztuk pieczywa. Każdy bochenek dzielono pomiędzy pięciu lub sześciu ludzi, zamachowcy spodziewali się więc tysięcy śmiertelnych ofiar¹³⁵. Chleb dostarczono do obozu w poniedziałek rano, a w ciągu dnia około tysiąca dziewięciuset internowanych zaczęło odczuwać dotkliwe bóle żołądka¹³⁶. Ich liczba wzrosła wkrótce do dwóch tysięcy dwustu trzydziestu ośmiu, ale tylko dwustu ludzi wymagało hospitalizacji. Nikt nie zmarł¹³⁷. Wedle pewnej relacji internowani zawdzięczali swoje względne szczęście jednemu z członków Nakam, który rozcieńczył arsenik. Pracował on potajemnie dla żydowskiego kierownictwa w Palestynie, które nie chciało się wikłać w akt masowego morderstwa¹³⁸. Inne relacje mówią o zatajeniu, że ofiar śmiertelnych było od dwustu do tysiąca ludzi, ale są one nieprawdopodobne, a poza tym utrzymanie w tajemnicy całej sprawy byłoby niemożliwe¹³⁹. Prawdopodobnie dawka arszeniku przyjęta przez każdą z potencjalnych ofiar była po prostu niewystarczająca. Do uśmiercenia przeciętnego człowieka potrzeba około czterech dziesiątych grama czystego arszeniku, a ilość trucizny rozsypanej na skórce każdej kromki była z całą pewnością mniejsza. Pomimo intensywnego śledztwa członkom Nakam udało się zbiec, a niektórzy z nich ostatecznie wyładowali w Palestynie. Jak na ironię, uciekali podobnymi trasami jak naziści.

Rozdział czwarty

Pomagając szczurom

Czwartego czerwca 1943 roku grupa oficerów armii pod dowództwem pułkownika Arturo Rawsona przeprowadziła zamach stanu w Argentynie. Na czele dziesięciu tysięcy żołnierzy Rawson wkroczył do Buenos Aires i obalił władzę dwudziestego piątego prezydenta kraju, Ramona Castillo. Rawson obwołał się dwudziestym szóstym prezydentem i sprawował ten urząd dokładnie przez trzy dni. Dobór członków sformowanego przezeń gabinetu tak rozwścieczył oficerów, którzy go popierali, że 7 czerwca zaprzysiężono dwudziestego siódmego prezydenta Argentyny, Pedra Pablo Ramireza. Ten radził sobie nieco lepiej i pozostawał na stanowisku do 25 lutego 1944 roku, kiedy to zastąpił go dotychczasowy wiceprezydent, Edelmiro Julian Farrell. Choć Ramirez rządził tylko osiem miesięcy, to pozostawił po sobie ważną spuściznę; utrzymał związki Argentyny z Niemcami. Miało to potem ogromne konsekwencje dla ludzi pokroju Eichmanna czy Mengelego, jako że Argentyna okazała się krajem wyjątkowo gościnnym nie tylko dla wszystkich zbiegów, ale także dla kapitału i specjalistycznej wiedzy, jakie mieli wnieść ze sobą nazistowscy uciekinierzy. Oficjalne stosunki pomiędzy tymi krajami mogły podczas wojny przeżywać okresy napięć, ale potajemnie pozostały kontaktami trwałymi i przyjaznymi.

Czternastego października 1943 roku Brytyjczycy aresztowali w Gibraltarze niewysokiego, pulchnego pięćdziesięciodwuletniego obywatela argentyńskiego pochodzenia niemieckiego, który częściowo ujawnił naturę tych kontaktów¹. Podróżujący z żoną na pokładzie parowca „Monte Albertia” z Bilbao do Buenos Aires Ernesto Hoppe był tajnym emisariuszem swojego pracodawcy, niemieckiego wywiadu wojskowego - Abwehry. MI6 otrzymało 10 października informację, że zadaniem Hoppego było „zagwarantowanie bezpiecznego przechowywania w Argentynie fortun wysokich przywódców nazistowskich, którzy planowali ucieczkę do Argentyny po upadku hitleryzmu w Niemczech”². Dziesięć dni później Hoppego przetransportowano do Wielkiej Brytanii i 29 października umieszczono go w Obozie 020, centrum przesłuchań położonym na skraju Ham Common w Surrey. Hoppe mówił niechętnie, a gdy umieszczono go w szpitalu z powodu raka, zdołał nawet zeń uciec. Skontaktował się z ambasadą Argentyny, która jednak zdecydowanie odmówiła mu pomocy. Dowódca Obozu 020, pułkownik Robin „Tin Eye” Stephens, pisał: „Dzięki nadzwyczajnemu

zbiegowi okoliczności tej groteskowej postaci udało się dostać połączenie z ambasadą Argentyny, choć [Hoppe] w szpitalnym niebieskim stroju i przydługich, podwiniętych do kolan spodniach, z odkrytą głową, bez pieniędzy i ledwo mówił po angielsku”³.

Urzędnik, który udostępnił zbiegowi aparat telefoniczny, zaczął coś podejrzewać i po dwóch i pół godzinie od ucieczki Hoppe został aresztowany. Wrócił do Obozu 020 i wkrótce zaczął mówić. Ujawnił, że jego zadaniem było przyjęcie U-Bootu, który miał przybić do brzegu sto osiemdziesiąt kilometrów na południowy zachód od Buenos Aires podczas karnawału pod koniec lutego 1944 roku. Okręt podwodny miał przywieźć około czterdziestu skrzyń, oznaczonych literami „A”, „B” i „C”. Pakunki z literą „A” były przeznaczone do banku, a te z literą „B” - oznaczone dodatkowo napisem Vorsicht (przenosić ostrożnie) - do zdeponowania u zamieszkałych w pobliżu Buenos Aires braci, którzy byli nazistami. Skrzynie z literą „C” miały zawierać dokumenty i były przeznaczone dla niejakiego Herr Baumgartena w stolicy Argentyny. Hoppe spekulował, że ładunki „A” i „B” oprócz gotówki miały zawierać także akcje, złoto i biżuterię warte ogółem nie mniej niż dziesięć milionów reichsmarek.

Argentyńscy mogli umyć ręce w sprawie Hoppego, ale nie mogli tak postąpić z Osmarem Hellmuthem, którego Brytyjczycy aresztowali na Trynidadzie 30 października 1943 roku. Trzydziestoczteroletni Hellmuth podróżował z Buenos Aires do Berlina, gdzie miał się spotkać z Hitlerem, Himmlerem i innymi przywódcami nazistowskimi i zapewnić ich, że nawet jeśli Argentyna zerwie oficjalne stosunki dyplomatyczne z Rzeszą, to w żadnej mierze nie będzie to odzwierciedleniem rzeczywistego nastawienia rządu tego kraju⁴. Kolejną częścią misji Hellmutha miała być prośba o odblokowanie przewożącego broń argentyńskiego zbiornikowca „Buenos Aires” który cumował w szwedzkim porcie Göteborg. Miał on wypłynąć pod argentyńską banderą, co zwalniałoby go od kontroli okrętów alianckich. Ale Argentyńscy nie mogli wybrać gorszego emisariusza. Alianci wiedzieli o działalności szpiegowskiej Hellmutha od 1942 roku, kiedy to został zidentyfikowany przez Hugo Fernandez Artucia, autora książki *The Nazi Underground in South America*⁵. A choć Argentyńscy musieli o tym wiedzieć, to mieli nadzieję, że paszport dyplomatyczny Hellmutha zapewni mu bezpieczną podróż; aresztując go, Brytyjczycy pogwałcili konwencje dyplomatyczne. Dalsze przesłuchania Hoppego w Obozie 020 ujawniły, że Hellmuth nie nadawał się na łącznika pomiędzy Rzeszą a prezydentem Ramirezem. Pułkownik Stephens pisał w swoim raporcie: „Do września 1943 roku Hellmuth był mało znaczącym agentem ubezpieczeniowym w Buenos Aires. Był on jednak społecznym parweniusem i od lat intrygował z nazistami, w których upatrywał szansę na osobisty awans”⁶. Hellmuthowi

zabrakło uporu Hoppego i po tygodniu powiedział wszystko przesłuchującym go oficerom. W rezultacie alianci mogli wyrzucić większą presję na rząd argentyński i doprowadzić do zerwania stosunków dyplomatycznych z Niemcami, co nastąpiło ostatecznie w styczniu 1944 roku.

Hellmuth ujawnił także nieco szczegółów dotyczących handlowego aspektu swojej misji. Kiedy we wrześniu 1943 roku odbierał instrukcje w prezydenckiej rezydencji Casa Rosada, wręczono mu połowę podpisanej wizytówki. Po dotarciu do Madrytu powinien ją okazać swojemu kontaktowi w ambasadzie argentyńskiej, który miał przedstawić jej drugą połówkę. Hellmuth otrzymałby wówczas kompletne dossier dotyczące handlu bronią i odleciałby do Berlina na pokładzie samolotu dostarczonego przez Himmlera⁷. Zeznał, że człowiekiem, który zaopatrzył go w ową niekompletną wizytówkę, był pułkownik Juan Domingo Perón. W pewnym momencie przesłuchania ludzie z MI6 pokazali Hellmuthowi wycinek prasowy z magazynu „Time” z 20 grudnia 1943 roku. Była to fotografia przedstawiająca skromnie ubranego prezydenta Ramireza, który ginął na tle krzepkiej postaci stojącego obok Peróna w nienagannie odprasowanym białym mundurze. Podpis identyfikował Peróna jako wiceministra wojny, ministra pracy i spraw socjalnych, przywódcę „junty pułkowników” która wyniosła Ramireza do władzy, i „rzeczywistego władcę Argentyny”. Hellmuth, zapytany, czy „Time” słusznie przypisywał takie wpływy Perónowi, odpowiedział, że nie wie⁸.

Magazyn „Time” miał rację: Perón był rzeczywiście „siłą [stojącą] za prezydenckim fotelem” i to właśnie on najbardziej pomagał w ucieczce nazistowskim zbrodniarzom wojennym. Urodzony w roku 1895 Perón był zawodowym oficerem, który w latach 1939-41 przebywał we Włoszech jako argentyński attaché wojskowy w Rzymie. Przypisywano mu nawiązanie kontaktów z reżimem Mussoliniego, jak również związki z niemieckimi służbami wywiadowczymi. Walter Schellenberg utrzymywał, że po powrocie do kraju spotkał się z rezydentem SD w Argentynie, hauptsturmführerem SS Siegfriedem Beckerem. Zdaniem Schellenberga Perón miał „światopogląd podobny do naszego”⁹. Po wielu konfliktach wewnętrznych w łonie junty pułkowników został w końcu 4 czerwca 1946 roku dwudziestym dziewiątym prezydentem Argentyny, którym miał pozostawać aż do września 1955 roku.

Podczas swojej prezydentury nie krył, że popiera niemiecką emigrację do Argentyny. W roku 1944, gdy Perón piastował stanowisko ministra pracy, powiedział grupie brytyjskich dyplomatów, że po wojnie chce sprowadzić do kraju wielu niemieckich naukowców i techników w celu przyspieszenia industrializacji¹⁰. Nie było to zbytnim zaskoczeniem, ponieważ już uprzednio Brytyjczycy zidentyfikowali Argentynę jako najbardziej

prawdopodobne miejsce ukrywania się nazistów. W jednym z raportów MI5 napisano: „Jest to jedyny kraj neutralny, w którym mogą bezpiecznie i wygodnie zniknąć szpiegowie i niepożądani obcy poszukiwani przez policję. Na *estancias* w interiorze istnieją wyjątkowe możliwości ukrywania ludzi, pieniędzy i nielegalnych radiostacji”¹¹. Brytyjski ambasador w Waszyngtonie, lord Halifax, obawiał się, że Niemcy w Argentynie byli „tak spasieni i arogancy, jak to mieli w zwyczaju”, a „powierzchowni i niemrawi Argentyńcy” mogli wkrótce „poczuć niemiecki but na karku”¹². Być może Halifax był niesprawiedliwy, jako że emigranci niemieccy byli w Argentynie mile widziani. Mieli cechy opisane przez prezydenta tego kraju w roku 1860: „ich [Niemców] przysłowiowa uczciwość, niestrudzone oddanie pracy i spokojny charakter”¹³. Osadnicy żyli w surowych warunkach, a południowoamerykański klimat powodował, że ich farmy często bankrutowały. Podobnie jak w wielu innych grupach emigranckich, Niemcy zwykle zawierali małżeństwa wewnątrz swojej społeczności, ale istniało przyzwolenie na egzogamię, jeśli obca etnicznie żona utrzymywała w domu niemiecki styl życia¹⁴. Do lat 30. ubiegłego wieku niemiecka społeczność w Argentynie liczyła około dwustu pięćdziesięciu tysięcy członków¹⁵. Główne skupisko znajdowało się w Buenos Aires, gdzie działało przynajmniej sto sześćdziesiąt niemieckich klubów i stowarzyszeń (tzw. Vereines) o charakterze rekreacyjnym, sportowym i kulturalnym, a wśród nich kluby piwoszy¹⁶.

Ideologia nazistowska trafiła tam niejako w sposób naturalny, odwołując się do tego samego gatunku obywateli niemieckich, do którego odwoływała się w Europie - sponiewieranych ofiar światowego kryzysu. Przed biurami Niemieckiego Towarzystwa Opieki Społecznej (Deutsche Welfare Gesellschaft - DWG) w Buenos Aires codziennie gromadziły się tłumy składające się nie tylko z pozbawionych pracy robotników, ale także pracowników wykwalifikowanych z żonami i dziećmi. W roku 1931 DWG donosiło: „Armia bezrobotnych urosła do szokującej liczby. Dzień po dniu powiększa się grupa bezrobotnych koczujących [pod biurami organizacji]”¹⁷. Argentyńska Landsgruppe NSDAP (zagraniczna sekcja krajowa partii) została utworzona w roku 1931 i liczyła początkowo zaledwie pięćdziesięciu dziewięciu członków, ale po dojściu Hitlera do władzy w nazistowskich mityngach w Teatro Colón w Buenos Aires uczestniczyły już tysiące ludzi¹⁸. Wiele niemieckich stowarzyszeń zostało wchłoniętych przez struktury nazistowskie lub po prostu przejętych przez wyznawców nowej ideologii. Na przykład Niemiecki Klub Jeździecki stał się kwaterą główną elitarniej struktury SS, tzw. Die SS Reitenstandarten¹⁹.

Nie oznacza to jednak w żadnej mierze, że wszyscy argentyńscy Niemcy stali się nazistami. Wielu przedstawicieli wyższej klasy średniej dołączało do ruchu tylko po to, aby

chronić swoje interesy. Rozprzestrzenianie się ideologii nazistowskiej budziło pewne wątpliwości wśród społeczności niemieckiej, podobnie zresztą, jak działo się to w samych Niemczech. Ci, którzy mieli rodziny w Vaterlandzie, świadomie popierali nazistów w obawie, aby nie zarzucono im antyniemieckiego nastawienia²⁰.

Gdy Argentyna wypowiedziała w marcu 1945 roku wojnę Rzeszy, wszyscy doskonale wiedzieli, po której stronie leżały prawdziwe sympatie obywateli tego kraju. Naciskany przez amerykański Departament Stanu rząd argentyński przejął około dwustu pięćdziesięciu niemieckich przedsiębiorstw i wydalil około sześćdziesięciu „szpiegów i osób niepożądanych”. Większość miała wrócić do kraju w połowie 1948 roku, a wiele przejętych przedsiębiorstw oddano ich właścicielom²¹. Pomimo tych pozornych ustępstw na rzecz aliantów potajemne związki argentyńsko-niemieckie były silne jak nigdy, a przygotowania do przyjęcia niemieckiego kapitału i kadr szły pełną parą. Według jednego z obserwatorów okazało się, że Niemcy zaczęli przybywać do Buenos Aires już w połowie 1944 roku. W marcu 1945 roku władze brytyjskie przechwyciły list z 14 stycznia tegoż roku, wysłany z Argentyny przez kanadyjskiego imigranta do przyjaciela w Szkocji:

Pytasz, czy czeka tutaj na Adolfa luksusowy pałac? Z pewnością, jeśli przybędzie okrętem podwodnym z ładunkiem gotówki! W ciągu ostatniego półrocza widać tu nowy typ bosza [pogardliwe, francuskie określenie Niemca] dumnie krocącego po ulicach Buenos Aires. W sposób oczywisty wyglądają na oficerów albo wyselekcjonowanych podoficerów, przedstawicieli „narodu panów” przyzwyczajonych do władzy i tyranii. Myślę, że są oni „emerytowanymi” oficerami Gestapo, których nazwiska figurują na alianckich listach przestępców wojennych²².

Dziesiątego marca 1945 roku przyleciał do Madrytu z Berlina trzydziestoczteroletni niebieskooki blondyn, hauptsturmführer SS Carlos Fuldner²³. Urodził się w Buenos Aires w 1910 roku, a dwanaście lat później, zachowując podwójne obywatelstwo, wrócił wraz z rodziną do Niemiec. W roku 1932 wstąpił do SS, a zaledwie dwa lata później uzyskał stopień kapitana. Jednakże Fuldner nie był wzorcem prawości i opuściwszy ciężarną żonę, zajął się „lewymi” interesami, oszukując biznesmena z Monachium, towarzystwo żeglugowe, a nawet SS. Jesienią 1935 roku zdecydował się na ucieczkę z Niemiec i ruszył do Argentyny. Siedemnastego października zaokrętował się w Lizbonie na parowiec „Antonio Delfino” ale SS nie zamierzało zeń zrezygnować. Gdy statek zbliżał się do wybrzeży Brazylii, przy jego burcie pojawił się płynący z Bremenhaven liniowiec niemiecki, a Fuldner został zmuszony do przesiadki i powrotu do Rzeszy. Został aresztowany przez Gestapo, uwięziony i usunięty z

SS. W roku 1937 oczyszczono go z zarzutów defraudacji, ale zszargana opinia nie pozwoliła mu na powrót do SS. Jego losy w latach 1937-45 są tajemnicze, ale wydaje się, że pracował w Hiszpanii i być może służył w hiszpańskiej Błękitnej Dywizji na froncie wschodnim. Cokolwiek robił, najwyraźniej wystarczyło to do zaimponowania SS, ponieważ do czasu przyjazdu do Madrytu w marcu 1945 roku przywrócono mu rangę *hauptsturmführera*²⁴.

Jego misja w Madrycie była bardzo poufna. Wziął ze sobą ogromną sumę w gotówce i zbiór dzieł sztuki, które zamierzał sprzedać. Wszystko to miało sfinansować wykonywane zadanie, którym - jak oświadczył w ambasadzie niemieckiej - było „podtrzymywanie stosunków pomiędzy Hiszpanią a Niemcami po wojnie”²⁵. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa - co pokazuje także jego późniejsza aktywność - taka definicja misji Fuldnera była niczym więcej jak eufemizmem skrywającym działania organizacji, która miała kierować ucieczkami zbrodniarzy wojennych z Europy do Argentyny via Hiszpania. Podczas wcześniejszego pobytu w tym kraju Fuldner zbudował siatkę kontaktów, która miała się okazać niezwykle użyteczna w nadchodzących latach. Niemniej jego obecność nie pozostała niezauważona przez aliantów, którzy ustawicznie naciskali Hiszpanów, domagając się jego wydalenia. W rezultacie Fuldner prowadził wędrowny tryb życia do czasu swojej ostatecznej ucieczki do „domu” w Argentynie, co nastąpiło w roku 1947. Tam wpadł w objęcia Peróna; ten zorientował się, że Fuldner był właśnie tym człowiekiem, którego potrzebował do zrealizowania swojego wymarzonego planu sprowadzenia do Argentyny niemieckich „techników”. Wielu z nich miało się okazać przestępcami wojennymi²⁶.

W celu realizacji tego marzenia Perón zebrał grupę składającą się z paru najbardziej niesympatycznych typków na półkuli południowej. Wielu z nich było ludźmi, którzy już uprzednio uciekli z Europy przed wymiarem sprawiedliwości, co, jak się wydaje, niewiele obchodziło Peróna, pomimo że we wrześniu 1945 roku Argentyna zobowiązała się „nie udzielać azylu [osobom] winnym i odpowiedzialnym za zbrodnie wojenne”²⁷. Był wśród nich belgijski pisarz Pierre Daye, który przed wybuchem wojny stał na czele frakcji parlamentarnej partii nacjonalistycznej „Christus Rex” sprzyjającej państwu Osi. Pięćdziesięciopięcioletni Daye, gustujący w luksusie abnegat, co najmniej dwa razy spotykał się z Hitlerem, a nawet otrzymał błogosławieństwo papieża Piusa XII. W marcu 1945 roku, czując, że wojna nie zakończy się tak, jak by sobie tego życzył, uciekł do Hiszpanii, gdzie spędził następne trzy lata, włóczęgając się po barach luksusowych hoteli i pomagając dawnym przyjaciółom, którzy znaleźli się w hiszpańskich obozach dla uchodźców. W grudniu 1946 roku sąd w Brukseli skazał go zaocznie na śmierć. Jego dalsza obecność w Hiszpanii stała się zbyt kłopotliwa dla reżimu Franco, tak więc Daye odleciał do Argentyny w maju 1947 roku²⁸. W lipcu Buenos

Aires powitało kolejnego kolaboranta, który miał dołączyć do grupy Peróna. Dawny prawnik, René Lagrou, w latach 1940-41 dowodził flamandzkim SS (Algemeene SS Viaandren) i zorganizował akcję przeciwko żydowskiej społeczności Antwerpii. Został schwytany przez aliantów we Francji, ale udało mu się uciec do Hiszpanii. Po przybyciu do Argentyny posługiwał się tożsamością „Reinaldo von Groede” i - we współpracy z Fuldnerem i Daye'em - miał odegrać istotną rolę w wydawaniu przestępcom wojennym wiz wjazdowych²⁹. Na początku grudnia 1947 roku Perón zebrał swoją grupę na dwudniowym spotkaniu w Casa Rosada. Był tam Fuldner, Daye, Lagrou, a także Rodolfo Freude, szef wywiadu Peróna. Zebranie i jego uczestnicy zrobili duże wrażenie na Dayeem, który tak pisał o tym w swoich wspomnieniach: „Prezydent wiedział, że podziwiam niezależność jego opinii i odwagę, z jaką przyjął nas w oficjalnej, narodowej rezydencji”³⁰. Opinie Peróna z pewnością były „niezależne”. Uznał proces w Norymberdze za „hańbę” i „nieszczęsną lekcję na przyszłość dla ludzkości”. Kilka lat później miał powiedzieć: „Teraz uświadamiamy sobie, że oni [alianci] zasługiwali na przegranie wojny”³¹.

W rezultacie spotkania w tym samym miesiącu Fuldnera wysłano z powrotem do Europy, aby zorganizował siatkę przerzutową dla uciekinierów³². Kursując między Argentyńskim Centrum Emigracyjnym przy Marktgasse 49 w Bernie a Europejskim Przedstawicielstwem Imigracyjnym Argentyny w Genui, Fuldner miał kierować ucieczkami setek „techników”. Jednakże były *hauptsturmführer* SS nie mógłby działać w Bernie bez wsparcia Szwajcarów, którzy chętnie zgodzili się na to, aby ich ojczyznę wykorzystywano jako kraj tranzytowy dla wielu spośród nazistowskich zbiegów³³. Fuldner współpracował także ze szwajcarską policją, której szef, Heinrich Rothmund, był odpowiedzialny za zamknięcie granic kraju przed Żydami uciekającymi z Rzeszy³⁴.

Także w Genui Fuldner mógł liczyć na pomoc. Tym razem jednak nie miała ona pochodzić w głównej mierze od sił policyjnych. Największy dług wdzięczności miał on zaciągnąć u członków hierarchii i niektórych przedstawicieli Kościoła katolickiego, to oni bowiem dostarczali mu jego ludzkie przesyłki.

*

W czerwcu 1948 roku Heinrich Rothmund przybył do Rzymu na włosko-szwajcarskie rozmowy dotyczące problemów imigracyjnych. Na miejscu otrzymał list od Fuldnera. Agent Peróna wyrażał żal z powodu swojej nieobecności w Rzymie, ponieważ byłoby „wspaniale [...] rozważyć kilka kwestii dotyczących Pańskiej ojczyzny i mojego kraju rodzinnego”³⁵. Zdołał jednakże zaaranżować spotkanie Rothmunda z człowiekiem, który był jego czołowym „dostawcą” zbrodniarzy wojennych, chorwackim księdzem Krunoslavem Draganoviciem.

Piszząc do Szwajcara, nie szczędził pochwał pod adresem Draganovicia, który „oddął mojemu krajowi ogromne usługi, zapewniając setkom ludzi przerzut do Ameryki Południowej”³⁶. Choć Fuldner nazwał tych ludzi „uchodźcami” to większość wykazała podczas wojny bezmiar nikczemności, który z pewnością nie kwalifikował ich do takiego miana. Draganović był człowiekiem niegodnym szaty duchownego, ale to właśnie ona umożliwiła mu ukrywanie winnych. Podobnie jak Fuldner i Perón, ten czterdziestoczteroletni Chorwat miał się stać jednym z najważniejszych organizatorów ucieczek przestępców wojennych.

Podczas wojny Draganović był zwolennikiem ustaszy, ruchu nacjonalistycznego, który objął władzę w „niepodległej” Chorwacji po inwazji Jugosławii dokonanej w kwietniu 1941 roku przez państwa Osi. Pod przywództwem poglavnika (szefa) Ante Pavelicia ustasze utworzyli jeden z najbardziej zbrodniczych reżimów, jakie pojawiły się w latach 1939-45. Pozostający przez cztery lata u władzy Pavelić prowadził ludobójczą politykę, posługując się środkami nieporównanie bardziej barbarzyńskimi niż te, które kiedykolwiek widziano w niemieckich obozach koncentracyjnych. Żydzi, Serbowie, Cyganie i przeciwnicy polityczni byli mordowani za pomocą młotów, noży, broni palnej i żelaznych prętów; bito ich na śmierć batami, duszono, palono, truto gazem, głodzono, tratowano, zamrażano, wieszano, zabijano motykami, siekierami i granatami. W położonym około stu kilometrów na południowy wschód od Zagrzebia obozie koncentracyjnym w Jasenovacu uśmiercono przy użyciu takich metod od osiemdziesięciu pięciu do stu tysięcy ludzi³⁷. W potwornych egzekucjach nie oszczędzano dzieci. Noworodki i nieco starsze dzieci zawiązywano w workach i rzucono do rowów wraz z ciałami matek³⁸. Zabijano je także żelaznymi młotami i wrzucano do pieców w fabryce dachówek. Czasami na wpół żywe zakopywano w rowach, a ich agonია powodowała ciągłe ruchy ziemi³⁹. Niekiedy ofiarom wydłubywano oczy, traktując je jako trofea. Włoski dziennikarz i pisarz Curzio Malaparte, który spotkał się podczas wojny z Paveliciem, wspominał, jak jego wzrok przyciągnął koszyk stojący na biurku poglavnika: „Pokrywa była uniesiona i widać było, że kosz jest pełen czegoś, co przypominało frutti di mare [...]. Ante Pavelić zdjął pokrywę z kosza i ukazując owe frutti di mare, tę śliską, żelatynową masę ostryg, powiedział z uśmiechem, z tym swoim dobrym, znużonym uśmiechem: «To podarunek od moich wiernych ustaszy; dwadzieścia kilo ludzkich oczu»”⁴⁰.

Tak wyglądała prawdziwa natura ludzi, z którymi trzymał Draganović. A choć osobiście nie splamił się takimi czynami, to udzielał wsparcia ich sprawcom, a nawet - chociaż doskonale wiedział o popełnianych tam zbrodniach - pełnił posługę kapłańską jako kapelan obozu w Jasenovacu⁴¹. Draganović odgrywał także kluczową rolę w działalności tzw. Biura Kolonizacji, które zmuszało obywateli pochodzenia serbskiego do przejścia na

katolicyzm, jak również odbierało im majątki i przekazywało je Chorwatom⁴². Wedle słów pewnego amerykańskiego oficera wywiadu, Draganović uważał, że „na wpół logiczne i na wpół obłąkane idee wyznawane przez tę arcynacjonalistyczną organizację są w zasadzie koncepcjami sensownymi”⁴³. W połowie sierpnia 1943 roku wyjechał do Rzymu jako delegat chorwackiego Czerwonego Krzyża i wspierał tam interesy swojego kraju. Pewien raport odnotował, że odmawiał pomocy Serbom, udzielając jej tylko rodakom, Chorwatom⁴⁴. Przebywającemu w Rzymie Draganovićowi powierzono także zadania znacznie delikatniejszej natury; nie tylko opiekę nad archiwum chorwackiego poselstwa, ale także nad kosztownościami przemycanymi tam przez ustasz⁴⁵. Opuścił miasto pod koniec roku, ale powrócił do niego w styczniu 1944 roku i kontynuował swoje działania. Wedle niektórych relacji w tym też okresie nawiązał kontakty z Watykanem, co miało na celu ułatwienie ustaszom ucieczek po zakończeniu wojny. To prawdopodobne, ale sugestia, jakoby konsultował swoje plany z Piusem XII, jest bezpodstawna⁴⁶.

Choć rola, jaką odgrywał papież podczas wojny, jest tematem zbyt rozległym, aby go tu rozważać, to nie ma wielkich wątpliwości, że Pius XII miał więcej sympatii dla reżimów, które pragnęły utrzymania pozycji Kościoła katolickiego, niż dla tych, które chciały ją zniszczyć. W maju 1941 roku udzielił audiencji Ante Pavelićowi, co wywołało niezadowolenie brytyjskich kręgów dyplomatycznych⁴⁷. Jednakże papież był przekonany, że *poglavnik* „był człowiekiem bardzo oczernianym i nie ponosił winy za morderstwa” Trudno było w to dalej wierzyć, gdy w Chorwacji trwały prześladowania, a informacje o nich zataczały coraz szersze kręgi⁴⁸. W październiku 1942 roku do Brytyjczyków doszły słuchy, że Pius XII był gotów przyjąć Pavelicia raz jeszcze, co zmusiło ich do ostrzejszej akcji. Brytyjski wysłannik D'Arcy Osborne spotkał się z substytutem watykańskiego sekretariatu stanu, prałatem Giovannim Montinim (późniejszym papieżem Pawłem VII), i oświadczył mu, że jeśli Pavelić - człowiek odpowiedzialny za zamordowanie około sześćdziesięciu tysięcy Serbów - otrzyma ponowną audiencję, to „wzbudzi to pełną goryczy krytykę”. Montini odpowiedział brytyjskiemu dyplomacie, że nie wie nic o planowanej wizycie, ale biorąc pod uwagę praktykę niedyskryminowania papieskich gości, taka audiencja byłaby możliwa. Osborne relacjonował Foreign Office: „Zasugerowałem, że miałem na myśli przekreślenie człowieka, który miał na rękach krew tysięcy niewinnych ofiar”⁴⁹. Po kilku dniach zastępca Anthony'ego Edena, sir Orme Sargent, odpowiedział swojemu wysłannikowi: „Akceptuję język [którego Pan użył]”⁵⁰. Okazało się, że słowa Osborne'a odniosły pewien efekt, ponieważ w październiku 1942 roku Pius XII nie udzielił audiencji Pavelićowi. Przyjął jednakże stu dziesięciu chorwackich żandarmów wojskowych, którzy przebywali we

Włoszech na szkoleniu, na popołudniowej audiencji generalnej 2 września 1943 roku. Niektórzy z tych ludzi mieli podobno służyć w Jasenovacu. Choć być może papież nie był świadomy ich zbrodniczej przeszłości, to jednak fakt przyjęcia tak dużej grupy ustaszy wskazuje, że Pius XII uprawiał bardzo niebezpieczną dyplomację. Wszyscy ci żandarmi otrzymali odeń podarunki i papieskie błogosławieństwa, co z radością odnotowała chorwacka prasa⁵¹.

Pod koniec wojny Draganović miał doskonałe możliwości świadczenia pomocy swoim ukochanym ustaszom. Początkowo objeżdżał obozy dla internowanych rozlokowane w Austrii i północnych Włoszech, sprawdzając, co się dzieje z jego schwytanymi towarzyszami broni⁵². W pewnym momencie powierzono mu czterdzieści pięć kilogramów złota, w głównej mierze zrabowanego żydowskim i serbskim ofiarom reżimu Pavelicia⁵³. Jednakże w styczniu 1946 roku były generał armii chorwackiej i zięć Pavelicia, Vilko Pesnikar, przejął siłą ten skarb i użył go do założenia własnego „towarzystwa transportowego” które wkrótce splajtowało⁵⁴. Kradzież ta nie zniechęciła jednak Draganovicia do kontynuowania jego „dobroczynnej pracy”. Już wkrótce chorwacki klasztor San Girolamo przy Via Tomacelli 132 w Rzymie stał się centrum wszystkich skrytych działań ustaszów. Tam, na półpiętrze, Draganović utworzył Komitet Uchodźców Chorwackich w Rzymie, który był niczym innym jak przykrywką dla prowadzonych przezeń przerzutów ludzi⁵⁵. Klasztor był także domem dla zbiegłych i ukrywających się ustaszy i w rezultacie wprowadzono w nim ścisłe środki bezpieczeństwa. Na początku 1947 roku CIC zdołał umieścić tam swojego agenta, który miał za zadanie potwierdzić obecność w tym miejscu ludzi poszukiwanych, ale pozostawanie w murach San Girolamo szybko stało się dlań zbyt ryzykowne. Niemniej zdołał on opisać, jak drastyczne środki bezpieczeństwa podjął Draganović:

Aby wejść do tego klasztoru, człowiek musi się poddać rewizji osobistej w poszukiwaniu broni i dokumentów identyfikacyjnych, odpowiedzieć na pytania o to, skąd się przychodzi, kim się jest, kogo się zna oraz o cel wizyty i sposób, w jaki dana osoba dowiedziała się, że w tym klasztorze przebywają Chorwaci. Wszystkie drzwi prowadzące z pomieszczenia do pomieszczenia są pozamykane, a te, których nie zamknięto, są strzeżone przez uzbrojonego strażnika. Do przejścia z jednego do drugiego pomieszczenia konieczne jest hasło. Cały teren jest strzeżony przez uzbrojoną młodzież ustaszowską w cywilnych ubraniach, a ustasze salutują sobie nieustannie⁵⁶.

Agent odnotował także nazwiska niektórych ważniejszych ustaszy, którzy przebywali

w klasztorze lub odwiedzali go regularnie. Był wśród nich nie tylko Pesnikar, który najwyraźniej pozostawał w jakichś stosunkach z Draganoviciem, ale także były wiceminister spraw zagranicznych Chorwacji i jego koledzy z rządu; ministrowie skarbu, edukacji i transportu oraz były dowódca lotnictwa ustaszy. Agent donosił: „Ci Chorwaci kilka razy w tygodniu jeździli do Watykanu i z powrotem samochodem z szoferem i dyplomatycznymi tablicami rejestracyjnymi”⁵⁷.

Akcja przeprowadzona przez specjalnego agenta CIC, Roberta Claytona Mudda, prowadziła do wniosku, że działania Draganovicia „łączyły go z watykańskim planem chronienia tych byłych ustaszowskich nacjonalistów aż do czasu, gdy zdołają oni [tzn. Watykan i Draganović] zaopatrzyć ich w odpowiednie dokumenty umożliwiające wyjazd do Ameryki Południowej” Co więcej - zdaniem Mudda - Watykan „zabiegał o ich przetrzenie do Ameryki Południowej wszelkimi dostępnymi sposobami, aby przeciwdziałać rozprzestrzenianiu się [tam] czerwonej doktryny”⁵⁸. Czy Mudd miał rację, twierdząc, że Watykan był bezpośrednio zaangażowany w całą sprawę? Okazało się, że Brytyjczycy zgadzali się z taką tezą. W grudniu 1947 roku brytyjski dyplomata pisał do J.V. Perowne’a w Foreign Office, że Stolica Apostolska „zezwałała zarówno na skryte, jak i otwarte zachęcanie ustaszy. [...]. Na pewno istnieje zasadnicza różnica pomiędzy udzielaniem schronienia - powiedzmy - dysydenckiemu księdzu słoweńskiemu a rzeczywistą pomocą dla takiej kreatury jak Pavelić”⁵⁹. (Podobnie jak CIC, Brytyjczycy także penetrowali San Girolamo, zaniepokoiło ich jednak odkrycie, że Draganović i ustasze byli uprzedzani przez innych oficerów brytyjskiego wywiadu o wszelkich posunięciach, jakie przeciwko nim podejmowano⁶⁰. Draganoviciowi przypisywano również bliskie kontakty z niejakim pułkownikiem Findlayem, dowódcą sekcji ds. dipisów i repatriacji brytyjskich sił okupacyjnych we Włoszech, oraz jego asystentem, majorem Simcockiem⁶¹). Wiele lat później pewien oficer wywiadu brytyjskiego twierdził, że Draganović miał poparcie najwyższych kręgów watykańskich. Zapewniał on, że Pius XII „wiedział wszystko o działalności ojca Draganovicia, który w przeciwnym razie nigdy nie pozostałby na swoim stanowisku”⁶². Niezależnie od prawdziwości tych zarzutów nie może być wątpliwości, że wielu ludzi z instytucji watykańskich wspierało Draganovicia. Ale wciąż nie wiemy - i być może nigdy się nie dowiemy - czy był w to zaangażowany sam papież. Ponieważ dotyczące tego okresu archiwa Stolicy Apostolskiej pozostają zamknięte, to braki wiedzy wypełniają - niestety - spekulacje, których większość nie może zostać poparta dowodami. Jeśli papież miał rzeczywiście powiązania ze skorumpowanym Draganoviciem, to wówczas - jak zobaczymy wkrótce - nie był jedyną postacią w tej opowieści, która robiła to, czego nie powinna.

Najważniejszym podopiecznym Draganovicia był sam Pavelić, który uciekł z Chorwacji 7 maja 1945 roku⁶³. Zgodnie z doniesieniami amerykańskiego wywiadu zabrał on ze sobą około ośmiu milionów dolarów, z czego większość w postaci złotych monet⁶⁴. Świąte Pavelicia stanowiły trzy ciężarówki wypełnione zbieraniną żołnierzy i podoficerów. Wyruszyli 6 maja po południu z willi *poglavnika* w pobliżu Zagrzebia i dotarli do położonej osiemdziesiąt kilometrów na północ Rogackiej Slatiny. Następnego ranka Pavelić dojechał do odległego o trzydzieści pięć kilometrów na północ Mariboru, który znajdował się piętnaście kilometrów od granicy austriackiej. Tam dyktator przebrał się w cywilne ubranie i zmienił nazwisko na „Ramirez”. Kolumna ruszyła na północny wschód, kierując się do Judenburga, ale dalszą jazdę udaremniło kilka radzieckich czołgów. Jeden z ochroniarzy wspominał: „Kiedy je usłyszeliśmy, wyskoczyliśmy z ciężarówek i uciekliśmy na pobliskie wzgórze. *Poglavnik* także wysiadł ze swojego samochodu. Próbował nas zatrzymać, błagając, abyśmy z nim zostali. Ponieważ jednak większość nas nigdy nie uczestniczyła w walce i radzieckie czołgi napawały nas przerażeniem, kontynuowaliśmy ucieczkę”. Przy Paveliciu pozostała wkrótce zaledwie garść podoficerów i kilku oficerów⁶⁵. Niejasne jest to, co zdarzyło się później. Wedle relacji córki, byłego dyktatora przygarnął jakiś życzliwy Austriak w swoim „chłopskim gospodarstwie” w Alpach, gdzieś w pobliżu St. Gilgen, leżącego niespełna pięćdziesiąt kilometrów od Altaussee w amerykańskiej strefie okupacyjnej. Pavelić dzielił dom z pewną Włoszką. Jego córka wspominała: „Spędzał czas w lasach, zbierając grzyby i łowiąc ryby. Wysyłał nam nawet trochę z tego, a my wysyłaliśmy mu w zamian nieco otrzymywanych racji chleba”⁶⁶. Jeśli rzeczywiście robił to ze strefy amerykańskiej, to aby tam dotrzeć, musiał się przedostać przez strefę brytyjską.

Stosunki Pavelicia z Brytyjczykami były przedmiotem wielu teorii spiskowych. Niektóre z nich mogą być prawdziwe. Rosjanie, Jugosłowianie i Amerykanie byli oczywiście przekonani, że Pavelić zawarł z Brytyjczykami jakiś gwarantujący mu bezpieczeństwo układ lub też że był on przez nich potajemnie więziony. W lipcu 1945 roku jugosłowiański ambasador w Londynie, doktor Ljubo Leontić, poinformował Foreign Office, że Pavelić „został uwięziony przez oddziały marszałka polnego Alexandra i [...] przebywa obecnie w części Austrii kontrolowanej przez armię brytyjską”⁶⁷. Jugosłowianie powtarzali to po wielokroć w następnym miesiącu, dodając, że byłego dyktatora przetrzymywano w Klagenfurcie⁶⁸. Brytyjczycy utrzymywali, że nie mają Pavelicia, i powoływali się na krążące plotki o jego pobycie w okolicach Salzburga w amerykańskiej strefie okupacyjnej, co zgadza się z tym, o czym później wspominała jego córka⁶⁹. W październiku Foreign Office zwróciło się ponownie do strony jugosłowiańskiej, podkreślając w przekazanym jej liście, że „czynione

są wszelkie wysiłki, aby odkryć obecne miejsce pobytu doktora Pavelicia”⁷⁰. Jugosłowianie nie uwierzyli i 14 grudnia 1945 roku publicznie ogłosili, że Brytyjczycy „utrzymują, iż nie znają miejsca pobytu [marszałka polnego] Nedicia i Pavelicia, choć ich władze wskazują dokładnie, w jakim mieście i na jakiej ulicy ci zbrodniarze swobodnie mieszkają”. Dodawali również, że Foreign Office złamało „ustną obietnicę” wydania tych dwóch ludzi⁷¹. To musiała być nieprawda, ponieważ jeśli nawet Brytyjczycy przetrzymywali Pavelicia, to nigdy nie przekazywali Jugosłowianom tego rodzaju informacji. Wszystko, co obiecali, to wydanie Pavelicia, gdyby został odnaleziony. W następnym roku obydwa kraje kontynuowały tę dyplomatyczną grę w tenisa. Tito podejrzewał, że Brytyjczycy przygarnęli byłego dyktatora w celu użycia go do obalenia nowego reżimu komunistycznego w Jugosławii, podczas gdy świadomi wad bałkańskiego systemu sądowego Brytyjczycy odmawiali wydawania Jugosłowianom podejrzanych, jeśli nie postawiono im konkretnych zarzutów. W całą sprawę wtrącił się nawet Stalin, który w następstwie zimnowojennego przemówienia Churchilla z 5 marca 1946 roku w Fulton oskarżył go o chęć przywrócenia do władzy w Jugosławii Pavelicia. Radziecki przywódca mówił: „Churchill chce nas przekonać, że ci panowie z kręgów faszystowskich mogą wprowadzić i zagwarantować całkowitą demokrację”⁷². Tymczasem Brytyjczycy głosili, że szukali Pavelicia i innych przestępców wojennych wszędzie tam, gdzie prosili ich o to Jugosłowianie, i nie mogli zrobić nic więcej⁷³.

Również Amerykanie byli przekonani, że Brytyjczycy chronili Pavelicia. W raporcie CIC z października 1946 roku napisano z przekonaniem: „Nie można dłużej wątpić w to, że Brytyjczycy pomogli w ucieczce doktorowi Ante Paveliciowi”. Dalej głoszono, że wiosną 1945 roku byli oni o krok od wydania w ręce Jugosłowian byłego dyktatora i tysiąca pięciuset innych ustaszy, ale w ostatniej chwili, nocą, wywieziono go w brytyjskim dżipie. „Powody tej akcji są nieznane, ale Pavelić został niewątpliwie porwany przez samych Brytyjczyków”⁷⁴. Niestety, cytowany raport nie dostarcza żadnych dowodów na poparcie tego śmiałego twierdzenia, a jego wiarygodność musi budzić wątpliwości, jako że odnosząc się do Draganovicia, opisuje go pod nazwiskiem niejakiego „Marianovicha”. Ale były też inne amerykańskie meldunki, a wszystkie one sugerują, że Pavelić przekupił Brytyjczyków i zapłacił im za swoją wolność, a latem 1945 roku brytyjski wywiad ukrywał go w Klagenfurcie⁷⁵. W tym samym czasie pojawiły się pogłoski, że brytyjski podpułkownik Johnson miał rzekomo w towarzystwie licznych duchownych uciec z dwiema ciężarówkami pełnymi skarbów ustaszy, kierując się do jakiegoś nieznanego miejsca we Włoszech. W innym raporcie amerykańskim pisano, że na granicy austriacko-szwajcarskiej Brytyjczycy skonfiskowali sto pięćdziesiąt milionów franków szwajcarskich, które należały do ustaszy, i

zezwolili, aby pozostałą kwotę - około dwóch milionów franków - przekazano do Watykanu⁷⁶.

Wszystkie tego rodzaju doniesienia należy traktować ostrożnie. W powojennej Austrii i Włoszech roiło się wprost od najróżniejszych agentów, którzy handlowali nadzwyczaj podejrzanymi informacjami. Poważne zastrzeżenie budzi też nieprofesjonalny sposób gromadzenia przez agentów CIC danych wywiadowczych. Służący w Korpusie Wywiadu Brytyjskiego (British Intelligence Corps - BIC) w Trieście Richard West tak wspominał swoje spotkanie z agentem CIC, zwolnionym przez swoich przełożonych za brak profesjonalizmu: „Złapał parę albańskich gazet i dał je do przetłumaczenia jakiemuś Albańczykowi; wyszły z tego wszystkiego absolutne głupoty. Podał to [w raporcie] tak, jakby informacje pochodziły od jego człowieka w Tiranie. To uświadomiło mi, jak śmieszna jest większość służb wywiadowczych”⁷⁷. Oczywiście nie wszystkie informacje wywiadowcze były bezwartościowe, ale dopóki wywiad brytyjski nie ujawni swoich zasobów dotyczących Pavelicia - a jest to nieprawdopodobne - trudno przesądzać sprawę, a przedstawianie rzeczywistej wiedzy o wydarzeniach tonem porozumiewawczego cynizmu byłoby błędem. Ale - jak przekonamy się wkrótce - Brytyjczycy, podobnie zresztą jak i Amerykanie, mieli w przyszłości używać przestępców wojennych do walki z komunizmem, jednak tego rodzaju agenci nie byli rekrutowani spośród byłych przywódców państwowych lub ludzi tak splamionych krwią jak Pavelić. Niemniej miał on znaczącą wartość dla wywiadu i możliwe, że w zamian za to, co przechowywał w swojej głowie, kupił sobie u Brytyjczyków wolność. Przekonamy się również, że brytyjskie służby wywiadowcze ochoczo okłamywały swoich sojuszników oraz - oczywiście - własnych polityków i dyplomatów w kwestiach dotyczących werbowania zbrodniarzy wojennych, tak więc nie można wierzyć oficjalnym zaprzeczeniom ze strony takich instytucji jak Foreign Office.

Zdolność Pavelicia do ukrywania się w brytyjskiej strefie okupacyjnej budzi uzasadnione podejrzenia, ale potem - zgodnie z relacją córki - okazuje się, że przebywał on w strefie amerykańskiej, gdzie najwyraźniej także nikt go nie niepokoił. Amerykanie znali faktycznie miejsce pobytu córki dyktatora, a ona sama twierdzi, że wraz z rodziną musiała się im regularnie meldować. Gdyby Amerykanie rzeczywiście chcieli odnaleźć Pavelicia, to wystarczyło podążać w ślad za córką odwiedzającą go wielokrotnie w lasach okalających St. Gilgen. Nie uczynili tego, co sugeruje, że już uprzednio znali miejsce jego pobytu i pozostawili go w spokoju⁷⁸. Powszechnie podejrzewano, że Amerykanie byli jakoś uwikłani w sprawę Pavelicia. W roku 1949 Richard West spotkał w Trieście człowieka, który jego zdaniem był agentem jugosłowiańskim. Tak to relacjonował: „Przyszedł do mnie i

powiedział, że ma interesującą informację. Dał mi rzymski adres Ante Pavelicia. To mnie bardzo podekscytowało i pognąłem do szefa mojej sekcji. Podarł moją notatkę i powiedział: «Nie ma sensu go łapać, popierają go jankesi»⁷⁹.

Jest także możliwe, że domniemane związki Pavelicia z aliantami zachodnimi były niczym więcej jak dezinformacją i propagandą ze strony Rosjan i Jugosłowian. Często bowiem oskarżali oni Brytyjczyków i Amerykanów o współdziałanie z faszystami, chcąc w ten sposób nadszarpnąć dobre imię zachodniej demokracji i lansować komunizm. Jeśli Jugosłowianie byli rzeczywiście tak pewni miejsca pobytu Pavelicia, jak to głosili w grudniu 1945 roku, to dlaczego nie zorganizowali nań zamachu? Dziesiątego listopada 1945 roku trzej jugosłowiańscy agenci uzyskali dostęp do obozu dipisów w Judenburgu i poderżnęli gardło doktorowi Sekuli Drljevićowi i jego żonie. Drljević był przywódcą marionetkowego państwa czarnogórskiego i przyjacielem Pavelicia⁸⁰. Jugosłowianie mogli polować na Pavelicia nawet bardziej otwarcie, jako że w maju 1945 roku amerykański Departament Stanu nie wyraził sprzeciwu wobec prowadzenia przez nich poszukiwań byłego dyktatora w amerykańskiej strefie okupacyjnej w Austrii⁸¹. Mieli też misję wojskową w strefie brytyjskiej i choć zezwolono im tylko na poszukiwanie zbrodniarzy wojennych niebędących obywatelami Jugosławii, to jest prawdopodobne, że mogli tropić Pavelicia, nie informując o tym władz brytyjskich⁸².

Wiosną 1946 roku przebrany za księdza i występujący jako „don Pablo Gonner” Pavelić dotarł do Rzymu⁸³. Nie jest jasne, gdzie mieszkał we Włoszech. Kilka doniesień umiejscawiało go w letniej rezydencji papieskiej w Castel Gandolfo, ale wydają się one mocno naciągane⁸⁴. W pewnym momencie Pavelić ukrywał się pod skrzydłami Draganovicia w San Girolamo, ale w tym samym czasie meldowano o jego potajemnej obecności w wielu innych instytucjach katolickich, między innymi w klasztorze św. Sabiny, w kolegium na Via Giacomo Belli, a nawet w samym Watykanie⁸⁵. Ta ostatnia lokalizacja wprowadziła w zdumienie wysokiego urzędnika Departamentu Stanu, który tak pisał do amerykańskich dyplomatów w Rzymie: „O ile jestem świadomy [istnienia] i doceniam humanitarne nastawienie Watykanu wobec przestępców, którzy mogą wykazywać pewne oznaki skruchy, to wydaje mi się, że wyjątkowo nieprzyjemna reputacja Pavelicia utrudniałaby Kościołowi roztaczanie nad nim opieki”. Adresaci pisma dzielali jego wątpliwości i relacjonowali: „Pavelić, niczym Kilroy*, wydaje się znajdować wszędzie. Na to mniej więcej wskazywałyby doniesienia dziesiątków agentów”⁸⁶. Pomimo to agenci owi trwali przy swoim; obecność Pavelicia w

* Legendarny bohater graffiti, które wykonywali żołnierze amerykańscy w miejscach swojego pobytu podczas II wojny światowej. Napis *Kilroy was here* [Kilroy tu był] były tak szeroko rozpowszechniony, że podobno Hitler wierzył, iż jego bohater to amerykański superspieg.

Rzymie aprobował sam papież. W sierpniu 1947 roku agent William Gowen donosił, że Pavelić „otrzymał ochronę Watykanu”. Wspierając to twierdzenie, zwracał uwagę, że Stolica Apostolska traktowała ewentualną ekstradycję chorwackiego dyktatora wyłącznie w kategoriach „osłabienia sił walczących przeciwko ateizmowi i komunizmowi w prowadzonej przez nie wojnie z Kościołem”. Droga rozumowania była następująca: Pavelić mógł sobie być potworem, ale był mniejszym potworem niż Tito, którego wspierał potwór największy ze wszystkich - Stalin⁸⁷.

Tym, co ignorowali amerykańscy dyplomaci, była znana sympatia Watykanu wobec ustaszy. W sierpniu 1945 roku Stolica Apostolska poprosiła Brytyjczyków o niewydawanie w ręce Jugosłowian sześciuset chorwackich nacjonalistów. Ci nie odpowiedzieli, a Watykan ponowił prośbę, tym razem w imieniu samego papieża. Raz jeszcze strona brytyjska odmówiła, mówiąc, że nie ma zamiaru chronić zbrodniarzy wojennych. W innym wypadku Jugosłowianie zażądali od aliantów ekstradycji pięciu ustaszy ukrywających się w Papieskim Instytucie Orientalnym. Brytyjczycy oświadczyli Watykanowi, że zbiegowie nie byli „Tomaszami Becketami” oraz że udzielając im schronienia, Stolica Apostolska gwałciła zalecenie Organizacji Narodów Zjednoczonych, aby przestępcy wojenni byli odsyłani tam, gdzie popełnili swoje zbrodnie. Jak łatwo było przewidzieć, Watykan nie zastosował się do ich sugestii. W kwietniu 1947 roku państwo kościelne poprosiło władze alianckie o zwolnienie z więzienia piętnastu nazistowskich kolaborantów, twierdząc, że byli oni „filantropami”.

Foreign Office było oburzone stanowiskiem Watykanu i przekazało D’Arcy’emu Osborne’owi zestaw instrukcji nakazujących poinformowanie Stolicy Apostolskiej, że owi „filantropi” udzielali „poparcia i aprobaty reżimowi [ustaszy], który kpił sobie z zasad humanitarnych i akceptował okrucieństwa przewyższające wszystkie inne, jakie popełniono w jakimkolwiek okresie historii ludzkości”⁸⁸.

Latem 1947 roku Brytyjczycy i Amerykanie znali dokładny adres, pod którym przebywał Pavelić, a nawet wiedzieli o środkach bezpieczeństwa zastosowanych w budynku w rzymskiej dzielnicy Zatybrze.

[Pavelić] mieszka w nieruchomości kościelnej pod ochroną Watykanu przy Via Giacomo Venezian 17 C na drugim piętrze. Wchodząc do budynku, idzie się wzdłuż długiego i ciemnego korytarza. Na końcu korytarza po lewej i prawej stronie dwie klatki schodowe. Trzeba iść prawą. Po prawej stronie są pokoje z numerami 1, 2, 3 etc. Jeśli zapukać raz lub dwa razy w drzwi z numerem 3, to wyjdzie z nich osoba

nieważna. Ale jeśli zapukać trzy razy do drzwi numer 3, to otworzą się drzwi numer 2. Prowadzą one do pokoju, gdzie mieszka Pavelić razem ze sławnym bułgarskim terrorystą Iwanem Michajłowem i dwoma innymi osobami. W budynku mieszka około dwudziestu innych ludzi. Wszyscy są ustaszami i stanowią ochronę Pavelicia. Kiedy Pavelić wychodzi na zewnątrz, używa samochodu z tablicą rejestracyjną Watykanu (SCV)⁸⁹.

Szybko przygotowano plan aresztowania Pavelicia, ale ponieważ był on najwyraźniej chroniony przez Watykan, to taka akcja mogłaby się odbyć tylko wtedy, gdy znajdował się poza budynkiem. Pewien amerykański generał ostrzegł, że byłaby to „operacja niezmiernie skomplikowana, wymagająca ścisłej koordynacji [działań] pomiędzy władzami amerykańskimi, brytyjskimi i włoskimi oraz utrzymania absolutnej dyskrecji”⁹⁰. Niemniej 7 lipca 1947 roku szefowi operacji CIC w Rzymie przekazano rozkaz pochodzący od zastępcy szefa sztabu sił amerykańskich na obszarze śródziemnomorskim, który nakazywał „wzięcie obiektu [Pavelicia] na celownik”. Musiał on spowodować panikę, ponieważ siedem dni później na końcu tego dokumentu pojawił się odręczny dopisek: „Nowe instrukcje: Trzymać się z daleka [od Pavelicia]”⁹¹. W rezultacie nigdy nie został on aresztowany.

Te „nowe instrukcje” były dowodem, że alianci osłaniali postacie, które miały na swoim koncie równie odrażające akty ludobójstwa jak Hitler. Choć jest nieprawdopodobne, że sam Pavelić służył jako agent, to wciąż pozostawał on przekonującym symbolem dla resztek ustaszy, spośród których wielu zwerbowali Amerykanie i Brytyjczycy do wojny wywiadowczej przeciwko Ticie. Gdyby Pavelić został wydany w ręce jugosłowiańskich komunistów, wówczas chorwaccy agenci mogliby mniej ochoczo służyć swoim nowym panom⁹². Ten argument wysuwały obydwie strony podczas spotkania porucznika George’a F. Blundy’ego z wywiadu armii Stanów Zjednoczonych z dwoma oficerami MI6. Odbyło się ono w ambasadzie brytyjskiej w Rzymie 11 sierpnia 1947 roku. Jeden z brytyjskich oficerów, dawny redaktor działu literackiego tygodnika „Spectator” pułkownik RAF Derek Verschoyle, powiedział Blundy’emu, że Amerykanie powinni aresztować Pavelicia, nie angażując w to Brytyjczyków. Amerykański oficer odrzucił tę sugestię i odparł, że tego rodzaju działanie „nie byłoby w naszym interesie, jako że wielu Chorwatów było informatorami [...] i są oni znani z lojalności wobec antykomunistycznej działalności Pavelicia i katolickiego fanatyzmu”⁹³. W rezultacie alianci zwalili odpowiedzialność na Włochów i zdecydowano, że to oni - pod kontrolą Brytyjczyków i Amerykanów - mieli dokonać aresztowania. To jednak nigdy nie nastąpiło, ponieważ Verschoyle twierdził, że nie zdoła wywabić Pavelicia z

watykańskiego terytorium. Innym powodem tej beczynności mogła być poważna, zagrażająca życiu operacja, jakiej były dyktator poddał się we wrześniu⁹⁴. Na dodatek takie aresztowanie mogłoby ujawnić udział, jaki miały w jego ukrywaniu różne instytucje państwa kościelnego. Agent Gowen opisywał rzecz następująco: „Pavelić ma tak wysoko postawione kontakty, a jego obecna sytuacja jest tak kompromitująca dla Watykanu, że jakakolwiek ekstradycja [Pavelicia] zadałaby olbrzymi cios Kościołowi rzymskokatolickiemu”⁹⁵.

Może ktoś nie chciał wywoływać wilka z lasu, ale z pewnością ktoś pozwolił mu pozostać w swoim legowisku. W następnym roku Pavelić zdołał nawet opuścić swój „wilczy szaniec” w Watykanie. Jedenastego października 1948 roku brodaty, noszący okulary węgierski wdowiec, niejaki „Pal Aranyos”, legitymujący się paszportem Czerwonego Krzyża o numerze 74 369, zaokrętował się w Genui na włoskim parowcu „Sestriere”. Przybył do Buenos Aires 6 listopada i błyskawicznie zniknął z pokładu statku dzięki pomocy agentów Peróna⁹⁶. Pavelić był jednak jednym z nielicznych Chorwatów, którzy dotarli na południową półkulę bez pomocy Krunoslava Draganovicia. Były dyktator przeczuwał trafnie, że ksiądz był nieco za blisko Amerykanów i Brytyjczyków⁹⁷. To, jak zdołał uciec, aż do dzisiaj pozostaje sprawą dość tajemniczą. Sugerowano, że skorzystał ze wsparcia innego księdza katolickiego albo po prostu samodzielnie zorganizował swoją ucieczkę⁹⁸. Prawdopodobnie jednak pomogła mu inna siatka przerzutowa, do czego wrócimy nieco później.

*

Draganović nie był jedynym szmuglującym przestępców wojennych duchownym katolickim w Rzymie. Równie ważną postacią był biskup Alois vel Luigi Hudal, rektor niemieckiego kościoła i wyższego seminarium duchownego (Collegium Teutonicum) Santa Maria dell’Anima w Rzymie, znajdującego się o dwie przecznice na wschód od Piazza Navona. Działając czasami wspólnie z Draganoviciem, Hudal miał pomóc w ucieczkach wielu nazistowskim zbrodniarzom wojennym, a w tym dwóm najsłynniejszym, Franzowi Stanglowi i Adolfowi Eichmannowi. Głosił później, że jego kapłańską misją było niesienie pomocy wszystkim potrzebującym, niezależnie od tego, czy byli oni nazistami, komunistami, czy też Żydami, ale tak naprawdę jego działalność dobroczynna dotyczyła głównie tych pierwszych⁹⁹. W rzeczywistości Hudal od wielu lat sympatyzował z reżimem hitlerowskim, a w roku 1936 napisał nawet książkę *Die Grundlagen des Nationalsozialismus* (Podstawy narodowego socjalizmu), w której próbował budować mosty pomiędzy chrześcijaństwem a nazizmem. Egzemplarz tego dzieła wysłał Hitlerowi z dedykacją: Architektowi wielkości Niemiec¹⁰⁰. Książka nie była całkowitą apologią ideologii narodowego socjalizmu i Hudal dowodził, że gdy „narodowy socjalizm jest zbieżny z nową filozofią życia wyniesioną do

poziomu dogmatu, [to] w takim wypadku zachowywanie milczenia i oczekiwanie równałoby się aprobachie, [będącej] równocześnie zaprzeczeniem wiary”. Zdaniem Hudala prawdziwe przywództwo mogło pochodzić wyłącznie od Kościoła, a w jednym z akapitów swojej książki pisał, że narodowy socjalizm nigdy nie zostanie przez Kościół w pełni zaakceptowany: „Przeważają słowa Apostoła: »Człowiek winien jest posłuszeństwo Bogu bardziej niż [innemu] człowiekowi«, a także inne zdanie, które tak często rozbrzmiewało przez wieki z Rzymu przeciwko licznym herezjom: *Non possumus!*”¹⁰¹. W efekcie tak określonego stanowiska zakazano rozpowszechniania jego książki w Niemczech, a po anszlusie także w Austrii¹⁰².

Mimo oczywistych obaw, jakie żywił wobec narodowego socjalizmu, Hudal miał skończyć, dotrzymując towarzystwa niektórym spośród czołowych postaci skrajnej prawicy europejskiej i amerykańskiej. Podczas wojny poruszał się rzekomo po Rzymie samochodem z proporczykiem Rzeszy, a plotkowano nawet, że był posiadaczem honorowej, złotej odznaki NSDAP¹⁰³. Ci, którzy spotkali Hudala, zapamiętali go jako „człowieka o bardzo niewielkim wzroście, który zawsze starał się nie rzucać w oczy”¹⁰⁴. Inni wspominali, jak „jego żywe, ciemne oczy spoglądały dobrotliwie spod krzaczastych brwi, a pełne usta sugerowały szczerłość i uczciwość”¹⁰⁵. Urodzony w roku 1885 w Austro-Węgrzech Hudal został wyświęcony na księdza w roku 1908, a trzy lata później rozpoczął pracę kapelana i wykładowcy w niemieckim seminarium duchownym Santa Maria dell’Anima w Rzymie. Podczas pierwszej wojny światowej był rezydentem przy katedrze studiów starotestamentowych na uniwersytecie w Grazu i służył w armii niemieckiej jako kapelan pomocniczy. W roku 1923 został rektorem Santa Maria dell’Anima i miał pozostać w Rzymie już do końca życia. W roku 1932 władze austriackie nie zaakceptowały jego kandydatury na stanowisko arcybiskupa Wiednia, uznając go - według jednego z biskupów - za zbyt „nacjonalistycznego”¹⁰⁶. Rozczarowany Hudal doczekał się zadośćuczynienia w roku następnym, kiedy to kardynał Eugenio Pacelli, protektor Santa Maria dell’Anima, uczynił go biskupem tytularnym Aeli. W roku 1939 Pacelli miał zostać papieżem jako Pius XII.

Wiosną 1943 roku Hudal spotkał się rzekomo z obersturmbannführerem SS Walterem Rauffem, który zapoczątkował mordowanie Żydów przy użyciu ruchomych komór gazowych na ciężarówkach. Miało to stanowić alternatywę dla masowych egzekucji i zmniejszyć „znaczne obciążenia” katów, którzy pociągali za cyngiel¹⁰⁷.

Zgodnie z relacją jednego z byłych przywódców Hitlerjugend, Alfreda Jarschla, Rauff próbował nawiązywać w Rzymie i Watykanie kontakty umożliwiające utworzenie w przyszłości siatki przerzutowej dla zbrodniarzy wojennych¹⁰⁸. Opowieść Jarschla budzi jednak

poważne wątpliwości, które wyszły na jaw w roku 1969 po opublikowaniu przezeń pod pseudonimem Werner Brockdorff książki *Flucht vor Nürnberg* (Uciekając przed Norymbergą). Stanowi ona kuriozalną kombinację dokładnej faktografii historycznej i jawnych wymysłów, gdzie ten pierwszy element przydaje wiarygodności temu drugiemu. Dorównując wielu absurdom głoszonym przez Wiesenthala, książka ta stała się źródłem mnóstwa mitów dotyczących zbiegłych nazistów. Jest teoretycznie możliwe, że Hudal spotkał się z Rauffem podczas jego służby we Włoszech i że rozmawiali o trasach przerzutowych, ale po prostu nie ma na to żadnych dowodów.

Podczas wojny Hudal zyskał sobie reputację nie tyle może jawnego zwolennika nazizmu, ile człowieka przejawiającego dlań żenującą sympatię. Po wybuchu wojny w roku 1939 Pius XII cofnął swój patronat dla Collegium Teutonicum, a odpowiadając na bożonarodzeniowe życzenia Hudala, złośliwie zaadresował swoje pozdrowienia do „Kolegium Aryjskiego” Biskup odkrył też wkrótce, że gdy prowadzi austriackich i niemieckich pielgrzymów w te miejsca Watykanu, które normalnie byłyby otwarte dla duchownego jego rangi, to na drodze stają im strażnicy z Gwardii Szwajcarskiej¹⁰⁹. Sympatie polityczne Hudala były tak dobrze znane, że gdy w czerwcu 1944 roku alianci wkroczyli do miasta, to budynek kolegium Santa Maria dell’Anima został przeszukany. Powstały mniej więcej w tym czasie raport OSS określał Hudala jako „renegata w pełnym znaczeniu tego słowa, należącego do gorszej kategorii księży, którzy bawili się w politykę, będąc pozbawieni skrupułów i charakteru”¹¹⁰.

Jeżeli Pius XII żywił jakieś obawy dotyczące Hudala, to straciły one na znaczeniu po wyzwoleniu Rzymu. Biskupa poproszono o kierowanie pracami Assistenza Austriaca, która była częścią papieskiej Pontyfikalnej Komisji Pomocy zajmującej się wspieraniem uchodźców¹¹¹. Pomocą w tej pracy miało być wydane mu zezwolenie na objazdy obozów dla internowanych w celu wykonywania „normalnej posługi religijnej dla internowanych katolików”¹¹². Był to prawdziwy dar boży, który umożliwił Hudalowi utworzenie jego siatki przerzutowej. Po latach napisał: „Dziękuję Bogu, że [pozwolił mi] odwiedzać i pocieszać wiele ofiar w ich więzieniach i obozach koncentracyjnych oraz [pomagać] im w ucieczkach z fałszywymi dokumentami osobistymi”. Jego motywacją było przekonanie, że wojna była niczym więcej jak „rywalizacją kompleksów ekonomicznych” która została ubrana we frazesy, „jak demokracja, rasa, wolność religijna i chrześcijaństwo”.

Z tego to powodu - twierdził Hudal - poczuł się „po roku 1945 zobligowany do poświęcenia całej swojej działalności dobroczynnej głównie narodowym socjalistom, faszystom, a szczególnie tak zwanym zbrodniarzom wojennym”¹¹³. Oczywiście w owym

czasie Hudal nie był nigdy tak bezczelny, tak więc zabiegał o względy aliantów i prezentował się im jako posłuszny ksiądz katolicki. W raporcie OSS odnotowano, że grupa austriacka (Assitenza Austriaca) była „niemal żałośnie chętna, by robić wszystko ku zadowoleniu aliantów. [...] Oni gorliwie chwytają się jakichkolwiek śladów zainteresowania [ze strony] aliantów [niezależnie od tego], z jak niskiego szczebla [dowodzenia] ono pochodzi”¹¹⁴. W rezultacie tak asekuranckiej postawy OSS uważała ich za „małą grupę idiotów”, ale ostrzegała, że mogą się stać zagrożeniem, jeśli podejmą współpracę z byłymi członkami niemieckich sił zbrojnych.

Hudal nie był idiotą i rzeczywiście nawiązywał kontakty z niemieckimi wojskowymi. Jego głównym pomocnikiem w pracy z „uchodźcami” był kapitan Reinhard Kops, który służył w Abwehrze i został aresztowany przez Anglików w Hamburgu. W roku 1947 uciekł po rocznym pobycie w niewoli i jako „Hans Mahler” zbiegł do Rzymu. Jak wielu innych uchodźców znalazł wikt w otwartej dla wszystkich potrzebujących stołówce papieskiej. Był ucieszony, gdy spotkał tam wielu innych Niemców z „najlepszych domów”, którzy znajdowali się w podobnej sytuacji. Szybko wszedł w kontakt z Hudalem, który zapewnił mu pracę w bibliotece zakonu salwatorianów w pobliżu placu Świętego Piotra. Pod koniec tego roku Hudal zaprosił Kopsa i około dwustu innych swoich podopiecznych na uroczystości świąt Bożego Narodzenia i powiedział im: „Możecie odpoczywać spokojnie, pewni, że policja was tu nie znajdzie, to nie po raz pierwszy ludzie żyją w katakumbach Rzymu”. W rzeczywistości Kops był łącznikiem operacji Hudala z Europejskim Przedstawicielstwem imigracyjnym Argentyny w Genui. Jego kontaktem w przedstawicielstwie był dawny oficer włoski Franz Ruffinengo, który pomagał również Draganoviciowi w przetrucaniu jego ludzi do Argentyny. Kops napisał później: „W Rzymie chwyciłem ręką Franza wyciągającą się do mnie z Genui” W pewnym momencie sam mieszkał nawet w tym mieście, dzieląc lokum z kilkoma uchodźcami niemieckimi i chorwackimi, którym udzielał schronienia agent Draganovicia¹¹⁵.

To właśnie Ruffinengo nauczył Kopsa kierować siatką przerzutową. Najpierw Assitenza Austriaca - działająca jako rodzaj pseudokonsulatu - dostarczała „uchodźcy” dowód tożsamości z podpisem Hudala, a następnie występował on o paszport Czerwonego Krzyża, który często wydawano bez zadawania zbyt wielu pytań. Organizacja ta była przeciążona pracą, nie było więc obawy, że jej pracownicy dokładnie sprawdzą tożsamość petentów. Co więcej, podpis biskupa miał swoją wagę, a choć podejrzania wobec Hudala były szeroko rozpowszechnione w światku wywiadu, to niewiele było o nich wiadomo na zewnątrz. Uciekinier wyruszał później do Genui, gdzie pomagali mu wspólnie agenci Kopsa,

Ruffinengo i Draganovicia, Europejskie Przedstawicielstwo imigracyjne Argentyny, jak również biura Narodowego Komitetu na rzecz Emigracji do Argentyny, któremu pomagał inny dostojnik kościelny, arcybiskup Giuseppe Siri¹¹⁶. Po skompletowaniu odpowiednich dokumentów uciekiniera lokowano na pokładzie statku; najczęściej były to jednostki płynące do Buenos Aires. Czasami Hudal płacił Draganoviciowi za jego usługi, ponieważ chorwacki ksiądz - wedle meldunku CIC - nie wykazywał „żadnego zainteresowania sprawami, które nie dotyczyły ustaszy i nazistów i które nie przynosiły mu konkretnych korzyści finansowych”. Dalej twierdzono że Draganović otrzymywał od Hudala „duże wynagrodzenie”¹¹⁷.

Nadal pozostaje niejasne, skąd Hudal czerpał fundusze na swoją działalność. Assitenza Austriaca dostawała od Watykanu jakieś ograniczone subwencje, ale nie byłyby one wystarczające do opłacenia przerzutu tysięcy uchodźców, których biskup chciał wysłać do Ameryki Południowej¹¹⁸. Pieniądze wpłynęły także od organizacji dobroczynnej amerykańskich katolików, War Relief Services - National Catholic Welfare Conference, która wysłała wystawiony na Bank Rzymski czek zaledwie na kwotę około trzydziestu tysięcy lirów¹¹⁹. Skoro jednak przerzut do Buenos Aires mógł kosztować około stu tysięcy lirów, to taki dar nic nie znaczył. Wielu zbiegów musiało sięgać do własnej kieszeni, ale ponieważ duża część z nich - mówiąc słowami Kopsa - pochodziła z „najlepszych domów” nie stanowiło to problemu. Hudal nie miał nadmiaru pieniędzy i nawet jeśli Watykan przymykał na jego operacje oczy, to nie ma dowodów, że Assitenza Austriaca dostawała od niego więcej niż jakiegokolwiek z dwudziestu innych biur regionalnych Papieskiej Komisji Pomocy. Chcąc zrealizować swój wielki plan, Hudal zdecydował się więc zwrócić do człowieka, który znajdował się na drugim końcu jego trasy przerzutowej zwanej „szczurzą trasą” Był nim Juan Perón. W sierpniu 1948 roku biskup pisał do prezydenta w tonie nieco wazeliniarskim:

Jako dyrektor wydziału pomocy dla uchodźców z Austrii i dawnej monarchii dunajskiej w ciągu ostatnich trzech lat doświadczyłem tak silnego rozczarowania niemożnością emigracji tych ofiar, że moje sumienie biskupa i patrioty nakazuje mi przedłożyć nadzwyczajnej życzliwości Waszej Ekscelencji zbożną propozycję, aby chętnie i wspaniałomyślnie przyznał jednorazowo specjalną kwotę pięciu tysięcy wiz wraz z taką samą liczbą przejazdów morskich w III klasie dla austriackich i niemieckich uchodźców, którzy szczególnie ucierpieli w okresie powojennym i którzy zostali zarekomendowani przez swoich biskupów. Ta kwota mogłaby być podzielona między Niemców i Austriaków w proporcji 3000: 2000.

Mamy takich ludzi pod każdym względem pierwszorzędnych, ciężko pracujących, wykwalifikowanych i odpowiednich, ale wedle nieszczęsnych zasad IRO

(International Refugees Organisation - Międzynarodowa Organizacja Uchodźców [przy ONZ]) żaden Austriak i Niemiec, który służył w wojsku nawet jako najniższy stopniem żołnierz, nie może być zaakceptowany. Czy kiedykolwiek i gdziekolwiek w historii ludzkości służba wojskowa stanowiła moralną zbrodnię, zamykającą wszystkie drzwi do spokojnej i uczciwej przyszłości?

Podczas gdy wielu ludzi, często z budzącymi wątpliwośći dokumentami, nadal opuszcza Europę na koszt IRO, odmawia się tego naszym biednym oficerom i żołnierzom, pomimo niepodważalnego faktu, że bez ich poświęcenia Europa, którą dzisiaj widzimy, byłaby już bolszewicka, a wszelkie dyskusje i debaty o budowaniu Zachodu wydawałyby się zbędne.

Tak wiele razy czytałem w prasie artykuły o wspaniałomyślności i dalekowzroczności polityki Argentyny, a szczególnie o szlachetnych uczuciach Waszej Ekscelencji - o faktach, które wprowadzają Argentynę i Waszą Ekscelencję na nieśmiertelne strony chrześcijaństwa i humanitaryzmu.

To daje mi też odwagę przedłożenia Pańskiej pełnej cnót osobie apelu podsunętego przez zasady miłosierdzia wobec moich biednych rodaków mających w tych powojennych czasach ciągły kontakt z biedą.

W ten oto sposób proszę Pana o pozytywne rozważenie mojej zbożnej propozycji, której realizacja byłaby w tych ciemnych i niepewnych czasach prawdziwym światłem i nadzieją dla wielu rodzin w Niemczech i Austrii¹²⁰.

Pomimo niebywałej hipokryzji Hudala dotyczącej „budzących wątpliwośći dokumentów” widać wyraźnie jego zdecydowanie, aby przekształcić regularnie płynący strumyk uchodźców w prawdziwą rzekę. Biskup przesłał ten list za pośrednictwem swojego zamieszkałego w Buenos Aires przyjaciela, doktora Waltera Schillinga, który przekazał go do korespondenta gazety „Hispano-America”, Vincente Santosa¹²¹. Ta okrężna droga od Hudala do Peróna sugeruje, że operacja przerzutowa nie była tak efektywna, jak się ją przedstawia. Prezydent udzielił odpowiedzi dopiero 11 listopada, a nawet i ona nie dawała austriackiemu hierarsze wielkiej nadziei. Pochodziła od brata Evy Perón i prywatnego sekretarza jej męża, Juána Duarte, i tylko informowała biskupa, że jego list został przekazany do Ministerstwa Imigracji „w celu dalszego rozważenia”¹²². Okazuje się jednak, że prośba Hudala padła być może na nieurodzajny grunt. Rok wcześniej Perón przyznał pięć tysięcy wiz dla uchodźców z Włoch, a zagwarantowanie kolejnych pięciu tysięcy mogło przyciągnąć niepożądaną uwagę Amerykanów i Brytyjczyków¹²³.

Gdy to się działo, do Buenos Aires powrócił we wrześniu Carlos Fuldner, co

wskazywało, że Perón związał całą operację¹²⁴. W tym samym miesiącu do stolicy Argentyny przybył także Reinhard Kops, który na miejscu odkrył, że coraz trudniej zarobić tam wystarczającą ilość pieniędzy i znaleźć papierkową robotę - kolejny znak powolnego zamykania drzwi przez Peróna¹²⁵. Kops, używający teraz tożsamości „Juán Maler”, zorientował się od razu, że wbrew jego oczekiwaniom Argentyna nie była miejscem mlekiem i miodem płynącym. Pracował w hucie, zarabiając peso i sześćdziesiąt centavos za godzinę, podczas gdy wynajmowany pokój kosztował go osiemdziesiąt pesos miesięcznie¹²⁶. Wkrótce jednak znalazł zatrudnienie w skrajnie prawicowym tygodniku „Der Weg” którego czytelnikami byli ludzie nadal związani z ideologią nazistowską. Kops korespondował regularnie z Hudalem i 22 kwietnia 1949 roku napisał swojemu byłemu protektorowi, że „w miejscowych władzach imigracyjnych [panował] kompletny chaos”. Pytał: „Czy Watykan (Chorwaci?) nie może się uporać z tą nieznośną sytuacją?”, i twierdził on, że połowa władz siedzi za zamkniętymi drzwiami, a „przyzwoici” uchodźcy nie mają szans na załatwienie swoich spraw, podczas gdy „kanciarze” raz jeszcze znaleźli „nowe kanały”¹²⁷. Wydawało się, że na razie skończyły się złote dni rzymskiej trasy przerzutowej. Wiosną 1949 roku zamknięto Argentyńskie Centrum Emigracyjne Fuldnera przy Marktgasse w Bernie, co niewątpliwie zwiększyło panujący w Buenos Aires chaos. Zobaczymy jednak, że Hudal zdołał pomóc w ucieczce jeszcze wielu innym spośród najgorszych zbrodniarzy wojennych i umożliwił im rozpoczęcie nowego życia w innych zakątkach świata.

Rozdział piąty

Mit ODESSY

Włochy i Watykan nie były jedynymi krajami, które dawały schronienie zbiegłym nazistom i kolaborantom. Siatka przerzutowa podobna do tej, którą prowadzili Hudal i Draganović, działała równie - jeśli nie bardziej - efektywnie w Hiszpanii. Począwszy od roku 1944, zdołała ona pomóc tysiącom przestępców wojennych. Raz jeszcze było to dzieło katolickiego duchownego, niejakiego José La Boosa. Miał on kontakty z Reinhardem Kopsem w Genui, jak również z wieloma niemieckimi finansistami, którzy trzymali swoje pieniądze we frankistowskiej Hiszpanii¹. Siatka przerzutowa Boosa jest znacznie mniej znana niż jej włoski odpowiednik, ponieważ nie korzystało z niej tylu szeroko znanych zbiegów i nie wydaje się, aby miała bezpośrednie błogosławieństwo Watykanu. Niemniej iberyjski szlak przerzutowy jest bardzo ważny, ponieważ jego funkcjonowanie nagłośniło sprawę ODESSY, o której istnieniu debatowano latami. Siatka ta jest również niezwykła ze względu na kierującą nią osobę; nie był to jakiś skrywający się w cieniu były pułkownik SS, ale dość przysadzista stara panna po czterdziestce, naturalizowana Hiszpanka, Clarita Stauffer.

Pod koniec lutego 1948 roku szef biura korespondentów europejskich „Daily Express” Sefton „Tom” Delmer znalazł się na przyjęciu hiszpańskich falangistów w madryckim biurze Organizacji Pomocy Socjalnej przy ulicy Galileo 14². Wychowany w Niemczech Delmer służył podczas wojny w brytyjskim Kierownictwie Wojny Politycznej (Political Warfare Executive - PWE) i był odpowiedzialny za czarną propagandę radiową emitowaną na terytorium Rzeszy. Pod koniec 1944 roku i na początku następnego roku rozgłoszenie Delmera zaczęły przekazywać fałszywe informacje o trwających już ucieczkach do Argentyny wielu czołowych przywódców nazistowskich, co było zamierzoną próbą przekonania Niemców, że władze zostawiają ich na łasce losu. Jednakże audycje Delmera były najwyraźniej tak przekonujące, że w rzeczywistości wprowadziły w błąd zarówno Rosjan, jak i Amerykanów. Ci pierwsi upiększyli je nawet i już wkrótce w prasie komunistycznej pojawiły się doniesienia o ucieczkach nazistów i powstaniu IV Rzeszy w Argentynie. Podchwytywały je gazety w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych, tworząc swoistą pętlę informacyjną, która sama przez się uwiarygodniała przekazywane wieści. Jedna z takich historyjek ukazała się w marcu 1945 roku w radzieckiej gazecie wojskowej „Krasnyj Fłot” i zawierała nedorzecznie

przesadzoną informację o dwudziestu tysiącach gestapowców, którzy rzekomo mieli już zbiec do Hiszpanii³. Nawet amerykański Departament Stanu przez pewien czas wierzył w tego rodzaju doniesienia. Sekretarz stanu Edward Stettinius w grudniu 1944 roku pisał do ambasady Stanów Zjednoczonych w Montevideo: „Przy tej kwestii było tak wiele dymu, iż musi być jakiś ogień. Wszystkie nasze informacje wskazują, że naziści opracowują zasadniczy plan przeszmuglowania z Niemiec do niektórych krajów, w tym Argentyny, wybranych osób, funduszy, wzorów wyników badań naukowych etc.”⁴. Jednakże Amerykanie nie zdołali potwierdzić żadnej z tych historyjek i po kilkumiesięcznym śledztwie odkryli ich źródło - znajdującą się w pobliżu Londynu rozgłośnię Radio Atlantic. W kwietniu 1945 roku ambasada amerykańska w stolicy Wielkiej Brytanii zapytała, czy Foreign Office wiedziało coś na ten temat, a ministerstwo musiało przyznać, że za całą tą akcją dezinformacyjną kryła się agenda rządowa⁵. Ale informacje Delmera, choć fałszywe, miały się okazać prorocze, ponieważ za drzwiami domu przy ulicy Galileo 14 mieszkała i pracowała szefowa siatki przerzutowej podobnej do tej, którą sam Delmer wymyślił przed ponad trzema laty.

Udającego Niemca Delmera wpuściła do budynku młoda, jasnowłosa Niemka, która uprzedziła go, że pani domu źle się czuje i prawdopodobnie nie będzie mogła się z nim zobaczyć. Wprowadzono go do sekretariatu obwieszzonego spisami ludzi, którzy zdołali przedostać się do Hiszpanii przez Pireneje. Sekretarz, starszy pan przedstawiający się jako Herr Vost, wyjaśnił gościowi: „Fraülein Stauffer jest chora, ponieważ pracuje tak potwornie ciężko. Jest ciągle w ruchu, podróżując, spotykając się z ludźmi, wyciągając ich z hiszpańskich więzień i obozów internowania, załatwiając im pracę i ekspedując ich z kraju”. Vost powiedział Delmerowi, że organizacja opiekuje się obecnie ponad ośmiuset osobami. W tym momencie reporter ujawnił swoją tożsamość, co zgodnie z przewidywaniami „nieco zaszokowało” jego rozmówcę. Ostatecznie jednak zgodził się on na spotkanie Delmera ze swoją szefową i Brytyjczyka poprowadzono przez ciemną, „wyglądającą z niemiecka” jadalnię do sypialni udekorowanej krucyfiksem z czarnego dębu, pod którym spoczywała niedomagająca Clarita Stauffer.

Delmer pisał potem: „Jej twarz z fanatycznymi, niebieskimi oczami, kasztanowymi włosami z przedziałkiem pośrodku i mocno zarysowanym, znamionującym energię podbródkiem należy do osoby, której wiek zawsze trudno mu określić”. Czterdziestoczteroletnia dama wyjaśniła swojemu gościowi, że cierpi na zapalenie płuc, ale chyba nie zwracano uwagi na jej stan, bo stojący obok łóżka telefon ustawicznie dzwonił. Delmer miał rację, opisując podbródek panny Stauffer jako znamionujący energię, była ona bowiem nie tylko doskonałą pływaczką i utalentowaną pianistką, ale także mistrzynią

narciarstwa. W roku 1938 została pierwszą kobietą, która wystartowała w organizowanym w St. Moritz konkursie zjazdu. Choć upadła przed osiągnięciem mety, to na zbieżnym o nachyleniu trzydziestu pięciu stopni osiągnęła prędkość prawie stu dwunastu kilometrów na godzinę⁶. Jej ojciec, Conrad Stauffer, poślubił niejaką Loewe i w roku 1889 przeniósł się do Madrytu, gdzie założył browar Mahou, którym potem kierował. Clarita kształciła się w Niemczech, ale wróciła do Hiszpanii bezpośrednio przed wybuchem wojny domowej w roku 1936⁷. W jej trakcie Stauffer stała się aktywistką Falangi, dołączając do jej sekcji kobiecej (Sección Femenina - SC), na której czele stała Pilar Primo de Rivera, siostra rozstrzelanego przez rząd Frontu Ludowego w listopadzie 1936 roku przywódcy Falangi Joségo Antonia Primo de Riverę. Dzięki swojej energii objęła stanowisko szefowej wydziału prasowo-propagandowego SC, pracując także na rzecz Auxilio de Invierno (Funduszu Pomocy Zimowej), stworzonego na podobieństwo niemieckiego Winterhilfe. W roku 1940 Clarita Stauffer napisała książkę poświęconą Sección Femenina; można tam zobaczyć jej zdjęcie, na którym w czarnym stroju pracuje za swoim biurkiem pod portretami Pilar i Joségo Antonia Primo de Riverów oraz Franco i Hitlera. Pisała tam także o niesprawiedliwościach, jakie spotkały kobiety w Związku Radzieckim, i potępiała koszty ponoszone przez ten kraj na opiekę nad dziećmi żydowskich komunistów⁸. Latem 1943 roku towarzyszyła Pilar Primo de Riverze w jej podróży do Rzeszy. Obie panie spotkały się tam z wieloma przywódcami nazistowskimi, między innymi Josephem Goebbelsem, Arturem Axmannem, Baldurem von Schirachem oraz generałem Wilhelmem von Faupel, który w latach 20. pracował w Argentynie jako doradca wojskowy, a podczas wojny domowej przebywał w Hiszpanii, pomagając generałowi Franco⁹. Niektórzy widzieli w jego osobie „prawdziwego władcę Hiszpanii”. W roku 1943 utrzymywał swoje kontakty w tym kraju, aby zapewnić uciekającym po wojnie nazistom bezpieczne schronienie na Półwyspie Iberyjskim¹⁰. Mimo powszechnie panującego przekonania, że Faupel popełnił samobójstwo w maju 1945 roku, pojawiały się też pogłoski o jego faktycznej ucieczce do Hiszpanii, gdzie miał podobno załatwiać pracę niemieckim żołnierzom i oficerom¹¹. Po spotkaniu Clarity Stauffer i Faupela w 1943 roku rzekomo utrzymywali oni regularne kontakty, a generał niewątpliwie dostarczył jej wielu użytecznych informacji, które w niedalekiej przyszłości mogły umożliwić Claricie prowadzenie siatki przerzutowej¹².

Rozmawiając z Delmerem, Stauffer nie ukrywała swojej działalności. Powiedziała mu, że władze hiszpańskie były całkowicie świadome tego, co robiła, a nawet pomagały w usuwaniu wszelkich komunistów spośród uchodźców. Stauffer ujawniła, że choć wielu zbiegów pragnęło powrócić do Niemiec, to jakaś ich część chciała emigrować do Buenos

Aires. W ich interesie współpracowała z siatką kierowaną przez pewną mieszkającą w Hiszpanii wdowę, Cissy von Schiller, która od 1947 roku przebywała w stolicy Argentyny. Schiller była ciotką podpułkownika Luftwaffe, Ernsta Abro Kleyenstuebera. Podczas wojny służył on w niemieckiej ambasadzie w Madrycie i utworzył siatkę agenturalną o kryptonimie Ogr¹³. Podopieczni panny Stauffer często przybywali drogą lotniczą z Rzymu lub przypływali z Genui do barcelońskiego portu, co z całą pewnością oznaczało, że miała ona kontakty z agentami Hudala i Draganovicia w rodzaju Ruffinenga i Kopsa. Brak dyskrecji panny Stauffer może się wydawać zaskakujący, ale miała ona wiele powodów, aby czuć się bezpiecznie. Alianci nie mogli żądać ekstradycji „wstrętnej Niemki” była bowiem obywatelką hiszpańską. Pomagały jej także bliskie związki z Pilar Primo de Rivera oraz dobre stosunki z władzami. Kolejnego zabezpieczenia dostarczali Stauffer bogaci Niemcy i dawni naziści, którzy „opanowali” stolicę Hiszpanii. To dzięki ich koneksjom i kapitałowi prowadziła działalność, którą uznawała za swój patriotyczny obowiązek¹⁴.

Stauffer miała rację, czując się bezpiecznie. Gdy ukazał się artykuł Delmera, brytyjski deputowany Tom Driberg poruszył kwestię zbiegłych nazistów podczas obrad Izby Gmin. Podsekretarz stanu w Foreign Office zbył temat, omówiwszy zaledwie niedawne udaremnienie pewnej próby ucieczki przez terytorium Danii. Brytyjscy dyplomaci czuli w skrytości ducha, że całej sprawy nie powinno się poruszać w stosunkach z innymi rządami tylko „na podstawie artykułu prasowego”. Brytyjska ambasada w Madrycie uznała, że artykuł był „zasadniczo właściwy”, ale nie należy w związku z nim podejmować jakichś działań: „Nie mamy zbyt silnej pozycji do sprzeciwiania się napływowi Niemców do Hiszpanii”¹⁵.

Prawdę mówiąc, Brytyjczycy wiedzieli wszystko o działalności panny Stauffer, ale nie mogli nic zrobić - i nie zrobili - aby ją powstrzymać. W czerwcu 1947 roku brytyjska ambasada w Madrycie identyfikowała jej grupę jako „rozległy i dobrze zabezpieczony nazistowski ruch oporu”. Samą Stauffer opisywano jako „fanatyczną nazistkę” i przypisywano jej kontakty z „najbardziej znanymi Niemcami ukrywającymi się obecnie przed repatriacją”. Wywiad sugerował jednak, że prawdziwymi szefami siatki byli dawni naziści oraz że „polityka indoktrynacji i propaganda rozpocznie się z chwilą, gdy organizacja ugruntuje swoją pozycję i rozszerzy zasięg wpływów”¹⁶.

Grupa panny Stauffer nie była jedyną taką „komórką nazistowską”. Raport ambasady wspominał także o organizacji noszącej nieco zbyt dosłowną nazwę „Hiszpania albo Śmierć”, której celem była imigracja młodych, fanatycznych Niemców do Hiszpanii. Inną tego rodzaju grupą była struktura pod nazwą „88” (ósma litera alfabetu to H; 88 = HH = Heil Hitler) działająca w Barcelonie, która utrzymywała kontakty z różnymi ugrupowaniami

neonazystowskimi w Europie¹⁷. Była ona prawdopodobnie tożsama z grupą Edelweiss 88, która zamieściła zaszyfrowaną wiadomość w prasie hiszpańskiej. Pewien amerykański agent zauważył następujący anons w kolumnach ogłoszeniowych „Gaceta del Norte”, która ukazała się w Bilbao 4 kwietnia 1946 roku: „Edelweiss 88, JEDNA peseta. Jedna peseta nie wystarczy na taki duży list. Wysyłanie do mnie długich listów jest bezcelowe. Nie mam czasu ich czytać”¹⁸. Edelweiss 88, podobnie jak „Hiszpania albo Śmierć” nigdy nie znaczyła zbyt wiele, a w jej zbójckich szeregach prowadzono walki wewnętrzne. W maju 1946 roku trzech członkowie tej organizacji - w tym ksiądz - porwali jednego ze swoich kompanów, podejrzewając go o machinacje finansowe. Poturbowali swoją ofiarę i zabrali ją do domu w Santander. Tylko dzięki interwencji należącej do grupy kobiety człowiek ten nie został poddany elektrowstrząsom. W końcu wypuszczono go, ale dopiero wtedy, gdy rozstał się z ośmioma tysiącami peset¹⁹.

W lutym 1948 roku Amerykanie odkryli kolejną, bezimienną siatkę przerzutową. Jej główna baza znajdowała się na południu Hiszpanii w Cartagenie, a prowadził ją niejaki Heinrich Stotzel, który pracował jako technik w stoczni marynarki wojennej. Była to tylko przykrywką dla prawdziwego zajęcia Stotzla - szmuglowania uciekinierów do kraju przez Majorkę²⁰. W tym samym miesiącu stwierdzono, że Dobroczynny Komitet Pomocy dla Uchodźców pomagał w przetrucaniu nazistów. Na jego czele stał ksiądz katolicki, ojciec Juan Guim z Sewilli²¹, który kierował również organizacją Stotzla. Choć alianci wiedzieli dużo o obydwu tych organizacjach, to zrobili niewiele dla ich likwidacji. W listopadzie 1947 roku pewien urzędnik Foreign Office pisał: „Nie wiem, czy możemy zrobić coś więcej w celu usunięcia większej liczby Niemców z Hiszpanii, ale mam wrażenie, że obecnie są [tam] dzięki pomocy Franco dobrze osadzeni. Jest nieprawdopodobne, iż zdołamy zrobić wiele więcej”²².

Tym, czego Delmer nie widział owego lutowego dnia 1948 roku na ulicy Galileo pod numerem 14, była ilość odzieży, jaką otrzymała dla swoich podopiecznych Clarita Stauffer. Jej siostrzeniec, Enrique Mahou, wspominał po latach, jak to „salon, jadalnia i wszystkie pokoje w domu były wypełnione dziesiątkami par butów, koszul, marynarek, spodni, skarpetek i rękawic dla żołnierzy, którzy przychodzili [tam] po ucieczce z Francji”²³. Mahou zapamiętał swoją ciotkę jako „osobę wyjątkową, wspaniałomyślną i chcącą pomóc”. Tak też zapewne było w rzeczywistości. Jedyne problem stanowiło to, że osobami korzystającymi z jej hojnej natury byli zbiegli, nazistowscy zbrodniarze wojenni. Panna Stauffer była najbardziej zajęta w latach 1946-47, kiedy to pomagała nazistom internowanym w obozie Miranda de Ebro, który znajdował się w północno-wschodniej Hiszpanii jakieś osiemdziesiąt

kilometrów na południe od Bilbao. Wśród zgromadzonych tam ludzi byli tacy, których rozpoznawano jako „mających twarze oprawców z niemieckich obozów koncentracyjnych”. Wielu z nich służyło w SS, a niektórzy chcieli sformować jednostkę neonazistowską²⁴. Fräulein Stauffer pracowała nad ich uwolnieniem tak ciężko, jak tylko mogła. Głównie dzięki pieniądзом i wpływowi Johannes Bernhardta z potężnego niemiecko-hiszpańskiego konglomeratu handlowego SOFINDUS, dojeżdżała tam służbowym samochodem hiszpańskiej pomocy społecznej Auxilio Social w towarzystwie pomagającej jej Marianne Witte, byłej sekretarki Gestapo. Zdołała doprowadzić do zwolnienia wielu internowanych, informując władze, że jej organizacja zapłaci za opiekę nad nimi, oraz dostarczając poręczycieli, których Hiszpanie wymagali do przejęcia odpowiedzialności za uwalnianych. Następnie znajdowała swoim podopiecznym zakwaterowanie w lokalach pomocy społecznej lub w klasztorach. Energiczna panna Stauffer prowadziła również w pobliżu Oviedo pensjonat dla kobiet z niemieckiego korpusu dyplomatycznego i byłych członkiń NSDAP. „Ułatwiała” wyjazd osobom zdecydowanym na emigrację, a mówiono, że „bardzo ściśle współpracuje” z niejakim Pinellą w odpowiednim ministerstwie²⁵. Przyjmowała także uciekinierów przybywających do Barcelony z Włoch i służyła im jako ważny łącznik z konsulatem argentyńskim w tym mieście²⁶. Nie było więc niespodzianką, że pod koniec 1947 roku panna Stauffer znalazła się bez pieniędzy. Podczas spotkania z uciekinierami zabranymi przez byłego esesmana i asystenta Himmlera Hansa Brandaua prosiła o refundację w kwocie pięciu tysięcy peset, choć niektórzy z obecnych, wliczając w to kilku „bardzo dobrze ubranych niemieckich oficerów”, sprzeciwiło się takiemu użyciu zgromadzonych funduszy²⁷.

*

Po kilku miesiącach od spotkania z Seftonem Delmerem grupa Clarity Stauffer odniosła podobno swój największy sukces, którym miało być zorganizowanie przelotu Ante Pavelicia do Argentyny. Dowodów na to dostarczył CIA w maju lub czerwcu 1952 roku pewien węgierski uchodźca, który w swoim kraju był „wybitnym wydawcą i dziennikarzem”. W tym czasie Amerykanie byli niezdolni do oceny wiarygodności informacji otrzymanych od tego Węgra, ale z dzisiejszego punktu widzenia większość można uznać za prawdziwe²⁸. Choć jego sprawozdanie dotyczyło w głównej mierze używania przez Rosjan ponemieckich aktywów wywiadowczych na Bałkanach i Bliskim Wschodzie, to ujawniało ono istnienie dwóch utworzonych przez nazistów „grup przerzutowych do transportowania personelu, pieniędzy i tym podobnych”. Jedną z nich, nazywaną INSAP, zorganizowaną przez majora SS Pabbara, miała swoją bazę w Monachium i pomagała muzułmanom, którzy służyli w SS, w ucieczkach do Libanu i Syrii²⁹. Węgier twierdził, że druga z owych grup nosiła nazwę

ODESSA, miała swoje centra w Rzymie i Madrycie i została zorganizowana przez niejaką Claritę Stauffer. Raport mówił dosłownie: „Grupa ODESSA przerzuciła z Włoch doktora Ante Pavelicia jako Pala Aranyosa i z paszportem numer 74 369 wydanym w Rzymie 5 lipca 1948 roku przez Czerwony Krzyż. Grupy przerzucały również personel do Syrii, Egiptu, Pakistanu i innych krajów Bliskiego Wschodu”.

Tym, co dodaje wiarygodności przekazanym informacjom, jest właściwa fałszywa tożsamość użyta przez Pavelicia oraz poprawny numer jego paszportu. Zweryfikowanie tego w roku 1952 było dla CIA niemal niemożliwe, ponieważ paszport chorwackiego dyktatora ukryto gdzieś w Dirección Nacional de Migraciones w Buenos Aires, gdzie miał pozostawać ukryty aż do końca lat 90. ubiegłego stulecia³⁰. W swoim sprawozdaniu Węgier wymieniał także inne, znajomo brzmiące nazwiska: „Jednym z czołowych agentów grupy jest były porucznik SS Arthur Scheidler, który mieszka gdzieś w Niemczech. Jego żona, Iris Scheidler, jest także agentką i mieszka w Altaussee [...] Do grupy należał także aresztowany ostatnio w Austrii osobisty adiutant Bormana, von Hummel”. Choć Scheidler był oczywiście podpułkownikiem, a nie porucznikiem SS, a nazwisko Bormanna zostało błędnie zapisane, to informacje Węgra nadal należy traktować z powagą ze względu na dokładność ich fragmentów odnoszących się do Pavelicia. Hummla z wartymi jakieś pięć milionów dolarów złotymi monetami rzeczywiście aresztowano w Salzburgu w Austrii, ale w 1946 roku, trudno się więc zgodzić z użyciem określenia „ostatnio”³¹. Na dodatek Węgier wspominał, że grupę reprezentował handlarz broni Franz Roetsel, który używał również nazwiska Habib Said, co zgadza się z informacjami przekazanymi rzekomo Wiesenthalowi podczas trwania procesu norymberskiego. Twierdził on, że pochodziły one od byłego oficera Abwehry, który powiedział mu wszystko o tajemniczej organizacji ODESSA (*Organisation der ehemaligen SS Angehörigen*, czyli Organizacja Byłych Członków SS). Jednym z jej kluczowych agentów miał być niejaki Haddad Said, którego Wiesenthal zidentyfikował później jako oficera SS Franza Röstla³².

Czy była w ogóle jakaś ODESSA i czy rzeczywiście jej reprezentantami byli ludzie tacy jak Clarita Stauffer, małżeństwo Scheidlerów, Röstel i wielu innych agentów, włączając w to być może Hudala i Draganovicia? Oczywiście w powszechnym przekonaniu uchodzi to za prawdę historyczną, co po części zawdzięczamy książce Fredericka Forsytha Akta ODESSY z jej stanowczym przekonaniem o istnieniu tej organizacji³³. Forsyth opierał się w głównej mierze na materiałach dostarczonych mu przez Szymona Wiesenthala, który w swoich książkach *Ich Jagte Eichmann* (1961) i *The Murderers Among Us* (1967) zainteresował tą organizacją szerokie kręgi czytelników. Zgodnie z tezami Wiesenthala

ODESSA była ogromną i groźną siatką byłych nazistów, która szmuglowała ludzi, broń i skarby na całym świecie z iście diabelską dyskrecją. W innych, późniejszych relacjach organizacja ta jest opisywana jako grupa samopomocy, która pomagała nazistom na różne sposoby, a przerzut zbiegów był tylko jednym z nich. Siatka przerzutowa ODESSY czasami określana jest nazwą Die Spinne (Pająk)³⁴. Bardziej sensacyjne wersje umieszczają ODESSE w samym sercu całego współczesnego zła i obarczają ją odpowiedzialnością za wplecenie w tkankę społeczeństw Zachodu skrytych elementów nazistowskiej IV Rzeszy³⁵. W istocie rzeczy wiara w ODESSE jest tak bardzo rozpowszechniona, że hołdują jej profesorowie szanowanych uniwersytetów³⁶. Przekonamy się później, iż sama nazwa tej organizacji zyskała sobie taką reputację, że przynależność do niej przypisują sobie nawet różne ugrupowania neonazistowskie.

Cała spowita obłokami maskującego dymu prawda o nazistowskich organizacjach przerzutowych jest taka, że były one podobne do sieci towarzysko-koleżeńskich lub może nawet do luźnej siatki grup i komórek terrorystycznych, które obecnie określamy mianem Al-Kaidy³⁷. Po wojnie istniało mnóstwo struktur pomagających zbiegłym nazistom i niektóre z nich miały swoje nazwy - Konsul, Scharnhorst, Sechsgestirn, Leibwache czy Lustige Brüder - inne zaś były całkowicie anonimowe³⁸. Tak więc w spowijającym sprawę dymie nie płonął jeden duży płomień, ale tliło się wiele małych ognisk, a kombinacja ich trujących wyziewów sugerowała jedno wielkie piekło. Doraźnej pomocy uciekinierom udzielały również raczej poszczególne osoby lub małe grupy ludzi niż większe i zorganizowane struktury. W raporcie brytyjskiej 2. Armii z maja 1945 roku donoszono, że pewien niemiecki burmistrz wydał potrzebującym tysiąc sfalszowanych przepustek podróжных wystawianych przez władze wojskowe³⁹. W lipcu tegoż roku aresztowano trzech księży katolickich, którzy pomagali w prowadzeniu nielegalnej korespondencji internowanym esesmanom i cywilom⁴⁰. W następnym miesiącu odkryto, że kilku niemieckich lekarzy pomagało esesmanom w usuwaniu tatuaży z grupą krwi i zaopatrywało ich w fałszywą dokumentację medyczną zapewniającą natychmiastowe zwolnienie z miejsc odosobnienia⁴¹. Już samo przekonanie, że ściśle tajne - podobno - stowarzyszenie przebiegłych byłych esesmanów mogłoby się nazywać „Organizacją Byłych Członków SS” budzi niedowierzanie. Jeśli musimy już dzisiaj używać terminu ODESSA, to używajmy go jako określenia ogólnego, odnoszącego się do wszystkich tajnych struktur, które troszczyły się o nazistowskich uciekinierów.

Są jednakże - jak się zaraz przekonamy - wzmianki wskazujące na istnienie czegoś, co nazywano ODESSĄ. Nie był to potwór, którego macki opasywały cały glob. Początkowo terminu tego używano zaledwie jako hasła, a z czasem przypisano go luźno grupie

przerzucającej zbiegów z Niemiec i Austrii do Rzymu i Genui, a stamtąd do Hiszpanii i Argentyny. Jedną z najwcześniejszych wzmianek na temat ODESSY znajduje się w notatce CIC z 3 lipca 1946 roku, w której zidentyfikowano pewną konspiracyjną organizację działającą w przeznaczonym dla internowanych esesmanów obozie w Auerbach. Nie nosiła ona nazwy ODESSA, a słowa tego używali osadzeni jako swoistego kryptonimu w celu uzyskania „specjalnych przywilejów wyżywieniowych i specjalnej diety” z Czerwonego Krzyża w Augsburgu. Następnie termin wszedł w obieg w okolicach Kempten, Rosenheim, Mannheim i Berchtesgaden, gdzie stosowano go do wyrażania poczucia solidarności wobec małych grupek zatwardziały esesmanów. Ale ponieważ brakowało im jakichkolwiek form organizacyjnych i przywództwa, CIC nie był tym nadmiernie zaniepokojony⁴².

Jednakże w listopadzie tego roku Czesi poinformowali Amerykanów, że wpadli na trop pewnej organizacji o nazwie ODESSA, która działała w brytyjskiej strefie okupacyjnej i odbyła swoje pierwsze zebranie we wrześniu w Hamburgu⁴³. W styczniu następnego roku CIC ulokował agenta w obozie dla internowanych w Dachau. Zameldował on o działającej tam pod nazwą ODESSA organizacji utworzonej przez jednego z osadzonych, obersturmbannführera SS Otto Skorzenego, która zajmowała się przygotowaniem ucieczek: „Jest to robione z pomocą polskich strażników pomagających ludziom, którzy otrzymali od Skorzenego rozkaz ucieczki”⁴⁴. Informator ujawnił, że miała ona zasięg światowy i zaopatrywała w portugalskie papiery tych, którzy chcieli wyjechać do Argentyny. Ludziom decydującym się na pozostanie w Niemczech grupa miała załatwić zatrudnienie i zaopatrywać ich w potrzebne dokumenty⁴⁵. Jednakże ani Amerykanie, ani Brytyjczycy nie zdołali zweryfikować żadnej z uzyskanych od agenta informacji. W raporcie CIC napisano: „Najważniejsze osoby były dokładnie śledzone, ale żadne z ich działań nie wykraczało poza nawiązywanie kontaktu z byłym personelem SS w ich miejscowości” Korpus Kontrwywiadu przypuszczał, że nazwiska Skorzenego używano po prostu dla „[zdobycia] poparcia i szacunku”⁴⁶. Zidentyfikowano jednego z najważniejszych ludzi w tej siatce. Był nim Obersturmbannführer SS Ruhl, który po ucieczce z Dachau nie tylko pomagał innym zbiegom, ale także próbował zdobywać pieniądze i broń⁴⁷. Aresztowano go 6 stycznia 1947 roku, a CIC odnotował z niejaką satysfakcją, że w rezultacie tego „organizacja podupadła”⁴⁸.

Nazwisko Otto Skorzenego często wiązano z ODESSĄ i podobnie jak ODESSA było ono mitologizowane i stało się przedmiotem licznych spekulacji. Nie jest to zaskakujące, ponieważ potężny Austriak o naznaczonej blizną twarzy zyskał podczas wojny legendarną reputację, która przetrwała aż do jego śmierci w 1975 roku. Jego największym dokonaniem była przeprowadzona w lipcu 1943 roku akcja uwolnienia Mussoliniego, dzięki której zdobył

Krzyż Rycerski i przydomek „ulubionego komandosa Hitlera”. Cała ta misja - niebezpieczny desant szybowcowy na górskim grzbiecie i jezący włosy na głowie lot powrotny małym samolotem Fiesler Storch, którego kabinę Mussolini, Skorzeny i pilot wypełniali całkowicie - była przedsięwzięciem nieco komiksowym. W październiku 1944 roku „ulubiony komandos Führera” przeprowadził inną swoją sławną akcję, dowodząc porwaniem syna węgierskiego regenta, Miklósa Horthyego. Przeprowadzono ją z powodzeniem, gdy Hitler dowiedział się, że jego węgierski sojusznik potajemnie negocjował kapitulację przed siłami radzieckimi, co mogło doprowadzić do odcięcia około miliona niemieckich żołnierzy. Horthy został zmuszony do oddania władzy, co umożliwiło zainstalowanie faszystowskiego rządu Ferencza Szalasięgo i pozostawiło Węgry w koalicji Osi. Pod koniec tego roku Skorzeny odegrał znaczącą rolę w niemieckiej ofensywie w Ardenach, gdzie jego ludzie przebrani w mundury amerykańskie przeniknęli na tyły wroga, szerząc zamieszanie i plotki o zamierzonym zamachu na Eisenhowera. Pojawiły się listy gończe z podobizną Skorzenego, co przysporzyło jeszcze więcej rozgłosu jego ustalonej już wcześniej reputacji⁴⁹. Pod koniec wojny Skorzeny dość niechętnie wspomagał Werwolf, źle zorganizowaną i dowodzoną partyzantkę nazistowską, która miała działać na terenach okupowanych przez aliantów. Tu jego rola jest często przeceniana, podczas gdy w rzeczywistości traktował całe to przedsięwzięcie jako źródło dodatkowego zaopatrzenia dla swoich komandosów. Himmler oferował mu nawet dowództwo Werwolfu, ale Skorzeny odmówił, mówiąc reichsführerowi, że brakuje mu czasu⁵⁰. Pod koniec wojny Skorzeny znalazł się w Alpach Austriackich, gdzie miał pomagać w przygotowaniu do oporu tzw. Reduty Alpejskiej, ale ostatecznie poddał się Amerykanom 15 maja 1945 roku w Radstadt, pięćdziesiąt kilometrów na południowy zachód od Altaussee⁵¹.

Pomimo „heroicznych” dokonań wielu nazistów traktowało lubiącego rozgłos Skorzenego sceptycznie, a nawet nienawistnie. Pewien oficer Abwehry określił go mianem „megalomana” i stwierdził, że często „kreślił [on] najbardziej fantastyczne projekty”, które były niewykonalne⁵². Niektórzy uznali, że uwolnienie Mussoliniego przyniosło Skorzenemu niezасłużoną sławę oraz że wyolbrzymił on swoją rolę w tej akcji w audycji radiowej, którą wyemitowano dwa dni po wydarzeniu⁵³. Na dodatek w upadającej III Rzeszy pojawiły się plotki, że zabezpieczył się na przyszłość, gromadząc wielkie bogactwa. Sam Skorzeny oświadczył później, że pod koniec wojny grupa niemieckich bankierów poprosiła go o przewiezienie drogą lotniczą do Argentyny złota wartości około czternastu milionów dolarów. Odmówił, ponieważ przeczuwał, że jego przyszłość była w Niemczech, a jego przeznaczeniem było zostać pewnego dnia ich prezydentem⁵⁴. Tego rodzaju pycha była

typowa dla Skorzenego, który wedle wielu relacji miał być zarówno politycznie naiwny, jak i niezbyt inteligentny⁵⁵. Pewien Amerykanin opisywał go nawet jako człowieka „na wiele sposobów dziecinnego”⁵⁶. Przesłuchujący Skorzenego oficer CIC uważał go „za politycznie krótkowzrocznego [aż] do granic naiwności [sic]”, a jego własny adiutant, Sturmbannführer SS Karl Radl, uważał swojego szefa za dowódcę łatwowiernego, nadmiernie entuzjastycznego i nieprzywiązującego wagi do szczegółów⁵⁷.

Takiej oto postaci wielu ludzi przypisuje kierowanie ODESSĄ lub jej domniemaną, zajmującą się przerzutami uciekinierów filią, Die Spinne. Trudno sobie wyobrazić, aby człowiek pokroju Skorzenego mógł operować tak rozległą, skomplikowaną i utajnioną siecią, ponieważ beznadziejnie brakowałoby mu odpowiednich do takiego zadania kwalifikacji. Teczka osobowa Skorzenego z CIA ukazuje człowieka różniącego się diametralnie od portretu odmalowanego w jego pamiętnikach lub nadmiernie pochlebnych biografjach⁵⁸. Odnajdujemy tam człowieka, który desperacko szukał sobie nowej roli do odegrania po latach sławy, jakiej zażywał podczas drugiej wojny światowej. Jego wielkie plany - w rodzaju organizacji paneuropejskiej armii - ginęły równie szybko, jak powstawały, a Skorzeny zabiegał o względy różnych agencji wywiadowczych z niezdarną gorliwością zakochanego nastolatka. We wrześniu 1947 roku został uniewinniony przez amerykański trybunał wojskowy, a w lipcu 1948 uciekł z internowania i ostatecznie dotarł do Madrytu. Tam rzekomo miał uzyskać dostęp do ogromnej fortuny i znaleźć się w samym sercu działań ODESSY lub Die Spinne. Ci, którzy go wówczas znali, kwestionują taki obraz. Jere Whittington, który jako młody kapitan był odkomenderowany do biura amerykańskiego attaché wojskowego w Madrycie, mówił: „Absolutnie nie uważam, aby sprawa tak się przedstawiała”. Na początku 1951 roku Whittington zaprzyjaźnił się ze Skorzenym oraz jego kochanką Ilse, siostrzenicą byłego ministra gospodarki Rzeszy, Hjalmara Schachta, i często gościł ich w swoim mieszkaniu, podejmując dostarczaną przez CIA whisky. Wspominał: „Żyli oszczędnie i byli zakłopotani, że nigdy nie zdołają odwzajemnić się za moją gościnność”. Para była tak uboga, że poprosiła Amerykanina o pomoc w znalezieniu choinki na święta Bożego Narodzenia: „Miałem jedyne kombi i Skorzeny zapytał mnie, czy mógłbym zawieźć go wraz z przyjacielem do jednego z podmiejskich lasów. Jego przyjaciel okazał się byłym ambasadorem niemieckim w Argentynie i razem wycięliśmy trzy drzewka”⁵⁹. Domniemane bogactwo Skorzenego zawsze stanowiło kluczową wskazówkę jego zaangażowania w działania ODESSY, lecz świadectwa ludzi takich jak Whittington sugerują, że bogaczem „ulubiony komandos Hitlera” wówczas nie był. Oczywiście mógł udawać biedaka, ale taka przebiegłość stanowiłaby dlań ciężar nie do zniesienia. Gdy w późniejszym

okresie życia doszedł do pieniędzy, to z pewnością tego nie ukrywał - wręcz przeciwnie.

Ale pogłoski o zaangażowaniu Skorzenego w działalność Die Spinne utrzymywały się nadal. W październiku 1950 roku brytyjski tygodnik „Reynolds News” ogłosił, że Skorzeny był szefem europejskiego ramienia tej organizacji, a w tej działalności pomagał mu Hartmann Lauterbacher, były gauleiter południowego Hanoweru i Brunszwiku oraz prominentny działacz Hitlerjugend. Zgodnie z informacjami gazety Die Spinne przetrząsała poszukiwanych nazistów via Rzym do „nie tak tajnej kwatery głównej” nad La Plata w okolicach Buenos Aires. Następnie artykuł wymieniał tych zbiegów, którzy przebywali obecnie w Argentynie, a wśród nich Kurta Tanka, projektanta myśliwca Focke-Wulf 190. Chociaż Tank rzeczywiście przebywał w Argentynie, to - jak zobaczymy - jego ucieczka nie miała nic wspólnego ze Skorzenym lub Die Spinne. Wiarygodność informacji zawartych w brytyjskim tygodniku kompromitowała dodatkowo fotografia „ośmiu byłych pilotów Luftwaffe”, ukazanych w rzekomo tajnej bazie na tle długiej linii myśliwców odrzutowych, „na których trenowali, aby dotrzymać kroku rozwojowi lotnictwa”. Jej zbieżność z tytułem artykułu głoszącym, że „naziści budują skrycie nową maszynę wojenną” stwarzała wrażenie, jakoby Die Spinne pomagała neonazistom w gromadzeniu arsenałów w Ameryce Południowej. Jednakże ośmiu pilotów ze zdjęcia było w rzeczywistości Argentyńczykami, a ich myśliwce dostarczonymi przez Brytyjczyków maszynami Gloster Meteor. Argentyńczycy całkiem otwarcie przyznali, że fotografię zrobiono w bazie lotnictwa morskiego Comandante Espora, leżącej sześćset pięćdziesiąt kilometrów na południowy zachód od Buenos Aires⁶⁰. Nieco wcześniej w tym samym roku „Christlicher Nachrichtendienst” informował o powiązaniach Skorzenego z Rzymem i donosił, że zarówno on sam, jak i Lauterbacher bywali gośćmi Hudala w Santa Maria dell'Anima. Biskup zaprzeczył temu energicznie i oświadczył, że nigdy nie miał kontaktów z żadnym z tych ludzi⁶¹. Hudal z pewnością mówił prawdę, ponieważ 16 października tegoż roku - następnego dnia po ukazaniu się artykułu w „Reynolds News” - Skorzeny napisał doń, prosząc, by przekazał korespondencję Leo Schultzowi, który miał odwiedzić Hudala 21 października. Zaczął swój list od przeprosin, że jako „nieznany” biskupowi człowiek sprawia mu kłopot, i ukrył swoją tożsamość, podpisując się po prostu imieniem „Rolf” które stanowiło część używanego przezeń wówczas nazwiska „Rolf O.S. Steinbauer”⁶². (Używanie inicjałów imienia i nazwiska w tożsamości przybranej najlepiej świadczy o konspiracyjnych „umiejętnościach” Skorzenego). Gdyby był on rzeczywiście centralną postacią Die Spinne, to na pewno Hudal by go znał. Biskup nigdy nie przekazał otrzymanego listu Schultzowi i obecnie pozostaje on w archiwum Santa Maria dell'Anima. Skorzeny wyraża w nim żal, że nie mógł przybyć do Rzymu, „ponieważ przelot do Rzymu i z

powrotem jest nadal sporym wydatkiem” co dodatkowo świadczy o jego ubóstwie. Trudno przypuszczać, że w takiej sytuacji mógłby znajdować się człowiek będący inicjatorem i mózgiem rozległej i potężnej siatki byłych nazistów, gdyby nawet siatka taka rzeczywiście istniała. List wskazuje również, że Skorzeny utrzymywał kontakty w Niemczech, ponieważ w jego zakończeniu pisał: „Słyszałem od Alfreda, że robota w Hamburgu poszła wyjątkowo dobrze, i przypuszczam, że miałeś w tym spory udział. Z całego serca dziękuję Ci za to...”⁶³.

Absurdalność Die Spinne doskonale uchwycił były agent brytyjskiego SOE (Special Operations Executive, czyli Kierownictwa Operacji Specjalnych) Stanley Moss w wydawanym przez BBC tygodniku „Listener” z 28 czerwca 1951 roku. Moss, który wraz z Patrickiem Leigh Fermorem porwał w kwietniu 1944 roku z Krety niemieckiego generała, przyznawał, że ubolewa nad „powszechnie znaną słabością Brytyjczyków do zgłębiania historii naszych pokonanych nieprzyjaciół”⁶⁴. W rezultacie postanowił prześledzić historię „stu dni” Mussoliniego, od jego upadku politycznego do egzekucji. Uwolnienie dyktatora przez Skorzenego stanowiło tu oczywiście wątek na tyle ważny, że gdy Moss dowiedział się o rozpoznaniu „ulubionego komandosa Hitlera” który 13 lutego 1950 roku po południu miał popijać na Champs Elysees pernod, to natychmiast pojechał do Paryża, chcąc się z nim spotkać. Dotarł do stolicy Francji wraz z przyjacielem, kapitanem Michaeliem Lukiem, tylko po to, aby stwierdzić, że gazety dowiedziały się już o jego polowaniu na „człowieka z bliźną”. Nieoczekiwany rozgłos przyciągnął uwagę pewnego „niedużego, ciemnowłosego mężczyzny” który przedstawił się jako kapitan Jacques Kamiński i oświadczył, że pracował dla Die Spinne, ale rozstał się z tą organizacją z powodów nieporozumień finansowych. Twierdził nie tylko, że Skorzeny był szefem europejskiej siatki Die Spinne, ale także ni mniej, ni więcej, że Martin Bormann sterował całą jej strukturą z Argentyny. Pojawienie się nazwiska Bormanna sugerowało zwykle, że informacja jest bardzo wątpliwa. Okazało się tak i tym razem, jako że Kamiński poprowadził obydwu Brytyjczyków na poszukiwania domniemanego agenta, który przypadkiem bawił w Paryżu zaraz po przyjeździe z Argentyny. Używający pseudonimu „Alfredo” człowiek spotkał się z nimi w kawiarni o 11.00 rano i robił wrażenie postaci z taniego filmu szpiegowskiego - miał powierzchowność typowego Latynosa i był „bardzo szykownie ubrany w prążkowany garnitur, panamę i dobrane [do tego] buty”. Do kompletu miał jeszcze siedzącego pod stolikiem psa rasy bokser. Alfredo powiedział swoim rozmówcom, że on także rozstał się z Die Spinne z powodu nieporozumień finansowych, ale może potwierdzić, iż Skorzeny i Bormann szefowali siatce przerzutowej, która działała pod szyldem „południowoamerykańskiej firmy eksportowo-importowej”. Organizacja miała ostatnio zaaranżować przylot dwóch asów Luftwaffe, jak również

„znanego naukowca” który pracował dla Focke-Wulfa. W swojej relacji Moss niepotrzebnie zachował dyskrecję co do tożsamości owej firmy i przerzuconych osób. Ich nazwiska wymieniano już w prasie, a w czasie gdy Alfredo ujawniał swoje rewelacje, o obecności Kurta Tanka oraz Hansa-Ulricha Rudla i Adolfa Gallanda na półkuli południowej wiedziało już wielu ludzi. Firmą, o której mówił rzekomy agent, było CAPRI założone przez Carlosa Fuldnera w Buenos Aires jako miejsce zatrudnienia dla przerzucanych uciekinierów. Ona także była tak powszechnie znana, że wśród niemieckiej społeczności w Argentynie kursowało żartobliwe rozwinięcie skrótu jej nazwy: *Compania Alemana Para Recien Immigrados* (Niemieckie Przedsiębiorstwo dla Świeżych Imigrantów)⁶⁵. W ten sposób wszystko, co mówił Alfredo Mossowi i Luke’owi, trudno uznać za informacje wynikające z rzeczywistego dostępu do jakichś tajemnic czy też dowód na istnienie Die Spinne. Obydwaj Anglicy zapewnili, że podążą śladem wskazanym przez przewodnika do Zurychu, ale zanim to uczynili, zasięgnęli rady swojego byłego towarzysza broni, który obecnie pracował w Paryżu dla wywiadu brytyjskiego. Ten powiedział im, że Kamiński był w rzeczywistości agentem radzieckim, a jeśli nawet przeniknął do Die Spinne, to wszystko, o czym opowiadał, pochodziło z dostarczonego przez Moskwę scenariusza⁶⁶. Moss i Luke spotykali się z Kaminskim jeszcze kilka razy, ale stało się oczywiste, że kontakt przekazuje im fałszywe informacje i próbuje wikłać Skorzenego w działalność, za którą ten nie ponosił żadnej odpowiedzialności. Moss pisał: „Podobnie jak sam Skorzeny, zdaliśmy sobie sprawę, że byliśmy w tej grze wykorzystywani przez komunistów”. W rezultacie tego rodzaju działań dezinformacyjnych cała ta historia staje się tak zagmatwana, że raporty wywiadowcze mogą uchodzić tu za jedyne źródło prawdy.

Jest rzeczą prawdopodobną, że istnienie Die Spinne i zaangażowanie Skorzenego w działalność tej organizacji były przynajmniej po części - a całkiem możliwe, że w całości - radzieckim wymysłem. Tezę taką wspiera badanie pewnego dzieła wschodnioniemieckiej propagandy, opublikowanego w 1966 roku pod tytułem *Brunatna księga*, które głosiło, że Skorzeny kierował Die Spinne ze swojego domu w Denii na Costa Blanca w południowej Hiszpanii: „Utworzenie tajnej organizacji nazistowskiej «Pająk» jest jego dziełem, w którym miał do swojej dyspozycji nie tylko wspólny fundusz pochodzący ze zrabowanych przez SS bogactw, ale także cieszył się poparciem czołowych niemieckich trustów”⁶⁷. Choć Skorzeny rzeczywiście miał niewielki hotel w Denii, to nigdy nie odkryto dowodów, że kierował stamtąd siatką przerzutową⁶⁸.

Dlaczego Rosjanie chcieli zrobić Skorzenego? Odpowiedź jest prosta. Rzeczywiście pomagał on nazistom, ale robił to otwarcie i w sposób doskonale widoczny dla władz

zachodnioniemieckich. Rosjanie i ich satelici widzieli w takiej przyzwalającej postawie nic innego jak niezasłużoną rehabilitację zbrodniarzy wojennych. Taki pogląd miał swoje uzasadnienie, gdyż - sięgając do przywołanego już przykładu - *Brunatna księga* nie była w całości wymysłem. Towarzyski i czarujący Skorzeny spędzał po wojnie czas, zadając się ze wszystkimi znaczącymi nazistami oraz faszystami na kuli ziemskiej i zyskując rozgłos, który czynił go łatwym celem dla radzieckiej propagandy i matactw wywiadów. Dziesiątego stycznia 1953 roku do ambasady Stanów Zjednoczonych w Madrycie zgłosił się pewien Niemiec, który przedstawił się jako Günther Buhn i oświadczył, że Skorzeny był szefem „proradzieckiej frakcji tajnego stowarzyszenia hiszpańskiego, składającego się z byłych członków SS”. Ponadto przekazał Amerykanom „dowody”, że co miesiąc deponował on ogromne sumy pieniędzy na koncie swojej żony, co sugerowało finansowanie z Moskwy. Buhn błagał Amerykanów, aby włamali się do biura byłego esesmana, a nawet dał im ogólny zarys „systemu szyfrowania dokumentów, które miały zostać znalezione w jego sejfie”. Amerykanom udało się jednak szybko ustalić, że informacje dostarczone przez Buhna były w przeważającej mierze czczą gadaniną, a jego oferta nosiła wszystkie znamiona radzieckiej operacji dezinformacyjnej⁶⁹. Ale Buhn nie złożył broni i 27 lutego pojawił się w konsulacie amerykańskim w Marsylii jako „Kluf”. Tym razem miał do opowiedzenia znacznie lepszą historyjkę i mówił o nowej organizacji neonazistowskiej HIASS, której zamiarem było dotarcie do prezentujących proradzieckie nastawienie byłych członków SS służących obecnie w armii zachodnioniemieckiej w celu „pracy dla nowych Niemiec pod egidą Związku Radzieckiego”. Kluf narysował Amerykanom jakiś zawijas, który jego zdaniem miał być symbolem HIASS, nie był jednak pewien, co dokładnie oznacza sam skrót. Domieszał do swoich fantazji nieco prawdziwych informacji wywiadowczych, aby uczynić ten koktajl bardziej strawnym dla Amerykanów, ale ci raz jeszcze wyczuli pułapkę. Druga akcja Klufa była zapewne kolejną próbą operacji dezinformacyjnej bloku radzieckiego. Jeśli nie, to trudno ustalić, jak będący prawdopodobnie bez grosza Kluf/Buhn zdołał sfinansować swoje podróże po południowej Europie⁷⁰.

Historia o powiązaniach Skorzenego z Die Spinne i ODESSĄ zaczęła żyć własnym życiem. Zawierała jakieś prawdziwe wątki, które jednak zostały przekręcone i wyolbrzymione przez pracowników wywiadów, dziennikarzy i żądną sensacji publiczność. Jest prawdopodobne, że Skorzeny pomagał w ucieczkach wielu nazistom i kontaktował część z tych uciekinierów z kolejnymi ludźmi, którzy im pomagali, ale przekonanie, jakoby ten Austriak kierował jakimś tajnym stowarzyszeniem, jest dziwaczne. A to dlatego, że niemal każdy ruch Skorzenego był śledzony przez Amerykanów, a wedle wszelkiego

prawdopodobieństwa również przez służby specjalne kilku innych państw. Łatwość, z jaką zdyskredytowano informacje Buhna, wynikała z intensywności nadzoru, pod którym żyli ludzie pokroju Skorzenego. Oto przykład: gdy Buhn powiedział Amerykanom o sejfie Skorzenego, to pełniący obowiązki attaché lotniczego w ambasadzie w Madrycie Robert Bieck mógł bez problemu dostarczyć CIA szczegółów dotyczących jego budowy⁷¹. Krótko mówiąc, gdyby Skorzeny kierował siatką przerzutową, to Amerykanie by o tym wiedzieli.

W drugiej połowie lat 40. ubiegłego stulecia służby wywiadowcze aliantów miały otrzymać jeszcze kilka innych meldunków dotyczących ODESSY, ale wszystkie wskazywały, że była to nie tyle organizacja, ile raczej określenie, którym posługiwały się grupy zagorzałych nazistów, chcących kontynuować swoją walkę. Co więcej, wydawało się, że natura ODESSY zmieniała się w zależności od tego, kto o niej mówił. W grudniu roku 1947 w placówce CIC w Donauwörth przesłuchiowano niejakiego Roberta Markwortha, byłego oficera SS aresztowanego za próbę przekupstwa. Twierdził on, że wykonywał tajną misję zleconą mu przez ODESSĘ, której rola polegała na przenikaniu do radzieckich wojskowych władz okupacyjnych i nie miała nic wspólnego z organizowaniem ucieczek byłych nazistów⁷². Nieco wcześniej w tym samym roku pewien informator powiedział Amerykanom, że najprostszym sposobem nawiązania kontaktu z organizacją było wmieszanie się w tłum na którejś ze stacji kolejowych wzdłuż głównej magistrali i oczekiwanie, aż „ktoś zwróci się do kogoś innego słowem «ODESSA»”. Ów dobrowolny i nieznany Amerykanom informator spróbował tego sposobu w Hanowerze, gdzie spotkał niejakiego „Herberta Ringla” który twierdził, że celem ODESSY było „planowanie ostatecznej rewolucji”. Informacje przepływały między grupami za pośrednictwem siatki kontaktów, w której nikt nie znał nazwiska następnej osoby będącej kolejnym ogniwem łańcucha. Członkowie czy raczej uczestnicy organizacji identyfikowali się wzajemnie za pomocą „trzech małych znaków w kształcie trójkąta u podstawy kciuka i palca wskazującego prawej ręki”. „Ringel” pokazał również informatorowi swoją legitymację ODESSY, która prezentowała jej domniemany symbol; dwie skrzyżowane strzały na tle liter O D S S A. Amerykanie zakwalifikowali informatora jako „F3”, co oznaczało, że nie można było przesądzić o jego wiarygodności, a jego informacje mogły być prawdziwe⁷³. W rzeczywistości to, co przekazał, było najprawdopodobniej jeszcze jedną próbą dezinformacji. Twierdzenie, jakoby ODESSA miała wydawać swoim członkom legitymacje, było absurdem, podobnie jak kwestia znaków identyfikacyjnych. Równie nieprawdopodobne było przekazanie przez członka organizacji tego rodzaju sekretów nieznanemu spotkanemu na dworcu kolejowym w Hanowerze. W tym samym roku CIC odkrył w Rosenheim jeszcze jedną organizację, która używała nazwy

ODESSA. Okazało się jednak, że liczyła ona nieco ponad tuzin ludzi, z których kilku już uprzednio aresztowano za kradzieże i posiadanie broni. Meldunek CIC informował o spenetrowaniu grupy i odnotowywał, że słowo ODESSA było w niej używane jako rodzaj kodu. Jej lidera, Hansa Schucherta, opisano jako „fanatycznego żołnierza SS, który zawsze pozdrawiał swoich kolegów [zawołaniem] «Heil Odessa»”. Podczas zabawy tanecznej w gospodzie Plestkeller w Ziegelbergu, leżącym opodal Rosenheim⁷⁴, Schuchert zażądał, aby orkiestra zagrała jeden kawałek dla członków SS. Powiedział: „Teraz będzie taniec dla ODESSY. To znaczy dla SS”. Choć zaszokowało to niektórych gości, to nikt z obecnych - włączywszy w to kilku policjantów - w żaden sposób nie zaprotestował⁷⁵.

Na początku lat 50. ubiegłego wieku liczba doniesień o ODESSIE i Die Spinne zmalała, a jeśli nawet struktura taka kiedykolwiek istniała, to wraz ze swoimi „wielkimi” ideami zniknęła, tak jak wiele innych grup neonazistowskich. Wielu nazistów, a wśród nich Skorzeny, publicznie pomagało swoim dawnym towarzyszom, poświęcając swój czas i pieniądze organizacjom w rodzaju Bruderschaftu (Braterstwo) i HIAG (Hilfsgemeinschaft auf Gegenseitigkeit der Angehörigen der ehemaligen Waffen SS, czyli Towarzystwo Wzajemnej Pomocy Byłych Członków Waffen SS). Brzmienie pełnej niemieckiej nazwy tej ostatniej było nawet nieco zbliżone do ODESSY. Władze Republiki Federalnej Niemiec i alianckie siły okupacyjne tolerowały te organizacje, ale jak wszystkie grupy reprezentujące dawnych nazistów były one gruntownie infiltrowane przez służby wywiadowcze⁷⁶. A gdy któraś z nich stawiała się zbyt ambitna i zagrażała rodzącej się w tej części Niemiec demokracji, była likwidowana. Najbardziej sensacyjnym przykładem takiego działania było dokonane w nocy z 14 na 15 stycznia 1953 roku aresztowanie członków tzw. kręgu Naumanna. Stojący na jego czele Werner Naumann był sekretarzem stanu w Ministerstwie Propagandy Rzeszy i towarzyszył Bormannowi w ucieczce z bunkra Hitlera. Celem grupy było ni mniej, ni więcej tylko przywrócenie państwa nazistowskiego. Przemawiając w Dusseldorfie 2 listopada 1952 roku, Naumann powiedział: „Stwórzmy kilkusetosobową zakonspirowaną grupę, która najpierw poza sceną, ale pewnego dnia całkowicie publicznie uzyska władzę, by wcielić w życie swoje ideały”⁷⁷. Dokumenty Naumanna ujawniły, że znajdował się on w samym centrum rozległego układu złożonego z niemieckich nazistów w rodzaju Skorzenego, Rudla, Axmanna czy Lauterbachera, jak również zagranicznych sympatyków tej ideologii. Był wśród nich sir Oswald Mosley z żoną Dianą i Eberhard Fritsch, wydawca gazety „Der Weg” z Buenos Aires, w której pracował pomocnik Hudala, Reinhard Kops. Na dodatek Naumann zorganizował z byłych esesmanów podległą sobie siatkę agenturalną⁷⁸. Gdyby ODESSA rzeczywiście istniała w jakiegokolwiek formie, to Naumann i ludzie z jego kręgu - co do

jednego „arystokracji” systemu nazistowskiego - byliby tymi, którzy kierowali jej działaniami. Jednakże wśród zapelniających sześć ciężarówek dokumentów zarekwirowanych u Naumanna nie ma żadnej wzmianki o jakiejś siatce przerzutowej zwanej ODESSA czy Die Spinne⁷⁹.

Intrygujący jest natomiast wpis w dzienniku Naumanna pod datą 21 sierpnia 1950 roku, w którym zrelacjonowane jest spotkanie z Arturem Axmannem, byłym przywódcą Hitlerjugend i jedynym człowiekiem, który przeżył ucieczkę z bunkra Hitlera. Podczas rozmowy przy popołudniowej kawie Axmann powiedział Naumannowi, że „skusił go plan Skorzenego” któremu chciałby „pomóc”⁸⁰. Pozornie wygląda to na coś, co mogło mieć jakiś związek z ODESSĄ, ale jest bardziej prawdopodobne, że słowa Axmanna odnosiły się do planu Skorzenego, zakładającego zebranie dwustutysięcznego korpusu, który byłby gotowy do przerzucenia na terytorium Hiszpanii na wypadek wojny z ZSRR. W tym samym miesiącu Skorzeny był w Niemczech i próbował uzyskać wsparcie dla jeszcze jednego ze swoich nadmiernie ambitnych planów⁸¹. Do wiosny 1952 roku plan ten najwyraźniej zmienił się w chęć przerzucania „mających doświadczenie w akcjach specjalnych” byłych członków SD, Abwehry i oficerów SS via Szwajcarię do Hiszpanii⁸². Nieco później w tym samym roku „godny zaufania weteran Luftwaffe” poinformował CIA, że Skorzeny spiskował z Naumannem, próbując utworzyć „podziemną organizację ludzi o nastawieniu nazistowskim, której celem bezpośrednim [byłoby] przeciwdziałanie integracji Niemiec z mocarstwami zachodnimi, a celem ostatecznym przywrócenie autorytarnego państwa niemieckiego”⁸³. Aresztowanie tzw. kręgu Naumanna byłoby ciosem dla planów Skorzenego, ale nie ma dowodów, że choćby częściowo udało mu się zrealizować swoje marzenia. Aż do śmierci Skorzenego w 1975 roku jego osobę wiązano z wszelkiego rodzaju aferami - począwszy od dostaw uzbrojenia dla prezydenta Egiptu Gamala Abdela Nasera, a skończywszy na romansie z Evitą Perón - ale tylko niektóre z tych sugestii są prawdopodobne⁸⁴.

Lecz co z informacjami przekazanymi CIA w połowie 1952 roku przez tajemniczego węgierskiego uchodźcę, który twierdził, że Clarita Stauffer i małżeństwo Scheidlerów pracowali dla ODESSY? Stauffer z całą pewnością pomagała w przerzutach nazistów, ale powtórzmy raz jeszcze: nie ma żadnej wzmianki o tym, że jej organizacja działała pod nazwą ODESSA lub Die Spinne. Natomiast sprawa Scheidlerów jest znacznie bardziej tajemnicza. Po aresztowaniu przez kapitana Mattesona w maju 1945 roku Arthur Scheidler został internowany, a gdy gnął w niewoli, hojnie szafująca swoimi wdziękami Iris nawiązała romans z pewnym amerykańskim pułkownikiem. Na początku 1947 roku zakochany oficer pozwolił jej na odwiedzenie męża, żeby uzyskała jego zgodę na rozwód. W trakcie małżeńskiej

dyskusji Scheidler ujawnił żonie, że zaginęła część złota, które ukrył wraz z Kaltenbrunnerem⁸⁵. Pozostaje niejasne, jak zdołał to ustalić, siedząc w celi, ale od tej chwili Iris nie szukała już okazji do rozstania się z mężem, być może dlatego, że mając potencjalny dostęp do ogromnych bogactw, stał się ponownie atrakcyjny. Plotki o posiadaniu przez Scheidlerów ukrytego skarbu zaczęły się rozprzestrzeniać w Salzkammergut, a w połowie 1947 roku Iris została przesłuchana przez policję w Bad Aussee. Choć zaprzeczyła, jakoby cokolwiek wiedziała na ten temat, to zgodziła się na „współpracę w poszukiwaniu ukrytych aktywów w złocie i zagranicznej walucie”. Wspomniała też o pogłoskach dotyczących rzekomego istnienia tajnej, podziemnej kryjówki w pobliżu filii obozu koncentracyjnego Mauthausen w Ebensee, jak również o „znacznych ilościach złota”, które podobno znaleziono w piwnicy domu w Altmünster, gdzie mieszkała Frau Koplin⁸⁶. Jeśli Iris kiedykolwiek dostała w swoje ręce jakieś złoto, to trzymała je dobrze ukryte, ponieważ nie ma żadnych dowodów, że była bogata. Plotki na prowincji rozchodzą się szybko i bez wątpienia nadwątlona reputacja Iris uległa poprawie dzięki smakowitym opowieściom o strychu pełnym złota. Ilekroć stawiała kolejkę w gospodzie, miejscowi szeptali, że funduje dzięki swoim ukrytym łupom⁸⁷. Pani Scheidler rzeczywiście skrywała tajemnicę, ale nie miała ona nic wspólnego ze złotem czy ODESSĄ. Iris była informatorką CIC. Do czasu swojego wyjazdu z Altaussee pod koniec lat 40. ubiegłego wieku dostarczała Amerykanom informacji dotyczących różnych prominentnych nazistów⁸⁸. W tym okresie posądzono ją także o kontaktowanie się z Wilhelmem Höttlem, którego wypuszczono z Klessheim w grudniu 1947 roku⁸⁹. Nie jest jasne, czy ponownie stali się kochankami, ale Iris na pewno weszła w skład powstających siatek, którymi zgodnie z życzeniem Amerykanów kierował Höttl⁹⁰. Ale przyjazne stosunki Scheidlerów i Höttlów zepsuły się z czasem, a wedle pewnego meldunku z 1952 roku „[te] dwie rodziny «nie dogadywały się» przez blisko dwa lata”⁹¹.

Pod koniec lat 40. Iris przeniosła się do Salzburga, gdzie w OH Hotel otworzyła sklepik z odzieżą, ale nadal oferowała informacje wywiadowcze CIC. Jej mąż pozostawał internowany, więc Iris wkrótce znalazła sobie kochanka w osobie pracownika hotelu, niejakiego Heinza Grimmsa. Bratem jej nowego przyjaciela był komunizujący dziennikarz Willie Grimms, który niezależnie od swoich politycznych sympatii przekazywał za pośrednictwem Iris informacje amerykańskiemu kontrwywiadowi. Romans z Heinzem zakończył się, gdy trafił on do więzienia za transakcje czarnorynkowe, a kiedy mąż Iris wyszedł na wolność w 1948 roku, to okazywała ona „obawy”, ilekroć w rozmowach wpływał temat Grimmsa. W roku 1950 pani Scheidler otworzyła butik Wiener Modelle przy Franz Josef Kai 9 w Salzburgu. W znajdującej się pod tym samym adresem firmie

handlującej narzędziami i częściami samochodowymi sprzedawcą był Arthur. Mimo wszystko Iris nadal pracowała dla wywiadu, choć, jak się wydawało, nie tylko dla Amerykanów. Pod koniec 1951 roku CIC dostał informację, że jej sklep był miejscem spotkań różnych podejrzanych agentów znanej ze swojej brutalności tajnej policji węgierskiej AVH (Allamvedelmi Hatosag). Podejrzewano, że jednym z węgierskich znajomych Iris miał być prawdopodobnie Istvan Serenyi, dawny dziennikarz, który został uwięziony przez komunistów, a następnie zwolniony i skierowany jako szpieg do Austrii. Podobno jednak zmienił stronę i zamiast pracować dla swoich mocodawców, przyłączył się do faszystowskiej grupy konspiracyjnej byłych członków węgierskiej partii strzałokrzyżowców. Od grudnia 1951 roku do stycznia roku następnego CIC podsłuchiwał telefon Scheidlerów i przeglądał ich korespondencję, ale nie znaleziono żadnych dowodów na powiązania Iris z Serenyim. Amerykanom udało się tylko potwierdzić, że Iris rzeczywiście sprzedawała ubrania, a Arthur faktycznie importował i sprzedawał części do samochodów⁹².

Możliwe, że dziennikarzem węgierskim, który w połowie 1952 roku przekazał CIC informacje o ODESSIE, był właśnie Istvan Serenyi. Nawet jeśli śledztwo CIC nie ujawniło powiązań między małżeństwem Scheidlerów a Węgrami, to w tak małym mieście jak Salzburg plotki w wywiadowczym świecie szerzyły się niczym epidemia. Osoba pokroju Serenyiego mogła usłyszeć pogłoski dotyczące Scheidlerów, a były one w tym wypadku równie wiarygodne jak pogaduszki z kółka hafciarskiego. Szeptane informacje o ODESSIE mogły się mnożyć, tak jak to się zwykle dzieje w każdym innym małym i zamkniętym środowisku. Ale niezależnie od tego, czy był to Serenyi, i niezależnie od tego, czy informacje te były wiarygodne, tajemniczy węgierski dziennikarz wiedział coś, o czym w roku 1952 w Europie miało pojęcie bardzo niewielu. Wiedział mianowicie, że niejaki Pal Aranyos to w rzeczywistości Ante Pavelić, i znał numer jego paszportu wydanego przez Czerwony Krzyż - 74369.

Inną interesującą się Scheidlerami osobą był Szymon Wiesenthal. Trzeciego kwietnia 1952 roku napisał on długi list do dziennikarza Ottmara Katza. Korespondencja dotyczyła złota nazistów oraz domniemanego użycia skarbu Kaltenbrunnera do finansowania siatek przerzucających nazistów. W liście tym, którego kiepska kopia jest przechowywana w Narodowym Archiwum Rządowym Stanów Zjednoczonych w Waszyngtonie, Wiesenthal wyraża przekonanie, że Arthur Scheidler odegrał kluczową rolę w przetransportowaniu łupów Kaltenbrunnera. Píše także Katzowi o różnych tajnych stowarzyszeniach nazistowskich, takich jak Scharnhorst, Sechsgestiren, Edelweiss, Spinne i PAX. Informuje też o ODESSIE, która jego zdaniem jest organizacją przerzucającą nazistowskich uciekinierów do biskupa

Hudala w Rzymie, skąd kierowani są oni dalej do Hiszpanii i Ameryki Południowej⁹³. Rzecz ciekawa, że Wiesenthal nie wspominał już potem o ODESSIE, wyjąwszy wzmianki we wspomnieniach *The Murderers Among Us* z 1967 roku. W tej wersji twierdzi, że o organizacji powiedział mu podczas procesu norymberskiego były wysoki oficer Abwehry, którego nazywa „Hansem”. Tajemniczy Hans relacjonuje bardzo szczegółowo działalność ODESSY, dostarczając informacji o nazwiskach, miejscach, trasach przerzutowych i tożsamości niektórych spośród uciekinierów, w tym Martina Bormanna i Adolfa Eichmanna⁹⁴. W ten sposób obraz organizacji naszkicowany - jak twierdzi Wiesenthal - w roku 1946 jest znacznie bardziej rozbudowaną i bardzo odmienną wersją tego, który sam przekazuje Katzowi sześć lat później. Dlaczego? Możliwe, że Wiesenthal zataił informacje przed Katzem, ale jest to nieprawdopodobne, ponieważ w tym długim liście roilo się od informacji o innych odkryciach jego autora. Bardziej prawdopodobnym wytłumaczeniem tej sprzeczności jest założenie, że w latach 60. Wiesenthal chciał się przedstawić jako ktoś, kto był mądrzejszy od innych, podczas gdy jego rzeczywista wiedza o ODESSIE w latach 50. odpowiadała temu, co napisał Katzowi. A pisał również tak: „[...] dowiedziawszy się więcej o działaniach ODESSY, zdałem sobie sprawę, dlaczego alianckie służby wywiadowcze nic o niej nie wiedziały”. Jak mieliśmy okazję zobaczyć, służby te wiedziały o ODESSIE mnóstwo rzeczy, a tego rodzaju stwierdzenie jest typową autopromocją Wiesenthala.

„Hans” nie był pseudonimem informatora, tylko czystym wymysłem. Źródłem informacji Wiesenthala dotyczących ODESSY nie był życzliwy oficer Abwehry, ale były funkcjonariusz SD, który prowadził dla Amerykanów siatkę wywiadowczą aż do czasu, kiedy jego mocodawcy zrezygnowali z jego usług we wrześniu 1949 roku. Uzyskiwane przezeń informacje były oceniane tak nisko, że CIC uznał go za agenta nieuczciwego⁹⁵. Podejrzewano go też o sprzedawanie informacji każdemu, kto płacił więcej, niezależnie od tego, po której stronie żelaznej kurtyny znajdował się nabywca. Szesnastego stycznia 1950 roku placówka CIC w Górnej Austrii dowiedziała się, że Wiesenthal - którego opisywano jako „uznanego przywódcę żydowskich dipisów w Górnej Austrii” i „głównego agenta Izraelskiego Biura Wywiadu w Austrii” - zwerbował Wilhelma Höttla. Nawet CIC uznawał Höttla za niebezpiecznego zbrodniarza wojennego, który wykręcił się od odpowiedzialności za swoje czyny tylko dzięki zeznaniom przed trybunałem norymberskim⁹⁶. Zdaniem źródła, które dostarczyło tej informacji amerykańskiemu Korpusowi Kontrwywiadu, Höttl

dostarczył przynajmniej jeden przydługi raport (100 stron), o którym źródło jest poinformowane. Raport dotyczy miejsc pobytu i działalności w Austrii byłych

prominentnych członków NSDAP, wszystkich szczegółów znanych HÖTTLOWI na temat VdU i organizacji PAJĄK [Die Spinne]. Źródło oceniło zawarte [w nim] materiały jako bardzo przesadzone⁹⁷.

Amerykanie zakwalifikowali informację z tego źródła jako „przypuszczalnie prawdziwą” jako że „podobne krążyły w kręgach żydowskich w Linzu przez kilka ostatnich tygodni, choć zawsze w kategorii plotki”. Wkrótce doniesienie o zwerbowaniu Höttla przez Wiesenthala zostało potwierdzone przez „dość wiarygodne” źródło biura polowego CIC. Oba doniesienia były prawdziwe, czego dowodem jest list Wiesenthala do ambasadora Izraela w Austrii z września 1959 roku dotyczący Adolfa Eichmanna, w którym autor cytował Höttla jako źródło swoich informacji⁹⁸. W roku 2008 córka Höttla powiedziała w swojej relacji: „[ojciec] zawsze mówił mi, że Wiesenthal używał esesmanów jako swoich źródeł”, co czyni całkowicie prawdopodobnym fakt zatrudnienia człowieka pokroju Höttla przez Wiesenthala⁹⁹.

Co więcej, organizacja Pająk (Die Spinne), o której wspominało zarówno w raporcie Höttla dla Amerykanów, jak i liście Wiesenthala do Katza, nie miała nic wspólnego z ODESSĄ, w rzeczywistości była to nazwa konspiracyjnej struktury VdU (Verband der Unabhängigen, czyli Federacja Niezależnych) - prawicowej, narodowo-liberalnej partii austriackiej, która w roku 1956 miała zostać wchłonięta przez Partię Wolnościową¹⁰⁰. Celem Pajaka było przywrócenie sytuacji, która istniała po anszlusie, i rządów nazistowskich w Austrii¹⁰¹. Jak łatwo przewidzieć, strukturą tą kierował sam Höttl¹⁰² i miało się okazać, że były funkcjonariusz SD był zadowolony nawet wtedy, gdy dostarczał Wiesenthalowi informacji o własnej siatce. Można jednak bezpiecznie założyć, że większość dostarczanych przezeń informacji była mało wartościowa lub wręcz bezwartościowa.

Trudno też mieć wątpliwości, że większość tego, o czym w swoim liście pisał Wiesenthal Katzowi, miała swoje źródło w kolejnych wymysłach Höttla. Daje do myślenia fakt, że ów list trafił ostatecznie do teczki osobowej Höttla w Narodowym Archiwum Rządowym Stanów Zjednoczonych. W rezultacie bardzo trudno uwierzyć w cokolwiek, co Wiesenthal prezentował później całemu światu na temat ODESSY i ucieczek nazistów. Sami naziści - a wśród nich Reinhold Kops, który w roku 1987 napisał cykl szczerych wspomnień - zaprzeczali istnieniu „tak zwanej organizacji ODESSA”¹⁰³. Alfred Jarschel, którego dziwaczna książka *Flucht vor Nürnberg* pełna jest najbardziej horrendalnych opowieści o ucieczkach nazistów - na przykład o „locie” Martina Bormanna - pomija milczeniem ODESSĘ i traktuje ją jak coś, czym Wiesenthal przyciągał zainteresowanie dziennikarzy¹⁰⁴. Jednym z tych, którym opowiedział swoją wersję historii ODESSY, był dziennikarz

londyńskiego „Sunday Timesa” Antony Terry. W lipcu 1967 roku opublikował on artykuł, w którym opisywał działania tej organizacji, i twierdzi, że największym jej sukcesem było „ocalenie” Martina Bormanna¹⁰⁵. Gdyby wydawca Terry’ego wiedział, że większość tego dzieła powielala opowieści byłego funkcjonariusza SD, to być może wyrzuciłby artykuł do kosza. Prawdopodobnie jednak raczej nie. W końcu była to wspaniała historia. Reszta, dzięki Frederickowi Forsythowi, to już czysta fikcja.

Rozdział szósty

„Sprawy osobistej podróży”

Gdy ciało Martina Bormanna rozkładało się gdzieś poniżej zasypanych gruzami ulic Berlina, Międzynarodowy Trybunał Wojskowy w Norymberdze osądził go in absentia. Uznano go za winnego w trzecim i czwartym punkcie aktu oskarżenia - zbrodni wojennych i zbrodni przeciwko ludzkości - i w październiku 1946 roku skazano zaocznie na śmierć¹. W środku nocy, która zapadła po ogłoszeniu tego wyroku, wielu ludzi w austriackiej Styrii usłyszało w radiu głos podający się za „strażnika narodowego socjalizmu Bormanna” i nawołujący słuchaczy do zachowania spokoju aż do czasu otrzymania instrukcji dotyczących powstania narodowego. Tajemniczy spiker zakończył swoją przemowę słowami: *Heil Deutschland!*². Jako że nigdy nie znaleziono ciała „Brunatnej Eminencji”, pogłoski o jego udanej ucieczce szerzyły się przez kilka następnych dziesięcioleci. Reputacja Bormanna doskonale pasowała do wszelkich teorii konspiracyjnych - przede wszystkim dlatego, że był postacią tajemniczą i potężną - a to z kolei pasowało do obrazu jego rzekomego „życia po życiu” w okresie powojennym, które miał spędzać w cieniu, manipulując rozległą i tajną organizacją. Widywano go wszędzie - niczym Elvisa Presleya lata później - a niekiedy w równie komicznych okolicznościach. Bormann był zakonikiem w Rzymie³, leśniczym gdzieś w okolicach Kassel⁴, stał na czele Edelweiss Piraten w górach Tolzer⁵, dotarł do Argentyny na pokładzie okrętu podwodnego⁶, mieszkał w małym miasteczku w hiszpańskiej prowincji Salamanka⁷, żył w Egipcie⁸, był myśliwym w Tyrolu, którego nazywano Carlo⁹. Bormann pracował dla Rosjan¹⁰, chorował na niezbyt żołądka w hotelu w środkowej Argentynie¹¹. Widziano go w autobusie w São Paulo¹². Bormann wraz z Josefem Mengelem bywał w klubie Ali Baba w stolicy Paragwaju Asunción¹³. Bormann był księdzem w Brazylii¹⁴. Ale w rzeczywistości to nie mógł być Bormann, ponieważ w roku 1995 gazeta „News of the World” ujawniła, że tak naprawdę Bormann dożył swoich dni jako Peter Boderick-Hartley w Reingate w brytyjskim hrabstwie Surrey¹⁵. Z perspektywy czasu wszystkie te „wcielenia” można by uznać za śmieszne, ale ponieważ nie znaleziono jego zwłok, musiały się pojawić różnorodne spekulacje. To, że widywano go tak często, łatwo wytłumaczyć. Częste doniesienia o pojawianiu się Bormanna wynikały niewątpliwie z faktu, że na świecie było pełno korpulentnych, łysiejących, białych mężczyzn w średnim wieku.

Jak zatem miała wyglądać rzekoma ucieczka Bormanna? Mamy tu wiele wersji, a wszystkie na sobie żerują. Według wspomnień Wiesenthala *The Murderers Among Us* pracownik austriackiego Czerwonego Krzyża przeszmyglował Bormanna i nieznaną kobietę z Flensburga, w okolicach granicy niemiecko-duńskiej, do alpejskiej wioski Nauders, która leży ponad trzy kilometry od miejsca, gdzie stykają się granice Austrii, Włoch i Szwajcarii. Ów dobry człowiek, który nie miał żadnych podejrzeń co do tożsamości pary uciekinierów, ale dostał odpowiednie wynagrodzenie w kosztownościach, odprowadził następnie Bormanna do klasztoru we włoskiej części Tyrolu. Już w jego bramie uciekinier zwrócił się do swojego przewodnika, ujawniając swoją tożsamość i mówiąc: „Dokonałeś czegoś wspaniałego. Jeśli o tym nie rozpowiesz, to co miesiąc, aż do końca życia, będziesz dostawał sporo pieniędzy”. Choć Wiesenthal wykpiwa inne opowieści na temat Bormanna, to w tym konkretnym wypadku twierdzi, że „[historia] zawierała wiele wiarygodnych elementów”. Może i tak było, ale na pewno zbyt chętnie zaakceptował opowieść, którą poznał z drugiej ręki. Wydaje się też kompletnym absurdem, że Bormann - skutecznie zachowujący anonimowość podczas podróży przez całe Niemcy - zaryzykowałby ujawnienie swojej prawdziwej tożsamości człowiekowi, którego ledwie znał¹⁶.

W roku 1968 izraelski dziennikarz Michael Bar-Zohar opisał w swojej książce *The Avengers* rzekomą odyseję Bormanna¹⁷. Z Flensburga miał on dotrzeć do przełęczy Brenner i tamtędy dostał się do Włoch, prawdopodobnie dzięki pomocy zamieszkałego w Nauders przewodnika, niejakiego Rudolfa Blassa, który rzekomo pomagał również byłemu szefowi Gestapo Heinrichowi Müllerowi. Ucieczkę Bormanna przygotowała podobno organizacja Die Schleue (Śluza), która ukryła go we włoskiej części Tyrolu, tak aby mógł przebywać w pobliżu swojej chorej na raka, mieszkającej w Merano żony. Jednakże pewnego dnia Bormann został rozpoznany przez żonę żydowskiego lekarza, którego jego rodzina zatrudniała w latach 30., i został zmuszony do szukania schronienia w klasztorze nad jeziorem Garda. Stamtąd udał się do Rzymu, a następnie do Genui, skąd statkiem żeglugi przybrzeżnej popłynął do Hiszpanii. Pozostawał tam do końca 1947 roku, kiedy to z biletem klasy turystycznej, „jak każdy zwykły pasażer” wsiadł na pokład statku do Buenos Aires. Podobnie jak Wiesenthal, Bar-Zohar w swojej narracji stanowczo odrzuca inne wersje ucieczki Bormanna, a jednocześnie nie przedstawia żadnych dowodów popierających własną. Innym podobieństwem do opowieści Wiesenthala jest użycie szczegółów, które pozornie dodają wiarygodności całej opowieści - nazwisko „Blass” na przykład powszechnie występuje na nagrobkach cmentarza w Nauders¹⁸. Niemniej jednak i ta historia nie wytrzymuje krytyki, ponieważ jest całkowicie pozbawiona podstaw.

Najbardziej sensacyjny opis „ucieczki” Bormanna ukazał się w wydanej w roku 1974 książce Ladislava Farago *Aftermath*. Farago, który twierdzi nawet, że w roku 1973 spotkał się z chorym Bormannem w andyjskim klasztorze, dodał więcej ciał do szkieletu obydwu poprzednich opowieści. Teraz alpejski przewodnik nazywał się Hanno Bernhard, a Bormann dostał się do Włoch przełęczą Resia. Najpierw schronił się w klasztorze, a dopiero zszedł w okolice Merano, aby być w pobliżu chorującej żony. Po śmierci Gerdy Bormann 22 marca 1946 roku jej mąż przybrał tożsamość księdza Luigi Bogliola i zanim rozpoznała go żona żydowskiego lekarza, mieszkał przez dwa lata w Bolonii¹⁹. Choć Farago przyznawał, że nie wie, co stało się z Bormannem później, to sugerował, że uciekinier udał się do Rzymu i trafił do siatki przerzutowej Hudala. Potem jednakże autorowi *Aftermath* wróciła pewność siebie: 17 maja 1948 roku Bormann przybył do Buenos Aires na pokładzie płynącego z Genui statku „Giovanni C”, a na miejscu powitał go szef ochrony Peróna, Ludwig Freude. Najpierw udawał jezuitę Juána Gomeza, ale wkrótce - zaskakujący wybór - został niejakim Eliezerem Goldsteinem. Na to właśnie nazwisko nuncjatura papieska w Buenos Aires wydała Bormannowi certyfikat tożsamości o numerze 073909, co z kolei umożliwiło otrzymanie na policji dokumentu osobistego (numer 1361642) i 12 października 1948 roku „señor Bormann” otrzymał najważniejszą „niebieską pieczęć”, która dawała mu prawo do stałego pobytu w Argentynie. Farago pisał: „Jestem w posiadaniu papierów odnotowujących te fakty, [a] autentyczna kopia dokumentu jest nadal w teczce urzędu imigracyjnego. Reprodukcję oryginału można znaleźć w dziale dokumentacji”²⁰. W rzeczywistości dokumenty posiadane przez Faraga były fałszywkami, które sprzedali mu skorumpowani pracownicy argentyńskiego wywiadu i policji²¹. Takie oto ryzyko pociąga za sobą płacenie za informacje²².

Rzecz jasna, pod koniec lat 40. ubiegłego wieku alianci nie byli pewni śmierci Bormanna, tak więc ścigali go jak każdego innego nazistowskiego zbrodniarza wojennego. W istocie rzeczy jednostki w rodzaju CIC dysponowały niewieloma poszlakami, wyjąwszy plotki i zeznania ludzi z dawnego otoczenia Bormanna, z których wielu domyślało się tylko losów swojego szefa w tym samym stopniu co przesłuchujący ich funkcjonariusze. W kwietniu 1945 roku dwaj oficerowie MISC ([US] Military Intelligence Service Centre, czyli Centrum Amerykańskich Służb Wywiadu Wojskowego) udali się na północ Włoch, aby sprawdzić informacje wskazujące, że Bormann przebywał tam wraz z żoną. Kiedy wreszcie znaleźli dom, w którym miała mieszkać Frau Bormann, okazał się on pusty, a lokalni mieszkańcy relacjonowali, że „żaden dziwny Niemiec nigdy nie odwiedzał domu Bormannów”²³. Na początku 1946 roku Amerykanie rozpoczęli operację BAKER, wysyłając

w rejon Kassel agenta w celu odnalezienia „Brunatnej Eminencji”. Działał on pod przykrywką jako nazista chcący utworzyć siatkę ruchu oporu w okolicach Frankfurtu i szukający - co oczywiste - kontaktu z Bormannem. CIC podejrzewał, że jego byłym szoferem, oberscharführerem SS (sierżant) Alfred Leibbrandt, utrzymywał jakieś kontakty ze swoim dawnym szefem, który ukrywał się jako robotnik leśny i mieszkał w wypełnionym zaopatrzeniem, pieniędzmi i kosztownościami domu prawdziwego leśniczego o nazwisku Koster. Była to misja skazana na niepowodzenie, ale oficerowie wywiadu USFET (United States Forces European Theater, czyli amerykańskich sił zbrojnych w Europie) kontynuowali gromadzenie wszystkich dostępnych informacji na temat Bormanna²⁴. Szczególnie ważna była rozmowa z jego dentystą, oberführerem SS Hugo Blaschkem, który zapamiętał bardzo szczegółowo stan uzębienia swojego byłego pacjenta, jako że ostatnio leczył go w marcu 1945 roku²⁵. Po upływie kilku dziesięcioleci raport Blaschkego miał się okazać elementem kluczowym... i kontrowersyjnym.

Amerykanie przebadali wiele wątków dotyczących Bormanna i mimo braku sukcesów nie podzielali przekonania Brytyjczyków o jego śmierci. W lutym 1946 roku major Hugh Trevor-Roper z MI5 napisał raport potwierdzający śmierć Bormanna. Ten sam Trevor-Roper, który miał potem napisać tak znaną książkę o ostatnich dniach Hitlera. Major początkowo nie był pewny, czy Bormann nie żyje. Pisał: „Uzyskano materiał dowodowy dotyczący losu Bormanna, ale nie wydaje się on dostatecznie spójny i rozstrzygający, aby uzasadniać jakieś oficjalne twierdzenie”. Wkrótce jednak Trevor-Roper znalazł dodatkowego świadka, który widział zwłoki, a którego zeznanie zgadzało się z innymi źródłami, co przekonało go o śmierci Bormanna²⁶. Amerykanie nie byli przekonani. W pewnym memorandum pisano: „USFET nie sprzyja publikowaniu raportu majora TREVORA-ROPERA dotyczącego śmierci Bormanna. Bierzemy pod uwagę, że jeśli okaże się, iż BORMANN żyje, to zostanie podważone zaufanie nie tylko do naszego sprawozdania o śmierci BORMANNA, ale również o śmierci HITLERA”²⁷. W owym czasie stanowisko takie nie było pozbawione sensu, bo choć dla większości rozsądnych ludzi śmierć Hitlera wydawała się oczywista, to Rosjanie twierdzili, że Führer przeżył i jest chroniony przez aliantów zachodnich²⁸. Ale historii takich nie brakowało po żadnej stronie. W lipcu 1945 roku doniesienia prasowe z Moskwy mówiły o tym, że Hitler i Eva Braun przebywali w Argentynie²⁹. W październiku tego roku poselstwo brytyjskie w Kopenhadze otrzymało telefon od pewnej Dunki, której mężowi przyśniło się, że Hitler był mnichem w klasztorze w Algeciras³⁰. Ów sen potraktowano na tyle poważnie, że powiadomiono o nim Foreign Office w Londynie. Dwa miesiące później poinformowano placówkę wywiadu amerykańskiego w Madrycie, że w rzeczywistości Hitler uciekł na

Baleary³¹. Choć trup Hitlera nie był takim obieżyświatem jak trup Bormanna, to niewątpliwie nie pozostawał w bezruchu.

Spośród wszystkich poszukiwań Bormanna jedyną obiecującą, jak się wówczas wydawało, próbą były działania podjęte w Argentynie i Urugwaju przez agenta specjalnego FBI Francisa E. Crosby'ego w lipcu i sierpniu 1948 roku. Oddelegował go tam J. Edgar Hoover na bezpośredni rozkaz prezydenta Trumana, który zażądał „wstępnego zbadania doniesienia niejakiego Johna Griffithsa, że Martin Bormann, zastępca Adolfa Hitlera, jest w rejonie La Platy w Ameryce Południowej”³². Griffiths był amerykańskim biznesmenem prowadzącym interesy w Montevideo, choć pracował równocześnie w departamencie kulturalnym ambasady Stanów Zjednoczonych w Buenos Aires. W maju 1948 roku przyjechał na własny koszt do Waszyngtonu, aby poinformować sędziego Roberta H. Jacksona - głównego doradcę zespołu prokuratorów amerykańskich w Norymberdze - o tym, co usłyszał od niejakiego Juána Serrino, pracownika zarządu portu w Buenos Aires, który twierdził, że Niemiec nazywany don Martinem mieszkał na jakiejś estancji w Paragwaju. Podobno tajemniczy don Martin miał być „jednym z najważniejszych członków nazistowskich władz w Niemczech”, a w lipcu 1947 roku Serrino spotkał go nawet na obiedzie we Fray Bentos w Urugwaju. Gdy dotarł z tymi informacjami do Griffithsa, pokazano mu fotografię Bormanna, którego natychmiast zidentyfikował jako don Martina. Wysłuchawszy Griffithsa, Jackson poszedł prosto do Trumana, który jednak nie okazał nadmiernego zainteresowania i odmówił zgody na przeprowadzenie śledztwa przez FBI. Niemniej Jackson upierał się przy swoim i 16 czerwca 1948 roku wysłał do prezydenta memorandum, argumentując, że zaniedbanie śledztwa w tej sprawie byłoby niebezpieczne. Pisał w nim: „Po pierwsze, jest możliwe, że Bormann tam przebywa. Po drugie, nawet jeśli go tam nie ma, to opinia publiczna może zostać poinformowana o fakcie, że informację taką przedłożono władzom Stanów Zjednoczonych, które nie uczyniły nic, i w ten sposób mogą być w efekcie oskarżone o chronienie go [Bormanna]” Dalej Jackson ostrzegał, że tego typu wnioski mogłyby mieć wartość propagandową dla Rosjan³³. Dwudziestego pierwszego czerwca Truman zatwierdził wszczęcie dochodzenia.

Choć Crosby był doświadczonym agentem, to brakowało mu kwalifikacji do tego zadania. Mówił słabo po hiszpańsku i niewiele wiedział o machinacjach społeczności niemieckich w Argentynie i Urugwaju. Te niedostatki znaczyły jednak niewiele wobec faktu, że podejmując śledztwo na miejscu na początku lipca, był on sceptycznie nastawiony do rewelacji Griffithsa i Serrina. Meldował, że ten pierwszy „chyba uważał się za świetnego detektywa. Najwyraźniej Griffithsowi nigdy nie przyszło do głowy, że spośród tych

wszystkich domniemań i doniesień, które otrzymywał, a potem przekazywał, nie było ani jednego konkretnego faktu, który mógłby być niezależnie zweryfikowany”³⁴. Równie zjadliwie Crosby potraktował Serrina: „Podczas jednej rozmowy, jaką z nim miałem, informator posługiwał się ogólnikami i nie dostarczył żadnego faktu nadającego się do niezależnej weryfikacji”³⁵.

Crosby, zanim w ogóle rozważył tropienie Bormanna, skonsultował się z pośrednikiem Serrina i Griffithsa, dziennikarzem Julio Genovesem Garcia, który rzekomo miał jakieś informacje na temat don Martina. Ten także nie zrobił dobrego wrażenia na agencie specjalnym FBI, który w swoim raporcie napisał: „To indywidualizm, które wzbudza całkowite zaufanie Griffithsa, jest najwyraźniej zaciekle antyperonistą”. Konkluzją Crosby’ego było stwierdzenie, że cała ta sprawa była niczym więcej, jak intrygą dezinformacyjną mającą na celu skompromitowanie Peróna. Agent wrócił do Waszyngtonu pod koniec sierpnia, a 8 września Hoover napisał do Jacksona, informując go, że „nie wydaje się, [żeby] jakkolwiek z dostarczonych faktów mógł posłużyć za podstawę do dalszego dochodzenia”³⁶.

Jedynym miejscem, w którym Bormann wrócił do życia, było kino. W grudniu 1948 roku publiczność uraczono filmem *Rogue’s Regiment*, w którym Dick Powell grał rolę oficera wywiadu, Whita Corbetta, obarczonego misją wytropienia Stephena MacNally’ego wcielającego się w postać niejakiego Martina Brunera. W pierwszej sekwencji filmu mówi się, że Amerykanie „przetrzęsnęli każdy zakątek ziemi w poszukiwaniu tego człowieka [Brunera], ale jak dotąd bez powodzenia”. Tropy prowadzą Corbetta do Sajgonu, gdzie znajduje swojego antagonistę w szeregach Legii Cudzoziemskiej. Po wielu przygodach Corbett i sprawiedliwość triumfują nad nikczemnym Brunerem, a ostatnie ujęcie filmu ukazuje stryczek nad głową nazisty³⁷. Scenarzystą tego dzieła był Robert Buckner, dziennikarz i pisarz, który spędził kilka miesięcy, studiując temat. W wywiadzie prasowym, który w założeniu miał pobudzić przedpremierowe kontrowersje, Buckner oświadczył, że żona i dzieci Bormanna wiedziały, iż ich mąż i ojciec nie zginął w Berlinie oraz że tylko on sam wiedział na pewno, czy Hitler poniósł tam śmierć, czy przeżył³⁸. Choć niektórzy byli skłonni uwierzyć w słowa Bucknera, to sam film znalazł niewielkie uznanie. Pewien krytyk komentował go następująco: „O ile daleko mu [filmowi] do wiarygodności, o tyle jest on zrobiony z werwą i dobrą wolą”³⁹. Inny opisał dzieło jako „zezowatą fikcję” ale pochwalił je za ukazanie obłąkańczego bałaganu, w którym nadal był pogrążony Berlin⁴⁰. Niemniej filmy tego rodzaju, ukazujące ukrywających się nazistów, były popularne i stały się niemal odrębnym gatunkiem, który osiągnął apogeum swojego rozwoju w latach 70. ubiegłego wieku

w dziełach takich jak *Chłopcy z Brazylii* (reż. Franklin J. Schaffner, 1978) i *Maratończyk* (reż. John Schlesinger, 1976).

*

Podczas gdy miłośnicy kina i kilka instytucji alianckich zajmowali się nieistniejącymi nazistami, prawdziwi naziści nadal wymykali się sprawiedliwości. Był wśród nich Franz Stangl, były komendant Treblinka, który od lipca 1945 roku przebywał w obozie internowanych w Glaserbach. Początkowo Stangl musiał „cierpieć” niewygody, gdyż nie miał własnej pryczy i koców, ale warunki bytowe dwudziestu tysięcy internowanych stopniowo się poprawiały. W maju 1946 roku pozwolono im zbudować sobie prowizoryczne prycze, a na zimę - jak wspominał Stangl - „zrobiliśmy coś w rodzaju drewnianych skrzyń, w których sypialiśmy”⁴¹. Wiosną 1947 roku Stanglowi i innym więźniom zezwolono na zrobienie kuchenki, a wraz z dostawą odpowiednich pryczy i koców, jak również dzięki nadchodzącym z ich domów paczkom życie w obozie stało się całkiem znośne. Żona Stangla, Theresa, co tydzień dostarczała mężowi paczki żywnościowe, choć nadal nie mogli się widywać. Inną osobą, która w tym czasie odwiedzała obóz w Glaserbach, był Szymon Wiesenthal, uważający to miejsce za niemal luksusowe. Pisał: „Internowani byli dobrze odżywieni i opaleni i prowadzili przyjemne życie. Mieli dostarczające rozrywki towarzystwo z drugiej części obozu, gdzie były internowane żony wysokich funkcjonariuszy nazistowskich i jakieś strażniczki z dawnych kobiecych obozów koncentracyjnych”⁴². Względnie idylliczna egzystencja Stangla skończyła się pod koniec lata 1947 roku, kiedy to Austriacy prowadzący śledztwo w sprawie programu eutanazyjnego w Schloss Hartheim zażądali wydania go, ponieważ zamierzali postawić Stangla przed sądem. W rezultacie został przeniesiony do zwykłego więzienia w Linzu.

Oczekującego na proces więźnia umieszczono na oddziale otwartym. Mimo że Austriacy znali Stangla jako policjanta nadzorującego instytucję odpowiadającą za śmierć setek, jeśli nie tysięcy ludzi, to najwyraźniej nie uznano go za więźnia, który mógłby próbować ucieczki. Gdyby wiedziano o roli, jaką odegrał w eksterminacji blisko miliona ludzi w Treblince, pilnowano by go zapewne lepiej. Zamiast tego cieszył się nieoczekiwaną swobodą, a władze zezwoliły nawet na odwiedziny żony. Wspominała potem: „W tym więzieniu wielu osadzonych miało pojedyncze cele i pozwalano nam przebywać we dwoje tak długo, jak chcieliśmy. [Więzienie] naprawdę było «otwarte», mogliśmy chodzić na spacer i w ogóle. Mógł stamtąd wyjść, kiedy chciał”⁴³. Ale przez kilka miesięcy Stangl nie próbował ucieczki. Zdaniem jego żony taka postawa męża wynikała raczej z poczucia obowiązku, które nakazywało mu pozostanie w więzieniu i stawienie czoła wymiarowi sprawiedliwości, niż z

chęci poddania się osądowi moralnemu. Błagała go, aby uciekł, szczególnie wtedy, gdy dowiedziała się, że były szofer ze Schloss Hartheim otrzymał wyrok czterech lat więzienia. „Wtedy przyszedłam do Paula - było to jedno z imion jej męża - i powiedziałam mu, że nie można tak dalej. Powiedziałam: «Jeśli szofer dostał cztery lata, to ile dostaniesz ty jako policjant nadzorujący to miejsce?»⁴⁴.

Wkrótce Stangl poszedł za radą żony i rozpoczął przygotowania do ucieczki. Wraz z innym więźniem, Hansem Steinerem, zgromadzili podstawowe wyposażenie składające się w praktyce z plecaka wypełnionego puszkowaną żywnością. Theresa dała mu około pięciuset szylingów austriackich, zegarek, pierścionek i naszyjnik. Zaopatrzył się także w dowód tożsamości wypisany w czterech językach, który po zakończeniu wojny wydawano wszystkim Austriakom. Stangl, który szybko trafił do niewoli, nie miał własnego, skorzystał więc z dokumentu aresztowanego jakiś czas później współwięźnia, zamieniając w nim tylko zdjęcie⁴⁵. Potem, 30 maja 1948 roku, Stangl i Steiner wyszli po prostu z więzienia.

Pierwszym etapem ich podróży miało być dotarcie do położonego o ponad dwieście kilometrów na południe Grazu. Chcąc zaoszczędzić pieniędzy, zamiast wsiąść do pociągu, doszli tam pieszo. Na miejscu Stangl sprzedał biżuterię i szczęśliwym trafem spotkał swojego starego kompana z czasów akcji Reinhard.

Pewnego dnia, gdy wraz ze Steinerem przechodzili obok placu budowy, podbiegł do nich jakiś mężczyzna i zawołał: „herr hauptsturmführer!”. Był to Gustav Wagner, dawny zastępca komendanta obozu w Sobiborze. W porównaniu ze Stanglem był on płótką, gdyż odpowiadał za śmierć „zaledwie” jakichś dwustu tysięcy ludzi. Wagner powiedział kolegom, że był bez grosza, i zapytał, dokąd zmierzają. Gdy Stangl powiedział mu o celu podróży, błagał, aby pozwolili mu się przyłączyć, a „herr hauptsturmführer” przystał na prośbę kolegi⁴⁶.

Stangl dokładnie wiedział, dokąd iść - do Santa Maria dell'Anima. Mówił potem: „Początkowo zamierzaliśmy poprosić o pomoc dawnego pracodawcę mojej żony, hrabiego di Corsini. Ale wówczas usłyszałem o biskupie Huldzie w Watykanie w Rzymie, który pomagał katolickim oficerom SS⁴⁷. Stangl myślał oczywiście o biskupie Hudalu i niezależnie od popełnionej po jakichś dwudziestu latach pomyłki nie można mieć wątpliwości, że osoba tego dostojnika kościelnego i jego „dobroczynne dzieło” były dobrze znane pośród społeczności niemieckich jeńców wojennych. Trzej mężczyźni wyruszyli do leżącego o czterysta kilometrów na południe Merano we włoskiej części Tyrolu, które było popularnym punktem tranzytowym na trasie uciekających nazistów, jak również miejscem zamieszkania kuzyna Theresy. Musieli przekroczyć Alpy - alpinistyczne umiejętności Stangla okazały się bezcenne. Jego żona wspominała: „To była bardzo trudna trasa dla dwóch pozostałych, ale

zdołał ich przeprowadzić⁴⁸. Ostatecznie wszyscy trzej dotarli do Merano, gdzie Steiner i Wagner ukryli się w okolicznym lesie, a Stangl poszedł do centrum miasteczka, aby odszukać kuzyna Theresy. Na swoje nieszczęście nie znalazł go, a po krótkim odpoczynku w kościele został aresztowany przez karabinierów. Wspominał: „Myślę, że stało się tak, ponieważ chodziłem po ulicy. I, jak przypuszczam, wyglądałem na obcego⁴⁹. Po przewędrowaniu setek kilometrów i przejściu przez Alpy musiał też zapewne wyglądać nieco niechlujnie. Merano jest schludną miejscowością turystyczną, a zaniedbanie Stangla rzucało się w oczy bardziej niż jego austriacko-niemieckie cechy. Zdołał jednak przekonać stróżów porządku, że nie jest uciekinierem, i po przedstawieniu jakiejś łązawej historyjki, że to niby pomaga żonie i rodzinie, wspaniałomyślni karabinierzy uwolnili byłego komendanta Treblinki.

Latem 1948 roku Stangl i Wagner dotarli do Rzymu. Steiner zawrócił po drodze do Austrii, aby oddać się w ręce Amerykanów. Jego towarzysze, którzy mieli na rękach krew ponad miliona ludzi, na taki krok się nie zdecydowali⁵⁰. Przybywszy do stolicy Włoch, nie mieli pojęcia, w jaki sposób nawiązać kontakt z Hudalem. Na szczęście na moście nad Tybrem Stangl spotkał dawnego kompana, który zapytał: „Czy idziesz może na spotkanie z Hudalem?” Stangl przytaknął, ale przyznał, że nie wie, jak znaleźć biskupa. Kolega dostarczył mu stosownych informacji, ale doradził wizytę następnego dnia. Stangl zignorował radę i po półgodzinie on i Wagner dotarli do Santa Maria dell’Anima. Wkrótce spotkali Hudala. Stangl wspominał: „Biskup wszedł do pokoju, w którym czekałem, i wyciągając obydwie ręce, powiedział: «Pan musi być Franzem Stanglem. Spodziewałem się pana»⁵¹. Zdaniem wielu Hudal najwyraźniej oczekiwał tej wizyty, co sugerowało zaangażowanie w działalność ODESSY. Jednakże istnieją również dwa inne, równie prawdopodobne, wytłumaczenia całej sytuacji. Po pierwsze, spotkany wcześniej kompan Stangla mógł już zawiadomić Hudala o jego zamierzonych odwiedzinach. Po drugie, o obecności Stangla i Wagnera we Włoszech mógł też poinformować biskupa jakiś ksiądz, którego wcześniej spotkali oni na swej drodze. Jak się wkrótce przekonamy, było tam wielu katolickich duchownych, którzy dostarczali Hudalowi zbiegów.

Przyjąwszy swoich gości, Hudal poprosił ich o napisanie krótkich życiorysów. Te napisane odręcznie i datowane na 20 sierpnia 1948 roku dokumenty podpisane własnymi nazwiskami dwóch ludobójców ciągle można znaleźć w archiwum Santa Maria dell’Anima. Stangl i Wagner ufali biskupowi tak dalece, że dostarczyli mu nawet swoich danych dotyczących miejsca i daty urodzenia. Jeśli Hudal chciał swoim szczególnym gościom stworzyć wiarygodną przykrywkę, to teraz mógł to zrobić z łatwością. Stangl pominął jednak w życiorysie swój udział w Akcji T-4 i akcji Reinhard, wychodząc zapewne z założenia, że

taka wiedza mogłaby doprowadzić do załamania pełnego współczucia biskupa. Zamiast tego zaprezentował się jako zawodowy policjant, kapitan Schupo (Schutzpolizei, czyli miejskiej policji porządkowej), przyznając jednak, że to jego ranga hauptsturmführera SS spowodowała internowanie przez Amerykanów. Życiorys Wagnera jest nie mniej ogólnikowy i przedstawia go jako zawodowego oficera policji. Nie ma w nim wzmianki o Sobiborze ani też jakiegokolwiek służbie poza granicami Niemiec⁵².

Hudal zapewnił obydwu zbiegom zakwaterowanie, dał im trochę pieniędzy i nakazał czekać do czasu przygotowania dokumentów. Mimo pomocy biskupa nastrój Stangla uległ pogorszeniu. Jego żona, Theresa, wspominała: „Paul pisał do mnie z Rzymu bardzo zmartwiony”⁵³. Obydwaj mężczyźni nie mieli nic do roboty, nie mogli tylko przyciągać uwagi karabinierów. Stangl pomagał ochotniczo siostronom zakonnym, wykonując jakieś prace murarskie, co zapewniało mu dodatkowe wyżywienie. Nie musieli jednak czekać zbyt długo, bo po upływie dwóch tygodni Hudal wręczył im dwa paszporty Czerwonego Krzyża. Stangl wspominał: „Przez pomyłkę zamienili moje imiona i zrobiono [ze mnie] Paula F. Stangla. Pokazałem to biskupowi i powiedziałem: «Nazywam się Franz D. Paul Stangl»”. Hudal poklepał go tylko po ramieniu i odparł: „Nic nie szkodzi. Licho nie śpi”⁵⁴. Biskup zaopatrzył też Stangla w wizę wyjazdową do Syrii i bilety, a nawet załatwił mu pracę w zakładzie włókienniczym. To ostatnie było przejawem szczególnej troskliwości Hudala, gdyż Stangl napisał w swoim życiorysie, że przed wstąpieniem do policji pracował w przemyśle tekstylnym. Wagnerowi także zapewniono nowe życie na Bliskim Wschodzie.

Stangl wyjechał do Damaszku w sierpniu⁵⁵. W porównaniu z innymi zbrodniarzami wojennymi, którzy korzystali z pomocy Hudala, jego sprawę załatwiono bardzo szybko. Sugeruje to, że biskup był świadom jego prawdziwych „dokonań” wojennych i chciał wyekspediować go z kraju jak najszybciej. Jednakże gdyby Hudal naprawdę wiedział o służbie swojego podopiecznego w Treblince, to prawdopodobnie zaopatrzyłby go w paszport na fałszywe nazwisko. Na dodatek mniej więcej w tym czasie, kiedy Stangl przybył do Rzymu, jego wspaniałomyślny opiekun miał kłopoty z przerzucaniem swoich podopiecznych do Ameryki Południowej. Być może dlatego wybrano Syrię. Okazało się, że Stangl dotarł na Bliski Wschód bez problemów i szybko się tam zdomowił, nawiązując przyjazne stosunki z innymi uciekinierami. Żył skromnie, oszczędzając pieniądze na sprowadzenie rodziny, ale pisał do żony, że czuje się „odprężony, spokojny i wyzwolony”⁵⁶.

W maju 1949 roku Stangl wysłał żonie bilety do Damaszku. Wystąpiła ona o wizy wyjazdowe dla rodziny, co jednak nie obyło się bez pewnych problemów. Władze austriackie obawiały się początkowo, że dzieci Stanglów mogą zostać sprzedane w niewolę, ale uspokoił

je przedłożony przez Theresę list męża z syryjskiej stolicy. Frau Stangl twierdziła: „Nie ukrywaliśmy niczego w związku z naszym wyjazdem, wszyscy wiedzieli, że jedziemy do Damaszku połączyć się z Paulem”. Tak było w rzeczywistości, ponieważ nawet spakowany w skrzyni dobytek wysłano na syryjski adres, podając nazwisko Stangla, a gdy policja zapytała Theresę, dlaczego opuszcza rodzinne Weis, odpowiedziała, że chce „połączyć się z mężem, który zbiegł”. To bezwstydnie wyznanie odnotowano nawet w oficjalnej dokumentacji, która zawiera adnotację: „Mann geflüchtet”. (Mąż zbiegł)⁵⁷. Pod koniec tego miesiąca rodzina Stangla dotarła do Damaszku po niezakłóconej niczym podróży. Znaleźli męża i ojca, który wyglądał na bardzo wypoczętego, „szczęśliwego i sympatycznego człowieka, którym był lata przed tymi wszystkimi okropieństwami”⁵⁸. Wydawało się, że rodzinę Stanglów czeka różowa przyszłość. Nie miało to jednak potrwać zbyt długo.

*

Zadziwiająca jest to, jak stosunkowo łatwo udało się uciec Stanglowi. Większość powodów takiego stanu rzeczy ujawniła na początku lat 70. ubiegłego wieku dziennikarka Gitta Sereny, a jej odkrycia sprowokowały kilka osób do postawienia pytania, czy Stangl i jego żona mówili całą prawdę osobom, które z nimi rozmawiały. „Obawiam się, że ona wodziła pana za nos” powiedziała kiedyś Sereny Wiesenthalowi, który drwił z przypuszczenia, jakoby Stangl ot tak po prostu wyszedł na wolność, a on odpowiedział: „Jak mógł [to zrobić] bez dokumentów i paszportu. A co z granicami? To wszystko kłamstwa, miał papiery dostarczone przez ODESSE”⁵⁹. Wiesenthal wyrażał takie przekonanie w swoich wspomnieniach z 1967 roku, ale nie przytaczał tam żadnych dowodów⁶⁰. Twierdził też, że pani Stangl opuściła Austrię 6 maja 1949 roku, udając się w „nieznanym kierunku” i dopiero w Szwajcarii zdecydowała się na syryjskie wizy. Powtórzmy raz jeszcze, że to zupełny nonsens, ponieważ wyjechała z Austrii zupełnie otwarcie, nie tając celu swojej podróży, a wizy syryjskie otrzymała, będąc jeszcze na miejscu. Gdyby Wiesenthal zechciał po prostu przejrzeć papiery lokalnego komisariatu policji, dowiedziałby się dokładnie, dokąd zmierzała i kogo chciała tam spotkać. Może i to uczynił, ale zgodnie ze swoim zwyczajem zaprezentował swoim czytelnikom sfabrykowaną tajemnicę, którą tylko on - Wiesenthal - mógł wyjaśnić i w ten sposób umieścić siebie w samym centrum polowania na zbrodniarza. We wspomnieniach z roku 1989 *Prawo, nie zemsta* pominął wszystkie odkrycia Gitty Sereny, nie bacząc na to, że opublikowano je w roku 1974. Zamiast tego po prostu powtórzył swój humbug, że ODESSA pomogła Stanglowi w ucieczce⁶¹. W archiwum Hudala nie ma żadnej wzmianki o ODESSIE lub jakiegóż tego rodzaju organizacji, ani w powiązaniu ze Stanglem, ani jakkolwiek inną osobą. Oczywiście archiwum mogło zostać okrojone, ale to także jest

nieprawdopodobne, gdyż w takim razie życiorysy Stangla i Wagnera z pewnością zostałyby również usunięte.

Nie są oni jedynymi nazistami, którzy wciąż w nim figurują. Ksiądz Johann Corradini z wioski Vipiteno leżącej pięćdziesiąt kilometrów na północny wschód od Merano napisał 15 lutego 1948 roku list do biskupa Hudala, prosząc o pomoc dla rodziny Pape. Nadawca donosił adresatowi, że zna tę rodzinę „bardzo dobrze” i że Alice Pape oraz jej dwaj synowie, Georg i Ingo, są katolikami. Był jednak drobny problem z mężem i ojcem. Corradini informował Hudala, że Herr Pape zapewnił go o swojej chęci przejścia na katolicyzm, ale jak dotąd nie miał po temu okazji⁶². Być może nie został konwertytą z jednego tylko powodu. W rzeczywistości nie nazywał się Pape, ale Erich Priebke.

Choć Priebke nie był zbrodniarzem wojennym kalibru Stangla, to jego czyny pozostawały ohydne. W wieku trzydziestu lat służył w randze hauptsturmführera w rzymskim Gestapo i wziął udział w głośnej masakrze, której Niemcy dokonali 24 marca 1944 roku w Grotach Ardeatyńskich. W odwecie za zamach bombowy, dokonany dzień wcześniej przez włoski ruch oporu na Via Rasella, w którym zginęło trzydziestu trzech niemieckich policjantów, zamordowano tam trzystu trzydziestu pięciu zakładników, Włochów i Żydów. Atak partyzantów był tak szokujący, że przebywający wówczas w Wilczym Szańcu w Prusach Wschodnich Hitler zażądał, aby niemiecka zemsta „wstrząsnęła światem”. Najpierw Führer chciał zniszczenia całej dzielnicy Rzymu, ale przystał na rozstrzelanie trzydziestu Włochów za każdego zabitego Niemca⁶³. Zanim rozkaz dotarł do człowieka odpowiedzialnego za jego wykonanie, obersturmbannführera SS Herberta Kapplera, który kierował SD w Rzymie, proporcja ta uległa obniżeniu do dziesięciu Włochów za jednego Niemca. Ofiarami mieli być więźniowie już uprzednio skazani na śmierć, ale okazało się, że we wszystkich rzymskich więzieniach znaleziono tylko trzech takich ludzi. W rezultacie kwalifikacja uległa rozszerzeniu na tych, którzy „zasługiwali na śmierć”⁶⁴. Priebke wspominał to tak: „Przez całą noc przeszukiwaliśmy dokumentację i nie mogliśmy znaleźć wystarczającej liczby ludzi do egzekucji”⁶⁵. Przeprowadzono dalsze poszukiwania, tym razem obejmujące tych, którzy popełnili „przestępstwa” przeciw żołnierzom niemieckim, przechowywali broń i materiały wybuchowe lub byli przywódcami „ruchu oporu”. W końcu znaleziono odpowiednią liczbę ofiar, a następnego ranka Kappler zwołał swoich oficerów.

Powiedział nam, że dowódca pułku policyjnego, którego ludzi zabito, odmówił przeprowadzenia egzekucji i że [jej] wykonawcami będą żołnierze z dowództwa na Via Tasso. Powiedział, że to okropne zadanie i że trzeba wskazać ludzi, którzy będą

wsparciem dla oficerów. Oficerowie mieli oddać strzał na początku, a potem na końcu⁶⁶.

W południe esesmani wyruszyli, aby wykonać swoje przerażające zadanie, a gdy przybyli do kompleksu Grot Ardeatyńskich, zastali tam gotowe do kaźni ofiary ze skrzepowanymi na plecach rękami. To Priebke dostarczył je na miejsce i to on podczas egzekucji sprawdzał nazwiska kolejnych rozstrzeliwanych - ponura parodia zbiórki, podczas której lista obecności przekształcała się w listę nieobecności⁶⁷. Więźniowie wchodziłi do grot w grupach po pięciu ludzi, tyle samo esesmanów strzelało im w tył głowy. Często oddawano strzały z tak bliska, że czaszki ofiar eksplodowały⁶⁸. W miarę jak przybywało ciał, kolejnym ofiarom kazano się wspinać na krwawy stos, który powiększały. Priebke zajmował się nie tylko swoją listą; najpierw zastrzelił człowieka z drugiej lub trzeciej grupy wchodzących, a kolejnego zabił pod koniec dnia⁶⁹. Nie wszyscy esesmanami przejawiali taką chęć. Herbert Kappler wspominał, jak to odkrył, że jeden z jego oficerów, hauptsturmführer Wetjen, nie bierze udziału w egzekucji: „Pomówiłem z nim po koleżeńsku i wszedłem do grot, aby oddać następny strzał u jego boku w tym samym czasie co on”⁷⁰. Wydaje się jednak, że udział w rozstrzeliwaniu nie był przymusowy. Kiedy przyszła kolej na strzał trzydziestosiedmioletniego untersturmführera Güntera Amonna, poczuł on, że nie może tego zrobić. Wspominał:

Uniosłem pistolet maszynowy, ale byłem zbyt przestraszony, aby strzelać. Czterech innych Niemców oddało po jednym strzale w głowy kolejnych czterech więźniów, którzy upadli do przodu. Widząc stan, w jakim byłem, następny Niemiec odepchnął mnie z drogi i zastrzelił więźnia, który był mi przypisany.

Rzecz szczególna, że Ammon nie został ukarany za niewykonanie zadania. Mógł kłamać, ale Priebke nie należał do grupy oficerów wyznaczonych przez Kapplera do przeprowadzenia egzekucji. Pod koniec dnia grot wysadzono w powietrze dynamitem, a esesmani wrócili do swojej kantyny w Villa Massino, gdzie Kappler obwieścił: „Odwet został przeprowadzony. Wiem, że dla niektórych z was było to trudne, ale musimy pamiętać, że jest wojna. Teraz będzie najlepiej, jak się napijemy”⁷¹.

Priebke został aresztowany przez Amerykanów 13 maja 1945 roku w Bolzano. Wspominał:

Była ze mną żona i ktoś zapukał do drzwi. Jakiś amerykański żołnierz powiedział:

„W ciągu pół godziny zejść na dół z jedną walizką i jednym kocem” Pozwolili zostać mojej żonie i dzieciom, ale ja zostałem odesłany dużą ciężarówką. Gdy przejeżdżaliśmy, niektórzy Włosi wrzeszczeli: „Tedeschi!” (Niemcy), i wykonywali gesty oznaczające podrzynanie gardła⁷².

Następne dwadzieścia miesięcy Priebke spędził w różnych obozach jenieckich, w tym w Afragoli pod Neapolem, gdzie ostatecznie, 28 sierpnia 1946 roku, przesłuchano go w sprawie masakry. Przyznał się całkowicie do roli, jaką w niej odegrał, włączając w to nawet dwa morderstwa, których się dopuścił⁷³. Powiedział oficerom śledczym: „Nie zaprzeczam niczemu w zeznaniu. Nikt nie czuł się winny, ponieważ odwet był w tym czasie dozwolony we wszystkich armiach”⁷⁴. To zadziwiające, że przesłuchanie Priebkego zabrało Brytyjczykom tyle czasu, bo już w styczniu 1946 roku wdowa po jednej z ofiar masakry napisała do Alianckiej Komisji Kontroli, domagając się sprawiedliwości⁷⁵. Nieco później w tym roku Priebkego przeniesiono do obozu jenieckiego w pobliżu Rimini. Tam jednym z jego kompanów był Obersturmbannführer SS Walter Rauff, wynalazca ruchomych komór gazowych na ciężarówkach i domniemany pomocnik biskupa Hudala. Rauff zdołał przeszmuglować do obozu parę nożyc do przycinania drutów. Priebke wspominał: „W Wigilię przyjechała tam ciężarówka, z której wyświetlano w obozie kolorowe filmy. Projekcja skończyła się zaraz przed północą. Pewien oficer dał mi nożyce do drutu i powiedział: «Z pozdrowieniami od pułkownika». Okazało się, że pułkownik, który był drobnym mężczyzną, ukrył się pod odjeżdżającą ciężarówką!”⁷⁶.

Tydzień później, w ostatnim dniu starego roku, przyszła kolej na Priebkego. Były oficer Gestapo starannie przygotował swój plan i stwierdził, że najlepszym miejscem do ucieczki były latryny na terenie tzw. obozu kozackiego. Świątując sylwestra, Priebke wraz z czterema kolegami poszedł do „Kozaków” z butelką wina, stwarzając wrażenie, że nie dzieje się nic bardziej podejrzanego niż wspólne świętowanie Nowego Roku razem z dawnymi sojusznikami. Ubrał się jednak stosownie do planowanej ucieczki, wkładając na siebie drelichy otrzymane od jakichś ustaszyc w obozie Afragola i angielski płaszcz oficerski, który jego zdaniem „był bardzo dobry”. Włożył też rękawiczki i miał przy sobie torbę podręczną z niezbędnymi przyborami toaletowymi.

O drugiej nad ranem Rosjanie powiedzieli, że czas już iść. Mieli swój „pisuar” na zewnątrz, blisko drogi. Na drodze stał duży reflektor szperacz i musieliśmy ciąć druty blisko posterunku strażnika. Było bardzo zimno i musieliśmy rozłożyć coś na ziemi. Jeden z moich ludzi, podoficer, miał już na swoim koncie cztery próby ucieczki, no

więc powiedział: „Dobra, kapitanie. Jestem człowiekiem, który wie, jak przecinać druty!” Wrócił bardzo szybko i wówczas ja poszedłem na czele. Było ciemno, a kiedy znalazłem się blisko posterunku, usłyszałem kroki - zmiana warty. Ruszyłem dalej. Dotarłem do dziury w drucie kolczastym i zobaczyłem, że wystarczyłaby może dla kota, ale nie dla mnie! Musiałem zostawić ten fajny płaszcz. Trzymając torbę blisko głowy, ruszyłem. Oczywiście strażnik mógł do mnie strzelić w każdej chwili. To było bardzo niebezpieczne. W końcu dotarłem na drugą stronę [drogi]. Obok była kałuża, w której musiałem się położyć. Potem musiałem się wypróżnić, i to bardzo szybko! Wtedy przyszli inni i ruszyliśmy do Rimini, które było o jakieś pół godziny marszu⁷⁷.

Jak łatwo było przewidzieć, pierwszym celem uciekinierów była rezydencja biskupa Rimini Luigiego Santy. Na ich nieszczęście był nieobecny i grupę skierowano do klasztoru. Priebke wspominał: „Otworzyli nam i zostawili nas w pokoju. Nie było tam nic do jedzenia, ale w końcu coś przynieśli. Nic dobrego i nie za wiele”. Następnego dnia uciekinierzy zdecydowali się rozdzielić. Priebke dostał od swoich towarzyszy pewną kwotę, która wystarczyła na bilet kolejowy, i ruszył na północ do swojej rodziny w Vipiteno. Przesiadł się w Bolonii, a potem jechał non stop, przed Vipiteno wyskoczył z pociągu w obawie przed komitetem powitalnym, który mógł czekać u celu jego podróży. Zamiast pójść do domu żony, ruszył na plebanię. Jego widok ucieszył miejscowego księdza, który pozwolił mu zostać przez dwa tygodnie i zgodził się na odwiedziny żony swojego gościa, Alice. Po upływie tego czasu Priebke zamieszkał z rodziną, a choć przedstawił się swoim synom jako wujek Karl, to starszy z chłopców, sześciopółletni Georg, przejrzał oszustwo.

Priebke i jego rodzina pozostawali w Vipiteno do października 1948 roku. W tym okresie osądzono i skazano wielu spośród jego kolegów, sprawców masakry w Grotach Ardeatyńskich. Herbert Kappler dostał wyrok śmierci, choć podległych mu oficerów potraktowano łagodniej. Ale alianci nie byli usatysfakcjonowani i chcieli wymierzyć sprawiedliwość wszystkim winnym zbrodni. Dwudziestego siódmego września 1947 roku brytyjska Grupa ds. Zbrodni Wojennych w Południowo-Wschodniej Europie (British War Crimes Group in South East Europe) rozpowszechniła listę zawierającą nazwiska sześciu oficerów SS poszukiwanych w związku z tą sprawą. Trzech z nich nigdy nie schwytano, podczas gdy trzech inni, a wśród nich Priebke, zdołali zbiec z niewoli. Co ciekawe, Brytyjczycy byli przekonani, że Priebke uciekł im w sierpniu 1946 roku, podczas gdy on sam utrzymywał, że z obozu pod Rimini uciekł dopiero pod koniec tego roku⁷⁸. Dwudziestego pierwszego października szef amerykańskiego WCB (War Crimes Branch, czyli Wydziału Ścigania Zbrodni Wojennych) w Austrii przekazał im informację, że Priebke mieszkał w

Vipiteno. Zaopatrzone ją w adnotację: „Wygląda prawdopodobnie. W dzienniku zadań do aresztowania 31 października 47”⁷⁹. Wydawało się, że szczęście w końcu opuściło Priebkego i zaczęło sprzyjać Brytyjczykom.

Zwierzyna zwierzyła jednak, co się święci. Priebke wspominał: „Pewnego dnia rozeszła się pogłoska, że Anglicy zorganizowali wielkie poszukiwania Niemców. No więc zostałem w małej, położonej wysoko w górach wiosce i spędziłem tam cztery miesiące”. Raz jeszcze pomogli mu przedstawiciele kleru katolickiego i pomagali dalej, aż do lutego 1948 roku, kiedy to ojciec Corradini napisał do Hudala. Pozostaje niejasne, czy biskup odpowiedział na jego prośbę, ale kolejny ksiądz miał się wkrótce pojawić z odsieczą. Mniej więcej w tym czasie Alice zwróciła się o pomoc do ojca Pobitzera z klasztoru franciszkanów w Bolzano. Ten wytłumaczył żonie Priebkego, że najlepszym wyjściem byłoby uzyskanie dla męża jakiegoś brytyjskiego dokumentu identyfikacyjnego lub też paszportu Czerwonego Krzyża. Zapewnił też, że pomoże jej w nawiązaniu kontaktu z rzymskim biurem tej organizacji⁸⁰. Wysoce prawdopodobne, że franciszkanin wkrótce napisał w tej sprawie do Hudala, ponieważ w archiwum Santa Maria dell’Anima znajduje się krótka notatka dotycząca Priebkego i jego rodziny, wskazująca, że mogli się oni kontaktować z Rzymem za pośrednictwem Pobitzera. Tak jak w liście Corradiniego, użyte jest w niej nazwisko Pape⁸¹. Priebke twierdził co prawda, że nie było ono jego wyborem, ale ktokolwiek owego wyboru dokonał, chciał w sposób nieco grubiański - lub ironiczny - podkreślić katolickie referencje petenta. Prawdziwą tożsamość rodziny „Pape” zacierało też nieprawdziwe twierdzenie, jakoby Alice, Georg i Ingo urodzili się w Rydze.

Priebke zapewnił sobie także pomoc ze strony pewnego włoskiego faszysty, Alfredo Beccheriniego, którego spotkał w Brescii w kwietniu 1945 roku. Zbiegł on do Argentyny i stamtąd napisał do przebywającego w Vipiteno kolegi, że może załatwić potrzebne jego rodzinie wizy. Priebke wspominał: „Dałem mu wszystkie dane personalne żony, dzieci i własne, kiedy i gdzie się urodziłem. Powiedział, że OK. Potem w końcu przyszły papiery na wjazd do Argentyny. Ku mojemu wielkiemu zaskoczeniu były na nazwisko Pape, a nie Priebke. A cała moja rodzina miała się urodzić w Rydze”. Priebke poszedł wówczas do ojca Pobitzera i powiedział mu, że zastanawia się nad tą zmianą nazwiska. Franciszkanin uspokoił go, mówiąc, że decyzję prawdopodobnie podjęli Argentyńczycy, którzy zapewne nie chcieli się afiszować ze swoją pomocą zbiegom. Gdyby Priebke chciał zmiany dokumentów, potrwałoby to od trzech do czterech miesięcy. W tej sytuacji zaakceptował on papiery imigracyjne na nazwisko Pape, które nosiły numer 211712/48⁸². W archiwum Santa Maria dell’Anima nie ma nic, co poświadczałoby wersję Priebkego. List ojca Corradiniego świadczy

dobitnie, że nazwiska Pape oraz Rygi jako miejsca urodzenia żony i dzieci Priebkego używano już od miesięcy. Decyzję o jego użyciu najprawdopodobniej podjął on sam, a nie argentyńscy urzędnicy w genueńskich biurach DAIE Carlosa Fuldnera. Natomiast w Rzymie trwały inne przygotowania związane z rodziną Priebke alias Pape. Dwudziestego szóstego lipca 1947 roku Papieska Komisja Pomocy wydała watykański dokument tożsamości o numerze PCA 9538/99, który wystawiono na Otto Priebkego, co umożliwiło potem Hudalowi uzyskanie dlań paszportu Czerwonego Krzyża.

Do początku sierpnia rodzina była prawie gotowa do wyjazdu na południową półkulę. Jednakże Priebke miał do załatwienia jeszcze jedną ważną sprawę w Vipiteno; musiał zostać katolikiem. Ojciec Corradini ochrzcił go 13 września 1948 roku⁸³. Przyjąwszy nową religię, pojechał następnie do Rzymu po nową tożsamość. Ojciec Pobitzer wytłumaczył mu dokładnie, dokąd ma się udać. Priebke wspominał: „Pojechałem na spotkanie z biskupem Hudalem. Był on bardzo miłym człowiekiem. Kiedy powiedziałem mu, kim byłem, odrzekł: «Pomaganie panu sprawia mi specjalną przyjemność. Cieszę się, pomagając tym, którym przeciwstawiłem się w przeszłości»⁸⁴. Biskup wręczył mu niewypełniony paszport Czerwonego Krzyża⁸⁵. Priebke oświadczył później: „Hudal nie dał mi wypisanych dokumentów”⁸⁶. Spotkanie było krótkie, a były gestapowiec wrócił do Vipiteno po żonę i dzieci. W połowie października rodzina „Pape” wyruszyła do Rzymu, gdzie paszporty Czerwonego Krzyża wydano również Alice i chłopcom. Następnym etapem ich podróży była Genua, a tam zaokrętowali się na pokład statku płynącego do Buenos Aires. Raz jeszcze szczęście dopisało Priebkemu.

W Genui omal nie nastąpiła katastrofa. Gdy Priebke zaprezentował swoje dokumenty argentyńskiemu urzędnikowi, poinformowano go, że zaledwie dwa dni temu władze kraju przestały przyjmować uchodźców urodzonych za żelazną kurtyną. Podanie Rygi jako miejsca urodzenia żony i dzieci w sposób dramatyczny obróciło się przeciwko nim. Ale pomoc była pod ręką. Przyjaciel Priebkego, niejaki Didi, pracował w Genui jako dyrektor towarzystwa żeglugowego ITALMAR. Pociągnął on za właściwe sznurki, ale rodzina Pape straciła zarezerwowane dla niej wcześniej miejsca na statku. Problem został rozwiązany przez monsignora Karlo Petranoviccia, który działał w porcie jako agent Draganoviccia. Dysponował on dziesięcioma przeznaczonymi dla Chorwatów miejscami w kabinach trzeciej klasy i za dziesięć tysięcy lirów dopłaconych do normalnej ceny biletów zaoferował cztery z nich Priebkemu. Transakcja pozostawiała go bez grosza przy duszy, ale nie miał wyboru⁸⁷. Statek wypłynął z Genui 23 października. Priebke wspominał:

Gdy załoga zwolniła cumy i nasi przyjaciele stali się bardzo małymi postaciami, poczułem przygnębienie. Gdy pracowałem w latach 20. na liguryjskim wybrzeżu, spotkałem rolnika, który mieszkał na wzgórzach nad Rapallo i spędzał całe dnie, uprawiając warzywa dla restauracji. Powiedział mi, że za parę dni wydaje przyjęcie dla uczczenia swojej przeprowadzki do Valparaiso. Zapytałem, gdzie to jest. „W Chile, nad Pacyfikiem” - odparł. Myśl, że ten człowiek za kilka dni skończy na drugim końcu świata, była dla mnie bulwersująca. Dzisiaj spotykało to mnie⁸⁸.

Priebke przynajmniej miał przed sobą przyszłość, w przeciwieństwie do ludzi, których zamordował w Grotach Ardeatyńskich.

*

Wydane na „Otto Priebkego” argentyńskie dokumenty imigracyjne miały numer 211712/48. Kolejne, opatrzone numerem 211713/48, wydano niejakiemu Helmutowi Gregorowi, pod którym to nazwiskiem ukrywał się człowiek spędzający ostatnio swoje dni na ulepszaniu bawarskich ziemniaków⁸⁹. Od 1945 do 1948 roku Josef Mengele pracował w gospodarstwie w Mangolding i rzadko ryzykował opuszczanie tego miejsca. Punktem kulminacyjnym każdego tygodnia był dlań wyjazd do miasteczka Riedering, gdzie spotykał się z zaprzyjaźnionym doktorem o nazwisku Wieland, który załatwił mu tę pracę. Wizyty te podnosiły Mengelego na duchu na tyle, że obdarowywał nawet żonę przyjaciela bukietami polnych kwiatów⁹⁰. Tajemniczy Wieland, którego nigdy nie odnaleziono, odgrywał kluczową rolę w tym okresie życia Mengelego. To on odwiedził rodzinę esesmana w Günzburgu, zawiadamiając ją, że Josef przeżył. W przeciwieństwie do wielu innych nazistów Mengele pochodził z bogatej rodziny, która dorobiła się fortuny na sprzedaży maszyn rolniczych. Na początku 1946 roku doktor spotkał się ze swoim bratem, Karlem juniorem, w pobliżu autostrady przebiegającej w odległości około dziesięciu kilometrów od gospodarstwa, w którym pracował⁹¹. Karlowi towarzyszył Hans Sedlmeier, kierownik sprzedaży w rodzinnej firmie i przyjaciel Josefa z dzieciństwa. W nadchodzących latach lojalność Sedlmeiera miała być wystawiona na ciężką próbę. Jak się okazało, Karl i Sedlmeier nie byli śledzeni i rodzina uznała, że również Irene może bezpiecznie zobaczyć się z mężem. Latem tego roku, pozostawiwszy syna Rolfą pod opieką teściów, spotkała się z Mengelem nad jeziorem Simssee, które leżało półtora kilometra od Mangolding. W tym okresie było tam pełno urlopowiczów i po upewnieniu się, że Irene nie jest obserwowana, małżonkowie mogli wmieszać się w tłum⁹². Mengele czuł się teraz bezpieczniej i odważył się pojechać na kolejne spotkanie z żoną i synem, które odbyło się w odległym o sto trzydzieści kilometrów

Autenried. Podczas tej stosunkowo długiej i ryzykownej podróży posługiwał się dokumentami wystawionymi na Fritza Hollmanna, co spowodowało kłótnię z Wielandem, który uznał ich użycie za niepotrzebne narażenie pułkownika Fritza Ulmanna, od którego Mengele je otrzymał (a następnie zmienił w nich nazwisko). Reprimenda wywołała ostrą reakcję zainteresowanego, który podarł papiery przed nosem Wielanda, wrzeszcząc przy tym: „Czy teraz jesteś zadowolony? Nie potrzebuję ich!”⁹³. Mengele musiał potem żałować swojej impulsywnej reakcji, ponieważ brak dokumentów pogłębił jego izolację i w rezultacie udaremnił kolejne rodzinne „wycieczki”. Było tego aż nadto, ponieważ wkrótce dla obojga małżonków stało się jasne, że ich związek jest skończony. Wiele spotkań przeradzało się w awantury, w trakcie których Mengele zabraniał Irene spotkań - choćby najbardziej niewinnych - z innymi mężczyznami. Jego syn, Rolf, wspominał: „Ojciec był chorobliwie zazdrosny. Podczas ich krótkich spotkań w lesie robił [matce] sceny, które powodowały jej rozgoryczenie”⁹⁴. W quasi-autobiograficznej relacji mówiący o sobie w trzeciej osobie Mengele napisał: „...odejście III Rzeszy było również końcem jego małżeństwa - jak wiele innych, przestało ono po prostu istnieć... Człowiek musiał odejść i budować od nowa”⁹⁵.

Kombinacja rozpadającego się małżeństwa, nudnej pracy na roli i pogarszających się stosunków z Wielandem spowodowała, że Mengele zdał sobie sprawę, jak bardzo pogorszyła się jego sytuacja. Marny nastrój zbiega potęgowały dodatkowo informacje o procesie norymberskim czerpane z lokalnej gazety wydawanej w Rosenheim, która donosiła, że zeznający w kwietniu 1946 roku przed trybunałem komendant Auschwitz Rudolf Höss wymienił nazwisko Mengelego⁹⁶. W „autobiografii” poświęcił wiele miejsca na usprawiedliwianie swoich działań, ale wiedział, że próbując uczynić to samo przed alianckim sądem, ryzykowałby szubienicę. Miał tylko jedno wyjście - wyjazd do Argentyny.

Mengele rozpoczął przygotowania wiosną 1948 roku. Choć nie ma na to dowodów, jest wielce prawdopodobne, że ktoś - Wieland, jego własna rodzina, Sedlmeier - skontaktował go z jakimś ogniwem siatki przerzutowej Carlosa Fuldnera. W kwietniu tego roku gmina Termeno (nieдалeko na południe od Bolzano) wydała kartę identyfikacyjną numer 114 Helmutowi Gregorowi⁹⁷. Dokument ten wysłano prawdopodobnie do biura DAIE w Genui, gdzie stał się on podstawą do wydania zezwolenia wjazdowego numer 211713/40⁹⁸. Gdy tylko Mengele dowiedział się, że jego papiery wjazdowe były gotowe, w pierwszym tygodniu sierpnia 1948 roku bez pożegnania porzucił Fischerów i ich gospodarstwo. Alois Fischer wspominał: „Zawsze myśleliśmy, że chciał się tylko ukryć i pewnego dnia zniknie. I to się właśnie stało - nagle zniknął”⁹⁹. Mengele zabrał swój garnitur i pieniądze i ruszył do Günzburga, chcąc być bliżej rodziny, która niewątpliwie finansowała uzyskanie przezeń

nowej tożsamości. Pozostaje niejasne, gdzie przebywał Mengele przez następne osiem czy dziewięć miesięcy, ale kilka relacji umieszcza go w lesie poza miastem¹⁰⁰. W tym okresie próbował uratować swoje małżeństwo, namawiając Irene, aby wraz z Rolfem przyjechała do Argentyny, gdy on już się tam osiedli. Odmówiła, zapewne także dlatego, że poznała już wówczas mężczyznę, który miał zostać jej drugim mężem.

W połowie kwietnia Helmut Gregor alias Joseph Mengele opuścił Niemcy, gdzie niewiele już go trzymało. Podczas podróży pociągiem do Innsbrucku był przesłuchiwany przez dwóch austriackich urzędników celnych. Z Innsbrucku ruszył na południe do miasteczka Steinach am Brenner, które leży na północnym krańcu przełęczy Brenner łączącej Austrię i Włochy. Dotarł tam w Wielką Sobotę 17 kwietnia i przenocował w miejscowym zajeździe. Następnego ranka wstał wcześnie, aby spotkać się z przewodnikiem, który miał go przeprowadzić przez przełęcz. Ten jednak zgubił swoją przepustkę i nie mógł zabrać klienta do włoskiego miasteczka Brenner po drugiej stronie szlaku. Mengele musiał ruszyć w drogę sam¹⁰¹. Nie było to tak wielkie wyzwanie, jak mogłoby się wydawać. Spacer ze Steinach do Brenner zabiera niewiele ponad dwie godziny, a choć jest tam kilka stromych podejść, to nie stanowiły one problemu dla znajdującego się w dobrej kondycji fizycznej trzydziestoosmiolatka, który przez ostatnie cztery lata pracował na roli¹⁰². Pokonując przełęcz podczas pełni księżyca, Mengele mógł widzieć szarotki, które rosły na szlaku¹⁰³. Towarzyszyło mu tylko pasące się bydło, którego dzwonki delikatnie rozbrzmiewały o świcie.

O godzinie 5.45 rano Mengele złapał pierwszy pociąg do Vipiteno, gdzie na miesiąc zamieszkał w zajeździe. Podczas pobytu pomagały mu co najmniej trzy osoby, które zaopatrywały go w potrzebne dokumenty i służyły radą. Jedną z nich był niejaki Erwin i to on wręczył Mengelemu walizkę, w której rzekomo były jakieś „okazy” spreparowane przez doktora w Auschwitz. Jako że ów Erwin zaopatrzył go także w pieniądze i dostarczył wieści z domu, jest prawdopodobne, że w rzeczywistości był to Hans Sedlmeier, lojalny przyjaciel działający na zlecenie rodziny doktora. Erwin przekazał również Mengelemu szczegóły dotyczące dalszej trasy przerzutu, która miała wieść najpierw przez Bolzano do Mediolanu, a następnie do Genui. Uciekinier zrobił, jak mu kazano, i dotarł do Genui 20 maja 1949 roku. Tam spotkał niejakiego Kurta, który zaopatrzył go w bilet na statek „North King” odpływający za pięć dni. Kurt miał bardzo dobre kontakty i nader skutecznie przeprowadził Mengelego przez wszystkie formalności, które należało załatwić w różnych biurach i urzędach w Genui. Mengele odnotował, że „działania i maniery [Kurta] pasowały do jego niewielkiej i zaokrąglonej postaci”¹⁰⁴. Tajemniczy opiekun załatwił Mengelemu paszport

Czerwonego Krzyża, niezbędny certyfikat zdrowotny i wizę wjazdową do Argentyny.

Ale był jeszcze potrzebny ostatni dokument, włoska wiza wjazdowa, która omal nie spowodowała katastrofy w planach Mengelego. Pouczony przez Kurta, aby wsunąć w swoje papiery banknot o nominale dwudziestu tysięcy lirów, uciekinier był przerażony, gdy łapówka ta zapewniła mu podróż do więziennej celi. Niestety, skorumpowany urzędnik był na wakacjach, a jego miejsce zajął nieprzekupny kolega¹⁰⁵. Mengele spędził tam kilka pełnych obaw dni, mając za towarzyszy niedoli kalekiego ulicznego grajka i uzależnionego od morfiny lekarza. Traktował ich z pogardą, jaką przejawiał wobec „podludzi” w Auschwitz.

Jednakże fortuna sprzyjała Aniołowi Śmierci i wkrótce został uwolniony. Pomógł jej Kurt i skorumpowany urzędnik włoski, który powrócił z urlopu. W swojej „autobiografii” Mengele opowiadał: „Nagle odkryli swoją omyłkę, a niezwykle życzliwy policjant pyta Andreasa [tj. Mengelego], czy jest Żydem, i o kilka innych spraw”¹⁰⁶. Przeproszono go za incydent, podwyższając standard biletu, i 25 maja stał na pokładzie statku i patrzył na oddalające się brzegi Genui, rozmyślając przy tej okazji filozoficznie: „Fale, wszystko to fale” Gdy „North King” wypłynął poza włoskie wody terytorialne, Mengele zszedł do swojej kabiny i położył się spać¹⁰⁷.

*

Podobnie jak Franz Stangl i Erich Priebke, Josef Mengele nie korzystał z pomocy organizacji ODESSA. Priebke utrzymywał, że jej istnienie było mitem. Odnosząc się do Fredericka Forsytha, powiedział: „Zawsze mówiłem, że ODESSA jest wymysłem pewnego Anglika. Byłbym szczęśliwy, gdyby ktoś mi pomógł, ale tam nie było żadnej ODESSY”. Jako dowód, że grupa taka w ogóle nie istniała, przywoływał brak pomocy finansowej podczas własnej ucieczki, i oznajmiał, że organizacją, wobec której miał największy dług wdzięczności, był Kościół katolicki. Przyznawał: „Urodziłem się jako protestant, ale przeszedłem na katolicyzm, ponieważ katolicy zrobili wiele dobrego dla mojej żony i dla mnie”¹⁰⁸. Choć ucieczka Mengelego wydawała się tak dobrze zorganizowana, że mogłaby ją skutecznie zrealizować tylko jakaś organizacja w rodzaju ODESSY, to bardziej wiarygodnym wytłumaczeniem była zasobność rodziny zbiega. To ona zapewniła mu pomoc na takim poziomie, który był niedostępny wielu nazistom dysponującym skromniejszymi środkami. Jednak ucieczka Priebkego i Mengelego ujawnia istnienie swoistej siatki, choć działała ona doraźnie i zależała od budzących obrzydzenie działań wielu osób. Kierowały nimi różne motywacje, choć dwiema najsilniejszymi były źle ukierunkowane chrześcijańskie miłosierdzie i żądza zysku. Zapewne łączyła je pewna wspólna sympatia do nazizmu, ale dla ludzi pokroju Kurta - który najwyraźniej był tylko lichym naganiaczem - pieniądze liczyły się

ponad wszystko. Natomiast dla postaci w rodzaju Hudala podstawową motywacją była chęć pomocy braciom w wierze, a jeszcze lepiej świeżo nawróconym konwertytom.

Pomimo braku dowodów Szymon Wiesenthal twardo obstawał przy swoim, twierdząc, że w rzeczywistości Mengele zbiegł dzięki pomocy ODESSY. Jednakże jego wersja przebiegu ucieczki Anioła Śmierci tak dalece odbiega od faktów, że przyjęcie uporczywych twierdzeń Wiesenthala o istnieniu ODESSY byłoby nierozsądne. W książce *Murderers Among Us* Wiesenthal upierał się, że „mógł dość dokładnie śledzić Mengelego”. To bezpodstawne zadufanie w sobie, ponieważ przedstawiona przezeń wersja wydarzeń jest niemal w całości błędna. Zgodnie z nią były „lekarz” z Auschwitz żył spokojnie przez „pięć przyjemnych lat” w Günzburgu, gdzie „nikt go nie nagabywał” chociaż „wielu ludzi wiedziało, że pracował on w jednym z tych obozów”. Co więcej, Wiesenthal twierdził, że nazwisko Mengelego zaczęto wymieniać w procesach zbrodniarzy wojennych dopiero w latach 50. ubiegłego stulecia, i dowodził autorytatywnie, że zbiegł on w roku 1951 dzięki pomocy „potężnych przyjaciół z organizacji ODESSA” Zdaniem Wiesenthala dotarł do Włoch przez przełęcz Reschen, a stamtąd dostał się do Hiszpanii i ostatecznie wylądował w Buenos Aires w roku 1952¹⁰⁹. Wszystkie te fakty są nieprawdą, co można było wybaczyć w roku 1967, ale autor odwołał się do nich ponownie w roku 1989, pisząc *Prawo, nie zemsta*. Do tego czasu pojawiło się dużo wiarygodnego materiału źródłowego, który przeczył jego twierdzeniom.

Wiesenthal mylił się też częściowo co do ucieczki Adolfa Eichmanna. W obydwu swoich książkach pisał, że Eichmanna internowano w obozie w Cham, podczas gdy w rzeczywistości przebywał on w Oberdachstetten, leżącym jakieś dwieście kilometrów dalej na zachód. Stamtąd uciekł do północnych Niemiec, co było prawdą, ale następnie Wiesenthal umieścił go u wuja w Solingen na północ od Kolonii, co z kolei było nieprawdą. Pisał dalej, że gdy „stało się [tam] dla Eichmanna za gorąco, to ludobójca ruszył na południe w rejon Aussee, gdzie czuł się bezpieczniej niż gdziekolwiek indziej”. To znowu twierdzenie nieprawdziwe, a na dodatek pozbawione podstaw. Równie nieprawdziwie opisuje ruchy Eichmanna w roku 1950, utrzymując, że dzięki pomocy ODESSY uciekał on przez Rzym i Genuę¹¹⁰. Raz jeszcze w opowieści Wiesenthala uderza to, że nie próbuje on wprowadzać żadnych poprawek w miarę pojawiania się nowych i wiarygodnych dowodów w sprawie. Tak długo i tak stanowczo obstawał przy bajeczce o ODESSIE, że gdyby miał zrewidować własne poglądy, utraciłby wiarygodność.

Gdy Eichmann rzekomo przebywał w Solingen, w rzeczywistości nadal pracował jako drwal w Eversen opodal Hamburga. Choć lubił to zajęcie, męczyło go ukrywanie się.

Wspominał: „Wciąż byłem żyjącym w podziemiu kretem, udającym kogoś innego. Bez przyciągania podejrzeń prostych ludzi, wśród których żyłem, nie mogłem nawet czytać nic innego poza opowiastkami dla dzieci”¹¹¹. W roku 1948 pracodawca Eichmanna zbankrutował, a on sam znalazł się bez pracy¹¹². Zbawienie przyniosła mu wydana przez nazistowską organizację rolników Landbund broszurka pod tytułem Zdrowa kura i ty. Wydzierżawił kawałek ziemi od swojej gospodyni, kupił trochę drewna z zaoszczędzonych pieniędzy i wybudował kojce dla kur. „Stosując się starannie do instrukcji tej małej nazistowskiej książeczki, stałem się dobrze prosperującym hodowcą kur - pisał Eichmann. - Widzicie, tajemnicą sukcesu jest dokładne wykonywanie instrukcji”. Wedle własnej relacji zainteresowanego interes szedł dobrze, a on sam sprzedawał swoje produkty nawet żołnierzom brytyjskim. „Początkowo, gdy się z nimi spotykałem, byłem zdenerwowany, ale nikt nie podejrzewał spokojnego, drobnego hodowcy kur”¹¹³.

Przez chwilę wydawało się, że wszystko idzie dobrze, ale Eichmann tęsknił za żoną i rodziną wciąż mieszkającymi w Altaussee. Choć liczył, że jako Otto Henniger może żyć jeszcze długo, to chciał jednak znaleźć własne „ostateczne rozwiązanie” Stosunkowo idylliczną egzystencję Eichmanna psuło niezmiennie - i bezpodstawne - przeświadczenie, że alianci są na jego tropie. Stał się szczególnie nieufny wobec jednego ze swoich klientów, który zaczął kupować niezwykle wiele jaj. Podejrzewał go o szpiegowanie. Na początku lat 50. Eichmann zdecydował się działać i przeprowadził dyskretne rozpoznanie, żeby się zorientować, czy istnieje możliwość zaaranżowania „spraw osobistej podróży”. Wkrótce odwiedził go były oficer SS z Hamburga, który w zamian za trzysta marek przekazał mu precyzyjne informacje o tzw. drodze okrętów podwodnych wiodącej do Ameryki Południowej. Eichmann wspominał: „Opowiedziano mi o każdym szczególe, o wszystkich miejscach postoju i każdym kontakcie. Miałem to, czego potrzebowałem. Moje rozkazy”¹¹⁴. Niestety, nazwisko owego oficera pozostaje nieznane, kuszące jest jednak przypuszczenie, czy nie był to przypadkiem niejaki Alfred, o którym Otto Skorzeny pisał do Leo Schultza w październiku 1950 roku, że „jego praca w Hamburgu” zakończyła się pełnym sukcesem. Alfred mógłby być także tajemniczym Argentyńczykiem Ericha Priebkego, Alfredo Beccherinim, lub też dandysowatym Alfredo, który właśnie przybył z Argentyny i z którym w Paryżu spotkał się Stanley Moss. Jednakże dopóki nie pojawią się nowe dowody, takie powiązania muszą pozostać w sferze czystych spekulacji. Natomiast jest jasne, że Eichmann zapłacił za informacje masę pieniędzy. W roku 1950 trzysta marek było warte około tysiąca dwustu sześćdziesięciu dolarów. Obecnie to ekwiwalent około piętnastu tysięcy dolarów lub dziesięciu tysięcy funtów szterlingów. Eichmann twierdził, że zaoszczędził na swoim

jajecznym interesie około dwóch i pół tysiąca marek - czyli jakieś sto tysięcy dolarów lub siedemdziesiąt pięć tysięcy funtów. To znaczna suma dla drobnego hodowcy drobiu, który odłożył ją przez niespełna dwa lata. Eichmann musiał sprzedać masę jajek lub mieć dostęp do innych funduszy. Oczywiście mógł też podawać kwoty niewłaściwe, a przeliczanie ich wartości nabywczej po dziesięcioleciach i licznych zmianach kursu rodzi możliwość omyłek. Najwyraźniej jednak uciekinier nie żył w biedzie¹¹⁵.

Podobnie jak inni przed nim - Stangl, Priebke i Mengele - Eichmann skierował się na południe. Opuścił Eversen pod koniec kwietnia 1950 roku w eleganckim stroju „podróżującego dżentelmena”, wciąż posługując się tożsamością Otto Henninger¹¹⁶. Po drodze szukał schronienia w różnych konwentach i klasztorach, w tym w domu konwentu św. Archanioła Rafała w Bawarii, co było wyborem szczególnie ironicznym. W latach nazizmu jego wydział w SD zajmował się zakonnikami z tego klasztoru, w którym pomagano żydowskim konwertytom nawróconym na katolicyzm. Teraz ci, których nie tak dawno prześladował, udzielali mu pomocy, co jest być może świadectwem krótkowzroczności niektórych duchownych¹¹⁷. Pierwszym wyzwaniem dla zbiega stało się przekroczenie granicy austriacko-niemieckiej. Przy tej okazji w małym bawarskim miasteczku targowym natrafił na przeszkodę. Leśniczy, który miał go przeprowadzić przez granicę, złamał nogę i Eichmann musiał przez tydzień czekać w zajezdzie w nadgranicznej wiosce na znalezienie zmiennika. Wspominał: „Czułem się bardzo na widoku, bo był to ledwie początek maja i nie zjechali jeszcze turyści”¹¹⁸. Dodatkowo niepokoiła go obecność wszędobylskiej policji granicznej w zielonych mundurach, której funkcjonariusze stale odwiedzali zajazd. Mimo tyrolskiego stroju i koziej bródki Eichmann czuł się coraz bardziej wystawiony na widok publiczny.

Po tygodniu udało się znaleźć myśliwego, który za pięćdziesiąt marek miał go przeprowadzić przez granicę. Obydwaj spędzili poprzedzającą wyprawę noc w górskim szałasie, a po obudzeniu przewodnik zauważył zbliżającego się policjanta i ostrzegł swojego klienta: „Idzie tu jeden zielony. Chce tylko kubka kawy. Połóż się na półce za kredensem i poczekaj, aż odejdzie”. Eichmann zrobił, jak mu kazano, i spędził jakiś czas w ciasnej przestrzeni, z trudem powstrzymując kaszel. Wydawało się mu, że trwał w kryjówce godzinami. Policjant wkrótce wyszedł, ujawniając niechcący trasy porannych patroli granicznych, dzięki czemu uciekinier i jego przewodnik zdołali bez dalszych problemów zejść do austriackiego Kufsteinu. Dla uczczenia sukcesu wypili sznapsa, a potem Eichmann wsiadł do taksówki, która zawiozła go do odległego o osiemdziesiąt kilometrów na południowy zachód Innsbrucku. Miasto leżało we francuskiej strefie okupacyjnej, a zbieg miał tu do wyboru dwa kontakty.

Pierwszy, dawny untersturmführer SS, który był właścicielem warsztatu, poczuł niechęć do Eichmanna. „Przysyłają do mnie każdego cholernego włóczęgę - powiedział ze złością. - Sam sobie znajdź drogę. Widzisz tego tam francuskiego porucznika? Jeśli zaraz stąd nie znikniesz, to zobaczę, jak cię aresztuje”¹¹⁹. Uciekinier ruszył na spotkanie swojego drugiego kontaktu, niejkiej Frau Huber, która mieszkała w browarze. Niestety, budynek ten był również siedzibą dowództwa francuskiej policji bezpieczeństwa, a Eichmann przez pomyłkę wszedł do zajmowanej przez nią części. Stał twarzą w twarz z francuskim oficerem, którego wprost zasypał informacjami, mówiąc, że jest z Linzu i szuka pani Huber, krewnej jego wuja, i chce ją prosić o nocleg. Ale Francuz nie był podejrzliwy i po prostu skierował nieoczekiwanego gościa do właściwych drzwi. Kiedy w końcu spotkał panią Huber, ta odesłała go do „górskiego zajazdu w pobliżu przełęczy Brenner”. Bardzo prawdopodobne, że zajazd znajdował się w Steinach am Brenner. Eichmann napisał później: „Trasa okrętów podwodnych działa zgodnie z planem” co było z jego strony oceną wspaniałomyślną¹²⁰. Gdyby był Żydem próbującym dostać się do Palestyny, pewnie ucieczka byłaby łatwiejsza, szczególnie w Innsbrucku, gdzie Francuzi udzielali uchodźcom „wszelkiej pomocy”, a nawet wydawali przepustki graniczne do Włoch¹²¹.

Przez Brenner przeprowadził Eichmanna właściciel zajazdu, ale jego walizkę przewiózł „doskonały ksiądz rowerzysta” Po drugiej stronie granicy wypito dla uczczenia sukcesu po kieliszku czerwonego wina południowotyrolskiego i wsadzono uciekiniera do taksówki jadącej do Merano. Tam otrzymał w końcu nowe dokumenty tożsamości wystawione na Riccarda Klementa. Tym nazwiskiem miał się posługiwać wiele lat. Podobnie jak Mengelemu, dowód tożsamości o numerze 131 wystawiła Eichmannowi w połowie 1948 roku gmina Termeno. Niektórzy sugerowali, że dowodziło to, iż zbrodniarz zamierzał uciec z Europy właśnie w tym czasie, ale przeczy temu świadectwo Eichmanna, całkiem wiarygodne w kwestii używanych przezeń pseudonimów i metod. Uciekinier nie miał powodu porzucać wygodnej tożsamości Henningera i zastępować jej dokumentami Klementa urodzonego w Bolzano, co w Niemczech byłoby dość niezwykle i ryzykowne¹²². Co więcej, Eichmann nie miał powodów, aby kłamać na temat czasu otrzymania dokumentów na nazwisko Klement ani też kiedy podjął decyzję o zrezygnowaniu z hodowli kur. Jest możliwe, że nowy komplet dokumentów z Tremano wystawiono wcześniej, a potem czekał on po prostu na fotografię i datę urodzenia tego, do kogo miał trafić¹²³. Eichmann twierdził także, że w Merano wydano mu argentyńską wizę wjazdową o numerze 231489/48.

Zgodnie ze wspomnieniami Eichmanna jego ostatnim przystankiem w Europie była Genua. Szymon Wiesenthal natomiast utrzymywał, że uciekinier podróżował przez Rzym, co

nie jest niewiarygodne, ale ma mało sensu z punktu widzenia logistyki. Wspomina się o jakimś spotkaniu Eichmanna i Hudala, ale jest ono nieprawdopodobne i brakuje dowodów, że do niego doszło. Uciekinier dostał wszystko, czego potrzebował, poza Rzymem, a rzekoma podróż do stolicy Włoch stanowiłaby dodatkowe ryzyko. W Genui 1 czerwca 1950 roku Eichmann otrzymał swój paszport Czerwonego Krzyża, który zaświadczał, że jego właściciel jest *tecnico* (technikiem). W istocie był nim w jakiś potworny sposób. Fotografia ukazywała łysiejącego Klementa/Eichmanna z mocno zaciśniętymi ustami, w okrągłych okularach, białej koszuli ze stonowaną muszką i sportowej kurtce. Nad górną wargą widniał niezbyt imponujący wąsik. Wygląd upodabniał go do łagodnego, przeciętnego byłego dyrektora jakiejś szkoły¹²⁴. Paszport był podpisany przez kolejnego pomocnego duchownego, franciszkanina Edoarda Dömötera, którego Hudal na tę okazję zaopatrzył w dokumenty podrózne¹²⁵. W okresie dwutygodniowego oczekiwania na statek płynący do Buenos Aires Eichmanna „trzymał bezpiecznie z daleka od ciekawskich oczu” pewien stary mnich zwany przezeń ojcem franciszkaninem, którym najprawdopodobniej był sam Dömöter. Uciekinier pisał: „Staliśmy się dobrymi przyjaciółmi po rozegraniu wielu partii szachów i wypiciu wielu kieliszków chianti”. W przededniu wypłynięcia, 16 czerwca, Dömöter zaprosił Eichmanna na mszę świętą, mimo że ten formalnie zerwał z Kościołem w roku 1937. „To nic strasznego”, powiedział. Eichmann w rewanżu poklepał go po plecach i nazwał „moim dobrym, starym faryzeuszem”. Poszedł na mszę i otrzymał błogosławieństwo franciszkanina. Napisał potem: „To było zadziwiające, jak podczas mojej ucieczki pomagali mi katolicycy księża. Robili to bez zadawania żadnych pytań. W ich oczach byłem po prostu kolejną wędrującą ludzką istotą”¹²⁶.

Następnego dnia Eichmann opuścił Europę na pokładzie statku „Giovanni C”. W trakcie żeglugi sfotografowano go wraz z dwoma innymi pasażerami. Był ubrany tak samo jak na zdjęciu paszportowym, ale tym razem nosił kapelusz, a na jego twarzy pojawił się lekki uśmiech. Wspominał: „Czułem się jak tropione zwierzę, które w końcu wyrwało się swoim prześladowcom. Poczułem, że jestem wolny. Ale dopadł mnie też smutek. W kieszeni miałem garść ziemi, którą zabrałem z mojej niemieckiej ojczyzny podczas podróży przez góry, aby mi o tym smutku przypominała”¹²⁷.

*

Tak zwane watykańskie i iberyjskie trasy przerzutowe nie były jedynymi szlakami, którymi naziści uciekali z Europy. W połowie 1946 roku władze szwedzkie i duńskie dowiedziały się o siatce przerzutowej transportującej poszukiwanych ludzi z Danii do Szwecji, skąd z kolei mieli oni trafiać do Argentyny¹²⁸. Finansował ją niemiecki biznesmen

Friedrich Schlottmann, a jej działaniami kierował porywczyni, dwudziestokilkuletni Niemiec z Argentyny Carlos Werner Eduardo Schultz. Początkowo podawał się za przedstawiciela Kościoła ewangelickiego w argentyńskiej La Placie i namawiał Norwegów do uwalniania wszelkich gnijących w więzieniach nazistów, tak aby mogli emigrować do jego ojczyzny. Młodemu Schultzowi pomagał ochoczo konsul argentyński w Sztokholmie, zaopatrując go w stosowne dokumenty wyjazdowe dla imigrantów, a on sam dostarczał im sfalszowane paszporty Czerwonego Krzyża. Często były one wykonane tak amatorsko, że nie zawierały nawet fotografii swoich właścicieli¹²⁹.

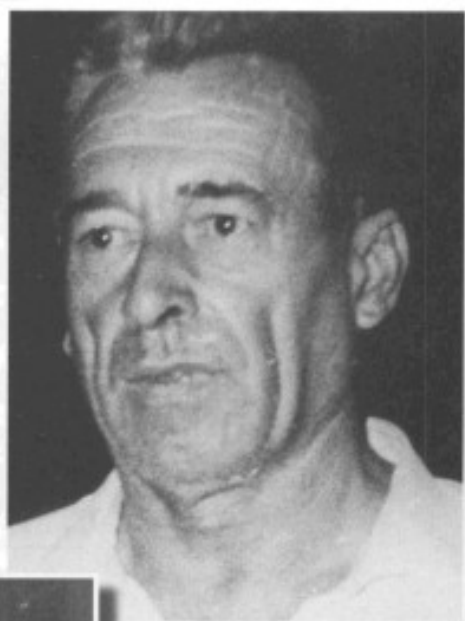
W roku 1947 Argentyńczycy uświadomili sobie wielki potencjał tej nowej nordyckiej trasy przerzutowej i zaangażowali byłego oficera duńskiego SS, niejakiego Günthera Toepke. Szmuglował on przez Danię do Szwecji poszukiwanych w Niemczech nazistów oraz techników i naukowców. Przez kilka miesięcy działania Dienstgruppe Danemark (Duńskiej Grupy Zaopatrzeniowej) przebiegały gładko. Toepke dostarczył Schultzowi całą masę „dobrego towaru” dla Peróna. Wśród tych ludzi był Kurt Tank, projektant samolotu Focke-Wulf 190, który uciekł pod koniec 1947 roku. Razem z nim podróżował wątpliwej wartości uczony austriacki, atomista Ronald Richter, który - jak zobaczymy - miał stworzyć dla Peróna fatalny projekt energetyki jądrowej¹³⁰. Byli tam także inni nazistowscy notable: hauptsturmführer SS Kurt Gross, doskonały agent wywiadu niemieckiego w Ameryce Południowej i Hiszpanii, oraz duński lekarz i esesman Carl Vaernet, szcycący się wynalezieniem „leku” na homoseksualizm. Tego ostatniego często nazywano „duńskim Mengelem”. Prowadził eksperymenty na ludziach, kastrując ich i przeszczepiając im sztuczne narządy płciowe¹³¹.

Wydawało się, że Szwedzi przez kilka miesięcy tolerowali wzrastającą liczbę nazistów, którzy napływali do ich kraju, a następnie wylatywali zeń samolotami pasażerskimi kierującymi się do Szwajcarii, a stamtąd w końcu do Buenos Aires. Jednakże w kwietniu i maju władze szwedzkie aresztowały dwóch członków siatki: byłego pilota Luftwaffe Richarda Krüghera i szwedzkiego studenta Sixtena Haage. Choć fakt ten próbowano utrzymać w tajemnicy, to wkrótce wieści o zatrzymaniach ukazały się w mediach, powodując ujawnienie niektórych członków struktury. Policja szwedzka przyznała, że była „obecnie na tropie silnej, międzynarodowej, podziemnej grupy nazistowskiej, która pomagała o wiele większej liczbie nazistów, niż kiedykolwiek wyobrażali sobie Szwedzi”. W czerwcu obydwu mężczyzn osądzono i skazano, nie podając jednak treści wyroków do wiadomości publicznej.



Powyżej: Scharführer SD Adolf Eichmann pod koniec 30.

Niżej: Josef Mengele (drugi z lewej) w trakcie odpoczynku z kolegami – oficerami SS, Auschwitz, lipiec 1944.



Powyżej: Franz Stangl, komendant obozu zagłady w Treblince, w którym zamordowano około 800 tysięcy osób.

Po lewej: Martin Bormann, szef Kancelarii NSDAP, „brunatna eminencja” Hitlera.





Powyżej: Ante Pavelić, szef marionetkowego państwa chorwackiego podczas wojny, pozdrawia wraz z Benito Mussolinim tłumy w Rzymie, maj 1941.

Po prawej: Sławny lotnik lotewski Herberts Cukurs zyskał również przydomek „kata Rygi” podczas likwidacji getta w tym mieście.



Powyżej: „Kat Lyonu” Klaus Barbie po wojnie został zrekrutowany przez wywiad amerykański, a prawdopodobnie również brytyjski.



Szef Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA) Ernst Kaltenbrunner szybko stał się ważnym celem dla łowców nazistów z amerykańskiego Korpusu Kontrwywiadu (CIC).

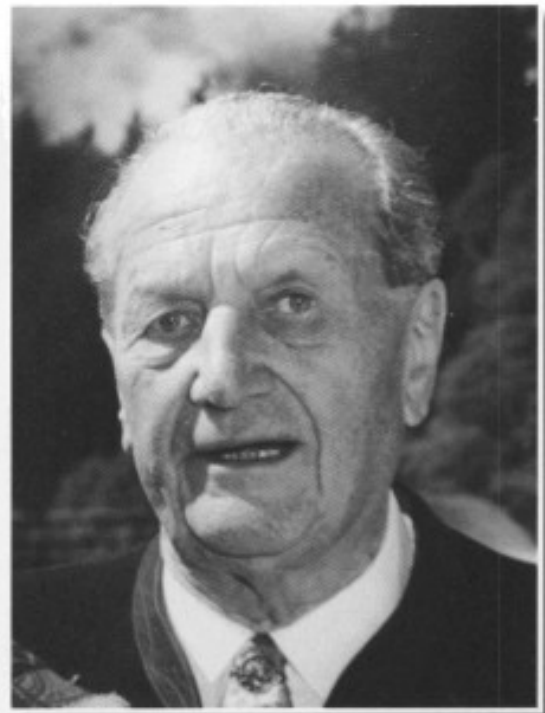


Po lewej: Były oficer SD Heinz Felfe został po wojnie agentem brytyjskim i zachodnioniemieckim, co jednak nie przeszkadzało mu w pracy dla komunistów.

Po prawej: SS Obersturmbannführer Friedrich Buchardt z Einsatzgruppe B, jeden z największych zbrodniarzy wojennych, został zatrudniony przez brytyjski wywiad MI6.



Po lewej: Pomimo ciężącej na nim odpowiedzialności za egzekucje wielu agentów SOE, Brytyjczycy ochoczo zrekrutowali Horsta Kopkova, posuwając się nawet do sfingowania jego śmierci.



Powyżej: Wykorzystywany po wojnie przez niemal wszystkie agencje wywiadowcze był oficer SD Wilhelm Höttl dostarczał również wysoce wątpliwych informacji Szymonowi Wiesenthalowi.

Po lewej: Victors Arājs, dowodzący na Łotwie słynącym z brutalności Sonderkommando Arājs, odrzucił złożoną przez Brytyjczyków ofertę pracy szpiegowskiej za „żelazną kurtyną”.



Powyżej: Monsiorenę Krunoslav Draganović w otoczeniu kilku spośród swoich „podopiecznych” na nabrzeżu w Genui.



Po prawej: Biskup Alois „Luigi” Hudal jako zwierzchnik niemiecko-austriackiego seminarium duchownego w Rzymie pomagał wielu nazistom uciekającym do Ameryki Południowej i na Bliski Wschód.



Aktywistka hiszpańskiej Falangi Clarita Stauffer (siedzi) w okresie powojennym kierowała uciezkami setek nazistowskich zbrodniarzy wojennych z obozów dla internowanych. Warto zwrócić uwagę na portrety ozdabiające jej biuro.



Mimo braku przekonujących dowodów długo podejrzewano, że specjalizujący się w akcjach specjalnych SS Sturmbannführer Otto Skorzeny kierował siatkami organizującymi ucieczki nazistów.

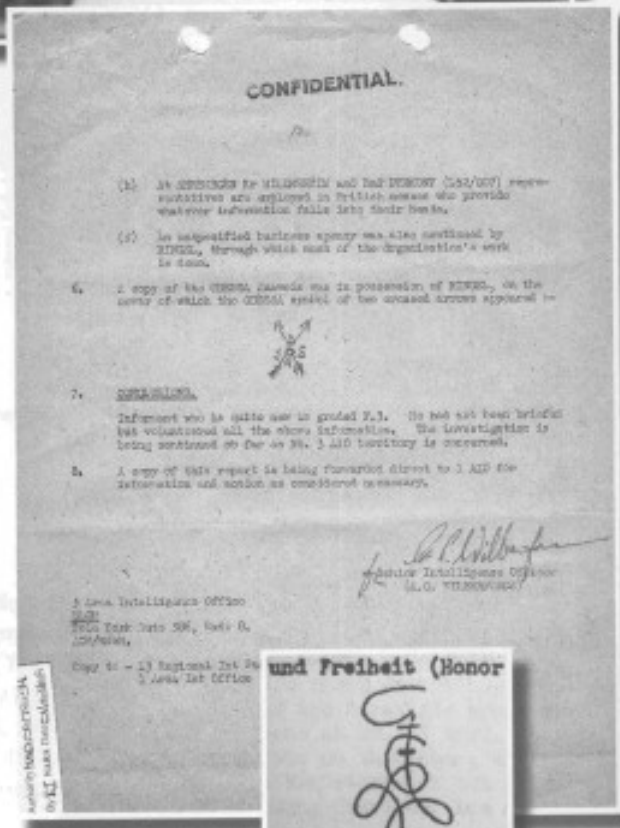
Juan Perón, prezydent Argentyny w latach 1945-55, któremu tysiące nazistów zawdzięczały azyl w Ameryce Południowej.



wyżej: SS Hauptsturmführer Carlos Fuldner zagrał zasadniczą rolę w stworzeniu europejskiej sieci przerzucającej nazistów do Argentyny pod dyktando Perona.



Arnold Leese, weterynarz specjalizujący się w leczeniu wielbłądów i pierwszy Anglik wybrany do samorządu lokalnego z listy partii faszystowskiej, ówczesny szef, stworzył w Wielkiej Brytanii sieć pomagającą w ucieczkach nazistom.



und Freiheit (Honor



has its seat in Ha

ODESSA – symbol domniemanej tajnej organizacji byłych członków SS. Niżej, w powiększeniu, inicjał innej rzekomej siatki neonazistowskiej – HIAS. Doniesienia o ich istnieniu były przeważnie produktem sowieckiej dezinformacji.



Powyżej: Członkowie brytyjskiego oddziału śledczego ds. zbrodni wojennych WCIU w kantine w Bad Oeynhausen pod koniec 1945 roku. Pierwszy po lewej kpt. Brian Bone.



Po lewej: Brytyjski zespół ds. zbrodni wojennych WCIT, Boże Narodzenie 1945. Pierwszy od prawej siedzi kpt. Cartmell, obok mjr Alan Nightingale.



Po lewej: Pplk Ian Nelson mianowany dowódcą WCIT w listopadzie 1945. Wspominał: „To wszystko było zbyt mało, zbyt późno”.

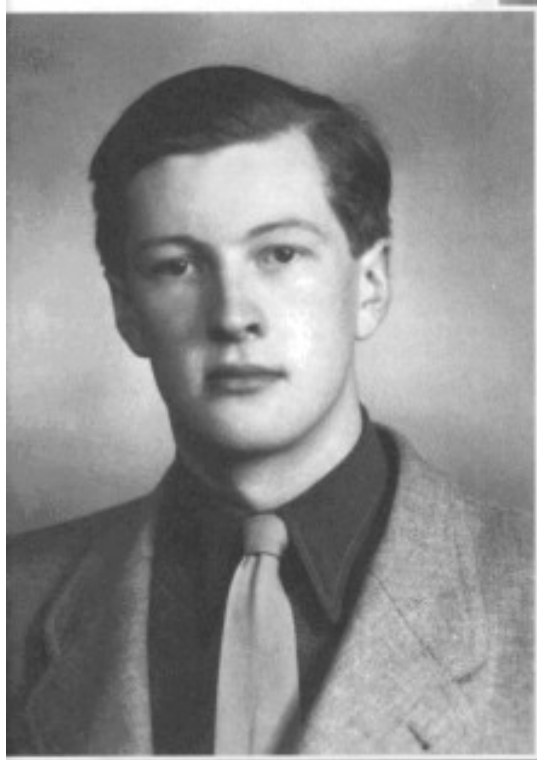
Po prawej: Szymon Wiesenthal przemawiający do dipisów. Linz, 1947.





Po lewej: Sir Robert Vansittart (po lewej) i wicehrabia Simon bezskutecznie domagali się twardego podejścia do kwestii ścigania nazistów.

po prawej: Członkowie WCIT
 k Gerald Draper (po lewej)
 k RAF Tony Somerhough.



John Hodge postrzelony w plecy i nogę podczas przymania esesmana w maju 1946 roku. Hodge zdrowiał, aresztowanego powieszono.



Dawny kolega Szymona Wiesenthala, Tewje Friedman, lekcewał później jego dokonania. Obaj jednak wyolbrzymiali swoje zaangażowanie w tropieniu Adolfa Eichmanna.



Drogi ucieczek i kryjówek: Josef Meng i Adolf Eichmann uznali sforsowanie Przełęczy Brenner za spacer. Przejście granicy zajęło im mniej niż dwie godz



Pierwszym schronieniem Eichmanna był domek myśliwski w Blaa-Alm, położony o niespełna 5 kilometrów na północ od Altaussee. Tam zapłacił swoim ludziom.



Budynek pod numerem 17 na Via Giacomo Venezian w Rzymie, w którym na drugim piętrze mieszkał Ante Pavelić. Choć Amerykanie i Brytyjczycy znali miejsce jego pobytu, nigdy nie aresztowali byłego dyktatora.



Fischerndorf 8 w Altaussee. W domu tym rodzina Eichmanna mieszkała od zakończenia wojny do czasu wyjazdu do Argentyny w 1952.

Co oczywiste, ta tajemniczość spowodowała jeszcze większe zainteresowanie dziennikarzy. Pewna gazeta sugerowała nawet, że jednym z podopiecznych owej grupy był ni mniej, ni więcej sam Martin Bormann¹³². Wkrótce grupa zaczęła się rozpadać. Schultza aresztowano w Sztokholmie 17 listopada 1947 roku, a podczas procesu przyznał, że w cały proceder byli zaangażowani pracownicy argentyńskiego konsulatu. Wkrótce dwóch podejrzanych i konsula poproszono grzecznie o opuszczenie kraju. Schultz został deportowany. Wpadka nie odstraszyła go i przez następnych kilka lat mieszkał w Hiszpanii, gdzie podobno miał pomagać siatce przerzutowej Carlosa Fuldnera¹³³. Na początku lat 50. pojawił się w Buenos Aires jako dyrektor argentyńsko-niemieckiego przedsiębiorstwa CAPRI¹³⁴.

*

W lutym 1948 roku ambasada brytyjska w Kopenhadze informowała Foreign Office, że siatka Toepkego to niewiele więcej jak „raczej nieudolnie prowadzona działalność spiskowa”¹³⁵. Jeśli Toepke działał nieudolnie, to jego wysiłki wyglądały na zdecydowanie wyrafinowane w porównaniu z tym, co w drugiej połowie 1946 roku wyprawiał w Wielkiej Brytanii pewien emerytowany siedemdziesięcioletni weterynarz. W czerwcu tego roku z obozu jenieckiego na torze wyścigowym Kempton Park, który leżał około dwudziestu pięciu kilometrów na południowy zachód od centrum Londynu, uciekło dwóch byłych holenderskich esesmanów. Herman Meijer i Hendrich Tiecken przebywali tam od sierpnia poprzedniego roku, a gdy nadeszła wiosna, zdecydowali, że mają dosyć. Przed północą 12 czerwca, ubrani w brytyjskie mundury polowe, przecięli otaczające obóz druty kolczaste i przeszli jakieś dwadzieścia kilometrów na południowy zachód, docierając do Woking. Stamtąd przejechali autobusem do odległego o dziesięć kilometrów na południe Guildford. Około południa zapukali do drzwi domu numer 20 przy Pewley Hill. Otworzył im tęgi mężczyzna z wąsami i dołkiem w podbródku. Meijer zapytał: „Czy mogę zobaczyć się z panem Leese’em?”. Gospodarz zmierzył go spojrzeniem od góry do dołu i odrzekł: „Tak się składa, że to ja jestem Leese”. Meijer zapytał, czy on i Tiecken mogą wejść, a Leese zabrał ich do salonu¹³⁶.

Dwaj Holendrzy wybrali z pewnością człowieka, który dzielił ich sympatie polityczne, a zapewne był jeszcze większym od nich zwolennikiem nazizmu. Urodzony w Lancashire na północy Anglii w 1878 roku Leese był specjalistą w leczeniu wielbłądów i miał ten rzadki zaszczyt, że jego imieniem nazwano jeden z ich pasożytów: *Thelazia leesei*¹³⁷. Podczas I wojny światowej służył w Korpusie Weterynaryjnym Armii Królewskiej, a następnie wrócił do Anglii i otworzył cieszącą się powodzeniem klinikę weterynaryjną. W roku 1928 opublikował nowatorską książkę pod tytułem *Traktat o wielbłądzie jednogarbym w zdrowiu*

*i chorobie*¹³⁸. Zwierzęta parzystokopytne stały się jego pasją, ale miał też drugą - Żydów. Po wojnie zapiekły antysemityzm przywiódł go do faszyzmu. W roku 1924 Leese - uzyskując fotel w radzie miejskiej Stamford - przypisał sobie wątpliwy zaszczyt bycia pierwszym faszystą, którego zgodnie z prawem wybrano w Wielkiej Brytanii na stanowisko samorządowe. Jednakże zaciekle weterynarz szybko odkrył, że jego koledzy z Brytyjskiej Partii Faszystowskiej byli jak na jego gusta zbyt koszerani. W roku 1928 założył własną Imperialną Ligę Faszystowską, której przewodził od 1932 do 1940 roku. We wrześniu 1936 roku skazano go na pół roku więzienia za „spowodowanie zakłócenia porządku publicznego” publikacją prasową oskarżającą Żydów o rytualne mordy. Wyrok nie spowodował powściągnięcia jego poglądów i podczas kryzysu monachijskiego we wrześniu 1938 roku Leese napisał do Adolfa Hitlera, oferując mu swoje usługi. „To niemal niepojęte, że z tej sprawy miałyby być wojna. Świat nie jest jeszcze całkiem uspokojony. Żyd nie może kontrolować ducha i nikt nie interesuje się Czechami z wyjątkiem Żyda i jego klienteli”¹³⁹. Przez znaczną część II wojny światowej Leese przebywał w więzieniu na mocy 18 B *Defence Regulation*. Zwolniono go w roku 1943 z powodu złego stanu zdrowia. Choroba nie zmniejszyła jednak antysemityzmu Leese’a, a jego książka *The Jewish War of Survival* (Żydowska wojna o przetrwanie) zawierała zdaniem pewnego oficera MI5 „sporo najbardziej szkodliwej, antysemitycznej propagandy, która wyszła z naszej strony”¹⁴⁰. Oto próbka poglądów Leese’a:

Żydzi wygrają także następną rundę, chyba że ci z nas, którzy mają inteligencję i charakter, użyją ich obydwu i uświadomią sobie to, co napisał Disraeli - wszystko zależy od rasy, i znajdą sposób wyeliminowania z naszej cywilizacji i kultury wpływów żydowskich, które spowodowały tyle wielkich, krwawych rozłamów między ludźmi Zachodu o pokrewnej rasie i duchu¹⁴¹.

Dzieło to zawierało również sugestię, że syn Charlesa Lindbergha, którego porwano w marcu 1932 roku, padł ofiarą żydowskiego mordu rytualnego w święto Purim. Z powodu takich to wystąpień publicznych Security Service (Służba Bezpieczeństwa) dokładnie monitorowała działalność Leese’a, przechwytyjąc jego korespondencję i podsłuchując okazjonalnie rozmowy telefoniczne.

Meijer i Tiecken wybrali więc osobę, która była raczej nieodpowiednim pomocnikiem w ich ucieczce. Niemniej Leese był chętny do pomocy, choć chciał to ukryć przed swoją żoną i gospodynią. Pozwolił obydwu esesmanom przenocować, a następnego ranka po

przyniesieniu mężczyznom śniadania poinformował ich szczegółowo, jak dotrzeć do ambasady argentyńskiej w Londynie. Dał im także adres firmy Nu-Era Household Products w Dalston Junction na West Endzie, gdzie mogli znaleźć lepsze schronienie. Powiedział im, że powinni pytać o pana Alfreda Coopera, a gdyby był nieobecny, to na Fellows Street numer 57 znajdą pana McCarthy'ego¹⁴². I tu, i tu zalecał swoim gościom użycie hasła, które brzmiało: „Przysła nas człowiek, który bardzo lubi koty”. (Leese naprawdę lubił te zwierzęta, a szczególnie swojego kota Nandy, któremu przypisywał posiadanie szóstego zmysłu. W roku 1940 zauważył, że stał się on wyjątkowo czuły na dwa dni przed aresztowaniem i internowaniem swojego pana¹⁴³. Wkrótce kot miał się jeszcze raz wykazać swoim „radarowym” zmysłem bez wiedzy swojego właściciela). Weterynarz dał też uciekinierom pięć funtów i późnym rankiem 15 czerwca wsiedli oni do zielonej linii autobusowej wiodącej z Guildford do Marble Arch. Zamiast pójść najpierw do Nu-Era Household Products, Meijer i Tiecken udali się od razu na Fellows Street. Otworzyła im kobieta, którą później zidentyfikowali jako panią McCarthy. Meijer poinformował ją, że przychodzą z polecenia swojego nowego, lubiącego koty przyjaciela, na co wyglądająca na zaskoczoną - co zrozumiałe - kobieta zamknęła im drzwi przed nosem. W Nu-Era uciekinierzy mieli więcej szczęścia i szybko trafili pod skrzydła niejakiego Raya Alforda, który udzielił im schronienia w swoim domu na Ufton Road 62 w Hackney.

W domu tym niejednokrotnie przechowywano niespodziewanych gości. Alford przyznał, że podczas wojny używano go jako kryjówki dla dezerterów oraz że zarówno on sam, jak i Cooper byli w istocie dezerterami. Obydwaj Holendrzy mieli pozostać na Ufton Road aż do początku września. Czas spędzali na czytaniu i nauce. Podczas ich pobytu Meijer pewnego popołudnia pod koniec lipca złożył wizytę w domu argentyńskiego ambasadora na Belgrave Square. Niestety, dyplomata był nieobecny lub też nie życzył sobie widzieć gościa. Poinformowano go, że może spotkać ambasadora następnego ranka o 9.30 w gmachu poselstwa na Wilton Crescent. Meijer udał się na spotkanie, ale wcześniej został wypytany przez człowieka, którego określił mianem „doradcy”. Wspominał: „Po dotarciu do pokoju, w którym odbyliśmy rozmowę, położyłem na stole moją wizytówkę i opowiedziałem mu wszystko o sobie i Tieckenie [...]. Przedstawiłem nasz plan wyjazdu do Argentyny i zapytałem, czy mógłby dostarczyć nam niezbędne w tym celu papiery”¹⁴⁴. Dyplomata odmówił pomocy, choć zachowywał się przyjaźnie i obiecał nie informować o niczym Brytyjczyków. Zniechęcony Meijer wrócił na East End i przekazał złe wieści swojemu kompanowi.

Siódmego września około północy ktoś zapukał do drzwi domu przy Ufton Road 62.

Zareagował ojciec Raya Alforda, podczas gdy on sam czekał z dwoma zbiegami na rozwój sytuacji. Po paru sekundach Alford senior ostrzegł ich, że to policja. Trzej mężczyźni rzucili się do tylnych drzwi i pobiegli na koniec ogrodu, gdzie ukryli się za niskim murkiem na dachu warsztatu. Leżeli tam przez pewien czas, gdy policja przeszukiwała dom i ogródek, a następnie zeskoczyli i przez ogrodzenie przedostali się na pobliską ulicę. Szybko udali się pod numer 57 na Fellows Street, gdzie przyjęła ich rodzina McCarthych. Po trzech dniach Leese został poinformowany o zajściu w liście, który otrzymał od jednego ze swoich współpracowników. Korespondencja, którą przechwyciło MI5, była tak nieudolnie zaszyfrowana, że bez wątpienia kryptografowie nie mieli z nią wielu kłopotów.

Wczoraj wieczorem Bodger & Bodger mieli czterech interesujących gości od Percy'ego. Zadzwonili [do drzwi] dość późno, gdy wszyscy poszli spać, dlatego było trochę kłopotów. Jednakże stary papcio Loftus Bodger zszedł na dół i okazał im odrobinę swojej zwykłej gościnności, ale wydawało się, że oni, jak wszyscy źle wychowani ludzie, mieli ochotę zostać nieco dłużej [...]. Młody Bodger i kuzyni, których zawsze nieco krępowało towarzystwo, zdecydowali się pójść na spacer i dać psu szansę wypróbowania latarni w świetle księżyca. Po obwąchaniu każdego kamyka i kosza od śmieci i obudzeniu sąsiedztwa piesek załatwił swoją porcję latarni, a [oni] bojąc się, że rodzina Percy'ego może nadal buszować w gospodarstwie Tea, zdecydowali się spędzić noc u O'Carthyh¹⁴⁵.

Meijer i Tiecken pozostawali na Fellows Street 57 aż do połowy października. W tym czasie Leese zaczął zabiegać o wsparcie materialne u swoich politycznych sprzymierzeńców. Osiemnastego września napisał do przyjaciółki, pytając, czy mogłaby pomóc „w tej samej kwestii co sprawa argentyńska” jako że wydatki były „wielkie i ciągłe”¹⁴⁶. Jednym z darczyńców był książę Bedford, dobrze znany jako sympatyk Leese'a, choć sam wolał nie ujawniać, na co zostaną przeznaczone przekazane przezeń pieniądze¹⁴⁷. Innym ofiarodawcą okazała się starsza pani, lady Claire Annesley, będąca przyjaciółką księcia i Unity Mitford^{148*}.

Leese spiskował, a MI5 śledziło jego poczynania. Pod koniec września kontrwywiad dowiedział się o podejmowanych przezeń wysiłkach na rzecz zorganizowania przerzutu dwóch zbiegłych jeńców wojennych. Podczas pewnej rozmowy Leese powiedział, że jedynym powodem, dla którego chciał jak najszybciej wyekspediować obydwu uciekinerów z Anglii, była jego obawa przed „żydowską zemstą”. Ponadto twierdził, że cała sprawa

* Unity Mitford, córka lorda Redesdale'a i przyjaciółka Adolfa Hitlera. Jej siostra była żoną znanego brytyjskiego faszysty, sir Oswalda Mosleya. Po wybuchu wojny Unity próbowała popełnić samobójstwo.

przerzutu Holendrów była tylko „etapem początkowym”, ponieważ myślał już o znacznie „większych planach”¹⁴⁹. A plany Leese’a były naprawdę wielkie. W październiku MI5 ustaliło, że jego dalekosiężnym celem było utworzenie „maszyny do przetrzymywania zbiegłych nazistów z Niemiec przez ten kraj [Wielką Brytanię] do Hiszpanii i Ameryki Południowej i nawiązania kontaktu z komórkami nazistowskimi, które zapewne będą się tworzyły za granicą”¹⁵⁰. Ambicje Leese’a były więc bardzo wygórowane wobec rzeczywistych rozmiarów jego prywatnej „ODESSY”.

Faktycznie wszystko wyglądało następująco: dwóch sfrustrowanych Holendrów przetrzymywanych w domu na East Endzie, poważny brak funduszy i przerażona rodzina McCarthy, która najchętniej pozbyłaby się swoich „gości”. W rzeczywistości kontrwywiad brytyjski wszystko wiedział. Gwarantowało to udaremnienie planów Leese’a.

Piętnastego października McCarthy zabrał Meijera i Tieckena do pociągu jadącego do Worthing, miasta położonego na wybrzeżu Sussex osiemdziesiąt kilometrów na południe od Londynu. Dostarczył ich do nowego „domu” strychu przy Littlehampton Road 107. Jego gospodarze, państwo Edmundsowie, prowadzili tam hodowlę psów rasowych i szybko polubili swoich nowych podopiecznych. Napisali do Leese’a 25 października, używając jednego z tych dziecinnych szyfrów, w których tak lubowała się ta szczególna, brytyjska pseudo-ODESSA. Gwyn Edmunds donosiła: „Kuzyni mają się b. dobrze i są pełni życia. Bardzo ich polubiliśmy”¹⁵¹. Gdy Holendrzy aklimatyzowali się w nowym miejscu pobytu, Leese był zajęty próbami organizacji ich przetrzutu poza granice kraju. W drugiej połowie listopada napisał do Edmundsów, informując ich, że niejaki kapitan Batt z Hamble w Hampshire może pomóc uciekinierom. Zgodnie z jego słowami Batt „poznał kwestię żydowską” podczas służby w Palestynie. Frederick Edmunds zawiózł Meijera do Hamble, gdzie spotkali się z kapitanem. Powiedział im, że jego przyjaciel wkrótce zaokrętuje się na płynący do Peru trawler motorowy oraz że Meijer może zaciągnąć się na ten statek jako steward. Nie było miejsca dla Tieckena, a więc Meijer odmówił. Wówczas Batt zasugerował, że w kwietniu mógłby zabrać obydwu do Irlandii, gdzie czekał jego własny statek gotowy do wyjścia w morze. Meijer nie odpowiedział jednoznacznie na to zaproszenie. Na początku grudnia Leese złożył wizytę na Littlehampton Road 107 i przez cały dzień rozmawiał z Edmundsem i obydwoma Holendrami o tym, jak można by utworzyć trasę przetrzutową. Meijer relacjonował później: „Ta rozmowa była ogólnej natury i nie przedstawiono żadnych określonych planów”¹⁵².

Gdyby nawet ta grupa miała jakieś plany, to nie mogłaby wprowadzić ich w życie, ponieważ MI5 wiedziała już wystarczająco dużo. O godzinie 8.00 rano 15 grudnia dwaj

umundurowani policjanci wkroczyli na strych posesji przy Littlehampton Road 107. Meijer i Tiecken właśnie się ubierali, gdy zostali aresztowani. Zatrzymano także Edmundsów, McCarthych, Alfordów, Anthony'ego Gittensa i samego Arnolda Leese'a. Siedmioro spośród aresztowanych stanęło przed sądem, który nie miał kłopotów z uznaniem ich winy. Leese wspominał, że na dwa dni przed otrzymaniem wyroku jego kot, Nandy, raz jeszcze zaczął okazywać niezwykle przywiązanie do swojego pana, które demonstrował wcześniej przed jego internowaniem w roku 1940. Pisał: „Chodził za mną po całym domu i ogrodzie i moja żona doszła do przekonania, że dostanę karę więzienia bez zawieszenia”. Nandy miał rację. Wszyscy oskarżeni otrzymali wyroki dwunastu miesięcy więzienia. Leese odbywał karę w Pentonville, gdzie z racji swoich poprzednich kłopotów z prawem był traktowany jako recydywista. Zwolniono go 17 listopada 1947 roku z powodu „marnego stanu [zdrowia]”, co przypuszczalnie odpowiadało prawdzie¹⁵³. Mimo wszystko Leese przeżył jeszcze dziewięć lat, podczas których nigdy nie odstąpił od atakowania Żydów. Zmarł w roku 1956, zapisując w testamencie swój dom w Holland Park w zachodnim Londynie brytyjskiemu naziście Colinowi Jordanowi. Ten przemianował darowaną posesję na Arnold Leese House i używał jej jako kwatery głównej White Defence League (Ligi Obrony Białych). Tak więc „dzieło” Leese'a kontynuowano nawet po jego śmierci, ale pogrzebała ona wszelkie szanse zaistnienia brytyjskiej wersji ODESSY.

*

Jedyną postacią na brytyjskiej scenie, która mogłaby lepiej przysłużyć się tego rodzaju siatce, był sir Oswald Mosley. Podobnie jak Leese, Mosley i jego żona, Diana, większość wojny pozostawali internowani, ale ani ten fakt, ani też ujawnienie po wojnie okrucieństw nazizmu nie umniejszyły ich oddania ideologii faszystowskiej. W latach 1947-48 Mosley powoli tworzył Union Movement (Unię Postępu), partię polityczną, która zamierzała połączyć faszyzm z koncepcją unii europejskiej. Wiele jej mityngów organizowano z rozmysłem w pobliżu obozów dla niemieckich jeńców, którzy mogli brać w nich udział pod pozorem lekcji niemieckiego oferowanych członkom UM. Jak zauważył pewien obserwator, jeńcy „za dnia byli denazyfikowani, a wieczorem przysłuchiwali się tym faszystowskim wiecom”¹⁵⁴. Mosley pozostawał wciąż przekonującą postacią dla przedstawicieli skrajnej prawicy, a jego wystąpienia - nawet te odtwarzane z taśm i płyt - wystarczały dla wzbudzenia ich entuzjazmu. Podczas pewnego spotkania na świeżym powietrzu zorganizowanego 27 września 1947 roku w Essex przez faszystowską British League zaprezentowano obecnym - a wśród nich dwunastu niemieckim jeńcom - przemówienie Mosleya z 1934 roku. Podczas tego nietypowego garden party odtwarzano także nazistowski hymn *Horst Wessel Lied* i

przemówienia w języku niemieckim, których kulminacją było pozdrowienie *Heil Hitler!*¹⁵⁵.

W przeciwieństwie do Leese'a, Mosley przezornie trzymał się granic wyznaczonych przez prawo. Gdy pod koniec 1946 roku dwaj zbiegli z obozu jeńcy niemieccy zatrzymali się koło jego domu w pobliżu Ramsbury w Wiltshire, nakarmił ich, ale następnie zadzwonił na policję¹⁵⁶. Leese był wściekły, gdy o tym usłyszał, i chciał nagłośnić sprawę, aby zdyskredytować Mosleya w oczach jego najzagorzalszych zwolenników¹⁵⁷. Nawet jeśli Mosley i jego sprzymierzeńcy skrycie sprzyjali powojennym wysiłkom Leese'a, to byli wystarczająco przezorni, aby zdawać sobie sprawę, że tego rodzaju działania w zasadzie szkodziły reputacji brytyjskich faszystów. Charlie Watts, istotna postać w środowisku Mosleya, powiedział: „Sprawy tego rodzaju zawsze były przekleństwem dla naszego ruchu, ponieważ ludzie łączą je z nami i nie można ich za to winić, gdy tak wielu naszych robi takie właśnie rzeczy”¹⁵⁸. Słowa te sugerowałyby, że wielu ludzi w Wielkiej Brytanii przygarniało zbiegłych jeńców wojennych, i mogły z powodzeniem odpowiadać prawdzie, ponieważ nie tylko faszyci współczuli losowi zbiegów. W roku 1947 małżeństwo kwaków mieszkające w pobliżu obozu jenieckiego w Billingham w Sussex, Norman i Evelyn Coksowie, dwukrotnie udzieliło schronienia niemieckim zbiegom, a nawet pożyczyło im rowery, aby mogli dotrzeć do Southampton. Jak wielu innych, Coksowie uważali, że ci młodzi mężczyźni zasługiwali na powrót do swoich domów. Najważniejsze było w tym proste uzasadnienie - wojna skończyła się dwa lata temu¹⁵⁹. Z oczywistych powodów takie uzasadnienie pomocy niemieckim uciekinierom nie było obce także młodym kobietom. W styczniu 1947 roku dwudziestosześcioletni były żołnierz Afrika Korps Franz Oprzondek został postawiony w stan oskarżenia za „zachowanie sprzeczne z właściwym porządkiem i dyscypliną” to znaczy zadawanie się z panią Oshe Thompson, która w grudniu poprzedniego roku ukrywała go przez siedemnaście dni w swojej przyczepie mieszkalnej w Worchestershire. Pani Thompson, stojąc przed obozem, w którym sądzono Oprzondka, powiedziała: „Franz nie jest nazistą. Był przez dwa lata jeńcem wojennym - to naturalne, że go żałowałam”¹⁶⁰.

Gdy tylko prawo na to zezwoliło, Mosley podjął wielką grę, zatrudniając na swojej farmie jeńców wojennych. Szczególnie odpowiadali mu byli esesmani, „którzy byli żarliwymi Europejczykami i wspierali [jego] postępowe idee europejskie”¹⁶¹. Te ciepłe uczucia były odwzajemniane; w październiku jeden z byłych niemieckich pracowników Mosleya, niejaki Peter Keller, napisał doń, dziękując nie tylko za paczkę z odzieżą, jaką otrzymał od sir Oswalda i lady Diany, ale także za „otwarty sposób, w jaki Pan ze mną rozmawiał [...] wydawał się [...] jak gdyby głosem mówiącym do nas z ojczyzny, a my byliśmy głęboko poruszeni”¹⁶². Mosleyowie zapewniali także pracującym u nich jeńcom odpowiedni komfort -

zwłaszcza dostarczając im papierosy, których wciąż brakowało¹⁶³. Podobnie jak Gwyn Edmunds, polubili swoich podopiecznych. Siedemnastego stycznia 1947 roku odbyła się następująca rozmowa telefoniczna pomiędzy sir Oswaldem a lady Dianą Mosley, która dopytywała się, jak przebiegała praca jeńców.

Lady Mosley: Czy wszystko wygląda bardziej schludnie?

Sir Oswald: Tak, tak to wygląda. W istocie są zadziwiającymi pracownikami - znakomitymi robotnikami.

Lady Mosley: Czy są sympatyczni?

Sir Oswald: Tak, bardzo mili.

Lady Mosley: Tak, jestem pewna.

Sir Oswald: Są czarujący¹⁶⁴.

To właśnie lady Mosley założyła organizację, która była przykrywką dla całej siatki pomagającej nazistom. W grudniu 1948 roku powstała Bond of Brotherhood (Więź Braterstwa) pomyślana jako program pomocowy członków Union Movement, który zajmował się wysyłaniem żywności i odzieży potrzebującym Niemcom. Jego apele publikowano regularnie w partyjnej gazecie „Union”, a pomoc nadchodziła z wielu stron świata, nawet tak odległych jak Afryka Południowa¹⁶⁵. Inicjatywa ta była tak szeroko znana w kręgach skrajnej prawicy, że słyszał o niej nawet biskup Hudal w Rzymie. Pod koniec stycznia 1949 roku doktor Walter Schilling napisał do biskupa list z Buenos Aires, prosząc go o wysłanie „paru linijek” Mosleyowi i informując, że często wspominał jego nazwisko sir Oswaldowi. Nie wiadomo, czy przy tej okazji Schilling ujawnił mu także pełen zakres działań Hudala, ale informował rzymskiego dostojnika, że lady Mosley „oddawała się ostatnio kierowaniu organizacją pomocy dla Niemiec”. Biskup niewątpliwie to pochwalał. Następnie Schilling podawał Hudalowi adres-przykrywkę Mosleya, pod który należało kierować ewentualną korespondencję: Miss E. Price, 31 Talgarth Mansion, London W14¹⁶⁶. Zgodnie z doniesieniami „Union” inicjatywa Bond of Brotherhood odniosła „znaczny sukces”, a w lipcu 1949 roku gazeta ogłosiła, że „setki naszych niemieckich kolegów i ich rodzin czerpią korzyści z dobroci tych Brytyjczyków [...], którzy dokonali wielkiego, dobrowolnego poświęcenia, dołączając do lady Mosley w jej dziele”¹⁶⁷. Takie słowa muszą być traktowane ostrożnie, ale nie ma wątpliwości, że lady Diana wiele zrobiła, aby pomóc ludziom w Niemczech, a przynajmniej jakiejś ich części - tym, do których czuła największą sympatię jako do podzielających jej światopogląd.

W końcu lat 40. i w latach 50. ubiegłego stulecia Mosleyowie podróżowali dużo po

świecie, umacniając kontakty Union Movement z faszystami w Europie. Niedawno ujawnione dokumenty brytyjskiej Security Service dotyczące małżonków pokazują, że ich miłość do faszyzmu nie zmaląła¹⁶⁸. Zamiarem Mosleyów było stworzenie globalnej „wspólnoty” faszystowskiej i temu projektowi poświęcili oni ogromną część swojego czasu i pieniędzy. Ulubionym celem ich podróży była Hiszpania, którą odwiedzili w lipcu 1949 i maju 1950 roku. Podczas jednej z tych wizyt spotkali się nawet z ministrem spraw zagranicznych Franco¹⁶⁹. W listopadzie 1950 roku Mosley pojechał do Buenos Aires, gdzie spotkał się z wielu czołowymi uciekinierami, należącymi niedawno do faszystowskiej wspólnoty w Europie. Byli wśród nich: pracodawca Kopsa, Eberhard Fritsch, wydawca gazety „Der Weg”, Ferdinand Durcansky, minister spraw zagranicznych marionetkowego rządu słowackiego z okresu wojny i przyjaciel oraz wierny korespondent Hudala Walter Schilling. Prawdopodobnie nie przypadkowo podczas tej wizyty sir Oswald zamieszkał w hotelu Lancaster, który znajdował się prawie naprzeciwko biur przedsiębiorstwa CAPRI¹⁷⁰. Drugiego czerwca 1951 roku Mosley przebywał w Bazylei w Szwajcarii, gdzie spotkał się nie tylko z członkami kombatanckiej organizacji pomocowej byłych esesmanów Bruderschaft, ale także z Wernerem Naumannem, którego konspiracyjne działania zgodził się wspomagać finansowo¹⁷¹. Ci dwaj panowie spotkali się ponownie 25 października 1952 roku na obiedzie w Paryżu, podczas którego, według Naumanna, dyskutowali o „przedsięwzięciach wydawniczych”¹⁷².

Właśnie po tym spotkaniu doszło do wymiany zaszyfrowanej korespondencji pomiędzy Mosleyem, Naumannem i nikim innym jak Otto Skorzenym. Dotyczyła ona transakcji, którą określali mianem „cementu”. Trzydziestego pierwszego października Mosley pisał do Naumanna z paryskiego hotelu Continental, informując go, że ma dobrego przyjaciela, który mógłby pomóc z „cementem”¹⁷³. Po trzech tygodniach Naumann otrzymał list od Skorzeny’ego z Madrytu.

Ilse powiedziała mi także, że możesz złożyć dobre oferty w [sprawie] cementu. Mogę tu dostrzec określoną możliwość dla Wysp Kanaryjskich. Proszę, abys zechciał przysłać mi tu zwrotną pocztą szczegółową wycenę wszystkich dostępnych rodzajów. Jeśli możesz podać wycenę CIF Wyspy Kanaryjskie, to tym lepiej. Na wszelki wypadek warto byłoby poznać obecnie obowiązującą taryfę, jeśli, jak przypuszczam, zechcesz podać cenę z Rotterdamu lub Antwerpii¹⁷⁴.

Skorzeny napisał ponownie do Naumanna 13 grudnia, wyrażając zadowolenie, że

wykazał on „zrozumienie dla faktu” iż Skorzeny otrzymał „ofertę od konkurencji”, którą był zmuszony przyjąć, ponieważ „jego agent na Wyspach Kanaryjskich” wytłumaczył mu, że propozycja Naumanna była zbyt droga. Następnie ostrzegął adresata, że gdyby nawet jego oferta została przyjęta, to powinien on być świadomy „kosztów frachtu do Brazylii”¹⁷⁵.

Z kolei w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia Mosley napisał do Naumanna, wyrażając mu wdzięczność za pomoc i „koleżeństwo” i wspominając następnie o niejakim R. W rzeczywistości chodziło tu o znanego i uhonorowanego wieloma odznaczeniami pilota Luftwaffe Hansa-Ulricha Rudla, którego pamiątki Mosley zamierzał opublikować w języku angielskim.

Otrzymałem dzisiaj wiadomość dotyczącą R. Tak się składa, że nie mogę tam pojechać przed 20.1.53. Również właśnie w tym czasie wraca z Ameryki mój pierwszy partner biznesowy: najważniejszy. Czy mógłby Pan uzyskać od R adres doktora von Groedego w Brazylii dla mojego drugiego partnera, którego ostatnio Pan spotkał? Wówczas napiszę prezentację van G (Cement)¹⁷⁶.

Po aresztowaniu Naumanna w następnym miesiącu ta dyskusja o „cemencie” miała się skończyć. Niemniej treść przywołanej tu korespondencji wskazuje na istnienie jakiegoś projektu, w który byli wspólnie zaangażowani: najgłośniejszy brytyjski faszysta, były nazistowski minister, który chciał demontażu niemieckiej demokracji, osławiony pułkownik SS i doktor, von Groede, który naprawdę nazywał się René Lagrou i był kluczowym członkiem siatki przerzutowej stworzonej przez Peróna i Fuldnera oraz agentem tajnych służb argentyńskich¹⁷⁷.

Niestety, wobec braku innych dowodów staje się niemożliwe definitywne stwierdzenie, co właściwie było określane mianem „cementu”. Można to odnieść do prawdziwego cementu - w końcu przecież w paszporcie Skorzeny’ego zapisano, że zajmował się on handlem różnorodnymi materiałami¹⁷⁸. Jeśli sprawa ta w jakiś sposób dotyczyła importu cementu na Wyspy Kanaryjskie, to wówczas był to z pewnością dobry interes do zrobienia. W roku 1947 wyeksportowano tam z Wielkiej Brytanii 8344 ton cementu. W roku następnym była to już ilość ponadczterokrotnie większa - 36 459 ton¹⁷⁹. Jednakże zaangażowanie w sprawę Renego Lagrou zdaje się świadczyć, że cały ten projekt miał niewiele wspólnego z materiałami budowlanymi. Innym wytłumaczeniem słowa „cement” może być odniesienie go do nielegalnego obrotu walutowego, w którym to procederze Mosley był swego rodzaju mistrzem. Jednak cytowana korespondencja wspomina o takich

praktykach w sposób bardziej otwarty niż o owym „cemencie”. Niezależnie od możliwych odniesień w tej wymianie listów szczególnie interesująca jest wzmianka o Renem Lagrou. Choć jest wysoce nieprawdopodobne, że Mosley i Naumann aranżowali osobiście przerzuty nazistowskich zbrodniarzy wojennych, to na pewno knuli oni coś z człowiekiem, który właśnie tym się zajmował. Cytowane dokumenty można zinterpretować jako przygotowania do jakiejś ucieczki, ale wobec ich niejasności możliwe jest także wiele innych interpretacji.

*

Gdy ludzie pokroju Eichmanna, Mengelego i Stangla pozostawali w ukryciu i uciekali, organizacje powołane do ich ścigania cierpiały z powodu braku ludzi i środków oraz bezwładu administracyjnego i braku woli politycznej decydentów. To wszystko szczególnie dotkliwie dawało się we znaki Oddziałowi Śledczemu ds. Zbrodni Wojennych armii brytyjskiej (War Crimes Investigation Unit - WCIU). Jego dowódca, podpułkownik Alan Nightingale, meldował 24 kwietnia 1946 roku, że „brak oficerów w tym oddziale jest obecnie nawet bardziej dotkliwy niż w chwili jego sformowania”. Skarżył się zastępcy JAG, że choć w założeniu jego zespół miał liczyć dwudziestu siedmiu oficerów śledczych, to w praktyce było ich tylko czternastu, z których dwóch podlegało demobilizacji w następnym miesiącu. Podobnie osłabiony był zespół przeznaczony do poszukiwań ściganych zbrodniarzy wojennych - znany później jako Haystack (stóg siana) - który zamiast zakładanych czternastu miał tylko dziewięciu oficerów, w tym dwóch wracających do Wielkiej Brytanii 16 czerwca, czyli za niespełna dwa miesiące. Jeszcze gorzej wyglądała obsada etatów podoficerskich; z dwudziestu stanowisk przeznaczonych w Haystack dla sierżantów obsadzono zaledwie pięć. Aby zaradzić tej sytuacji, Nightingale prosił „o poparcie jak najwyższych władz”, ale jego apel pozostał bez echa¹⁸⁰.

Brytyjska część Komisji Sojuszniczej ds. Austrii (Allied Commission for Austria - ACA) miała analogiczne problemy. Dwa dni po meldunku Nightingale'a wicekomisarz ACA, generał major John Winterton, w podobnym nastroju uskarżał się w londyńskim Biurze Kontroli ds. Niemiec i Austrii (Control Office for Germany and Austria - COGA). Jego narzekania dotyczyły braku ludzi do prowadzenia śledztw w sprawach zbrodni wojennych, co było obowiązkiem ACA od lutego 1946 roku: „Przeprowadzono częściowe śledztwa w około stu przypadkach domniemanych okrucieństw, ale nie są one bliskie przygotowania do rozpraw sądowych”. Winterton przewidywał, że gdy Austriacy dowiedzą się, iż to ACA prowadzi śledztwa w tego rodzaju sprawach, liczba doniesień wzrośnie lawinowo, a wszystkie napływające informacje trzeba będzie badać. Dawał przykład dotyczący procesu odpowiedzialnych za marsz śmierci z kwietnia 1945 roku w Eisenerz; śledztwo w tej sprawie

zabrało brytyjskiemu podpułkownikowi trzy miesiące, angażując również przeważającą część personelu wydziału prawnego i sekcji bezpieczeństwa polowego ACA. Winterton pisał: „Masowe groby odkrywano wzdłuż całej trasy [marszu], a każdy z nich może pociągnąć za sobą śledztwo i proces porównywalny do tego z Eisenerz”. Generał - nie mogąc samodzielnie decydować o sposobach postępowania w tego rodzaju sprawach - zwracał się do swoich przełożonych w Londynie: „Należy zdecydować w następującej kwestii: czy trudności w dostarczeniu dodatkowych ludzi wymaganych przez Komisję [ACA] przeważają nad obowiązkiem utrzymania prawa i porządku i postawienia winnych takich zbrodni przed obliczem sprawiedliwości, i uzasadniają krytykę zaniedbania tego obowiązku”. Winterton prosił o rychłą odpowiedź, ponieważ „wykonywanie nałożonych [na ACA] zobowiązań nie było możliwe”¹⁸¹.

Przez następne cztery lata nie rozstrzygnięto jednoznacznie kwestii postawionej przez brytyjskiego generała, choć braki personale w strukturach takich jak WCIU i ACA pozwalają udzielić odpowiedzi oczywistej: trudności logistyczne rzeczywiście przeważały nad chęcią czynienia sprawiedliwości. W efekcie brytyjscy oficerowie prowadzący śledztwa w sprawach zbrodni wojennych byli absurdalnie przeciążeni pracą, co przynosiło łatwe do przewidzenia konsekwencje. Major Peter Davies, brytyjski oficer łącznikowy ds. zbrodni wojennych we francuskiej strefie okupacyjnej Niemiec, meldował 14 maja 1946 roku pułkownikowi RAF-u Tony’emu Somerhoughowi z biura JAG, że jeden z podległych mu oficerów, kapitan Charles Kaiser, przemierzył w okresie trzech miesięcy około osiemnastu tysięcy kilometrów i „nigdy nie zdołał dokończyć czegokolwiek, co nakazano mu zrobić”. Zdrowie kapitana ucierpiało tak bardzo, że „kiedy go wycofywano, [był] bardzo nerwowy z powodu przepracowania”. Major Davies dodawał, że brak dodatkowego oficera doprowadził jego pracę do „zastoju”¹⁸². Gdyby o tej sytuacji wiedział Adolf Eichmann i inni zbiegowie, to być może doszliby do wniosku, że wcale nie muszą wyjeżdżać do Argentyny.

Pomimo częstych próśb o zwiększenie stanu personelu War Establishment Committee przy BAOR zdecydował 29 maja o obcięciu obsady WCIU o dwanaście etatów oficerskich i czterdzieści osiem innych. Lekceważony już wcześniej podpułkownik Nightingale odniósł wrażenie, że „odwalono go lekką ręką”. Przekonany, że cięcia będą znacznie mniejsze, podpułkownik J. Leicester-Warren z biura JAG był rozwścieczony i zaapelował do BAOR o ponowne rozważenie sprawy.

[...] Daje się odczuć, że zaryzykowano [tu] znacznie ważniejszą zasadę. Jest [sprawą] absolutnie zasadniczą, że [ludzie] zobowiązani do wykrywania zbrodni wojennych

powinni otrzymywać jak najpełniejsze możliwe wsparcie tak długo, jak długo pozostaje to obowiązkiem wojska. Sprawą o fundamentalnym znaczeniu jest zapobieżenie dalszym cięciom personelu. [...] Nie wydaje się, aby pewne wydziały tego dowództwa [tj. BAOR] doceniały, że WCIU jest zaangażowany w działania priorytetowe czy że jest to jednostka wysoce wyspecjalizowana. [...] Dlatego należy się spodziewać, że ta sprawa zostanie przez Pana przedstawiona na najwyższym możliwym szczeblu, tak aby dowództwo [BAOR] mogło zostać poinformowane, że wykrywanie zbrodni wojennych jest wciąż priorytetem na tym teatrze [działań], a nieodpowiedzialnym elementom przeszkodzi się w sabotowaniu naszych starań i tym sposobem utrudnieniu nam osiągnięcia celów, które wyznaczono nam na poziomie rządowym¹⁸³.

Ale cięcia personalne zostały przeprowadzone, a ich konsekwencje - raz jeszcze - były łatwe do przewidzenia. W sierpniu major Harry Cartmell meldował, że sprawy prowadzone przez WCIU zostaną wstrzymane na dwa lub trzy miesiące, ponieważ jednostka dysponuje obecnie tylko jednym patologiem, który jest „nadmiernie” przeciążony pracą¹⁸⁴. Ludzie tacy jak Cartmell czy Leicester-Warren nie mogli jednak wiedzieć, że na najwyższych szczeblach rządowych niewiele było chęci do ścigania nazistów. W listopadzie 1946 roku to właśnie gabinet brytyjski podjął decyzję, która w zasadzie wstrzymywała dalsze procesy zbrodniarzy wojennych, co miało odzwierciedlać nastroje opinii publicznej wyrażane w hasło „zapomnieć o dawnych urazach”. Zdaniem prokuratora generalnego i szefa zespołu brytyjskich oskarżycieli w procesie norymberskim sir Hartleya Shawcrossa to nikt inny jak sam Winston Churchill obawiał się „możliwych przestępstw, w które byłyby zaangażowane mocarstwa sojusznicze”. Innymi słowy: dalsze ściganie zbrodniarzy nazistowskich mogłoby tylko przyciągać zainteresowanie do tych przestępstw, które popełnili sami ścigający¹⁸⁵.

Zespoły ds. ścigania zbrodni wojennych nie zostały jednak natychmiast zlikwidowane, a zamiast tego stały się przedmiotem zmian administracyjnych. W styczniu 1947 roku WCIU stał się Grupą ds. Zbrodni Wojennych w Europie Północno-Zachodniej (War Crimes Group in North West Europe - WCG NWE). Oddzielną grupę dla Europy Południowo-Wschodniej (War Crimes Group in South East Europe - WCG SEE) powołano dopiero w czerwcu tego roku. W praktyce jednak powstanie WCG NWE wstrzymywał... brak grzejników. Na początku marca 1947 roku dowodzący nią pułkownik RAF-u Somerhough zażądał zainstalowania odpowiedniego ogrzewania w biurach sekcji prawnej i wykonawczej grupy przy Luisenstrasse 3 w Bad Oeynhausen: „Proszę potraktować tę sprawę jako jedną z najpilniejszych, jako że cała organizacja WCG NWE jest wstrzymana aż do czasu, gdy

budynek ten będzie się nadawał do zajęcia”¹⁸⁶. Do końca miesiąca ciągle się nie nadawał. Somerhough meldował: „Podczas inspekcji wykryto, że oświetlenie jest całkowicie nieodpowiednie do pracy biurowej” i raz jeszcze nalegał, aby potraktować sprawę jako pilną¹⁸⁷. Innym problemem, z którym zresztą borykała się cała Brytyjska Armia Renu, była kwestia transportu. W lipcu WCG NWE meldowała o niedoborze piętnastu kierowców, a w sierpniu WCG SEE miała tak niewiele pojazdów, że oficerowie śledczy i badacze „pozostawali bezczynni”¹⁸⁸. Działania tej ostatniej, zakwaterowanej w austriackim Klagenfurcie jednostki utrudniał dodatkowo brak tłumaczy i oficerów dochodzeniowych. Jednakże zastępca szefa JAG, brygadier Henry Shapcott, uważał, że grupa ma pod dostatkiem personelu. W listopadzie 1947 roku poinformował oficera dowodzącego WCG SEE, podpułkownika P.J. Heycocka, że „Pański [tj. grupy] stan osobowy jest bardzo zadowolający” a co więcej „ma Pan dużo do zrobienia z tym, co przedstawił mi Pan jako zaległości”. W odpowiedzi - uprzejmej, choć cedzonej przez zęby - zastępca Heycocka informował brygadiera o ogromnych trudnościach praktycznych, jakie napotyka WCG SEE.

Jestem pewien, że bierze Pan pod uwagę, iż naszego [tj. WCG SEE] położenia geograficznego absolutnie nie można uznać za zadowolające. Miejsce zbrodni znajduje się stale o kilkaset kilometrów na południe od nas, podczas gdy zbrodniarz o kilkaset kilometrów na północ. Na dodatek prowadzone przez nas sprawy dotyczą zbrodni popełnionych przez armię niemiecką we Włoszech. Armia ta stale się przemieszczała i miała niewielki kontakt z ludnością cywilną, z którą nie mogła się porozumieć. W konsekwencji materiał dowodowy dotyczący tego, kto był sprawcą zbrodni, jest zawsze bardzo nikły. W najlepszym razie miejscowi mogą zwykle powiedzieć, że sprawcą był niemiecki żołnierz. Jako że we Włoszech było siedemset pięćdziesiąt tysięcy niemieckich żołnierzy, to tropienie konkretnej osoby jest zawsze czasochłonnym zajęciem¹⁸⁹.

Piękne słowa Deklaracji Moskiewskiej z października 1943 roku, mówiące, że alianci będą ścigali zbrodniarzy wojennych „aż po najdalsze krańce świata”, nigdy jeszcze nie wydawały się aż tak pozbawione pokrycia.

Wysiłki dochodzeniowe obydwu WCG osłabiała dodatkowo jakość ich personelu; wielu ludziom brakowało zarówno przygotowania prawnego, jak i detektywistycznego. Oficer dowodzący sekcją prawną WCG NWE, podpułkownik Gerald Draper, narzekał we wrześniu 1947 roku na „pogarszający się standard śledztwa”. Sporządził on całą listę mankamentów, która obejmowała niedokładne zapisywanie zeznań, brak koordynacji pracy z

patologami, „bezwartościowy sposób” sporządzania oświadczeń pisemnych, niewłaściwe opisywanie dowodów rzeczowych i niechronologiczny system zeznań¹⁹⁰. Tego rodzaju problemy wydawały się jednak umiarkowane wobec niektórych, wysoce bezprawnych zachowań prezentowanych przez pewną liczbę brytyjskich żołnierzy. W sierpniu 1946 roku była strażniczka obozu koncentracyjnego przy zakładach Draegera, Hildegard Knoedler, została w niezwykle sposób ukarana przez niejakiego sierżanta Dowa z sekcji bezpieczeństwa polowego WCIU w Hamburgu. Po przesłuchaniu podoficer ten poinformował zatrzymaną, że znalazła się w poważnych kłopotach, ale zamiast wysłać ją do więzienia, zapowiedział, że wymierzy jej Körperstrafe (karę cielesną). Następnie rozebrał ją całkowicie, położył sobie na kolanach i uderzał ręką i pejczem. Skończywszy, Dow ubrał kobietę i nakazał jej stawienie się w następnym tygodniu w celu poddania się takiej samej karze. Gdy Knoedler tak uczyniła, błagając tym razem sierżanta, by zrezygnował z tego sposobu wymierzania kary, ten odparł, że tak będzie przez kolejne pięć tygodni. Wkrótce przełożeni Dowa dowiedzieli się o tych fetyszystycznych praktykach i podoficer został przeniesiony¹⁹¹. Podpułkownik Draper nie zaakceptowałby także metod użytych przez kapitana Briana Bone’a z sekcji poszukiwań Haystack wobec pewnego niemieckiego burmistrza, który był podejrzany o zastrzelenie rannego lotnika RAF-u ze strąconego bombowca Halifax.

Rozpocząłem przesłuchanie i stało się dla nas jasne, że mimo precyzyjnego materiału dowodowego, który przeciwko niemu świadczył, ten człowiek do niczego się nie przyzna. Początkowo był arogancki i zaprzeczał swojej roli w morderstwach, ale gdy wydobyłem mojego mausera, odbezpieczyłem go głośno i wymierzyłem w niego, zaczął się łamać. Powiedziałem mu, że bez wahania go zastrzelę, jeśli nie zacznie mówić prawdy. Zaczął się trząść ze strachu, ale wkrótce wziął się w garść i odmówił zeznań, dopóki jeden z podoficerów nie podszedł do niego po cichu. Nagle [przesłuchiwany] wylądował na podłodze z przewróconym krzesłem, całkowicie oszołomiony tym, jak się tam znalazł. Nie widziałem, co się stało, ponieważ pisałem w bloczku [leżącym] na moich kolanach, a podoficer powiedział, że głupi gnojek musiał się potknąć!¹⁹².

Inni członkowie WCIU i WCG odkryli, że równie skuteczne jak jej stosowanie jest groźenie przemocą. Kapitan Charles Kaiser odwiedzał podejrzanych „z wielkim, czarnym psem” lub kazał im godzinami stać w kącie¹⁹³. Jednakże łagodne podejście do przesłuchiwanym również bywało efektywne. Starszy szeregowy Greville Janner tak oto wspominał instruktaż dotyczący dokonywania aresztowań:

Jeśli kogoś złapiecie, nie mówcie do niego: „Jesteś podłym zabójcą. Nadszedł twój czas. Powiedz rodzinie do widzenia, bo nigdy jej już nie zobaczysz”. Nie. Oprzyjcie się [tej] pokusie. Zamiast tego uśmiechnijcie się i powiedzcie: „Bardzo mi przykro, że przeszkadzamy, ale poproszono nas, aby pana zabrać gdzieś tu niedaleko, żeby zadać parę pytań. Prawdopodobnie wieczorem będzie pan już w domu, ale gdyby to potrwało noc lub dwie, to tak tylko na wszelki wypadek proszę spakować trochę ubrań”. Potem bierzcie gościa do samochodu i ciągle przeprasząc, zakujcie w kajdanki. „Bardzo przepraszamy, to tylko rutynowe postępowanie. Zdejmiemy je za kilka minut, jak tylko dotrzemy do miejsca przeznaczenia. Będziemy tam w porze lunchu...”¹⁹⁴.

Jannerowi powiedziano także, że najlepszą porą na dokonanie aresztowania jest noc, gdy czujność podejrzanych osłabia sen lub drzemka. Jednakże nie wszystkie nocne zatrzymania przebiegały gładko. Wieczorem 11 maja 1946 roku major Peter Davies, kapitan John Dodge i sierżant John Robbins wyruszyli aresztować byłego esesmana Heinricha Hornetza w jego domu niedaleko Fuldy, około stu kilometrów na północny wschód od Frankfurtu. Aby dostać się do budynku, Davies rozbił okno w sypialni i wkrótce Hornetz był już w kajdankach. W trakcie aresztowania jego żona wybiegła na zewnątrz, krzycząc: *Englischer Schweinehund!* Po chwili dom otoczyło pięciu uzbrojonych ludzi. Brytyjczycy usiłowali wyjść frontowymi drzwiami, ale zostali ostrzelani, a Hornetz uciekł w zamieszaniu. Major Davies pobiegł i schwytał go powtórnie, ale kiedy cała czwórka szła do samochodu, dziesięcioletni Hodge dostał z tyłu postrzał w nogę z odległości niespełna trzech metrów. Kiedy dotarli do pojazdu, stwierdzili, że wóz miał rozbity wlew paliwa, a w baku znajdowała się woda. Cała grupa ruszyła przez miasteczko do domu burmistrza, który odmówił wpuszczenia ich do środka. Mając wciąż na karku uzbrojony pościg, popędzili do lasu, a Davies ostrzegł ścigających ich ludzi, że jeśli się zbliżą, to strzeli Hornetzowi w łeb. Groźba powstrzymała napastników i w końcu, po ośmiokilometrowej wędrówce, Davies, Hodge, Robbins i Hornetz dotarli do następnego miasteczka, gdzie amerykańscy żołnierze opatrzyli ranę kapitana¹⁹⁵. Trzydziestosiedmioletni Hornetz został osądzony za zbrodnie, które popełnił podczas służby w obozie koncentracyjnym w Neue Bremme. Jego egzekucja odbyła się 30 lipca 1946 roku¹⁹⁶.

Niezależnie od trudności większość członków personelu WCIU i WCG robiła co w ich mocy. Stawało się jednak jasne, że schwytywanie, osądzenie i skazanie wielu tysięcy zbrodniarzy wojennych to zadanie niemożliwe do wykonania. Wiosną 1947 roku Brytyjczycy rozpoczęli operację *Fleacomb*, której założeniem była selekcja czterech tysięcy dwustu

sześćdziesięciu jeden podejrzanych oczekujących na procesy. Miała doprowadzić do uwolnienia tych z nich, wobec których nie zgromadzono wystarczających dowodów, oraz tych, których przestępstwa uznano za stosunkowo błahe. Pułkownik Somerhough pisał o niej tak: „Ta operacja to remanent na ogromną skalę, podczas którego proponujemy przeprowadzenie kontroli towarów i zaoferowanie większości po okazjnych cenach”¹⁹⁷. Do końca czerwca przeprowadzono kontrolę około dwóch tysięcy stu „sztuk towaru” co Somerhough uznał za „pełny sukces”¹⁹⁸. W sierpniu liczba ta wzrosła do dwóch tysięcy pięciuset dwóch. Brytyjczycy wypuścili na wolność lub wydali sojusznikom tysiąc siedmuset pięćdziesięciu dziewięciu podejrzanych, z których tysiąc stu trzydziestu trzech było poszukiwanych przez władze innych państw sojusznicznych¹⁹⁹. Do końca 1947 roku dalsze zwolnienia, procesy i ekstradycje doprowadziły do tego, że w rękach brytyjskich pozostało sześciuset dwunastu mężczyzn podejrzanych o zbrodnie wojenne, a po kolejnych sześciu miesiącach było ich zaledwie stu czterdziestu dwóch²⁰⁰. Nie tylko Brytyjczycy przeprowadzili taki „remanent”. Szef amerykańskiej WCG, pułkownik Clio E. Straight, wspominał, jak to „naczelne dowództwo zawsze rozkazywało mi pośpiech”, co doprowadziło w rezultacie do zmniejszenia liczby prowadzonych dochodzeń z trzech tysięcy sześciuset trzech do siedmuset dziewięćdziesięciu trzech. Zwolniono również tysiące podejrzanych z amerykańskiego obozu internowania w Dachau. Straight mówił: „Nie było [w tym] żadnej metody, nie było żadnej dyskusji na temat wydawania [akt] spraw lub [określonych] osób Niemcom. Przekazywaliśmy ich bez problemów”. Nie miało większego znaczenia, że dokumentacja grupy Straighta zawierała materiał dowodowy dotyczący około dwóch i pół tysiąca zbrodniarzy wojennych, którzy już nigdy nie mieli być tropieni²⁰¹.

Trzynastego marca 1948 roku pułkownik Somerhough z trzema swoimi oficerami omawiał „przyszłe ograniczenie działań grupy”. Podpułkownik Nightingale poinformował zebranych, że Polowa Sekcja Dochodzeniowa (Field Investigation Section) miała do wytropienia tylko około czterdziestu podejrzanych, co wydawało się liczbą niezwykle małą²⁰². Przez kolejne pięć miesięcy WCG była redukowana, a w sierpniu została rozwiązana. Dla ludzi pokroju Greville’a Jannera, który awansował do rangi sierżanta, był to szok. Wspominał: „W naszych rejestrach mieliśmy nadal dziesięć tysięcy ludzi. Byli tam zbrodniarze, mordercy, strażnicy obozów koncentracyjnych - a oni nas rozwiązywali, ponieważ chcieli się skoncentrować na Rosjanach. To była po prostu brudna polityka”²⁰³.

Jenner miał rację. Zabrakło po prostu ochoty do ścigania nazistów. „Wytrwanie i dalsze starania byłyby kosztowne” jak to określił pułkownik Straight. Pod koniec lat 40. i na początku 50. istniała ogromna wola polityczna, aby oderwać się od niedawnej wojny i

skonfrontować z postrzeganym jako nowy wróg Związkiem Radzieckim²⁰⁴. Ale prowadzenie zimnej wojny wymagało wojowników, którzy znali tego nowego wroga i już z nim walczyli. A to oznaczało, że niektórzy z tych, na których zachodni alianci dotąd polowali, mieli się wkrótce stać ich pomocnikami. Nawet jeśli należeli do najgorszych nazistowskich zbrodniarzy. Brudna polityka miała zatriumfować nad wszystkimi wzniosłymi zasadami.

Rozdział siódmy

Osoby niezwykle „wrażliwe”

Wydawało się, że moje wędrówki nie mają końca. Brakowało mi zajęcia i musiałem ciągle być w ruchu”. Tak mówił Klaus Barbie zaraz po wojnie¹. Jak wielu nazistów w jego sytuacji, Barbie zajął się pracą na roli, która miała mu pomóc przetrwać. Ale taka praca trafiała się sporadycznie i z trudem pasowała do nieprzewidywalnych skłonności byłego funkcjonariusza SD, który lubił prowadzić nieuczciwe życie. Ciągnęło go do Hamburga, zbombardowanego miasta, które stało się siedliskiem wielu kombinatorów i handlarzy czarnorynkowych, ale nie zabawił tam długo. Do października 1945 roku był już razem ze swoją rodziną w Bursfelde, odległym o trzysta pięćdziesiąt kilometrów na południe od Hamburga. Działał na czarnym rynku w pobliskim Kassel wraz z dwoma byłymi oficerami SS². Jego działalność szybko zwróciła uwagę Amerykanów i za jakieś nieznanne wykroczenie dostał wyrok czterdziestu dni więzienia³. Na szczęście dla Barbiego, którego zniekształcone nazwisko - Barbier - pojawiło się w 1944 roku na liście UNWCC, nie został on zidentyfikowany. Stało się tak albo dlatego, że Barbie występował pod fałszywym nazwiskiem Becker, albo też ci, którzy go aresztowali, nie dysponowali ową listą, a prawdopodobnie z obydwu tych powodów⁴. Po odzyskaniu wolności kontynuował nawiązywanie kontaktów z byłymi nazistami. Dziewiętnastego października 1945 roku spotkał w Ödelsheim dwóch ludzi, niejakiego Naumanna i Kurta Barkhausena. Uzgodnili, że należy utrzymywać łączność z tak wieloma „starymi towarzyszami”, jak to tylko możliwe.

Pod koniec roku Barbie przeniósł się do położonego o sto trzydzieści kilometrów na południowy zachód od Bursfelde Marburga. Mieszkał tam w domu, który kiedyś zamieszkiwali bracia Grimm⁵. Tymczasem jego rodzina przeniosła się do Trewiru, a sam Barbie udawał studenta, choć jego prawdziwe studia polegały na robieniu przekrętów, które nie tylko pozwalały mu zachować wypłacalność, ale także wspomagały finanse i rozwój organizacji konspiracyjnej Organisation für den Deutschen Sozialismus - ODS (Organizacja na rzecz Niemieckiego Socjalizmu). Na jej czele stał były podpułkownik Luftwaffe Winter. Barbie był jednym z najważniejszych animatorów jej działań, których celem było uzyskanie w oczach aliantów zachodnich statusu realnej, niemieckiej siły politycznej na wypadek wojny z Rosją. ODS miała bliskie związki z podobną grupą, Organisation Süddeutscheland - OS

(Organizacja Południowych Niemiec), zarządzaną przez generała majora Kurta Ellersiecka, który był równocześnie członkiem ODS. OS zajmowała się przerzutem nazistów do Szwajcarii. W ciągu 1946 roku Barbie, korzystając ze swoich doświadczeń w SD, pomógł przekształcić ODS w potężną rzekomo organizację, której przypisywano posiadanie sieci kontaktów w Europie, a możliwe, że i w Związku Radzieckim. Tym, czego Barbie i jego kompani nie wiedzieli - albo tylko udawali, że nie wiedzą - był fakt, że ich siatka była spenetrowana przez byłego oficera niemieckiego wywiadu Emila Hoffmanna, który pracował dla Brytyjczyków⁶. Także amerykański CIC miał tam swojego informatora, który udawał szwajcarskiego nazistę. W miarę upływu czasu zarówno Amerykanie, jak i Brytyjczycy dobrze rozpracowali organizację - ci ostatni nadali jej kryptonim Football Match - i ustalili prawdziwą tożsamość tajemniczego Beckera⁷.

Siatka przede wszystkim potrzebowała pieniędzy. W kwietniu 1946 roku Barbie, Naumann i Barkhausen spotkali się w Kassel w domu Fridolin Becker, aby przedyskutować niepewną sytuację finansową grupy. Barbie zasugerował rozwiązanie ryzykowne, które jednak mogłoby podreperować ich finanse. Doszły do niego słuchy, że niedawno zwolniono z aresztu baronową von Forster, zatrzymaną za handel artykułami żywnościowymi na czarnym rynku. Głównym zajęciem arystokratki było jednak skupowanie biżuterii w celu zabezpieczenia majątku na wypadek dewaluacji, tak więc należało przypuszczać, że „znaczna część” jej fortuny jest obecnie ulokowana w klejnotach. Barbie proponował, aby dać rodzinie Forsterów „sposobność przysłużenia się swojej ojczyźnie”. Naumann i Barkhausen dokładnie wiedzieli, co to oznacza, i trzej mężczyźni zaczęli planowanie napadu rabunkowego⁸.

Dziewiętnastego kwietnia o godzinie 21.45 baronowa von Forster, słysząc pukanie, otworzyła drzwi swojego domu na Parkstrasse w Kassel. Była zdziwiona, ujrzawszy na progu trzech policjantów. Jeden z nich powiedział, że została zadenuncjowana za handel kamieniami szlachetnymi na czarnym rynku. Baronowa zaprzeczyła zarzutowi, ale trzech funkcjonariusze wkroczyli do jej mieszkania i rozpoczęli pobieżną rewizję. Wyższy rangą policjant poprosił gospodynię o okazanie posiadanej biżuterii, wśród której znalazł kamienie szlachetne zawinięte w kawałek papieru. Pod tym pretekstem skonfiskował całą kolekcję i poinformował baronową, że musi pójść z nimi na posterunek. U podnóża schodów nakazał jej powrót do mieszkania po dokumenty. Gdy z nimi wróciła, trzej mężczyźni zniknęli. Barbie, który grał rolę starszego rangą funkcjonariusza, oceniał, że zagarnęli łup wartości od pięćdziesięciu do stu tysięcy marek⁹.

W ciągu tego roku Barbie obracał się w brudnym świątku nazistów i oszustów. Dochody ze sprzedaży skradzionej biżuterii uzupełniał, handlując sfalszowanymi kartkami

żywnościowymi i dokumentami tożsamości, jak również głównymi czarnorynkowymi dobrami, czyli papierosami i kawą. Kontynuował też swoją działalność w ODS, a jesienią 1946 roku wziął udział w spotkaniach ważnych członków tej organizacji w Dortmundzie i Hamburgu¹⁰. Jego rola w tej grupie polegała na zdobywaniu pieniędzy i sprzętu radiowego oraz drukowaniu ulotek, a w pewnym momencie oświadczył nawet, że potrafi sfałszować około trzystu różnych dokumentów¹¹. Na razie alianci grali z ODS na czas, chcąc zgromadzić jeszcze więcej informacji, zanim rozpoczną aresztowania. Jednak sam Barbie w sierpniu 1946 roku ledwo uniknął zatrzymania w Marburgu, kiedy to Niemka jadąca dżipem wskazała go amerykańskiemu kierowcy. Pojazd zatrzymał się obok Barbiego, który został poproszony do środka. Wspominał to tak: „Wiedziałem, że zabierają mnie do więzienia. Marburg miał bardzo wąskie ulice i kiedy dotarliśmy do poczty, musieliśmy zwolnić, by przepuścić tramwaj. Wtedy pomyślałem sobie: «Teraz albo nigdy»”¹². Ku zdumieniu przechodniów Barbie wyskoczył z pojazdu i pobiegł aleją. Amerykanin ścigający go dżipem wpadł na drzewo, ale zdołał strzelić do uciekiniera. Kula drasnęła Barbiego w palec, lecz zdołał wdrapać się na mur. Ukrył się w domu jakiejś kobiety, która potem powiedziała ścigającym go Amerykanom, że widziała zbiega przeskakującego przez żywopłot.

W jeszcze gorsze tarapaty Barbie wpadł 12 listopada w Hamburgu. Tego wieczoru jechał tramwajem razem z dwoma kompanami z ODS, gdy zauważył podążający za nimi samochód z oznaczeniami brytyjskiej żandarmerii. Wysiedli przy stacji kolejowej i idąc do pociągu, zostali zatrzymani przez funkcjonariuszy Field Security Section. Brytyjski kapitan powiedział: „No cóż, przyjacielu. Nie jesteśmy Amerykanami. Nam nie uciekniesz!”. Później Barbie twierdził, że zabrano go do jakiegoś biura i pobito, a ten akt brutalności miał spowodować, że do końca życia był nastawiony antybrytyjsko. Choć nie wiadomo, czy Barbie udzielił jakichś informacji, to nie były one zbytnio potrzebne Brytyjczykom, ponieważ znaleźli przy zatrzymanym jego notes. W środku były zapiski dotyczące działalności Barbiego i - rzecz kluczowa - nazwiska i adresy wielu jego kontaktów. Noszenie go przy sobie było poważnym błędem jak na byłego oficera Gestapo. Przez dwa dni wszyscy trzej schwytani siedzieli w celi urządzonej w dawnej piwnicy. Wieczorem 14 listopada Barbiemu udało się jednak wyłamać zamek celi kawałkiem żelaznego złomu i uciec wraz z towarzyszami pod nosem strażnika. Barbie wrócił do Kassel, gdzie 11 grudnia był obecny przy urodzinach swojego drugiego dziecka, Klause Jörge¹³.

Na początku lutego 1947 roku Brytyjczycy i Amerykanie zdecydowali o likwidacji nie tylko ODS, ale także różnych innych struktur konspiracyjnych, które obserwowali podczas kilku minionych miesięcy. Była wśród nich jedna o złowieszczo brzmiącej nazwie

Organizacja na rzecz Badań nad Wojną Biologiczną. Nocą z 22 na 23 lutego ruszyła operacja Selection Board, podczas której aresztowano dziewięćdziesięciu sześciu członków tych grup¹⁴. Jednym z jej najważniejszych celów był sam Barbie, którego notes okazał się nieocenioną pomocą przy tropieniu podejrzanych. Tej nocy Barbie nie przebywał jednak pod swoim zwykłym adresem w Marburgu, ale w domu swojej przyjaciółki Fridolin Becker w Kassel. Jako że Becker również była jednym z celów operacji, agenci amerykańskiego kontrwywiadu złożyli wizytę w jej domu. Podczas akcji Barbie miał tylko tyle czasu, aby ukryć się w łazience, a następnie wyskoczyć przez okno na tyły budynku. Uciekł przez ogród i zniknął w mroku nocy¹⁵. Raz jeszcze był zdany tylko na siebie.

Wydawało się, że „Rzeźnik Lyonu” wymyka się jak zaczarowany. Ale istnieją dowody sugerujące, że to ciągle wyślizgiwanie się z rąk aliantów było raczej rezultatem jakichś zakulisowych układów niż sprzyjającego mu szczęścia. Pierwsza wskazówka, że Barbie mógł mieć konszachty ze swoimi niedoszłymi pogromcami, leży w naturze jego relacji z Emilem Hoffmannem. Informacje zebrane od aresztowanych w operacji Selection Board ujawniają, że Barbie doskonale wiedział, komu naprawdę służył Hoffmann - Brytyjczykom. W ściśle tajnym raporcie wywiadu amerykańskiego z maja 1947 roku napisano: „Bez wątplenia Barbie wiedział [o tym] od kilku miesięcy. Przypuszczalnie wykorzystywał Hoffmanna i miał nadzieję, że dzięki współpracy z Brytyjczykami uniknie wydania Francuzom”¹⁶. Brytyjski raport z tego samego miesiąca niemal potwierdza przypuszczenia Amerykanów.

Z raportów wcześniej otrzymanych od HOFFMANNNA wynika całkiem jasno, że BARBIE & BECKER wiedział, iż HOFFMANN jest z nami w kontakcie, i jest oczywiste, że BARBIE próbował nam sprzedać poprzez HOFFMANNNA pomysł wykorzystania go przeciwko Rosjanom. Ponadto wydawało się, że obydwaj, HOFFMANN i BARBIE, przypisywali swoją ucieczkę przed aresztowaniem SELECTION BOARD...

Niestety, ku frustracji badaczy, w tym punkcie dokument jest zredagowany. Nie jest nieprawdopodobne, że Barbie i Hoffmann czuli, iż Brytyjczycy pozwolili im uciec, a ucięcie cytowanego raportu wspiera takie przypuszczenie.

Jeśli tak było, to Barbie nie miał już przed czym uciekać, jako że nigdy nie był (ani też nie miał być) celem operacji Selection Board. W kolejnym, nieocenzurowanym akapicie raportu napisano: „Ponadto, zważywszy na fakt, że BARBIE został pominięty na liście celów

SELECTION BOARD na [zasadzie] ogólnego porozumienia z 16. (HAMBURG) Biurem Wywiadu, Dowództwem Naczelnym Dywizji Wywiadu i Dowództwem Naczelnym CIC EUCOM...”¹⁷. To zdanie jest kluczowe, ukazuje bowiem wyraźnie, że Barbie był pod ochroną przynajmniej trzech alianckich agencji wywiadowczych. Bez wątpienia pracował już w jakimś zakresie dla Brytyjczyków i Amerykanów, a oni chcieli go chronić, chociaż mieli świadomość monstrualnych zbrodni, jakie popełnił. Sporządzony w roku 1974 raport CIA pokazuje, że w roku 1946 Barbie z całą pewnością pracował dla CIC i był traktowany jako „wartościowe źródło”¹⁸. Ściśle tajny raport brytyjski z grudnia 1946 roku ujawniał, że aresztowanie Barbiego w Hamburgu w poprzednim miesiącu było w rzeczywistości pomyłką: „Na początku listopada płk. BECKER czy BARBIE, dr WILKENNING i inni zostali nieumyślnie aresztowani. Uciekli po 24 godzinach, ale przedtem uzyskano od nich masę adresów i użytecznych dokumentów”¹⁹. Możliwe, że pozwolono im uciec, choć nie można tego udowodnić. Jakiś czas później Barbie powiedział Amerykanom, że jego aresztowanie w Hamburgu pozbawiło go „wszelkiego zainteresowania Brytyjczykami i wiary w ich obietnice”²⁰. Nie wiadomo, co - jeśli w ogóle - obiecywali Brytyjczycy Barbiemu, ale jest niewykluczone, że w zamian za informacje zagwarantowali mu wolność.

Tak czy inaczej wkrótce po przeprowadzeniu operacji Selection Board Brytyjczycy zdecydowali o aresztowaniu Barbiego²¹. Niestety, nie mieli pojęcia, dokąd się udał, i w rezultacie zatrzymali i przesłuchali Emila Hoffmanna. Ten zeznał, że Barbie miał być w drugiej połowie maja w Monachium i można byłoby go tam znaleźć albo w restauracji Humpelmayer, albo też w restauracji Roxy pomiędzy godziną 12.00 a 14.00 każdego dnia od 15 do 21 tego miesiąca²². Hoffmann ostrzegł Brytyjczyków, że trudno będzie schwytać byłego gestapowca. Ze swojej celi w brytyjskim więzieniu wojskowym w Nenndorf pisał 6 maja: „Zanim B wejdzie do budynku publicznego, stosuje środki ostrożności. Nie jest całkowicie pewne, że jeśli policja zlokalizuje go w gmachu publicznym, to uda się go schwytać. Uniknie schwywania z łatwością, pomimo wszelkich podjętych środków”. Hoffmann wskazywał także, że Barbie i jego żona - „zdolna, sprytna i przystosowująca się [do okoliczności], współdziałająca z nim w stu procentach” - mogą przebywać w górach, w Reichenhall, Berchtesgaden lub Garmisch²³.

Barbiego nie było w żadnym z tych miejsc. Nawet gdyby Brytyjczycy zdołali go aresztować i chcieli namówić do współpracy, to dowiedzieliby się tylko, że ubiegli ich Amerykanie. Miesiąc po aresztowaniach w operacji Selection Board, 28 marca 1947 roku, Barbie stał na stacji kolejowej w Memmingen, gdzie dostrzegł jakąś znajomą twarz. Należała ona do Kurta Merka, byłego oficera Abwehry w Dijon, który współpracował z Barbiem

podczas wojny, infiltrując francuski ruch oporu²⁴. Merk pracował teraz dla CIC na terenie Monachium i prowadził siatkę agentów dla oficera amerykańskiego kontrwywiadu, kapitana Roberta S. Taylora. Natychmiast zorientował się, jaką wartość przedstawiał dla jego organizacji Barbie, i wynajął go za zgodą Taylora i jego szefa, podpułkownika Dale'a Garveya. Garvey zażądał, aby nowo zwербowany agent „zerwał wszelkie związki z nielegalnymi ogniwami SS i osobami znajdującymi się w kręgu zainteresowań Selection Board”²⁵. Barbiemu najwyraźniej udało się wywrzeć wrażenie na swoich nowych pracodawcach, ponieważ Taylor uznał go za „człowieka godnego zaufania, całkowicie pozbawionego nerwów i strachu”²⁶. Ale nawet gdy Barbie podjął pracę dla jednej z komórek CIC, to inne komórki amerykańskiego kontrwywiadu nadal go tropiły. W kwietniu i maju CIC poszukiwał go w Stuttgarcie i Marburgu i dopiero pod koniec maja dowództwo korpusu kontrwywiadu zdało sobie sprawę, że jego ludzie ścigają kogoś, kto stał się praktycznie ich człowiekiem. Taylor zwrócił się do swoich przełożonych z wyjaśnieniami i poprosił, aby jego nowemu informatorowi „pozwolono zachować wolność tak długo, jak długo pracuje jako ich agent”. Dodawał też, że „Barbie jako informator jest znacznie bardziej pożyteczny, niż gdy siedział w więzieniu”²⁷.

Brak odpowiedzi ze strony dowództwa naczelnego korpusu potraktowano jako faktyczną akceptację i Barbie stał się wkrótce nieodzownym elementem siatki Merka, która nosiła kryptonim Büro Petersen.

Zatrudnienie przez Taylora zbrodniarza pokroju Barbiego niekoniecznie stanowiło odstępstwo od zasadniczej linii postępowania CIC. W maju 1947 roku wydano dyrektywę, w której wyjaśniano, że pożądane jest werbowanie agentów o ideałach zbliżonych do amerykańskich, należy też wykorzystywać „informatorów” z obozu niedawnego wroga, jeśli mogą mieć coś cennego do przekazania²⁸. W rzeczywistości amerykański Korpus Kontrwywiadu nie miał żadnej polityki zabraniającej mu współpracy z byłymi nazistami i w rezultacie nie widziano niczego złego w tym, że Taylor i Garvey wykorzystywali ludzi pokroju Barbiego²⁹. Uznawano, że wojny z komunistami nie można wygrać, walcząc czysto. Jak się przekonamy, Stany Zjednoczone nie były jedynym państwem, które nie poczytując sobie tego za uszczerbek na honorze, traktowało nazistowskich zbrodniarzy wojennych jako potencjalne źródło wywiadowcze. Postawa CIC wynikała z wymogów czasów, w których zasada „wróg mojego wroga jest moim przyjacielem” łączyła się z konsekwentnym przekonaniem, że cel uświęca środki. W wojnie przeciwko Rosjanom prymusi z nieskazitelnymi życiorysami nie zawsze byli najbardziej skuteczni.

W roku 1947 CIC był zachwycony pracą Barbiego. Następcą Taylora, agent specjalny

Camille S. Hajdu, meldował, że Barbie dostarczył „tej organizacji niezmiernie cennego materiału” Nowy człowiek Merka sprawiał tak dobre wrażenie, że wkrótce został jego zastępcą i przejął tę część siatki, która śledziła działalność wywiadu francuskiego w amerykańskiej i francuskiej strefie okupacyjnej Niemiec. Tak więc Barbie ponownie pracował przeciwko Francuzom - tyle że zmienił pracodawcę. Hajdu meldował: „W tym zakresie podmiot [Barbie] ma na razie imponujące wyniki”³⁰.

Pomimo owych „imponujących wyników” były takie komórki CIC, które chciały przesłuchać Barbiego, żeby dowiedzieć się czegoś na temat byłych esesmanów i ODS. W październiku 1947 roku oficer operacyjny naczelnego dowództwa amerykańskiego Korpusu Kontrwywiadu wydał Garveyowi rozkaz aresztowania Barbiego i dostarczenia go do centrum wywiadu europejskiego dowództwa sił Stanów Zjednoczonych (European Command - EUCOM) w celu „szczegółowego przesłuchania”. Hajdu i Garvey zaprotestowali, gdyż tego rodzaju posunięcie osłabiałoby poważnie siatkę Merka, ale ich zignorowano. Jedenastego grudnia, po kilku tygodniach wymiany notatek utrzymanych w tonie wzrastającego rozdrażnienia, Barbiego aresztowano.

Przesłuchujący go oficerowie śledczy - zamiast zająć się jego działalnością podczas wojny - ograniczyli się tylko do powojennych kontaktów Barbiego z byłymi esesmanami i strukturami nazistowskimi. Przetrzymano go przez pięć miesięcy i choć przyznał się do służby w Lyonie, to - jak można było przewidywać - zataił przynależność do Gestapo i szczegóły swojej działalności w tym mieście. Prowadzący śledztwo mogli go przycisnąć - Barbie figurował na liście oficerów Gestapo i na liście CROWCASS, poszukiwany przez Francuzów za morderstwa - ale Amerykanie nie przyjmowali tego do wiadomości. W maju byli gotowi pozwolić mu na wznowienie pracy. CIC zdawał sobie sprawę, że Barbie zaliczał się do osób, które powinny automatycznie podlegać aresztowaniu, ale Amerykanów powstrzymywał fakt że „jego wiedza dotycząca misji CIC, jej agentów, funduszy etc. była zbyt duża”. Gdyby poczuł się zagrożony i uciekł, mógłby przekazać całą swoją wiedzę innej służbie wywiadowczej. Takiego ryzyka CIC podejmować nie zamierzał i 10 maja 1948 roku Barbie został przekazany z powrotem do Memmingen³¹.

Jednakże zanim to się stało, jeszcze raz został przesłuchany - przez Francuzów. Jesienią poprzedniego roku do uszu Louisa Bibesa, działającego w Niemczech agenta francuskiego kontrwywiadu, dotarły pogłoski o tym, że Barbie pracował dla Amerykanów. Po wielotygodniowych negocjacjach CIC wyraził zgodę na spotkanie Francuza z aresztantem. Bibes przesłuchał Barbiego 14 maja w starym budynku biurowym w Hochst niedaleko Frankfurtu. Byłemu esesmanowi, który zachowywał się jak „nieprzekonujący i skrajnie

zdenerwowany człowiek”, towarzyszył oficer kontrwywiadu amerykańskiego. Barbie zaprzeczył swojej prawdziwej tożsamości. Bibes tak to wspominał: „Powiedziałem mu, że mamy niepodważalne dowody, iż Barbie to on, ale wciąż temu zaprzeczał”. Ta linia przesłuchania nie wywarła żadnego wrażenia na amerykańskim oficerze, który zakończył całą procedurę po upływie zaledwie dziesięciu minut. Francuz zdołał jednak doprowadzić do ponownego przesłuchania, które odbyło się w Monachium 16 lipca. Tym razem Barbie był już znacznie spokojniejszy i przyznał się do swojej prawdziwej tożsamości. Bibes skomentował to, mówiąc towarzyszącemu im człowiekowi z CIC: „Twarda sztuka”³². Główny wątek przesłuchania dotyczył tego, kto wydał Gestapo Jeana Moulina. Francuzi podejrzewali o to René Hardy’ego, którego właśnie wówczas sądzili, ale ku wielkiej frustracji Bibesa Barbie nie powiedział nic na ten temat. Oficer CIC, John Willms, wspominał: „[Francuzi] byli gotowi rozszarpać go na kawałki. Powiedziałbym, że facet [Barbie] kpił sobie z nich. Czuł się tak bezpieczny, że mógł im dawać cwane odpowiedzi”³³. Barbie najwyraźniej otrzymał od CIC tak mocne gwarancje, że nie został wydany w ręce Francuzów. Kontrwywiad amerykański dotrzymał słowa, wiedząc, że gdyby zyskał reputację nielojalnego wobec agenta, to wkrótce zostałyby odcięte od poufnych źródeł informacji³⁴.

W czerwcu siatka Merka dostała nowego oficera prowadzącego. Był nim oficer CIC, Erhard Dabringhaus, którego rodzina wyemigrowała z Niemiec do Stanów Zjednoczonych w latach 30. z powodu niechęci ojca Erharda do nazizmu. Dabringhaus uznał Barbiego za protekcyjnego aroganta, który wykorzystuje poczucie swojego nienaruszalnego bezpieczeństwa. Pisał później: „Cała sytuacja wydawała mi się bardzo nieprofesjonalna. Odniosłem wrażenie, że byłem tam ledwie chłopcem na posyłki dla Barbiego i jego przyjaciół [...]. Najwyraźniej to on tam rządził”³⁵. Barbie i Merk stali się również chciwi, a choć dostawali około tysiąca siedmiuset dolarów miesięcznie, to twierdzili, że potrzebują znacznie więcej: jakieś dwa i pół tysiąca dolarów - dzisiaj byłoby to mniej więcej trzydzieści pięć tysięcy. Barbie powiedział swojemu oficerowi prowadzącemu: „Dabringhaus, musisz zasugerować swoim przełożonym, że aby działać skutecznie, potrzebuję więcej pieniędzy, szczególnie dolarów. Sądzę, że naprawdę jestem warty większych pieniędzy niż te, które dostaję. Ledwie mogę zadbać o moich informatorów”³⁶. Ale Amerykanie nie dostawali nic aż tak dobrego, co byłoby warte chociaż tysiąca siedmiuset dolarów miesięcznie. Dabringhaus przyłapał kiedyś Barbiego na dyktowaniu sekretarce doniesienia prasowego i próbie przedstawienia go jako produktu własnych źródeł informacji. Gdy upomniał agenta, ten poskarżył się, że Amerykanie zbyt mocno naciskają na dostarczanie dobrych informacji³⁷. Prawdę mówiąc, siatka Merka i Barbiego działała niemrawo, a to, co przekazywali jej informatorzy i

źródła rozsiane po całej Europie Wschodniej, było często wątpliwej jakości. Osłabiała ją dodatkowo konieczność działania na trzech frontach: szpiegowanie Rosjan, zbieranie informacji kontrwywiadowczych o Francuzach i śledzenie działalności partii komunistycznej w Bawarii³⁸. W tym czasie największym rzekomo sukcesem Barbiego było odkrycie, że Czesi wydobywali uran, co wskazywało na istnienie radzieckiego programu atomowego. Dabringhaus był zachwycony, ale później, gdy wyszło na jaw, że Czesi wydobywali uran już przed wojną, zachwyty amerykańskiego wywiadu był już zapewne znacznie mniejszy³⁹. Do października naczelne dowództwo CIC było już zmęczone siatką i chciało z niej zrezygnować, wynegocjowano jednak trzymiesięczne odroczenie. Barbie i Merk pracowali ciężko, aby usprawiedliwić swoją obecność na liście płac kontrwywiadu, ale ostatecznie Büro Petersen zostało rozwiązane w kwietniu 1949 roku⁴⁰. Jednak jeden z jego pracowników utrzymał się w roli informatora - Barbie.

Nadal dostarczał on informacji o bawarskich komunistach, a tymczasem Francuzi nasilili żądania, aby postawić „Rzeźnika Lyonu” przed obliczem sprawiedliwości. Czternastego maja pewna paryska gazeta zamieściła artykuł pod tytułem Aresztować Barbiego, naszego oprawcę! Ujawniał on, że podczas gdy „pokojowo nastawiony” Barbie zajmował się interesami w Monachium, dwie francuskie organizacje kombatanckie napisały do ambasadora Stanów Zjednoczonych w Paryżu, domagając się wydania byłego gestapowca władzom ich ojczyzny⁴¹. Naczelne dowództwo nakazało oficerom prowadzącym Barbiego „administracyjne” pozbycie się agenta, ale też zachowanie z nim kontaktu⁴². Kapitan Eugene Kolb z biura korpusu w Augsburgu, któremu Barbie podlegał, zareagował niechętnie i stwierdził, że choć jego podopieczny przyznawał się do używania „przymusu podczas przesłuchań” to nigdy nikogo nie torturował. Amerykański oficer wskazywał też - z uporem godnym lepszej sprawy - że gdyby władze francuskie naprawdę wierzyły w zbrodnie wojenne Barbiego, to „jest niemal pewne, że do teraz ekstradycja PODMIOTU [Barbiego] już by nastąpiła”. Co więcej, Kolb uznawał swojego agenta za „najbardziej wiarygodnego informatora, jakiego miało to dowództwo” i nie zamierzał się go pozbywać⁴³. Stanowisko oficera prowadzącego - jeśli naprawdę wierzył w zapewnienia Barbiego - nie było pozbawione racjonalnych podstaw. Powód, dla którego Francuzi nie zwracali się dotąd do sojusznika o ekstradycję i wydanie dobrego - jak się wydawało - agenta tylko na podstawie opartych na pogłoskach doniesień paryskiej prasy, był prosty: takie postępowanie nie mieściło się w pragmatyce wywiadów funkcjonujących podczas tej nowej, zimnej i brudnej wojny. Choć Kolb tego nie mówił, zawsze istniało niebezpieczeństwo, że wydany w ręce Francuzów Barbie po prostu przekaze im całą swoją wiedzę o operacjach amerykańskich. Naczelne

dowództwo CIC zaakceptowało najwyraźniej siłę argumentów Kolba, ponieważ przez następne sześć miesięcy, aż do stycznia 1950 roku, brak jakiegokolwiek korespondencji na ten temat z biurem kontrwywiadu w Augsburgu.

Francja nie zażądała oficjalnie wydania Barbiego aż do 7 listopada 1949 roku, kiedy to jej ambasada w Waszyngtonie złożyła formalną notę do Departamentu Stanu, domagając się, aby „ten zbrodniarz wojenny został aresztowany i postawiony przed francuskim wymiarem sprawiedliwości”. Amerykanie wykrętnie zalecili im zwrócić się do wysokiego komisarza Stanów Zjednoczonych (US High Commissioner in Germany - USHICOG) w Niemczech za pośrednictwem wysokiego komisarza Francji ulokowanego w Baden-Baden⁴⁴. Francuzi nie zamierzali jednak składać broni, tym bardziej że miał się właśnie rozpocząć kolejny proces René Hardy’ego, który - jak łatwo było przewidzieć - skupi zainteresowanie opinii publicznej na osobie Barbiego. Władze francuskie złożyły 2 marca 1950 roku kolejny formalny wniosek, tym razem skierowany przez urząd wysokiego komisarza Francji do urzędu wysokiego komisarza Stanów Zjednoczonych. Zdumiewające, ale USHICOG oświadczył, że nigdy nie słyszał o Barbiem, a „wniosek [płynący z] kilku komunikatów władz francuskich, jakoby Barbiemu udzielono schronienia w strefie amerykańskiej, jest bezpodstawny i nieuzasadniony”⁴⁵. Nawet jeśli amerykański wysoki komisarz działał w dobrej wierze, to powinien rzetelnie ustalić fakty związane z osobą Barbiego, zwracając się po prostu o informacje do EUCOM i jego centrum wywiadu. Nie zrobił tego, a na dodatek poinformował Francuzów, że próby wytropienia zbrodniarza „okazały się bezskuteczne”, co było oceną w sam raz pasującą do niekompetentnych działań jego urzędu⁴⁶. Co gorsza, w ten sposób wziął on udział w konspiracji amerykańskich służb wywiadowczych, ale dokumenty tego nie potwierdzają. Przypuszczalnie prowadzący podwójną grę Amerykanie chcieli sobie kupić trochę czasu - taktykę taką przyjmowali zresztą zawsze, gdy tylko Francuzi wykazywali zainteresowanie osobą Barbiego.

W kwietniu rozpoczął się proces René Hardy’ego, podczas którego przewijało się nazwisko Barbiego. Obrońca oskarżonego określał gestapowca z Lyonu jako człowieka, „który czerpał przyjemność z torturowania francuskich patriotów” a sędzia mówił o „złowrogim oprawcy i zbrodniarzu wojennym”⁴⁷. Nastroje takie odbijały się echem we francuskim parlamencie i mediach. Na początku maja wysoki komisarz Stanów Zjednoczonych w Niemczech przyznał prywatnie, że jego zaprzeczenie twierdzeniom Francuzów, jakoby Amerykanie udzielali schronienia Barbiemu, były „na tyle dokładne, na ile [były dokładne] jakiegokolwiek oficjalne informacje dostępne temu urzędowi [tj. UDHI-COG]”⁴⁸. Ta amatorska próba ratowania twarzy dodawała tylko wiarygodności całej masie

krążących pogłosek i nieoficjalnych informacji. Mimo narastającej presji Amerykanie wciąż robili niewiele, a wkrótce zaczęła to odczuwać ambasada Stanów Zjednoczonych w Paryżu. Jej urzędnik, Woodruff Wallner, uskarżał się w czerwcu w piśmie skierowanym do USHICOG: „Jesteśmy zaniepokojeni, czy HICOG rozumie, że kontynuowanie tej sprawy jest dla nas kłopotliwe. Problem polega na tym, co zrobić z najwyraźniej powszechnym przekonaniem, że Barbier [sic] nie tylko jest obecnie przez nas zatrudniany, ale również że blokujemy jego ekstradycję”⁴⁹.

W miarę upływu czasu dla USHICOG, EUCOM i CIC stawało się jasne, że muszą podjąć jakąś decyzję. Gdy jego pracodawcy rozważali sprawę, sam Barbie - zakwaterowany wraz z rodziną w bezpiecznym domu kontrwywiadu amerykańskiego w Augsburgu - kontynuował swoją wywiadowczą działalność. Mimo gwarancji udzielonych mu przez CIC coraz bardziej obawiał się porwania przez Francuzów. Jego nowy oficer prowadzący Herbert Bechtold zauważył widoczną zmianę w zachowaniu Barbiego i jego najbliższych. Wspominał: „Barbie czuł się głęboko urażony, że nie jest panem swego losu. Był zaniepokojony, niepewny i przygnębiony. Czuł, że nie ma przed sobą żadnej, wartej oczekiwania przyszłości”⁵⁰.

Pod koniec roku rozwiązanie dla Barbiego i kontrwywiadu amerykańskiego pojawiło się niejako samo. W grudniu porucznik John Hobbins z placówki CIC w Augsburgu wizytował biuro w Salzburgu. Odkrył tam, że jego koledzy prowadzili od roku 1947 operację, która mogła rozwiązać problem, co począć z Barbiem i jego rodziną. Hobbins meldował: „Przez ostatnie trzy lata 430. Oddział CIC bez poważnych reperkusji prowadził operację nazwaną «Ratline», czyli system ewakuacji do Ameryki Środkowej i Południowej”. Owa „szczurza trasa” która zajmowała się wywożeniem z Europy informatorów amerykańskiego kontrwywiadu, była nadzorowana przez jego agenta, George’a Neagoya, który powiedział Hobbinsowi, że mógłby pomóc augsburskiej placówce CIC w wyekspediowaniu ich człowieka. Porucznik przekazał także swoim przełożonym informacje o mechanizmach działania Ratline, a w tym o kosztach. Ewakuacja osoby dorosłej kosztowała tysiąc dolarów, „potraktowanie jako VIP-a” - tysiąc czterysta. Trasa przerzutu wiodła z Niemiec przez Austrię do Włoch, z punktem docelowym w Genui. Jediną rzeczą, o której Hobbinsa nie poinformowano, była tożsamość człowieka, który kierował Ratline. Amerykański oficer zapewne o nim nie słyszał, ale uciekinierzy w rodzaju Klausa Barbiego raczej powinni, gdyż był nim ojciec Krunoslav Draganović.

O „szczurzej trasie” napisano wiele, podobnie jak o wykorzystywaniu Draganovicia przez amerykański kontrwywiad. Obecnie terminem tym określa się często wszystkie trasy

przerzutowe, których używali uciekający z Europy naziści. To niedokładność, ponieważ, po pierwsze, nie były one używane jednocześnie, a po drugie, uogólnienie takie sugeruje, że owe szlaki były wyraźnie wyznaczone. Przekonamy się wkrótce, że tak nie było. W latach 40. i 50. ubiegłego wieku terminu tego używano faktycznie do określenia każdej trasy, którą Amerykanie ewakuowali swoich informatorów w razie zagrożenia. Przykładowo jeden z oddziałów CIC wykorzystywał „szczurzą trasę” wiodącą z Węgier do Austrii, która nie miała nic wspólnego z Draganoviciem⁵¹. Co więcej, „szczurza trasa” którą operowała jednostka amerykańskiego kontrwywiadu z Salzburga, nie była w założeniu przeznaczona dla rzeszy nazistów, tylko zakonspirowanym kanałem przerzutowym dla dezertersów i informatorów dostarczających użytecznej wiedzy Stanom Zjednoczonym. Ci, którzy nią wędrowali, nie byli nazistami, ale ludźmi, których CIC uznawał za prawdziwie zasłużonych. Jeden spośród jej założycieli mawiał, że podróż tą trasą była „nagrodą za służbę”⁵². Ponieważ w formalne uzyskanie obywatelstwa amerykańskiego były zaangażowane różne struktury biurokratyczne - choćby Departament Stanu oraz Biuro Imigracyjne i Naturalizacyjne - które zadawały zbyt dużo niewygodnych pytań, Ratline była zakonspirowanym - a jednak wiarygodnym - sposobem udzielenia pomocy tym, którzy przedtem pomogli Ameryce. Niezależnie od tego, że do jej obsługi używano postaci dwuznacznych w rodzaju Draganovicia, motywem stworzenia tej trasy przerzutowej było poczucie przyzwoitości wobec własnych agentów i chęć zyskania sobie przez CIC reputacji agencji, która dba o swoich ludzi i dezertersów z obozu wroga. Amerykański Korpus Kontrwywiadu był po prostu jednym z klientów Draganovicia, a dla jego ówczesnych oficerów opłacanie ludzi tego pokroju miało dużo sensu. Jim Milano, oficer CIC, który utworzył „szczurzą trasę” twierdził potem, że był w pełni świadomy tych kwestii: „Ktoś, komu pomagamy, ma być bona fide dezertersiem z obozu radzieckiego. Żadnych nazistów, żadnych esesmanów, żadnych funkcjonariuszy SD, nikogo takiego, żadnych wojennych spekulantów lub przestępców wojennych. Nie podoba mi się pomysł, że możemy subsydiować inne działania tego Draganovicia [...] ale przynajmniej możemy ograniczać nasze [z nim] interesy tylko do własnych spraw”⁵³. Oczywiście łatwo jest wątpić w słowa Milana, ale nie ma żadnych dowodów, że „szczurza trasa” utworzona przez 430. Oddział CIC z Salzburga była używana do przerzutu nazistów - z jednym znaczącym wyjątkiem.

Dwudziestego piątego stycznia 1951 roku lub gdzieś w pobliżu tej daty EUCOM wyraziło zgodę na użycie Ratline do przerzucenia Barbiego i jego rodziny do Boliwii⁵⁴. Od tego czasu aż do marca różne amerykańskie agencje rządowe zaczęły przygotowywać mu nową tożsamość, niejakiemu Klausowi Altmannowi, które to nazwisko prawdopodobnie

zasugerował Draganović. CIC dostarczył US Combined Travel Board - USCTB (Wspólna Komisja ds. Podróży) fałszywych danych, co zapewniło wydanie Barbiemu zamiast paszportu tymczasowego dokumentu podróznego numer 0121454. Urząd ten zapewnił mu również austriacką wizę tranzytową i przepustkę wojskową do Triestu. Włoski konsul w Monachium wydał państwu Altmannom wizę podróżną umożliwiającą przejazd przez terytorium kraju z punktem docelowym w Genui. Pod koniec lutego wszystko było gotowe i 9 marca George Neagoy wraz z innym agentem CIC przewieźli „Rzeźnika Lyonu” i jego rodzinę z Augsburga do Salzburga⁵⁵. Po dwóch nocach Altmannowie wyjechali stamtąd pociągiem do Triestu. Barbie twierdził, że na granicy austriacko-włoskiej urzędnik celny dostrzegł jakąś wadę w dokumentach. „Proszę popatrzeć, mam dwójkę dzieci” - zaapelował doń były gestapowiec. Urzędnik odrzekł: „Jedźcie, i nie chcę was tu więcej widzieć”. Barbie zapewnił go, że on także tego nie chce⁵⁶. Rodzina przybyła do Genui 12 marca i została zakwaterowana przez Draganovicia w hotelu Nazionale⁵⁷. Duchowny towarzyszył następnie Barbiemu podczas załatwiania na miejscu kolejnych papierów, w tym wize boliwijskiej, zezwolenia podróznego Czerwonego Krzyża i argentyńskiej wize tranzytowej. Gdy Barbie zapytał go, dlaczego mu pomaga, Draganović odrzekł: „Musimy utrzymać rodzaj rezerwy, którą wykorzystamy w przyszłości”⁵⁸. Jedenaście dni później, 23 marca, Klaus Barbie i jego rodzina zaaokrętowali się na płynący do Buenos Aires włoski statek „Corrientes”. Trzeciego kwietnia placówka CIC w Augsburgu pogratulowała wszystkim, którzy w „niezmiernie skuteczny sposób” przeprowadzili „końcowy wyjazd niezwykle cennej osoby”. W raporcie stwierdzano z niejaką ulgą: „Sprawę uznano za zamkniętą”⁵⁹. Dokładnie po trzydziestu dwóch latach miała zostać otwarta ponownie - z dramatycznym rezultatem - ale jak na razie „Rzeźnik Lyonu” był bezpieczny.

*

Klaus Barbie nie był jedynym nazistowskim przestępcą wojennym, którym posługiwali się Amerykanie w swojej wojnie wywiadowczej z komunizmem, tak samo jak Stany Zjednoczone nie były jedynym krajem zatrudniającym ludzi jego pokroju, o czym przekonamy się wkrótce. W rzeczywistości nazistów - z rzadkimi wyjątkami - wykorzystywano niejako z zasady, a państwa, które przeciwko temu protestowały, z pewnością czyniły to z hipokryzji. Wszyscy - Brytyjczycy, Francuzi i Rosjanie - korzystali z usług ludzi, którzy powinni przebywać w więzieniach, ale ówczesne potrzeby zimnej wojny wymagały, aby takie „drobiazgi” jak sprawiedliwość odkładać na stronę. Łatwo obecnie moralizować na temat takiego postępowania, ale jest to ignorowanie realiów pracy wywiadowczej i odczuwanej przez aliantów zachodnich skali zagrożenia ze strony Rosjan.

Nie oznacza to, że takie postrzeganie zagrożenia było całkowicie właściwe, ale skąd mogli o tym wówczas wiedzieć ludzie tacy jak Kolb czy Dabringhaus? Wielu nazistowskich zbrodniarzy wojennych - a wśród nich Barbie - miało dostęp do informacji spoza żelaznej kurtyny, tak więc zawieranie brudnych układów w imię większego dobra, dobra demokracji i liberalizmu, było stanowiskiem rozsądnym i logicznie uzasadnionym. Kwestia rzeczywistej wartości uzyskiwanych przez takich agentów informacji była w tym wypadku nieistotna, trudno bowiem oceniać ją przed ich wykorzystaniem.

Byli oczywiście w środowiskach wywiadu ludzie, którzy przeczuwali, że podczas zimnej wojny „tradycyjni” szpiedzy staną się bezużyteczni. Do nich należał komandor Wilfred „Biffy” Dunderdale z MI6, człowiek, który w 1939 roku wywiózł „w pilnie strzeżonym bagażu dyplomatycznym” z Polski do Londynu wykonaną przez polski wywiad replikę maszyny szyfrującej Enigma⁶⁰. W sierpniu 1945 roku Dunderdale spotkał się kilka razy we Francji z oficerami OSS, przekonując ich, że „z pomocą penetracji agenturalnej nie będzie możliwe uzyskanie żadnego regularnego napływu wiarygodnych informacji wywiadowczych z ZSRR”. Komandor utrzymywał, że najlepszym sposobem osiągnięcia pożądanego rezultatu będzie w przyszłości rozwój techniki i jej wywiadowcze zastosowanie, co w wielu aspektach miało się okazać poglądem w pełni uzasadnionym⁶¹. Francuzi z kolei mieli niewiele zaufania do agentury. Wedle oceny, którą przekazali OSS, dziewięćdziesiąt pięć procent ich agentów działających w radzieckiej - a nawet francuskiej - strefie okupacyjnej w Niemczech było podwójnymi agentami. Podejrzewali, że podobne proporcje dotyczą agentury wywiadów innych państw. Philip Horton, oficer OSS we Francji, meldował: „Zgodnie z tym przekonaniem [Francuzi] wiążą wszystkie swoje nadzieje dotyczące wywiadu skierowanego przeciwko ZSRR ze służbami technicznymi i systemem przechwytywania informatorów⁶². Amerykańskie agencje wywiadowcze traktowały zasoby ludzkie mniej cynicznie, a w rezultacie wielu byłych nazistów - niezależnie od tego, czy byli, czy też nie, zbrodniarzami wojennymi - musiało zostać przez nie wykorzystanych. Struktury w rodzaju SHAEF Counter Intelligence War Room (Wojenny Gabinet Kontrwywiadu Naczelnego Dowództwa Sił Alianckich w Europie, zwany w skrócie SCI) były tak chętne do ich wykorzystywania, że wkrótce ich działania zaczęły kolidować z wytycznymi US Military Government (Zarządu Wojskowego w Niemczech). Na początku sierpnia 1945 roku oficer placówki SCI w Monachium, kapitan Erie W. Timm, uskarżał się swoim przełożonym: „Lista osób poszukiwanych rozrosła się obecnie tak bardzo, że żaden byłby członek partii nazistowskiej ani oficer armii, nie mówiąc już o członkach personelu niemieckich służb wywiadowczych, nie może być zwerbowany”⁶³.

Jednym z nazistów, których Stany Zjednoczone zatrudniły niemal bezpośrednio po zatrzymaniu, był aresztowany w maju 1945 roku Wilhelm Höttl. Jeszcze w sierpniu tego roku rozważano „wykorzystanie Höttla” ale wobec zbyt wielu plotek sugerujących jego całkowitą niewiarygodność Amerykanie nie zdecydowali się na werbunek⁶⁴. Zamiast tego byłego esesmana zatrudniono w miejscu, w którym przebywał, to znaczy w obozie dla internowanych, gdzie „prowadził przesłuchania”. Oznaczało to, że miał sposobność uzyskania od współwięźniów mnóstwa informacji dotyczących operacji SS i SD. W nadchodzących latach Höttl miał zrobić z tej wiedzy dobry użytek⁶⁵. W październiku 1947 roku przeniesiono go z obozu do więzienia w Salzburgu, gdzie oczekiwał na proces przed Trybunałem Ludowym w Wiedniu. Jednakże, przy współdziałaniu Iris Scheidler, sprytny Höttl zdołał przekonać szefa miejscowej placówki CIC, że może być człowiekiem użytecznym, tak więc został zwolniony, pod warunkiem że będzie informował Amerykanów o swoich poczynaniach⁶⁶. Zabrał się do roboty, tworząc własną, prywatną strukturę wywiadowczą, a do jesieni 1948 roku przekonał amerykański kontrwywiad do sponsorowania dwóch siatek, określanych kryptonimami Mount Vernon i Montgomery⁶⁷. Pierwsza z nich była przeznaczona do penetrowania obszaru doskonale znanego Höttlowi, czyli Węgier, a druga miała gromadzić informacje z radzieckiej strefy okupacyjnej w Austrii. Wydawałoby się, że Höttl, jako Austriak i oficer wywiadu, który jeszcze niedawno jawnie pracował na Węgrzech, doskonale nadawał się do kierowania takimi siatkami, ale w rzeczywistości było inaczej. Dostarczane przez nich informacje wywiadowcze były bardzo marnej jakości - część z nich po prostu fabrykował, a część kompilował na podstawie doniesień prasowych. Na dodatek był oficer SD sprzeniewierzał pieniądze z funduszu operacyjnego, a co gorsza, Amerykanie mieli poważne podejrzenia dotyczące jego lojalności. W jednym z meldunków CIC pisano: „Dochodzenie i obserwacja ustaliły, że HÖTTL kontaktował się z wywiadem radzieckim, i istnieją solidne podejrzenia, że HÖTTL działał jako podwójny agent pod kontrolą Rosjan”⁶⁸.

W sierpniu 1949 roku CIC zerwał współpracę z Höttlem i jego siatkami, które kosztowały korpus dwa tysiące sześćset dolarów miesięcznie. Jim Milano pisał: „Höttl jest uznawany za doskonałego, ale skrajnie niebezpiecznego wywiadowcę”⁶⁹. Rzecz zrozumiała, że źle przyjął tak szybkie rozstanie. Uskarżał się Milano: „Podczas dziesięciu miesięcy naszej działalności przedłożono panu sześćset osiemnaście raportów pochodzących od Montgomery i tysiąc sześćset raportów pochodzących od Mount Vernon. Jeśli chodzi o ich jakość, ja, czołowy funkcjonariusz tajnych służb niemieckich, oceniam je lepiej”⁷⁰. Arogancja Höttla nie znała granic, ale w rzeczywistości był wyjątkowym hucpiarzem, któremu - do czasu - udawało się utrzymywać mniej doświadczonych oficerów amerykańskiego wywiadu w

przeświadczeniu o wartości własnych dokonań. Regularna wymiana personelu CIC oznaczała, że tacy ludzie jak Barbie czy Höttl mogli bezkarnie wodzić Amerykanów za nos, ale ci szybko zmądrzeli. Inni zaś, którzy nie poszli po rozum do głowy - nie wyłączając Szymona Wiesenthala, który, jak się przekonaliśmy, wykorzystywał Höttla jako źródło - wypaczyli w dużej mierze naszą wiedzę o działających po wojnie nazistowskich siatkach przerzutowych. Relacje pomiędzy Wiesenthalem a Höttlem miały również rzutować na inny element tej historii, do czego dojdziemy później.

O ile w CIC trochę się brzydzono werbowaniem do współpracy byłych nazistów, o tyle Höttl nie miał pod tym względem żadnych zahamowań. Ważną postacią w siatce Montgomery był Karoly Ney, Węgier niemieckiego pochodzenia, który do roku 1943 służył w armii swojego kraju. Protegowany przez Höttla wstąpił do SS i w październiku 1944 roku utworzył SS Regimentsgruppe Ney (grupa w sile pułku), której zadaniem była „likwidacja Żydów, defetystów, sabotażystów i innych na terenie Węgier”⁷¹. Ney wspierał również przewrót odsuwający od władzy admirała Horthyego, który w tak śmiały sposób przeprowadził inny jego poplecznik, Otto Skorzeny⁷². SS Regimentsgruppe Ney schwytała 1 marca 1945 roku ośmiu zestrzelonych lotników amerykańskich; trzech z nich wydała w ręce Niemców, a pięciu pozostałych rozstrzelała w pobliżu miasta Sur, leżącego około osiemdziesięciu kilometrów na zachód od Budapesztu. W roku 1946 wraz z pięcioma innymi członkami swojej jednostki Ney stanął przed sądem i został skazany na karę śmierci. Jednakże już w sierpniu wyrok zamieniono na karę dożywotniego więzienia, a w roku następnym Ney został zwolniony i - prawdopodobnie przy cichym poparciu CIC, Watykanu i generała Franco - utworzył organizację pod nazwą Keleti Arcvonal Bajtarsi Szóvetseg - KABSz (Związek Weteranów Frontu Wschodniego). Jego celem było zmontowanie na Węgrzech konspiracyjnej struktury oporu przeciwko Rosjanom, a wedle jednego z meldunków Ney otrzymał dwieście siedemdziesiąt pięć tysięcy szylingów austriackich „od amerykańskiego wywiadu na swoje wstępne działania”. Mając bazę w Salzburgu, zorganizował w odległym o osiemdziesiąt kilometrów na wschód Gmunden „partyzanckie centrum szkoleniowe” gdzie jego zwolennicy kontaktowali się rzekomo z kontrwywiadem amerykańskim⁷³. Jest więcej niż prawdopodobne, że działania Neya cieszyły się wsparciem Amerykanów - przynajmniej przymykali na nie oko - jako że operacja w tej skali nie mogłaby być prowadzona bez ich wiedzy.

W roku 1948 Höttl zwerbował Neya w charakterze oficera operacyjnego siatki Montgomery, płacąc mu siedem tysięcy szylingów miesięcznie. CIC dodatkowo zapewniał aprowizację dla dziesięciu ludzi, co sugeruje, że Amerykanie nadal wspierali grupę

partyzancką byłego węgierskiego esesmana⁷⁴. Współpraca Ney i Höttla nie układała się jednak dobrze. Austriak oskarżał swojego węgierskiego partnera o kompleks wodzowski, co przypuszczalnie odpowiadało prawdzie⁷⁵. Były również poważne podejrzenia, że Ney pracował na rzecz wywiadu francuskiego, potwierdzone faktem, że dwukrotnie spotykał się on z generałem Pierre'em Koenigiem, zarządzającym francuską strefą okupacyjną w Niemczech⁷⁶, oraz tym, że miał francuski paszport, który umożliwiał mu przekraczanie granicy włoskiej⁷⁷. W styczniu 1945 roku Ney poprosił Höttla o dwadzieścia tysięcy szylingów, aby złożyć wizytę generałowi Franco w Hiszpanii, ale spotkał się z odmową. Usunięty z siatki Montgomery za „niekompetencję operacyjną” przeniósł się do francuskiej strefy okupacyjnej w Niemczech, co stanowi kolejną wskazówkę, że pracował dla Francuzów⁷⁸. Choć Ney i Höttl już nigdy nie mieli pracować razem, to Höttl obserwował działalność swojego byłego kolegi. W marcu 1949 roku odnotował, że Francuzi zlecili Węgrowi „wyjaśnienie” powiązań z Watykanem byłych nazistów emigrujących do państw arabskich, Hiszpanii i krajów Ameryki Południowej⁷⁹.

Jeśli to prawda, oznacza to, że Francuzi nie tylko śledzili siatki przerzutowe nazistów, ale również wykorzystywali w pracy wywiadowczej indywidua równie zbrodnicze jak Klaus Barbie. Musieli mieć przy tym świadomość stosowania podwójnych standardów i jest to być może jeden z powodów, dla których nie naciskali na wydanie im Barbiego tak stanowczo, obawiając się, że w rewanżu Amerykanie mogliby ujawnić działania nazistów w rodzaju Ney, który nie był bynajmniej pierwszym spośród zatrudnianych przez Francuzów przestępców wojennych. W marcu roku 1946 OSS donosiło, że francuska służba wywiadowcza BDOC uwalniała byłych oficerów Gestapo, gdyż zamierzała ich wykorzystywać. Źródło pochodzenia tych informacji Amerykanie zakwalifikowali jako „wypróbowane i wiarygodne [...] z dobrymi kontaktami we Francji i Niemczech”⁸⁰.

*

Barbie, Höttl i Ney to tylko kilku spośród wielu nazistowskich zbrodniarzy wojennych, których po wojnie zwerbowały amerykańskie agencje wywiadowcze, takie jak Korpus Kontrwywiadu. Wśród innych znajdował się członek flamandzkiego SS Robert Jan Verbelen, który odpowiadał za śmierć co najmniej stu jeden osób w akcjach terrorystycznych przeprowadzanych podczas wojny w Belgii. Jako dowódca Korpusu Bezpieczeństwa deVlag (Veiligheidskorps deVlag) zabijał nieraz osobiście, miał także na sumieniu obrzucenie granatami kawiarni i barów.

Akcje te przyniosły mu Niemiecki Wojenny Krzyż Zasługi i awans na hauptsturmführera SS, a po wojnie wyrok śmierci wydany zaocznie przez belgijski sąd.

Niemniej w 1946 roku austriacki oddział CIC zatrudnił Verbelena do pomocy w przeprowadzeniu operacji Projekt Newton, której celem była penetracja Austriackiej Partii Komunistycznej. Jak można było oczekiwać, agentami Belga zostało wielu nazistowskich przestępców wojennych. Pod koniec roku 1950 CIC zrezygnował z jej kontynuowania, ale sam Verbelen pozostawał osobowym źródłem amerykańskiego kontrwywiadu aż do połowy lat 50.⁸¹. W roku 1959 otrzymał on obywatelstwo austriackie, ale sześć lat później stanął przed sądem za zbrodnie wojenne. Po sensacyjnym procesie został jednak uniewinniony i pozostawał na wolności aż do śmierci w roku 1990.

Rzecz jasna, dla nazistowskich zbrodniarzy wojennych praca na rzecz aliantów była często równie skutecznym środkiem ucieczki przed odpowiedzialnością jak potajemna emigracja do Ameryki Południowej. Na dodatek pozwalała najczęściej na pozostanie w kraju rodzinnym i czerpanie korzyści wynikających z protekcji służb wywiadowczych. Jednym z tych, którzy mogli się cieszyć takim traktowaniem, był funkcjonariusz Gestapo, hauptsturmführer SS Horst Kopkow, którego Brytyjczycy aresztowali 29 maja 1945 roku w nadbałtyckiej wiosce. Niemal zaraz po zatrzymaniu gestapowca zorientowali się, że złapali grubą rybę, zadaniem Kopkowa podczas wojny było bowiem łapanie nieprzyjacielskich szpiegów i sabotażystów, a wśród nich agentów brytyjskiego Kierownictwa Operacji Specjalnych (SOE). Jako szef Referatu IVA2 w RSHA Kaltenbrunera Kopkow poddawał tych ludzi brutalnym przesłuchaniom, a następnie znikali oni w otchłani obozów koncentracyjnych, takich jak Buchenwald czy Ravensbrück. Oceniano, że odpowiadał za śmierć około trzystu agentów alianckich, w tym sławnych kobiet, Violette Szabo i Noor Inyat Khan. Inną ofiarą Kopkowa był agent MI6, major Frank Charnier, który został schwytany niemal natychmiast po zrzuconiu go na terytorium Niemiec. Trafił do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen, gdzie zmarł⁸². Hauptsturmführer SS Kopkow zajmował się nie tylko tego rodzaju egzekucjami. Znał również poufne informacje na temat operacji kontrwywiadowczych, jakie RSHA prowadził zarówno przeciwko Brytyjczykom, jak i Rosjanom. W Holandii na przykład Gestapo odniosło znaczny sukces, prowadząc wymierzoną przeciwko SOE operację Biegun Północny, która polegała na przekazywaniu do Londynu fałszywych informacji za pośrednictwem schwytanych wcześniej radiotelegrafistów. Jej niszczycielskim rezultatem było schwytanie pięćdziesięciu czterech brytyjskich agentów i zniszczenie wielu samolotów. Czterdziestu siedmiu ze złapanych rozstrzelano⁸³. Gestapowiec był równie skuteczny w działaniach przeciwko radzieckiej siatce szpiegowskiej określanej przez niemiecki kontrwywiad kryptonimem Die Rote Kapelle. Osobiście aresztował wielu spośród jej przywódców, w tym Harro Schulze-Boysena, porucznika w sztabie dowództwa

Luftwaffe, którego stracono w berlińskim więzieniu Plötzensee w grudniu 1942 roku⁸⁴.

Kopkow był na tyle sprytny, aby dać ludziom, którzy go schwytali, to, czego oczekiwali. Przesłuchujący go oficerowie śledczy meldowali: „Kopkow w pełni uświadamiał sobie swoją sytuację i wiedział, że ukrycie lub zatajenie większości jego działań było w zasadzie niemożliwe. [...] Zdaje sobie sprawę, że jego jedyną szansą na złagodzenie wyroku jest mówienie. Oświadcza również, że jest w pełni przygotowany do złożenia każdej wymaganej deklaracji lojalności”⁸⁵. To ostatnie zdanie wywołuje oczywiście wrażenie, że Kopkow albo złożył ofertę współpracy, albo też przyjął tę, którą jemu złożono. Tak czy inaczej Kopkow z pewnością mówił. Brytyjczycy dostarczyli mu nawet jego byłą sekretarkę, Fraülein Berthę Rose, a przesłuchania aresztowanego przebiegały w sposób daleki od schematu. Oficerowie śledczy nie tyle zadawali pytania, ile przysłuchiwali się temu, co Kopkow dyktował panie Rose. Meldowano: „Mniej lub bardziej zezwolono mu na całkowitą swobodę [wypowiedzi] i rzadko przerywano”⁸⁶. Wydawało się, że Kopkow rozmija się z prawdą tylko przy sprawie majora Chamiera, twierdził bowiem, że ten poniósł śmierć podczas nalotu na Berlin. Można odnieść wrażenie, że brytyjscy oficerowie śledczy chcieli w to wierzyć, ponieważ jeniec przekazywał im wiele cennych informacji. Były gestapowiec powiedział im nawet o radzieckich intrygach przeciwko Wielkiej Brytanii, na które miał „dowód radiowy”, tzn. przechwyconą transmisję wroga⁸⁷. W pewnym momencie informacje Kopkowa były tak wartościowe, że jeden z przesłuchujących zaczął się zastanawiać, czy próbuje on „rozmyślnie zasiać podejrzenia pomiędzy Brytyjczykami i Rosjanami, czy też szczerze mówi o niezbitych faktach [sic]”⁸⁸.

W czasie gdy brytyjscy oficerowie śledczy przesłuchiwali Kopkova, brytyjscy oficerowie zajmujący się ściganiem zbrodniarzy wojennych usiłowali go znaleźć. Była wśród nich Vera Atkins, cywilna pracownica sekcji francuskiej SOE odprawiająca podczas wojny wielu agentów, których egzekucję przeprowadzili potem ludzie Kopkowa. Odkomenderowana do biura JAG kobieta odkryła w roku 1946 powtarzające się w dokumentach ze wzrastającą częstotliwością nazwisko Kopkova. Latem upewniła się co do rozmiaru jego przestępstw, a przed wyjazdem z Londynu do Niemiec w sierpniu wysłała pilną informację do sekcji Haystack brytyjskiej WCG NWE.

Kopkow jest poszukiwany w związku ze śmiercią agentów brytyjskich w nazistowskich obozach koncentracyjnych, szczególnie [tych] w Natzweiler i Dachau. Wszystkie raporty i dokumenty schwytanych agentów przesyłano do Kopkova, a on nakazywał umieszczanie naszych ludzi w obozach koncentracyjnych i likwidację.

Jeśli został aresztowany, proszę zawiadomić VMA [Vera May Atkins] w UK [Zjednoczonym Królestwie]. Ostatnio znany [jako funkcjonariusz] w Amt IV Reichssicherheitshauptamt [RSHA]⁸⁹.

W sierpniu Vera Atkins przeżyła szok, dowiadując się od jednej z przesłuchiwanym przez siebie osób, że Kopkow znajdował się w rękach Brytyjczyków. Powiedziała ludziom z Haystack, że znajduje się on prawdopodobnie w obozie MI5 w brytyjskiej strefie okupacyjnej. Jeśli Haystack rzeczywiście przeprowadził w tej sprawie jakiegokolwiek dochodzenie, to prawdopodobnie postawił zasłonę dymną.

Schwytanie Kopkova przez Brytyjczyków nie było bowiem specjalną tajemnicą. W październiku 1945 roku w jednym z wydawanych co dwa tygodnie przez BAOR biuletynów zamieszczono informację „dotyczącą KOPKOWA i innych oficerów”. Pisano w niej, że pomagają oni Brytyjczykom w budowaniu „szczegółowego obrazu Amtu IV [RSHA]”, do którego należał referat gestapowca. Biuletyn ten, sygnowany jako tajny - ale nie ściśle tajny, jak wiele innych dokumentów - był mimo takiego oznaczenia dystrybuowany dość szeroko⁹⁰. W depeszy do Alianckiej Komisji Kontroli z lipca 1945 roku - a nie miała ona żadnego oznaczenia tajności - brytyjski areszt wojskowy podawał nawet sumę, jaką miał przy sobie zatrzymany Kopkow, a było tego całkiem sporo, bo trzy tysiące sto osiem marek⁹¹. Ostatecznie 15 marca 1946 roku Biuro Kontrwywiadu poinformowało listownie biuro JAG przy WCG NWE, że Kopkow jest przetrzymywany w Bad Nenndorf „i prawdopodobnie pozostanie tam przez jakiś czas”. Było to oczywiście niedomówienie. List wspominał także o tym, że Amerykanie byli zainteresowani przesłuchaniem Kopkova, i obiecywał, że Biuro Kontrwywiadu poinformuje biuro JAG, kiedy zaistnieje możliwość przekazania mu aresztanta⁹². Jako że korespondencja poprzedzała o pięć miesięcy skierowaną do Haystack prośbę Very Atkins, to staje się jasne, że koledzy z biura JAG nie udzielili jej wyczerpujących informacji. Trudno powiedzieć, czy był to przypadek, czy zamierzone działanie. Raz jeszcze wydaje się, że zadziałał tu po prostu znany już cynizm, a założenie takie można przyjąć wobec ogromnej różnicy postaw, jaka występowała pomiędzy oficerami wywiadu brytyjskiego a funkcjonariuszami służb brytyjskich, które zajmowały się ściganiem zbrodniarzy wojennych. Ci ostatni tkwili wciąż w okopach ostatniej wojny, podczas gdy ci pierwsi przygotowywali się już do następnej. Nie można powiedzieć, że służby wywiadu były błyskotliwie dalekowzroczne, a ścigający przestępców wojennych beznadziejnie zapatrzeni w przeszłość, ale niewątpliwie różnił ich punkt widzenia na sprawy. Jedni i drudzy pragnęli sprawiedliwości, ale dla każdego oficera wywiadu żywy Kopkow był wart znacznie więcej

niż Kopkow dyndający na stryczku. Jeśli wziąć pod uwagę zarówno stosunkowo nieefektywne ściganie zbrodniarzy wojennych, jak i operacje w rodzaju Fleacomb, w których tyłu z nich uwalniano, to czy nie warto było oszczędzić konkretnego masowego mordercę w interesie skuteczniejszej walki z komunizmem? Jeśli była w tym jakaś logika, to wprawdzie brutalna, jednak zrozumiała.

Kopkova trzymano w Bad Nenndorf aż do 1947 roku. Zdaniem jego żony Gerdy był dobrze traktowany, a małżonkom zezwalano nawet na prywatne widzenia. Gerda wspominała: „Byli wobec nas bardzo uprzejmi. Pewnego dnia sprowadzili go do mnie i zostawili. Mieliśmy dużo czasu dla siebie”. Podczas jednego z pierwszych widzeń Kopkow przekonał żonę, że powinna ona porzucić swoje narodowosocjalistyczne przekonania: „Nawet wówczas wciąż byłam nazistką. Ale on powiedział «nie, nie». Teraz to nie jest ważne”⁹³. Gerda była zdumiona szybkością, z jaką jej mąż zmienił swoje poglądy, ale skoro alternatywą był wyrok śmierci, to eks oficer Gestapo miał niewielki wybór. O ile spotkania z żoną mogły być przyjemne, o tyle spotkania Kopkova z oficerami prowadzącymi śledztwa w sprawach zbrodni wojennych do przyjemnych nie należały. Umożliwiono trzy takie przesłuchania, dwukrotnie Brytyjczykom i raz Norwegom. Podczas jednego z nich pytano go o los majora Chamiera. Gdy padło to nazwisko, Kopkow podobno omal nie zemdleł i powiedział: „Nic o tym nie wiem”. Potem poprosił o szklankę wody. Nie zaprzeczał, że prowadził część przesłuchań agenta MI6, ale obstawał przy swojej historyjce, jakoby Chamier zginął podczas nalotu. Śledczy nie uwierzyli mu, ale ponieważ znajdował się pod ochroną wywiadu, niewiele mogli zrobić. Kopkova przesłuchiwała także Vera Atkins i była przekonana, że ponosił on winę za „zniknięcie” wielu jej agentów. Choć Kopkova przeniesiono w połowie 1947 roku do Londynu, to wciąż pozostawał on człowiekiem poszukiwanym przez WCG, gdzie uważano, że stanie on przed sądem po wykorzystaniu przez wywiad⁹⁴.

Pod koniec roku MI6 miał wyraźnie dosyć żądań postawienia Kopkova przed obliczem sprawiedliwości. Przyszedł czas, aby go pogrzebać. W czerwcu 1948 roku podpułkownik Paterson poinformował WCG, że ma złe wieści. Zakomunikował, że Kopkow został przewieziony do Londynu na „specjalne przesłuchanie”, ale po przybyciu na miejsce „okazało się, że ma [wysoką] temperaturę, i po dwóch dniach został odesłany do szpitala, gdzie - przykro powiedzieć - zmarł na oskrzelowe zapalenie płuc, zanim uzyskano od niego jakiegokolwiek informacji”. Paterson przedstawił kopię aktu zgonu i dodał, że Kopkova pochowano na cmentarzu wojskowym wraz z innymi niemieckimi jeńcami⁹⁵.

Po dwóch latach w domu wdowy po Kopkowie w Gelsenkirchen w Niemczech pojawił się niejaki Peter Cordes. Wujek Peter - jak teraz dzieci musiały nazywać swojego ojca

- zaczął pracować w fabryce włókienniczej w brytyjskiej strefie okupacyjnej, choć w rzeczywistości działał jako agent MI6. Aby zachować pozory, państwo Kopkow spali nawet w osobnych łózkach. Pan domu został dyrektorem fabryki, ale często wyjeżdżał za granicę we własnych sprawach. Nie wiadomo dokładnie, jakie zadania wykonywał dla Brytyjczyków, ale prawdopodobnie organizował siatkę za żelazną kurtyną. Nie wiadomo również, jak długo Peter Cordes działał jako brytyjski agent, ale fakt, że w roku 1956 zmienił nazwisko na Horst Kopkow-Cordes, wskazuje, że mniej więcej w tym czasie skończyła się jego praca w tym charakterze. Aż do swojej prawdziwej śmierci - o ironio, na zapalenie płuc - w roku 1996 Kopkow nie był szczególnie nagabywany przez dziennikarzy i łowców nazistów. W roku 1986 dotarł do niego jednak producent i reżyser telewizyjnych filmów dokumentalnych Robert Marshall. Kopkow rozmawiał z nim tylko poza kamerą, ale Marshall wspominał, jak to „gadał [on] i gadał, a w pewnym momencie powiedział, że Brytyjczycy [podczas wojny] wyczyścili swoje więzienia z ludzi z gminu i zmusili ich do skakania ze spadochronem nad terenem Francji, tak więc wybicie ich w zasadzie wyświadczyło przysługę Anglikom”⁹⁶. Takie słowa wskazują, że Kopkow zawsze pozostawał człowiekiem zaprzeczającym monstrualności swoich zbrodni.

Osądzanie relatywnej „skali haniebnosci” zbrodni popełnianych przez przestępców wojennych jest przedsięwzięciem trudnym i być może niepotrzebnym, a porównywanie liczby ich ofiar powoduje często, że wszelkie oceny zbrodniarzy i ich zbrodni zostają zredukowane do wymiaru ligowych tabel. Takie statystyczne podejście do mierzenia moralnej ohydy wskazywałoby, że zamordowanie stu ludzi jest sto razy gorsze od zamordowania jednej osoby, podczas gdy pod względem moralnym masowe morderstwo nie jest występkiem większym niż zamordowanie jednego człowieka. To taki sam grzech, ale grzech powtarzany, a ową powtarzalność słusznie biorą pod uwagę trybunały. Gdyby jednak porównać kogoś w rodzaju Horsta Kopkowa do kolejnego zbrodniarza, o którego zabiegał wywiad brytyjski, to aż kusi stwierdzenie, że zarówno statystyczne rozmiary jego zbrodni, jak i prezentowany przezeń poziom niemoralności są znikome wobec działań Viktora Arājsa.

O godzinie 4.00 nad ranem w niedzielę 30 listopada 1941 roku niemieccy żołnierze i łotewscy policjanci wkroczyli do getta w Rydze. Łotysze należeli do jednostki SD Sonderkommando Arājs, która od czasu wkroczenia Niemców na ziemie łotewskie latem tego roku brała już udział w wielu pogromach. Nazwa tego początkowo trzystuosobowego oddziału pochodziła od nazwiska jego dowódcy, Viktora Arājsa, trzydziestojednoletniego sturmbannführera SS, dyplomowanego prawnika i policjanta, który otwarcie współpracował z okupującymi jego ojczyznę Rosjanami. Stwierdził jednak, że jego przywiązanie do

komunizmu stopniało, gdy doświadczył go w praktyce, i kiedy Niemcy weszli do Rygi, był gotowy do przejścia bez problemów na nową polityczną wiarę, którą ze sobą przyniesli. Pierwszego lipca zaprezentował się osobiście dowódcy Einsatzgruppe A, Franzowi Stahleckerowi, i ochotniczo zgłosił się do służby wraz ze zbieraniną studentów, policjantów, członków różnych bractw i żołnierzy, których przywódcą się mianował⁹⁷. Był wśród nich lotewski bohater narodowy, Herberts Cukurs, który poruszył swoich rodaków w latach 30. samotnymi, długodystansowymi lotami do Gambii i Tokio. Choć Reinhard Heydrich nie życzył sobie tworzenia lokalnych oddziałów egzekucyjnych - doradzając, że „w ich miejsce lepiej byłoby dopuścić do ludowych pogromów” - to Arājs i jego ludzie okazali się ochoczymi pomocnikami zbrodniczej Einsatzgruppe, której zadaniem była eliminacja Żydów i innych „niepożądanych” elementów⁹⁸. Od lipca do września 1941 roku Sonderkommando Arājs wymordowało trzy tysiące Żydów i tysiąc komunistów w leżącym na południowym wschodzie kraju lesie Bikiernieki. Egzekucje przeprowadzały dwudziestosobowe zespoły; dwaj oprawcy strzelali równocześnie w głowę i kark tej samej ofiary. Arājs czasami osobiście dobijał tych, którzy nie ginęli natychmiast⁹⁹. Tacy właśnie ludzie weszli owego niedzielnego poranka do getta w Rydze, dobijając się do drzwi i ze skrajną brutalnością rozprawiając się z wszelkimi oznakami nieposłuszeństwa.

Jednym z przywódców Sonderkommando Arājs był Herberts Cukurs. Wielu ludzi zapamiętało go jako potwornie brutalnego oprawcę, bijącego i strzelającego do tych wypędzonych z getta Żydów, którzy nie wytrzymywali marszu ku nieznanemu przeznaczeniu. Student politechniki, Isaak Kram, tak opisywał to, co działo się w pobliżu byłego pilota:

Pewna stara żydowska kobieta wrzeszczała, ponieważ jej córce nie pozwolono wsiąść razem z nią na ciężarówkę. Cukurs wyciągnął pistolet i zastrzelił staruszkę. Byłem naocznym świadkiem tego zdarzenia. Widziałem również na własne oczy, jak Cukurs wymierzył pistolet w dziecko, które płakało, nie mogąc znaleźć matki. Cukurs zabił to dziecko strzałem z pistoletu¹⁰⁰.

Kram to nie jedyny świadek dzieciobójstw popełnianych przez Cukursa. Innym był dwudziestoletni David Fiszkin: „Wielu Żydów nie mogło utrzymać tempa [marszu], Cukurs, który był zawsze na końcu [kolumny], strzelał do nich bez powodu czy wytłumaczenia. Gdy dziecko płakało, Cukurs zabierał je matce i zabijał na miejscu. Osobiście widziałem, jak zastrzelił dziecko”¹⁰¹.

Do połowy dnia Sonderkommando Arājs i Niemcy oczyścili większą część getta,

pozostawiając za sobą potworny ślad. Frida Michelson wspominała: „Teraz ulica była spokojna, nic się nie poruszało. Zwłoki leżały wszędzie, a strumyki krwi wciąż sączyły się z pozbawionych życia ciał. To byli w większości ludzie starzy, ciężarne kobiety, upośledzone dzieci - wszyscy ci, którzy nie mogli wytrzymać nieludzkiego tempa marszu”¹⁰².

Żydzi maszerowali na łąkę w pobliżu stacji kolejowej Rumbula, która znajdowała się dziesięć kilometrów na południe od miasta. Tam weszli pomiędzy podwójny szereg uformowany z Łotyszy i Niemców, wśród których byli członkowie Sonderkommando Arājs. Idących między rzędami oprawców zmuszano do oddawania kosztowności i zdejmowania ubrań i butów. Ostatnim etapem wędrówki Żydów były trzy wielkie wykopy; kładli się w nich, ściskając swoje dzieci i najbliższych, i dostawali kulę w tył głowy. W miarę upływu czasu kolejne ofiary musiały wdrapywać się na wierzchołek stosu wcześniejszych, z których wiele cierpiało jeszcze w agonii; dół śmierdział ekskrementami i krwią. Upojeni alkoholem esesmani, którym dodatkowo przeszkadzał zapadający zmrok, tracili celność i wielu postrzelonych Żydów ginęło w rezultacie uduszenia pod naciskiem leżących nad nimi zwłok¹⁰³. Do końca dnia zabito około trzynastu tysięcy ludzi. Całą procedurę powtórzono 8 grudnia i tym razem zginęło kolejnych dwanaście tysięcy. Rzecz niewiarygodna, ale trzem Żydom udało się wówczas przeżyć i to dzięki ich świadectwu znany jest udział w tej zbrodni Sonderkommando Arājs.

Po tej masakrze Sonderkommando Arājs kontynuowało swoje barbarzyńskie dzieło aż do połowy 1944 roku. Uczestniczyło w zwalczaniu partyzantki, a także wkroczyło na terytorium Rosji, gdzie przeprowadzało nakazane przez Niemców pogromy¹⁰⁴. Tylko na Łotwie Arājs i jego ludzie wymordowali około dwudziestu sześciu tysięcy ludzi, która to liczba nie obejmuje ofiar z Rumbula i zabitych w Rosji. Szacowano, że podczas swoich działań w rejonie Mińska w 1942 roku jednostka mogła zabić około pięćdziesięciu tysięcy ludzi¹⁰⁵. Jeśli dane te są poprawne, to możliwe - choć brakuje dowodów - że Sonderkommando było odpowiedzialne ogółem za śmierć około stu tysięcy ludzi, wymordowanych w egzekucjach, które przeprowadzało samodzielnie lub w których uczestniczyło. Pod koniec 1944 roku Arājsa wysłano do szkoły oficerskiej w Bad Tölz, a następnie służył on w 19. Dywizji Grenadierów SS (2. łotewskiej). W następnym roku przetrucano go z jednostki do jednostki; nie pasował do żadnej. Zakończył wojnę, dowodząc batalionem łotewskich rekonwalescentów - mówił o nich „półkaleki” - który walczył z Rosjanami pod Güstrow, około czterdziestu kilometrów na południe od Rostoku. Zdając sobie sprawę z przegranej wojny, Arājs zmienił mundur na cywilne ubranie i przybrał popularne na Łotwie nazwisko Ablos¹⁰⁶.

Nie cieszył się wolnością zbyt długo; został schwytany przez Brytyjczyków i osadzony w obozie jenieckim dla Łotyszy, który znajdował się w Szlezwiku. Tam ujawniono jego prawdziwą tożsamość i odesłano do obozu przejściowego dla esesmanów. W pewnym momencie okazało się, że Arājs uciekł i pod fałszywym nazwiskiem ruszył do Belgii, aby dołączyć do formującej się grupy łotewskich żołnierzy, którzy chcieli oswobodzić ojczyznę. Jednak raz jeszcze został schwytany i osadzony w brytyjskim obozie jenieckim. Trzydziestego pierwszego grudnia 1945 roku Arājs został zdradzony „za dwie butelki piwa”, a później przesłuchany. Twierdził potem, że znęcano się nad nim. Poddano go „konfrontacji ze świadkami i śledztwu”, które ujawniło Brytyjczykom, że mają w rękach ważnego zbrodniarza wojennego¹⁰⁷. Gdy dochodzenie w sprawie likwidacji ryskiego getta trafiło do WCG, pojawiło się wiele zeznań składanych przez ocalałych. Major Charles Kaiser sporządził 24 stycznia 1948 roku listę zawierającą nazwiska co najmniej dwudziestu siedmiu Łotyszy i Niemców odpowiedzialnych za zbrodnie w Rydze, na której znalazł się zarówno Arājs, jak i Cukurs. Brytyjski oficer pisał: „Wszyscy ci ludzie byli raz po raz wymieniani przez każdego świadka, którego znaleźliśmy, a są oni oskarżani o bestialskie zachowanie i zbrodnie”. Major Kaiser zalecał postawienie wszystkich podejrzanych przed sądem za „masowe morderstwo, fatalne traktowanie [ofiar] i rabunki”¹⁰⁸. Załącznik do pisma Kaisera wykazywał, że Arājs był numerem 2 w War Crimes Holding Centre (Centrum Przetrzymania Zbrodniarzy Wojennych), gdzie umieszczono go 13 listopada 1947 roku¹⁰⁹.

Nie wiadomo, gdzie przebywał Arājs od połowy 1946 roku do listopada roku następnego. Zgodnie z jego słowami w pewnym momencie brytyjski wywiad zaproponował mu pracę. W zamian za pięć tysięcy dolarów miał zostać zrzucony na spadochronie na Łotwie i wykonywać misje na jej obszarze oraz na terenie Związku Radzieckiego. Arājs odmówił, ale nie dlatego, że obawiał się aresztowania - po prostu nie mówił po rosyjsku¹¹⁰. Jeśli taka oferta rzeczywiście padła - a nigdy temu nie zaprzeczono - oznacza to, że Brytyjczycy świadomie próbowali zwerbować jednego z najgorszych zbrodniarzy wojennych. Jak widzieliśmy, Arājs nie był zwyczajnym kolaborantem, ale człowiekiem, który ochoczo i dobrowolnie uczestniczył w mordowaniu cywilów i dzieci. Choć mordowanie z za biurka, które uprawiał Kopkow, było czynem nie mniej karygodnym niż wszystkie inne zabójstwa, to łatwo zrozumieć, w jaki sposób oficerowie MI6 mogli przekonać samych siebie, że Kopkow był w pewnej mierze godny szacunku. Być może nawet ich ocenę łagodziła świadomość, że Brytyjczycy i Amerykanie także rozstrzeliwali szpiegów i agentów wroga. Ale Arājs był kreaturą zupełnie odmienną. Jego ręce dosłownie ociekały krwią tych, którym wymierzał swoisty coup de grace. Arājs palił synagogi, pilnował obozów koncentracyjnych, dopuścił się

ludobójstwa. Był nie tylko bestią, ale brakowało mu kwalifikacji, które czyniłyby zeń lojalnego i kompetentnego brytyjskiego szpiega. Gdyby został zrzucony na Łotwie, mógłby zmienić stronę, zanim jeszcze rozwinąłby się jego spadochron.

Fakt, że Arājs aż tak bardzo nie pasował do zajęcia, które mu rzekomo proponowano, zdaje się świadczyć, że jego twierdzenia o próbach werbunku przez Brytyjczyków były nieprawdziwe. Ale raz jeszcze okazało się, że świadectwo mordercy jest ważniejsze niż słowa tych, którzy walczyli z tyranią. Dowodem możliwego układu jest fakt, że Arājs został po kilku przesłuchaniach sądowych zwolniony przez Brytyjczyków 1 lutego 1949 roku. Choć on sam utrzymywał potem, że został osądzony i skazany, to nie ma żadnych potwierdzających taką rozprawę dokumentów¹¹¹. Byłoby absurdem podejrzewać, że nie było wystarczających dowodów do skazania Arājsa, nie mówiąc już o postawieniu go przed sądem. Jego nazwisko powtarzało się wciąż w zeznaniach tych, którzy przeżyli ryskie getto. Gdyby odbył się proces, to niewątpliwie Arājs zawisłby na stryczku. Zamiast tego jako Viktors Zeibots osiadł wraz z żoną w Oldenburgu i podjął pracę szofera w brytyjskim zarządzie wojskowym w Delmhorst. Gdy sąd w Fiamburgu próbował go aresztować, Zeibots zniknął, ale wkrótce pojawił się znowu we Frankfurcie, gdzie mieszkał i pracował aż do roku 1975, kiedy to w końcu został aresztowany. Ostatecznie doczekał się sprawiedliwości, gdy w roku 1979 skazano go na dożywocie. Zmarł w więzieniu w roku 1988, mając siedemdziesiąt osiem lat. Wiele lat po wojnie sprawiedliwość dosięgła również jednego z najbardziej lojalnych popleczników Arājsa, Herbertsa Cukursa. Przekonamy się jednak, że tym razem była ona znacznie surowsza.

*

Sonderkommando Arājs wykonywało zbrodnicze rozkazy Einsatzgruppe A, która przeprowadzała masakry na obszarze rozciągającym się od Prus Wschodnich po wybrzeża Bałtyku i okolice Leningradu. Dalej na południe wykonywała swoją przerażającą robotę Einsatzgruppe B działająca od Warszawy przez Mińsk aż po przedmieścia Moskwy. Choć jej struktura pozostawała płynna, Einsatzgruppe B podzielono na sześć jednostek, z których jedną określano mianem Vorkommando Moskau. Miała ona operować na obszarze Moskwy po upadku miasta. Dowodzone początkowo przez brigadeführera SS doktora Franza Siksa - pierwotnie wyznaczonego na szefa SD w okupowanej Wielkiej Brytanii - Vorkommando Moskau przeprowadzało większość swoich akcji w Smoleńsku i jego okolicach. Po dwukrotnej zmianie na stanowisku dowódcy jednostkę objął w grudniu 1941 roku Sturmbannführer SS doktor Friedrich Buchardt. Urodzony na Łotwie 17 marca 1909 roku Buchardt był bałtyckim Niemcem. Ukończył niemieckie gimnazjum w Rydze, a następnie

studiował prawo na uniwersytetach w Berlinie i Jenie. Podczas pobytu w Niemczech odkrył w sobie sympatię do nazizmu i w październiku 1933 roku wstąpił do SA. Ale organizacja ta była o wiele za plebejska dla uniwersyteckiego intelektualisty i Buchardt wkrótce ją opuścił. Przebywając w Niemczech, wyjątkowo interesował się sprawami krajów bałtyckich. Jego praca doktorska nosiła tytuł *Prawa mniejszości narodowych na Łotwie, zarządzanie nią oraz jej znaczenie międzynarodowe*, a wybór tej tematyki miał się okazać brzemienny w skutki. Po ukończeniu studiów Buchardt powrócił do Rygi, gdzie próbował utworzyć ruch narodowy Niemców bałtyckich pod przywództwem doktora Erharda Kroegera. Pisywał regularnie do gazety „Rigaschen Rundschau” którą również współfinansował. W maju 1934 roku władze łotewskie zamknęły ją z powodu zbyt wielu powiązań z nazistami¹¹².

Zamknięcie gazety spowodowało, że Buchardt poniósł wielkie straty finansowe, toteż wrócił do Niemiec, gdzie zaczął pracować jako prawnik dla kompanii handlowej, a następnie został dyrektorem finansowym Instytutu Bałtyckiego. Wykładał także na Uniwersytecie Królewieckim, gdzie spotkał doktora Franza Siksa, który uznał go za odpowiedni materiał dla SD. Rozglądający się za swoją nową przestrzenią życiową na Wschodzie naziści skwapliwie korzystali z usług tych wszystkich ludzi, którzy byli specjalistami od krajów Europy Wschodniej. Buchardt wstąpił do SD w roku 1936 i pracował tam pod kierunkiem Siksa, studiując radziecką gospodarkę i jej topografię, a przede wszystkim rozkład ludności pochodzenia żydowskiego w tym kraju. Pod koniec lat 30. talenty Buchardta rozkwitły w Wannsee Institut, gdzie Związkiem Radzieckim zajmowali się liczni specjaliści od polityki wschodniej. Naziści zdobywali w ten sposób wiedzę o swoim przyszłym wrogu, a usłudze akademicy pokroju Buchardta pomagali im w gromadzeniu informacji, które miały posłużyć wojskom okupacyjnym i urzędnikom cywilnym¹¹³.

Do czasu niemieckiej napaści na Polskę Buchardt był już obersturmführerem SS (porucznikiem) i został szefem niewielkiego zespołu oficerów składającego się z bałtyckich Niemców, który rozlokowano w Gdyni z zadaniem splądrowania jej archiwów, muzeów i bibliotek. Liczący sobie wówczas trzydzieści jeden lat Buchardt najwyraźniej zrobił wrażenie na swoich przełożonych, ponieważ w następnym roku pracował już w Urzędzie ds. Przesiedleń Polaków i Żydów w Poznaniu. Zajmował się tam klasyfikowaniem poziomu „germańskości” różnych grup polskiej ludności w skali od 1 do 5. W tym samym roku został szefem SD w Lublinie, gdzie podlegał brigadeführerowi SS Odilo Globocnikowi¹¹⁴. To właśnie tam Buchardt przekroczył linię, która dzieliła zwykłą „klasyfikację rasową” od faktycznej eksterminacji. Według raportu CIC z roku 1950 był on „odpowiedzialny za śmierć wielu osób straconych w obozach koncentracyjnych na [tym] obszarze”¹¹⁵. W lutym 1941

roku wykonywał podobne zadania w Łodzi, podlegając wówczas bezpośrednio RSHA. W przededniu niemieckiej inwazji na ZSRR został odwołany. Wedle wszelkich relacji odniósł wielki sukces i wykazał gotowość przekucia akademickich teorii dotyczących kontroli populacji w przerażającą praktykę ludobójstwa. Przygotowanie w zakresie prawa i zarządzania w połączeniu z radykalnymi poglądami politycznymi czyniło z Buchardta idealnego nazistowskiego biurokrate, a Heydrich szybko doszedł do wniosku, że zasługuje on na awans.

Jednakże jeśli Buchardt miał piąć się po szczeblach kariery w SD, potrzebne mu było „doświadczenie krwi” Reichsführer SS wymagał, aby jego ludzie byli nie tylko „uczonymi zza biurka” ale także praktykami wyznawanej ideologii¹¹⁶. Skierowanie Buchardta do Vorkommando Moskau w Einsatzgruppe B było zatem posunięciem naturalnym, stosowanym wobec ludzi o jego pozycji. Podczas pierwszych trzech miesięcy kampanii w Rosji służył on jako oficer łącznikowy pomiędzy swoim dawnym mentorem, doktorem Franzem Siksem, a dowodzącym Einsatzgruppe B gruppenführerem SS Arthurem Nebe. Działając w tej roli, Buchardt pomagał we wprowadzaniu „środków zbiorowych” które opracowano wobec „ludności żydowskiej jako nosiciela komunizmu”¹¹⁷. Niezależnie od tego biurokratycznego języka praktyczne działania Vorkommando Moskau nie odbiegały w niczym od działań innych elementów Einsatzgruppe, które polegały na mordowaniu ludzi. Podczas ofensywy moskiewskiej z października 1941 roku, gdy siły niemieckie zbliżały się do miasta, Buchardt odgrywał kluczową rolę w akcjach Vorkommando, za co w listopadzie 1941 roku nagrodzono go awansem na sturmbannführera SS (majora). W następnym miesiącu objął dowództwo Vorkommando, ale ofensywa zakończyła się klęską i Buchardt został przeniesiony do Łodzi, gdzie został szefem SD. Raz jeszcze zaimponował swoim przełożonym, nadzorując we wrześniu 1942 roku deportację około osiemdziesięciu tysięcy Żydów i Cyganów do obozu zagłady w Chełmnie nad Nerem¹¹⁸. W lutym 1943 roku doczekał się za to nagrody, którą było jeszcze bardziej „krwawe doświadczenie”: został dowódcą Einsatzkommando 9 Einsatzgruppe B. Operująca z bazy w Witebsku jednostka Buchardta prowadziła „operacje przeciwko partyzantom” jak również stosowała „środki zbiorowe” wobec Żydów i komunistów. Choć niezwykle trudno określić dokładną liczbę ofiar śmiertelnych komanda Buchardta, to najprawdopodobniej mowa o dziesiątkach tysięcy. Masowe morderstwa zapewniły mu kolejne dowody uznania; odznaczono go Krzyżem Żelaznym I Klasy, Wojennym Krzyżem Zasługi I Klasy, Srebrną Odznaką za Odwagę i Srebrną Odznaką Szturmową Piechoty. W czerwcu 1944 roku Buchardt otrzymał awans na Obersturmbannführera SS (podpułkownika), co odpowiadało ówczesnej randze Adolfa

Eichmanna¹¹⁹.

Zdobywszy swoje „doświadczenie krwi”, Buchardt wyładował w Berlinie, gdzie objął kierownictwo referatu B2 Amtu III RSHA zajmującego się w pionie bezpieczeństwa kwestiami rasowymi i etnicznymi. W grudniu 1944 roku powierzono mu również obowiązki szefa Sonderkommando Ost, które sprawowało nadzór kontrwywiadowczy nad Rosjanami przebywającymi na terytoriach niemieckich, a wśród nich żołnierzami kolaboracyjnych formacji Rosyjskiej Armii Wyzwoleńczej - ROA (Russkoj Oswoboditelnoj Armii) generała Andrieja Własowa¹²⁰. Szefem Buchardta był kierujący Amtem III RSHA gruppenführer SS Otto Ohlendorf, który dowodził Einsatzgruppe D i był odpowiedzialny za zamordowanie dziewięćdziesięciu tysięcy Żydów¹²¹. W kwietniu 1945 roku zaczął on planować działania w okresie powojennym i zainicjował tworzenie konspiracyjnej struktury SD Bundschuh, której nazwa pochodziła od serii rebelii chłopskich w szesnastowiecznych Niemczech. W założeniu miała ona działać po klęsce Rzeszy jako obejmująca całą Europę siatka informacyjna wysokiej klasy agentów, która mogłaby być wykorzystywana przez organizacje sabotażowe i terrorystyczne prowadzące walkę z aliantami¹²². Ohlendorf wybrał Buchardta do kierowania południowo-wschodnim sektorem tej siatki i odesłał go z Berlina do Karlsbadu. Wydarzenia wyprzedziły jednak plany spiskowców i grupa Buchardta wycofała się do odległego o blisko trzysta dwadzieścia kilometrów na południowy wschód Füssen na granicy Austrii i Niemiec. Jako że w Füssen znajdowała się również baza Sonderkommando Ost, to Buchardt miał tam bez wątpienia wiele kontaktów. Po raz ostatni widziano go pod koniec kwietnia w pobliżu Innsbrucku, skąd meldowano także o ukrywających się żołnierzach armii Własowa¹²³.

Buchardt został schwytany przez Amerykanów wkrótce po zakończeniu wojny i wydany Brytyjczykom, którzy osadzili go w ogromnym obozie jenieckim pod Rimini. To właśnie tam miał on stworzyć dokument, który uratował mu życie. Opracowanie zatytułowane *Traktowanie problemu rosyjskiego w okresie rządów nazistowskich w Niemczech* ujawniało w całości operacje wywiadowcze prowadzone przez Buchardta w Europie Wschodniej i uwydatniało znaczenie kolaboracji ludności lokalnej z SS. Dokument ten stał się niemal wzorcem dla działań prowadzonych przez MI6 za żelazną kurtyną i nie tylko definitywnie zabezpieczył Buchardta przed jakimkolwiek procesem, ale także zapewnił mu zatrudnienie przez Brytyjczyków¹²⁴. Nie wiadomo dokładnie, jakiego rodzaju usługi zapewniał MI6, ale nie ulega wątpliwości, że jego wiedza na temat krajów bałtyckich, Polski i Związku Radzieckiego, a także wiele kontaktów w środowiskach rosyjskich antykomunistów okazały się wielce użyteczne. W roku 1947 MI6 zrezygnowała jednak z Buchardta, a on zaferował swoje usługi Amerykanom¹²⁵. Nie jest do końca jasne, czy przyjęli oni tę ofertę,

ale wydaje się to prawdopodobne. W marcu 1950 roku CIC dowiedział się o gromadzeniu przez bawarski Krajowy Urząd Odszkodowań materiałów do ewentualnego procesu Burchardta i ostrzegł o tym EUCOM, podejrzewając, że „może [on] obecnie być zatrudniany przez amerykańską agencję wywiadowczą”¹²⁶. Prawdopodobnie chodziło tu o CIA, ponieważ inny meldunek CIC wskazywał, że „jednostka ta powinna zostać poinformowana o dochodzeniu prowadzonym przez niemiecką organizację”¹²⁷. Jeśli Bucharadt rzeczywiście pracował dla Centralnej Agencji Wywiadowczej, to ostrzeżenie Korpusu Kontrwywiadu nie zostało zignorowane, ponieważ były dowódca Einsatzkommando wymknął się sprawiedliwości. Przez większą część życia mieszkał w Heidelbergu i zmarł w Nussbach 20 grudnia 1982 roku.

W tej chwili - zgodnie z naszą aktualną wiedzą - można uznać, że Bucharadt był najbardziej zbrodniczym spośród nazistów, których wykorzystywały po wojnie alianckie wywiady. Barbie, Kopkow i Arąjs - choć to niewątpliwie zbrodniarze - nie grali w tej samej lidze co Bucharadt. On nie tylko nadzorował mordowanie, ale także pomagał w skonstruowaniu poręcznego, naukowego uzasadnienia, na którym naziści opierali swoje przekonanie o wyższości rasowej i które wiodło ich prosto do ludobójstwa¹²⁸. W tym rozumieniu zbrodnie Bucharadta były czymś wyjątkowym i trudno doprawdy uwierzyć, że nie wzbudziło to niepokoju wykorzystujących go w okresie powojennym alianckich agencji wywiadowczych. Niestety, wobec braku dalszych dostępnych źródeł dotyczących zatrudniania Bucharadta łatwo jest teraz uznać, że MI6 i CIA z czystego zamięłowania korzystały z usług ludzi, których a priori należało uznać za indywidua całkowicie pozbawione moralności. Posługiwanie się ludźmi pokroju Bucharadta może zostać ocenione poza kontekstem moralnym tylko w wypadku udostępnienia pełnej bazy źródłowej w tej kwestii. Ten sam warunek dotyczy ustalenia korzyści, jakie czerpały z jego zatrudnienia służby alianckie, i postawienia ich na szali wobec ogromu jego zbrodni. Trzeba tu powiedzieć jasno, że nawet największe zasługi Bucharadta nie mogłyby w żaden sposób zrównoważyć jego winy z tytułu obojętnego udziału w działaniach Einsatzgruppe. Niemniej dokładne zbadanie tła i motywów decyzji, które doprowadziły do jego zatrudnienia w MI6, mogłoby przynajmniej ujawnić moralne podstawy działań alianckiego wywiadu.

Ślady postawy, która mogłaby świadczyć o braku zasad moralnych, można znaleźć w liście, który podpułkownik H.J. Baxter z MI5 napisał do jednego z oficerów MI6 w lutym 1946 roku, tłumacząc koledze, że „charakter” potencjalnych agentów nie powinien być kwestią rozważaną przez ludzi, którzy ich werbowali.

Jak Pan wie, w przeszłości zawsze zniechęcałem oficerów do czynienia jakichkolwiek komentarzy odnośnie do tego, czy jakiś cudzoziemiec nadaje się do wykorzystania jako agent, na gruncie innym niż odnoszący się do spraw bezpieczeństwa, choć jestem w pełni świadomy, że egzaminatorzy od czasu do czasu wyrażali swoje opinie o charakterze człowieka. Jeśli OSS chce, abyśmy w przyszłości wyrazili jakąś opinię, to jestem doskonale przygotowany do zaaranżowania tego tak, żeby osoby przesłuchujące [kandydata] robiły to pod warunkiem pełnego zrozumienia, że nie jesteśmy ekspertami od charakterów i do naszych obowiązków nie należy wygłaszanie opinii¹²⁹.

Przestępców wojennych i byłych członków SS werbowali nie tylko Amerykanie, Brytyjczycy czy Francuzi. Państwa bloku radzieckiego - mimo że w publikacjach w rodzaju *Brunatnej księgi* to właśnie Rosjanie bezczelnie zarzucali aliantom zachodnim prowadzenie takich działań - robiły dokładnie to samo. Rosjanie dzielili z aliantami zachodnimi widoczny brak skrupułów moralnych przy zatrudnianiu swoich byłych wrogów, co ukazuje przypadek Heinza Felfego. Urodzony w roku 1918 w Dreźnie Felfe wstąpił do SS w wieku siedemnastu lat i dorobił się stopnia oficerskiego w roku 1943, gdy został funkcjonariuszem SD. Pracował początkowo w Amt IV RSHA, zajmując się Szwajcarią, wkrótce jednak wykazał się talentami, dzięki którym został odkomenderowany do Holandii, gdzie przyczynił się do sukcesu operacji Biegun Północny. Pod koniec wojny awansowano go do rangi obersturmführera SS (porucznika). Został schwytany w Holandii przez oddziały kanadyjskie. Felfe wspominał później, że Brytyjczycy i Holendrzy przesłuchiwali go w sposób bardzo poprawny. Pisał: „Zaczęli nawet przejawiać do mnie trochę sympatii. Było to oczywiście rycerskie zachowanie brytyjskich dżentelmenów”. Jako że bezpośrednia korespondencja między Holandią a Niemcami była wówczas niemożliwa, jeden z oficerów brytyjskiego wywiadu zaoferował się nawet, że po dotarciu do terytorium Rzeszy wyśle list napisany przez Felfego¹³⁰. Oficer ów przypuszczalnie urzekł swoimi manierami Felfego, ponieważ w październiku 1946 roku został on zwolniony i podjął pracę dla MI6 w 6. Area Intelligence Office (Biuro Wywiadu Obszaru 6.) w Kolonii, szpiegując niemiecką partię komunistyczną. Po dwóch latach Brytyjczycy zerwali współpracę, podejrzewając - nie bez racji - że Felfe przekazywał informacje Rosjanom¹³¹.

W roku 1951 Felfe zaczął pracować dla tzw. organizacji Gehlena, zachodnioniemieckiej służby wywiadowczej kierowanej przez byłego generała Wehrmachtu Reinharda Gehlena. Wkrótce stał się postacią równie znaczącą w historii szpiegostwa XX wieku jak Kim Philby. W roku 1953 Felfe oznajmił swoim kolegom, że utworzył w Moskwie

siatkę agenturalną kierowaną przez pułkownika Armii Radzieckiej. Naturalnie była ona tylko atrapą KGB, dostarczającą Niemcom mieszaniny informacji przedziwnych i fałszywych. Tymczasem działający pod kryptonimem Kurt Felfe przekazywał na wschód mnóstwo informacji dotyczących organizacji Gehlena. Niektóre z nich docierały do adresata nawet w puszkach z żywnością dla dzieci¹³². W roku 1955 Felfe stanął na czele kontrwywiadu, co oznaczało, że człowiek, który miał udaremniać działania szpiegowskie Rosjan, sam dla nich pracował. Jedenaście lat wcześniej ta sama sztuczka udała się Kimowi Philby'emu, którego postawiono na czele sekcji IX MI6, zajmującej się Związkiem Radzieckim¹³³. Amerykanie podejrzewali Felfego, ponieważ żył on na wyższej stopie niż jego koledzy. W raporcie CIA z lipca 1959 roku napisano: „[Felfe] ma więcej dóbr materialnych, żeby wspomnieć: ładny apartament w dobrej dzielnicy Monachium, dom w trakcie budowy w Kufstein, ostatni model czterodrzwiowego sedana [forda] taunusa, dobre ubrania i minimalne wymagania, jeśli chodzi o luksusowe artykuły sportowe, których tak często żądają jego współpracownicy”¹³⁴.

Organizacja Gehlena - która w połowie lat 50. XX stulecia przekształciła się tymczasem w Federalną Służbę Wywiadu (Bundesnachrichtendienst, BND) - ignorowała początkowo ostrzeżenia Amerykanów, ale w roku 1961 była już prawie przekonana. Dwudziestego siódmego października kryptologom BND udało się rozszyfrować transmisję KGB, która była wyraźnie skierowana do Felfego. Aresztowano go 6 listopada¹³⁵. Cios, który zadał wywiadowi niemieckiemu, był niezmiernie bolesny. Jeden z byłych oficerów CIA powiedział: „Raport BND o szkodach musi sobie liczyć tysiące stron”¹³⁶. Przypadło dziewięćdziesięciu czterech agentów, razem ze swoimi kodami i kanałami kurierskimi - wszyscy, których Felfe uchwycił na piętnastu tysiącach sześciuset sześćdziesięciu jeden zdjęciach przekazanych Rosjanom¹³⁷. Podczas swojego procesu w 1963 roku Felfe grał lojalnego komunistę, ujawniając, że Brytyjczycy byli winni „bestialskiego traktowania” swoich niemieckich jeńców wojennych, których bili i poddawali torturom. Deklarował też głęboką niechęć wobec Stanów Zjednoczonych, co wykorzystał jego obrońca, sugerując, że osady jego klienta były „przytępione”. Skazano go na czternaście lat więzienia, ale w roku 1969 wymieniono za dwudziestu jeden więźniów politycznych z Niemiec Wschodnich^{138*}.

Sprawa Felfego ujawniła nie tylko niezwykle stopień penetracji zachodnich służb wywiadowczych przez Rosjan, ale także ich gotowość do zatrudniania w tym celu byłych nazistów. Okazało się, że organizacja Gehlena była pełna byłych esesmanów i funkcjonariuszy SD, lojalnych nie tyle wobec Bonn, ile Moskwy. W pewnym momencie procesu Felfe oświadczył, że KGB poprosiło go o uzyskanie przeniesienia z kontrwywiadu,

* Część źródeł podaje, że za sześciu agentów niemieckich więzionych w ZSRR.

ponieważ było tam aż nadto innych radzieckich agentów¹³⁹. Felfe mógł kłamać, ale CIA była skłonna zgodzić się z tą opinią. Radzieccy dezerterzy, którzy przeszli na stronę Amerykanów, ujawniali, że Rosjanie rozmyślnie wybierali na swoich szpiegów byłych esesmanów. W raporcie z roku 1969 pisano: „Założenie było proste. Niektórzy z tych ludzi [tj. radzieckich agentów] mogli być podatni na oferty Rosjan ze względu na swoje ogólne sympatie [polityczne]. Inni, w rodzaju członków [SS i SD], z których wielu było teraz przestępcami wojennymi [i którzy] mogli iść swoją drogą, tylko ukrywając swoją przeszłość, byli podatni na szantaż”¹⁴⁰. W ten oto sposób Heinz Felfe stał się jeszcze jednym spośród oficerów SS, którzy odkryli, że najlepszym sposobem ucieczki było pozostanie na własnych śmieciach. Życie tych, którzy wyemigrowali do Ameryki Południowej i na Bliski Wschód, na pewno nie było aż tak wygodne.

Rozdział ósmy

W ukryciu

W pierwszej połowie czerwca 1949 roku biskup Alois Hudal otrzymał list od pewnej zdenerwowanej kobiety, niejakiej Marii Fabris, która mieszkała w Trieście. Pisała ona: „We wrześniu 1948 roku miałam wiadomości od Paula Stangla, który powiedział mi o swoim natychmiastowym wyjeździe do Egiptu, gdzie miał pozostawać przez sześć miesięcy, po których upływie powinnam otrzymać trochę więcej nowin. Ten okres minął, a ja, mimo moich modlitw, niepokoję się teraz o jego niepewne losy. Chciałabym otrzymać od Papieskiej Komisji Pomocy wieści, aby ustalić choćby niedokładnie, czy on nadal żyje”¹. Hudal odpowiedział pani Fabris 16 czerwca, choć nie wiadomo, co duchowny napisał jej o losach byłego komendanta Treblinka. Być może poinformował ją, że w rzeczywistości Stangl uciekł do Damaszku, a choć brakowało mu pieniędzy, to był szczęśliwy, połączywszy się ponownie w maju tego roku ze swoją rodziną. Kim dokładnie była Maria Fabris - albo może jest nadal, urodziła się bowiem w marcu 1916 roku - nie wiadomo, choć mogła być kuzynką Stangla, a nawet jego kochanką z czasów, gdy służył na tym terenie podczas wojny.

Wkrótce po przyjeździe żony Theresy i córek Stangl stracił pracę w fabryce włókienniczej z powodu śmierci jej właściciela. Żona wspominała: „Było bardzo ciężko. Rozglądał się desperacko za jakąś pracą, ale upłynęło dużo czasu, zanim coś znalazł”². Gdy jej mąż szukał zajęcia, Theresa pracowała jako masażystka, pielęgnując ciała „tłustych kobiet”. Warunki życiowe Stanglów były dalekie od ideału: mieszkali w domu przy ulicy George’a Haddata 22, który, praktycznie rzecz biorąc, pełnił funkcję pensjonatu dla nazistów. Theresa wspominała, że współlokatorzy byli w większości Niemcami i wyglądało na to, że nigdy nie używali swoich prawdziwych nazwisk. Szczęście dopisało rodzinie dopiero w grudniu, gdy Stangl znalazł posadę inżyniera w Imperial Knitting Company. Dysponując miesięcznym dochodem w kwocie pięciu tysięcy funtów syryjskich, rodzina mogła się przeprowadzić do większego mieszkania w starej części miasta, gdzie odwiedzało ją wielu niemieckich przyjaciół. Przez większą część roku wszystko szło dobrze, ale potem pojawił się nowy problem. Ich sąsiad zaczął interesować się czternastoletnią córką Stanglów, Renate. Na nieszczęście sąsiad ów był także szefem policji i rodzice wiedzieli, że niewiele będą mogli zrobić, jeżeli zechce dołączyć ją do swojego haremu³.

Stangl zdecydował, że jedynym wyjściem jest dla nich wyjazd, i wysłał Theresę do Bejrutu, aby odwiedziła konsulaty wybranych państw południowoamerykańskich. Największe zainteresowanie inżynierskimi kwalifikacjami Stangla wykazali Brazylijczycy i w ciągu miesiąca wydali mu wizę. Dwa miesiące później cała rodzina - używając prawdziwego nazwiska - popłynęła via Genua do Santos w Brazylii. Podróż pochłonęła wszystkie oszczędności i mieszkający znowu w pensjonacie Stanglowie raz jeszcze znaleźli się na krawędzi biedy. Ojciec jednak szybko znalazł pracę w firmie tekstylnej Sutema i pozostawał tam przez dwa lata, aż znalazł lepiej płatną posadę. W połowie lat 50. jego przyzwoita pensja w wysokości ośmiu tysięcy cruzeiros pozwalała rodzinie żyć w miarę wygodnie. Raz jeszcze wszystko układało się dobrze, a Stangl zaczął nawet budowę domu dla rodziny w São Bernardo do Campo na przedmieściach São Paulo⁴. Czuli się w Brazylii na tyle wygodnie i bezpiecznie, że w sierpniu 1954 roku zarejestrowali się nawet pod własnymi nazwiskami w austriackim konsulacie. Choć była to procedura całkowicie dobrowolna, to Stanglowie czuli, że jej dopełnienie było słuszne i właściwe. Rzecz niewiarygodna, ale placówka nie przeprowadziła żadnego badania ich sprawy. Istnieją trzy możliwe wytłumaczenia tego faktu. Najbardziej prawdopodobne, że dyplomaci mogli po prostu nigdy nie słyszeć o Stanglu, jako że nie był on w tym czasie szeroko znanym zbrodniarzem wojennym. Możliwe też, że to bardzo rozpowszechnione w Austrii nazwisko nie zaalarmowało urzędnika, nawet jeśli skojarzył je z nazwą Treblinka. Jest również prawdopodobne - choć brakuje tu jakichkolwiek dowodów - że konsulat austriacki był zaangażowany w ukrywanie przestępców wojennych⁵. Pod koniec 1955 roku rodzinę dotknęło kolejne niepowodzenie: Stangl fatalnie zapadł na zdrowiu. Theresa wspominała: „Lekarze zupełnie nie wiedzieli, co mu jest”⁶. W rezultacie tej tajemniczej choroby przez dłuższy czas Stangl był poważnie osłabiony i niezdolny do utrzymania się na nogach. Theresa znalazła jakąś urzędniczą posadę w przedstawicielstwie Mercedesa, a po wyzdrowieniu jej mąż zbudował mały warsztat; produkował tam bandaże, które sprzedawał szpitalom. W tym okresie rodzina Stangłów doświadczyła też kilku lepszych momentów. W 1957 roku wyszła za mąż za Austriaka ich córka, Renate, a w następnym roku podążyła jej śladem starsza siostra, Gitta. W drugiej połowie lat 50. stan zdrowia Stangla powoli się poprawiał, a budowa nowego domu została ukończona. Ostatecznie, w październiku 1959 roku, Stangl mógł powrócić do pracy w pełnym wymiarze czasu, a Theresa - dzięki swoim kontaktom w branży motoryzacyjnej - załatwiła mu posadę w fabryce Volkswagena, gdzie pracował pod własnym nazwiskiem. Raz jeszcze zaczynał od początku, od stanowiska mechanika, ale wkrótce został szefem działu konserwacji i utrzymania ruchu zakładu z porządną pensją dwudziestu pięciu tysięcy cruzeiros. Połączone dochody

małżonków pozwoliły im na przeprowadzkę do lepszej dzielnicy São Paulo, Brooklinu, gdzie w ciągu kilku lat wybudowali sobie drugi dom. Stangl nigdy nie myślał, że rodzina osiągnie aż tyle, ale Theresa była kobietą twardą i to jej płaca pokryła większą część kosztów budowy. Wprowadzili się do ukończonego domu w 1965 roku, a choć Renate się rozwiodła, Stanglowie znowu czuli się spokojni. Theresa wspominała: „Wszyscy mieli dobrą pracę i nieźle zarabiali, a ja się o nich troszczyłam i to kochałam”⁷.

Wydaje się dzisiaj zdumiewające, że jeden z największych zbrodniarzy ubiegłego wieku mógł żyć tak otwarcie. Stangl miał fatalistyczne nastawienie do perspektywy ewentualnego aresztowania, a pewnego razu powiedział żonie, że taki los był dlań „nieunikniony”: „Jeśli do tego dojdzie, to chcę się poddać. Nie chcę uciekać”⁸. W rezultacie Stanglowie nie robili nic, aby ukryć swoją tożsamość, a Theresa regularnie korespondowała z przyjaciółmi w Austrii, którym przekazała swój adres w São Paulo. Sam Stangl nie ukrył się nawet wtedy, gdy jego były zięć wymachiwał wiedeńską gazetą, która donosiła o poszukiwaniach podjętych przez Szymona Wiesenthala. W marcu ekszeić zagroził, że ujawni mu miejsce pobytu teścia. Stangl wspominał: „Powiedział, że jeśli nie skłonię Renate, żeby do niego wróciła, to zniszczy nas wszystkich”⁹. Choć o tym nie wiedział, to jego nazwisko pojawiło się nawet na oficjalnej austriackiej liście poszukiwanych przestępców, którą na początku lat 60. rozesłano do wszystkich ambasad i konsulatów tego kraju¹⁰. O Stanglu zrobiło się głośno podczas procesu oprawców z Treblinki, który trwał w Düsseldorfie od października 1964 do sierpnia 1965 roku i zakończył się uznaniem za winnych ośmiu oskarżonych oraz skazaniem ich na kary od czterech lat więzienia do dożywocia. Rozprawę relacjonowano na całym świecie. Ale pomimo tego wszystkiego żaden z austriackich przyjaciół Stanglów, żaden z jego kolegów z Volkswagena ani nawet żaden z austriackich dyplomatów czy urzędników konsularnych w Brazylii nie ujawnił miejsca pobytu poszukiwanego przestępcy. Nie ma również żadnych dowodów gróźb ze strony byłego zięcia. Trochę więc dziwi, że Stangl miał aż tak fatalistyczne nastawienie. Jednak właśnie wtedy, gdy wydawało się, że osiągnął on szczyty swoich życiowych możliwości, raz jeszcze - z druzgocącymi skutkami - miał się powtórzyć schemat wzlotów i upadków, któremu podlegało jego życie.

*

Josef Mengele przybył do Buenos Aires 26 sierpnia 1949 roku. W biurze imigracyjnym przedstawił się jako Helmut Gregor, trzydziestoośmioletni niemiecki mechanik, który przybył do Argentyny w poszukiwaniu pracy. Oświadczył urzędnikowi, że umie czytać i pisać, cieszy się dobrym zdrowiem i nie ma żadnych upośledzeń. Jedyne

incydent przydarzył się wtedy, gdy celnik przeglądał jedną z walizek przybysza i natknął się na „biologiczne notatki” doktora. Wezwano portowego lekarza, aby je przejrzał, ale ten nie znał języka niemieckiego i imigranta wpuszczono do kraju. W ten oto sposób Mengele rozpoczął swoje nowe życie na kontynencie, który miał pozostać jego domem przez trzy następne dekady¹¹.

Musiał się poczuć bardzo samotny, gdy wchodził do rozległej szarej sali przeznaczonej dla imigrantów. Znalazł się w nowym świecie, w mieście, gdzie nie znał nikogo. Miał bardzo mało pieniędzy, a tych, które miał, nie wymienił zawczasu na argentyńskie pesos, nie mógł więc wziąć taksówki do miasta. Zabrał się z portu z dwoma Włochami poznanymi na pokładzie „North King” którzy zostawili go w zapuszczonym hotelu o nazwie Palermo. Po kilku dniach Helmut Gregor znalazł sobie pracę jako stolarz, co umożliwiło mu zamieszkanie w lepszej dzielnicy Vicente López. Musiał jednak dzielić pokój z pewnym inżynierem, który dostrzegł kiedyś instrumenty medyczne w rzeczach swojego współlokatora i zaczął nalegać, aby doktor zajął się jego gorączkującą córką. Mengele niechętnie zajął się w końcu dziewczynką, uzyskawszy wcześniej od jej ojca zapewnienie, że ten zachowa dyskrecję¹². Po kilku tygodniach znalazł nowe lokum przy Calle Arenales 2460, w domu sympatyka nazizmu, Gerarda Malbranca¹³. Ten stojący na przedmieściu Florida budynek, z wygiętą w łuk kolumnadą portyku i bujnym ogrodem, znacznie bardziej pasował do wielkich aspiracji Mengelego. „Pan Gregor” był idealnym lokatorem i wkrótce Mengele, zawarł wiele znajomości z przedstawicielami specyficznej elity społeczności imigrantów niemieckich.

Był wśród nich as Luftwaffe, Hans-Ulrich Rudel, który często podróżował w interesach do Paragwaju i prowadził organizację samopomocową Kameradenwerk otwarcie dostarczającej pieniędzy i wsparcia byłym nazistom. To właśnie Rudel zasugerował Mengelemu, że powinien on stworzyć w Paragwaju rynek zbytu dla maszyn rolniczych produkowanych przez jego rodzinę w niemieckim Günzburgu, i na początku lat 50. lekarz z Auschwitz działał z powodzeniem jako agent handlowy¹⁴. Podróże do Paragwaju były lukratywne, a podczas nich poznawał wiele wpływowych postaci, które w nadchodzących latach miały okazać się tak bardzo mu pomocne. Choć podczas pobytów w stolicy kraju, Asuncion, starał się sprawiać jak najlepsze wrażenie, to jeden z jego znajomych zawsze podejrzewał, że ma on coś do ukrycia, ponieważ nigdy nie mówił o wojnie. Niemiecki imigrant, biznesmen i faszysta Werner Jung wspominał: „Nigdy tego [tematu] nie poruszał. Wszyscy wiedzieli, że ci Niemcy, którzy przyjechali do Ameryki Południowej, zaczynali nowe życie, i nic więcej nas nie interesowało”¹⁵.

Na początku 1953 roku Mengele przeniósł się z Florydy do centrum Buenos Aires, gdzie wynajął mieszkanie na pierwszym piętrze przy Calle Tacuari 431. Ten budynek, podobnie jak dom we Florydzie, również dotrwał do naszych czasów i można się dziwić, dlaczego czterdziestodwuletni Mengele zechciał porzucić uroki Calle Arenales na rzecz znacznie gorszej Calle Tacuari. Choć znajdujący się tam budynek ma trochę pięknych architektonicznych ozdób, to jest znacznie skromniejszy, a ulica jest wąska i hałaśliwa. Może Mengele pragnął trochę niezależności, a może centrum miasta umożliwiało mu częstsze spotkania z kobietami, nie zapominajmy bowiem, że de facto był kawalerem. Po upływie siedmiu miesięcy wrócił jednak na przedmieścia, gdzie wynajął połowę domu przy Calle Sarmiento 1875 w Olivios w dzielnicy Vicente López. Budynek jest solidny, zwyczajny i nijaki - idealny bezpieczny dom dla uciekiniera. W roku 1954 żona doktora, Irene, uzyskała rozwód przed sądem w Düsseldorfie, co uczyniło Mengelego kawalerem de facto i de iure. Życie uczuciowe nie układało mu się najlepiej, za to zawodowe całkiem dobrze. Mniej więcej w tym czasie uruchomił własną stolarnię. Czerpane z niej dochody wraz z zyskami z rodzinnego interesu wkrótce zagwarantowały mu dość komfortowe warunki życia; Mengele mógł kupić samochód i regularnie jadać w restauracjach¹⁶.

Rodzina Mengelego w Niemczech snuła plany związane z nowym małżeństwem przebywającego daleko syna. W grudniu 1949 roku, w wieku zaledwie trzydziestu siedmiu lat, zmarł jego brat, Karl, pozostawiając wdowę Marthę i pięcioletniego syna, Karla Heinza. Jej teść obawiał się, że gdyby ponownie wyszła za mąż, to jej nowy wybranek uzyskałby wpływ na rodzinną firmę dzięki przypadającym synowej i wnukowi udziałom. Taka perspektywa była dlań nie do zniesienia. Logicznym rozwiązaniem było wydanie Marthy za Josefa, co pozostawiało rodzinną firmę w rękach rodziny. Jedyny problem stanowiło doprowadzenie do faktycznego spotkania przyszłych małżonków i dlatego Mengele musiał pojechać do Europy. W kwietniu 1955 złożył prośbę o wydanie mu paszportu na nazwisko Gregor, który otrzymał ostatecznie pod koniec roku.

Jednym z powodów tej biurokratycznej opieszałości był fakt, że we wrześniu tego roku zamach stanu obalił rządy Peróna. Podczas swojej drugiej kadencji prezydenckiej, która rozpoczęła się w 1952 roku, Perón stracił poparcie Kościoła i armii, co razem z pogarszającym się stanem gospodarki powodowało, że jego władza stale słabła. Wizerunek prezydenta nadwerżył także szaleńczy projekt Huemul, kierowany przez Ronalda Richtera, który uciekł do Argentyny „trasą nordycką” w 1947 roku razem z Kurtem Tankiem. Richter spotkał się z Perónem rok później i przekonał go, że może ujawnić tajemnicę fuzji jądrowej, która rozwiązałaby wszystkie problemy energetyczne Argentyny i uczyniła ją mocarstwem, o

czym prezydent zawsze marzył¹⁷. Perón obdarzył niemieckiego naukowca zaufaniem i to okazało się fatalne w skutkach. Krótko mówiąc, Richter był mitomanem, co ustalili przesłuchujący go po wojnie Brytyjczycy. Początkowo - podobnie jak Perón - byli oni podekscytowani twierdzeniami niemieckiego naukowca dotyczącymi wytwarzania katalizatorów, które, jak przypuszczali, „mogły mieć bardzo wielkie znaczenie w energetyce atomowej”¹⁸. Jednak przesłuchawszy go w sierpniu 1946 roku w Berlinie, doszli do wniosku, że Richter był „entuzjastycznym optymistą”, jeśli „nie szarlatanem”. Pułkownik B.K. Blount z Chemical Research Branch (Wydziału Badań Chemicznych) pisał: „Praktyczna wartość jego pracy nie wywarła na mnie wrażenia. Raczej nie sądzę, że kwestia ta jest warta dalszych badań, w istocie rzeczy osobliwe dochodzenie Biura Kontroli doprowadziło do bezcelowego zmarnowania dużej części mojego czasu”¹⁹.

W Argentynie powitano Richtera znacznie bardziej życzliwie, a na początku 1949 roku wyposażony przez prezydenta w czek in blanco naukowiec zaczął tworzyć rozległy kompleks laboratoriów na wyspie Huemul, która znajdowała się pośrodku jeziora Nahuel Huapi leżącego sześć kilometrów od centrum Bariloche w Patagonii²⁰. Wyładowane materiałami ciężarówkami transportowano przez często wzburzone wody jeziora na wątych barkach, a Richter niczym drobny tyran doglądał szybkiego zakończenia budowy. Perón z żoną Evą odwiedzili Huemul 8 kwietnia 1950 roku i byli zachwyceni skalą prac konstrukcyjnych pomieszczeń przeznaczonych dla „głównego reaktora”. Okrągła budowla średnicy dwudziestu metrów i tej samej wysokości wyglądała naprawdę imponująco. W następnym miesiącu wykonano z betonu sam reaktor, co pochłonęło około dwudziestu tysięcy worków cementu. Jako że nie miał on stalowego szkieletu, to wylewanie betonu trwało bez przerwy przez trzy doby²¹. Pod koniec roku Richter mógł już rozpocząć swoje eksperymenty. Przy jakiejś okazji odwiedził go pułkownik Enrique González, szef argentyńskiej komisji energii atomowej. Niemiecki uczoney był zachwycony okazją do zaprezentowania swoich prac i przeprowadził eksperyment, który doprowadził do wysadzenia w powietrze drzwi laboratorium. Otrzepawszy się z kurzu, Richter przyjrzał się swoim instrumentom i obwieścił triumfalnie: „Energia atomowa!”²². W końcu, 16 lutego 1951 roku, dokonał swojego przełomowego odkrycia, a w marcu napisał do Peróna, informując go o swoim sukcesie. Prezydent zwołał 24 marca konferencję prasową i mając Richtera u boku, oznajmił, że „dokonano kontrolowanej reakcji termojądrowej w skali technicznej”. To oznaczało, że już wkrótce Argentyna będzie mogła uwalniać ogromne ilości energii z pojemników wielkości butelki od mleka. Richter musiał tylko uruchomić proces jej wytwarzania w skali przemysłowej. Większość środowisk naukowych potraktowała taką możliwość ze skrajnym

sceptycyzmem. W następnym roku stało się jasne, że cokolwiek Richter zrobił, to z całą pewnością nie przeprowadził on fuzji jądrowej. Perón wysłał na wyspę komisję naukową, która we wrześniu 1952 roku stwierdziła, że osiągnięte w reaktorze temperatury nie były wystarczająco wysokie dla dokonania fuzji. Później wyszło na jaw, że Richter przeprowadzał eksplozje wodoru w łuku elektrycznym. W rezultacie projekt został zarzucony, a zakłopotany prezydent musiał policzyć poniesione koszty. Okazało się, że fuzja Richtera kosztowała około sześćdziesięciu dwóch milionów ówczesnych dolarów, co w roku 2007 stanowiło ekwiwalent czterystu osiemdziesięciu czterech milionów w tej walucie²³. Budynek laboratorium stoi po dziś dzień na wyspie jako świadectwo tego szaleńczego i nadmiernie ambitnego projektu. A choć garstka zapomnianych żołnierzy z argentyńskiej marynarki wojennej nadal strzeże ruin, to prawie nikt nie zwraca na nie uwagi²⁴.

Richter nie był jedynym niemieckim „fachowcem” któremu Perón zaufał nadmiernie. W łaski argentyńskiego prezydenta wkraść się również Hans-Ulrich Rudel, którego za duże pieniądze zatrudniono w charakterze oblatywacza i inspektora lotnictwa. Jednakże ryzykanctwo byłego asa Luftwaffe szybko doprowadziło do utraty trzech samolotów, na co trapione brakiem gotówki lotnictwo argentyńskie nie mogło sobie pozwolić. Rudel został uziemiony, a jako że nie było nowych maszyn do oblatywania, to pozostało mu jedynie odbieranie wynagrodzenia. W rezultacie większa część personelu lotnictwa wojskowego Argentyny po prostu go nie lubiła²⁵. Innym lotnikiem niemieckim zatrudnionym przez Peróna był Werner Baumbach, pilot Luftwaffe, dowodzący podczas wojny jednostką Kampfgeschwader 200, która testowała nowe samoloty i przeprowadzała operacje specjalne. Baumbach, który pozostawał zdeklarowanym nazistą, pracował jako oblatywacz i doradca techniczny, a także brał udział w prowadzonych w Argentynie badaniach nad pociskami kierowanymi. Podczas przeprowadzanych 20 października 1953 roku prób z nową bronią w pilotowanym przez niego lancasterze zapalił się silnik i samolot rozbił się podczas próby wodowania na La Placie. Zginął Baumbach i kilku innych członków załogi²⁶.

Jedynym niemieckim fachowcem, który odniósł pewien sukces, był przyjaciel Richtera, Kurt Tank, projektant argentyńskiego myśliwca odrzutowego Pulqui II. Ta obiecująca maszyna okazała się jednak zawodna i prace nad nią nigdy nie wyszły poza stadium prototypu. Prace nad maszyną zaniechano z powodu kryzysu ekonomicznego, który pogłębił się podczas drugiej kadencji prezydenckiej Peróna. Ale nawet gdyby Pulqui II trafił do produkcji, to nie byłoby z niego wielkiej pociechy. W roku 1951 attaché lotniczy brytyjskiej ambasady w Buenos Aires napisał druzgocący raport o stanie lotnictwa argentyńskiego. Zdaniem generała W.E. Oultona „piloci nie rozumieli, że ich obowiązki

obejmują coś więcej niż przyjemny przelot z punktu A do punktu B na obiad i lot powrotny”. Oulton wskazywał także, że co roku celem szkolenia pilotów było „jedynie wystawienie maksymalnej liczby maszyn na paradę prezydencką 9 lipca” Generał kończył raport cynicznym ozdobnikiem: „Argentyńskie siły powietrzne wypełniają nadal zadowalająco swoje podstawowe zadanie - zapewniają widowisko, które służy podniesieniu morale społeczeństwa”²⁷. Jeśli Argentyna przyjmowała nazistów pokroju Rudla czy Baumbacha, aby usprawnić swoje siły zbrojne, to niewątpliwie zawiedli oni oczekiwania. Można tu przywołać jeszcze jeden przykład - kolejnego asa Luftwaffe Adolfa Gallanda. On także nie dokonał w Argentynie zbyt wiele i powrócił do Niemiec w roku 1954, aby założyć własną firmę konsultingową²⁸.

Pod koniec drugiej kadencji Peróna stało się jasne, że zmienił on swoje nastawienie wobec najnowszych imigrantów niemieckich. Obecność w kraju tak wielu nazistów stawała się kłopotliwa wobec podejmowanych przez prezydenta prób polepszenia stosunków Argentyny z takimi państwami jak Niemcy Zachodnie, Stany Zjednoczone czy Wielka Brytania. W czerwcu 1954 roku Hans-Ulrich Rudel chciał odwiedzić Niemcy i wystąpił o wizę wyjazdową. Władze argentyńskie odmówiły, a Perón uzasadniał to obawą o pogorszenie stosunków między obydwoma krajami. Wywołało to reakcję sir Oswalda Mosleya, który w liście z 2 stycznia 1955 roku prosił prezydenta o ponowne rozważenie podjętej decyzji. Pisał:

Wielu z nas odnosi wrażenie, że jego [Rudla] obecność w Europie jest kluczowa dla utrzymania właściwego stanowiska Niemiec i całej Europy wobec zagrażających obecnie niebezpieczeństw. Zawsze można ufać, że [Rudel] umiejętnie i energicznie wesprze prawdziwe wartości cywilizacji, tak bardzo popierane przez działania Waszej Ekscelencji²⁹.

Apel brytyjskiego faszysty nie zmienił opinii Peróna, ale - prawdę mówiąc - wiele państw zachodnich nie przejmowało się nadmiernie „gośćmi” argentyńskiego prezydenta. W październiku 1946 roku Stany Zjednoczone i Wielka Brytania zobowiązały się wzajemnie na zasadzie dżentelmeńskiego porozumienia do niesprzedawania broni Argentynie aż do czasu, gdy reżim Peróna będzie „zachowywać się [odpowiednio]”, co oznaczało likwidację aktywów państw Osi i odmowę przyjmowania „osób niepożądanych”. Umowa ta została wkrótce złamana przez Brytyjczyków, bardzo pragnących uszczknąć choć trochę funtów z argentyńskich rezerw. Na początku 1947 roku zakłady Vickersa zawarły z rządem argentyńskim kontrakt na dostawy uzbrojenia wartości trzydziestu milionów funtów, który

Brytyjczycy usprawiedliwiali twierdzeniem, że muszą „z czegoś żyć”³⁰. W styczniu poinformowali Amerykanów, że władze argentyńskie zrobiły tyle, ile trzeba, aby zaspokoić ich wspólne oczekiwania. Ci wyrazili zaledwie lekką dezaprobatę, a w następnym miesiącu argentyńskim dyplomatom w Waszyngtonie powiedziano: „rząd Stanów Zjednoczonych jest przekonany, że wszystkie narody amerykańskie powinny zachować całkowitą swobodę i niezależność działań [w zakresie] rozwiązywania kwestii uchodźców w formie, jaką uznają za najbardziej odpowiednią dla swoich interesów”³¹. Innymi słowy Argentyna dostała *carte blanche*, co potwierdzono następnie w październiku 1947 roku, kiedy to ambasada brytyjska w Waszyngtonie donosiła, że Stany Zjednoczone nie zamierzały naciskać na Argentynę, by wydalila „osoby niepożądane”: „Rząd Stanów Zjednoczonych nie zaryzykuje żadnego posunięcia, które wydaje się niemal na pewno skazane na klęskę i podczas którego mógłby się najeść wstydu”³². W ten oto sposób obydwu rządów - amerykańskiemu i brytyjskiemu - przeszła ochota na ściganie zbrodniarzy wojennych w Ameryce Południowej. Ewentualne korzyści były niewielkie, a Argentyna była potencjalnie cennym partnerem handlowym. Takie nastawienie widać wyraźnie we wspomnianym powyżej druzgocącym raporcie generała Oultona z 1951 roku na temat argentyńskich sił powietrznych: „Jednakże z brytyjskiego punktu widzenia ich [tj. lotnictwa argentyńskiego] zdolność do wchłaniania produktów brytyjskiego przemysłu lotniczego ma wielkie znaczenie. Ta zdolność może być bez trudu utrzymana”³³.

O ile stosunki Peróna z Wielką Brytanią i Stanami Zjednoczonymi cechował wzajemny chłód, o tyle relacje Argentyny z Niemcami Zachodnimi układały się nadzwyczaj dobrze. W lipcu 1953 roku Perón podpisał z Bonn porozumienie handlowe wartości wielu milionów dolarów, które zakładało między innymi import do Argentyny urządzeń przemysłowych za blisko pięćdziesiąt milionów dolarów. Jednakże większość tych dostaw odbywała się na kredyt, a do października partner był już winien Niemcom - którzy zorientowali się, że otrzymują tylko nikłą część swoich należności - około trzydziestu pięciu milionów dolarów. Mimo to władze niemieckie udekorowały Peróna 26 listopada Wielkim Krzyżem Nadzwyczajnym Orderu Zasługi, który był najwyższym odznaczeniem, jakie mogły mu zaoferować. Dyplomaci brytyjscy w Buenos Aires obserwowali ten rozwój wypadków z kwaśnymi minami, choć za rzecz bardziej niepokojącą uznali fakt, że ambasada niemiecka zamówiła kilkanaście egzemplarzy książki *Alianckie zbrodnie wojenne i zbrodnie przeciwko ludzkości*, którą opublikował wydawca gazety „Der Weg”. Urzędnik placówki brytyjskiej, Richard Allen, pisał 3 października 1953 roku do Foreign Office: „Spodziewamy się dowiedzieć czegoś więcej o tych ludziach [oraz] o tym, w jakim stopniu reprezentują oni

zatwardziałyh nazistów, którzy nadal tu funkcjonują za wiedzą ambasady niemieckiej”. W listopadzie Allen wytłumaczył się z tego sformułowania, podkreślając, że fraza „za wiedzą ambasady niemieckiej” oznaczała w rzeczywistości, że Niemcy „powiedzieli nam - z wyraźną dezaprobatą - że w Argentynie działali zatwardziali naziści”³⁴.

Na przykładzie Josefa Mengelego widać wyraźnie, że niemieccy dyplomaci nie interesowali się obecnością ludzi jego pokroju na terenie, za który odpowiadała ich placówka. Podróż do Europy, którą Mengele odbył wiosną 1956 roku, przebiegła bez problemów i zakończyła się dokładnie tak, jak życzył sobie jego ojciec - spotkaniem z Marthą Mengele. Doktor zobaczył się także ze swoim dwunastoletnim wówczas synem, Rolfem, który wspominał wizytę „wujka Fritza” z niejaką czułością: „Opowiadał nam historie o wojnie, a w tym czasie dorośli nie mówili o wojnie. Lubiłem go jako wujka”³⁵. Po powrocie do Buenos Aires Mengele czuł się już na tyle pewnie, że zarejestrował się w ambasadzie Niemiec Zachodnich pod własnym nazwiskiem. Musiał to zrobić, jeśli chciał wejść do spółki farmaceutycznej. Jego dotychczasowe papiery na nazwisko Helmuta Gregora już nie wystarczały, a i on sam był również skłonny do uregulowania sobie życia. W połowie 1956 roku dostarczył do ambasady swoje dane (nazwisko, adres, datę i miejsce urodzenia oraz datę rozwodu z pierwszą żoną), a 11 września wydano mu certyfikat tożsamości (faktycznie była to raczej kopia aktu urodzenia) na nazwisko Josefa Mengelego urodzonego w Günzburgu. Dokument ten umożliwił mu uzyskanie argentyńskiego dowodu tożsamości, który z kolei stał się podstawą do ubiegania się w ambasadzie o zachodnioniemiecki paszport. Po kilku tygodniach był już dumnym posiadaczem takiego dokumentu o numerze seryjnym 3415574³⁶. Po latach ówczesni pracownicy ambasady w Buenos Aires utrzymywali, że nigdy o Mengelem nie słyszeli. Nawet jeśli to prawda, to jest zdumiewające, że nie dysponowali listą przestępców wojennych, na której mogliby sprawdzić dane występującego o przyznanie paszportu. Dwuznaczne zdanie w pochodzącym sprzed trzech lat piśmie Richarda Allena do Foreign Office okazało się prorocze i w pełni uzasadnione. Nonszalanckie zaniedbanie rutynowego badania osoby ubiegającej się o paszport, którego dopuściła się ambasada, było równoznaczne z udzieleniem pomocy Mengelemu.

W październiku do przebywającego w Buenos Aires Mengelego dołączyła Martha ze swoim synem Karlem Heinzem. Zamieszkali razem w nowym domu, który kupił na przedmieściu Olivos przy Virrey Vertiz 970, a Martha figurowała pod nazwiskiem Mengele w książce telefonicznej³⁷.

Przez następne dwa lata Mengele prowadził komfortowe życie europejskiego emigranta, a jego inwestycja w spółkę farmaceutyczną nie tylko zwróciła nakłady, ale także

zapewniła mu odpowiedni status. Do schyłku 1958 roku wydawało się, że wszystko idzie dobrze. Wtedy to Mengele został zatrzymany przez policję miasta Buenos Aires. W nielegalnej klinice aborcyjnej zmarła młoda dziewczyna, a on był jednym z kilku lekarzy, których chciano w tej sprawie przesłuchać. A choć zaprzeczył swojemu udziałowi w jakiegokolwiek działalności przestępczej, to uznał, że najlepszym sposobem odzyskania wolności będzie „udowodnienie swojej niewinności” za pomocą łapówki w kwocie pięciuset dolarów. Zwolniono go po trzech dniach bez postawienia zarzutów, ale doświadczenie to wstrząsnęło Mengelem. Incydent ten jednakże miał się stać podstawą niezliczonych opowieści o nielegalnych aborcjach, którymi parał się rzekomo w okresie powojennym³⁸. Jest to oczywiście możliwe, ale mało prawdopodobne, ponieważ Mengele - zabezpieczony finansowo i cieszący się szacunkiem z racji swojej nowej pozycji społecznej - nie musiał tego robić. A choć przekonanie, jakoby kontynuował wykonywanie sadystycznych i ociekających krwią operacji, pasuje do obrazu jego osoby, to trzeba zwrócić uwagę, że w drugiej połowie lat 50. okoliczności w Buenos Aires były zupełnie inne niż okoliczności w Polsce na początku lat 40. Auschwitz stanowiło laboratorium, gdzie eksperymenty na ludziach mogły się odbywać poza wszelkimi moralnymi granicami. W obozie koncentracyjnym śmierć i barbarzyństwo były wszechobecne, a teraz Mengele wraz z żoną i pasierbem wiódł spokojny żywot burżuazji. Nie musiał ryzykować wszystkiego dla domniemanego dreszczyku emocji, który mógłby towarzyszyć zamordowaniu młodej dziewczyny, tym bardziej że działanie takie nie dawałoby Mengelemu żadnej wiedzy medycznej, a przecież uważał się za naukowca. Mengele - w Auschwitz pan życia i śmierci - doznawał tam być może jakichś pokrętnych, szaleńczych i złowrogich emocji, ale nie ma żadnych dowodów, że niczym Kuba Rozpruwacz spacerował nocą gorącymi ulicami Buenos Aires w poszukiwaniu nowych ofiar. Gdyby naprawdę dokonywał pokątnych aborcji, szczyliłby się tym, bo robiłby to umiejętnie, a owa dziewczyna - jak na ironię - nie mogłaby znaleźć lepszego lekarza.

*

Jedną z pierwszych rzeczy, jakie zrobił Ante Pavelić po zejściu z pokładu statku w Buenos Aires, było zgolenie gęstego zarostu³⁹. Schodząc na ląd, pięćdziesięciodziewięcioletni *poglavnik* nie musiał nawet pokazywać zezwolenia wjazdowego, został bowiem potraktowany ze specjalnymi przywilejami wynikającymi ze statusu byłej głowy państwa. Sugerowano, że ze statku sprowadzili go potajemnie agenci Peróna, ale brakuje stosownej oficjalnej dokumentacji, która potwierdzałaby takie przekonanie⁴⁰. Pavelicia powitał formalnie były ambasador jego reżimu w Berlinie Branko Benzon, który przekazał mu pozdrowienia od władz Argentyny wraz z ich deklaracją o chęci współpracy i okazania

gościowi pełnej pomocy. W ciągu kilku następnych dni były dyktator odbył wiele spotkań ze swoimi rodakami ustaszami, zachęcając ich do kontynuowania walki o „niepodległe państwo chorwackie”. Potem wyjechał w głąb kraju; źródła CIA były przekonane, że znalazł schronienie w Tandil, mieście położonym około trzystu pięćdziesięciu kilometrów na południe od Buenos Aires⁴¹. Pavelić dla chorwackiej społeczności emigracyjnej w Argentynie był przywódcą, na dodatek przywiózł ogromne bogactwa, choć większość przybyła na miejsce dopiero pod koniec 1951 lub na początku 1952 roku. CIA dowiedziała się, że właśnie wtedy próbował sprzedać na rynku Buenos Aires dwieście kilogramów złota⁴². Kosztowało ono wówczas trzydzieści pięć dolarów za uncję, a więc mógł za nie dostać około dwustu pięćdziesięciu tysięcy dolarów, co było ekwiwalentem sześciu milionów dwustu tysięcy pesos. Na początku lat 50. była to w Argentynie ogromna suma. Richard Kops zarabiał jako robotnik w fabryce jedno peso i sześćdziesiąt centavos za godzinę, co dawało w przybliżeniu tysiąc sześćset pesos rocznie. Gdyby pozostał przy tej pracy, to zarobienie kwoty, którą było warte złoto Pavelicia, zabrałoby mu tysiąc siedemset siedemdziesiąt jeden lat.

Podczas pobytu w Argentynie były dyktator wciąż snuł plany powrotu do władzy. W październiku 1949 roku odbył spotkanie z czterdziestoma wyższymi urzędnikami rządu chorwackiego, zapewniając ich o rychłym wybuchu nowej wojny i nalegając, aby w obliczu nadchodzącego konfliktu odłożono na bok wszelkie rywalizacje. Pavelić spotykał się nie tylko ze swoimi rodakami, pojawiły się plotki o jego spotkaniu z Adolfem Gallandem, jak również Otto Skorzenym, który miał rzekomo odwiedzić Buenos Aires mniej więcej w tym czasie⁴³. Mimo starań *poglavnika* spory w środowiskach ustaszy trwały nadal, a w połowie 1950 roku podzielili się oni ostatecznie na dwie grupy; jedna z nich pozostała lojalna wobec byłego dyktatora, druga zaś uznała przywództwo mieszkającego w Wielkiej Brytanii doktora Branimira Jelicia⁴⁴. Jelić, którego wspierał między innymi ojciec Draganović, był lekarzem, a w okresie przedwojennym kierował propagandą ustaszy. W latach 1934-39 dwukrotnie przez dłuższy czas przebywał w Stanach Zjednoczonych jako reprezentant Pavelicia i szerzył tam profaszystowską propagandę. W końcu doprowadziło to do jego deportacji, ale przed wybuchem wojny nie wrócił do Jugosławii, ponieważ Brytyjczycy aresztowali go w Gibraltarze i osadzili w obozie dla internowanych na wyspie Man, gdzie przebywał do 1945 roku⁴⁵. Potem, dzięki wsparciu pacyfisty i członka Izby Gmin z ramienia Partii Pracy Rhysa Daviesa oraz hrabiny Judith Listowel (z domu de Marffy-Mantuano, węgierskiej dziennikarki i antykomunistki), Jelić uzyskał zezwolenie na pobyt w Londynie, gdzie zamieszkał w hotelu Tocsowa na Dulwich Common⁴⁶. Zbierał stamtąd pieniądze, prezentując się jako bardziej umiarkowany członek ruchu ustaszy, który nie aprobował przemocy stosowanej przez

Pavelicia. Napisał nawet do Winstona Churchilla, zabiegając, aby nie zapominał on o narodzie chorwackim. Wedle Jelicia były brytyjski premier odpisał, że ubolewa z powodu warunków panujących w Chorwacji i oczekuje nieco więcej informacji na ten temat⁴⁷.

Do połowy 1950 roku Pavelić doszedł do wniosku, że jedynym sposobem ponownego zjednoczenia ruchu ustaszy było zagrożenie secesjonistom fizyczną likwidacją. Traktował to z całą powagą, czego potwierdzeniem było pojawienie się w tym roku w Rzymie Vjekoslava „Maksa” Luburicia, najgorszego spośród wszystkich oprawców *poglavnika*⁴⁸. Ten niegdyś drobny oszust otrzymał stopień generalski i został szefem obozu koncentracyjnego w Jasenovacu. Dwa lub trzy razy w miesiącu osobiście patrolował jego teren i mordował przypadkowo napotkanych więźniów. W październiku 1942 roku zorganizował w Jasenovacu bankiet, podczas którego pogratulował swoim podwładnym, że w ciągu roku wymordowali więcej ludzi, niż zdołało to uczynić imperium osmańskie u szczytu swojej potęgi w Europie. Luburic był znany ze swojego bezprzykładnego sadyzmu. W grudniu 1944 roku wraz z czterema innymi oprawcami ukrzyżowali na stole dziewiętnastoletnią dziewczynę, a następnie przypalali papierosami jej narządy płciowe. Chociaż tego rodzaju opowieści mogły być wymysłami powojennej propagandy komunistycznej, to jednak pojawiającego się w stolicy Włoch Luburicia otaczała budząca zgrozę reputacja⁴⁹. W sierpniu 1950 roku, aby zademonstrować swoją władzę, Luburic opublikował w wydawanej w Chicago gazecie ustaszy proklamację zakazującą obywatelom chorwackim w Europie służby w armiach innych krajów⁵⁰. A choć okazało się, że nie przyjechał do Rzymu mordować, to jego obecność z pewnością zredukowała szeregi frakcji ustaszy wypowiadającej się przeciwko Paveliciowi. Następnie Luburic wrócił do Hiszpanii, ale w następnym roku pojechał do Hamburga, gdzie planował stworzenie centrum rekrutacyjnego sił Pavelicia. Wedle źródeł CIA w Buenos Aires plan ten miał nawet błogosławieństwo brytyjskich władz okupacyjnych⁵¹.

Pavelić miał na głowie nie tylko przywoływanie do porządku swoich niesfornych ustaszy. W drugiej połowie 1949 roku jego żona Maria trafiła do szpitala w Buenos Aires⁵². Kilka lat później sam dyktator miał zostać hospitalizowany w znacznie gorszym stanie. O godzinie 21.30 we wtorek 10 kwietnia 1957 roku zamachowiec oddał doń sześć strzałów w pobliżu jego domu w Caseros na przedmieściach Buenos Aires. Cztery kule kalibru 32. chybiły, ale dwie trafiły w cel. Jedna z nich ugodziła Pavelicia w drugi dolny krąg odcinka biodrowego kręgosłupa, a druga w okolice prawego obojczyka. Zamachowiec uciekł, a ranny *poglavnik* zdołał dotrzeć do domu, gdzie argentyński lekarz udzielił mu pierwszej pomocy. Wezwano doktora chorwackiego, Milivoja Marušicia, a ten odesłał Pavelicia do szpitala, gdzie podczas operacji usunięto tkwiące w jego ciele kule⁵³. Następnego dnia ofiara zamachu

powiedziała dziennikarzowi o swoich podejrzaniach co do sprawców: „To robota jugosłowiańskich komunistów. Oczywiście nie bezpośrednio, zapewne kogoś wynajęli”⁵⁴. Tego rodzaju rany były niebezpieczne, szczególnie dla człowieka, który liczył sobie sześćdziesiąt siedem lat, ale Pavelić zdecydował, że nie pozostanie w szpitalu, i z własnej woli opuścił go następnego ranka po strzelaniu.

Jeśli to rzeczywiście władze komunistyczne Jugosławii stały za próbą zamachu, to były one na tyle bezczelne, aby raz jeszcze spróbować dostać Pavelicia, tym razem przy użyciu bardziej legalnych środków. Nieco później w tym samym miesiącu rząd Tity wystąpił do Argentyny z żądaniem ekstradycji Pavelicia. Nowe, bardziej demokratyczne władze kraju chyba miały zamiar wyrazić na to zgodę i cały czas dom byłego dyktatora pozostawał pod obserwacją⁵⁵. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa Pavelić dowiedział się o tym; 26 kwietnia argentyńskie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych poinformowało, że zniknął i jest uważany za zbiega⁵⁶. W ciągu następnych trzech miesięcy miejsce jego pobytu było nieznane, ale według „oficjalnych informacji gazety ustaszy” 24 lipca przekroczył granicę argentyńsko-chilijską w Punto Arenas. Przez cztery miesiące pozostawał w Santiago, a następnie udał się do Hiszpanii, dokąd dotarł 29 listopada. Przez kolejne dwa lata cierpiał od odniesionych ran i w listopadzie oraz grudniu 1959 roku był zmuszony poddać się serii operacji w szpitalu niemieckim w Madrycie. Leczenie siedemdziesięciolatka nie przebiegało dobrze i 18 grudnia Pavelić wypowiedział się i przystąpił do komunii. Dziewięć dni później otrzymał specjalne błogosławieństwo od papieża Jana XXIII, a o 20.00 odebrał ostatnie namaszczenie. Umarł we śnie o 3.55 następnego ranka, ściskając różaniec, który w roku 1941 podarował mu papież Pius XII⁵⁷. Pogrzeb Pavelicia na madryckim cmentarzu San Isidro odbył się ostatniego dnia 1959 roku. Wielebny Raphael Medić, prywatny kapelan *poglavnika*, pożegnał go, mówiąc, że „był dobrym katolikiem” i „całe swoje życie walczył o uwolnienie narodu chorwackiego”⁵⁸.

Zamach na Pavelicia najprawdopodobniej przeprowadziła jugosłowiańska służba bezpieczeństwa UDBA. W przeciwieństwie do służb wywiadu krajów zachodnich z ochotą polowała na przestępców wojennych, jak również Chorwatów, którzy otwarcie przeciwstawiali się reżimowi Tity. Zabicie Pavelicia było niewątpliwie jej największym sukcesem, ale do roku 1989 organizacja ta przeprowadziła wiele innych tego rodzaju akcji likwidacyjnych.

Pod koniec lat 60. „Maks” Luburić zatrudnił w swojej firmie wydawniczej w pobliżu Walencji w Hiszpanii swojego chrześniaka, Iliję Stanicia. Jego ojciec, Vinko, służył z Luburiciem podczas wojny, ale w przeciwieństwie do kompana trafił do jugosłowiańskiego więzienia, gdzie zmarł w roku 1951. Luburić myślał zapewne, że zaproponowanie pracy

młodemu Staniciowi było dobrym uczynkiem, ale nie wiedział, że jego chrześniak był sympatykiem reżymu Tity. W tym czasie Luburić był szefem narodowego chorwackiego ruchu oporu i stanowił tym samym pierwszorzędny cel dla UDBA. Dwudziestego kwietnia 1969 roku lub nieco wcześniej spotkał go ten sam gwałtowny los, który wcześniej zgotował wielu ofiarom. Jego zabójca zrelacjonował to potem ze wszystkimi potwornymi szczegółami.

W pewnej chwili chwyciłem młotek i uderzyłem go w czoło. Bach! Maks padł jak ścięty. Myślałem, że już się nie pozbiera. Ku mojemu zdumieniu spojrzał na mnie zwierzęcym wzrokiem. Unoszę ponownie młotek, a on zasłania się ramionami. Krzyczę: „Ustaszowski skurwysynu! To tak zabijałeś dzieci młotem w Jasenovacu! Patrz, co cię czeka!” Młotek uderza go w czoło. Wyrrywam mu młotek z głowy i odwracam się. Idę do drzwi i sprawdzam, czy je dobrze zamknąłem. Gdy wracam do kuchni, Maks stoi i dyszy jak zwierzę. Waży ze sto kilo. Biorę łom i walę go w czoło. Jego głowa rozpada się jak arbuz. Krew tryska po całej kuchni. Maks wali o ziemię tak, jakby spadł z wysokości przynajmniej stu metrów. Uderzam go raz jeszcze. Uspokaja się.

Zabójcą był oczywiście Stanić, który po dokonaniu morderstwa uciekł do Jugosławii, gdzie nagrodzono go samochodem marki BMW, pracą i dwoma mieszkaniami w Belgradzie i Sarajewie⁵⁹.

*

Jedynym uciekinierem, który mógłby podziwiać takie dokonywane z zimną krwią akty sprawiedliwości, był Klaus Barbie, który 10 kwietnia 1951 roku przybył do Buenos Aires razem z rodziną. Byli tam tylko przejazdem i po dwóch tygodniach pojechali koleją do La Paz w Boliwii. Przez kilka pierwszych dni rodzina Barbie - podobnie jak wielu innych europejskich gości - cierpiała tam w rezultacie choroby wysokościowej, której bynajmniej nie łagodziło zakwaterowanie w podniszczonym hotelu Italia⁶⁰. Jak wielu innych nazistowskich zbiegów Barbie miał bardzo mało pieniędzy, co wskazuje na marny stan tej rzekomo wszechmocnej siatki przerzutowej, której byli klientami. Były Rzeźnik Lyonu stał się niemal żebrakiem, który aby nakarmić rodzinę, musiał zabiegać o pożyczki u swoich rodaków Niemców lub podejmować się brudnych i źle opłacanych prac. Wspominał: „Pierwszą ofertą pracy, jaką dostałem, było zreperowanie dwunastu palników Bunsena. Byłem naprawdę dumny, że mogę to zrobić”⁶¹. Ostatecznie dostał lepiej płatną pracę w leśnictwie i tartaku w wilgotnych lasach tropikalnych Yungas na wschodnich stokach Andów. A choć właściciel posiadłości był Żydem, to Barbie pracował dla niego sumiennie, pomagając zarządzać

osiemdziesięciu zatrudnionymi tam indiańskimi robotnikami. „Musiałem zdecydować, czy powinienem na nich pokrzykiwać w pruskim stylu, czy nie mówić nic, ponieważ nie znałem hiszpańskiego”⁶². Barbie wybrał milczenie i zaimponował swoim podwładnym, pracując razem z nimi i opatrując ich rany⁶³. Wedle jego słów stało się tak dzięki zastosowaniu „po prostu kilku starych, dobrych narodowosocjalistycznych ideałów”⁶⁴.

Barbie wkrótce został wspólnikiem w tym interesie i w roku 1956 jego alter ego, Klaus Altmann, przeprowadził się do La Paz, gdzie otworzył własny skład drewna. Gdy zaczął się okres prosperity, Barbie - podobnie jak Mengele - zdecydował się na uregulowanie swojej sytuacji i w październiku 1957 roku uzyskał obywatelstwo boliwijskie pod nazwiskiem Altmann. Pod koniec lat 50. i na początku 60. stał się popularną postacią niemieckiej społeczności La Paz, choć niekiedy ten były oficer Gestapo szokował swoich rodaków, śpiewając po pijanemu nazistowskie pieśni⁶⁵.

Ważny punkt zwrotny w życiu Barbiego nadszedł w listopadzie 1964 roku, gdy w rezultacie zamachu stanu prezydentem kraju został generał René Barrientos. Ten charyzmatyczny przywódca potrzebował odpowiednich ludzi do utrzymania swojej dyktatorskiej władzy, a Barbie zaoferował mu swoje usługi jako dobrowolny konsultant w zakresie zapobiegania działalności wywrotowej. Szybko trafił do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i uczył wojsko metod walki z partyzantką, a co bardziej niepokojące - metod prowadzenia przesłuchań⁶⁶. Powiązania z nową władzą uczyniły zeń człowieka bogatego. W roku 1966, przedstawiając się jako inżynier okrętowy, przekonał władze o przyznaniu sobie i konsorcjum innych inwestorów czterdziestu dziewięciu procent udziałów w przedsiębiorstwie Transmartima Boliviana, które miało rozwijać boliwijskie stocznie budujące statki handlowe. Barbie został jego szefem, co dało mu paszport dyplomatyczny umożliwiający intensywne podróże po Europie i Ameryce Łacińskiej. Mówiono, że odwiedzał Otto Skorzeny'ego w Madrycie⁶⁷. W pewnym momencie interesy z Barbiem chcieli robić nawet Brytyjczycy, oferując mu na sprzedaż kilka jednostek. Odmówił, bo „nie po to podczas wojny próbował zatapiać brytyjskie statki, aby teraz je kupować”⁶⁸. Legalna działalność Transmartima Boliviana skończyła się fiaskiem, a dokonania Barbiego polegały ledwie na wydzierżawieniu kilku statków i przemalowaniu ich na barwy boliwijskie. Znacznie bardziej dochodowy był przemysł broni, który trwał aż do upadku całego interesu w roku 1972. Na jej nielegalnych dostawach zbił fortunę. Jak wielu innych handlarzy broni, Barbiego niewiele obchodziło, w czyje ręce ona ostatecznie trafiała, a w marcu 1968 roku ten antysemita organizował nawet dostawy uzbrojenia do Izraela⁶⁹.

Generał Barrientos zginął 27 kwietnia 1969 roku w wypadku helikoptera. Choć nowy

reżim był równie militarystyczny i prawicowy, to Barbie zdawał sobie sprawę, że nie ma już tak mocnej pozycji. Coraz więcej czasu spędzał w stolicy Peru Limie, gdzie przeprowadził się w końcu w roku następnym. Tam zaczął robić interesy z Friedrichem Schwendem, który był mózgiem siatki rozprowadzającej podczas wojny miliony fałszywych funtów szterlingów produkowanych podczas operacji Bernhard. Schwend, wyrafinowany oszust, który pod koniec wojny otrzymał stopień sturmbannführera SS (majora), był podejrzewany o ukrywanie ogromnych bogactw w zamku Labers w pobliżu Merano we Włoszech. W willi na Winkelweg w centrum miasta miał podobno umieścić - ni mniej, ni więcej - dwie swoje żony⁷⁰. Pod koniec roku 1946 pojawił się z jedną z nich w Wenezueli, a na początku lat 60. mieszkał już całkiem otwarcie w Limie. Schwend zarabiał na życie, handlując bronią, dokonując wymuszeń, defraudacji i szantaży oraz handlując tajemnicami państwowymi⁷¹. Krótko mówiąc, był on dla Barbiego wymarzonym partnerem w interesach i obydwaj panowie rozpoczęli lukratywny handel bronią, sprzedając również skradzione listy uwierzytelniające boliwijskiego rządu. Nie gardzili też sprzedawaniem peruwiańskiej policji fałszywych informacji o działalności wywrotowej. Udało im się nawet zwabić do Peru młodego niemieckiego dziennikarza, Herberta Johna, którego skusili obietnicą zorganizowania spotkania z Martinem Bormannem. Wyciągnęli od niego kilka tysięcy dolarów, a następnie zadenuncjowali policji jako dilerów kokainowych, a zagrożony aresztowaniem John musiał uciekać z kraju⁷². W roku 1970 Barbie zrobił o jeden szwindel za dużo, co miało się na nim zemścić po upływie ponad dekady. Państwowe przedsiębiorstwo górnicze COMIBOL zapłaciło mu dziesięć tysięcy dolarów za przewóz pewnej ilości minerałów, a Barbie nie wykonał opłaconej usługi. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa po prostu schował pieniądze do kieszeni. To, co sobie za nie kupił, miało się stać kluczem do jego upadku, choć na razie nadal aktywnie działał w półświatku Ameryki Południowej. Jednakże jego działalność przysparzała mu wielu wrogów, którzy tylko czekali na okazję do zemsty.

*

Adolf Eichmann zszedł z pokładu statku „Giovanna C” i wkroczył w nowe życie 14 lipca 1950 roku. Pisał: „Będąc cieniem, stałem się teraz człowiekiem, pozostawiwszy za sobą cztery duchy. Eichmanna zostawiłem w Austrii, Bartha straciłem w Bawarii, Eckmanna pozostawiłem w Nadrenii, a Henniger został we Włoszech”⁷³. Teraz, jako Riccardo Klement, Eichmann miał całego majątku tylko czterysta osiemdziesiąt pięć pesos - jakieś trzydzieści dolarów - z czego połowę obiecał byłemu esesmanowi, którego spotkał na statku. Jednak zaraz po opuszczeniu urzędu celnego jakiś Niemiec, który wyglądał na malarza pokojowego,

zaoferował mu pracę. Eichmann wspominał: „Podziękowałem rodakowi za życzliwość, ale on najwyraźniej szukał całkiem zielonego gringo [sic], którego mógłby zaharować na śmierć. Zostawiłem go tam. Miałem inne plany”⁷⁴.

Te inne plany Eichmanna związane były z osobą Carlosa Fuldnera, który nie tylko załatwił zbiegowi kwaterę w peryferyjnej dzielnicy Florida, ale także dostarczył ważny dowód tożsamości i zapewnił pracę w zakładach hydroenergetycznych CAPRI, argentyńsko-niemieckim przedsiębiorstwie, które zatrudniało imigrantów z Niemiec tak ochoczo, że stało się to przedmiotem żartów lokalnej społeczności⁷⁵. Fuldner organizował również swojemu podopiecznemu życie towarzyskie. Eichmann pisał później: „Byłem zapraszany na obiady przez wiele świetnych rodzin Buenos Aires. Wkrótce nie czułem się już obco”⁷⁶. Prawdziwość tego twierdzenia pozostaje kwestią otwartą, ale wrażenie, jakoby Eichmann znalazł się nagle wśród śmietanki towarzyskiej, jest fałszywe. Może bywał on rzeczywiście czasami na jakichś imprezach towarzyskich, ale jest rzeczą nieprawdopodobną, aby ze swoim rzucającym się w oczy brakiem ogłady zaskarbił sobie względy bardziej wyrafinowanych Argentyńczyków. Nie pozostał zresztą zbyt długo w stolicy, ponieważ znalazł pracę w odległym o osiemset kilometrów na północny zachód od Buenos Aires mieście Tucumán. Kierował tam grupą robotników w elektrowni wodnej, wykazując się obowiązkowością i pracując wystarczająco ciężko, aby zapewnić sobie awans. W wolnym czasie jeździł konno po okolicy, ciesząc się górskim krajobrazem, który tak bardzo przypominał mu rodzinne strony. Uczył się języka hiszpańskiego i uczył się wypoczywać. Wspominał: „Moje dni jako ściganego zwierzęcia wydawały się tak odległe. Na pewno mogłem przestać myśleć, że wciąż jestem tropiony”⁷⁷. W roku 1951 wynajął dom w Graneros, miasteczku leżącym blisko osiemdziesiąt kilometrów na południe od Tucumán, gdzie żył skromnie, korzystając z niewielu nowoczesnych udogodnień⁷⁸. Tak odległe od cywilizacji miejsce pobytu stanowiło doskonałą kryjówkę.

W następnym roku Eichmann zdecydował, że jest wystarczająco bezpiecznie, aby sprowadzić do siebie rodzinę. Skontaktował się z żoną za pośrednictwem tego, co sam nazywał „organizacją” a nieco później „kwatery główna nazistów” w Buenos Aires podjęła starania w celu dostarczenia jej pieniędzy na podróż do Ameryki Południowej⁷⁹. Te tajemnicze, konspiracyjne struktury przynależały z pewnością do siatki przerzutowej Fuldnera i CAPRI. Vera Eichmann czyniła własne przygotowania w Altaussee, mówiąc Klausowi, Horstowi i Dieterowi, że pojedą do Argentyny odwiedzić swojego wujka Ricarda, który miał wielkiego białego konia. Frau Eichmann poprosiła następnie o wydanie jej paszportu na nazwisko panięskie, choć chłopcy mieli podróżować pod nazwiskiem ojca. W Wiedniu dostała wizę w argentyńskim konsulacie, a w czerwcu 1952 roku rodzina przejechała

pociągiem przez Brenner i dotarła do Genui, gdzie wsiadła na pokład statku „Salto”⁸⁰. W następnym miesiącu przybyła do Buenos Aires, gdzie według słów Klausa Eichmanna „w porcie czekało kilku panów”, którzy „byli dla nas bardzo mili”⁸¹. Jego ojciec pisał potem: „Spotkanie było radosne. Ale nawet teraz musiałem żyć nieprawdziwym życiem. Nie mogłem być ojcem moich własnych synów. Musiałem być wujkiem Ricardem”⁸². Vera Eichmann także zapamiętała moment, w którym spojrzała na swojego męża po raz pierwszy od pięciu lat: „Stał tam Adolf we własnej osobie. Wyglądał na postarzałego. Rozpłakałam się z radości”⁸³. Po kilku dniach spędzonych w Buenos Aires Eichmann zabrał rodzinę do Graneros, gdzie toczyli stosunkowo sielskie życie. Dzieci odkrywały uroki okolicy i uczyły się jazdy konnej, a Eichmann wkrótce ujawnił chłopcom, że jest ich ojcem. Okazał się ojcem równie surowym jak ten, który opuścił ich w Altaussee w maju 1945 roku. Klaus Eichmann mówił później: „Nasz ojciec był bardzo surowy, wszystko musiało być dokładnie tak [jak sobie życzył], wszystko musiało być we właściwym porządku” Uczył swoich synów hiszpańskiego w tak rygorystyczny sposób, że wymagał od nich, aby dziennie przyswajali sto nowych słówek⁸⁴.

Dokładnie tak jak w przypadku Franza Stangla i Josefa Mengelego nowe, bezpieczne życie Adolfa Eichmanna nie miało trwać wiecznie. Na początku 1953 roku przedsiębiorstwo hydroenergetyczne zbankrutowało, podobnie jak wiele innych firm w Argentynie. W kwietniu Eichmann przeniósł się z rodziną do Buenos Aires, gdzie wynajęli parterowy domek w dzielnicy Olivos przy ulicy Chacabuco 4261. Posiadłość, w której mieli mieszkać przez następne sześć lat, była skromna, a okolica mocno zaśmiecona. Choć Josef Mengele mieszkał zaledwie kilka przecznic dalej, to „jego” część Olivos miała znacznie zdrowszy klimat. W sensie społecznym obydwu tych ludzi dzieliło znacznie więcej; wyrafinowany Mengele żył w świecie, który trzymał się tylko eleganckich kawiarni dla socjety, podczas gdy Eichmann - człowiek o znacznie skromniejszym pochodzeniu - zawsze już miał być postrzegany jako „administrator” z niższej klasy średniej. A jednak obydwaj widywali się przy różnych okazjach w niemieckiej restauracji ABC przy Calle Lavalle 545 w centrum Buenos Aires. Wedle wszystkich relacji nie byli sobie zbyt bliscy, a Mengele odkrył, że Eichmanna otacza aura strachu, i wyczuwał, że był on podłamany⁸⁵. Eichmann natomiast - przyznając potem, że spotkał Mengelego „raz lub dwa” - twierdził: „nie miałem ochoty zadawać się z kimś takim dlatego, że nie było to dla mnie dobre”⁸⁶. Restauracja ABC działa nadal i można sobie wyobrazić, jak ci dwaj najgłośniejsi zbrodniarze wojenni rozkoszują się smakiem kawy podawanej w tradycyjnym niemieckim wnętrzu. Spotkanie ich przy tej okazji byłoby niezwykle gratką dla każdego łowcy nazistów, ale jak zobaczymy, brakowało ich w

Argentynie przez większą część lat 50. To kuszący - choć może zbyt literacki - pomysł, ale warto byłoby obserwować, jak wszyscy ci łowcy musieliby siedzieć w tym miejscu przez kilka dni w otoczeniu śmietanki „IV Rzeszy”. Plotkowano nawet - rzecz oczywista - że w ABC bywał Martin Bormann⁸⁷. Gdyby restauracja ta była włoską trattorią, na której ścianach wieszona z upodobaniem czarno-białe fotografie jej najsłynniejszych bywalców, to jej wnętrzu przypominałoby galerię nazistowskich zbrodniarzy.

W drugiej połowie lat 50. Eichmann przekonał się, jak trudno było znaleźć stałą pracę. Otworzył pralnię, która zbankrutowała, a fiasko kolejnego interesu - sklepu z tkaninami - pozbawiło go resztek kapitału. Ponownie zajął się hodowlą i przez kilka lat, aż do kolejnego bankructwa, prowadził farmę królików angorskich. W marcu 1959 rozpoczął ostatnią pracę w swojej karierze, zatrudniając się w charakterze mechanika w fabryce Mercedesa leżącej na północnych obrzeżach Buenos Aires⁸⁸. Jednym z jaśniejszych momentów w ówczesnym życiu Eichmanna były narodziny w roku 1953 jego czwartego syna - Ricarda. Szczęśliwy ojciec chełpił się potomkiem: „Dla mnie oznaczało to coś więcej niż tylko radość dumnego ojca. To był symbol wolności, życia triumfującego nad siłami, które usiłowały mnie zniszczyć”. Ale symbol ten psuł fakt, że nowo narodzony syn musiał zostać zarejestrowany pod nazwiskiem panińskim matki jako Ricardo Liebl. Eichmann pisał: „Bolało mnie to, ale ostrożności nigdy za wiele”⁸⁹. Innym jasnym momentem była przeprowadzka Eichmannów na początku lat 60. do domu, którego adres miał się wkrótce stać sławny: ulica Garibaldiego numer 14. Ten brzydki i nieefektywny jednopiętrowy budynek pozbawiony bieżącej wody i elektryczności wybudował z pomocą synów sam Eichmann na kawałku ziemi, który kosztował go w roku 1958 sześćdziesiąt pięć tysięcy pesos, co stanowiło wówczas równowartość ośmiuset dolarów⁹⁰. Położona w pobliżu ruchliwej trasy 202 w dzielnicy San Fernando ulica Garibaldiego była niewiele więcej niż brudną drogą w środku bagnistego terenu, ale dla Eichmanna ten dom oznaczał nowy początek.

Mając własną nieruchomość i pracę w zakładach Mercedesa, pięćdziesięcioletni Eichmann raz jeszcze poczuł się bezpiecznie. Tak jak wielu innych nisko wynagradzanych ludzi pracy, architekt Holokaustu dojeżdżał do pracy autobusem numer 203. Fakt, że rutynowo korzystał z jednego autobusu, dowodzi, że znów czuł się bezpieczny. Każdego wieczoru wracał o 19.40, wysiadał z autobusu w pobliżu małego kiosku przy trasie 202 i przechodził spacerkiem około stu metrów, które dzieliły go od domu⁹¹. Przed wejściem do środka dokonywał inspekcji małego warzywnika, często używając do tego latarki, gdy było już ciemno. Następnie obchodził dom dookoła, a potem dołączał do rodziny siedzącej przy kolacji⁹².

Środowy wieczór 11 maja 1960 roku początkowo miał się nie różnić od poprzednich. Eichmann wsiadł do autobusu nieco później niż zwykle, ale nie było to niczym wyjątkowym. Gdy dotarł do swojego przystanku, wymienił zwyczajowe pozdrowienie ze sprzedawcą papierosów w kiosku i ruszył spacerkiem trasą 202 w kierunku jej skrzyżowania z ulicą Garibaldięgo. Drogę oświetlał mu księżyc w pełni, a choć nie panował przenikliwy chłód, to Eichmann czuł zbliżającą się zimę. Gdy skręcił w lewo w swoją ulicę i miał już tylko trzydzieści metrów do warzywnika, zauważył buicka zaparkowanego w odległości dwudziestu metrów od domu. Miał otwartą maskę i okazało się, że kilku mężczyzn majstruje coś przy silniku. Gdy zbliżył się do nich, wydawało się, że odnieśli sukces, ponieważ silnik nagle się ożywił. Zaciekawiony, ale niczego niepodważający Eichmann zrównał się z autem. Jeden z mężczyzn zwrócił się do niego i powiedział nieco słabą hiszpańszczyzną: „Jedną chwileczkę, proszę pana”. Eichmann stanął w miejscu. W ułamku sekundy mężczyzna chwycił go za ramiona. Eichmann cofnął się instynktownie, co spowodowało, że obydwaj mężczyźni wpadli do rowu. Gdy walczyli ze sobą, nazista pomyślał, że został napadnięty przez bandytów. Spadły mu okulary; chciał krzyżeć, ale było to niemożliwe, ponieważ przemieszczona sztuczna szczęka zablokowała mu gardło. Wkrótce poczuł, że chwytą go więcej rąk, a na głowę narzucono mu duży worek. Potem Eichmann został wepchnięty na tylne siedzenie samochodu, który ruszył z rykiem silnika. Po upływie kilku sekund otrzymał pierwszy w swoim życiu rozkaz wydany przez Żyda: „Nie ruszaj się, a nikt cię nie skrzywdzi. Jeśli będziesz stawiał opór, zostaniesz zastrzelony!” Leżąc na tylnym siedzeniu samochodu i słysząc niemiecko-żydowski akcent mówiącego, Eichmann zdał sobie sprawę, że nie porwali go zwykli bandyci. Mężczyzna zadawał mu pytania, ale on był zbyt zaszokowany, aby na nie odpowiadać. Głos pytał najpierw po niemiecku, a potem po hiszpańsku: „Słyszysz mnie? Rozumiesz?” W końcu Eichmann odpowiedział spod okrywającego go kaptura. Powiedział po niemiecku: *Ich habe bereits mein Schicksal angenommen* - „Pogodziłem się już z moim losem”⁹³.

Rozdział dziewiąty

Eichmann

Historia o tym, jak Adolf Eichmann został zapakowany na tylne siedzenie samochodu przez agentów Mosadu w środku ponurego przedmieścia Buenos Aires, była opowiadana wiele razy, ale rzadko kiedy ściśle. Powiedzenie „sukces ma wielu ojców” doskonale tu pasuje, a różne wersje historii porwania Eichmanna pełne są takich to właśnie ojcowskich postaci. Największą z nich jest Szymon Wiesenthal, ale - jak zobaczymy - jego rola była tu drugorzędna. Wiesenthal nie brał bezpośredniego udziału ani w skutecznym zlokalizowaniu zbrodniarza, ani też oczywiście w samym jego schwytaniu. Wiesenthal opowiedział ją tak, jak miał to w swoim zwyczaju, a jego wersja zawiera tak wiele wypaczeń, przesady i kłamstw, że trudno wyłuskać z niej prawdę. Jest to z pewnością wersja frapująca, ale wcale nie bardziej frapująca niż prawdziwa historia. Rzeczą pomocną w naszych rozważaniach będzie zbadanie ich obu, ponieważ dzięki historii schwytania Eichmanna Wiesenthal stał się postacią legendarną. Sam stworzył tę legendę, którą rozślały media, żłaknione heroicznej opowieści o samotnym Żydzie walczącym z nazistami. Krótkie doświadczenie w roli scenicznego komika, które Wiesenthal przeżył podczas swoich studiów w Pradze, nauczyło go dawania publiczności tego, czego ona oczekuje, i takie samo nastawienie cechowało jego kontakty z prasą w latach powojennych.

Prawdziwa historia schwytania Eichmanna zaczyna się od pary dwudziestokilkulatków noszących imiona Klaus i Sylvia, którzy zaczęli spotykać się ze sobą w Buenos Aires w połowie 1956 roku. Wedle wszelkich relacji Sylvia była dziewczyną atrakcyjną, a choć z czasem ich związek nie okazał się poważny, to Klaus przy wielu okazjach gościł w jej domu. Oboje byli z pochodzenia Niemcami, a Sylvia wraz ze swoimi rodzicami mieszkała w Argentynie od roku 1938. Jej ojciec, Lothar Hermann, był w latach od 1935 do 1936 roku więźniem politycznym obozu w Dachau. Po zwolnieniu i wydarzeniach „nocy kryształowej” będący na wpół Żydem Hermann doszedł do wniosku, że nazistowskie Niemcy nie są odpowiednim miejscem dla jego bliskich¹. Podobnie jak tak wielu innych Niemców rodzina osiadła w Olivos na przedmieściach Buenos Aires i chcąc się szybko zaaklimatyzować, nie wspominała o swoich żydowskich przodkach. Odwiedzający dom Hermannów chłopak Sylvii, Klaus, czuł się coraz pewniej i wkrótce zaczął wygłaszać wiele

alarmujących poglądów. Hermann senior wspominał: „Pewnego razu, gdy rozmowa zesła na losy Żydów podczas II wojny światowej, powiedział, że byłoby lepiej, gdyby Niemcy dokończyli swoje dzieło eksterminacji”. Klaus mówił także z dumą o swoim ojcu, który podczas wojny był oficerem i wykonywał swoje „obowiązki wobec ojczyzny”. Przy pewnej okazji pani Hermann zapytała, dlaczego niemiecki akcent Klause ma w sobie tyle z tak wielu różnych dialektów. Chłopak wyjaśnił jej, że służba ojca podczas wojny wymagała częstych przeprowadzek rodziny, a jego sposób mówienia odzwierciedlał ten wędrowny tryb życia². Hermannowie wkrótce przestali się spotykać z młodym Klausem zarówno z powodu jego budzących niesmak poglądów, jak i faktu, że rodzina Sylvii przeprowadziła się do miasta Coronel Suárez, które leżało prawie pięćset kilometrów na południowy zachód od Buenos Aires. W następnym roku Hermann usłyszał doniesienia o trwającym we Frankfurcie procesie nazistowskiego zbrodniarza wojennego, podczas którego wymieniano nazwisko Adolfa Eichmanna w kontekście roli odgrywanej przezeń w zagładzie Żydów. Był zaszokowany, skojarzywszy je natychmiast z nazwiskiem byłego chłopaka Sylvii, młodego antysemitę Klause, który chełpił się patriotyczną postawą swojego służącego ojczyźnie ojca. Hermann wspominał: „Bez wahania napisałem do oskarżyciela publicznego we Frankfurcie, ujawniając swoje podejrzenia”³.

Jego list wylądował na biurku prokuratora generalnego we Frankfurcie, doktora Fritza Bauera. Hermann miał szczęście, nie mógł bowiem wybrać lepszego adresata. Bauer, który objął ten urząd w poprzednim roku, w roku 1933 jako aktywny socjalista został aresztowany i uwięziony przez Gestapo. Trzy lata później uciekł do Kopenhagi, a gdy Rzesza dokonała inwazji na Danię, Żyd Bauer znalazł schronienie w Szwecji, gdzie razem z Willym Brandtem założył gazetę „Sozialistische Tribüne”. Po wojnie wrócił do Danii i pracował tam w redakcji gazety przeznaczonej dla uchodźców niemieckich. W Niemczech znalazł się dopiero w roku 1949 i został mianowany najpierw szefem sądu okręgowego, a potem prokuratorem generalnym Brunzswiku⁴. W wieku pięćdziesięciu trzech lat, w roku 1956, objął analogiczne stanowisko we Frankfurcie, gdzie jego bezkompromisowa postawa wobec nazistowskich zbrodniarzy wojennych przysporzyła mu wielu wrogów. Niesplamiony nazizmem wojowniczy Bauer chciał „oczyścić gniazdo” i nie akceptował argumentu „wykonywania rozkazów przełożonych” który na swoją obronę przywoływało wielu niższych rangą nazistów: „Nie ulega żadnej kwestii, przynajmniej dla mnie czy prokuratorów w Republice Federalnej, że była to długa lista ludzi, którzy nie działali tylko na rozkaz, ale w prawdziwym przekonaniu, że to, co robili, było właściwe”⁵. Powierzchność Bauera pasowała do jego przekonań. Z nalaną twarzą oraz oczyma spoglądającymi spoza grubych szkieł okularów w

czarnych oprawkach wyglądał jak były mistrz bokserski.

Bauer odpisał na list Hermanna, prosząc go o więcej informacji, a szczególnie o adres człowieka, który mógł być Eichmannem. Prawnik nie wiedział zapewne, że jego korespondent nie był człowiekiem najlepiej nadającym się do rozpoczęcia dochodzenia w Argentynie. A choć nie był osobą pozbawioną znaczenia, to tym, czego mu brakowało, była para oczu; zapłacił ślepotą za brutalne traktowanie, jakiemu poddawano go w Dachau w połowie lat 30. Jego determinacja spowodowała jednak, że w towarzystwie Sylvii powrócił do Buenos Aires. Jako że Klaus nigdy nie powiedział dziewczynie, gdzie dokładnie mieszka, musiała ona zasięgnąć języka w Olivos i w końcu dostała adres na ulicy Chacabuco numer 4261. Pewnego niedzielnego popołudnia poszła tam i zapukała do drzwi. W oknie szybko ukazał się jakiś mężczyzna, zlustrował ją wzrokiem i cofnął się. Po minucie lub nieco dłużej drzwi otworzyła nieco podstarzała kobieta, która trzymała na biodrze małego chłopca. Sylvia przedstawiła się jako koleżanka Klause i zapytała, czy jest on w domu. Vera Eichmann odpowiedziała, że wprawdzie Klause nie ma, ale zaproponowała Fraülein Hermann filiżankę kawy z kawałkiem ciasta. Sylvia przyjęła zaproszenie i wkrótce do obu kobiet dołączył sam Eichmann. Skinął w stronę dziewczyny, a ta wstała i podała mu rękę, którą uściśnił, mówiąc: „Jestem rad panią poznać, młoda panno”⁶.

Sylvia zapytała go instynktownie, czy to on jest ojcem Klause. W tych okolicznościach było to pytanie całkiem naturalne, ale Eichmann przyjął postawę obronną. Po chwili milczenia odrzekł: „Nie, jestem jego wujem”. Przez kilka minut trochę rozmawiali, aż do chwili pojawienia się Klause, który był zaskoczony obecnością Sylvii i zapytał: „Kto dał ci mój adres? I kto pozwolił ci na odwiedziny bez zaproszenia?” Dziewczyna przeprosiła, mówiąc Klausowi, że adres dostała od przyjaciółki i chciała się po prostu dowiedzieć, co u niego słychać. Zapytała przy tym: „Czy zrobiłam coś złego?”. Ojciec, czy też wujek, chłopaka zapewnił ją szybko, że z całą pewnością nie uczyniła nic złego, i poprosił żonę o obiecaną filiżankę kawy. Zakłopotany Klaus nalegał jednak, żeby już poszła, a Eichmann odprowadził obydwój do drzwi. Wówczas chłopak powiedział rzekomemu wujowi, że odprowadzi Sylvię do autobusu, ale ten odrzekł, że byłoby znacznie grzeczniej towarzyszyć jej aż do domu. Odpowiedź Klause przypieczętowała los Eichmanna: „Dziękuję, ojczu. Zajmę się Sylvią i dopilnuję, aby wróciła do domu”⁷.

Wkrótce potem Hermann napisał do Bauera, donosząc mu, że Adolf Eichmann mieszka przy ulicy Chacabuco pod numerem 4261. Gdy prawnik otrzymał tę informację, wiedział doskonale, że nie może jej ot tak przekazać niemieckiemu wymiarowi sprawiedliwości, który przymykał oko na zbyt wielu nazistowskich zbrodniarzy wojennych.

Zamiast tego spotkał się 19 września 1957 roku w zajezdzie przy głównej drodze z Kolonii do Frankfurtu z doktorem Feliksem Szinarem, który był szefem Izraelskiej Misji Repatriacyjnej w Niemczech Zachodnich. Nie owijając w bawełnę, Bauer powiedział swojemu rozmówcy: „Eichmann został wytropiony.” Podekscytowany Szinar zapytał, co zamierza zrobić Bauer, a ten odpowiedział, że przekazuje tę informację do dyspozycji Izraelczyków, ponieważ nie może ufać swoim rodakom. Szinar wylewnie podziękował Bauerowi i natychmiast po zakończeniu spotkania zawiadomił izraelskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych, które z kolei przekazało informację szefowi tajnych służb, Isserowi Harelowi⁸.

Urodzony w Witebsku w Rosji w 1912 roku jako Isser Halperin Harel wyemigrował z rodziną na Łotwę w 1922 roku po tym, jak Rosjanie skonfiskowali należącą do niej fabrykę octu. Będąc zdeklarowanym syjonistą, zdecydował, że jego przyszłość wiąże się z żydowskim osadnictwem w Palestynie. W roku 1930 Harel wyjechał do Genui, a stamtąd popłynął statkiem do Ziemi Świętej, przemycając ze sobą ukryty w bochenku chleba pistolet. Po wyróżniającej go służbie w paramilitarnej, konspiracyjnej organizacji syjonistycznej Hagana Harel został mianowany szefem obydwu tajnych służb nowo powstałego państwa żydowskiego, Mosadu (wywiadu zagranicznego) i Szabaku (służby bezpieczeństwa)⁹. Początkowo wiedział on o Eichmannie niewiele, wyjąwszy fakt, że jego „zasadniczą funkcją była eksterminacja Żydów” Był też nastawiony nieufnie wobec informacji dotyczących miejsca pobytu zbrodniarza, ponieważ Izraelczycy dostawali wiele dotyczących go wskazówek, ale wszystkie one wiodły donikąd. Niemniej po nieprzespanej nocy, którą poświęcił lekturze posiadanych przez Mosad akt Eichmanna, postanowił schwycić zbiega za wszelką cenę. Pozostaje niejasne, co sprawiło, że Harel zainteresował się bliżej informacją Bauera. Tłumaczył później, że uczynił to pod wpływem podekscytowania przekazującego mu wiadomość dyrektora generalnego izraelskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, które po części się mu udzieliło. Szef izraelskich służb specjalnych wysłał agenta do Buenos Aires jednak dopiero w styczniu 1958 roku - blisko cztery miesiące po spotkaniu Bauera z Szinarem - co sugeruje, że początkowo nie potraktował uzyskanej informacji z taką powagą, jak potem twierdził¹⁰.

Agentem Harela był Yoel Goren, który nie znał najlepiej hiszpańskiego. Niedostatek ten miał nadrobić towarzyszący mu naukowiec, Efraim Ilani, który zajmował się problemami społeczności żydowskiej w Argentynie. Obydwaj mężczyźni dokonali rekonesansu na ulicy Chacabuco, a nawet sfotografowali dom Eichmanna. Bezpośrednio po powrocie Gorena Harel był nastawiony sceptycznie. Pisał: „Dotknięte biedą przedmieście Olivos, niebrukowana ulica i lichy mały dom w żaden sposób nie pasowały do naszego obrazu życia oficera SS tej rangi

co Eichmann”¹¹. Szef izraelskich służb specjalnych odłożył sprawę na bok, ale poinformował Bauera, że jeśli ma coś zrobić, musi znać źródło informacji o Eichmannie. Chcąc chronić Hermanna, krajowy prokurator generalny z Frankfurtu z wielką niechęcią ujawnił tylko jego nazwisko i adres¹². Harel raz jeszcze okazał swój sceptycyzm, czego dowodzi fakt, że nie postarał się on o przesłuchanie Hermanna i jego córki aż do czasu, gdy dowiedział się, że do Ameryki Południowej wybiera się wysoki oficer policji izraelskiej Efraim Hoffstätter, który miał wziąć udział w konferencji organizowanej tam przez INTERPOL w marcu 1958 roku. Harel powiedział policjantowi, że powinien przedstawić się Hermannom jako reprezentant Fritza Bauera, ponieważ nie chciał ujawniać zaangażowania Mosadu w całą sprawę¹³.

Z perspektywy czasu widoczna tu pełna beztroski obojętność Harela wygląda zatrważająco, a jego późniejsze słowa, jakoby czuł wielkie podekscytowanie po otrzymaniu informacji o miejscu pobytu Eichmanna, są nieprzekonujące. W rzeczywistości jego sceptycyzm nie był pozbawiony podstaw, ponieważ sama informacja wydawała się podejrzana, a tego typu pogłoski były wówczas zjawiskiem powszechnym. Gdyby Mosad podążał każdym tropem - np. Martina Bormanna - który ukazywał się na łamach gazet, miałyby niewiele czasu na zajmowanie się tym, co było odczuwane jako zagrożenie bardziej aktualne: państwami arabskimi. Z tego to powodu ściganie zbrodniarzy nazistowskich nie zajmowało pierwszego miejsca na liście izraelskich priorytetów. Pierwszy konsul Izraela w Wiedniu powiedział kiedyś Tewjemu Friedmanowi, że jego kraj „nie jest zainteresowany poszukiwaniem nazistowskich zbrodniarzy i że on nie będzie wspierał tych działań w Austrii”¹⁴. Na dodatek Mosad nie miał dużych funduszy, a Harel - podobnie jak wielu innych odpowiedzialnych urzędników państwowych w krajach demokratycznych na całym świecie - musiał pilnować, aby nie przekraczać budżetu. Wysłanie do Ameryki Południowej człowieka, który miałby podążać tropami wskazanymi przez starego, ślepego człowieka, było sprawą kosztowną, czasochłonną i słabo rokującą zwrot poniesionych nakładów. Harel został potępiony również za to, że nie od razu zorientował się, co przyniesie schwytanie Eichmanna, ale może to być krytyka krzywdząca¹⁵. Chociażby dlatego, że wprawdzie dzisiaj wszyscy wiedzą, kim był Adolf Eichmann, to wówczas słyszeli o nim nieliczni. Także problematyka samego Holokaustu - przynajmniej medialnie - odżywała jedynie przy okazji rozważań nad klęską Niemiec, a jego potworne mechanizmy pozostawały nie w pełni zbadane. Role, jakie odegrały w zagładzie instytucje i organizacje - takie jak RSHA, SD, Einsatzgruppen i Totenkopfverbände - nie były precyzyjnie określone. Nawiasem mówiąc, również obecnie mogą one budzić zakłopotanie zarówno laików, jak i naukowców. Harel musiał także brać pod uwagę kwestie prawne. Decyzja o porwaniu obywatela obcego państwa z jego kraju była

zbyt trudna, aby podjąć ją lekko, szczególnie w młodym kraju demokratycznym, jakim był Izrael. Na dodatek istniało pewne ogólne porozumienie pomiędzy łowcami nazistów w rodzaju Wiesenthala czy Friedmana a przywódcami izraelskimi, że winni zbrodni powinni być stawiani przed obliczem sprawiedliwości w Niemczech, a nie odsyłani do Izraela¹⁶. To właśnie w Republice Federalnej - a z całą pewnością nie w Izraelu - wypracowano procedury, wedle których toczyły się procesy nazistowskich przestępców wojennych. Gdyby zbrodniarza dostarczono do Jerozolimy czy Tel Awiwu i tam postawiono przed sądem, to nie było gwarancji, że zostanie osądzony w całym majestacie prawa i zgodnie z wszelkimi procedurami. Umieściwszy polowanie na Eichmanna w elementarnym kontekście moralnym pomiędzy kategoriami dobra i zła, bardzo łatwo jest zwalić niezdecydowanie Harela na karb zaniedbania lub braku dobrej woli, ale to byłoby zignorowanie wielu aspektów politycznych, prawnych, praktycznych i budżetowych.

W roku 1958 byli jeszcze inni ludzie, którzy podejrzewali, że Eichmann przebywa w Argentynie, o czym jednak nie mieli pojęcia ani Mosad, ani Fritz Bauer. W czasie gdy Efraim Hoffstätter szykował się do wyjazdu na półkulę południową, pewien oficer z placówki CIA w Monachium spotkał się ze swoim odpowiednikiem z zachodnioniemieckiego wywiadu BND. W trakcie rozmowy Amerykanin zdołał wyciągnąć od kolegi kilka ogólnych informacji na temat działalności Niemców na Bliskim i Środkowym Wschodzie. Dowiedział się między innymi o tym, że Eichmann mieszkał „w Argentynie od 1952 roku pod fałszywym nazwiskiem CLEMENS”. W rzeczywistości niemiecki zbrodniarz posługiwał się oczywiście nazwiskiem Klement, ale brzmienie obydwu było do siebie na tyle zbliżone, aby z perspektywy czasu uznać, że meldunek ten nie był pozbawiony pewnej wartości. Funkcjonariusz niemieckiego wywiadu wspominał jednak również o plotkach, jakoby Eichmann mieszkał w Jerozolimie. Po spotkaniu oficer CIA przekazał uzyskane informacje szefowi swojej placówki, a ten z kolei 19 marca wysłał je do kwatery głównej w Langley¹⁷. Rzecz zaskakująca, ale CIA nie zajęła się tą informacją, a nic też nie wiadomo, aby przekazała ją innym potencjalnie zainteresowanym.

Ujawnienie tego faktu w roku 2006 spowodowało liczne komentarze, że CIA albo wykazała się nonszalancją, albo też po raz kolejny zaprezentowała ten rodzaj ambiwalencji moralnej, który pozwalał amerykańskim służbom wywiadowczym zatrudniać ludzi pokroju Klausa Barbiego. Niektórzy posuwali się nawet do sugestii, że agencja ukrywała Eichmanna, co było już ewidentną nieprawdą¹⁸. Wszystkie tego rodzaju oskarżenia są pozbawione podstaw z bardzo prostego powodu - otóż CIA z całą pewnością nie wiedziała, gdzie ukrywał się Eichmann. Agencja dowiedziała się o dwóch możliwych miejscach pobytu

poszukiwanego - choć jedno z nich było znacznie bardziej prawdopodobne niż drugie - ale w sposób nieformalny, a w tym wypadku trudno byłoby komunikować się oficjalnie z BND. Wnioskowanie, że Amerykanie znali miejsce pobytu Eichmanna, tylko na podstawie obecnej wiedzy o tym, iż połowa uzyskanej przez nich informacji była prawdziwa, jest najgorszym rodzajem zastosowania rozumowania a posteriori i kazuistycznym nadużyciem. Podobnie bezpodstawne są oskarżenia, że CIA mogła „coś z tym zrobić”. Pod koniec lat 50. do zadań agencji nie należało ściganie nazistowskich przestępców wojennych. Jeśli taką politykę uznać za błędną - co zresztą nie jest pozbawione podstaw, choć trzeba pamiętać, że żaden rząd nie prowadził wtedy polityki aktywnego ścigania nazistów - to należałoby potępić nie CIA, ale ludzi z rządu. Jak więc widzimy, w roku 1958 działania Izraelczyków mające na celu schwytanie Eichmanna nie były nikomu znane, a CIA nie miała pojęcia, że Mosad był gotowy do podjęcia akcji. Co więcej, fakt posiadania przez BND pewnych tropów wiodących do miejsca pobytu zbrodniarza sam w sobie nie stanowił dla CIA powodu do podjęcia jakiegokolwiek akcji, ponieważ powszechnie uznawano, że to sama Niemiecka Republika Federalna powinna stawiać tego rodzaju ludzi przed obliczem sprawiedliwości. Jeśli już trzeba obarczać kogoś winą za beczynność, to właśnie Niemcy, ale - o czym doskonale wiedzieli ludzie tacy jak Fritz Bauer - Republika Federalna nie przejawiała większej ochoty do ścigania nazistów.

Gdyby Izraelczycy znali informacje dotyczącą „Clemensa” to możliwe, że Eichmann stanąłby przed sądem już w 1958 roku. Niestety, po wizycie u państwa Hermannów w Coronel Suárez Hoffstätter podzielał sceptycyzm Harela. Gdy rozmawiał z ojcem i córką, zwrócił im uwagę, że Vera Eichmann mogła powtórnie wyjść za mąż, a dzieci z pierwszego związku po prostu noszą nazwisko ojca. Hermannowi brakowało decydujących dowodów, a to, co przekazał Bauerowi - a czego Izraelczycy nie wiedzieli - stanowiło tylko mocne poszlaki. Był bardzo sfrustrowany, usłyszawszy od Hoffstättera, że jeśli dostarczy jakiegoś faktycznego dowodu, to cała sprawa będzie bardzo interesująca, i poskarżył się, że kosztowała go już sporo pieniędzy, a jego gość obiecał mu ich zwrot. Przed wyjściem Hoffstätter dał Hermannowi adres kontaktowy, aby ułatwić przekazywanie informacji¹⁹. Przed wyjazdem z Buenos Aires oficer izraelskiej policji dokonał również rozpoznania domu przy ulicy Chacabuco i podobnie jak jego poprzednicy stwierdził, że jest wysoce nieprawdopodobne, aby nazista o tej pozycji co Eichmann mógł tam mieszkać. Po powrocie do Izraela Hoffstätter podzielił się swoimi wątpliwościami z Harelem, który wówczas praktycznie zawiesił dochodzenie, pozostawiając całą sprawę Hermannowi. Jeden z członków zespołu, który porwał Eichmanna, określił to później następująco: „[...] wielki Isser Harel i

jego tajna służba, podobno jedna z najlepszych na świecie, pozostawili [to] zadanie ślepemu emerytowi, mieszkającemu czterysta kilometrów od nazisty”²⁰. Można sobie pozwolić na pewien zrozumiały cynizm i twierdzić, że z przyczyn, o których pisaliśmy już wyżej, opinia Hoffstättera stanowiła doskonały pretekst do porzucenia tropu podsunętego przez Hermanna.

Hermann jednak nie zamierzał porzucić swojego tropu i w kwietniu oraz maju 1958 roku przyjrzał się bliżej domowi przy ulicy Chacabuco. Dowiedział się, że co prawda należy on do niejakiego Francisca Schmidta, ale rachunki za energię elektryczną dostarcza się człowiekowi o nazwisku Clements. Ponieważ nic nie mówiło ono Hermannowi, to przyjął, że w rzeczywistości Eichmann musiał przejść rozległą operację plastyczną i ukrywa się pod nazwiskiem Schmidt. Harel uznał to za czystą fantazję, ale jeszcze bardziej zaniepokoiły go nalegania Hermanna na podjęcie kosztownych poszukiwań w głębi Argentyny w celu ustalenia przeszłości Schmidta. „To wszystko brzmiało dla mnie bardzo dziwnie” - odnotował Harel, nie widząc żadnego powodu, dla którego Hermann miałby szukać śladów Eichmanna, skoro faktycznie zlokalizował go pod numerem 4261 przy ulicy Chacabuco²¹. Ochotę do podjęcia jakiejś akcji w sprawie Eichmanna/Clemensa/Schmidta odebrały ostatecznie szefowi izraelskiego wywiadu kolejne informacje od Efraima Ilaniego, które wskazywały, że Schmidt nie tylko nie mieszka pod wskazanym adresem, ale też w żaden sposób nie przypomina Eichmanna. Hermann był nieprzejednany, ale Harel usłyszał już dosyć i w sierpniu 1958 roku zrezygnował z dalszych działań. Eichmann był na razie bezpieczny²².

Hermann chciał znaleźć Eichmanna nie tylko z poczucia sprawiedliwości. Zachęcała go do tego również perspektywa nagrody w wysokości dziesięciu tysięcy dolarów obiecanej przez Światowy Kongres Żydowski na prośbę Tewjego Friedmana²³. Jednak przypisywanie mu motywów czysto materialnych byłoby niesprawiedliwe, ponieważ miał całkowicie wystarczające powody osobiste do odwetu na nazistach.

Kolejny potencjalny ślad pojawił się w lutym 1959 roku, gdy zmarła macocha Adolfa Eichmanna. Wkrótce potem Szymon Wiesenthal zauważył jej nekrolog zamieszczony w gazecie „Oberösterreichische Nachrichten”. Wśród nazwisk członków pogrążonej w smutku rodziny figurowała tam żona i synowie Eichmanna. Wiesenthal zdecydował zasięgnąć języka i wysłał kilka „prywatnych osób” które miały rozpytać rodzinę i ustalić miejsce pobytu Very. Niestety, ludzie działający w imieniu Wiesenthala nie dowiedzieli się niczego - rodzina milczała jak zaklęta, co jego zdaniem stanowiło mocną wskazówkę, że Eichmann mieszkał w Austrii. Nieco później w tym samym roku Wiesenthal podzielił się swoimi podejrzeniami z ambasadorem Izraela w Wiedniu.

Pełna dyskrecja członków rodziny względem obecnego miejsca pobytu Very Eichmann może wskazywać, że poszukiwany Adolf Reichmann znajduje się w jej pobliżu, jeśli nawet faktycznie z żoną nie mieszka. W przeciwnym razie tego rodzaju kłopotliwa towarzysko dyskrecja jest raczej niezrozumiała²⁴.

Wiesenthal był przekonany, że Eichmann wciąż mieszka w Europie. We wrześniu 1959 roku napisał długi list do ambasadora izraelskiego, który dotyczył dochodzenia policyjnego w sprawie ustalenia miejsca pobytu nazisty. Jednym z tropów była plotka pochodząca z kręgu szkolnych kolegów synów Eichmanna głosząca, że przed swoim wyjazdem chłopcy powiedzieli im, „że pojedą do rozległej posiadłości ziemskiej, gdzie można jeździć konno”. Wiesenthal pisał ponadto, że „ich inne zachowanie mogło wskazywać, że mówili o północnych Niemczech”²⁵.

Ambasador odpisał Wiesenthalowi 10 listopada, dziękując za pomoc. Pisał, że omówił sprawę Eichmanna z „naszymi ludźmi” - mając zapewne na myśli Mosad - którzy byli wdzięczni za wysiłki Wiesenthala. Następnie - łamiąc w sposób niezwykle wszelkie zasady bezpieczeństwa - dyplomata poinformował Wiesenthala, gdzie zdaniem „naszych ludzi” przebywa Eichmann: „Zgodnie z ostatnimi informacjami rodzina Eichmanna jest w Argentynie. Jego żona postępuje tak, jak gdyby [sic] Eichmann już nie żył. Poślubiła nawet ponownie obywatela niemieckiego. Jednakże wszystko wskazuje na to, że jest to małżeństwo fikcyjne w celu «zmylenia wroga»”²⁶.

Wiesenthal z kolei odpisał ambasadorowi 1 grudnia, nie czyniąc żadnej wzmianki o otrzymanej informacji i zajmując się wyjaśnianiem mało ważnego tropu wiodącego do brata Eichmanna, który był prawnikiem i reprezentował innego zbrodniarza wojennego²⁷. W żadnej korespondencji prowadzonej przez Wiesenthala z Izraelczykami nie wspominał on o możliwym pobycie Eichmanna w Argentynie. Nie wiązał również żadnych podejrzeń z używanym przez zbiega nazwiskiem Klement. Wszystkie informacje wychodzące od Wiesenthala - a było ich mało - sugerowały, że Eichmann przebywa albo w Niemczech, albo w Austrii. Brak reakcji na informację ambasadora zdaje się świadczyć, że nie uważał jej za zbyt wiarygodną.

Wspomnienia Wiesenthala malują zupełnie inny obraz tych wydarzeń i jego własnych działań. W istocie rzeczy są one tak zakłamate, że zdumiewa, iż nie zakwestionowano ich za życia autora. W pochodzącej z roku 1967 książce *The Murderers Among Us* Wiesenthal napisał: „[...] wysłałem jednego z moich ludzi na spotkanie z matką żony Eichmanna. Pani Maria Liebl nie była zbyt przyjazna wobec gościa, ale przyznała, że jej córka rzeczywiście

poślubiła w Ameryce Południowej człowieka o nazwisku Klems lub Klemt [...]. Tę fragmentaryczną informację wysłałem do Izraela”²⁸. W wydanej w roku 1985 książce *Prawo, nie zemsta* Wiesenthal prezentuje podobną wersję: „wysłałem jednego z moich ludzi do matki pani Eichmann, która - jak się wydawało - uważała, że półprawdy są najlepszą formą zatajenia [prawdy]. Oświadczyła, że jej córka poślubiła w Ameryce Południowej człowieka o nazwisku Klems lub Klemt. Wysłałem tę fragmentaryczną informację do Izraela, a Izraelczycy zdołali ją sprawdzić”²⁹.

Twierdzenia te były całkowitym kłamstwem, ponieważ - jak mieliśmy okazję się przekonać - sam Wiesenthal przyznał się Izraelczykom, że rozmowa z rodziną Eichmanna nie dała żadnych rezultatów, a tym bardziej nie padło w niej nazwisko Klems czy Klemt oraz informacja o pobycie Very Eichmann w Ameryce Południowej. W rzeczywistości Wiesenthal uzyskał „fragmentaryczną informację” od Izraelczyków za pośrednictwem ambasadora tego kraju w Wiedniu. Gdyby potraktować jego dokonania z osobna, to mogłyby się one wydawać rzeczą drugorzędą, ale połączone ze sobą we wspomnieniach Wiesenthala stwarzają mylne wrażenie, że Wiesenthal znajdował się dokładnie w centrum polowania na Eichmanna.

*

To krwiożercze skłonności Fritza Bauera - a nie Szymon Wiesenthal - doprowadziły do wznowienia dochodzenia przez Izraelczyków. W grudniu tego roku pojechał on do Izraela w sprawach urzędowych i w trakcie swego pobytu powiedział gospodarzom, że nie powinni przepuścić takiej okazji. Ponadto Bauer dysponował nową wartościową informacją, którą chciał się podzielić z Izraelczykami. Informację ową uzyskał albo niemiecki wywiad BND, albo też policja austriacka. Skądkolwiek pochodziła, była pożyteczna. Bauer dowiedział się, jak Eichmann uciekł z Europy, a także tego, że obecnie występuje on jako Riccardo Klement. Choć frankfurcki prokurator odmówił podania jej źródła, to potwierdził - ku wielkiej uldze Harela - że nie pochodziła ona od Hermanna. Szef Mosadu pisał później: „Mój umysł był teraz spokojny. Nie miałem możliwości [dokonania] oceny wiarygodności nowego źródła, ale jedna rzecz rzuciła się w oczy i dostarczała klucz do tej całej tajemnicy: imię i nazwisko Riccardo Klement”³⁰. Stało się jasne, że Hermann pomylił się w zrozumiały sposób, zakładając, iż właściciel domu przy ulicy Chacabuco - Francisco Schmidt - musiał w nim mieszkać, a tym samym był Adolfem Eichmannem.

Następnym krokiem Harela było spotkanie z premierem Izraela Dawidem Ben Gurionem, który uznał, że żądanie od Argentyny ekstradycji Eichmanna byłoby bezcelowe i dałoby tylko zbiegowi szansę na znalezienie kryjówki. Rozkazał Harelowi porwanie zbrodniarza i przetrzymanie go do Izraela w celu postawienia przed sądem. Ben Gurion zapisał

w swoim dzienniku pod datą 6 grudnia: „Gdyby się okazało, że on tam jest, schwytemy go i dostarczymy tutaj. Isser o to zadba”³¹. Zaufanie premiera zostało właściwie ulokowane, jako że Harel natychmiast zabrał się do planowania tej skomplikowanej operacji. Wspominał potem: „Argentyna była dla mnie nieznanym krajem i leżała piętnaście tysięcy kilometrów od Izraela”. Jego największym problemem było wywiezienie Eichmanna z kraju. Izraelskie linie lotnicze nie utrzymywały połączeń z Ameryką Południową, a wyczarterowanie specjalnego samolotu na transatlantycki lot do Buenos Aires wyglądałoby podejrzanie. Zasięgnął rady w liniach El Al, które poinformowały go o możliwości zorganizowania „eksperymentalnego” lotu samolotu Britannia, co chwilowo zadowolilo Harela³². Potrzebował on też godnego zaufania człowieka w Argentynie i wybrał do tej roli Zviego Aharoniego, który walczył podczas wojny o niepodległość w 1948 roku i od tego czasu pracował w izraelskim wywiadzie. Podczas II wojny światowej służył w armii brytyjskiej, gdzie stał się ekspertem od przesłuchiwania niemieckich jeńców. A choć nie był z kolei ekspertem od tajnych operacji, to Harel widział w nim człowieka nieustępliwego, „który nigdy nie zrezygnuje z wykonania powierzonego zadania”³³. Po kilku tygodniach przygotowań 26 lutego 1960 roku Aharoni opuścił Izrael z paszportem dyplomatycznym. Jego przykrywką było stanowisko urzędnika Ministerstwa Spraw Zagranicznych, który miał badać przypadki antysemityzmu w Ameryce Południowej. Natomiast jego prawdziwym zadaniem było definitywne ustalenie, czy człowiek mieszkający przy ulicy Chacabuco 4261 jest Adolfem Eichmannem. Telegram o treści „kierowca był czarny” wysłany przez Aharoniego do Tel Awiwu miał uruchomić zespół bezpośrednich wykonawców akcji³⁴.

W czasie gdy Izraelczycy przygotowywali swój plan, sfrustrowany Lothar Hermann nawiązał kontakt z Tewjem Friedmanem, który był wówczas dyrektorem izraelskiego Instytutu Dokumentacji Nazistowskich Zbrodni Wojennych w Hajfie. Siedemnastego października napisał do niego list z informacją, iż ostatnie doniesienia o tym, że Eichmann przebywa w Kuwejcie, były nieprawdziwe, a zbrodniarz w rzeczywistości mieszka „opodal Buenos Aires”. Hermann zadeklarował przekonująco: „Jestem skłonny dostarczyć Pańskiemu instytutowi dokładnych danych i materiałów do niechybnego procesu”³⁵. Friedman odpisał mu, domagając się dostarczenia jakichś dowodów oraz zdjęcia „obecnego miejsca zamieszkania” Eichmanna. Czytając między wierszami, widać wyraźnie, że uważał on Hermanna za niewiele więcej niż niezbyt wiarygodnego łowcę nagród³⁶. Jednakże w liście z 5 listopada Hermann oświadczył, że dysponuje obszernym materiałem dowodowym, w tym „miejscem zamieszkania, ulicą i numerem domu, stanem cywilnym rodziny, nazwiskiem i dokładnymi szczegółami [pochodzącymi] z argentyńskich dokumentów osobistych, umową

sprzedaży [domu] i urzędową rejestracją nieruchomości, szczegółami przyjazdu Eichmanna i członków jego rodziny [do Argentyny] w latach 1945-48 i [znajomością] jego cechy szczególnej - wady wymowy³⁷. Niestety, materiały Hermanna - który trwał w uporczywym przekonaniu, że Eichmann to Francisco Schmidt - były tymi samymi mylącymi dowodami, które przekazał on Harelowi. Hermann prosił o wizytę Friedmana lub jego przedstawiciela, tłumacząc się trudnościami z samodzielny poruszaniem. W jego liście pobrzmiewał też pewien ton obawy: „Tak się składa, że wiem z pewnością, iż Adolf Eichmann ma wszędzie pomocników i szpiegów, którzy mogą go ostrzec i chronić”³⁸. Friedman przekazał korespondencję profesorowi Tartakowerowi ze Światowego Kongresu Żydowskiego w Jerozolimie, który zapewnił, że znajdzie kogoś odpowiedniego do wyjaśnienia całej sprawy, a 28 listopada napisał ponownie do Hermanna, informując go, że „z czasem człowiek w Argentynie odezwie się do Pana”³⁹. Sfrustrowany Hermann musiał czekać na pojawienie się owego „człowieka” aż do 26 grudnia. Okazał się nim przywódca DAIA, najbardziej prominentnej organizacji żydowskiej w Argentynie⁴⁰. Hermann raz jeszcze opowiedział swoją historię i raz jeszcze poczuł rozgoryczenie.

Innym tropicielem Eichmanna, który na początku 1960 roku czuł się również sfrustrowany, był Szymon Wiesenthal. W jego biurze w Linzu 11 stycznia pojawili się dwaj agenci Mosadu, którzy chcieli poznać postępy austriackiego dochodzenia w sprawie Eichmanna. Wzajemne relacje Wiesenthala i izraelskiego wywiadu są niejasne, ale jest bardzo prawdopodobne, że w latach 50. był on agentem Mosadu. Raport CIC z 16 stycznia 1950 roku ujawniający rekrutację Höttla przez Wiesenthala wspominał o nim samym jako o „głównym austriackim agencie izraelskiego biura wywiadu”⁴¹. Okazało się także, że miał on swojego agenta w austriackiej służbie bezpieczeństwa i ten przekazywał mu informacje o przebiegu dochodzeń w sprawach nazistów takich jak Eichmann⁴². Dlatego mógł poinformować ludzi z Mosadu, że Austriacy poczynają sobie trochę niemrawo, ale udało im się dokopać do wniosku o uznanie Adolfa Eichmanna za zmarłego, który jego żona Vera złożyła w drugiej połowie lat 40. Wiesenthal miał później twierdzić, że to dzięki niemu wniosek ten został odrzucony, co wedle jego wersji zdarzeń było „najważniejszym wkładem w poszukiwania Eichmanna”⁴³. Jednakże podczas spotkania z izraelskimi agentami w styczniu 1960 roku nie wspominał im w ogóle o tym fakcie ani też nie podał nazwiska przyrodniego brata Very z Pragi, który miał być świadkiem śmierci jej męża i którego świadectwo wspierało wniosek o uznanie Eichmanna za zmarłego⁴⁴. To kuriozalne, ponieważ w swojej książce *The Murderers Among Us* twierdził, że to właśnie on odkrył, jak nazywa się brat Very - Karl Lukas - już w roku 1947. Faktycznie to 13 stycznia 1960 roku Wiesenthal przyznawał się na piśmie, że nie zrobił nic w sprawie

zablokowania wniosku Very Eichmann oraz do tego, że o Karlu Lukasie dowiedział się dopiero właśnie w tym miesiącu. To „stanowisko władz”⁴⁵, a nie rzekoma interwencja Wiesenthala, było powodem, dla którego Eichmann nigdy nie został uznany za zmarłego. To oczywista i bezpośrednia sprzeczność - sprzeczność, którą Wiesenthal własnymi słowami zapisał w swoich wspomnieniach. W ten sposób jego „najważniejszy wkład w poszukiwanie Eichmanna” okazuje się fikcją.

Podczas opisywanego powyżej spotkania agent Mosadu zapytał Wiesenthala, czy nadal ma swoje akta na temat Eichmanna. Ten odpowiedział, że znajdują się one obecnie w Jerozolimie. „Wiesenthal powiedział nam, że osobiście przekazał do Yad Vashem całe dossier Eichmanna zawierające pisane przezeń odręcznie teksty, fotografie, a także odciski palców oraz wiele innych materiałów, między innymi napisany odręcznie życiorys i podpis”⁴⁶.

Bez wątpienia Wiesenthal wysłał do Yad Vashem materiały dotyczące Eichmanna. Nie tylko napisał o tym w wydanej w 1961 roku książce *Ich Jagte Eichmann*, ale także przywołał ten fakt w rozmowie z wiedeńskim korespondentem londyńskiego „Timesa” w maju 1960 roku⁴⁷. W rzeczywistości jednak to Tewje Friedman pomógł mu przeprowadzić pewną transakcję: „W roku 1955 [Wiesenthal] poprosił mnie o pomoc w sprzedaży jego dokumentacji Yad Vashem. Dzięki moim staraniom u szefa archiwum Yad Vashem, doktora Kermischa, Wiesenthal wysłał kilka pak dokumentów do Jerozolimy i otrzymał za nie kilkanaście tysięcy dolarów”⁴⁸.

Jednakże w książkach *The Murderers Among Us* (1967) i *Prawo, nie zemsta* (1989) Wiesenthal twierdził inaczej, plasując się w ten sposób w samym centrum polowania na Eichmanna. W wersji z roku 1967 napisał, że wysłał wprawdzie do Yad Vashem niemal pół tony dokumentów, ale „zatrzymałem jedne dla siebie: akta Eichmanna”⁴⁹. W wersji z roku 1989 oświadcza z kolei: „Jedynie akta, które zatrzymałem, to były akta Eichmanna. Szczerze mówiąc, nie wiem dlaczego, gdyż faktycznie poddałem się [jeśli chodzi o ściganie Eichmanna]”⁵⁰. Widzimy więc, że prawda obiektywna nijak się ma do prawd Wiesenthala.

Agenci Mosadu odwiedzili Wiesenthala ponownie 18 lutego 1960 roku. Zakomunikował im, że 5 tego miesiąca zmarł ojciec Eichmanna, którego cztery dni później pochowano w Linzu. Raport z tego spotkania pokazuje, w jaki sposób Wiesenthal postępował z informacjami:

Wiesenthal poprosił lokalną służbę bezpieczeństwa o sfotografowanie osób uczestniczących w pogrzebie, ale wedle jego opinii fotografie nic nie ujawniły. Obiecał nam tę serię zdjęć. Oświadczył, że zdjęcia kosztowały go 600 szylingów, ale

kiedy zaoferowaliśmy pokrycie kosztów, odmówił, tak jak czynił to w podobnych okolicznościach w przeszłości⁵¹.

Wspomnienia Wiesenthala - niestety - opowiadają nam inną wersję tej historii. W *The Murderers Among Us* opisywał, jak to dwaj agenci Mosadu - nazywani przezeń Michaeliem i Meirem - natarczywie żądali zdjęć Eichmanna, i stwierdził, że wpadł wówczas na pomysł sfotografowania członków jego rodziny w nadziei, że twarze braci zbrodniarza pomogą w zidentyfikowaniu zbiega. Następnie poinstruował dwóch fotoreporterów, prosząc ich o bardzo dokładne udokumentowanie wydarzenia, a gdy otrzymał zdjęcia, wyciął z nich twarze braci Eichmanna i zestawił z jedyną posiadaną fotografią zbiega. „Jeśli Riccardo Klement w Buenos Aires to Adolf Eichmann, jego twarz musiała przejść taką samą przemianę jak twarze jego czterech braci. [...] Potasowałem zdjęcia niczym karty do gry i rzuciłem na stół. Wyłoniła się jakaś zbiorowa twarz: być może Adolfa Eichmanna”⁵².

Wiesenthal twierdził, że potem zademonstrował Michaelowi i Meirowi ten „karciany trik z Eichmannem”. Pisał: „Michael potrząsnął głową i wpatrując się w zdjęcia, powiedział: «Fantastycznie!»”. Historyjka o „zbiorowej twarzy” była ewidentnie niedorzeczna i publikując pod koniec lat 80. Prawo, nie zemsta, Wiesenthal pominął już „karciany trik”, a zamiast niego opisał podekscytowanie gości z Mosadu potencjalnym podobieństwem brata Ottona do Adolfa Eichmanna: „Każdy, kto miał w ręku fotografię Ottona Eichmanna, mógłby zidentyfikować Adolfa Eichmanna - nawet jeśli obecnie nazywał się on Riccardo Klement”⁵³.

W obydwu tych wersjach w tym miejscu narracja urywa się gwałtownie, ustępując miejsca informacjom o zakończonym sukcesem porwaniu Eichmanna. Wiesenthal tworzy w ten sposób wrażenie, jakoby zdjęcia braci zbrodniarza były jakimś kluczowym elementem powodzenia całej misji. Zadziwiające, że nie wspomina przy tej okazji żadnego z ludzi, którzy wzięli udział w operacji na terytorium Argentyny.

Jak na ironię Wiesenthal, ogłaszający się „niezbędnym protagoniście” - to słowa jednego z jego biografów - polowania na Eichmanna, pod koniec lutego 1960 omal nie zagroził bezpieczeństwu całej operacji⁵⁴. W tym miesiącu jego kontaktowi w austriackiej służbie bezpieczeństwa udało się zaprzyjaźnić z dwudziestodwuletnią sekretarką brata Eichmanna, Roberta. Chcąc zapewnić sobie jej współpracę, powiedział kobiecie, że Izraelczycy szukają Adolfa, a jeśli będzie z nim współdziałać, to może dostać należną część wysokiej nagrody, którą zań oferowano. Sekretarka ujawniła wówczas swoje przekonanie, że żona Adolfa Eichmanna mieszka w Niemczech. Wiesenthal przekazał ten strzęp informacji ambasadorowi Izraela podczas ich spotkania 29 lutego, a 2 marca dyplomata powiedział o

tym agentom Mosadu. Tych - rzecz zrozumiała - zirytowała wiadomość, że Wiesenthal powiedział pracującemu dla Austriaków o polowaniu na Eichmanna. Jeden z agentów meldował: „Wiesenthal otrzymał ode mnie jasno sprecyzowaną i powtórzoną instrukcję, aby nigdy nikomu nie wspominać, że Izrael poszukuje Eichmanna”. Następnego dnia agenci Mosadu udali się do ambasadora i zastali go już w trakcie rozmowy z Wiesenthalem. Dyplomata wziął na siebie winę za poinformowanie sekretarki Roberta o nagrodzie. Ludzie z wywiadu nie dali się przekonać i odnieśli wrażenie, że „sekretarce powiedziano w sposób oczywisty, że nagroda była od państwa Izrael”. Zapytali też Wiesenthala, czy mógłby on przytoczyć jakieś argumenty wspierające twierdzenie dziewczyny, że Vera Eichmann przebywa w Niemczech, ale odmówił. W tym momencie okazało się, że Mosad zerwał swoje relacje z Wiesenthalem.

Raz jeszcze doszliśmy do wniosku, że Wiesenthal unika pełnej i szczerzej współpracy, pomimo że od czasu do czasu jest gotów karmić ambasadora okruchami informacji. Jednocześnie jednak odmawia podania szczegółów. Jak zdecydowano, nie przydzieliliśmy mu żadnego zadania. Ledwo wydobyliśmy od niego informację, że żadne z braci i siostr Eichmanna nie miało zamężnych [lub żonatych] dzieci.

Raport Mosadu kończył się słowami: „Rozstaliśmy się z Wiesenthalem bardzo chłodno”⁵⁵.

Z dokumentów dotyczących roli Wiesenthala w polowaniu na Eichmanna wynika w sposób w zasadzie oczywisty, że był on przekonany o pobycie zbrodniarza albo w Niemczech, albo w Austrii. W całej korespondencji z ambasadorem Izraela w Austrii czy też podczas spotkań z dwoma agentami Mosadu Wiesenthal nie sugerował nawet, że Eichmann mógłby przebywać na południowej półkuli, nie mówiąc już o tym, że miałby nosić nazwisko Klement.

Jesienią 1953 roku Wiesenthal spotkał barona Heinricha „Harry’ego” Masta, który mieszkał w Tyrolu nieopodal Innsbrucku. Mast wiedział o zainteresowaniu Wiesenthala osobą Eichmanna i zaprezentował mu list z Argentyny napisany przez byłego oficera Wehrmachtu. Korespondencja, datowana na maj 1953 roku, zawierała niezwykle sensacyjną wiadomość. Autor opisywał w niej swoje niedawne spotkanie w Buenos Aires z Eichmannem i informował, że zbieg pracował w elektrowni położonej sto kilometrów od stolicy. Ta fragmentaryczna informacja była niezwykle użyteczna i Wiesenthal doskonale o tym wiedział. W lipcu tego roku uzyskał jej potwierdzenie z ust ministra rządu austriackiego,

doktora Pammera, który powiedział mu, że Eichmann „od dłuższego czasu” nie przebywa w Austrii i obecnie mieszka w Argentynie⁵⁶. W swoich wspomnieniach nie wymienił nazwiska Masta, określając go tylko mianem barona, i twierdził, że spotkanie z nim wynikało z tego, że mieli identyczne hobby - filatelistykę, nie miało zaś nic wspólnego z osobą Eichmanna. Pisał również, że baron zademonstrował mu list wyłącznie dlatego, że rozmowa zeszła na temat nazistów, którzy po wojnie wciąż zajmowali ważne stanowiska, a korespondencja pokazywała tylko, jak jeden z najgorszych zbrodniarzy wojennych zdołał uciec przed sprawiedliwością⁵⁷.

Wiesenthal nie bez racji tak ogólnie pisał o baronie i okolicznościach, w których odbyło się ich spotkanie. Mast nie był bowiem tylko zwykłym kolegą z klubu filatelistycznego. Urodził się 26 grudnia 1897 roku na południu Niemiec, a przed anszlusem był agentem Abwehry w Austrii i został tam aresztowany za szpiegostwo. Po wkroczeniu Niemców w marcu 1938 roku został uwolniony i kontynuował służbę w Abwehrze, chociaż nie był zdeklarowanym zwolennikiem nazizmu, co powodowało, że podejrzewano go o „działanie na szkodę ojczyzny”⁵⁸. W roku 1947 Mast znalazł zatrudnienie w organizacji Gehlena w Austrii, gdzie pracował pod kierownictwem doktora Emmericha Offczarka aż do swojego zwolnienia w roku 1952⁵⁹. Ludzie Gehlena podejrzewali go nie tylko o fabrykowanie materiałów wywiadowczych, ale także o pracę na rzecz Amerykanów, ale nie dbali o „przyjazne stosunki” łączące Masta z Wilhelmem Höttlem⁶⁰. Baron współdziałał z nim z całą pewnością, ponieważ gdy został usunięty z organizacji Gehlena, to właśnie Höttl zatrudnił go w charakterze swojego głównego pomocnika w wydawnictwie, które prowadził w Linzu⁶¹. Praca ta była tylko przykrywką dla właściwego zajęcia barona, które polegało na gromadzeniu informacji ze źródeł Höttla, którym jego szef „nadawał tylko szlif” przed odesłaniem ich do polityka zachodnioniemieckiej CDU, Theodora Blanka. Blank - za wiedzą i aprobatą kanclerza federalnego Konrada Adenauera - utworzył w Bonn własną tajną służbę, Amt Blank⁶². Höttl płacił Mastowi stosunkowo niewiele - pięć tysięcy szylingów miesięcznie - ale zapewnił mu przydział mieszkania. Wydaje się, że zatrudnił Masta z powodu jakichś dawnych zobowiązań, prawdopodobnie dlatego, że podczas pracy w organizacji Gehlena baron dostarczał mu informacji wywiadowczych. Höttl twierdził, że z trudem znajdował pieniądze na opłacenie swojego kolegi⁶³.

Jednak w luźnej siatce Höttla, która składała się z byłych i aktualnych agentów, istniały pewne napięcia. Nie wszyscy aprobowali działania swojego szefa, byłego funkcjonariusza SD. Jednym z oponentów był Erich Kernmayer, który pracował z Kärolym Neyem we wspieranej przez CIC siatce Höttla Montgomery i został jej szefem operacyjnym

po spaleniu Węgra⁶⁴. Kernmayer - dawny nazistowski propagandysta w Austrii, Sturmbannführer SS i pomocnik Otto Skorzeny'ego z czasów jego pobytu w Budapeszcie - po wojnie pozostał zagorzałym nazistą. Uznał najwyraźniej oportunistycznie Höttla i jego brak lojalności wobec dawnych nazistowskich przełożonych za rzecz odpychającą, ponieważ w marcu 1952 roku zerwał z nim, a przy okazji - mimowolnie - ujawnił powody owego rozstania źródłu CIA.

KERNMAYER w podnieceniu oskarżał Höttla

a - że perfidnie zdradził niektórych swoich dawnych towarzyszy (np. ADOLFA EICHMANNA, obecnie zbiega, który przysiągł zabić HÖTTLA), stawiając się jako świadek na procesach o zbrodnie wojenne w Norymberdze;

b - że z własnej woli wymyślił liczbę 6 milionów Żydów zabitych przez nazistów i w ten sposób uzyskał ochronę światowego żydostwa;

c - że był w bliskim kontakcie z przywódcami żydowskimi w Ameryce i pracował dla wywiadu żydowskiego⁶⁵.

Niektóre z zarzutów sformułowanych przez Kernmayera pod adresem Höttla nie były pozbawione podstaw. Rzeczywiście zdradził on Eichmanna w swoich zeznaniach w Norymberdze, w trakcie których przytoczył rozmowę z pijanym zwierzchnikiem w Budapeszcie ujawniającą liczbę sześciu milionów zamordowanych Żydów⁶⁶. Nie mylił się również, oskarżając Höttla o pracę na rzecz „izraelskiego wywiadu”, ponieważ - jak mieliśmy okazję się przekonać - pracował dla Szymona Wiesenthala, który według meldunku CIC z 16 stycznia 1950 roku był szefem tego wywiadu na Austrię. Taką jego pozycję potwierdzają meldunki dotyczące spotkań z dwoma agentami Mosadu, Michaeliem i Meirem⁶⁷.

Wzajemne powiązania pomiędzy Wiesenthalem, Mastem i Höttlem sugerują, że spotkanie dwóch pierwszych jesienią 1953 roku nie mogło być przypadkowe. Baron był głównym pomocnikiem Höttla - mającym wobec niego zobowiązania z powodu pobieranej płacy i mieszkania - nie jest więc nieprawdopodobne, że przekazał Wiesenthalowi informacje o miejscu pobytu Eichmanna na polecenie swojego pracodawcy. Przypuszczenie to wzmacnia fakt, że w przeszłości Höttl sprzedawał już informacje Wiesenthalowi, a co więcej, był gotów sprzedawać je każdemu, kto za nie płacił. Były funkcjonariusz SD miał również powód, aby życzyć sobie schwytania Eichmanna - powód widnieje w pierwszym punkcie cytowanych powyżej oskarżeń Kernmayera. Choć nie ma dokumentów potwierdzających, że zbiegły zbrodniarz groził mu śmiercią, to nawet gdyby tak było, nie miał możliwości zrealizować tej groźby. Możliwe jednak, że Höttl chciał po prostu usunąć Eichmanna z drogi, stawiając go

przed obliczem sprawiedliwości wobec nieuchronnego wyroku - kary głównej. Spotkanie Wiesenthala z doktorem Pammerem w lipcu 1953 roku ujawnia, że miejsce pobytu Eichmanna było znane niektórym osobom, nietrudno więc założyć, że był w ich gronie także i wszędobyłski Höttl.

Jeśli Wiesenthal był rzeczywiście tak podekscytowany informacjami uzyskanymi od Masta i Pammera, to okazało się, że bardzo niewiele z nimi zrobił. W pochodzących z roku 1967 wspomnieniach *The Murderers Among Us* sam przyznawał: „Co mogłem zrobić ja, prywatny obywatel [przebywający] pół świata dalej?”⁶⁸. To prawda, przecież Wiesenthalowi brakowało środków i kontaktów do zmontowania kosztownej operacji detektywistycznej na odległym kontynencie. Jednakże Wiesenthal nie podzielił się z nikim uzyskanymi informacjami aż do końca marca 1954 roku, czyli około sześciu miesięcy od czasu jego spotkania z Mastem, które odbyło się jesienią poprzedniego roku.

O ile jest oczywiste, dlaczego nie chciał o tym mówić ze skrycie sprzyjającymi nazistom władzami Niemiec lub Austrii, o tyle jest bardzo zagadkowe, dlaczego nie przekazał ich od razu Izraelczykom, których był agentem. Dopiero wizyta, jaką złożył mu izraelski konsul w Wiedniu, Arie Eschel, spowodowała, że 30 marca 1954 roku Wiesenthal złapał za pióro. Eschel powiedział swojemu gospodarzowi, że istnieją pewne szanse, „aby schwytać Adolfa Eichmanna”, jeśli Izraelczycy dysponowaliby precyzyjnymi danymi wywiadowczymi. Dyplomata nakazał także Wiesenthalowi sporządzenie kompletnego raportu na temat wszystkiego, co było mu wiadomo o Eichmannie, i przesłanie jego kopii sobie oraz Światowemu Kongresowi Żydowskiemu w Nowym Jorku⁶⁹.

Tego samego dnia Wiesenthal napisał do doktora Nachuma Goldmanna ze Światowego Kongresu Żydowskiego. Pierwsze trzy strony jego listu zawierały masę drugorzędnych informacji na temat Eichmanna, dotyczących jego rodziny, kariery i prawdopodobnego dostępu do ogromnych zasobów zrabowanego podczas wojny złota, których miał używać do finansowania konspiracyjnych siatek nazistowskich w rodzaju Edelweiss, Sechsgestirn i Die Spinne. Zdaniem Wiesenthala Eichmann przeszedł także operację plastyczną i mieszkał w Austrii aż do wiosny 1950 roku. Zaprzeczał twierdzeniom, jakoby zbrodniarz przebywał w Egipcie, i pisał, że jego rodzina wyjechała z Austrii do Ameryki Południowej w roku 1952. Następnie Wiesenthal opisywał swoje spotkania z Mastem i Pammerem oraz treść listu, który Mast otrzymał z Argentyny od swojego kolegi, byłego oficera Wehrmachtu. Ostatnia strona zawierała konkluzje autora: „Opierając się na opisanym materiale, nie mogę oczywiście zagwarantować w stu procentach, że Eichmann jest lub był w rzeczywistości w Argentynie w roku 1953. Jednakże wszystkie powyższe

wskazówki sugerują, że Eichmann prawdopodobnie przebywa w Argentynie⁷⁰.

Wiesenthal załączył do listu życiorys napisany własnoręcznie przez samego Eichmanna oraz fotografie jego i jego żony. Krótko mówiąc: jeśli ktokolwiek chciałby odszukać „architekta Holokaustu”, to dossier Wiesenthala było znakomitym punktem wyjścia. Jego nieścisłości były możliwe do wybaczenia - zapewne wynikały z bujnej wyobraźni Höttla - a wzmianki o Buenos Aires i elektrowni stanowiły doskonale tropy.

Przez sześć tygodni Wiesenthal nie otrzymywał żadnej odpowiedzi. Bez wątpienia sfrustrowany napisał 13 maja 1954 roku do Ariego Eschela, pytając go o losy swojego dossier Eichmanna. Konsul odpisał następnego dnia, wyjaśniając, że „informacje o Eichmannie zostały przez nas przekazane”. Można przypuszczać, że otrzymał je izraelski wywiad. Eschel przekazywał również, że doktor Goldmann otrzymał oczywiście cały materiał, i pisał: „Nie chcę mówić w cudzym imieniu, ale przy tej okazji wyrażam jego [tj. Goldmanna] uznanie dla Pańskiej szczególnie owocnej działalności⁷¹”. A choć Wiesenthal miał wkrótce usłyszeć odpowiedź Światowego Kongresu Żydowskiego, to nie usłyszał jej od samych Izraelczyków. Później odnotował: „Izraelczycy nie interesowali się więcej Eichmannem. Musieli skupić się na walce z Naserem⁷²”. Całkiem stosowny komentarz, jako że Izrael miał rzeczywiście pilniejsze problemy. Musiał budować swoją państwowość, uporać się z ogromnym napływem imigrantów i opierać się wrogości Arabów, która nasiliła się zaraz po objęciu przez Nasera urzędu premiera Egiptu w lutym 1954 roku⁷³.

Wiesenthal doczekał się w końcu odpowiedzi od Światowego Kongresu Żydowskiego. Był to list rabina Abrahama Kalmanowitza, który również chciał znaleźć Eichmanna. Kalmanowitz, uciekinier z okupowanych przez Niemców terytoriów Związku Radzieckiego, był czołową postacią Vaad Hahatzvała, północnoamerykańskiej organizacji, której celem była pomoc Żydom pozostającym w Europie podczas wojny. We wrześniu 1944 roku bezskutecznie błagał on aliantów zachodnich o zbombardowanie linii kolejowych wiodących do Auschwitz⁷⁴. W latach wojny założył także Mirrer Yeshiva, ulokowane w Brooklynie centrum nauczania Żydów. W roku 1953 Kalmanowitz i wysoki urzędnik Departamentu Stanu, Adolf A. Berle junior, zwrócili się do dyrektora CIA Allena Dullesa z prośbą o zorganizowanie poszukiwań Eichmanna. Odmówił, twierdząc, że takie działanie nie leży w gestii agencji. Berle i Kalmanowitz naciskali dalej, aż Dulles ostatecznie uległ i zatwierdził szerokie poszukiwania zbrodniarza w krajach arabskich, gdzie - jak przekonany był Kalmanowitz - miał się on ukrywać. Akcja okazała się oczywiście bezowocna, jako że Eichmann przebywał wówczas w Argentynie⁷⁵.

List Wiesenthala do Nachuma Goldmanna trafił w ręce Kalmanowitza kilka tygodni

przedtem, zanim poprosił on CIA o wszczęcie poszukiwań Eichmanna. Rabin był tak przekonany o pobycie zbrodniarza na Bliskim Wschodzie, że całkowicie zignorował sugestie Wiesenthala na temat jego domniemanego zamieszkania w Buenos Aires. Napisał Wiesenthalowi, że interesuje go wyłącznie „definitywny dowód [dotyczący] miejsca pobytu Adolfa Eichmanna, ponieważ tylko na podstawie takiej informacji nasz [tj. Stanów Zjednoczonych] rząd podejmie działania”. W dalszym ciągu swojej korespondencji czynił aluzje do prawdopodobnego pobytu zbrodniarza na Bliskim Wschodzie, gdzie miał on się dopuszczać „szatańskich czynów przeciwko wolnemu światu”⁷⁶. Wiesenthal napisał później: „Spadłem na ziemię. Czekałem na ten list od dwóch miesięcy, żywiąc tak wielkie nadzieje”⁷⁷. Odpisał rabinowi, że chętnie wysłałby agenta do Ameryki Południowej, o ile Światowy Kongres Żydowski wyasygnuje pięćset dolarów na wydatki związane z podróżą. Kalmanowicz odparł, że nie mają na to pieniędzy, i na tym korespondencja praktycznie się urwała. Wiesenthal wyznał z żalem: „Czas było się poddać. Najwyraźniej nikt nie dbał o Eichmanna”⁷⁸.

Wiesenthal nie był jednej rzeczy świadomy - i nigdy mu o tym nie powiedziano: Kalmanowicz przekazał jego pierwszy list do CIA. Rabin wysłał go 6 maja 1954 roku wraz z załącznikami do dyrektora agencji, ale w swoim piśmie przewodnim wprowadził Allena Dullesa w błąd, pisząc: „Przyzna Pan łatwo, że wszystkie poprzednio Panu przedłożone fakty i meldunki dotyczące Eichmanna zostały udowodnione”. W rezultacie Kalmanowicz zdeprecjonował twierdzenia Wiesenthala dotyczące Argentyny i okazało się, że Dulles nie miał ani chęci, ani czasu na przedzieranie się przez pięćdziesięciosześcioronicowe, napisane w języku niemieckim dossier zbiegłego zbrodniarza, tym bardziej że na tym etapie nie zastanawiał się nad wyrażeniem zgody na wszczęcie jego poszukiwań. Gdyby je przeczytał, to wówczas stałoby się oczywiste, że Wiesenthal napisał tam coś całkiem innego, niż twierdził Kalmanowicz w swoim liście przewodnim. Kilka dni później Dulles przesłał otrzymane materiały do Departamentu Stanu i poinformował rabina, że sprawa „nie leży w kompetencjach tej agencji [tj. CIA]”. Brak jakichkolwiek wskazówek, aby ktoś z Departamentu Stanu zapoznał się z dossier Wiesenthala, które miało pozostać tam pogrzebane⁷⁹.

Od razu widać, że cały ten epizod jest przykładem naginania historii. Okazuje się bowiem, że Kalmanowicz albo nie przeczytał całego dossier Wiesenthala, albo też był gotów zignorować płynące z niego wnioski, ponieważ nie pasowały do jego własnych. Nawet gdyby CIA wiedziała o wskazówkach Wiesenthala, to i tak przypuszczalnie Dulles odesłałby materiał do Departamentu Stanu, gdzie jego przeznaczenie dopełniłoby się w podziemnych

archiwach. Nie ma się co zastanawiać, czy przeczytanie dossier Wiesenthala mogłoby przyspieszyć podjęcie ewentualnych poszukiwań CIA we właściwym miejscu. Zapewne nie, biorąc pod uwagę, że upór, z jakim Kalmanowitz wskazywał na Bliski Wschód, był niewątpliwie dla Dullesa ważniejszy niż chaotyczne dossier przesłane przez jakiegoś nieznajomego z głębi Europy Środkowej. Przez całą resztę życia Wiesenthal miał pokazywać swój list do Nachuma Goldmanna na dowód, że „dotarł tam [tj. do Eichmanna w Argentynie] pierwszy”. W istocie dotarł, ale niestety jego pierwszeństwo zostało pogrzebane, a - jak się przekonaliśmy - aż do czasu wznowienia polowania on sam trwał w przekonaniu, że Eichmann przebywał w Europie. W swoich konszachtach z Mosadem pod koniec lat 50. i na początku lat 60. ubiegłego wieku Wiesenthal ani razu nie wspomniał o rozmowie z „Harrym” Mastem ani też nie wysunął ponownie hipotezy o możliwym pobycie Eichmanna w Argentynie. Jest całkowicie zrozumiałe, dlaczego Wiesenthal prezentował konsekwentnie swoje odkrycie z roku 1954 jako element pomocny w polowaniu na Eichmanna, ale na jego nieszczęście - i na nieszczęście sprawiedliwości, która mogła dopaść zbrodniarza szybciej - w tym wypadku po prostu tak nie było. A to dlatego, że ani Isser Harel, ani jego koledzy z Mosadu nie przeczytali nawet listu Wiesenthala do Goldmanna z roku 1954 - zrobili to dopiero w połowie lat 70⁸⁰.

W skrócie cały ten godny pożałowania epizod można podsumować w ten sposób: w roku 1954 Wiesenthal miał rację, twierdząc, że Eichmann jest w Argentynie, i został zignorowany. W roku 1959 Wiesenthal nie miał racji, twierdząc, że Eichmann przebywa w Europie, i został ponownie zignorowany, ponieważ izraelski wywiad wiedział o pobycie zbrodniarza w Argentynie. W opublikowanej w 1961 roku książce *Ich Jagte Eichmann* Wiesenthal zapewniał natomiast, że w ogóle nie został zlekceważony, ponieważ zawsze wyrażał przekonanie, że Eichmann przebywał w Argentynie. Gdyby uczciwie przedstawił swoje informacje i działania z roku 1959, okazałby się człowiekiem nie mniej godnym pochwały. Arogancja Wiesenthala była tak ogromna, że nigdy nie przyznawał się do błędu, a ponadto uwielbiał dawać opinii publicznej to, czego oczekiwała. Do końca życia miał nadal odgrywać swoją rolę.

*

Zvi Aharoni po raz pierwszy stanął na ulicy Chacabuco 3 marca 1960 roku. Wspominał: „Chacabuco była miłą ulicą, choć nie miała twardej nawierzchni. Były tam drzewa i szerokie chodniki. Na przestrzeni zaledwie kilkuset metrów ładne, eleganckie wille znikwały, a pojawiały się podniszczone, dwukondygnacyjne mieszkania”⁸¹. Domek Eichmanna znajdował się na tym biedniejszym końcu ulicy, ale gdy Aharoni i jego pomocnik „Roberto”

przeprowadzili dyskretny wywiad na temat jego mieszkańców, okazało się, że wyprowadzili się oni spod numeru 4261, a na miejscu znajduje się tylko kilkusobowa ekipa remontowa. Nieco później tego samego dnia Aharoni zażądał, aby inny z jego pomocników, „Juán” dostarczył do domu urodzinowy prezent dla syna Eichmanna, Klausa. Miało to wyglądać na podarunek jakiejś wielbicielki, a agenci mieli nadzieję, że robotnicy dadzą im nowy adres rodziny. Niestety, wiedzieli oni tylko, że poprzedni lokatorzy przeprowadzili się gdzieś do północnej części miasta. Ujawnili jednak, że jeden z synów pana domu pracował w pobliżu jako mechanik w garażu, i zabrali tam „Juána”. Przedstawili go młodemu mężczyźnie - agent sądził, że miał on na imię Dito - który powiedział, że jego rodzina rzeczywiście zmieniła miejsce zamieszkania, choć odmówił podania „Juánowi” nowego adresu. Wziął jednak przeznaczoną dla Klausu paczkę. Zanim odjechał, „Juán” zanotował w pamięci numer rejestracyjny jego motoroweru Siambretta 500 Sport. Rozmawiając potem z „Juánem” Aharoni zorientował się, że Dito był synem Eichmanna, Dieterem. Następnego dnia agent Mosadu posłał pod numer 4261 przy ulicy Chacabuco jeszcze innego swojego pomocnika, który udawał agenta ubezpieczeniowego, a ten zapytał pracujących tam robotników, czy Riccardo Klement jest gdzieś w pobliżu. Raz jeszcze usłyszał informację o przeprowadzce rodziny, ale indagowani potwierdzili, że mieszkający tu wcześniej człowiek tak się właśnie nazywał. Dla Aharoniego był to ważny przełom w dochodzeniu, uzyskał bowiem potwierdzenie nowego nazwiska Eichmanna⁸². Wieczorem wysłał zaszyfowaną wiadomość do kwatery głównej Mosadu w Tel Awiwie, w której twierdził z przekonaniem, że Klement to nikt inny jak Eichmann. Isser Harel był uradowany. Pisał potem: „Bez dalszej zwłoki przystąpiłem do planowania kroków operacyjnych, które musieliśmy podjąć natychmiast po weryfikacji naszego przypuszczenia, że Riccardo Klement to Adolf Eichmann”⁸³.

Uzyskanie takiej weryfikacji i odnalezienie nowego adresu Eichmanna okazało się niełatwym przedsięwzięciem. Aharoni zdecydował, że najlepiej będzie śledzić motorower Dietera, gdy chłopak wyjdzie z pracy. Nie było to proste - jadący motorowerem mógł łatwo - choć mimowolnie - zgubić śledzącego go w wynajętym samochodzie agenta. Pewnego razu zablokował mu drogę orszak pogrzebowy, kiedy indziej zepsuło się wypożyczone auto. W rezultacie Aharoni spróbował innego chwytu i 11 marca wysłał znowu „Juána” na ulicę Chacabuco 4261. Tym razem fałszywy doręczyciel uzbroidł się w historyjkę o nadawczyni paczki do Klausu, która uskarżała się, że jej prezent nie dotarł do adresata. Tym razem jeden z robotników okazał się bardziej skłonny do pomocy i dał mu dokładne wskazówki, jak trafić do nowego domu rodziny przy ulicy Garibaldiiego. „Juán” relacjonował Aharoniemu: „Zapytałem go, czy jest absolutnie pewien [adresu]. Powiedział, że tak, ponieważ wykonywał

trochę robót w nowym domu, a Niemiec nadal był mu winien jakieś pieniądze”⁸⁴. Następnego popołudnia agent Mosadu wyruszył tam, gdzie skierowano jego pomocnika. Poruszając się szosą 202, wkrótce znalazł dom przy ulicy Garibaldiiego i zanotował: „[...] Dom, podobnie jak cała okolica, wyglądał na ubogi i podniszczony”. Przechodząc obok budynku, zauważył na jego tarasie tęgawą kobietę około pięćdziesiątki i małego chłopca o jasnych włosach. Założył - poprawnie - że to żona Eichmanna i jego czwarty syn⁸⁵.

Przez cały następny tydzień Aharoni kontynuował obserwację domu i korzystając z pomocy mieszkającego w pobliżu żydowskiego architekta, próbował się czegoś dowiedzieć o jego właścicielu. Władze dzielnicy San Fernando nie mogły w tym pomóc, jako że teren był swego rodzaju ziemią niczyją, która nie podlegała urzędowej kontroli. Architekt zasugerował wówczas, że powinni spróbować zasięgnąć języka w przedsiębiorstwie GEOFINK, które kupiło większą część tego obszaru. Może sprzedało kawałek swojej ziemi rodzinie? Dobrowolny pomocnik Aharoniego złożył mu relację 18 marca na terenie ambasady Izraela. „Trafiłem w dziesiątkę!” - oświadczył i położył przed agentem Mosadu kawałek papieru. Notatka ujawniała, że właścicielem posesji numer 14 przy ulicy Garibaldiiego była niejaka „Veronica Catarina Liebl de Fichmann” która zamieszkiwała na ulicy Chacabuco pod numerem 4251. Aharoni wspominał: „Musiałem się mocno starać, aby nie ujawnić podniecenia” Łatwo dostrzec dlaczego. Właścicielka nie tylko nosiła to samo nazwisko panięskie co żona zbrodniarza, ale na dodatek jej nazwisko po mężu - Fichmann - było z pewnością wynikiem błędnego zapisu nazwiska Eichmann. Różnica dotycząca numeru posesji przy ulicy Chacabuco również dawała się wytłumaczyć błędem urzędnika⁸⁶.

W sobotę 19 marca, zaledwie szesnaście dni po swoim przyjeździe, Aharoni został wynagrodzony - po raz pierwszy zobaczył Eichmanna. Jadąc po południu szosą 202, ujrzał mężczyznę wynoszącego jakieś pranie z obserwowanego domu. Był średniej budowy, miał wysokie czoło i widoczną łysinę. Aharoni domyślał się, że musiał mieć po pięćdziesiątce. Był pewien, że to Eichmann, ale musiał go sfotografować. Po dwóch tygodniach tropienia innych śladów pod przykrywką urzędnika prowadzącego dochodzenie dotyczące antysemityzmu w Argentynie w niedzielę 3 kwietnia Aharoni pojechał pikapem na ulicę Garibaldiiego.

Miał ze sobą dwóch kolejnych pomocników - „Rendiego” i „Roberta”. Obawiając się rozpoznania - ostatnio często bywał w tej okolicy - poinstruował „Rendiego”, jak sfotografować Eichmanna aparatem ukrytym w teczce. Zaparkowali samochód o 10.30 rano w odległości ponad dwustu metrów od domu. Aharoni położył się z tyłu i obserwował go przez lornetkę, a „Rendi” i „Roberto” zaczęli majstrować coś przy silniku. Po piętnastu minutach Aharoni dostrzegł wychodzącego do ogródka Eichmanna i nakazał „Rendiemu”

podejść do domu i rozpocząć rozmowę z gospodarzem. Przez następne kilka minut Aharoni i „Roberto” obserwowali kolegę gawędzącego z Eichmannem, jego żoną i Dieterem. Agent Mosadu widział, jak Eichmann przerwał po chwili rozmowę, a „Rendi”, nie chcąc wzbudzać podejrzeń, kontynuował ją z Dieterem. W końcu odszedł i zgodnie z instrukcją pomaszzerował samotnie na stację San Fernando, skąd zabrał go Aharoni⁸⁷.

Poza ambasadą Izraela Aharoni nie miał odpowiedniego wyposażenia do obróbki filmów, co jest miarą niedostatków jego ekwipunku. W rezultacie udał się do dużego sklepu fotograficznego w centrum Buenos Aires, gdzie poprosił tylko o wywołanie negatywów, jako że musiał wyjechać z miasta. Sprzedawca obiecał mu odbiór następnego ranka, ale gdy agent wrócił tam nazajutrz, powiedziano mu, że odbitki nie są gotowe. Aharoni zareagował pretensjami: „Jakie odbitki? Kto prosił o odbitki? Chcę moje negatywy, i to natychmiast!” Nieco paranoicznie - co zrozumiałe w tej sytuacji - zaczął podejrzewać, że „przyjaciele Eichmanna” przechwycili jakoś film, ale po półgodzinie dostał negatywy i kilka odbitek. Wspominał potem: „Gdy ujrzałem zdjęcia, ulotniły się moje obawy”. Okazało się bowiem, że „Rendi” wykonał swoje zadanie i zrobił cztery doskonałe ujęcia stojącego w ogródku Eichmanna. Agent odleciał z Buenos Aires via Paryż do Izraela. W samolocie lecącym ze stolicy Francji do Tel Awiwu natknął się na Harela, który po chwili nieistotnej rozmowy zadał mu pytanie: „Czy jesteś pewien, że to człowiek, którego chcemy?” Aharoni wyjął z kieszeni jedno ze zdjęć i odrzekł: „Nie ma najmniejszej wątpliwości”⁸⁸.

Po upływie dwóch tygodni Aharoni poleciał znowu do Buenos Aires, tym razem pod przykrywką niemieckiego biznesmena. Towarzyszyło mu trzech innych agentów Mosadu. Razem stanowili grupę czołową. Po kilku dniach dołączyła do nich reszta zespołu, a 1 maja przybył sam Harel. Choć jako szef wywiadu był najstarszym rangą oficerem biorącym udział w operacji, to faktycznym dowódcą grupy uderzeniowej został Rafi Eitan, trzydziestotrzyletni weteran Hagany i jej bojowego ramienia, Palmach. Brał udział w zniszczeniu brytyjskiej instalacji radarowej na górze Karmel, a potem walczył podczas wojny o niepodległość Izraela w roku 1948, w czym nie przeszkodziła mu nawet odniesiona rana. Harel widział w nim człowieka o „wyjątkowych umiejętnościach operacyjnych” a zespół potrzebował takiej osoby⁸⁹. Agenci znajdowali się tysiące kilometrów od domu i działali w kraju, który był dla większości z nich całkowicie obcy. Gdyby zostali schwytani, czekałoby ich długoletnie więzienie.

W ostatnim tygodniu kwietnia i pierwszym tygodniu maja grupa wciąż obserwowała Eichmanna i ustalała procedury działania. Przez dziewięć dni z rzędu obserwatorzy widzieli, jak każdego wieczoru o 19.40 Eichmann wysiada z autobusu numer 203. Wyjątkiem był

weekend, kiedy pracował w ogródku. W tym samym czasie wynajęto więcej samochodów i bezpiecznych lokali. Rozpracowywano też samo porwanie. Grupa zdecydowała się na użycie dwóch samochodów, z których jeden miał zaparkować w pobliżu domu Eichmanna we wtorkowy wieczór 10 maja. Jego obsadę stanowili Aharoni, Eitan, Zeev Keren i Peter Malkin, który miał pierwszy chwycić ofiarę. Po zapakowaniu zbrodniarza do samochodu zamierzali odjechać do bezpiecznego domu, gdzie Eichmann miałby być przetrzymywany przez trzy dni, a następnie planowali przewieźć go na lotnisko w Buenos Aires i zabrać na pokład lecącego do Izraela samolotu linii El Al. Jego obecność była prawdziwym darem losu. Maszyna miała przylecieć 12 maja z grupą izraelskich dygnitarzy przybywających do Buenos Aires na obchody sto pięćdziesiątej rocznicy rewolucji majowej, która wyzwoliła Argentynę spod hiszpańskiego panowania. Choć oficjele mieli pozostać na miejscu przez kilka dni, to samolot odlatywał do Izraela po dwudziestoczerogodzinnym postoju umożliwiającym odpoczynek załogi. Dla Harela była to znakomita okazja do wywiezienia z kraju Eichmanna i całej grupy uderzeniowej.

Jednakże 3 maja Harel dostał kilka złych wiadomości. Na nieszczęście strona argentyńska nie mogła przyjąć delegacji izraelskiej przed południem 19 maja, co oznaczało tygodniowe opóźnienie lotu specjalnego. Harel stanął teraz przed dylematem. Gdyby poprosił ambasadę Izraela o próbę nakłonienia Argentyńczyków do zmiany ich planów, mogłoby to tylko przyciągnąć uwagę do lotu specjalnego. Perspektywa utrzymywania przez tydzień swoich ludzi w stanie oczekiwania była nie do przyjęcia. Szef Mosadu odnotował: „Nasi ludzie byli u kresu możliwości fizycznych i psychicznych i wiedziałem, że będzie im ciężko wytrzymać przez kolejny tydzień takie uporczywe napięcie”⁹⁰. Niepokoiło go także to, że pozornie niezmiennie, rutynowe zachowanie Eichmanna może ulec zmianie. Z tych też powodów zdecydował się na podjęcie działań w pierwotnie planowanym terminie. Rankiem 9 maja Harel spotkał się jednak z Eitanem, Aharonim i jeszcze jednym członkiem grupy uderzeniowej w celu przedyskutowania ostatnich przygotowań i stało się jasne, że wszyscy trzej chcą niewielkiego opóźnienia akcji, ponieważ kilka jej elementów nie było jeszcze dogranych. Szef Mosadu był temu niechętny i czuł, że jakakolwiek zmiana terminu mogła narazić całą misję. Niemniej dał się przekonać swoim ludziom, którzy bardzo potrzebowali krótkiego odpoczynku, i niezbyt ochoczo zgodził się na dwudziestoczerogodzinną zwłokę w rozpoczęciu akcji.

Wieczorem 11 maja o godzinie 19.15 grupa uderzeniowa opuściła bezpieczny dom i ruszyła w kierunku San Fernando. Peter Malkin wspominał: „Jechaliśmy w ciszy, najpierw przez zawsze bardziej wyludnione przedmieścia, a potem przez pełną ruchu autostradę”⁹¹.

Pogoda zaczęła się pogarszać, członkowie zespołu widzieli w oddali błyskawice i słyszeli grzmoty. Gdyby się rozpadało, porwanie należałoby odłożyć, ale na razie było sucho. Zaraz po 19.30 grupa przybyła na miejsce i zaparkowała buicką w odległości kilkunastu metrów od domu Eichmanna. Samochód grupy wsparcia zatrzymał się nieco dalej, częściowo ukryty pod wiaduktem kolejowym. Mężczyźni zajęli teraz swoje pozycje. Malkin i Keren wysiedli z samochodu i zaczęli majstrować pod jego maską. Aharoni stanął przy kole, a Eitan zajął miejsce z tyłu⁹².

Czekali nerwowo. Kilka minut po ich przybyciu chłopiec jadący na rowerze zapytał, czy może pomóc. Aharoni odprawił go grzecznie. Zaraz po 19.40 do kiosku zbliżył się autobus, którym zwykle przyjeżdżał Eichmann. Zawiedzeni mężczyźni patrzyli, jak nie zatrzymując się na przystanku, pojechał dalej. Eichmann albo się spóźnił, albo tej nocy nie wracał do domu. Gdyby nie pojawił się do 20.00, grupa planowała odwrót, ponieważ dłuższe przebywanie w tym miejscu wyglądałoby podejrzanie. Gdy upłynęła wyznaczona godzina, Aharoni zwrócił się do Eitana z pytaniem, co powinni teraz zrobić. Dowódca akcji zadysponował szorstko: „Czekamy”. Bez wiedzy reszty zespołu uderzeniowego zdecydował o pozostaniu na miejscu akcji do 20.30⁹³.

O godzinie 20.05 do kiosku podjechał kolejny autobus. Aharoni zobaczył wysiadającego mężczyznę, ale nie mógł go rozpoznać. Nagle błysnęły światła samochodu grupy wsparcia, co oznaczało, że pasażerem tym był Eichmann. Aharoni zaalarmował pozostałych członków grupy uderzeniowej, nie spuszczać wzroku z nadchodzącego człowieka. Spostrzegł, że wkłada on lewą rękę do kieszeni. Syknął do Malkina: „Uważaj na jego ręce! Myślę, że ma pistolet!”. Ostrzeżenie to spowodowało, że Malkin nagle zmienił zaplanowany sposób działania. Zamiast użyć „chwytu wartownika” i złapać delikwenta od tyłu, zdecydował się zaatakować od przodu⁹⁴.

Eichmann szybko znalazł się w odległości kilkunastu metrów od zasadzki. Malkin wspominał: „Słyszałem jego kroki regularne jak tykanie zegarka”⁹⁵. Po upływie kolejnych kilku sekund zwrócił się do swojej ofiary, wypowiadając tych kilka słów, które znał po hiszpańsku: „Un momentito, señor”. Eichmann zatrzymał się. Popatrzył na Malkina przez okulary w czarnych oprawkach i zrobił krok w tył. Izraelczyk rzucił się na niego i obaj mężczyźni stoczyli się do rowu. Malkin - leżąc plecami w pięciocentymetrowej warstwie błota - zmagął się z Eichmannem, który zaczął wydawać jakieś gulgocące dźwięki spowodowane zadławieniem się sztuczną szczęką. Próbuąc podnieść nazistę, musiał rozluźnić chwyt na jego gardle i pięćdziesięciocześcioletni Eichmann wrzasnął. Aharoni zagłuszył go, włączając silnik, a Eitan wyskoczył z samochodu i razem z Kerenem pomogli

Malkinowi przenieść ofiarę na tylne siedzenie auta. Choć cała akcja rozegrała się w ciągu najwyżej minuty, to Aharoni napisał później: „Wydawało się, że to wszystko trwało całą wieczność”⁹⁶.

Eichmanna zawieziono do bezpiecznego domu, gdzie był przetrzymywany przez osiem dni. Większość tego czasu spędził przykuty do łóżka z parą przyklejonych do twarzy gogli, których nie pozwalano mu zdejmować nawet podczas posiłków czy wizyt w łazience. Sam przyznawał jednak potem, że był traktowany poprawnie przez swoich porywaczy, a w pewnym momencie dostał nawet butelkę czerwonego wina „od wielkiego, muskularnego mężczyzny, który zaatakował mnie pierwszy”⁹⁷. Musiał to być Peter Malkin, który twierdził potem, że pomimo braku wspólnego języka odbył wiele dociekliwych i bardzo osobistych rozmów z Eichmannem⁹⁸. Malkin dał mu nie tylko wino, ale nawet paczkę papierosów i odtworzył kilka płyt, czym ściągnął na siebie potępienie kolegów. Jeden z nich zapytał, wchodząc do pokoju: „Co ty do diabła robisz? Przyjęcie dla tego mordercy? Postradałeś zmysły?”⁹⁹. Eichmann, choć oślepiiony goglami, doskonale zdawał sobie sprawę z napięcia panującego pomiędzy jego porywaczami, którzy uważali oczekiwanie w bezpiecznym domu za prawdziwą torturę. Pisał potem: „Nie mogłem zrozumieć, dlaczego przetrzymywali mnie tak długo, ale wydawało się, że moim porywaczom skomplikowały się plany i w tym czasie sprawiali wrażenie bardziej przestraszonych ode mnie”¹⁰⁰. Nawet jeśli jego brawurowa opinia była tylko przyjętą później pozą, to miał całkowitą rację co do niespokojnej atmosfery w bezpiecznym domu. Isser Harel zauważył, że budynek stał się więzieniem dla samych strażników, a konieczność asystowania przy najbardziej intymnych czynnościach człowieka, który kierował likwidacją rodzin kilku z nich, napawała ich obrzydzeniem¹⁰¹.

W czasie gdy Eichmann był więziony, pozostali członkowie rodziny rozpoczęli desperackie poszukiwania męża i ojca. Rankiem 12 maja Dieter pognał do budynku, w którym Klaus pracował przy pulpicie kontrolnym wind, i bez tchu zakomunikował: „Nie ma staruszka!” Klaus od razu pomyślał, że ojca schwytali Izraelczycy. Rzucił śrubokręt i razem popędzili do domu, alarmując po drodze znajomego, byłego oficera SS. Kazał im zachować spokój i myśleć racjonalnie. Owym znajomym - określanym przez Klause mianem „najlepszego przyjaciela” ojca - był niemal na pewno Carlos Fuldner, który szybko przeanalizował nasuwające się ewentualności: Eichmann mógł zostać aresztowany z powodu jakiegoś zatargu z policją lub mógł znajdować się w szpitalu albo kostnicy z powodu wypadku. Po wyeliminowaniu tych ewentualności należałoby pomyśleć o Izraelczykach. Przez następne dwa dni synowie Eichmanna i kilku ochotników z peronistowskiej młodzieżówki bez rezultatu sprawdzali każdy posterunek policji, kostnicę i szpital. Klaus

wspominał: „Wzrastała w nas zawziętość. Omawiano najdziksze plany”. Ktoś z grupy poszukiwaczy zasugerował porwanie i torturowanie izraelskiego ambasadora, a ktoś inny rozważał atak bombowy na samą ambasadę. Obydwa plany zostały odrzucone¹⁰². Klaus twierdził, że w pewnym momencie około trzystu ludzi na motocyklach przetrząsało całe miasto, sprawdzając każde nabrzeże portowe, wszystkie dworce kolejowe i lotniska, a na każdym skrzyżowaniu głównych dróg „był jeden z naszych ludzi”. Bracia Eichmann zaniedbali tylko jednego - nie zawiadomili policji¹⁰³.

Podczas gdy Eichmannowie szukali, a Izraelczycy czekali, Isser Harel sprawdzał możliwość porwania przez zespół Eitana kolejnego nazisty - Josefa Mengelego. Pisał potem: „Myśl, że Mengele może się ukrywać niedaleko nas, nie dawała mi spokoju”. Jednak inni członkowie grupy uznali takie przedsięwzięcie za zbyt ryzykowne. Był wśród nich sam Rafi Eitan, który głośno sprzeczał się ze swoim szefem, cytując przy tym stare hebrajskie przysłowie: „Spróbuj złapać wiele, a nie złapiesz nic”¹⁰⁴. Harel nie zrezygnował i rozkazał Aharoniemu wypytać Eichmanna o miejsca pobytu Mengelego. Eichmann później wspominał to przesłuchanie następująco:

Powtarzał, że mnie natychmiast zastrzeli, jeżeli będę sprawiał jakiegokolwiek kłopoty. Zadawał mi wiele pytań dotyczących innych Niemców mieszkających w Ameryce Południowej. Nagle spytał: „Gdzie jest doktor Josef Mengele?”. Natychmiast odparłem ostro: „Nie wiem. A gdybym wiedział, nie powiedziałbym tego panu, bo byłaby to zdrada członka ostatniej Rzeszy niemieckiej”¹⁰⁵.

Mimo wyzwania, które rzucił mu więzień, Aharoni stopniowo łamał jego opór i Eichmann w końcu przyznał, że słyszał pogłoski o pobycie Mengelego w pensjonacie w Vicente López prowadzonym przez panią Jurmann¹⁰⁶.

Harel chciał koniecznie przywieźć do Izraela podwójną zdobycz, choć brakowało mu ludzi. W ciągu następnej doby zebrał zaimprovizowaną grupę władających językiem hiszpańskim *katsa**, którzy podjęli obserwację pensjonatu, ale udało im się dostrzec tylko dzieci, które wychodziły do szkoły. Jeden ze zdesperowanych obserwatorów spacerował po ulicach przez dwie godziny, dopóki nie natknął się na listonosza, którego zapytał, czy w okolicy nie mieszka „doktor Menelle”. Pocztowiec odpowiedział, że człowiek o tym nazwisku rzeczywiście mieszkał w pensjonacie jeszcze miesiąc temu, ale nie zostawił swojego nowego adresu. Harel odnotował: „Przyjąłem, że listonosz mówił prawdę, i

* *Katsa* - dobrowolny, lokalny współpracownik Mosadu, który najczęściej wywodził się z miejscowej społeczności żydowskiej.

przykładałem wielkie znaczenie do odkrycia świeżych tropów lekarza zabójcy”¹⁰⁷. Następnego dnia posłał na pocztę tego samego obserwatora, który miał rozpytać o miejsce pobytu „doktora Mengele”. Urzędnik potwierdził słowa listonosza; Mengele opuścił pensjonat z miesiąc temu, a wszelka kierowana doń korespondencja była zwracana nadawcom¹⁰⁸. Mimo tej porażki Harel wciąż się upierał. Ostatniego dnia operacji związanej z porwaniem Eichmanna, 20 maja, jeden z agentów zatelefonował po prostu do pensjonatu z pytaniem o poprzednich lokatorów, ale odbierająca telefon kobieta była kimś nowym w tym miejscu i nic nie wiedziała. Nieco później udał się tam kolejny agent, udający mechanika naprawiającego grzejniki. Tym razem kobieta odprawiła go, twierdząc, że może poprzedni lokator miał jakieś kłopoty z ogrzewaniem, ale teraz już ich nie ma. Harel wspominał: „Ich odkrycia przyniosły gorzkie rozczarowanie. Trudno mi było pogodzić się z faktem, że straciliśmy sposobność schwytania morderczego doktora przez to, że przybyliśmy parę tygodni za późno”¹⁰⁹.

Czy Harel miał rację? Czy Mosad rzeczywiście był zaledwie o krok od schwytania Mengelego? Przekonamy się wkrótce, że w czasie gdy Izraelczycy mieli już Eichmanna, Mengelego nie było nawet w Argentynie, nie mówiąc już o samym Buenos Aires. W mieście przebywała jednak Martha Mengele, a gdyby Harel chciał ją znaleźć, wystarczyło sięgnąć do książki telefonicznej.

Tego ostatniego dnia w Argentynie Eichmanna przygotowywano do długiej podróży do Izraela. Poprzedniego popołudnia - o godzinie 17.25 - na lotnisku w Buenos Aires wylądował należący do El Al samolot pasażerski Bristol Britannia. Podczas gdy jego załoga poświęciła większość czasu na odpoczynek, ich rodacy z Mosadu byli zajęci nawet bardziej niż zwykle. Eichmann został wykąpany, ogolony i ubrany w błękitny uniform stewarda izraelskich linii lotniczych. Potem położono go na stole. Resztę zapamiętał niewyraźnie: „Jedną z rąk przywiązano mi do szyny i zrobiono zastrzyk podskórny. Straciłem przytomność”¹¹⁰. O 21.00 postawiono go na nogi - zamroczony sprawiał wrażenie członka załogi, którego zmoгло nocne życie Buenos Aires. Eichmann zapamiętał, że przyszedł do siebie w samochodzie, a wówczas siedzący obok niego agent „uspokoił” go ponownie. O godzinie 22.30 auto prowadzone przez Aharoniego podjechało pod bramę lotniska; wpuszczono je bez przeszkód z racji dyplomatycznych tablic rejestracyjnych. Po kilku minutach Aharoni zatrzymał się obok autobusu z załogą linii El Al, a potem obydwie pojazdy podjechały do samolotu. Na jego pokład wszedł kapitan i dwóch innych członków załogi, którzy po kilku minutach zasygnalizowali pozostałym, aby poszli w ich ślady¹¹¹. Eichmann został ostrożnie wyniesiony z samochodu i w tym momencie raz jeszcze się ocknął.

Następną rzeczą, którą rozpoznałem, było lotnisko. Dwaj mężczyźni po obydwu moich stronach i trzeci z tyłu prowadzili mnie po schodkach do samolotu. Nagły impuls kazał mi krzyknąć o pomoc. Himmel! To była moja ostatnia szansa. Ale żaden dźwięk nie wydobył mi się z gardła. Jakbym zaniemówił¹¹².

Eichmanna posadzono w fotelu przy przejściu między rzędami w kabinie pierwszej klasy. Był świadomy tego, co się dzieje, ale nie mógł mówić. Przez następną godzinę trwało niespokojne oczekiwanie na sprawdzenie dokumentów przez urzędnika służb imigracyjnych. Eichmann był teraz dumnym posiadaczem paszportu izraelskiego wystawionego na George'a Dorona. Argentyński oficer, który najwyraźniej chciał szybko wrócić do domu, podstemplował paszporty całej załogi, ledwie rzuciwszy na nie okiem. Wreszcie - cztery minuty po północy - kapitan wystartował. Adolf Eichmann był w końcu w drodze do ojczyzny narodu, który próbował wymazać z powierzchni ziemi¹¹³. Rankiem 22 maja o godzinie 7.35 wylądowali na lotnisku Lydda. Skomentował to potem tak, jak gdyby był turystą: „Gdy przybyłem do Izraela, był piękny wiosenny dzień”¹¹⁴.

Następnego dnia o 16.00 premier Izraela Dawid Ben Gurion przemówił w parlamencie: „Muszę poinformować Kneset, że jakiś czas temu izraelskie siły bezpieczeństwa odnalazły jednego z największych nazistowskich zbrodniarzy wojennych, Adolfa Eichmanna”. A potem zadziwił cały świat: „Adolf Eichmann jest już w areszcie i wkrótce będzie sądzony w Izraelu na podstawie prawa o karaniu nazistów i ich współpracowników z roku 1950”¹¹⁵.

*

Nic dziwnego, że wiadomość ta stała się wydarzeniem dnia i znalazła się na stronach tytułowych gazet całego świata. Ale po bezceremonialnym oświadczeniu Ben Guriona Izraelczycy ujawnili niewiele na temat schwytania Eichmanna. Harel zwołał konferencję prasową na 24 maja i oznajmił, że zbrodniarz został wytropiony wyłącznie dzięki wysiłkom agentów Mosadu. Mogło się to wydawać niewdzięcznością wobec Fritza Bauera, ale jemu już podziękowano - prywatnie¹¹⁶. Światowe media zaczęły gorączkowo szukać bohatera i 25 maja wiedeński korespondent dziennika „Times” zapytał Szymona Wiesenthala, czy był on zaangażowany w sprawę. Ten w sposób całkiem stosowny „zaprzeczył sugestii, jakoby on sam osobiście miał coś wspólnego z aresztowaniem Eichmanna”. Następnie powiedział dziennikarzowi, że wszystkie pochodzące od niego materiały dotyczące zbrodniarza znajdowały się w Yad Washem, i zasygnalizował swojemu rozmówcy, że jego przyjaciel - który sześć lat wcześniej wyemigrował do Izraela - wiedział wszystko o ich zawartości, choć

pozostawało niejasne, czy ów przyjaciel miał „jakikolwiek decydujący” wkład „w aresztowanie”¹¹⁷. Wiesenthal wyznając, że nie miał nic wspólnego ze schwytaniem Eichmanna, ostatni raz powiedział prawdę o swojej roli w tej sprawie. Mosad nie podawał żadnych szczegółów i Wiesenthal szybko się zorientował, że zaistniała gotowa do wypełnienia luka informacyjna, i - jak się przekonaliśmy - był bardzo szczęśliwy, mogąc wypełnić ją całkowicie zmyślonymi twierdzeniami.

Przyjacielem, o którym wspominał, był Tewje Friedman, a przez następne kilka tygodni media były przekonane, że to właśnie on był bohaterem. Na dzień przed wywiadem udzielonym przez Wiesenthala dziennikarzowi „Timesa” dyrektor krajowy ADL (Anti-Defamation League, czyli Ligi przeciwko Zniesławianiu [Żydów]) B’nai B’rith, Benjamin Epstein, nazwał go „człowiekiem, który schwycił Eichmanna”. Według Epsteina Friedman wytropił zbrodniarza w Kuwejcie, gdzie pracował dla brytyjskiej kompanii naftowej. Eichmann miał się wówczas ukryć w Izraelu, gdzie w ciągu kilku dni wytropiła go i aresztowała policja¹¹⁸. Inne doniesienia nieco bardziej odpowiadały prawdzie. W publikacji z 30 maja gazeta „Washington Post” identyfikowała Ashera Ben Nathana jako człowieka, który skłonił Friedmana do pierwszego polowania na Eichmanna w roku 1946, ale nie zdołał dostarczyć mu więcej informacji¹¹⁹. Friedman przeżywał prawdziwy najazd dziennikarzy. Wspominał: „Zwalili się reporterzy ze wszystkich stron Izraela. Potem nadeszli fotoreporterzy, do których depeszowano z zagranicy. Fotografowali mnie w biurze, a następnie w domu. Ich aparaty trzaskały bez ustanku”. Kiedy jeden z nich zrobił zdjęcie przedstawiające syna Friedmana na nocniku, Friedman senior przyznał, że w sposób całkowicie zrozumiały stał się „nieco historyczny”¹²⁰. Mimo tej inwazji zaczął dawać mediom to, czego od niego oczekiwali. Bawiąc w czerwcu z wizytą w Nowym Jorku, powiedział reporterowi, że był tym człowiekiem, który ostatecznie wytropił Eichmanna w Argentynie, co jest nieprawdą, gdyż dokonali tego wspólnie Lothar Hermann i Fritz Bauer. Ten sam dziennikarz - Drew Pearson - zaczął również przypisywać swojemu rozmówcy cechy heroiczne, pisząc: „Friedman [...] jest spokojnie mówiącym, uczuciowym polskim Żydem, który przypomina młodszą wersję premiera Dawida Ben Guriona. Jego zdecydowane oczy płoną niczym oczy premiera, który przeprowadził oblężony mały kraj przez tak wiele kryzysów”¹²¹.

Gdy Friedman stawał się znakomitością, napisał doń jego dawny korespondent, Lothar Hermann, pytając, co się dzieje z jego dobrze zasłużoną nagrodą w wysokości dziesięciu tysięcy dolarów. W swoim liście skrupulatnie wyliczył wszystkie informacje przekazane Friedmanowi i Bauerowi, choć większość odnosiła się do Francisca Schmidta - osoby, która,

jak odkrył Harel, nie była alter ego Eichmanna¹²². Niemniej gdyby Hermann nie zwrócił się pierwszy do Bauera, to być może Eichmann nie zostałby odnaleziony. Tak więc - mimo swojej pomyłki - ślepiec z Coronel Juarez miał moralne prawo oczekiwać obiecanej nagrody. Friedman zwrócił się o jej wypłacenie do Światowego Kongresu Żydowskiego. Ten odmówił, powołując się na fakt, że Harel przypisał wyłączną zasługę w zlokalizowaniu Eichmanna agentom Mosadu. Następny adresat roszczenia, wywiad izraelski, także odmówił wypłaty z bardzo prostego powodu - nigdy jej nie obiecywał. Hermann był nieustępliwy i domagał się wypłacenia nagrody przez Friedmana, jako że to on ją obiecywał¹²³. Ten z kolei próbował ignorować listowne monity, ale ślepiec nie ustępował przez ponad dekadę i 10 listopada 1971 roku napisał do premier Izraela Goldy Meir, żądając należnych mu pieniędzy, tym bardziej że Iser Harel wymienił jego nazwisko w serii artykułów opublikowanych w kwietniu tego roku. Kopię swojego listu wysłał do Friedmana, a ten w odpowiedzi napisał do pani premier, sugerując, że nagroda powinna zostać wypłacona¹²⁴. Ostatecznie - w następstwie wielu jeszcze apeli - rząd izraelski zapłacił Hermannowi dziesięć tysięcy dolarów w kwietniu 1972 roku¹²⁵. Otrzymanie przyrzeczonej nagrody zabrało mu dwanaście lat. Mogło to potrwać znacznie krócej, gdyby Harel zajął się całą sprawą.

Choć Friedman pierwszy przypisał sobie zasługę w schwytaniu Eichmanna, to ostatecznie miała ona przypaść Wiesenthalowi. Miał on więcej czaru i więcej bezczelności oraz potrafił lepiej manipulować mediami i górował nad konkurentem liczbą odczytów i innych wystąpień publicznych. Friedman wspominał później, że jego były kolega wygłosił kilka oburzających twierdzeń na temat swojej roli w sprawie: „Wiesenthal utrzymywał w swojej książce i wystąpieniach, że był obecny podczas schwytania Eichmanna w Argentynie i w rzeczywistości to właśnie on, walcząc z nim, wpadł do rowu”¹²⁶. Choć Wiesenthal nigdy nie napisał, że brał udział w porwaniu, Friedman upierał się, że często o tym mówił. Pewnego razu miał go nawet zapytać, dlaczego to robi, na co jego konkurent rzekomo odrzekł: „Dziennikarze chcą sensacji, więc mówię im [to] i powtarzam podczas moich odczytów, kiedy pytają mnie o operację Eichmann. Jestem gotów zrobić wszystko dla utrzymania mojej wiarygodności i prestiżu”¹²⁷.

W latach 60. coraz bardziej zgorzkniały Friedman patrzył z niechęcią na rosnącą pozycję swojego dawnego przyjaciela. Pewnego razu przyszedł na odczyt Wiesenthala w Toronto i obserwował, jak ten relacjonował swoje zmagania w rowie przy ulicy Garibaldię. Wspominał potem: „Publiczność entuzjastycznie oklaskiwała Wiesenthala, a [on] niczym podstarzały aktor kłaniał się raz po raz”. Rozwścieczony Friedman zwrócił się do Wiesenthala o zaprzestanie publicznych wystąpień, pytając, jak może on opowiadać podobne historie.

Indagowany podobno odpowiedział w sposób całkowicie bezwstydnym:

Te przyglupy chcą za swoje pieniądze bohatera, kogoś, kto własnoręcznie schwytał Eichmanna. Agenci Szin Betu [izraelska służba bezpieczeństwa] nie bywali głodni, tak jak bywaliśmy my w latach 1945-55, z tym Iserem Harelem zatrzymującym się w najlepszych hotelach na koszt Izraela. Teraz muszę zarabiać na żonę i dzieci, a dla rozgłosu i zapłaty muszę wpadać do rowu z Eichmannem, tak to jest. Jeśli nie chcę być taki jak ten stary Lothar Hermann, który przekazał ci adres Eichmanna. A ty sam osiągnąłeś tyle, że ludzie w Izraelu się z ciebie śmieją. Teraz rozumiesz, dlaczego nigdy nie chciałem emigrować do Izraela. Słyszałem o tym, jak się z ciebie od lat śmieją i jak ci z Szin Betu ciągle zaprzeczają, gdy wspominasz o swoim udziale w schwyтaniu Eichmanna. Chcę cię Tadek poprosić o przysługę - nie przychodź na moje odczyty. Możesz się zdenerwować i zacząć krzyczeć, że mówię stek kłamstw. Może mnie to zmusić, że chwycę moją teczkę i nigdy nie dam kolejnego odczytu o czasach nazizmu i Eichmannie. Ludzie chcą bohaterów i pierwszoplanowych aktorów, a nie statystów¹²⁸.

To wspomnienie Friedmana należy oczywiście potraktować z najwyższą ostrożnością. Ale nawet jeśli każde słowo, które przypisuje on Wiesenthalowi, jest nieprawdą, to i tak stanowi ono miarę urazy, jaką wobec siebie żywili. Rok po schwyтaniu Eichmanna obydwaj opublikowali książki o swoich przeżyciach w trakcie tropienia zbrodniarza, ale relacja Wiesenthala - *Ich Jagte Eichmann* - stwarzała wrażenie, że znajdował się on w samym środku „sfory”. Książka Friedmana *The Hunter* - choć nie pozbawiona wielu upiększeń - prezentowała jego postać bardziej na marginesie wydarzeń. Friedman jawił się czytelnikowi jako bohater znacznie mniej atrakcyjny niż jego konkurent. Jest pogrążony w rozmyślaniach, urażony i stale narzeka na swój los, podczas gdy Wiesenthal jest czarujący i pozornie skromny w kreśleniu swoich zasług, które wydawały się znaczące.

Wiesenthal i Friedman nie byli jedynymi ludźmi, którzy dostrzegli w schwyтaniu Eichmanna sposobność do autopromocji. W sierpniu 1960 roku dwaj izraelscy dziennikarze, Zvi Aldouby i Ephraim Katz, napisali dla magazynu „Look” dwa artykuły dotyczące Eichmanna i jego porwania. A choć ta para dostała po pięć i pół tysiąca dolarów za każdy artykuł - obecnie to jakieś trzydzieści pięć tysięcy - to Aldouby trafnie przewidział, że z opowieści o Eichmannie można byłoby wyciągnąć znacznie więcej. Wkrótce potem podpisali umowę z wydawnictwem Viking Press, która dawała im po pięć tysięcy dolarów na głowę. Kolejne dziesięć tysięcy miał otrzymać stary dziennikarski wyga, Quentin Reynolds,

faktyczny autor tekstu¹²⁹. W rezultacie tej pracy zespołowej powstała książka *Minister of Death*, którą opublikowano 29 września. Reynolds napisał ją według „specjalnego dwudziestoczworgodzinnego planu [pracy]”¹³⁰. Znaczną część materiału Aldouby uzyskał podstępnie z redakcji niemieckiego tygodnika „Stern”. Stanowiły ją przygotowywane do publikacji wspomnienia Eichmanna będące próbą usprawiedliwienia własnych czynów. Tekst podyktował jeszcze w Buenos Aires przebywającemu tam wówczas Holendrowi, byłemu oficerowi SS Willemowi Sassenowi¹³¹”. Większa część książki była żałośnie niedokładna, a nawet umieszczała ona swojego bohatera na wschód od Eufratu, gdzie w roku 1958 miał rzekomo drażyć szyby naftowe¹³². Reynolds w przedmowie oddawał szacunek swoim współautorom, którym przypisywał rolę „korespondentów zagranicznych w krajach europejskich” oraz komandosów Hagany i oficerów armii izraelskiej¹³³.

Wyglądało więc na to, że obaj izraelscy dziennikarze byli weteranami nie tylko pióra, ale i oręża. Jednak w rzeczywistości, w czasie gdy porywano Eichmanna, dwudziestoosmioletni wówczas Aldouby studiował dziennikarstwo na Uniwersytecie Columbia w Nowym Jorku i wiedział na temat zbrodniarza tyle co przeciętny czytelnik gazet¹³⁴. Był urodzonym w Rumunii Żydem, który pod koniec wojny wyemigrował do Palestyny, znacznie za młodym na walkę w szeregach Hagany, choć trzeba przyznać, że jako szesnastoletni zwiadowca służył w oddziale kawaleryjskim 8. Batalionu Brygady Negew podczas wojny o niepodległość Izraela w roku 1948. Po ukończeniu szkoły średniej pracował podobno dla jednej z izraelskich służb wywiadu, ale po czterech latach został zwolniony. Jego młoda żona pracowała dla rady miejskiej Petah Tikva położonej parę kilometrów na północny wschód od Tel Awiwu, a on sam był ledwie zbieraczem bawełny, ale wciąż myślał o wielkiej karierze. W pewnym momencie zagrał rolę wielkiego impresario i sprzedawał bilety na występ Danny’ego Kaye’a, którego podobno namówił do wizyty w Petah Tikva. Niestety, Aldouby nigdy nie zdołał poinformować o tym samego artysty i po wybuchu skandalu musiał zwrócić pieniądze. Potem wstąpił do partii syjonistycznej i został jej młodym organizatorem, a także lokalnym korespondentem partyjnej gazety. Podczas konfliktu sueskiego z roku 1956 Aldouby zapełniał jej łamy całkowicie fikcyjnymi relacjami o swoich bohaterskich wyczynach na czele walczących oddziałów - miał nawet rzekomo dostać się skrycie do Gazy. Po rozwodzie z pierwszą żoną pospiesznie poślubił pewną dziewiętnastoletnią tancerkę ludową, z którą wyjechał z Izraela do Stanów Zjednoczonych. W jakiś sposób zdołał wyłudzić akredytację z redakcji gazety izraelskich sił zbrojnych i przysyłał jej ze Stanów Zjednoczonych korespondencję żywcem przepisowaną z wydawnictw armii amerykańskiej¹³⁵.

Aldouby, którego cechowały dynamizm i chciwość, nadawał się idealnie do

odkrywania nowych i ekscytujących opinię publiczną działań łowców nazistów zainspirowanych porwaniem Eichmanna. Dwa tygodnie przed publikacją *Minister of Death* przekonał on prezesa wydawnictwa Viking Press Thomasa H. Guinzburga, że zna miejsce pobytu Martina Bormanna i chce go schwytać w trakcie operacji, którą nazwał Cream Puff (Zbieranie śmietanki). Guinzburg uznał go za osobę całkowicie wiarygodną, tym bardziej że Aldouby dysponował mapami i szczegółami dotyczącymi rzekomej ucieczki Bormanna, a nawet znał numer U-Boota, którym reichsleiter dotarł do Ameryki Południowej. Jakby tego było mało, obrotny dziennikarz przekonał prezesa wydawnictwa, że zna rozkład dnia ukrywającego się nazistowskiego dygnitarza. Twierdził też, że zna wielu agentów Mosadu, którzy wzięli udział w porwaniu Eichmanna. Viking Press 12 września 1960 roku wypłaciło Aldouby'emu zaliczkę w kwocie dwóch i pół tysiąca dolarów oraz jeszcze tysiąc na pokrycie kosztów poszukiwań. Guinzburg obiecał również młodemu Izraelczykowi kolejne cztery tysiące po zaakceptowaniu manuskryptu przyszłej książki na temat Martina Bormanna¹³⁶. Aldouby poszedł wówczas do redakcji „Look”, skąd zdołał wyciągnąć następną zaliczkę (dwa tysiące dolarów) za artykuł o Bormannie, po którego dostarczeniu miał jeszcze otrzymać honorarium w wysokości sześciu tysięcy¹³⁷.

W październiku lub listopadzie 1960 roku Aldouby wyruszył do Europy, aby rozpocząć swoje wielkie polowanie na Martina Bormanna, obiecując Guinzburgowi nawiązanie kontaktu w ciągu czterech-sześciu tygodni. Ostatecznie wyłądował jednak w Izraelu, gdzie zaczął wydawać jedenaście tysięcy dolarów, które zarobił od czasu opublikowania w „Look” swojego pierwszego artykułu o Eichmannie. Wynajął sekretarkę, stenografa i cały zespół dziennikarzy do zbierania materiałów. Pod nieobecność żony mógł zakosztować życia i większość czasu spędzał w nocnych klubach i drogich restauracjach, uwodząc kobiety matrymonialnymi obietnicami. Napisał do Guinzburga dopiero 8 stycznia 1961 roku, skarżąc się na szczupłość otrzymanych funduszy i donosząc, że pomimo to rozpoczęto operację Cream Puff. Twierdził też, że znalazł doskonały dostęp do licznych tajnych agencji na całym świecie:

Z pomocą akt, które dostaliśmy z brytyjskiego Ministerstwa Wojny (MI5), z Foreign Office, specjalnego międzynarodowego wydziału politycznego Scotland Yardu, Interpolu, Deuxième Bureau, wywiadu włoskiego i jugosłowiańskiego oraz niemieckiego biura ds. zbrodni wojennych, a także dzięki doniesieniom grup ochotników mamy najbardziej kompletną [wersję] historii jego ucieczki i pościgu za nim. Ten materiał [...] po raz pierwszy (czarno na białym) zawiera dowód, że ten

człowiek żyje¹³⁸.

Gdyby Guinzburg żywił jakiekolwiek podejrzenia wobec Aldouby'ego, to mógłby je w tej chwili bez trudu potwierdzić. Pominąwszy już całkowite nieprawdopodobieństwo uzyskania akt z którejkolwiek z wymienionych w liście instytucji, Aldouby najwyraźniej nie znał się na świecie wywiadu. Brytyjskie Ministerstwo Wojny nigdy nie było odpowiednikiem służby brytyjskiego kontrwywiadu MI5, a Scotland Yard nigdy nie miał specjalnego międzynarodowego wydziału politycznego.

W toku „pracy” nad Bormannem Aldouby nie zaniedbywał potrzeb prasy lokalnej. Jego najambitniejszym projektem był ogromny, ilustrowany artykuł na temat izraelskich bitników. A że na początku 1961 roku nie mógł ich znaleźć na miejscu, wymyślił sobie kilku i opłacił fotografa, by ten zrobił zdjęcia pary udającej uprawianie seksu w łazience. Na wiosnę okazało się, że Aldouby musi zmienić styl życia. Wyczerpał limit swojej karty kredytowej Diners' Club, a na dodatek czeka, które wystawiał na jeden z nowojorskich banków, zaczęły wracać z adnotacją „bez pokrycia”. Gdyby Martin Bormann rzeczywiście pozostawał wówczas wśród żywych, to nie musiałby się nadmiernie obawiać swojego tropiciela¹³⁹.

Aldouby desperacko potrzebował nowego impulsu do swoich „łowów”. Nie mając żadnych informacji na temat Martina Bormanna - bo skąd niby miałby je wziąć - ani gotówki, zdecydował się zapolować na bardziej realny obiekt. Wrócił do Nowego Jorku i poinformował Guinzburga, że zamierza obecnie porwać Leona Degrelle'a, ponieważ był on „integralną częścią historii Bormanna”. Zakłopotany wydawca przyznał, że nigdy o nim nie słyszał. Charyzmatyczny Degrelle był przywódcą tzw. reksistów, faszystowskiej partii belgijskich kolaborantów, a Pierre Daye opisywał go jako człowieka „bardzo tajemniczego”. Służył na froncie wschodnim w Legionie Walońskim i otrzymał Krzyż Rycerski z Dębowymi Liśćmi, najwyższe odznaczenie przyznane zagranicznemu żołnierzowi Waffen SS. Sławne stało się powiedzenie Hitlera, który stwierdził, że gdyby miał syna, to chciałby, aby przypominał on sturmbannführera SS Degrelle'a¹⁴⁰. Esesman został skazany na śmierć 29 grudnia 1944 roku przez Belgijską Radę Wojenną, ale zdołał wczesnym rankiem 7 maja 1945 roku uciec z Oslo do San Sebastian w Hiszpanii. Heinkel 111, którym leciał, rozbił się przy lądowaniu, ale Degrelle przypłacił to tylko licznymi złamaniami¹⁴¹. Do sierpnia 1946 roku dochodził do zdrowia w szpitalu wojskowym, a w tym czasie władze hiszpańskie zaprzeczały, jakoby przebywał w ich kraju¹⁴². Ostatecznie zamieszkał całkiem jawnie w Hiszpanii i stał się jednym z przywódców skrajnej prawicy europejskiej, przyjaźniąc się z ludźmi pokroju Otto Skorzeny'ego czy Hansa-Ulricha Rudla. Ożenił się nawet z kochanką Wenera Naumanna¹⁴³.

Aldouby powiedział Ginzburgowi, że Degrelle kierował tajną organizacją faszystowską „Capri”, której przywódcą był Martin Bormann. Raz jeszcze sprawdzenie młodego Izraelczyka nie kosztowałoby Guinzburga nadmiernego wysiłku. Mógł się łatwo dowiedzieć, że prawdziwe CAPRI było argentyńskim przedsiębiorstwem, w którym pracował Adolf Eichmann.

Chcąc dostać z Viking Press jeszcze parę dolarów więcej, skrajnie zdesperowany Aldouby łąał na potęgę. Powiedział Guinzburgowi, że już schwytał Degrelle’a, którego obecnie przetrzymuje w jakiejś posiadłości we Francji. Uzupełnił to stosownie sensacyjną historią porwania Belga, w której występowali szwajcarscy bankierzy latający do Madrytu lotem koszącym, czarujące kobiety uwodzące nazistów na pokładach jachtów pływających u wybrzeży Riwiery i przesłuchania prowadzone przez czołowego brytyjskiego psychiatrę. A choć Guinzburg miał trochę obiekcji, że niezupełnie jest to historia o Bormannie, za którą zapłacił, to Aldouby zdołał wyciągnąć od niego dwa i pół tysiąca dolarów ekstra. Izraelski dziennikarz nakarmił tą samą historyjką redakcję „Look”, która jednak nie dała się tak łatwo nabrać i oświadczyła, że interesuje ją wyłącznie historia o Bormannie. Aldouby znalazł więc inną ofiarę, krytyka literackiego i producenta z Broadwayu Harveya Breita, który zasilil jego konto kwotą trzech tysięcy dolarów¹⁴⁴.

Ponownie się wzbogaciwszy, Aldouby odpłynął 27 maja 1961 roku z Nowego Jorku do Hawru na pokładzie SS „Liberté”. Na statku nawiązał romans z dwudziestodwuletnią Carol Klein, która udawała się do Londynu na studia aktorskie. Po przybyciu do Hawru zakochana dziewczyna zdecydowała się zrezygnować z nauki i pojechała z Aldoubym do Paryża, gdzie Izraelczyk snuł plany porwania Degrelle’a. Większość czasu spędzał, omawiając całą operację z trzema innymi konspiratorami, ale kontynuował romans z panną Klein, obiecawszy jej małżeństwo, które mieli zawrzeć w Nowym Jorku w sierpniu tego roku. Wydawało się, że Aldouby wciąż cierpiał na brak pieniędzy, i pożyczył nawet pięćdziesiąt dolarów od ukochanej, aby móc ją zaprosić na kolację. Carol Klein wspominała później, że jej wybranek zawsze nosił ze sobą mały pistolet i utrzymywał, że jest śledzony przez francuską policję. W pewnym momencie kupił sobie nawet na pchlim targu nóż sprężynowy, co zrobiło na jego towarzysze znacznie większe wrażenie niż uporanie się z jakimkolwiek napastnikiem¹⁴⁵.

Pierwszego lipca Aldouby ucałował narzeczoną na pożegnanie i ruszył do Hiszpanii w towarzystwie dekoratora i dziennikarskiego aspiranta Jacquesa Feinsohna. W bagażniku samochodu wieźli osiem rewolwerów, amunicję oraz plany i rysunki domu Degrelle’a w Constantinie, osiemdziesiąt kilometrów na północ od Sewilli. Plan był prosty. Aldouby i

Feinsohn mieli wywabić Degrelle'a z domu z pomocą pół Francuzki, pół Marokanki o imieniu Barbara, a następnie porwać go, odurzyć narkotykami i przewieźć ponad sześćset kilometrów na wschód, do portu Calpe w pobliżu Benidormu, gdzie ofiara miała zostać zapakowana na jacht i przewieziona do Francji¹⁴⁶. Trzeciego lipca obydwaj mężczyźni dotarli do przejścia granicznego zaraz na północ od La Jonquera¹⁴⁷. Strażnik wziął ich paszporty i poszedł do biura. Po krótkim oczekiwaniu pojawił się ponownie i poprosił Feinsohna o przestawienie na bok blokującego ruch samochodu. Towarzysz Aldouby'ego uczynił to i obydwu łowców nazistów otoczyli natychmiast uzbrojeni policjanci. Kazano im wysiąść z samochodu z uniesionymi rękami i aresztowano, a potem odwieziono na przesłuchanie do Barcelony. Feinsohn wspominał później: „Hiszpańscy policjanci policzkowali nas i poszturchiwali. Bombardowali nas pytaniami: Kto was przysłał? Jak się dowiedzieliście, że Degrelle jest w Hiszpanii?”¹⁴⁸.

Następnego dnia do hotelu Palace w Madrycie przyjechała Carol Klein, która miała się tam spotkać z Aldoubym. Po dwóch dniach otrzymała telegram z Nowego Jorku, w którym rodzice prosili ją o powrót do domu. Już na miejscu poinformowali ją, że jej wybranek jest już żonaty z tancerką ludową. Czternastego lipca kobieta poleciała z powrotem do Madrytu, aby rozmówić się z kochankiem. Tam szybko dowiedziała się o aresztowaniu Aldouby'ego, a ambasada amerykańska doradziła jej natychmiastowe opuszczenie Hiszpanii, ponieważ mogła zostać zatrzymana jako jego współniczka. Poleciała do Londynu i tam - jak twierdziła - śledził ją jakiś dziwny mężczyzna. Siedemnastego lipca wróciła do Nowego Jorku. Po dziesięciu dniach została przesłuchana przez FBI. Oświadczyła wówczas, że Aldouby to „psychopatyczny kłamca” co wydaje się oceną właściwą¹⁴⁹. Młoda kobieta miała szczęście, że nie została aresztowana i skazana jak jej były kochanek, który dostał wyrok dziewięciu lat więzienia. Zwolniono go po odsiedzeniu trzech. Gdy tkwił jeszcze w celi, Degrelle wystąpił na ślubie swojej córki w sierpniu 1962 roku w kompletnym mundurze SS z Krzyżem Rycerskim¹⁵⁰. Wypada tylko żałować, że Aldouby'emu - choć był szarlatanem - nie udało się całe przedsięwzięcie, ponieważ Degrelle - niepoprawny nazista - zmarł spokojnie w Maladze w wieku osiemdziesięciu siedmiu lat.

*

Przebywający w więzieniu Aldouby nie miał okazji śledzić procesu Adolfa Eichmanna, który rozpoczął się 11 kwietnia 1961 roku i skończył wyrokiem śmierci dla oskarżonego wydanym 11 grudnia. Wielu obserwatorów rozprawy Eichmann wydał się postacią zaskakująco żalną. Szymon Wiesenthal odnotował: „Zobaczyłem słabowitego, nijakiego, wyniszczzonego faceta w szklanej celi z dwoma izraelskimi policjantami u boku.

Wyglądali bardziej barwnie i interesująco niż on”¹⁵¹. Dziennikarka Martha Gellhorn opisywała, jak nieporuszony Eichmann odchyła się na krzesło „i przysłuchuje się świadectwom mężczyzn i kobiet, których prześladował”. Była przekonana, że budził się tylko wtedy, gdy prezentowano mu jakieś dokumenty lub gdy musiał coś zanotować. Sugerowała, że takie działanie było „skupianiem się człowieka na wybranym zadaniu”¹⁵². Jego zachowanie było łatwo zrozumiałe dla takich ludzi jak Hannah Arendt, która widziała w Eichmannie ucieleśnienie „człowieka totalitarnego”, banalnego funkcjonariusza, który mógł organizować dostawę ludzi do komór gazowych z taką samą obojętnością i sumiennością, z jaką przesuwał spinacze na biurku. To zasadniczo błędna interpretacja natury Eichmanna. Choć był dobrym organizatorem, to daleko mu było do banalności. Był bufonem. Zatwardziałym nazistą. Miał wiele romansów. Pił za dużo. Chciał się widzieć w służbie czynnej. Ta z premedytacji uprzejma postać, która siedziała na ławie oskarżonych w Jerozolimie, była zaledwie cieniem prawdziwego Eichmanna¹⁵³.

Eichmann dostał swój ostatni posiłek wieczorem 31 maja 1962 roku. Poprosił o butelkę wina. Otrzymał ją. Do czasu przybycia księdza około 23.00 był już lekko pijany. Duchowny namawiał go do aktu skruchy, ale Eichmann odmówił. Zamiast tego poprosił księdza, by przekazał kilka listów jego rodzinie, i powiedział, aby nie wyglądał tak ponuro: „Dlaczego jesteś taki smutny? Ja nie jestem smutny”. Zaraz przed północą Eichmann został skuty i wyprowadzony z celi. Po drodze na miejsce egzekucji poprosił jednego ze strażników, by wytarł mu nos. Po krótkiej przerwie wprowadzono go na szubienicę i założono pętlę na szyję. Przed naciśnięciem guzika zapytano go o ostatnie słowo. Powiedział: „Niech żyją Niemcy. Niech żyje Argentyna. Niech żyje Austria. To są trzy kraje, z którymi byłem najbardziej związany i których nie zapomnę. Pozdrawiam moją żonę, moją rodzinę i moich przyjaciół. Jestem gotowy. Wkrótce spotkamy się znowu, taki jest los wszystkich ludzi. Umieram, wierząc w Boga”¹⁵⁴. Zapadnia otworzyła się z trzaskiem i Eichmann spadł trzy metry niżej w objęcia śmierci. O 1.00 nad ranem 1 czerwca jego ciało zostało spalone, a o 4.00 wiadro z jego prochami trafiło z pokładu barki do Morza Śródziemnego. Działo się to na wodach międzynarodowych. Potem wiadro opłukano i barka wróciła do portu¹⁵⁵.

Rozdział dziesiąty

Szorstka sprawiedliwość

Podczas gdy ludzie pokroju Zvi Aldouby'ego bawili się w detektywów amatorów, a Wiesenthal i Friedman walczyli, by uznano ich wkład w schwytanie Eichmanna, inne, spokojniejsze i skromniejsze osoby ciężko pracowały, aby postawić nazistowskich zbrodniarzy wojennych przed obliczem sprawiedliwości. W grudniu 1958 roku utworzono w Niemczech Zachodnich Centralny Urząd Administracyjny Sądownictwa Krajowego ds. Badania Zbrodni Narodowosocjalistycznych (ZS). Jego siedziba mieściła się w Ludwigsburgu leżącym około piętnastu kilometrów na północ od Stuttgartu. Powstanie tej instytucji wiązało się z narastającą w Republice Federalnej świadomością, że zbyt wielu zbrodniarzy nazistowskich unikało kary za popełnione morderstwa. Co więcej, ci stawiani przed obliczem sprawiedliwości byli często traktowani raczej jak pomocnicy zbrodni niż ich sprawcy. Procedury prawne w zasadzie sprzyjały temu, by traktować morderców nie jak morderców; zbyt często można było odnieść wrażenie, że jedynymi zbrodniarzami odpowiedzialnym za rzezie byli Hitler, Himmler i Heydrich¹. Zadaniem kierowanego przez doktora Erwina Schtilego urzędu było prowadzenie śledztw i zbieranie informacji oraz identyfikowanie potencjalnych oskarżonych. Przygotowaną dokumentację spraw przekazywano właściwym prokuratorom krajowym. Początkowo większość zdobywanych przez ZS informacji pochodziła z dokumentów zgromadzonych na potrzeby procesu norymberskiego, ale w miarę jak opinia publiczna przyzwyczajała się do nowej instytucji, jej biuro zaczęła zalewać fala nowych świadectw i dowodów. W roku 1959 ZS rozpoczęła co najmniej czterysta dochodzeń w sprawach dotyczących przestępstw popełnionych przez członków Einsatzgruppen i strażników obozów koncentracyjnych². Wobec tak ogromnego obciążenia jednym z największych problemów urzędu stało się zapewnienie sobie odpowiedniego personelu. Doktor Schüle szybko odkrył, że wielu oddanych do jego dyspozycji policjantów miało w przeszłości różne grzechy na sumieniu, a ponadto cechowała ich nieskuteczność³. Co więcej, utalentowani i mądrzy policjanci niechętnie dołączali do jego zespołu. Frederick Forsyth, który miał do czynienia z ZS podczas zbierania materiałów do swojej powieści Akta ODESSY, wspominał potem:

Niemiecka policja dała mi do zrozumienia, że jeśli tu [w ZS] pracowałeś, to był to koniec twojej kariery. Mogłeś nigdy nie wrócić do swojej dawnej jednostki, a o awansie też należało zapomnieć. Jeśli po pracy w Ludwigsburgu chciałeś się dostać na przykład do policji bawarskiej, to nie miałeś na to szansy. Dostarczyło mi to pewnej wskazówki, jak bardzo pronazistowski był wciąż establishment⁴.

Jednym z ludzi, którzy dostarczali informacji urzędowi doktora Schülego, był Hermann Langbein, sekretarz generalny utworzonego w 1952 roku Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego/Auschwitz. Urodzony w 1912 roku w Austrii Langbein był komunistą i weteranem Brygad Międzynarodowych, które walczyły przeciwko siłom generała Franco podczas wojny domowej w Hiszpanii. Potem został internowany we Francji, a gdy znalazła się ona pod niemiecką okupacją, wkrótce został uwięziony i w sierpniu 1942 roku wysłano go z Dachau do Auschwitz, gdzie został sekretarzem lekarza obozowego, doktora Eduarda Wirthsa. Z racji pełnionej funkcji wiele wiedział o barbarzyństwach, które popełniano tam w imię nauk medycznych. Biuro, w którym pracował, znajdowało się w pobliżu wejścia do krematorium numer 1 i widział więźniów gnanych do komór gazowych, a później ich zwłoki usuwane przez Sonderkommando⁵.

Do początków roku 1961 ZS przeprowadziło ponad siedemset pięćdziesiąt dochodzeń i stało się jasne, że Auschwitz było obozem szczególnym. Urząd zidentyfikował około dziewięciuset domniemych przestępców, którzy służyli w obozie, ale schwytano tylko dwudziestu ośmiu spośród nich i tych można było postawić przed obliczem sprawiedliwości⁶. Dzięki wysiłkom Fritza Bauera podjęto przygotowania do osądzenia ich w serii pojedynczych procesów, które miały się toczyć przed sądem krajowym we Frankfurcie. Latem 1961 roku Bauer wyznaczył Heinza Düksa na sędziego mającego prowadzić rozprawę wstępną. Jego zadaniem było dokonanie oceny pięćdziesięciu tomów akt śledztwa i rozpoczęcie przesłuchań oskarżonych i świadków. Zaczął pracę w sierpniu i szybko odkrył, że dwaj sędziowie frankfurckiego sądu byli skłonni sabotować jego działania.

Wskazując, że czeka mnie taki ogrom pracy, sugerowali, żebym odrzucił jurysdykcję frankfurckiego sądu okręgowego przynajmniej w stosunku do kilku oskarżonych, trochę by mnie to odciążyło. Przyjmując tę radę, mógłbym liczyć na ochronę ze strony administracji sądowej. Łatwo było przejrzeć ich propozycję. Nie zależało im na tym, żebym miał mniej pracy, tylko w ten sposób zapobiegliby postępowaniom, które wreszcie, ponad piętnaście lat po wojnie, opisałyby struktury niemieckiego obozu zagłady⁷.

Düx miał się spotkać z jeszcze innymi próbami torpedowania jego działań. W pewnym momencie postępowania zaistniała konieczność wysłania ważnego pisma do ambasady ZSRR w Bonn. Heskie Ministerstwo Sprawiedliwości odmówiło wysłania listu, ponieważ używano w nim terminu Niemiecka Republika Demokratyczna zamiast Radziecka Strefa Okupacyjna. Zarówno Düx, jak i pełni hipokryzji hescy urzędnicy doskonale wiedzieli, że Rosjanie nie lubili tego drugiego określenia i gdyby go użyto, mogliby zignorować pismo. Niestety, przeciwnicy sędziego dopięli swego w czasie przesłuchań wstępnych. W trakcie jednego z nich obrońca oskarżonego zażądał wyłączenia Düksa z postępowania z powodu braku „bezstronności” On sam wspominał później: „Aby usunąć mnie ze stanowiska, atakowano mnie naraz z dziesięciu stron. Gdy teraz patrzę na te wszystkie lata pracy i na to, jak chciałem, by nazistów spotkała zasłużona kara, nie czuję zadowolenia. Zrobiłem za mało”⁸.

Frankfurckie procesy oprawców z Auschwitz rozpoczęły się w grudniu 1963 roku i po kilku tygodniach niemiecka opinia publiczna była oburzona. Brytyjski konsul we Frankfurcie donosił w styczniu następnego roku, że rozprawy „wywarły pewien wpływ na myślenie społeczeństwa”. Choć wielu ludzi nie wypowiadało się dotąd na temat niemieckiego ludobójstwa, to teraz - gdy został on poruszony - byli przerażeni. Wypowiedzi oskarżonych, którzy twierdzili, że nic nie wiedzieli o komorach gazowych, „przyjmowano z odrazą”⁹. Trwające do sierpnia 1965 roku procesy zaprezentowały światu szczegółowy obraz Auschwitz, a niemieckie społeczeństwo - choć niechętnie - zdołało dokonać oceny okrucieństw, które nie tak dawno popełniano w jego imieniu. Sześciu spośród oskarżonych dostało wyroki dożywocia, pięciu uniewinniono, a pozostałych jedenastu skazano na kary od trzech do czternastu lat więzienia.

Podczas procesów frankfurckich często mówiło się o Josefie Mengelem. Najwięcej wysiłku w jego wytropienie włożył Hermann Langbein, który w ciągu kilku lat skompletował dossier zbrodniarza. Odkrył, że podczas procesu rozwodowego w roku 1954 Mengele upoważnił swojego prawnika w Buenos Aires do skorzystania z usług Fritza Steinackera, obrońcy wielu nazistowskich przestępców wojennych. Chcąc wymusić wydanie nakazu aresztowania Mengelego we wrześniu 1958 roku, Langbein przedstawił swoje dossier urzędowi prokuratora federalnego w Bonn, ale spotkał się tam z tym samym rodzajem podejrzanie zabarwionej pronazistowskimi sympatiami biurokracji, na którą natrafił sędzia Düx. Urzędnik odmówił wydania nakazu, mówiąc Langbeinowi, że powinien to zrobić jeden z jedenastu prokuratorów krajów związkowych Republiki Federalnej, i zapytał go, w którym z nich mieszkał Mengele. Langbein nie wiedział. Urzędnik stwierdził więc: „W takim razie

nie mogę nic zrobić aż do czasu, kiedy pan to ustali”¹⁰. Rozwścieczony Langbein trzasnął aktami o stół i oznajmił swojemu rozmówcy, że ściganie Mengelego było obowiązkiem niemieckich władz federalnych. Gdyby Bonn chciało działać natychmiast, wystarczyło wysłać depezę do ambasady w celu sprawdzenia, czy Mengele w ogóle zarejestrował się w placówce. A jako że uczynił to we wrześniu 1956 roku, wytropienie go oraz wystąpienie do Argentyny o aresztowanie i ekstradycję nie powinny nastręczać zbytnich trudności. Ale władze federalne nic nie zrobiły i Mengele przeprowadził się do Paragwaju w marcu 1958 roku.

Nie jest jasne, co spowodowało, że Mengele - od niedawna ponownie żonaty - przeprowadził się do jednego z najbiedniejszych krajów świata. Sugerowało to, że ktoś z Niemiec Zachodnich uprzedził go o działaniach Langbeina, ale jest równie prawdopodobne, że przeżył wstrząs, gdy przez pomyłkę aresztowano go po śmierci młodej dziewczyny, u której przeprowadzono nielegalną aborcję. Przed opuszczeniem Argentyny Mengele powiedział jednemu z pracowników przedsiębiorstwa farmaceutycznego, że wyjeżdża „z powodów politycznych”, i oznajmił, że nie zobaczą się już nigdy więcej¹¹. Jakikolwiek był powód wyjazdu, to okazało się, że nastąpił w samą porę.

Przez następne piętnaście miesięcy domem Mengelego stała się farma w pobliżu Hohenau w południowo-wschodnim regionie Paragwaju Alto Parana. Spośród wszystkich miejsc, gdzie ukrywali się zbrodniarze jego pokroju, to małe miasteczko założone przez niemieckich osadników w 1900 roku, ze swoimi pokrytymi pomarańczowym kurzem ulicami w samym środku nijakiego paragwajskiego stepu, najbardziej odpowiada powszechnie utrwalonemu stereotypowi nazistowskiego matecznika w Ameryce Południowej. Zamieszkiwali je głównie rolnicy uprawiający maniok, ryż, kukurydzę, trzcinę cukrową, fasolę i krzewy kawowe. A choć życie było tam trudne, to mieszkańcy byli dumni ze swojej wspólnoty, a ich ambicje zostały nawet uczczone powstałym w roku 1938 lokalnym hymnem, w którym nazywano osadę „nowym Akropolem Paragwaju”¹². Społeczność Hohenau nie była nigdy bogata, ale ludziom w sumie powodziło się nie najgorzej, chociaż przybyszowi z Buenos Aires osada musiała się wydawać rolniczym zaściankiem, którym zresztą faktycznie była. Mengele zatrzymał się w domu stosunkowo zamożnej rodziny Albana Kruga, ale uważał swoich gospodarzy za prostych wieśniaków. Ich zwyczaj wstawania o piątej rano wkrótce doprowadził go do furii i zjadliwie odnotował: „Dla ich zdrowia i wydajności produkcyjnej byłoby oczywiście znacznie lepiej, gdyby spali godzinę lub dwie dłużej, niż marnowali czas na pozbawioną sensu gadaninę”¹³. Hohenau było dla Mengelego bardziej bazą wypadową niż domem i większość czasu spędzał, podróżując intensywnie po całym

Paragwaju i sprzedając wytwarzane przez rodzinną fabrykę maszyny rolnicze.

Wysiłki podejmowane przez Hermanna Langbeina, który pragnął zainteresować władze niemieckie ściganiem Mengelego, zaczęły wreszcie przynosić owoce. Piątego czerwca 1959 roku sąd we Freiburgu wysunął pod jego adresem oskarżenie, w którym między innymi zarzucano mu zamordowanie czternastoletniej dziewczynki „poprzez przebicie jej głowy sztyletem”. Do władz federalnych w Bonn trafił nakaz aresztowania będący podstawą do rozpoczęcia procedury ekstradycyjnej oskarżonego z Argentyny. Według Rolfa Mengelego policja z Günzburgu uprzedziła rodzinę o tym posunięciu. Jednakże do tego czasu Josef przeniósł się do Paragwaju, a co więcej, był o krok od uzyskania obywatelstwa tego kraju, co zabezpieczyłoby go przed ewentualną ekstradycją. Dwudziestego siódmego listopada tegoż roku otrzymał zaświadczenie o naturalizacji wystawione na Josego Mengele¹⁴. Wreszcie mógł odetchnąć z ulgą, ale to poczucie bezpieczeństwa nieodwracalnie zrujnowała wiadomość o porwaniu Adolfa Eichmanna. Martha prosiła go o powrót do Buenos Aires, ale Mengele wiedział, że nigdy już nie będzie bezpieczny. Pisał w swoim dzienniku: „Wydawało mi się, że sprawy przybierają fatalny obrót i mogą nastąpić drastyczne rozwiązania [...] najbardziej przygnębiające jest to, jak cała ta sytuacja stała się niemożliwa do opanowania”¹⁵. A choć sam utrzymywał, że był „w dobrym nastroju psychicznym i optymistycznie [nastawiony]”, to stan taki nie miał potrwać zbyt długo.

Siódmego czerwca 1959 roku zachodnioniemiecka ambasada w Buenos Aires otrzymała depezę z Bonn, w której domagano się informacji dotyczących Mengelego. Okazało się jednak, że dyplomaci zrobili niewiele. Ambasador - były pełnomocnik von Ribbentropa w okupowanej Jugosławii - twierdził w udzielonym dwadzieścia lat później wywiadzie, że nie pamięta niczego, co dotyczyłoby sprawy Mengelego¹⁶. Zdumiewający - ale może również łatwy do przewidzenia - był fakt, że uruchomienie procedury ekstradycyjnej w Argentynie zabrało ponad rok. Nastąpiło to 30 czerwca 1960 roku, a trzy dni później sędzia wydał formalny nakaz aresztowania¹⁷. Oczywiście policja szukała Mengelego na próżno, ale trzeba też przyznać, że adres dostarczony jej przez ambasadę niemiecką - przekazany widocznie dyplomatom przez Wiesenthala - był zły¹⁸. Wyżsi rangą funkcjonariusze nie zamierzali przeprowadzić faktycznych poszukiwań, a komendant policji federalnej powiedział sędziemu, że nie chce marnować czasu swoich ludzi na uganianie się za cudzoziemcem, który nie popełnił żadnych przestępstw w Argentynie¹⁹. Podczas gdy Argentyńczycy poszukiwali go bez specjalnego przekonania, Mengele z udawaną niewiarą reagował na doniesienia prasowe dotyczące jego okrucieństw podczas wojny, skarżąc się w swoim dzienniku: „Zdumiewające, co wolno oszczerczo wypisywać w niemieckich gazetach. To dowód na brak

charakteru i właściwego nastawienia obecnego rządu niemieckiego, który toleruje tego rodzaju samosplugawianie”²⁰.

Pod koniec tego samego roku - w obawie przed schwytaniem - Mengele zdecydował się opuścić Hohenau i przekroczył granicę paragwajsko-brazylijską. Święta Bożego Narodzenia spędził sam, z dała od Marthy i Karla Heinza. Był teraz zbiegiem bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Pisał: „Były [one] jednymi z najbardziej niemiłych, które spędziłem kiedykolwiek w życiu. Szczegóły były tak smutne, że nie chcę nawet o nich wspominać”²¹.

W Brazylii pomagał mu Wolfgang Gerhard, były przywódca Hitlerjugend w Austrii. Wyemigrował on do Ameryki Południowej w roku 1948 i wydał książkę *Der Reichsbrief*, w której prezentował skrajnie prawicowe poglądy. Gerhard był tak fanatycznym nazistą, że podobno nawet choinkę dekorował swastykami, synowi zaś dał na imię Adolf²². Poznał Mengelego za pośrednictwem Hansa-Ulricha Rudla i był zaszczycony, mogąc go ochraniać. W roku 1961 znalazł mu pracę i kwaterę na farmie, której posiadaczami byli Węgrzy, Geza i Gitta Stammerowie. Posiadłość znajdowała się w regionie Nova Europa leżącym ponad trzysta kilometrów na północny zachód od São Paulo. Gerhard powiedział Stammerom, że Mengele to Peter Hochbichler, szwajcarski hodowca bydła, który chciał zainwestować w brazylijską farmę²³. Dla małżonków był prawdziwym darem niebios, potrzebowali bowiem dodatkowej pary rąk do pracy, a także kapitału. Co więcej, Mengele nie domagał się wynagrodzenia, zadowolając się tylko zakwaterowaniem i wyżywieniem.

Chociaż Stammerowie twierdzili potem, że nie dostrzegli niczego dziwnego w osobie rzekomego Petera, to niektórzy z zatrudnionych na farmie pracowników uznali jego zamiłowanie do historii, filozofii i muzyki Mozarta za coś niepasującego do robotnika rolnego w głębi Brazylii. Pewnego razu zoperował z powodzeniem przepuklinę cielaka, co niemal potwierdziło, że nie był tym, za kogo się podawał. Pomimo anonimowości desperacko obawiał się, by nie odkryto jego prawdziwej tożsamości. Było to niemal komiczne - w środku lata nosił kapelusz i płaszcz przeciwdeszczowy. Pokojówka wspominała: „Nigdy nie widziałam na farmie nikogo tak ubranego”²⁴. Mengele nie znosił pracy na roli, uważając ją za coś poniżej jego godności. Jednakże w roku 1962 przeprowadził się wraz ze Stammerami do nowej posiadłości w Sierra Negra, jakieś sto pięćdziesiąt kilometrów na północ od São Paulo, którą uznał za miejsce bardziej odpowiadające jego upodobaniom. Zapisał w swoim dzienniku: „Tutaj czuję się zadowolony”²⁵. Dobrze się składało, ponieważ ta farma miała pozostać jego domem do końca dekady.

Wprawdzie Argentyńczycy i Niemcy szukali Mengelego w niewłaściwym kraju, ale przynajmniej na właściwym kontynencie. W kwietniu 1961 roku Szymon Wiesenthal

oznajmił, że zgłosił się doń pewien były nazista - Johann T. - i poinformował go o pobycie Mengelego w Kairze. Wiesenthal początkowo wykazywał sceptycyzm, ale Johann powiedział mu, że doktor zbiegł do Egiptu pod wpływem porwania Eichmanna. Naser jednakże obawiał się niechętej reakcji opinii publicznej w razie ujawnienia pobytu Anioła Śmierci w jego kraju i z tego powodu kilku sympatyków nazizmu z Aleksandrii znalazło mu tymczasowe schronienie na greckiej wyspie Kythnos. Johann ostrzegął: „Niemcy obiecali, że wywiozą z wyspy jego i jego żonę tak szybko, jak tylko zdołają. Nie ma pan wiele czasu, Wiesenthal. Jeśli wyruszy pan szybko, może go pan dostać na Kythnos”²⁶.

Podjeżdżając, że zwrócenie się do władz greckich opóźniłoby tylko sprawę, Wiesenthal skontaktował się w Atenach z doktorem Cueną, „znanym naukowcem”, który podczas wojny został zmuszony do pracy w charakterze jednego z asystentów Mengelego²⁷. Powiedział mu, że wyśle na Kythnos reportera, a jeśli znajdzie on tam Mengelego, to wówczas prosi doktora o przybycie na miejsce, potwierdzenie tożsamości zbiega i zawiadomienie policji. Dziennikarz przybył na wyspę po upływie dwóch dni i znalazł tam tylko dwa większe budynki - klasztor i niewielki hotelik w pobliżu portu. Zapytał jego właściciela, czy miał ostatnio jakichś gości. Ten odrzekł: „Niemca z żoną. Wyjechali wczoraj”. Następnie opowiedział o białym jachcie, który zawinął do portu, zabrał małżeństwo i pożegłował na zachód. Dziennikarz pokazał hotelarzowi kilka zdjęć różnych ludzi, a ten zidentyfikował Mengelego jako swojego niedawnego gościa. Dwaj mnisi, którzy przypadkowo znaleźli się w hotelu, wybrali te same fotografie i potwierdzili identyfikację człowieka, który miał wyjechać dzień wcześniej. Wiesenthal wspominał z żalem: „Przegraliśmy kolejną rundę”²⁸.

Choć jest to z pewnością opowieść pełna dramatyzmu, to stanowi jeszcze jeden wymysł Wiesenthala. Dziennikarzem wysłanym na wyspę przez łowcę nazistów był Ottmar Katz, któremu złożył on w roku 1952 obszerną pisemną relację na temat złota nazistów i ich siatek przerzutowych. Wedle słów Katza nic z tego, co napisał Wiesenthal na temat śródziemnomorskich peregrynacji Mengelego, nie odpowiadało prawdzie.

Spędziłem na Kythnos cztery lub pięć dni. Mengelego tam z pewnością nie było. Nie było tam też żadnego klasztoru. Spędziłem dwa dni z miejscowym sędzią pokoju, który miał mocno antynazistowskie nastawienie, i sprawdziliśmy rejestr hotelu, a jedyne nazwisko, które zwróciło naszą uwagę, należało do nauczyciela z Monachium. Wyjaśniłem Wiesenthalowi, że zaszła pomyłka, a potem, po siedmiu latach, czytam jego książkę, a on twierdzi, że minęliśmy się z Mengelem o kilka godzin²⁹.

Katz zaprzeczył również istnieniu mnichów, których - jako przekonujący fragment lokalnego kolorytu - powołała do życia wyobraźnia Wiesenthala: „Nie znalazłem na Kythnos żadnego mnicha. Nie było tam żadnego mnicha”³⁰. Nie warto mówić, że nie było tam Mengelego. Jeśli w ogóle w tej historii tkwi jakieś ziarno prawdy, to jest bardzo prawdopodobne, że ów Johann T. był sympatykiem nazizmu, który podrzucił Wiesenthalowi fałszywą informację.

W ciągu następnych kilku lat Mengelego „widziano” coraz częściej. Przydało to ukrywającemu się zbrodniarzowi swoistej reputacji; ilekroć ktoś umierał w niejasnych okolicznościach, to w jakiś sposób musiał ukrywać się za tym morderczy doktor. Dwudziestego trzeciego marca 1961 roku policja aresztowała któregoś z kolei Mengelego, ale tym razem złapali naprawdę niewłaściwego człowieka. Podejrzany okazał się nie kto inny, jak Lothar Hermann, stary, ślepy niemiecki Żyd, który poinformował Fritza Bauera o miejscu pobytu Eichmanna. Hermann zwolniono po kilku dniach, ale prasa brukowa pisała o nim jeszcze co najmniej przez dwa miesiące³¹.

Najbliżej schwymania Mengelego był Mosad. Uskrzydłony sukcesem operacji Eichmann Harel powołał na początku 1961 roku w Paryżu jednostkę przeznaczoną do polowań na nazistów. Dowodził nią Zvi Aharoni, który skomentował to potem sucho: „Nagle ten interes stał się całkiem modny”³². Harel uznał, że najlepszym sposobem wytropienia Mengelego jest śledzenie jego rodziny oraz obserwowanie kroków Hansa-Ulricha Rudla. Sam Aharoni spędził większość tego roku w Paragwaju, a choć miał przesłanki, aby zakładać, że Mengele mieszka - lub mieszkał - na farmie Krugów opodal Hohenau, to przyznawał: „Nie dostaliśmy niczego z Paragwaju”³³. W roku 1962 Aharoni zrekrutował do pomocy w poszukiwaniach byłego holenderskiego oficera SS Willema Sassena. Wysłuchawszy dyktowanych mu wspomnień Eichmanna, zdał sobie sprawę, że opowieści o Holokauście były czymś więcej niż tylko aliancką propagandą, i za pięć tysięcy dolarów miesięcznie zgodził się pomagać Mosadowi. Wkrótce mógł już przekazać Izraelczykom, że Mengele mieszka niedaleko São Paulo, a jego opiekunem jest Wolfgang Gerhard³⁴.

Aharoni zorganizował obserwację Gerharda i pewnego dnia ruszył za Austriakiem, który wyjechał z São Paulo, kierując się na południowy zachód. Po przejechaniu około czterdziestu kilometrów Gerhard skręcił w zakurzoną drogę wiodącą do małego skupiska wiejskich domostw. Przez kilka następnych tygodni Aharoni starał się je obserwować. Wspominał: „Nie można było siedzieć tam przez cały dzień z lornetką, no więc należało wymyślić coś innego, ale mieliśmy raczej ograniczone możliwości”³⁵. Uznał piknik za najlepszą przykrywkę i pewnej niedzieli wraz z dwoma innymi agentami znalazł się na

miejscu, zjadając kanapki i obserwując zabudowania. Gdy jedli, z jednego z budynków wyłoniło się trzech mężczyzn - dwaj Brazylijczycy i Europejczyk. Zbliżyli się do piknikowiczów i zaczęli z nimi rozmawiać, zanim Aharoni zdołał ich potajemnie sfotografować. Izraelczyk przyjrzał się dokładnie Europejczykowi i szybko nabrał pewności, że to Mengele. Opowiadał później: „Miał wąsy i był słusznego wzrostu. Rzucano się w oczy uderzające podobieństwo do postaci ze zdjęć, które mieliśmy”³⁶. Aharoni był tak pewny swojej identyfikacji, że wrócił do Europy w celu zaplanowania porwania. W swoim paryskim biurze zastał Issera Harela, który nakazał mu porzucenie śledztwa związanego z osobą Mengelego i zajęcie się czymś innym. Aharoni wspominał: „Isser nie był w nastroju do dyskusji”³⁷.

W kwietniu 1963 roku upadł rząd Ben Guriona i Harel został zmuszony do rezygnacji, żałując, że nie będzie mógł wznowić operacji Mengele. Pod nowym kierownictwem Mosad nigdy nie inwestował zbyt wiele czasu i pieniędzy w polowanie na nazistów. Izrael - tak jak w połowie lat 50. - musiał się raczej zmagać z najbliższymi wrogami z sąsiedztwa, niż przeszukiwać resztę świata w pogoni za wrogami z przeszłości. Pozostaje niejasne, czy człowiek widziany przez Aharoniego i zidentyfikowany przezeń tak jednoznacznie to rzeczywiście był Mengele. Nawet jeśli tak nie było, to fakt wytropienia przezeń Wolfganga Gerharda oznaczał, że znalazł się nadzwyczaj blisko swojej właściwej zdobyczy. Tak blisko jak żaden inny z ludzi polujących na Mengelego.

*

Porwanie Eichmanna wzbudziło na całym świecie falę pomniejszych ekscesów neonazistowskich. Na nagrobku Karola Marksa na londyńskim cmentarzu Highgate namalowano dwie żółte swastyki i napis, w którym wandal wyznawał swoją miłość do Eichmanna³⁸. W Waszyngtonie ośmiu mężczyzn pod wodzą założyciela amerykańskiej partii nazistowskiej George'a Lincolna Rockwella piketowało pod Białym Domem w uniformach koloru khaki i z opaskami ze swastyką na ramionach. Napis na jednym z ich transparentów głosił: „Ike - pomóż uwolnić Eichmanna” co było postulatem bardziej obliczonym na przyciągnięcie uwagi niż realistycznym³⁹. Ale głos zabierali nie tylko ludzie związani ze skrajną prawicą. Ukazująca się w Nowym Jorku żydowska gazeta „Der Tog Morgen” zamieściła 27 lipca 1960 roku list ocalałego z getta w Rydze Mosze Beilinsona. Pisał on: „Krew niewinnych Żydów z Rygi woła o pomstę i żąda postawienia przed sądem hauptsturmführera SS Herberta Cukursa, Eichmanna Łotwy. Musi on zostać pojmany, zanim zniknie, i nie ma znaczenia, czy nastąpi to w Izraelu, Brazylii czy jakimkolwiek innym miejscu”⁴⁰.

Tak się złożyło, że „Kat z Rygi” i członek Kommando Arājs mieszkał w Brazylii. Cukurs zbiegł tam w roku 1946, wcześniej ukrywał się w lesie w pobliżu Kassel w Niemczech, a potem w Marsylii, gdzie zdołał nawet uruchomić wypożyczalnię łodzi. Ten odważny pilot i były lotewski bohater osiadł w Rio de Janeiro i ponownie zajął się wypożyczaniem łodzi. Został jednak rozpoznany przez kilku ocalałych z rzyckiego getta i od tego czasu różne grupy brazylijskich Żydów wciąż naciskały na władze, nalegając, by wydano go w ręce sprawiedliwości.

Wysiłki te nie pozostały całkowicie bezowocne, ponieważ we wrześniu 1951 roku Brazylia poprosiła amerykański Departament Stanu o informacje na temat Cukursa. Amerykanie zareagowali szybko i wysłano depezę do HICOG (US High Commission in Germany), upoważniając ją do udzielenia pomocy władzom brazylijskim⁴¹. Choć pozostaje niejasne, co uczyniła HICOG, to brazylijska ambasada w Londynie poprosiła w lutym 1952 roku Foreign Office o potwierdzenie autentyczności różnych pisemnych świadectw ludzi ocalałych z rzyckiego getta, które obciążały Cukursa⁴². Brytyjczycy wstrzymywali się od odpowiedzi aż do lipca, a potem ledwie wysłali pismo, w którym próbowali zwieść stronę brazylijską. Taktyka ta skutkowała aż do października 1953 roku, kiedy to Brazylijczycy ponowili prośbę o weryfikację dokumentów. Foreign Office napisało wówczas do biura radcy prawnego HICOG z zapytaniem, czy może spełnić tę prośbę⁴³. Odpowiedź była krótka - nie może, a gdyby nawet udało się znaleźć świadków, to wcale nie musi to oznaczać, że ich zeznania na temat Cukursa były prawdziwe⁴⁴. W listopadzie urzędnicy brytyjskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych wymienili między sobą serię memorandów - jeden z nich wyraził nawet opinię, że w sprawie Cukursa „Brazylijczycy obszczekują niewłaściwe drzewo”. H.W. Evans pisał: „Cukurs nigdy nie został oskarżony o zbrodnie wojenne i na tym etapie nie możemy grzebać w popiołach, aby się przekonać, czy powinien zostać oskarżony”⁴⁵. Nigdy dotąd prezentowany przez brytyjską biurokrację rządową kompletny brak woli w zakresie postawienia ludzi pokroju Cukursa przed obliczem sprawiedliwości nie został wyrażony w tak cyniczny sposób. Gdyby Evans pokusił się o sprawdzenie faktów, dowiedziałby się, że Cukurs nie mógł zostać oskarżony, ponieważ nigdy nie został aresztowany. Co więcej, kwestia potwierdzenia autentyczności dokumentów mogła zostać łatwo rozwiązana. Wystarczyłoby przejrzeć akta WCG, które - jak już widzieliśmy - zawierały wiele stron zeznań obciążających Cukursa i jego szefa Arājsa. Jeden z kolegów Evansa stwierdził po prostu, że z brytyjskiego punktu widzenia sprawę Arājsa traktowano na zasadzie „co z oczu, to z serca”. Choć pewien urzędnik sugerował, że można byłoby coś zrobić, to takie nastawienie nie znalazło aprobaty niejakiego P.F. Hancocka:

Nie jestem z tego całkiem zadowolony. Rzeczywiście nie jesteśmy przygotowani do kontynuowania tej sprawy i nie powinniśmy stwarzać innego wrażenia [...]. Skłonny jestem sądzić, że właściwe będzie nierobienie niczego, i miejmy nadzieję, że Brazylijczycy zapomną o sprawie. Spodziewam się, że Brazylijczykom znana jest taka taktyka⁴⁶.

Ale Brazylijczycy - co należy potraktować z uznaniem - obstawali przy swoim. Po upływie prawie trzech lat ich ambasador raz jeszcze zapytał Brytyjczyków o Łotysza. Brak jakichkolwiek działań przeciwko Cukursowi sugeruje jednak, że Foreign Office raz jeszcze z powodzeniem przyjęło swoją „taktykę milczenia”⁴⁷.

Gdy dyplomaci i biurokraci mnożyli komplikacje, inni ludzie podjęli działania bardziej bezpośrednio. Pewnego wieczoru tłum Żydów zdemolował przystań Cukursa i zmusił go do opuszczenia Rio de Janeiro⁴⁸. Po paru latach tułaczki trwającej do 1960 roku sześćdziesięcioletni wówczas Łotysz miał za sobą całą serię nieudanych interesów. Okazało się jednak, że jedna z jego firm - ulokowana na wybrzeżu sztucznego jeziora opodal São Paulo i oferująca loty widokowe hydroplanem - odniosła w końcu pewien sukces. Po porwaniu Eichmanna obawiający się o swoje życie Cukurs zwrócił się o ochronę policyjną i zezwolenie na noszenie broni. Jego prośby spełniono.

W listopadzie tego samego roku Cukurs udzielił wywiadu sławnemu waszyngtońskiemu korespondentowi magazynu „Parade” Jackowi Andersonowi. Strzeżony przez dwóch policjantów i z pistoletem u pasa powiedział dziennikarzowi, że wszystkie wysuwane przeciwko niemu zarzuty są wyssane z palca, i twierdził, że kontaktował się z Arąjsem jedynie przy okazji reperowania jakichś ciężarówek. Powiedział też: „Byłem zbyt zajęty, żeby zajmować się polityką i mordowaniem Żydów” co nasuwa oczywiste pytanie o to, jak spędzał swój wolny czas. Anderson odnotował: „Herbert Cukurs jest bardzo przerażonym człowiekiem”⁴⁹.

W maju 1961 roku, gdy jego nazwisko wypłynęło podczas trwającego w Jerozolimie procesu Adolfa Eichmanna, zbrodniarz miał więcej powodów do obaw. Sąd wysłuchał zeznań ocalałego z ryskiego getta Eleazara Kashata, który opowiadał o tym, jak Łotysze współpracowali z Einsatzgruppen. Świadek mówił: „Jeden z nich, Herbert Zuckus, mieszka dzisiaj w Argentynie. Widziałem, jak zabijał kobietę i dziecko. Oczywiście twierdzi teraz, jak wielu innych, że pomagał Żydom”⁵⁰. A choć Kashat pomylił się co do miejsca pobytu Cukursa, to wymienienie jego nazwiska w obserwowanym powszechnie procesie nie było czymś, o czym Łotysz chciałby przeczytać w swojej porannej gazecie. Mimo to przez

następne kilka lat rozwijał swój lotniczy interes bez przeszkód.

W sobotę 19 września 1964 roku, zaraz po obiedzie, korpulentny i łysawy mężczyzna w średnim wieku podszedł do kiosku na brzegu sztucznego jeziora, gdzie Cukurs trzymał swój hydroplan. Podający się za austriackiego biznesmena Antona Kuenzlego człowiek zjadł właśnie satysfakcjonujący posiłek w postaci tuzina ostryg, a teraz powiedział młodej kobiecie w kiosku, że szuka możliwości inwestycyjnych w turystyce. Zapytała: „Czy widzi pan tego wysokiego mężczyznę z białymi włosami? Na tych sprawach zna się znacznie lepiej ode mnie”. Kuenzle zbliżył się do niego i przedstawił, spostrzegając przy tym, że został bardzo dokładnie zlustrowany. Jego rozmówca wydawał się niewzruszony, ale wkrótce - zapytany o możliwość wykupienia lotu - zmienił ton i powiedział: „Oczywiście. Nazywam się Cukurs i zapraszam na pokład”. Przez następne dwadzieścia minut Cukurs latał nad São Paulo z człowiekiem, który za pięć miesięcy miał go zamordować⁵¹.

Anton Kuenzle był bowiem agentem Mosadu, któremu miesiąc wcześniej powierzono w Paryżu misję skontaktowania się i zaprzyjaźnienia z Łotyszem. Człowiek udzielający mu instrukcji - a mógł nim być Zvi Aharoni - powiedział: „Mamy tu do czynienia z nikczemnym sadystą, który faktycznie czerpał radość z torturowania swoich ofiar i mordowania niewinnych ludzi. A ten Cukurs ma czelność udzielać wywiadów brazylijskim gazetom i twierdzić, że jest niewinny, że nie ma pojęcia, czego ktokolwiek mógłby od niego chcieć”⁵². Kuenzle idealnie nadawał się do tego zadania. Urodzony w roku 1919 w Niemczech czterdziestopięciolatek wyglądał jak każdy inny anonimowy biznesmen z Europy Północnej. Jako piętnastolatek uciekł z Rzeszy do Palestyny i po wybuchu II wojny światowej wstąpił do armii brytyjskiej. W roku 1948 służył jako oficer artylerii podczas wojny o niepodległość Izraela i po siedmiu latach spędzonych w armii zaczął wykonywać tajne zadania dla izraelskich służb wywiadowczych⁵³. Dzięki swojemu niepozornemu wyglądowi i biegłej znajomości wielu języków Kuenzle był szpiegiem wręcz idealnym. Po otrzymaniu zadania pospiesznie opracował swoją legendę. Pojechał do Rotterdamu, gdzie wynajął skrytkę pocztową i otworzył rachunek bankowy, a także złożył wniosek o wizę brazylijską, zapuścił wąsy, kupił okulary w grubej oprawie oraz zamówił kilka walizek i papeterię. Następnym przystankiem był Zurych. Oczekując na swój samolot, Kuenzle spostrzegł jednego ze swoich ulubionych artystów estradowych, Danny’ego Kaye’a, i poprosił go o autograf⁵⁴. W Szwajcarii otworzył kolejny rachunek w Credit Suisse, zdeponował na nim sześć tysięcy dolarów i uzyskał listy kredytowe, które umożliwiały mu wypłacanie tych pieniędzy w Brazylii, Urugwaju i Argentynie. Potem wrócił do Rotterdamu, odebrał papeterię, walizki i wizę i 11 września 1964 roku wszedł na pokład odrzutowca Air France, który zabrał go do

Rio de Janeiro.

Po wycieczce hydroplanem Cukursa Kuenzle został zaproszony przez pilota na kieliszek brandy na jego łodzi. Obydwaj panowie porozmawiali krótko i lakonicznie o swoich doświadczeniach podczas wojny, przy czym Kuenzle czynił aluzje do swojej służby w armii niemieckiej na froncie wschodnim. Potem skierował konwersację na temat swoich właściwych zainteresowań, to znaczy możliwości otworzenia interesu w okolicy, czym przyciągnął uwagę Cukursa, którego przedsiębiorstwo lotnicze ledwie utrzymywało się na powierzchni. Kuenzle liczył na to, że jego sześćdziesięcioletni już rozmówca zechce wreszcie zarobić jakieś przyzwoite pieniądze. Gdy po tygodniu rzekomy Austriak znalazł się w domu Cukursa, zauważył, że był on skromny i bardzo prosto umeblowany, a rodzina żyła niemal na granicy ubóstwa. Gospodarz zaprezentował mu swoją budzącą grozę kolekcję broni i odznaczeń wojskowych oraz stojącego w warsztacie pięknego, starego cadillaca, którego chciał wyremontować. Raz jeszcze rozmowa zeszła na interesy i Cukurs zapewnił swojego gościa, że z przyjemnością pomoże mu w zapoznaniu się z możliwościami biznesowymi w okolicy⁵⁵.

We wtorek 29 września Cukurs zabrał Kuenzlego w miejsce, które nazywał swoją plantacją, w okolicy Piedade położonego około stu kilometrów na zachód od São Paulo. Kuenzle obawiał się, że zawsze zachowujący czujność Cukurs próbuje zwabić go w pułapkę. Niepokoilo go również, by podczas któregoś z postojów na załatwienie naturalnej potrzeby Cukurs nie zauważył, że Kuenzle jest obrzezany. Wspominał potem: „[Postanowiłem] powiedzieć mu, że podczas wojny złapałem trypra w wojskowym burdelu na froncie rosyjskim, i przypomnieć, że zanim wprowadzono antybiotyki, leczenie tej przenoszonej drogą płciową choroby w niektórych przypadkach polegało na usunięciu napletka”⁵⁶. Obawy okazały się bezpodstawne. Po przybyciu na plantację nieuzbrojonego Kuenzlego zaalarmował z kolei widok półautomatycznego karabinka, który wyciągnął gospodarz.

Cukurs zaproponował: „Zróbmy zawody strzeleckie”. Agent Mosadu natychmiast zaczął podejrzewać, że zaproszenie to było rodzajem testu, który miał ustalić, czy rzeczywiście służył w wojsku. Mierząc do metalowego talerza z odległości pięćdziesięciu metrów, Cukurs strzelał szybko i celnie, a Kuenzle pomyślał ponuro, że nabył tych umiejętności, „strzelając nagim i przerażonym Żydom w głowę”. Łotysz uzyskał skupienie trafień w promieniu pięciu centymetrów, co stanowiło rezultat przyzwoity. Podał agentowi karabinek i powiedział: „Pańska kolej”. Kuenzle wspominał potem: „Nie bałem się ani nie zdradzałem. W minutę przyjąłem na siebie zadanie, Anton Kuenzle stał się częścią mnie” Dzięki doświadczeniu wojskowemu poszło mu dobrze, nawet lepiej niż Cukursowi - jego

trafienia skupiły się w trzycentymetrowym okręgu. Cukurs zawołał: „Godne podziwu, Herr Anton!” a Kuenzle zauważył, że Łotysz się odprężył⁵⁷.

Po kilku tygodniach zakrapianych winem biesiad ze swoją ofiarą Kuenzle zasugerował, że obydwaj powinni zbadać możliwości biznesowe w sąsiednim Urugwaju. Chcąc zminimalizować potencjalne ekscesy antysemickie, które mogłyby zagrozić dużej społeczności żydowskiej w Brazylii, agent Mosadu skłaniał się do zlikwidowania Cukursa poza jej granicami i wybrał Montevideo jako najdogodniejsze miejsce do egzekucji. A choć policja brazylijska odradzała Cukursowi wyjazd, Łotysz tak bardzo pragnął teraz dorobić się majątku, że porzuciwszy swoją ochronę, dołączył do Kuenzlego w stolicy Urugwaju w piątek 16 października. Obydwaj panowie zaczęli się rozglądać za wynajęciem odpowiedniego lokalu biurowego, ale niczego nie znaleźli. Agent Mosadu zauważył, że podczas pobytu w Montevideo Cukurs wydawał się niezwykle spięty. Później wyszło na jaw, że był przekonany, iż śledziła go grupa Żydów. Kuenzle wspominał: „Moim zdaniem od tego etapu Cukurs cierpiał na zaawansowaną paranoję, która tylko potęgowała jego żywotność”⁵⁸.

Obiecawszy wiele przyszłemu współnikowi, Kuenzle wrócił do Paryża w celu zaplanowania akcji z kolegami, oficerami operacyjnymi Mosadu. Rozważano otrucie ofiary lub zlikwidowanie przez snajpera, lecz zespół zdecydował się w końcu zwabić Cukursa w pułapkę, obezwładnić go i zabić. Ostatniego dnia 1964 roku Kuenzle napisał do Łotysza, zawiadamiając go o swoim rychłym powrocie do Ameryki Południowej i prosząc o uzyskanie wiz umożliwiających Cukursowi towarzyszenie mu w Chile i Urugwaju. Odpowiedź przyszła po trzech tygodniach. Cukurs informował, że zrobił to, o co prosił Kuentzle, i oczekiwał z niecierpliwością „naszej wspólnej podróży w interesach”⁵⁹.

Wysiadającego z samolotu w São Paulo 28 stycznia 1965 roku agenta Mosadu zaniepokoił widok Cukursa oczekującego go u stóp trapu. Co gorsza, zauważył, że Łotysz filmuje go ośmiomilimetrową kamerą.

Było jasne, że zbrodniarz wciąż traktuje nieufnie „biznesmena z Austrii”, co zresztą potwierdziła później żona Cukursa: „Mój mąż podkreślał, że jeśli w najbliższej przyszłości przydarzy mu się coś złego, to wówczas ten człowiek, Kuenzle, którego widać tu wymachującego tak radośnie, będzie ponosił za to wyłączną i bezpośrednią odpowiedzialność”⁶⁰. Po jowialnym powitaniu Cukurs przyznał się, że nie ma jeszcze wszystkich dokumentów potrzebnych do ich podróży, a Kuenzle zbeształ go tak, jakby Łotysz był jego podwładnym. Następnie - realizując swoją legendę - Austriak poleciał do Buenos Aires, gdzie 5 lutego dostał telegram z informacją od Cukursa, że wszystko jest już załatwione. W tym momencie Kuenzle sam zadepeszował do Paryża: „Negocjacje zostały

zakończone, a transakcja jest bliska realizacji. Proszę o wysłanie zespołu ekspertów w celu pomyślnego zakończenia transakcji. Anton”⁶¹.

W ciągu kilku następnych dni do Buenos Aires przyleciało czterech agentów Mosadu. Wszyscy mieli doświadczenie w polu i byli dobrze wyszkoleni w sztukach walki. Kuenzle ostrzegł członków zespołu, że prawie sześćdziesięcioletni Cukurs jest niezwykle silny i „dziki jak zwierzę”. Następnie razem z jednym z agentów, „Oswaldem”, który także udawał Austriaka, wyruszył 10 lutego do Montevideo. Po kilku dniach poszukiwań dwaj mężczyźni znaleźli w końcu odpowiednią posiadłość, w której miało dojść do zabójstwa. Był to niewielki dom przy ulicy Cartagena oddalony około stu metrów od morza, noszący nazwę Casa Cubertini. Zaniehbany i nieumeblowany budynek był bardzo wyeksponowany i znajdował się w polu widzenia pracujących nieopodal robotników budowlanych, ale nie udało im się znaleźć nic lepszego, tak więc wynajęli go na dwa miesiące. Kuenzle zadepeszczył do Cukursa z prośbą o przyjazd 23 lutego i w ciągu doby otrzymał odpowiedź, że nazista przyleci o 9.30 rano na pokładzie samolotu rejsowego Air France⁶². Miał to być ostatni lot znakomitego niegdyś lotnika.

Samolot Cukursa przyleciał tego ranka o czasie. Kuenzle powitał go na lotnisku i zauważył, że ubrany w garnitur i krawat Łotysz „wyglądał niemal na szacownego biznesmena”. Agent zawiózł go najpierw do hotelu i pozwolił na kilka minut odpoczynku, a potem pojechali razem do biura Lufthansy, aby zarezerwować bilety do Santiago. Ranek spędzili razem w drodze do posiadłości, w której Kuenzle zamierzał rzekomo otworzyć biuro. Kuenzle tłumaczył towarzyszowi podróży, że wynajęty dom nie jest tak naprawdę zbyt odpowiedni, ale chciał, żeby Cukurs go przynajmniej zobaczył. Około 12.30 Kuenzle zatrzymał swojego wynajętego czarnego volkswagena garbusa obok Casa Cubertini. Wyłączył silnik i podszedł do frontowych drzwi, mając nadzieję, że Cukurs podąży za nim. Trzask zamykanych drzwiczek samochodu wskazywał, że to zrobił, i Kuenzle otworzył drzwi, gdy Cukurs był kilka metrów za nim⁶³.

Agent wszedł do domu i zobaczył stojących pod ścianami ludzi z zespołu Mosadu. Nie chcąc brudzić krwią Cukursa ubrań, mieli na sobie tylko slipy. Łotysz podszedł do otwartych drzwi i wszedł do środka. Kuenzle zatrzasnął za nim drzwi i gdy tylko to zrobił, agenci rzucili się na Cukursa. Zareagował on szybko i zdołał nawet strząsnąć z siebie napastników. Wolną ręką desperacko sięgał do klamki, ale atakujący nie pozwolili mu otworzyć drzwi. Wyrwał nawet klamkę, gdy wleczono go na środek pokoju. Krzyknął: „Pozwólcie mi mówić!”. Zignorowano to i gwałtowna walka trwała nadal. W pewnym momencie zdołał niemal wyciągnąć broń, ale został obezwładniony. Nagle dostał cios w

głowę młotkiem i krew trysnęła dookoła. Napastnicy odstępili, a jeden z nich - nie wiadomo który - wyciągnął pistolet z tłumikiem i dwukrotnie strzelił w głowę Cukursowi, zabijając go natychmiast. Kuenzle wspominał: „Zza okien słyhać było głosy robotników budowlanych. Pracowali przy remoncie sąsiedniego budynku kompletnie nieświadomi walki, która rozegrała się nie dalej niż trzydzieści metrów od nich”⁶⁴.

Ciało zabitego umieszczono w dużym kufrze, a na jego piersiach położono kawałek zapisanego papieru:

WYROK

Mając na uwadze ciężar zbrodni, o które jest oskarżony HERBERT CUKURS, a szczególnie jego osobistą odpowiedzialność za zamordowanie 30 000 mężczyzn, kobiet i dzieci, oraz mając na uwadze straszliwe okrucieństwo wykazane przez HERBERTA CUKURSA podczas popełniania zbrodni, skazujemy CUKURSA na śmierć.

Został stracony 23 lutego 1965 roku przez „Tych, Którzy Nigdy Nie Zapomną”⁶⁵.

Po pobieżnym oczyszczeniu pomieszczenia członkowie zespołu ubrali się i odjechali dwoma volkswagenami garbusami, a następnie dwoma samolotami odlecieli do Buenos Aires. Dopiero tam uczcili sukces butelką szampana, ale żaden z nich nie pozwolił sobie na odpoczynek, dopóki nie dotarli na drugą stronę Atlantyku.

Na początku marca Mosad - a ściśle mówiąc „Ci, Którzy Nigdy Nie Zapomną” - poinformował o szczegółach zabójstwa agencje prasowe w Düsseldorfie, Frankfurtach i Bonn. Szóstego marca inspektor Juan José Braga z policji w Montevideo wyłamał okno Casa Cubertini i poczuł odrażający odór rozkładu. Ślady krwi zaprowadziły go do sypialni, gdzie odkrył kufer stojący w dużej kałuży zakrzepłej krwi. Po otwarciu wieka znalazł cuchnące i spuchnięte włókna Cukursa z dwoma dobrze widocznymi otworami po kulach po prawej stronie głowy⁶⁶. Media szeroko zrelacjonowały to odkrycie i - co było dość łatwe do przewidzenia - w synagodze w Montevideo dokonano zamachu bombowego⁶⁷. Dom żydowskiego komentatora radiowego Jacoba Rosemblata w São Paulo oszpecono swastyką i napisem „Viva Cukurs!”⁶⁸. Tygodniami, aż do znudzenia, dyskutowano o tożsamości „Tych, Którzy Nigdy Nie Zapomną”, choć rodzina Cukursa nie miała żadnych wątpliwości, że za zabójstwem stał Anton Kuenzle. Jego zdjęcia ukazały się w gazetach na całym świecie, a wdowę po Cukursie sfotografowano z palcem wskazującym sprawcę w oskarżycielskim geście, gdy mówiła reporterom: „To jest morderca!”⁶⁹. Ani media, ani Interpol nigdy nie odnalazły Antona Kuenzlego. Dzisiaj - w cieniu porwania Eichmanna - zapomniano w

znacznej mierze o nim i operacji, którą kierował. Z kolei Herberts Cukurs nadal pozostaje bohaterem narodowym dla części Łotyszy, a w maju 2005 roku w Liepāja otwarto wielką wystawę pod tytułem *Herberts Cukurs: Domniemanie niewinności*. Czyny Cukursa usprawiedliwia tam po części jego bezprawna egzekucja, a tego na pewno Mosad sobie nie życzył⁷⁰.

*

Jesienią 1961 roku Wiesenthal z żoną Cylą i czternastoletnią córką Paulinką przeprowadził się z Linzu do Wiednia i w pomieszczeniach należących do Israelitische Kultusgemeinde zorganizował tam nowe Żydowskie Centrum Dokumentacji. Stawiało ono przed sobą trzy cele, które zostały wymienione w pierwszym biuletynie ośrodka z 2 kwietnia 1962 roku: reprezentowanie austriackich Żydów w zwalczaniu antysemityzmu, współpraca z władzami austriackimi i niemieckimi oraz organizacjami żydowskimi w wyjaśnianiu spraw zbrodniarzy wojennych, a także prowadzenie badań historycznych⁷¹. Pierwszą „sprawą” Wiesenthala w Wiedniu stał się przypadek doktora Ericha Rajakowitscha, który był zastępcą Eichmanna w Czechosłowacji, Polsce i w Berlinie oraz pomagał zaplanować deportację Żydów holenderskich. Panowało powszechne przekonanie, że zginął on na froncie wschodnim, ale podczas procesu Eichmanna wyostrzony słuch Wiesenthala wychwytał, jak oskarżony relacjonował swoje spotkanie z Rajakowitschem w roku 1955. W ostatnich kilku miesiącach 1961 roku Wiesenthal prześledził jego powojenne losy i odkrył, że po zwyczajowym dla nazistów urlopie w Ameryce Południowej Rajakowitsch powrócił do Europy na początku lat 50. i został właścicielem dobrze prosperującego przedsiębiorstwa eksportowo-importowego z siedzibą w Trieście. Miał on wielu klientów z bloku wschodniego i zbijał fortunę, handlując z tymi, których podczas wojny uważał za wrogów. Do marca 1962 roku Wiesenthal zaprezentował wiedeńskiemu prokuratorowi dossier dotyczące aktywności Rajakowitscha, a nawet zdołał dostarczyć mu pewien adres: willa Anita w Melide w pobliżu Lugano⁷².

Wiesenthal nie wiedział, że od czasu zakończenia wojny Amerykanie zabiegali o pozyskanie Rajakowitscha. W styczniu 1945 roku CIC chciał go aresztować w celu „odesłania do kwatery głównej Korpusu w Wiedniu do dalszego wykorzystania”. Sformułowanie takie sugerowało, że korzystano z jego usług już wcześniej⁷³. W roku 1958 CIA przechwyciła list Rajakowitscha do jego kontrahenta w Szanghaju. W rezultacie uznała, że może być agentem w komunistycznych Chinach. Choć Rajakowitsch figurował na liście osób poszukiwanych przez austriacką policję⁷⁴, to sprawdzenie jego przeszłości nie ujawniło niczego dyskwalifikującego i szefowi włoskiej placówki CIA zlecono „bezpośrednie

podejście” do obiektu⁷⁵. Nastąpiło ono w czerwcu 1959 roku w Mediolanie, ale choć Rajakowitsch chętnie opowiadał o swojej podróży na targi w Kantonie w roku 1958, to nie wyrażał chęci działania na rzecz agencji na tej imprezie w roku bieżącym⁷⁶. Snuto jakieś nieokreślone plany ponownego spotkania, ale nic z tego nie wyszło - na razie.

Jeśli Wiesenthal miał nadzieję, że sprawa Rajakowitscha stanie się fundamentem owocnych, roboczych stosunków między jego centrum a władzami austriackimi, to się zawiódł. Przedstawivszy sprawę prokuratorowi, nie usłyszał żadnej odpowiedzi i w marcu 1962 roku pojechał do Włoch, gdzie przedłożył sprawę szefowi mediolańskiej policji. Niestety, Włosi nie mieli podstaw do aresztowania Rajakowitscha i Wiesenthal wrócił do Wiednia z niczym. Raz jeszcze zapuścił się w „mroczny labirynt austriackiej biurokracji” gdzie odkrył tylko, że śledztwo „wciąż pozostawało nierozstrzygnięte”. Doszedł więc do wniosku, że „[...] istnieje tylko jedno wyjście z tego impasu. Przedstawienie sprawy na możliwie największym forum”⁷⁷.

Wieczorem 8 kwietnia w willi Anita pojawił się reporter mediolańskiej gazety „Corriere della Sera”. Przyjął go syn Rajakowitscha, poprosił, aby zechciał poczekać, a po kilku minutach pojawił się ponownie i oświadczył, że ojciec chętnie zobaczy się z dziennikarzem nazajutrz rano. Rajakowitsch oczywiście tego nie zrobił. Następnego dnia - gdy jego twarz pojawiła się już na pierwszej stronie gazety - podjął z banku sto milionów lirów i odjechał w dal swoim czerwonym sportowym fiatem. Gdy uciekał, wiedeńska placówka CIA ostrożnie obserwowała rozwój wydarzeń. Jedno z jej źródeł - osoba powiązana z Rajakowitschem - otrzymało rozkaz „zerwania [kontaktu]” z uciekinierem zaraz po tym, jak sprawa nabrała rozgłosu. Biznesmen będący tym źródłem zwrócił również trzydzieści tysięcy franków szwajcarskich otrzymanych od Rajakowitscha w „celach inwestycyjnych”. Widocznie obawiał się o swoją reputację, ponieważ zapytał agencję, czy pożądane byłoby listowne powiadomienie o tym zainteresowanego. Placówka CIA odradziła pośpiech, odpowiadając, że „pomyślą o tym”⁷⁸. Dziesiątego kwietnia rozeszła się pogłoska, że Rajakowitsch pojawił się w Berlinie Wschodnim. Nie bacząc na fakt, że sama wykorzystywała zbrodniarzy wojennych, wiedeńska placówka CIA poinformowała centralę, że plotka spowoduje serię artykułów o powiązaniach uciekiniera z blokiem radzieckim, co powinno umocnić „tendencyjne doniesienia prasowe, że Niemcy Wschodnie ochoczo zatrudniają zbrodniarzy wojennych, podczas gdy Niemcy Zachodnie wytaczają [im] procesy, jeśli dysponują dowodami przestępstw”⁷⁹.

Ta pełna hipokryzji postawa była zaiste godna Machiavellego, ale pomimo prób wywierania nacisku na prasę to właśnie Niemcy Wschodnie wygrały propagandową batalię

wokół osoby Ericha Rajakowitscha. Do czasu gdy oddał się on w ręce sprawiedliwości 23 kwietnia w Wiedniu, wyszło na jaw, że jeden z jego przełożonych w Holandii w czasie wojny, gruppenführer SS Wilhelm Harster, był obecnie wysokim rangą urzędnikiem w bawarskim Ministerstwie Spraw Wewnętrznych w Monachium. Harster w głupi sposób sam ściągnął na siebie uwagę, broniąc publicznie Rajakowitscha i oświadczając, że jego były podwładny nie miał nic wspólnego z deportacjami holenderskich Żydów i był odpowiedzialny tylko za zarządzanie ich majątkiem⁸⁰. A choć Harster odsiedział niewielki wyrok za swoje czyny, to prasa zachodnioniemiecka uznała za niedopuszczalne, że człowiek tego pokroju mógł piastować stosunkowo wysokie stanowisko w nowych Niemczech. Został natychmiast zdymisjonowany, a w roku 1967 osądzono go powtórnie i skazano.

Proces Rajakowitscha odbył się w Wiedniu w kwietniu 1967 roku. Na sali sądowej zbrodniarz zachowywał się arogancko i obrażał nie tylko swoich obrońców i sędziego, ale także przysięgłych, którym oświadczył, że zarabia dziesięć razy więcej od nich⁸¹. Uznano go za winnego „doprowadzenia z premedytacją do sytuacji zagrażającej życiu ludzi, która spowodowała ich śmierć”, i skazano za ledwie na dwa i pół roku więzienia. Został zresztą zwolniony zaraz po rozprawie - w październiku 1965 roku - odsiedział bowiem już cały wyrok w trakcie śledztwa i procesu⁸². Skazanie Rajakowitscha nie osłabiło apetytu, jaki miała nań CIA, choć jego antyamerykańskie nastawienie spowodowało, że ostatecznie został zwerbowany pod „fałszywą flagą” i nie wiedział, iż jego informacje trafiały do Centralnej Agencji Wywiadowczej. W marcu 1966 roku Rajakowitsch obiecał swojemu oficerowi prowadzącemu pełną listę nazwisk ludzi, z którymi robił interesy za żelazną kurtyną, a na dodatek ujawnienie „nazwisk wielu osób z tej listy, które publicznie uchodziły za komunistów, a w rzeczywistości miały nastawienie prozachodnie”⁸³. Może więc trochę dziwić, że CIA była tak skora do wykorzystywania Rajakowitscha. „Dużym chłopcom” ze świata wywiadu działania Szymona Wiesenthala musiały się wydawać za ledwie irytujące.

*

Twierdzenie, że sprawa Ericha Rajakowitscha to pierwszy w pełni potwierdzony sukces Wiesenthala w ściganiu zbrodniarzy nazistowskich, nie jest pozbawione podstaw. Prawdziwy Wiesenthal zaczął wreszcie doganiać swój publiczny wizerunek i w następnych latach miał odnieść kilka innych sukcesów, choć nie było ich tysiąc sto czy tysiąc dwieście, co zwykle - aczkolwiek całkowicie bezpodstawnie - mu przypisywano. W rzeczywistości ich prawdziwa liczba nie przekracza prawdopodobnie tuzina. Jak zobaczymy, taktyką często używaną przez Wiesenthala było rozrzucanie wokół wystarczającej ilości błota, aby coś z niego w końcu przywarło, a jej rezultaty były szkodliwe, ponieważ marnowały czas agencji

śledczych i rządów na całym świecie bądź rujnowały reputację niewinnych starszych ludzi. Gdyby ktoś chciał określić rzeczywiste dokonania Wiesenthala, to bardziej właściwe byłoby osadzenie go w roli marionetkowego przywódcy i symbolu niżli prawdziwego detektywa. Być może jego największym sukcesem jako łowcy nazistów był udział w schwyтaniu Franza Stangla, ale nawet ta historia jest niejasna.

Stangl - podobnie jak wielu innych zbiegłych nazistów - z całkowicie zrozumiałych powodów niezwykle interesował się procesem Eichmanna. Jego żona, Theresa, wspominała, jak zasiadał w fotelu i gorliwie studiował relacje z jego przebiegu publikowane w prasie brazylijskiej i niemieckiej, a później czytywał nawet poświęcone mu książki, ale nigdy nie rozmawiał na ten temat: „To było tabu”⁸⁴. W przeciwieństwie do Mengelego Stangl zachował wystarczająco dużo zimnej krwi, aby pozostać w miejscu, w którym dotąd przebywał. Powiedział kiedyś: „Jeśli ten cwaniak Wiesenthal mnie szuka, to wystarczy, że zapyta policję albo konsulatu austriacki - [wtedy] mógłby mnie znaleźć natychmiast - ja w każdym razie się nie ruszam”⁸⁵. Stangl miał rację. Jego rodzina była zarejestrowana w austriackim konsulacie w São Paulo od 1954 roku, a wielu jej przyjaciół i krewnych w Austrii miało ich adresy. A choć sam Stangl nigdy się nie afiszował, to w przeciwieństwie do Josefa Mengelego i Adolfa Eichmanna nigdy również się specjalnie nie ukrywał.

Pierwszy trop dotyczący miejsca pobytu Stangla Wiesenthal dostał 21 lutego 1964 roku. Poprzedniego dnia mówił na konferencji prasowej o Aktion T-4 i eutanazji oraz związanych z nią ośrodkach w rodzaju Schloss Hartheim. Przy tej okazji wspominał o zaangażowaniu Stangla w Aktion T-4. Nazajutrz odwiedziła go „podekscytowana” Austriaczka, która powiedziała, że jest kuzynką żony Stangla, i wyznała wśród łkań: „Panie Wiesenthal, nie miałam pojęcia, że moja kuzynka Theresa poślubiła tak okropnego człowieka. Masowy morderca! To straszne. Nie mogłam zasnąć przez całą noc”. Wiesenthal natychmiast zapytał ją, gdzie obecnie mieszka jej kuzynka, a ona odpowiedziała: „W Brazylii” a potem zamilkła, uświadomiwszy sobie, że powiedziała za dużo⁸⁶. Kolejnego dnia odwiedził Wiesenthala zaniedbany pijak, który przedstawił się jako były funkcjonariusz Gestapo i oświadczył, że czytał w gazetach relacje z konferencji i za dwadzieścia pięć tysięcy dolarów jest gotów ujawnić miejsce pobytu Stangla. Wiesenthal odpowiedział: „Równie dobrze może pan żądać dwóch milionów. Nie mam takich pieniędzy”. Ostatecznie cena spadła do siedmiu tysięcy - po cencie za jedną ofiarę Stangla⁸⁷. Wiesenthal wspominał, że chciał „go strzelić w pysk”, ale zdecydował, że warto zapłacić taką cenę, jeśli uzyskane informacje doprowadzą do zatrzymania jednego z najgorszych zbrodniarzy wojennych, i obiecał mu pieniądze. Mężczyzna zażądał jednak gwarancji, a na to Wiesenthal odrzekł: „Nikt nie da gwarancji, a

jeśli to panu nie odpowiada, to niech się pan wynosi”. Gość uspokoił gospodarza, a potem zdradził mu tajemnicę: „Stangl pracuje jako mechanik w zakładach Volkswagena w São Paulo w Brazylii”⁸⁸.

Pisząc w drugiej połowie lat 80. drugi cykl swoich wspomnień *Prawo, nie zemsta*, Wiesenthal pominął epizod z kuzynką Theresy Stangl. Łatwo się domyślić dlaczego - był on niewątpliwie wymyślony. Mało co brzmi tu prawdziwie, a szczególnie moment, kiedy kuzynka uświadamia sobie, że powiedziała za dużo - to wyraźne zapożyczenie z marnych filmów kryminalnych. Jeśli tak miałyby to wyglądać, to po co w ogóle odwiedzała Wiesenthala? Tylko po to, żeby sobie ulżyć? Skoro nawet rodzina Stanglów nigdy nie zdołała zidentyfikować owej kuzynki, to musiała ona być produktem wyobraźni Wiesenthala⁸⁹. Przypadek zapijaczonego byłego gestapowca również wygląda dziwnie, gdyż w książce *Prawo, nie zemsta* Wiesenthal oświadczył wyraźnie, że w końcu na wizytówce napisał stosowne zobowiązanie. Możliwe, że wprowadził ową gwarancję w celu przekonania przyszłych potencjalnych informatorów, iż jest człowiekiem dotrzymującym danego słowa, ale dlaczego w takim razie nie napisał o tym w roku 1967 w *The Murderers Among Us*? Przypuszczalnie Stangla zdradził jego były zięć, Herbert Havel, który w lutym 1964 roku przeczytał doniesienia o konferencji prasowej Wiesenthala i zagroził, że powiadomi łowcę nazistów⁹⁰. Theresa Stangl przypomniała sobie nawet, jak Havel powiedział jej, że „posłał swojego żydowskiego wujka na spotkanie z Wiesenthalem”, a w marcu tego roku w rozmowie z byłym teściem oświadczył, że nie ma żadnych wątpliwości, iż to na niego poluje Wiesenthal⁹¹. Po kilku latach Wiesenthal zasugerował pisarce Gitcie Sereny, że to rzeczywiście Havel był jego informatorem, tak samo twierdziło wielu dziennikarzy. W grudniu 1970 roku dziennik „Daily Express” doniósł, że trzy lata wcześniej Wiesenthal wypłacił Havelowi nagrodę. Havel zagroził podjęciem działań na drodze prawnej, jeśli Wiesenthal nie podtrzyma wersji zamieszczonej w *The Murderers Among Us* z roku 1967⁹².

Ktokolwiek poinformował Wiesenthala o miejscu pobytu Stangla, musiał czekać trzy lata na postawienie zbiega przed obliczem sprawiedliwości. We wtorkowy wieczór 28 lutego 1967 roku Stangl spotkał się przy piwie w barze ze swoją córką Isolde. Potem razem ruszyli do domu na kolację. Gdy tylko Stangl zatrzymał samochód przy domu, pojazd został otoczony przez policjantów. Usłyszawszy poruszenie, Theresa podbiegła do okna i doznała szoku, widząc, jak jej męża wyciągnięto z auta, skuto i zapakowano do policyjnego samochodu. Isolde upadła na ulicę i wołała rodziców, ale zanim Theresa wybiegła z domu, konwój odjechał na pełnym gazie⁹³.

Dbóz jeńców wojennych w Rimini,
 kład Erich Priebke uciekł
 w Sylwestra 1946.



Po lewej: Zdjęcie Priebkego w paszporcie Czerwonego Krzyża na nazwisko Otto Pape, dostarczonym mu przez biskupa Hudala.

Po prawej: Ante Pavelić w czasie swojej ucieczki w październiku 1948 roku ukrywał się pod nazwiskiem Pal Aranyos.



Po lewej: Należący do Eichmanna paszport Czerwonego Krzyża. W rubryce zawód wpisano: „technik”.

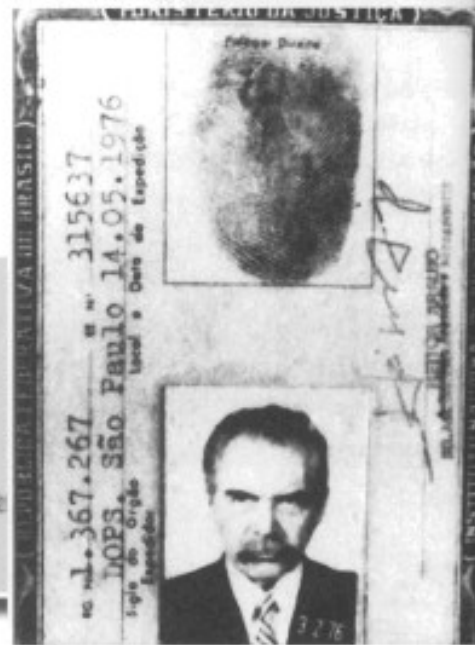
Powyżej: Adolf Eichmann (w środku) jako Riccardo Klement na pokładzie parowca Giovanni C podczas podróży do Buenos Aires w czerwcu 1950.



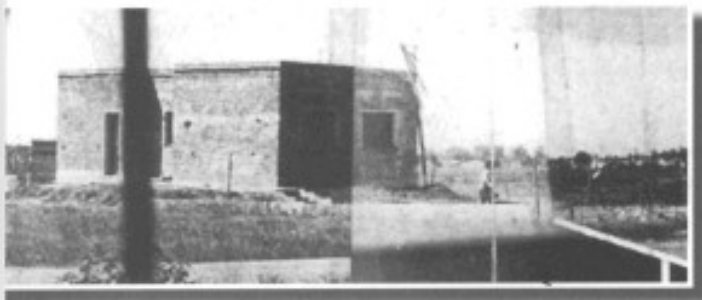
Powyżej: Restauracja ABC w centrum Buenos Aires, w której spotkali się przypadkowo Eichmann i Mengele.



Powyżej, po prawej: Pod koniec lat 50. Eichmann prowadził farmę hodowlaną królików angielskich. Interes splajtował.



Powyżej: Należące do Mengelego pozwolenie na pobyt w Brazylii przerobione z dokumentu człowieka o czternaście lat młodszego.



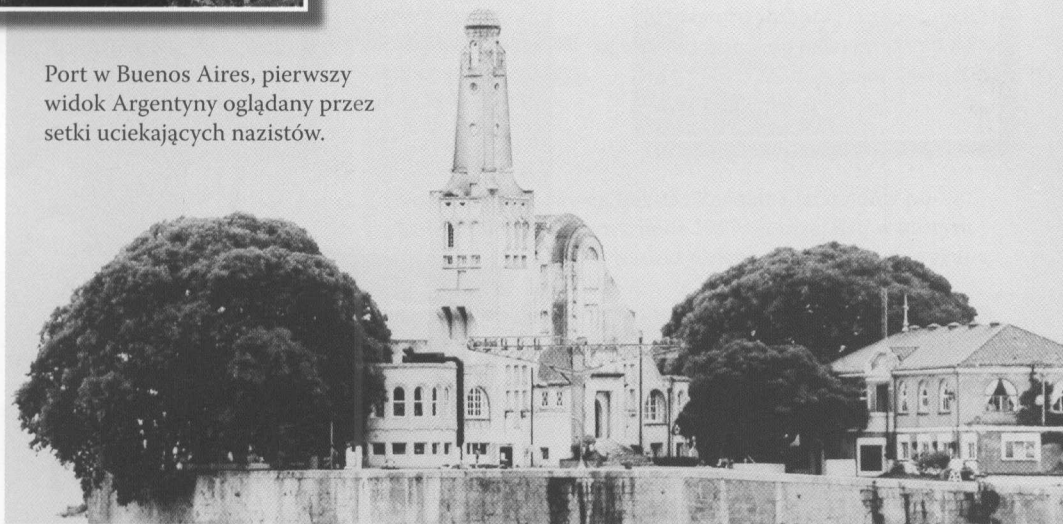
Po lewej: Fotografia z rozpoznania Mossadu, przedstawiająca dom Eichmanna przy ulicy Garibaldiego w San Fernando, przedmieściu Buenos Aires.



Powyżej: Wkrótce po przybyciu do Buenos Aires Mengele zamieszkał w domu sympatyka nazizmu na Calle Arenales 2460.

Po lewej: Dom przy Ufton Road 62 w dzielnicy Hackney we wschodnim Londynie, w którym Arnold Leese ukrywał dwóch zbiegłych esesmanów.

Port w Buenos Aires, pierwszy widok Argentyny oglądany przez setki uciekających nazistów.

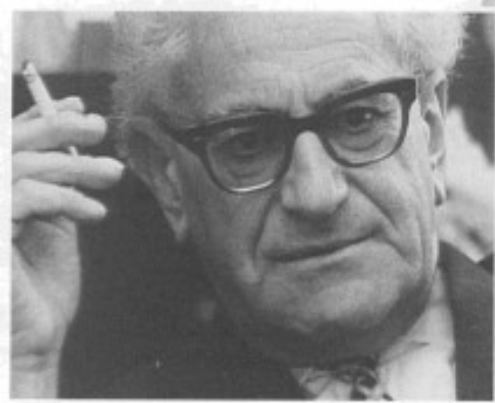


Po lewej: Pavelić – już bez brody i okularów – z żoną w Buenos Aires, 1957.



Powyżej: Serge i Beate Klarsfeldowie w swoim paryskim mieszkaniu, grudzień 1969.

Po prawej: Beate Klarsfeld i Itta Halaunbrenner podczas protestu w La Paz przeciwko obecności Barbiego w Boliwii, marzec 1972.



Powyżej: Fritz Bauer, heski prokurator krajowy z Frankfurtu, który ujawnił Izraelczykom, gdzie ukrywa się Eichmann.



Po prawej: Były więzień Auschwitz Hermann Langbein, który zebrał obszerne *dossier* Mengelego.



Powyżej: Zdaniem izraelskiego dziennikarza Zviago Aldouby polowanie na nazistów było niezwykle lukratywnym zajęciem.



Powyżej: Zwłoki Herbertsa Cukursa odnalezione przez urugwajską policję w marcu 1965.

Po lewej: „Anton Kuenzle”, agent Mossadu, który zwabił Cukursa do wynajętego przez siebie domu.



Powyżej, po prawej: Resztki Renault Klarsfeldów po zamachu bombowym z lipca 1979. Poniżej list, w którym odpowiedzialność za ten akt terroru bierze na siebie grupa nazywająca się ODESSA.



Powyżej: Koperta listu do Klarsfeldów z przekomanej ODESSY.

M. KLARSFELD,
je appelle O.D.E.S.S.A., nous sommes l'Organisation des Emeutes.
entat, c'est nous.
urnaux disent que personne ne l'a revendiqué et cela nous étonne.
et, avant l'explosion, nous avons déposé sur le pare-brise de votre
de des papillons portant les quelques mots dactylographiés suivants :
KLSFELD, cette bombe est un avertissement. Si tu continues tes activités,
certaine étape sera sanglante. ODESSA". Il semble que ces papillons
pas été retrouvés. Ils ont vraisemblablement été détruits par
losion. Vous doutez peut-être de l'authenticité de la présente lettre.
raisonnement pour vous, c'est sérieux. Voici d'ailleurs quelques
tions pour confirmation :
voiture était une R 5 L 2 de couleur rouge vif immatriculée
X 75.
était stationnée au premier sous-sol, près d'un pilier, à
lacement numéro 55 (ça, on ne le trouve pas dans les journaux).
vous gardez toujours en marche avant.
ées né le 17.9.35 à Bucarest.
portes des lunettes en permanence.
femme parle avec un fort accent Allemand.
Officine se trouve 142 N. de Rivoli (ça, c'est dans l'annuaire '79),
avec une BP à la poste située rue Singer (BP n° 137).

-votre domicile : 230 Av de Versailles, tel 651.91.37 (liste rouge).
-pour commettre l'attentat, nous avons cassé la glace de la portière
droite de votre R5 avec un marteau qui est resté sur place et qui a dû
être retrouvé.
-pour pénétrer dans l'immeuble, nous avons utilisé la porte de l'escalier 3
qui était restée ouverte. De toute façon, les portes ne constituent pas un



Po lewej: Rysunek Wiesenthala – przedstawiający scenę, która podobno miała miejsce w Mauthausen – był w rzeczywistości kopią fotografii rozstrzelanych żołnierzy niemieckich, którą opublikował po wojnie magazyn „Life” (poniżej). Wiesenthal zawsze zaprzeczał plagiatowi.



Isser Harel, szef Mossadu i inicjator porwania Eichmanna, kwestionował zaangażowanie Wiesenthala w tej operacji.



Wiesenthal w Londynie w 1975 roku. W wieku 66 lat stał się ulubieńcem mediów jako „Człowiek, który nigdy nie zapomnial”.



Powyżej: Barbie i jego obrońca, Jacques Vergès, podczas pierwszego dnia procesu w Lyonie w maju 1987.

Poniżej: Czaszka Martina Bormanna. Mimo przekonujących dowodów pochodzących z badań uzębienia i DNA, zwolennicy teorii spiskowych są przekonani, że Bormann przeżył wojnę.



Powyżej: Elektroniczne nałożenie obrazu z dwóch fotografii – portretu Mengelego i czaszki ekshumowanej w Embu w czerwcu 1985.



Po lewej: Erich Priebke podczas procesu w Rzymie w lipcu 1996.



Powyżej: Erna Wallisch, strażniczka SS z Ravensbrück i Majdanka sfotografowana przez Autora w drzwiach swojego wiedeńskiego mieszkania w październiku 2007.

Po prawej: Jon Voight jako dziennikarz-mściciel Peter Miller w filmie *Akta ODESSY* opartym na książce Fredericka Forsytha pod tym samym tytułem.



Powyżej: Łowca nazistów Ezra Lieberman (Laurence Olivier) i Joseph Mengele (Gregory Peck) walczą „zębami i pazurami” w filmie *Chłopcy z Brazylii*.



Poniżej: „Czy jest bezpiecznie?” Laurence Olivier jako demoniczny nazistowski denty Christian Szell zajmuje się Dustinem Hoffmanem w filmie *Maratończyk*.



Rzecz zadziwiająca, że opis tego aresztowania zamieszczony przez Wiesenthala dwadzieścia dwa lata później w *Prawo, nie zemsta* stoi w całkowitej sprzeczności z tak wieloma innymi relacjami. Jego wersja mówi o tym, że Stangl został wezwany do szpitala pod fałszywym pretekstem wypadku córki i aresztowany natychmiast po przybyciu na miejsce⁹⁴. Wydaje się niezwykle, że Wiesenthal przedstawił taką wersję zdarzeń, która nie służyła żadnym innym celom, jak tylko umocnieniu jego reputacji najbardziej wiarygodnego narratora. W tej samej książce napisał, że wkrótce po aresztowaniu Stangla znalazł się w Nowym Jorku, gdzie osobiście przekonał - ni mniej, ni więcej - Roberta Kennedy'ego, aby zadzwonił do ambasadora brazylijskiego w Waszyngtonie i powiedział mu, że jego kraj musi wydać zbrodniarza w ręce władz zachodnioniemieckich⁹⁵. Niezależnie od rezultatu tej rzekomej rozmowy Stangl został poddany ekstradycji 22 czerwca.

W książce *Prawo, nie zemsta* Wiesenthal nie wytłumaczył jednak, dlaczego zorganizowanie aresztowania Stangla zabrało aż trzy lata. Spotkawszy się 4 marca 1967 roku z dziennikarzami w Amsterdamie, podróżujący do Nowego Jorku Wiesenthal powiedział im, że musiał działać z wielką ostrożnością, ponieważ nie chciał, aby o jego ruchach dowiedziały się organizacje w rodzaju ODESSY. Wedle jego słów: „W razie gdyby coś przeciekło, Stangl mógłby uciec”. Wskazał również, że gdyby złożono formalny wniosek ekstradycyjny, to w jego rozpatrywaniu uczestniczyłoby około czterdziestu osób, a któraś spośród nich mogłaby ostrzec Stangla. Wiesenthal oświadczył, że początkowo zwrócił się do godnego zaufania urzędnika brazylijskiego, ale niestety stracił on stanowisko w wyniku wyborów. Dopiero w grudniu 1966 roku zdołał się skontaktować z innym brazylijskim oficjelem, który obiecał mu dyskretne zajęcie się sprawą. Dwunastego stycznia 1967 roku został poinformowany o możliwości dokonania aresztowania, ale Brazylijczycy potrzebowali formalnego wniosku. Obawiając się nazistowskich wpływów wśród austriackich dyplomatów, Wiesenthal uzgodnił z krajowym ministrem sprawiedliwości potajemne przesłanie potrzebnych dokumentów do Brazylii i w poniedziałek 27 lutego trafiły one na biurko austriackiego ambasadora. Pomocny urzędnik brazylijski spotkał się z dyplomatą następnego dnia i po otrzymaniu papierów zorganizował aresztowanie⁹⁶.

Schwytnie Stangla spowodowało, że tematyka związana ze ściganiem nazistowskich zbrodniarzy wojennych powróciła na pierwsze strony gazet, a Wiesenthal raz jeszcze na tym skorzystał. Zaledwie cztery tygodnie po aresztowaniu zostały opublikowane jego pierwsze, anglojęzyczne wspomnienia *The Murderers Among Us*. Ujawnił w nich wszystko, co wiedział, nie tylko o miejscu pracy Stangla, ale także jego adres, jest więc całkowicie oczywiste, że przygotowując książkę, musiał wiedzieć o zbliżającym się zatrzymaniu

zbrodniarza. Pisał: „Jeśli ten człowiek stanie kiedykolwiek przed obliczem sprawiedliwości, to nie zamierzam płacić siedmiu tysięcy dolarów byłemu funkcjonariuszowi Gestapo”⁹⁷. Gdyby Wiesenthal nie wiedział o nadchodzącym aresztowaniu, to wówczas obawa przed zaalarmowaniem nazisty nie pozwoliłaby mu na wyjawienie tego, co rzeczywiście wie. Spekulowanie, że skontaktował się z Brazylijczykami w grudniu 1966 roku tylko po to, by zapewnić swojej książce reklamę, jest być może nadmiernie cyniczne. Cokolwiek było przyczyną, wydawcy Wiesenthala byli zachwyceni zaistniałą sytuacją i zamieszczali nawet całokolumnowe reklamy prasowe, które dyskutowały niedawny sukces ich autora⁹⁸. W niektórych pojawiało się nawet twierdzenie, że Wiesenthal „wytropił” już od ośmiuset do ośmiuset pięćdziesięciu nazistów, co było informacją zdumiewającą i pozbawioną wszelkich podstaw⁹⁹. Niektóre recenzje były równie entuzjastyczne jak reklamy. Robert Kirsch ogłosił na łamach „New York Timesa” że Wiesenthal dopomógł w osądzeniu i skazaniu około dziewięciuset nazistowskich zbrodniarzy wojennych, i napisał: „[...] opowieść [Wiesenthala] ma niemal biblijny wymiar: historia jego poszukiwań jest wyjątkowa w dziejach doświadczeń ludzkich”¹⁰⁰. Wyniesienie Wiesenthala do pozycji mesjasza nie było przypadkowe, jako że idea jego ocalenia z Holocaustu przez siłę wyższą przenikała całą książkę. Dla dziennikarzy stał się on tak pożądanym bohaterem - małym, nieustępliwym człowiekiem, który zwalczał wielką, sekretną machinę nazizmu. Sam bohater był wystarczająco sprytny, aby wiedzieć, że taki status zapewnia wysokie nakłady, i nie zawiódł się na tym przekonaniu. W następnych latach miał być nazywany „detektywem o sześciomilionowej klienteli”, „prywatną Nemezis nazistowskich złoczyńców” „człowiekiem, który nigdy nie zapominał” i „ekspertem od polowania na nazistów”¹⁰¹. A choć samego Wiesenthala nie można obciążać wyłączną odpowiedzialnością za obraz jego osoby wykreowany przez dziennikarzy, to z pewnością bardzo mu on odpowiadał.

Gdy Wiesenthal zbierał laury, w maju 1970 roku rozpoczął się proces Franza Stangla. Dwudziestego drugiego grudnia tego roku sąd w Düsseldorfie uznał go za winnego i skazał na dożywotnie więzienie. Wiesenthal skomentował: „Przypadek Stangla stanowił najbardziej znaczącą sprawę kryminalną tego wieku w Niemczech Zachodnich. Gdybym w życiu nie dokonał niczego innego, jak schwywanie tego złego człowieka, to nie przeżyłbym go na próżno”¹⁰². Stangl spędził w więzieniu tylko półtora roku, ponieważ zmarł po południu 28 czerwca 1971 roku. Zaledwie kilka godzin wcześniej udzielił Gitcie Sereny ostatniego w życiu wywiadu, w trakcie którego wreszcie zbliżył się do uznania swojej odpowiedzialności za to, co czynił w Treblince. Drżącym głosem wyznawał: „W rzeczywistości dzielę winę. Ponieważ moja wina... moja wina... tylko teraz, w tej rozmowie... teraz mówię o tym

wszystkim po raz pierwszy...”

W końcu Stangl powiedział Sereny, że jego winą było to, iż wciąż żyje. „Powiniem umrzeć. To była moja wina”. Podejrzewano samobójstwo, ale autopsja ujawniła atak serca. Stangl miał zaledwie sześćdziesiąt trzy lata. Gitta Sereny napisała potem, że do śmierci Stangla doprowadził „olbrzymi wysiłek, aby osiągnąć ten ulotny moment, kiedy stawał się on człowiekiem, którym powinien być”¹⁰³.

Rozdział jedenasty

„Cała ta sprawa polowania na nazistów”

Pod koniec listopada 1972 roku czytelnicy brytyjskiego „Daily Express” - z dreszczykiem emocji - mogli zapoznać się z „prawdziwą” historią Martina Bormanna. W serii artykułów autorstwa Amerykanina pochodzenia węgierskiego, Ladislasa Farago, gazeta ujawniała, że Bormann zdołał uciec z bunkra Hitlera i większość ostatnich dwudziestu siedmiu lat swojego życia spędził w bogatej i odludnej posiadłości w Ameryce Południowej¹. Publikację uzupełniały zdjęcia Bormanna z października tego roku, które miały stanowić „niezbity dowód”, że uciekinier wciąż żyje. Równoległe te same teksty ukazały się na łamach „New York Daily News” i „Chicago Tribune”, a publikujące artykuły redakcje pisały, jak to „w następstwie dramatycznych, a czasami niebezpiecznych poszukiwań Bormanna w sześciu krajach Ameryki Południowej można uciąć wszelkie spekulacje dotyczące losów tego najbardziej poszukiwanego i najbardziej nieuchwytnego na świecie człowieka”². Historia opowiedziana przez Faraga wydawała się nader wiarygodna, tym bardziej że zawierała wiele autentycznie wyglądających szczegółów, na przykład że Bormannowi cały czas towarzyszył jego ochroniarz i szofer Jorge O’Higgins oraz że były reichsleiter bezustannie nosił rękawiczki, dzięki którym nigdy nie pozostawiał odcisków palców. Materiał wydawał się również świeży; Farago opisywał, jak zaledwie kilka tygodni wcześniej Bormann przebywał w argentyńskiej estancia potomka sławnej rodziny Kruppów Arndta von Bohlen und Haibach. Na nieszczęście dla Faraga w ciągu następnych dwóch tygodni większa część jego opowieści została uznana za bzdury, ale nie bacząc na to, autor obstawał przy swoim. Jak już wspominaliśmy, w roku 1974 opublikował głoszącą rozwiązanie „tajemnicy Bormanna” książkę *Aftermath*, wkrótce jednak okazało się, że został oszukany przez skorumpowanych policjantów i funkcjonariuszy argentyńskiego wywiadu, co naraziło go tylko na śmieszność.

Nie tylko Farago był przekonany, że Bormann przeżył wojnę. Uznanie go za jedyne łatwowieczne byłoby krzywdzące, jako że w istocie rzeczy było ich wielu. W lutym 1961 syn Adolfa Eichmanna, Horst, oznajmił, że odbył „wiele rozmów” z byłym reichsleiterem w Buenos Aires i Bariloche, a pięć lat później jego brat Dieter opublikował na łamach monachijskiego tygodnika „Quick” list otwarty do Martina Bormanna, w którym pisał: „Oczekuję, że się Pan podda. Oczekuję, że weźmie Pan na siebie tę część winy, za którą jest

Pan odpowiedzialny i za którą w Pana zastępstwie odpowiadał mój ojciec podczas procesu w Izraelu”³. Ich twierdzenia pozornie podtrzymywał obrońca Eichmanna, Robert Servatius, który podczas rozprawy w Jerozolimie powiedział sądowi, że jego klient jest przekonany, iż Bormann wciąż żyje⁴.

Przekonanie to dzielił także Fritz Bauer. W kwietniu 1961 roku powiedział, że jego zdaniem Bormann przeżył i został przetrzucony do Ameryki Południowej przez „tajną organizację międzynarodową”⁵. W lipcu tego roku wszczął on procedurę prawną Fahndung - swego rodzaju list gończy - a w roku następnym uzyskał zezwolenie na przeprowadzenie badań wykopaliskowych w miejscu, w którym według zeznań Axmanna miał zginąć Bormann. Nie znaleziono żadnych kości, co tylko podsyciło mit”⁶. W lipcu 1964 roku Bauer oznajmił, że doszły go pogłoski, jakoby Bormann mieszkał w Paragwaju i był często widywany w Asunción podczas obiadów z ni mniej, ni więcej, tylko Josefem Mengelern⁷. Brak ciała i informacje o rzekomych pojawieniach się Bormanna doprowadziły wreszcie do tego, że władze federalne wyznaczyły za schwytanie nagrodę w wysokości dwudziestu pięciu tysięcy dolarów, co służyło tylko nasileniu kolejnych spekulacji. W lipcu 1965 roku przekopano podwórko pewnego przedsiębiorstwa spedycyjnego w Berlinie, ale i tym razem nie znaleziono żadnych szczątków⁸. Bauer miał kontynuować poszukiwania Bormanna aż do swojej śmierci w czerwcu 1968 roku. Nie pozwolił jednak, żeby sprawa „Brunatnej Eminencji” przyćmiła jego misję ścigania innych nazistowskich zbrodniarzy. Zaledwie siedem tygodni przed swoją śmiercią powiedział: „Wciąż mamy przed sobą olbrzymią pracę. Przy okazji każdego [kolejnego] procesu możemy mówić, że «od kuli śnieżnej narasta lawina»⁹. Byli oczywiście tacy, którzy podejrzewali, że za zgonem Bauera kryje się coś więcej niż tylko atak serca, którego doznał w trakcie kąpieli sześćdziesięcioletni nałogowy palacz. Zdaniem jednego ze zwolenników teorii spiskowej sędzia został otruty rozpylonym cyjankiem potasu na rozkaz nikczemnego Heinricha Müllera, byłego szefa Gestapo i kolejnego prominentnego nazisty, który wydawał się nieśmiertelny¹⁰.

Szymon Wiesenthal również podzielał mniemanie, że Bormann ukrywa się gdzieś w Ameryce Południowej. Rzadko kiedy zdarzał mu się miesiąc bez jakiegoś dramatycznego oświadczenia, w którym ujawniał, jak niewiele dzieliło go od odnalezienia reichsleitiera. W marcu 1964 roku Wiesenthal oświadczył, że dysponuje „dowodem” na powojenną ucieczkę Bormanna z obozu jenieckiego na zachodzie Niemiec, i to właśnie on powiedział Bauerowi o pobycie zbiega w Paragwaju¹¹. W następnym roku łowca nazistów wysłał prywatnego detektywa do położonego przy granicy z Paragwajem brazylijskiego miasta Marechal Candido Rondon. Spędziwszy na miejscu trzy dni, wysłannik zdołał zameldować tylko, że to

zamieszkałe głównie przez ludność niemiecką miasto niewątpliwie było kolebką odradzającej się Rzeszy, tym razem IV. Miejskowy lekarz, uderzająco podobny do Bormanna doktor Friedrich Seyboth, miał później z tego powodu masę problemów i choć był o dwadzieścia lat młodszy od domniemanego zbiega, to w czerwcu 1975 roku musiał uciekać przed zespołem, który zamierzał go porwać. Na dodatek okazało się, że doktor nie był jedyną podobną do reichsleiterską osobą w mieście. Jego konkurent, Hans Joachim Giza, powiedział dziennikarzowi, że aż do czasu uzurpacji młodego Seybotha to on był „oficjalnym, miejskim Bormannem”¹².

Po schwytaniu Stangla, wiosną 1967 roku Wiesenthal wyruszył w trasę promocyjną po Stanach Zjednoczonych, wykorzystując ją nie tylko do reklamowania książki *The Murderers Among Us*, ale także swoich teorii na temat Bormanna. Opowiadał, że uciekinier „posługuje się pięcioma lub sześcioma nazwiskami [i] ma wiele przyjaciół [i] pieniędzy. Dostaję równoległe meldunki o nim z dwóch tak bardzo odległych od siebie miejsc, że nie może tu chodzić tylko o jednego człowieka”¹³. Wniósł więc, że Bormann używa sobowtóra, uważał za mało prawdopodobne, że podsuwano mu celowo fałszywe informacje lub że po prostu widziano kogoś podobnego. Okazało się, że łowca nazistów nader chętnie dzielił się z naiwnymi dziennikarzami szczegółami niektórych z tych - często komicznych - pojawień się Martina Bormanna. Wspominał między innymi, jak pewna kobieta natknęła się nań w autobusie w São Paulo: „Spostrzegłam go wśród pasażerów i zawołałam po niemiecku: «Halo Herr Bormann, jak miło pana znowu zobaczyć!». Bormann popatrzył na mnie, a potem odwrócił się i wyskoczył z autobusu”¹⁴. Zakładając nawet, że zaczepiona w ten sposób osoba była Bogu ducha winna, łatwo zrozumieć taką jej reakcję. Innemu dziennikarzowi Wiesenthal opowiedział, że dostał nawet fotografię Bormanna spacerującego ze swoim psem po ulicach Asunción, ale „w tym czasie nie mogliśmy nic zrobić”¹⁵. Każdy kolejny wywiad łowcy nazistów zawierał coraz bardziej sensacyjne twierdzenia, które często przeczyły temu, co mówił reporterom nieco wcześniej. Wróciwszy w październiku do Francji, Wiesenthal ujawnił pewnej stacji radiowej, że znał lekarza Bormanna, a nawet kilka spośród fałszywych nazwisk, którymi miał się posługiwać zbiegły nazistowski prominent. Mówił, że „gdy robi się tam [tj. w Brazylii] trochę niebezpiecznie, Bormann przekracza Paragę i znajduje się w Paragwaju, gdzie jest tak wiele niemieckich kolonii”¹⁶. Na początku lat 70. ślad zaczął stygnąć i Wiesenthal miał powiedzieć pewnemu dziennikarzowi, że ostatnia „wiarygodna” informacja, jaką otrzymał, pochodziła z roku 1969 i mówiła o pobycie Bormanna w brazylijskim mieście Ibiruba, znowu w pobliżu granicy z Paragwajem¹⁷.

Jak na ironię, to właśnie sam Wiesenthal uczynił najwięcej w celu obalenia twierdzeń

Ladislasa Farago. Najwyraźniej dotknięty próbą wdarcia się na „swoje” terytorium, oświadczył, że rzekome odkrycia amerykańskiego dziennikarza były niczym więcej, jak próbą zdyskredytowania Juána Peróna: „Albo tak jest, albo cała ta historia jest kłamstwem od A do Z. W obydwu wypadkach to może być kłamstwo. Jestem bardzo sceptyczny”. Następnie wezwał Farago do dostarczenia mocnych dowodów: „Jeśli ma pan kontakty z tajną służbą argentyńską, to musieli też panu dostarczyć odciski palców Bormanna. Ja mam odciski linii papilarnych Bormanna, tak samo władze zachodnioniemieckie. W ciągu 48 godzin możemy ustalić, czy pański człowiek to Bormann”¹⁸. Wiesenthal miał nawet tyle tupetu, aby uznać historię konkurenta za kolejny element w długiej serii nieudowodnionych pojawień się Bormanna, i - zapominając bez trudu, że wiele z nich sam wykreował - oświadczył: „Jestem bardzo, ale to bardzo sceptyczny, jako że od wojny było już od dwudziestu do trzydziestu fałszywych Bormannów. Było tak wiele fałszywych doniesień, ponieważ człowiek ten ma w gruncie rzeczy pospolitą twarz [...]. W Monachium czy Frankfurcie znajdziecie na ulicach dziesięciu ludzi z jego twarzą”¹⁹. Po upływie kilku dni był już w swojej opinii znacznie bardziej zdecydowany: „Ta historia to blef. Nazistowska organizacja podziemna raz za razem [...] dostarczała wielu dziennikarzom fałszywych informacji”²⁰. Jednakże Wiesenthal nigdy nie ujawnił, jak on sam - w przeciwieństwie do dziennikarzy - zdołał się zabezpieczyć przed taką dezinformacją oraz w jaki sposób mógł odróżniać prawdziwe pojawienia się Bormanna od nieprawdziwych.

Podczas gdy domorośli eksperci od Bormanna toczyli swoje spory, głosem rozsądku okazał się heski prokurator krajowy Joachim Richter. Poproszony o skomentowanie rewelacji Farago westchnął i powiedział: „Co, znowu?”, a następnie poinformował prowadzącego wywiad dziennikarza, że akta Bormanna urosły już do trzydziestu pięciu tomów. Później dodał: „Każda historia, którą sprawdzaliśmy, okazywała się nieprawdziwa lub pozostała po prostu niepotwierdzoną opowieścią”. A choć Richter nie zamykał sprawy Bormanna, to poważnie podejrzewał, że człowiek nazwany kiedyś „Belzebubem” od 1945 roku spoczywa pogrzebany gdzieś pod ulicami Berlina²¹. Jego podejrzenia okazały się słuszne szybciej, niż sam się spodziewał, ponieważ 7 grudnia 1972 roku pewien robotnik odkopał w pobliżu berlińskiej stacji metra Lehrter dwa szkielety, które wkrótce uznano za doczesne resztki Bormanna i lekarza Hitlera, doktora Ludwiga Stumpfeggera. Siódmego lutego 1973 roku dyrektor instytutu medycyny sądowej w Berlinie Zachodnim, doktor Heinz Spengler, ogłosił, że mniejszy ze znalezionych szkieletów należał do Bormanna: „Stwierdziliśmy to bez cienia wątpliwości”. Identyfikację potwierdzała zgodność odnalezionego uzębienia ze szkicami uzębienia Bormanna, które w roku 1946 wykonał jego dentysta, Hugo Blaschke²², oraz

zauważalne złamanie kości obojczyka spowodowane wypadkiem podczas jazdy konnej, którego Bormann doznał w roku 1939²³.

Oficjalne ogłoszenie śmierci Bormanna nastąpiło 11 kwietnia podczas konferencji prasowej prokuratora Richtera we Frankfurcie. Jednakże dzień wcześniej tygodnik „Stern” ujawnił przeciek na ten temat, co napsuło wiele krwi podczas samej konferencji. Szymon Wiesenthal zasugerował, że za przeciekiem stał sam Richter, i skrytykował go za zмовę z dziennikarzami. Heskij prokurator krajowy powstał i wobec sali wypełnionej dziennikarzami z całego świata dał upust swoim żalom wobec łowcy nazistów:

Przekazał nam pan tylko ogólnikową informację bez żadnych określonych wskazówek co do adresów, nazwisk i dat. W rzeczywistości okazała się bezużyteczna dla naszego śledztwa. Z drugiej strony pan Jochen von Lang z magazynu „Stern” współpracował z nami ściśle i odegrał zasadniczą rolę w zamknięciu sprawy, wspomagając nas nieocenionymi i opartymi na faktach szczegółami²⁴.

Oczywiście wybuch ten nie został zrelacjonowany, jako że tematem dnia była śmierć Bormanna, a nie zgon reputacji Wiesenthala. Okazało się również, że żaden z dziennikarzy rozmawiających wówczas z łowcą nazistów nie zapytał go o liczne pojawienia się Bormanna, o których w ciągu ostatnich kilku lat donosił sam Wiesenthal. Media nadal akceptowały go jako swoisty autorytet, a on zaoferował im w zamian pewien rodzaj łaskawej wspaniałości i wyraził swoją opinię w taki sposób, jak gdyby była ona warta więcej niż cały zachodniemiecki system prawny. Chwaląc „wielką gorliwość” przeprowadzonego w sprawie Bormanna śledztwa, oświadczył równocześnie, że musi „zaakceptować dowody zgromadzone z niemiecką sumiennością, ale ma swoje wątpliwości oparte na czysto osobistych przeczuciach”²⁵.

Bormann, choć niewątpliwie nieżywy - a przeprowadzone w 1998 roku badanie DNA usunęło nawet wątpliwości Wiesenthala - cieszył się życiem po życiu w literaturze sensacyjnej i zanim jeszcze odkopano jego kości, dostarczał pożywki wielu raczej miernym autorom. W wydanej w roku 1954 książce Basila Heattera *Act of Violence* „Brunatna Eminencja” czyhała gdzieś w tle jako ktoś, o kim jej główny bohater - austriacki więzień obozu koncentracyjnego, który został instruktorem narciarskim w Nowej Anglii - „wiedział zbyt dużo”. Bormann nie pokazał się do końca powieści, ale czytelnicy byli usatysfakcjonowani. W roku 1965 autor *The Blue Max*, Jack D. Hunter, opublikował *The Expendable Spy*, rozgrywający się podczas wojny thriller, który ukazuje amerykańskiego

agenta próbującego spenetrować krąg nazistów, co kończy się polowaniem na skarb Bormanna. Jeśli powieść Huntera nosiła pewne piętno autentyzmu, to dzięki temu, że jej autor służył w CIC i prowadził w latach 1945-46 dziesięciomiesięczną operację penetracyjną pod kryptonimem Nursery, dzięki której zatrzymano około tysiąca konspiracyjnych w okresie powojennym nazistów. W roku 1966 Bormann odegrał bardziej eksponowaną rolę w sztuce Geoffa Taylora *Court of Honour*, w której nikczemny reichsleiter knuje spisek, próbując popchnąć Rosjan i Amerykanów do III wojny światowej. Znalazło się tam jakoś miejsce dla sędziwego niemieckiego generała i jego żony nimfomanki, która wyskakuje z okna na najwyższym piętrze, aby uniknąć zgwałcenia przez jednego z sadystycznych pomocników Bormanna. Krytyk teatralny „New York Timesa” Eliot Fremont-Smith zauważył zgryźliwie, że „plan Bormanna zostaje zrekapitulowany dla zapominalskiego widza, [powodując] błędne założenie, że ten ostatni [tj. Bormann] wciąż jest gdzieś w pobliżu”²⁶. Nieco późno, bo dopiero w roku 1977, do orkiestry dołączył Harry Patterson - lepiej znany jako Jack Higgins - publikując powieść Kryptonim „Walhalla”, w której przebiegły jak zwykle Bormann próbuje wytargować sobie możliwość ucieczki w zamian za życie pięciorga ważnych więźniów alianckich, w tym pewnego generała i starszawej pianistki. Patterson okraszył swoje dzieło niemal wszystkimi elementami pożądanymi w wojennym thrillerze z lat 70., które „New York Times” określił mianem „bukietu dobrego rocznika”: piękna kobieta szpieg, niemiecki as wywiadu i jego amerykański rywal, Wolni Francuzi, jakieś fińskie oddziały narciarskie, niekończący się szereg niemieckich strażników i końcowa bitwa, która rozgrywa się w „kostnicy” złowrogiemu austriackiego zamku”²⁷.

Jeśli tego rodzaju fikcja literacka była absurdalna, to nie bardziej niż książki poświęcone Bormannowi, które pretendowały do miana opracowań historycznych. Najbardziej sensacyjne było wśród nich dzieło Williama Stevensona *The Bormann Brotherhood*, które ukazało się w wydawnictwie Bantam w roku 1973, a jego wydanie broszurowe osiągnęło nakład półtora miliona egzemplarzy. Książka mówiła o ściśle zorganizowanej i kontrolowanej przez Bormanna IV Rzeszy, a wedle całokolumnowych reklam była ona rezultatem „starannych badań i dokładnej dokumentacji” Informacja na okładce głosiła: „Oszałamiające w swoich implikacjach *The Bormann Brotherhood* może Ci przypominać *Akta ODESSY*, z wyjątkiem jednego - to nie jest fikcja literacka”²⁸.

Ostatecznie jednak to właśnie thriller Fredericka Forsytha przetrwał samotnie zalew literatury sensacyjnej podejmującej tematykę zbiegłych nazistów, który nastąpił na początku lat 70. ubiegłego stulecia. *Akta ODESSY* doczekały się wersji filmowej, w której Jon Voight zagrał dziennikarza Petera Millera ścigającego „Rzeźnika z Rygi” Eduarda Roschmanna.

Według słów Szymona Wiesenthala Roschmann - zastępca komendanta ryskiego getta - „miał na swoim sumieniu jakieś trzydzieści pięć tysięcy istnień ludzkich”²⁹. Manuskrypt *Dnia Szakala* złożony w wydawnictwie Hutchinson latem 1970 roku został przyjęty z takim zainteresowaniem, że w głowie Forsytha zaświtała idea następnego thrillera politycznego. Wydawca chciał z nim podpisać umowę wstępną na trzy kolejne pozycje i zapytał autora o następne pomysły. Forsyth wspominał potem, że w tej sytuacji „cóż, oczywiście nikt nie powie, że ich nie ma. No więc powiedziałem, że je mam” Poproszono go o ich spisanie na pojedynczych kartkach formatu A4 i przedłożenie w wydawnictwie w następnym tygodniu: „Wyszedłem na ulicę Great Portland, myśląc sobie: «Co ja, do cholery, mam zrobić?»». Forsyth powrócił myślą do lat, które spędził, pracując jako dziennikarz w Niemczech, i przypomniał sobie historie o ODESSIE. Początkowo uznawał je za wytwór komunistycznej propagandy. (Sądząc po paryskich doświadczeniach Stanleya Mossa z roku 1951, prawdopodobnie tak właśnie było³⁰). Tak opisał potem genezę swojej książki:

No więc zanalizujmy *Dzień Szakala*, dobra, to jest historia polowania na człowieka; a faktycznie historia podwójnego polowania, mam zabójcę ścigającego prezydenta i mam siły bezpieczeństwa ścigające zabójcę. To jest obława... no, pomyślmy, obława... naziści... polowanie na człowieka... Eichmann... zrobione, doprowadziło do śmierci, nie można zrobić opowiadania o Eichmannie dziesięć lat temu, spróbujmy czegoś innego. No więc tak czy owak napisałem na tej kartce A4 historię o głośnym i brutalnym nazistowskim komendancie obozu, który zniknął po roku 1945, ale trwa na niego polowanie prowadzone nie przez Żydów czy zachodnioniemieckie władze, ale przez pewnego samotnego dziennikarza, reportera śledczego, który jako niemiecki goj nie będzie taki podejrzany. On jest po prostu tak całkowicie zaszokowany tym, co zrobili jego przodkowie, że decyduje się złapać tego człowieka osobiście³¹.

Razem z drugą kartką A4 z naszkicowanym wątkiem historii o najemnikach w Afryce Forsyth przedłożył swój pomysł w wydawnictwie. Redaktor naczelny rzucił okiem na kartki i powiedział: „Najpierw naziści, potem najemnicy”. Kolejność ta doskonale odzwierciedlała ciepłe uczucia, które żywił względem III Rzeszy przemysł wydawniczy w latach 70.³².

Rozpoczynając studia nad tematem, Forsyth złożył wizytę lordowi Russellowi, który był jednym z prokuratorów naczelnych biura JAG i występował w wielu procesach toczących się przed trybunałami wojskowymi w latach 1946-50. W roku 1954 opublikował on książkę *The Scourage of the Swastika*, zawierającą szczegółowy wykaz niemieckich zbrodni wojennych, sprzedaną w nakładzie około dwustu pięćdziesięciu tysięcy egzemplarzy. Russell

zalecił Forsythowi spotkanie z Wiesenthalem i napisał mu list polecający. Wkrótce potem pisarz znalazł się w wąskiej wiedeńskiej alejce, przy której mieściło się biuro łowcy nazistów.

Zapukałem do drzwi i zauważyłem, że miały one wizjer. Powiedziałem: „Nazywam się Forsyth i mam list polecający od lorda Russella do pana Wiesenthala, czy mógłby pan mu go przekazać?”. Odbywało się to trochę konspiracyjnie, przez otwór na listy we wciąż zamkniętych drzwiach, ale facet mógł się czuć zagrożony - była cała masa różnych ludzi, którzy chcieli jego śmierci. I tak upłynęły ze dwie lub trzy minuty, aż wreszcie wizjer otworzył się ponownie, a głos powiedział: „Pan Wiesenthal może panu poświęcić dwadzieścia minut”. Tak czy inaczej drzwi stanęły otworem, a gdy wszedłem, zamknęły się za mną i znalazłem się w tym niewiarygodnie małym i zaśmieconym biurze z Szymonem siedzącym za swoim biurkiem. Powiedział: „Proszę usiąść, a jak się miewa mój przyjaciel Russell?”. Odrzekłem: „Znakomicie, gdy go ostatnio widziałem”. A on na to: „Co mogę dla pana zrobić?” No więc powiedziałem: „Wiem, że wolałby pan, abym to ja dostarczył panu informacji, ale obawiam się, że może być odwrotnie, bo próbuję napisać książkę. To powieść, a więc fikcja, ale pomimo to myślę, że mogłaby być użyteczna w ukazaniu zarysu całej sprawy polowania na nazistów. Na tej podstawie mam nadzieję, że nie pomyśli pan, iż to kompletnie zmarnowane dwadzieścia minut”. Na co on: „Proszę mi tylko powiedzieć z grubsza, co chce pan zrobić?” Powiedziałem mu więc, że rzecz będzie o fikcyjnym komendancie obozu koncentracyjnego, który był okrutnym, brutalnym potworem i „zniknął” po II wojnie światowej. Wówczas on zapytał: „Dlaczego pan go sobie wymyślił?” Odrzekłem: „No cóż, bo żadnego nie znam!” Wtedy wykazał pierwsze oznaki rozbawienia, a faktycznie to był całkiem rozbawiony. Pomyślał, odwrócił się i powiedział: „Proszę sobie wybrać!”³³.

Wiesenthal zasugerował Forsythowi, że Roschmann pasowałby doskonale do obrazu negatywnego bohatera książki, i sporządził kopię jego akt SS. Pisarz mówił potem: „Przypuszczam, że był to wielki przełom, ponieważ temu człowiekowi nie śniłoby się pozwać mnie do sądu o zniesławienie”. Istotnie tego by Roschmann nie zrobił, jako że ukrywał się w Argentynie, podobnie jak wielu innych jego kolegów - oficerów SS. Współpraca z Forsythem dawała Wiesenthalowi sposobność rzeczywistego upowszechnienia jednej ze spraw, którymi się zajmował, a sam pisarz powiedział mu, że choć ktoś mógłby go oskarżać o samodeprecjację „do poziomu thrillera” to nie dba o to, czy faktycznym efektem całej tej sprawy będzie schwytanie prawdziwego Roschmanna. Wiesenthal dostarczył Forsythowi mnóstwo materiałów do *Akt ODESSY* i sam pojawił się w powieści, przekazując jej

pozytywnemu bohaterowi, Peterowi Millerowi, wiedzę o ODESSIE i byłych nazistach, którzy wciąż zajmowali ważne stanowiska w Niemczech Zachodnich. W toku akcji Miller spotyka wiele tego rodzaju postaci, a niektóre z tych spotkań opierały się na własnych doświadczeniach Forsytha. Jednym z najbardziej godnych uwagi jest podjęta przez bohatera próba przeprowadzenia wywiadu z pewnym urzędnikiem z biura prokuratora krajowego w Hamburgu, podczas której ów biurokrata okazuje się nader niechętny do rozmowy i ogromnie wymijający w swoich wypowiedziach.

- Mogę jedynie powiedzieć, że wszyscy, którymi interesuje się nasz wydział, są przez cały czas objęci dochodzeniem. Powtarzam: przez cały czas. Przykro mi, Herr Miller, ale w niczym więcej nie mogę panu pomóc.

Wstał i Miller poszedł w jego ślady.

- Pieprzenie w bambus - powiedział do siebie, wychodząc³⁴.

Forsyth wspominał potem: „Dokładnie takiego przyjęcia doznałem. Tak jak Miller przewędrowałem przez Niemcy i wróciłem do Wiednia, gdzie spotkałem bardzo rozbawionego Wiesenthala, który spytał: «Co Pan znalazł?». Odrzekłem: «Rzeczy przerażające, absolutnie niesamowite». A Wiesenthal na to: «Tak, oto z czym muszę się mierzyć przez cały czas, każdego dnia»³⁵.

Akta ODESSY - podobnie jak *Dzień Szakala* - odniosły nadzwyczajny sukces i to ta książka - bardziej niż jakakolwiek inna - stała się odpowiedzialna za upowszechnienie poglądu o istnieniu rzekomej organizacji o tej nazwie. Forsyth w swojej przedmowie dowodził z przekonaniem jej istnienia i pisał, że została powołana w celu pomocy w organizowaniu uciezek nazistowskich zbrodniarzy wojennych „w bardziej gościnne strony”. Twierdził, że kierowało nią „kilku bardzo wysoko postawionych ludzi”, którzy „pozostali za granicą, by z przytulnego i bezpiecznego wygnania kierować organizacją”³⁶. Ostatecznie - dzięki wysiłkom Wiesenthala - od tego czasu pogląd taki stał się dominujący, ale ostatnio Forsyth był znacznie mniej kategoryczny: „Niewątpliwie istniało coś, co oni sami nazywali siatką - Netzwerk - ale to było jak stowarzyszenie koleżeńskie, więź ze starej szkoły. To jak pomaganie kumpłowi, który wpadł w kłopoty”³⁷.

*

Frederick Forsyth mógłby zwrócić się o radę nie tylko do Szymona Wiesenthala. Jego dokumentaliści - albo może dokumentaliści Petera Millera - mogliby zabrać go do Paryża, gdzie z kolei mógłby się spotkać z małżeństwem trzydziestokilkulatków - Serge'em i Beate

Klarsfeldami. Urodzony w 1935 roku Serge Klarsfeld dorastał we Francji, gdzie zabrali go rodzice, Arno i Raissa, para rumuńskich Żydów, którzy przeprowadzili się do tego kraju jeszcze w swoich studenckich czasach. W roku 1939 Arno zaciągnął się do Legii Cudzoziemskiej i choć po klęsce Francji dostał się do niewoli, to zdołał uciec i w czerwcu 1940 roku zabrał swoją młodą rodzinę do Nicei, która znalazła się wówczas w tzw. Francji Vichy. Aż do września 1943 roku miasto okupowali Włosi, którzy nie prześladowali Żydów, ale po ich wycofaniu wkroczyli tam Niemcy. Zaraz po północy w nocy z 20 na 21 września Raissa Klarsfeld usłyszała ciężarówkę zatrzymującą się przed domem. Wspominała potem: „To było to. Szybko obudziłam męża, chwyciliśmy dzieci i wsadziliśmy je do kryjówki”³⁸. Rodzice, ośmioletni Serge i jego jedenastoletnia siostra Tanya słyszeli, jak Gestapo znęcało się nad żydowską rodziną z naprzeciwka. Po chwili Arno nie mógł już wytrzymać, wyczołgał się z ukrycia i powiedział: „Odchodzę, aby was uratować. Mogę wytrzymać obóz koncentracyjny. Jestem silny”. Otworzywszy drzwi Niemcom, oświadczył, że jego rodzina przebywa na wsi, ponieważ mieszkanie było dezynfekowane. Mimo to gestapowcy przeprowadzili rewizję, ale choć przechodzili o kilka centymetrów od schronienia za szafą, nie znaleźli rodziny Arna³⁹. Wkrótce potem Arna załadowano do pociągu jadącego do Auschwitz, gdzie zginął w komorze gazowej⁴⁰. Po jego aresztowaniu Serge został ukryty w domu dziecka, a jego matką i siostrą zajął się ruch oporu. Wszyscy troje przeżyli wojnę, a Serge miał ostatecznie studiować historię na Sorbonie i zostać prawnikiem.

W maju 1960 roku, w porze obiadowej Serge spostrzegł atrakcyjną, młodą kobietę na stacji metra Porte de Saint-Cloud. Podeszedł do niej i zapytał, czy jest Angielką. Odpowiedziała: „Nie. Jestem Niemką”. Zanim Serge wysiadł na stacji Sevres-Babylone, miał już numer telefonu Beate Kunzel, dwudziestojednoletniej *au pair* z Berlina, której ojciec służył w pułku piechoty Wehrmachtu wysłanym latem 1940 roku do Francji⁴¹. Zaczęli się umawiać, a Beate wspominała potem, jak nigdy nie przestawali rozmawiać: „Wprowadził w moje życie historię, sztukę i cały świat idei. Zorientowawszy się, że nie znam historii własnego kraju, Serge [...] zaczął mnie jej uczyć. Tak oto weszłam w kontakt z przerażającą rzeczywistością nazizmu”. Wzięli ślub w roku 1963 i Serge rozpoczął pracę w państwowej stacji radiowo-telewizyjnej RTF, a Beate wstąpiła do utworzonego przez de Gaulle’a i Adenauera francusko-niemieckiego związku młodzieżowego.

W roku 1966, rok po urodzeniu syna Arno, Beate napisała artykuł do gazety „Combat”, w którym utrzymywała, że nowy zachodnioniemiecki kanclerz Kurt Kiesinger był wysoko postawionym nazistą, co zostało zignorowane przez establishment polityczny Republiki Federalnej. W ciągu dwóch następnych lat zorganizowała publiczną kampanię

przeciwko politykowi, której kulminacja nastąpiła w listopadzie 1968 roku podczas dorocznego zjazdu CDU. Przebrana za reporterkę Klarsfeld ulokowała się w pobliżu trybuny, na której siedział Kiesinger w towarzystwie innych liderów partyjnych. Używając kobiecego wdzięku, Beate namówiła jednego z ochroniarzy, aby przepuścił ją na zaplecze trybuny, i była już gotowa do wykonania jednego z największych gestów aktywizmu politycznego tamtej dekady. „Wślizgnęłam się pomiędzy dygnitarzy. Gdy dostałam się za plecy Kiesingera, poczuł moją obecność i częściowo się odwrócił. Miałam nerwy napięte do granic. Wygrałam. Spoliczkowałam go, krzycząc z całych sił: «Nazista! Nazista» Nie widziałam nawet wyrazu jego twarzy”⁴².

Spoliczkowanie Kiesingera kosztowało Klarsfeld rok więzienia, na który skazano ją jeszcze tego samego wieczoru, ale wyrok został zawieszony i kontynuowała swoje protesty przeciwko kanclerzowi aż do czasu, kiedy stracił urząd w wyniku przegranych wyborów w roku 1969.

Klarsfeldowie zajmowali się nie tylko walką z przejawami antysemityzmu pojawiającymi się w całej Europie, ale również zainteresowali się nazistowskimi przestępcami wojennymi, którzy żyli otwarcie w Niemczech, nie obawiając się kary za czyny popełnione podczas wojny. Na początku 1971 roku zajęli się byłym obersturmbannführerem SS Kurtem Lischką, który w okupowanej Francji kierował wydziałem spraw żydowskich Gestapo i był jedną z osób odpowiedzialnych za deportacje francuskich Żydów do Auschwitz. Po zakończeniu wojny Lischka wpadł w ręce Czechów, ale Francuzi nie podjęli żadnej próby przeprowadzenia ekstradycji i postawienia zbrodniarza przed wymiarem sprawiedliwości. Dwudziestego drugiego sierpnia 1950 roku Lischka zezwolono na powrót do Niemiec, gdzie osiadł w Kolonii. Zaledwie miesiąc później Francuzi osądzili go zaocznie i skazali na dożywotnie więzienie, ale gdy w końcu wystąpili do strony czechosłowackiej o ekstradycję, było już zbyt późno. Beate Klarsfeld miała napisać później, że „fortuna uśmiechnęła się bardziej do kata niż jego niezliczonych ofiar”⁴³.

W tym wypadku - zamiast spędzać miesiące czy lata na przekonywaniu opornych urzędników - Klarsfeldowie postanowili sięgnąć po bardziej radykalne środki. Zaplanowali porwanie Lischki z jego domu i przeszmuglowanie do Francji, gdzie można byłoby go postawić przed sądem. Małżonkowie szybko zrekrutowali zespół porywaczy, w którego skład weszli: przyjaciel Serge’a z uniwersytetu, Marco, lekarz David i fotograf Eli. O godzinie 12.45 w poniedziałek 22 marca 1971 roku czterej mężczyźni ustawili się na przystanku tramwajowym przy Maria Himmelfahrt Strasse, wiedząc, że Lischka wysiadzie tam zaraz przed 13.30. Czekali nerwowo, stojąc obok mercedesa z pracującym silnikiem. Marco

wspominał potem: „Ludzie z sąsiedztwa zerkali na nas spoza firanek w swoich oknach, a dzieci biegały tam i z powrotem”⁴⁴. W końcu pojawił się Lischka, a Marco i Serge na oczach całej ulicy rzucili się na niego i chwycili za ramiona, krzyząc: „Idziesz z nami! Idziesz z nami!” Zaatakowany początkowo robił to, co mu kazano, ale szybko stawiał opór. David i Eli przyszedli kolegom z pomocą, bo gestapowiec był potężny. Eli zerwał kapelusz Lischki i uderzył go w głowę pałką, ale wydawało się, że nie wywarło to na nim większego wrażenia. Przerażona, purpurowa na twarzy ofiara krzyczała o pomoc. Eli uderzył go ponownie i Niemiec padł na ziemię, nie tracąc jednak przytomności⁴⁵.

Do tego czasu porywaczy i ich ofiarę otoczył już spory tłum, z którego wyłonił się nieduży mężczyzna wymachujący policyjną odznaką. Marco wspominał: „Na szczęście nie był uzbrojony. Powiedzieliśmy mu po francusku, żeby odszedł”. Serge zdał sobie sprawę, że wszystko jest stracone, i krzykiem nakazał towarzyszący powrót do samochodu. Rzucili się w jego kierunku, a Eli wciąż ścisnął w rękę kapelusz Lischki. Policjant ruszył w pogoń, krzyząc przez cały czas: „Proszę oddać kapelusz! Kapelusz!”. Eli nie znał niemieckiego, nie zrozumiał więc żądań policjanta i nawet zatrzymał się, patrząc pytająco na ścigającego ich człowieka. Policjant wskazał na kapelusz, a Eli zrozumiał, o co chodziło, i podał mu nakrycie głowy. Zanim odwrócił się i uciekł, usłyszał jeszcze podziękowanie funkcjonariusza. Czterej niedoszli porywacze dotarli do samochodu i w ciągu kilku minut dojechali do lasu, gdzie zmienili pojazd. Ruszyli w kierunku głównej drogi, wyrzucając przeznaczone dla Lischki strzykawki i chloroform. Marco wspominał dalej: „Mieliśmy spotkać się z Beate przy wjeździe na autostradę, ale ponieważ usłyszeliśmy syreny policyjne, nie czekaliśmy na nią”. Mimo przypadkowego zawrócenia w stronę Kolonii mężczyźni dotarli ostatecznie do granicy, którą przekroczyli bez żadnych problemów⁴⁶.

Po kilku tygodniach Beate Klarsfeld wróciła do Kolonii, gdzie kontynuowała kampanię przeciwko Lischce i jego dawnemu przełożonemu, Herbertowi Hagenowi, który był współpracownikiem Adolfa Eichmanna. Próbowła dostarczyć dossier obydwu nazistów niemieckiemu urzędnikowi i spotkała ją nagroda w postaci nakazu aresztowania. Nie dotyczył on jednakże żadnego z byłych gestapowców, ale został wystawiony na nią⁴⁷. Zabrano ją do więzienia w Ossendorf i oskarżono o współudział w próbie porwania Lischki, co groziło poważnym wyrokiem. Została jednak zwolniona po trzech tygodniach dzięki „ożywionej kampanii” zorganizowanej przez Serge’a. Do wychodzącej na wolność Beate podszedł pewien strażnik więzienny w średnim wieku i powiedział: „Obawiałem się, że nie zostanie pani zwolniona. Robi pani dobrze, naprawdę bardzo dobrze. Mam nadzieję, że pewnego dnia zobaczę w pani celi Lischkę”⁴⁸. Do czasu gdy Lischka i Hagen trafili do więzienia, strażnik

ten prawdopodobnie odszedł na emeryturę, nastąpiło to bowiem dopiero w lutym 1980 roku⁴⁹. Obydwaj odsiedzieli zaledwie pięć lat z długoletnich wyroków. Lischka zmarł w 1987, a Hagen dożył do 1999 roku.

Latem 1971 roku Klarsfeldowie rozpoczęli działania zmierzające do postawienia przed obliczem sprawiedliwości człowieka, którego nazwisko miało odtąd na zawsze pozostać związane z ich własnym - Klausem Barbiego. Dwudziestego piątego lipca Beate studiowała fotokopię czerwcowej decyzji monachijskiego prokuratora, która formalnie zamykała śledztwo w sprawie Barbiego. Napisała potem: „Uświadomiłam sobie szokujące konsekwencje zamknięcia sprawy. Te dziesięć stron, zapisanych w suchym i pedantycznym stylu, służyło - poprzez sprawę Barbiego - rehabilitacji wszystkich nazistowskich przestępców wojennych, którzy działali we Francji”⁵⁰. Zaraz po przeczytaniu dokumentu małżonkowie zestawili dossier zbrodni „Rzeźnik Lyonu” i parę dni później przedstawili je mediom. Zapanowało powszechne wzburzenie i we wrześniu Beate podjęła kampanię w Monachium. Wkrótce dołączyła tam do niej pani Benguigui, której trzech synowie przebywali w sierocińcu w Izieu „oczyszczonym” w kwietniu 1944 roku przez Barbiego⁵¹. Benguigui przebywała w Auschwitz już od maja 1943 roku i żyła nadzieją, że jej dzieci będą w Izieu bezpieczne. Pewnego dnia rozpoznała jednak sweter należący do jej trzynastoletniego syna Jacquesa w stosie odzieży należący do ostatnio zagazowanych więźniów⁵². Obydwie kobiety pikietowały budynek monachijskiego sądu przez cały dzień. Pani Benguigui miała nad głową transparent z napisem: „Prowadzę strajk głodowy, dopóki śledztwo w sprawie Klausem Barbiego, który zamordował moje dzieci, pozostaje zamknięte”. W końcu, około 18.00, prokurator Manfred Ludolph zszedł porozmawiać z kobietami i przekonał Beate, że wznowi śledztwo, jeśli dostarczy mu ona pewnego świadka, który słyszał wypowiedź Barbiego dotyczącą losu Żydów: „...rozstrzelani czy deportowani, bez różnicy”. W ciągu kilku dni Serge znalazł owego świadka dzięki książce telefonicznej; był to prawnik mieszkający obecnie w Paryżu. Natychmiast podyktował on pisemne zeznanie swojej sekretarce i 1 października Ludolph wznowił śledztwo⁵³. Prokurator dał także Klarsfeldom dwa zdjęcia twarzy Barbiego i fotografię grupy biznesmenów siedzących wokół stołu, z których jeden był podobny do byłego gestapowca, i powiedział: „Zdjęcie grupowe zrobiono w roku 1968 w La Paz w Boliwii. To wszystko, co mogę w tej chwili powiedzieć. Ponieważ zademonstrowaliście państwo swoją skuteczność, to dlaczego nie pomożecie mi zidentyfikować tego człowieka?”⁵⁴.

Klarsfeldowie przesłali zdjęcie do „France Soir” ale gazeta odmówiła jego publikacji, obawiając się konsekwencji prawnych, gdyby sfotografowany mężczyzna nie był Barbiego.

Wówczas Beate zniosła zdjęcie do rządowego „wydziału antropometrycznego”, którego szefem był dawny członek francuskiego ruchu oporu. Zanalizował on fotografię w ciągu pół godziny i powiedział, że „wedle wszelkiego prawdopodobieństwa” przedstawia ona Barbiego. Dostrzegalne podobieństwa dotyczyły zwróconych na zewnątrz małżowin usznych, identycznych fałd w kącikach ust i ukształtowania kości czołowej. To wystarczyło dziennikowi „L’Aurore” który opublikował zdjęcie 2 listopada 1971 roku, opatrując je podpisem „Morderca Jeana Moulina”⁵⁵. Informacja ta dotarła w końcu do Herberta Johna, dziennikarza, którego Barbie i Schwend oszukali podczas rzekomych poszukiwań Martina Bormanna⁵⁶. John miał w końcu szansę na rewanz. Przekazał Klarsfeldom przez pośrednika, że mężczyzna z fotografii to nie był Barbie, ale przekazał im dawny adres nazisty w Limie i używane nazwisko - Klaus Altmann - a co najważniejsze, przesłał aktualny adres i zdjęcie „Rzeźnika Lyonu”.

Wczesnym rankiem w czwartek 27 stycznia 1972 roku Beate weszła na londyńskim lotnisku Heathrow na pokład samolotu lecącego do Limy. Miała ze sobą dossier przygotowane poprzedniego dnia w Niemczech z prokuratorem Ludolphem, które miało wykazać władzom peruwiańskim, że Altmann i Barbie to ta sama osoba. Zabrała też dokumenty dotyczące dwóch umów ekstradycyjnych podpisanych pomiędzy Francją i Peru w latach 1888 i 1924. Zdawała sobie sprawę, jak bardzo nagląca była jej misja. Tego dnia o 4.00 rano Serge obudził ją i powiedział, że wedle wiadomości podanej przez radio Barbie zmierzał do Boliwii. Beate wspominała potem: „Doszliśmy do wniosku, że nie dotrze do granicy przed piątkiem, a do tego czasu miałam być w Limie i gdyby to było konieczne, podążyłabym za nim do La Paz”⁵⁷. Doleciała do stolicy Peru o 22.00, czując się wyczerpana i dezorientowana: „Było gorąco i wilgotno, a ja miałam na sobie zimowy płaszcz. Nie było tam dziennikarzy, bo pomyliłam się w telegramie, podając czas Greenwich zamiast lokalnego”⁵⁸. Zanim po odprawie pojechała do hotelu, na miejsce dotarli dziennikarze i Beate udzielała im informacji aż do 2.00 następnego dnia. Ulżyło jej, gdy usłyszała, że Barbie nie mógł przekroczyć granicy, tak więc wciąż istniała szansa na aresztowanie go przez Peruwiańczyków.

Następnego dnia w południe Herbert John zabrał Beate do dowództwa żandarmerii wojskowej, gdzie przedstawiła sprawę Barbiego generałowi i zażądała zatrzymania nazisty, zanim przekroczy granicę. Oficer nic nie zrobił i oświadczył tylko, że przedłoży materiały odpowiedniemu ministrowi. Tego popołudnia Beate miała się spotkać z wieloma „odpowiednimi” urzędnikami, ale żaden z nich nie uczynił tego, o co prosiła, to znaczy nie powstrzymał ucieczki zbrodniarza. Później złożyła wizytę w ambasadzie francuskiej i

podczas tego spotkania otrzymała telefonicznie informację, że w południe Barbie przekroczył granicę w towarzystwie dwóch peruwiańskich policjantów, którzy przekazali go w ręce swoich boliwijskich kolegów⁵⁹. Pani Klarsfeld natychmiast odleciała do La Paz, a gdy tylko tam przybyła, znowu miała media na karku. Mimo dręczącego bólu głowy wywołanego wysokością, na której leży boliwijska stolica, Beate odbyła rozmowy z dziesiątkami dziennikarzy. Wspominała potem: „Reporterzy pojawiali się kolejno i jeden po drugim wchodzili do mojego pokoju, podczas gdy inni czekali na korytarzu. Równie dobrze mogłam mieć zawieszoną czerwoną latarnię przy drzwiach”⁶⁰.

Pani Klarsfeld przekonała się wkrótce, że w La Paz Barbie był dobrze chroniony. Wielu urzędników, z którymi się spotykała, było zirytowanych tekstami ukazującymi się już w boliwijskiej prasie i po dwóch dniach biurokratycznej karuzeli Beate zagrożono wydaleniem z kraju. Choć ambasador francuski nie chciał drażnić swoich gospodarzy, przyjmując Klarsfeld, to jeden z jego urzędników spotkał się z nią potajemnie i skopiował przywiezione dokumenty. Tego samego popołudnia Francuzi oficjalnie zażądali ekstradycji, co natychmiast zaowocowało obiecywanym wydaleniem Beate. Boliwijczycy przydzielili policyjną eskortę kobiecie oczekującej przez całą noc na swój lot. Jej samej powiedzieli: „Jesteśmy tutaj, aby czuwać nad pani bezpieczeństwem. W Limie ryzykuje pani śmierć z rąk nazistowskiej organizacji, która jest rozwścieczona kampanią przeciwko jej członkom przeprowadzoną przez panią w Ameryce Południowej”

Policjanci, którzy to mówili, nie mylili się. Herbert John poinformował ją przez telefon o oświadczeniu Friedricha Schwenda, że jeśli Klarsfeld wróci do Peru, to „zostanie wzięta pod opiekę”. Mimo tej groźby Beate chciała zrezygnować z ochrony i powiedziała pilnującym jej funkcjonariuszom: „Jeśli tak się boicie, że coś mi się stanie, to dajcie mi rewolwer. Sama mogę o siebie zadbać”. Uparli się przy swoim i kobieta musiała spędzić noc na posterunku, który opuściła następnego ranka⁶¹. Jak na ironię Boliwijczycy pilnowali jej tak samo jak człowieka, którego ściagała. Zaraz po przybyciu do La Paz Barbie także dostał policyjną ochronę. Obawa przed porwaniem w stylu Eichmanna zmusiła byłego gestapowca do zatrzymania się w hotelu pod fałszywym nazwiskiem. Wytłumaczono mu, że władze traktują go jak „honorowego obywatela Boliwii wraz z wszystkimi wynikającymi z tego prawami”⁶².

Wróciwszy do domu, Beate stwierdziła, że ani Serge, ani sześciolatek Arno nie mieli już żadnych czystych ubrań. Wspominała potem: „Zaczęłam latać po mieszkaniu jak pszczoła, ponieważ już podczas podróży podejrzewałam, że nie mają nic czystego, gdyż byli niedbali z natury. [...] Teraz mogłam doprowadzić ich do porządku i to mnie cieszyło”⁶³.

Mimo to nie pozwoliła, aby obowiązki domowe oderwały jej uwagę od polowania na Barbiego; 20 lutego powróciła do La Paz w towarzystwie sześćdziesięcioośmioletniej Itty Halaunbrenner, której mąż, syn i dwie córki zostali zabici na rozkaz Barbiego. Raz jeszcze jej podróż zmieniła się w szaleńczą serię wywiadów prasowych i bezowocnych spotkań z urzędnikami. Jednakże w poniedziałkowy ranek 6 marca obie kobiety przykuły się do jakiejś balustrady przed biurami należącej do Barbiego firmy Transmartima Boliviana. Miały ze sobą dwa transparenty w języku hiszpańskim. Itta Halaunbrenner trzymała fotografię swojej rodziny z napisem: „Słuchajcie Boliwijczycy! Jako matka domagam się tylko sprawiedliwości. Żądam postawienia przed sądem Barbiego-Altmanna, który zamordował mojego męża i troje moich dzieci”⁶⁴. Kobiety siedziały tam godzinami, nawet gdy padało, a wokół zgromadził się ogromny tłum. Jeden z urzędników ambasady francuskiej powiedział Beate: „To, co pani robi, niczego nie załatwi”. Upierała się jednak, że nawet jeśli ma rację, to warto protestować. Pewna Boliwijka okazała się bardziej pomocna, ponieważ doradziła obu kobietom: „Nie ma czegoś takiego jak sprawiedliwość w Boliwii. Porwijcie go albo zabijcie”. Po upływie sześciu godzin Klarsfeld i Halaunbrenner uwolniły się same i odleciały do Francji. Beate wspominała potem z żalem: „Nie miałyśmy Barbiego w swoim bagażu, ale przez chwilę reprezentowałyśmy wieczne poszukiwanie sprawiedliwości”⁶⁵.

Klarsfeldowie na razie mogli niewiele zrobić, pozostawało im tylko żywić nadzieję, że machinacje francuskich i boliwijskich prawników i systemów biurokratycznych zadziałają na ich korzyść. Jednakże nawet taka pozornie pasywna postawa nie była pozbawiona ryzyka. Dziesiątego maja dozorca dostarczył do ich mieszkania jakąś paczkę. Ponieważ pani Klarsfeld z małym Arnem przebywała w Cannes, gdzie miała wygłosić odczyt dla Międzynarodowej Ligi przeciwko Rasizmowi i Antysemityzmowi (Ligue Internationale Contre le Racisme et Antisemitisme - LICRA), paczkę odebrała matka Serge’a. Raissa Klarsfeld położyła ją na stole i zobaczyła, że brakuje ofrankowania i adresu nadawcy, a jeszcze poważniejsze podejrzenia wzbudziło w niej zachowanie domowego kota, który nie wykazywał zainteresowania papierem opakowania. Serge wrócił do domu z pracy o 18.30 i zaczął rozpakowywać przesyłkę; po usunięciu papieru ukazało się kartonowe pudło. W środku, porządnie owinięte bibułą, znajdowało się czerwone pudełko z otworem i nazwiskiem cukiernika. Po odsunięciu bibułki Serge spostrzegł jakieś podobne do cukierków czarne ziarna. Beate wspominała potem: „Wziął kilka z nich, przytknął do nich zapalnik i rozbłysły małe płomyki. Wtedy elementy paczki wsadził do torby na zakupy i zaniósł na posterunek policji. Po drodze spotkał przyjaciela, który zapytał go, co robi, a Serge odpowiedział: «Mam bombę w torbie na zakupy», i tamten uśmieł się z tego”. Na posterunku

po zbadaniu paczki przez pirotechników skończyły się żarty. Pudełko „słodczy” zawierało pół kilograma dynamitu i trzysta gramów gwoździ. Beate powiedziała później: „Ani my, ani policja nie dowiedzieliśmy się nigdy, kto wysłał bombę”⁶⁶. Wkrótce miały się pojawić kolejne pogroźki, często w formie listów lub obelżywych telefonów, a niektóre z nich zawierały groźby odnoszące się do życia Arna.

Choć nie istnieje jakikolwiek dowód wiążący osobę Barbiego z tą próbą zamachu bombowego i późniejszymi groźbami, to niewątpliwie zbrodniarz zaakceptowałby działanie tego rodzaju. W latach 70. miał on wykorzystać swoje umiejętności jako bardzo pożądany przez boliwijską dyktaturę oprawca. Pewien urzędnik Ministerstwa Spraw Wewnętrznych wspominał: „Boliwijczycy zwykle po prostu bili ludzi. Za czasów Barbiego nauczyli się używania prądu elektrycznego i stosowania nadzoru medycznego do utrzymywania podejrzanego przy życiu, dopóki z nim nie skończyli. Barbie objeżdżał obozy i dawał wykłady”⁶⁷. Życie i praca pod rządami reżimu Banzera przypominały Barbiemu obowiązki, które wykonywał jako lojalny funkcjonariusz III Rzeszy. W tej dekadzie maczał palce w wielu ciemnych sprawkach dyktatury, a w pewnym momencie pracował nawet w służbach imigracyjnych na lotnisku w La Paz⁶⁸. Baron narkotykowy Robert Suarez zatrudnił go jako „konsultanta ds. bezpieczeństwa”, a w roku 1978 „Rzeźnik Lyonu” zorganizował mu nawet grupę neonazistowskich najemników, którą dowodził pochodzący z Niemiec Zachodnich sutener, morderca, narkotykowy diler i bandyta Joachim Fiebelkorn. Barbie był jego idolem. Pewien handlarz narkotyków wspominał: „[Fiebelkorn] zawsze mówił, że żałował, że nie miał szansy robić tego, co robił Barbie. Telefonował do Barbiego prawie codziennie albo Barbie telefonował do niego”⁶⁹.

Apogeum boliwijskiej kariery zbrodniarza rozpoczęło się w lipcu 1980 roku wraz z przejściem władzy przez Luisa Garcíę Mezę Tajadę w wyniku niesławnego „kokainowego zamachu stanu” który poparł zarówno sam Barbie, jak i neofaszystowski włoski terrorysta Stefano Delie Chiaie. Były gestapowiec został honorowym pułkownikiem boliwijskiej armii i podjął pracę w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, gdzie pomagał w nadzorowaniu działań kontrwywiadu. Trudno sobie wyobrazić instytucję bardziej pasującą do budzących odrazę „talentów” Barbiego, de facto był on znowu oficerem Gestapo, a za pomocą Fiebelkorna miał jeszcze do swojej osobistej dyspozycji specyficzne Einsatzkommando⁷⁰ nazywające się teraz Specjalną Grupą Komandosów. Grupa Fiebelkorna nie tylko pomagała w przeprowadzaniu „zniknięć” wrogów politycznych panującego reżimu, ale także w wydarciu narkotykowego biznesu z rąk baronów i przekazaniu go w ręce władz państwa. Barbie był łącznikiem pomiędzy Fiebelkornem a słynącym z brutalności ministrem spraw wewnętrznych,

pułkownikiem Luisem Arce Gómezem. Pewien narkotykowy diler wspominał: „Ilekcó Arce Gómez dawał jakiś rozkaz, Fiebelkorn dzwonił do Barbiego, żeby go przedyskutować i zapytać o radę. Barbie zawsze wiedział wszystko o tym, co się działo, a Joachim zawsze stosował się do jego rad”⁷¹.

Władza Garcii Mezy - podobnie jak wielu innych boliwijskich dyktatorów - potrwała zaledwie parę miesięcy. W połowie 1981 roku armia zaczęła coraz mocniej protestować przeciwko reżimowi, co wkrótce przekształciło się w otwartą rebelię w regionie Santa Cruz. W nocy 3 sierpnia Garcia Meza w transmitowanym na żywo wystąpieniu telewizyjnym ogłosił swoją rezygnację, ale Barbie miał kontynuować swoją pracę - choć ze zmniejszonymi kompetencjami - na rzecz nowej, tymczasowej junty wojskowej. Ale dni jego chwały należały już do przeszłości, a objęcie władzy przez rząd cywilny 10 października 1982 roku zaowocowało żądaniem rezygnacji ze „specjalnych usług” Barbiego.

Dwa tygodnie później skończył on sześćdziesiąt dziewięć lat i zapragnął odrobiny spokoju. Nie miał go jednak zaznać, ponieważ w niespokojnym życiu Barbiego następne pięć lat miało się okazać okresem najbardziej burzliwym ze wszystkich.

*

W latach 70. Szymon Wiesenthal mógł się cieszyć kilkoma sukcesami. Jednym z najbardziej godnych uwagi była ekstradycja ze Stanów Zjednoczonych Hermine Braunsteiner, austriackiej strażniczki obozów koncentracyjnych, która własnoręcznie zabijała kobiety i dzieci. Z racji wyjątkowego upodobania do kopania ludzi na śmierć nadano jej przydomek „Kobyła” Braunsteiner uczestniczyła również w selekcjach do komór gazowych przeprowadzanych na Majdanku, gdzie wyróżniała się skrajnym okrucieństwem. Jeden z ocalałych z obozu powiedział Wiesenthalowi: „Matki kurczowo chciały trzymać swoje dzieci, ale ona im na to nie pozwalała. Odrywała je od nich. Potem kobiety musiały same wchodzić na ciężarówki, a Hermine ciskała za nimi dzieci niczym sztuki bagażu” Pewnego razu Braunsteiner odkryła dziecko ukryte w plecaku. Gdy nakazała go otworzyć, dziecko wyszło zeń i uciekło. Strażniczka pobięła za nim, a po schwytaniu strzeliła mu w twarz⁷². Za te zbrodnie austriacki sąd w Grazu wymierzył jej karę zaledwie trzech lat więzienia, którą odbyła w latach 1948-50. Pod koniec lat 50. Braunsteiner spotkała przebywającego na wakacjach w Austrii amerykańskiego robotnika budowlanego Russella Ryana. Zakochali się w sobie i wyemigrowali razem do Nowej Szkocji. Wzięli ślub w październiku 1958 roku i w następnym roku przeprowadzili się do Maspeth w nowojorskiej dzielnicy Queens. W roku 1963 Braunsteiner otrzymała amerykańskie obywatelstwo. Pani Ryan była dla swoich sąsiadów „jedną z najsympatyczniejszych kobiet, jakie znaliśmy” a jej mąż oświadczył

potem, że nie miał pojęcia o przeszłości małżonki - uważał ją za „najlepszą kobietę na świecie” która „muchy by nie skrzywdziła”⁷³.

Wiesenthal po raz pierwszy usłyszał o Braunsteiner podczas swojej wizyty w Izraelu w styczniu 1964 roku i szybko - dzięki swojemu współpracownikowi „Richardowi”, który udawał krewnego rodziny Braunsteinerów z Karyntii - zdołał uzyskać aktualny adres byłej strażniczki w Queens. Napisał później: „Ktoś mógłby przypuszczać, że to będzie koniec sprawy Braunsteiner, ale w rzeczywistości był to zaledwie jej początek”⁷⁴. W obawie, że zwrócenie się do władz amerykańskich doprowadziłoby tylko do ugrzęźnięcia sprawy w trybach biurokracji, Wiesenthal zainteresował kobietą mieszkającą przy 72. Ulicy pod numerem 5211 redakcję „New York Timesa”. Na początku czerwca 1964 roku pracujący dla niej Joseph Lelyveld zapukał do jej drzwi i znalazł czterdziestoczteroletnią panią Ryan malującą swój mały salonik na żółto i różowo⁷⁵. Ubrana w biało-różowe szorty i koszulkę z krótkim rękawem kobieta - Lelyveld opisywał ją prawie dyplomatycznie - była grubokościstą blondynką o posiwiałych włosach i surowych ustach i mówiła z silnym niemieckim akcentem⁷⁶. Kiedy dziennikarz ujawnił jej powód swojej wizyty, odrzekła: „Wycierpiałam dosyć. Ciągłe gadanie w radiu o pokoju, a ja żądam, żeby i mnie także zostawić w spokoju. Czy to się nigdy nie skończy?”⁷⁷. Braunsteiner nie zaprzeczała, że w przeszłości była obozową strażniczką, a potem załamała się i wybuchnąwszy płaczem, powiedziała: „To koniec, dla mnie to koniec wszystkiego”⁷⁸.

Zakończenie było jednak zupełnie inne niż to, którego ktoś mógłby się spodziewać. Procedura deportacyjna powinna być w tym wypadku stosunkowo prosta, gdyż Braunsteiner zataiła w swoich dokumentach imigracyjnych fakt skazania jej w Austrii. Niemniej przez następne cztery lata sprawą zajmowały się amerykańska Służba Imigracji i Naturalizacji (Immigration and Naturalization Service - INS), Departament Stanu i władze austriackie, którym cały rok zabrało potwierdzenie wyroku skazującego Braunsteiner⁷⁹. Wiesenthal usiłował przyspieszyć bieg sprawy, ale okazało się, że niewiele wskórał listami pisanymi kulawą angielszczyzną do amerykańskich senatorów. W końcu, 22 sierpnia 1968 roku, władze amerykańskie wniosły skargę przeciwko Braunsteiner o oszukańcze uzyskanie obywatelstwa i po kolejnych trzech latach kobieta się go zrzekła. Jednakże procedura denaturalizacyjna nie oznaczała natychmiastowej deportacji ze Stanów Zjednoczonych, a władze RFN wystąpiły o ekstradycję Braunsteiner dopiero w roku 1973. Wtedy prawnicy Ryanów spróbowali nowej taktyki i podważyli zgodę swojej klientki na denaturalizację. Gdyby się im powiodło, to wówczas odzyskałaby ona obywatelstwo Stanów Zjednoczonych i nie mogłaby podlegać wydaniu na podstawie amerykańsko-niemieckiej umowy

ekstradycyjnej. Taktyka ta jednak zawiodła i ostatecznie - po kolejnych przepychankach prawnych - 7 sierpnia 1973 roku przeprowadzono ekstradycję Braunsteiner do Niemiec. Od chwili zawiadomienia przez Wiesenthala redakcji „New York Timesa” upłynęło ponad dziewięć lat. Rozprawa Braunsteiner była częścią trwającego od 1975 do 1981 roku tzw. procesu Majdanka. Skazano ją na dożywocie, ale zwolniono z więzienia w 1996 roku z powodu złego stanu zdrowia. Zmarła trzy lata później⁸⁰.

Jeśli absurdalnie długi czas, jakiego potrzebowali Amerykanie na uporanie się z przypadkiem ewidentnej zbrodniarki Hermine Braunsteiner, rzuca trochę światła na słabości ich systemu, to w pełni ujawnia je blask bijący ze sprawy, która stała się jednym z największych błędów Szymona Wiesenthala. Nie jest więc niespodzianką, że nazwisko Walus nie jest wymieniane ani w autobiograficznych wspomnieniach *Prawo, nie zemsta*, ani też w dwóch życzliwych swojemu bohaterowi biografii Wiesenthala⁸¹. Pominięcie tego przypadku jest godne pożałowania, ponieważ mówi on wiele o lekkomyślnej nieodpowiedzialności, z jaką ten łowca nazistów oskarżał ludzi o popełnienie zbrodni wojennych.

W roku 1974 Wiesenthal otrzymał informację, że niejaki Frank Walus - pięćdziesięciodwuletni polski imigrant i emerytowany robotnik mieszkający w dzielnicy Southwest w Chicago - kolaborował podczas wojny z Gestapo i mordował polskich Żydów. W swoim biuletynie ze stycznia 1975 roku Wiesenthal pisał, że Walus „pełnił swoją służbę w gettach w Częstochowie i Kielcach i wydał Gestapo wielu Żydów”. Twierdził ponadto, że po likwidacji gett Walus „został przeniesiony do położonego w Niemczech obozu pracy dla Polaków, gdzie działał jako tajny agent Gestapo”⁸². Były to oskarżenia w sposób oczywisty poważne i amerykańska INS - szanując pozycję Wiesenthala i determinację wykazywaną przezeń w ściganiu zbrodniarzy wojennych - zwróciła się do policji izraelskiej o znalezienie ludzi, którzy przeżyli getta w Częstochowie i Kielcach i mogliby poświadczyć jego słowa. Izraelczycy zamieścili stosowne ogłoszenie, na które odpowiedziały w sumie czterdzieści cztery osoby. Każdej z nich pokazano zbiór ośmiu fotografii - jedna z nich ukazywała Walusa - i siedem osób zidentyfikowało na niewyraźnym zdjęciu Polaka nie tylko jako współpracownika Gestapo, ale faktycznie również oficera tej instytucji⁸³.

W styczniu 1977 roku INS poinformowała Walusa na piśmie o wszczęciu wobec niego procedury pozbawienia obywatelstwa, której podstawą było zatajenie popełnionych przezeń zbrodni wojennych w aplikacji imigracyjnej z roku 1959. Polak zaprzeczył wszystkim zawartym w piśmie oskarżeniom z bardzo prostego powodu - wszystkie z nich były nieprawdziwe. Faktycznie pochodził z Kielc, ale podczas wojny był robotnikiem

przymusowym pracującym w gospodarstwach rolnych na południu Niemiec. Jego prawnik, Bob Korenkiewicz, pojechał do berlińskiego centrum dokumentacji i znalazł zapisy państwowych ubezpieczeń zdrowotnych z lat 1940-45, które wskazywały, że Walus był rzeczywiście robotnikiem rolnym. Nie znalazł natomiast żadnego dokumentu wspierającego twierdzenie o jego rzekomej pracy dla Gestapo. Korenkiewicz odszukał również świadków, którzy pracowali w Niemczech razem z Walusem, a nawet proboszcza parafii kieleckiej, który przysiągł, że jego parafianin nigdy nie był funkcjonariuszem Gestapo⁸⁴. Co więcej, istniało kilka powodów, dla których Walus nie mógł być oficerem Geheime Staatspolizei. Po pierwsze, nie spełniał wymogów fizycznych służby w SS (miał zaledwie nieco ponad sto sześćdziesiąt centymetrów wzrostu); po drugie, w roku 1939 miał zaledwie siedemnaście lat, a więc był zbyt młody; po trzecie, był Polakiem. Warto podkreślić, że materiał zebrany przez Korenkiewicza mógł z łatwością zebrać sam Wiesenthal, zanim jeszcze wysunął swoje oskarżenia.

Wysiłki prawnika nie na wiele się zdały, gdyż amerykańska służba imigracyjna, media i Wiesenthal przesądziли już o winie Walusa, którego życie szybko stało się „koszmarem”. Polski imigrant wspominał potem: „Moi sąsiedzi traktowali mnie strasznie. Nazywali mnie nazistą i gestapowcem. Rzucali we mnie kamieniami”⁸⁵. Proces denaturalizacyjny rozpoczął się w marcu 1978 roku. Walus raz jeszcze nie miał szczęścia - sędzią orzekającym został znany z ekscentryczności Julius Hoffmann. Zdobył on sobie rozgłos na początku dekady stronnictwą postawą podczas procesu tzw. siódemki z Chicago, podczas którego otwarcie demonstrował swoją niechęć wobec oskarżonych odpowiadających za różne wykroczenia i przestępstwa podczas sławetnej i gwałtownej konwencji Partii Demokratycznej w Chicago w roku 1968. Z punktu widzenia osiemdziesięcioletniego Hoffmanna Walus był winny, a sędzia dał wyraz temu przekonaniu, zanim Korenkiewicz przedłożył swoje racje. Czwartego kwietnia stwierdził: „Materiał dowodowy jest jasny, przekonujący i niedwuznaczny, a w opinii tego sądu nie pozostawia w żadnej kwestii wątpliwości, że oskarżony popełnił zbrodnie wojenne i był członkiem SS i ukrywał swoje członkostwo w Gestapo i SS”⁸⁶.

Sprawie Walusa nie pomogła obecność w Chicago samego Wiesenthala, który przybył na miejsce, aby plawić się w chwale. Przekonywał dziennikarza „Chicago Sun”, że „nigdy nie miał przypadku błędnego ustalenia tożsamości” i dodawał: „Wiem, że są tysiące ludzi, którzy tylko czekają na moją pomyłkę”. Wiesenthal został bohaterem Wietrznego Miasta. W niedzielny wieczór 16 kwietnia był gościem honorowym na kolacji wydanej przez stowarzyszenie żydowskich prawników Decalogue Society i został laureatem jego dorocznej nagrody. W wygłoszonej mowie dziękczynnej wezwał żydowską społeczność miasta do

oporu wobec marszu neonazistów zaplanowanego na czerwiec tego roku w podmiejskiej dzielnicy Niles. Wiesenthal powiedział zgromadzonym, że przeciwstawienie się temu wydarzeniu jest „waszym prawem i obowiązkiem [...] oraz waszym zobowiązaniem wobec przyszłych pokoleń”⁸⁷.

W czasie gdy Wiesenthal przyjmował swoją nagrodę i wygłaszał wzniosłe słowa, człowiek, którego na podstawie najlichszych dowodów oskarżył o nazistowską przeszłość, cierpiał przerażające szykany. Zwierzał się wówczas swoją marną angielszczyzną: „Czuliśmy się bardzo źle. Zostaliśmy naprawdę zranieni. Widzi pan, chodzi o złą reputację i o to wszystko. Kiedy zaczęła się ta cała sprawa, ludzie rzucali zgniłymi jajami w [naszą] ścianę - namalowali masę swastyk na chodniku - i ciągle może pan zobaczyć swastykę na garażu”⁸⁸. Równie napastliwie traktowano Walusa podczas rozprawy, a zeznania świadków zdawały się pograżać go bez reszty. Sarah Leichter bez wahania rozpoznała w nim człowieka, którego widziała w maju 1943 roku w Kielcach, gdy rozstrzeliwał grupę małych dzieci. Jednak nie wszyscy byli aż tak pewni, a niektórzy zapamiętali „Franka” jako osobę wyższą i solidniejszej postury⁸⁹. Sędzia odrzucił jednak tego rodzaju wątpliwości świadków, jak również wszystkie dowody przedstawione przez Korenkiewicza, tłumacząc, że człowiek w mundurze często wygląda na większego, niż jest w rzeczywistości⁹⁰. Hoffmann uznał Walusa za winnego i pozbawił go obywatelstwa. Korenkiewicz próbował apelacji, ale nawet wtedy, gdy wyszły na światło dzienne nowe dowody i pojawili się nowi świadkowie niewinności Walusa, sędzia Hoffmann odrzucał wnioski. Tak samo postępował Szymon Wiesenthal, który w jednym ze swoich biuletynów oskarżył później świadków o kłamstwo, nie bacząc na fakt, że byli wśród nich jeńcy wojenni i robotnicy przymusowi⁹¹.

Walus został w końcu oczyszczony z zarzutów w listopadzie 1980 roku. Prawda o tym, jak Wiesenthal „wytropił” swoją ofiarę, wyszła ostatecznie na jaw, ale chyba nikt nie był nią zbytnio zainteresowany. Źródłem informacji łowcy nazistów był pewien trzydziestokilkulatek, polski Żyd Michael Alper, który przez kilka miesięcy mieszkał u rodziny Walusów w 1971 i 1972 roku. Jednakże Walus i Alper pokłócili się, a gospodarz oskarżył swojego gościa o „oszukiwanie innych ludzi”. Wiedziony chęcią odwetu Alper zaczął rozpowszechniać plotki o tym, jak to Walus zwykł opowiadać mu historie o zabijaniu Żydów w Polsce. Pozostaje niejasne, w jaki dokładnie sposób dotarło to do Wiesenthala, ale - co nie jest niespodzianką - rozgoryczony Walus podejrzewał, że Alper po prostu sprzedał informacje łowcy nazistów⁹². Wiesenthal mógł też usłyszeć tę historię w żydowskiej agencji ds. uchodźców w Chicago, co jest bardziej prawdopodobne⁹³. Cokolwiek było przyczyną, niewiele znaczyła ona dla samego Walusa, który zmarł w roku 1996, nigdy nie odzyskawszy

w pełni swojego dobrego imienia. Dostał za to czek na trzydzieści cztery tysiące dolarów i przeprosiny od władz amerykańskich. Nie dostał natomiast ani centa, ani słowa przeprosin od „człowieka, który nigdy nie zapomniał”

*

Sprawa Walusa nie tylko ujawniła lekkomyślne i nieodpowiedzialne metody działania Szymona Wiesenthala, ale również uświadomiła niektórym przedstawicielom władz amerykańskich potrzebę utworzenia nowej instytucji, która mogłaby się skutecznie uporać z problemem „nazistowskich zbrodniarzy wojennych z sąsiedztwa”. Jedną z osób najmocniej naciskających na takie rozwiązanie była nowojorska kongresman Elizabeth Holtzman, wybrana do Izby Reprezentantów w listopadzie 1972 roku. Ta wnuczka żydowskich emigrantów z Rosji i Ukrainy, absolwentka Harvard Law School i żarliwa orędowniczka wolności obywatelskich najpierw zaszokowała establishment polityczny nowojorskich demokratów, pokonując w wyborach Emanuela Cellerę, którego wybrano na kongresmana jeszcze osiemnaście lat przed narodzinami jego przyszłej pogromczyni. Była najmłodszą kobietą, która kiedykolwiek trafiła na Kapitol, i poczuła się tam osobą w pewnym stopniu niepożądaną. Wspominała potem: „W tym czasie kobiety stanowiły około dwóch procent członków [Izby Reprezentantów] i nie korzystały z wszystkich tych udogodnień, które mieli mężczyźni. Sala gimnastyczna, na przykład, nie była dostępna dla kobiet. Uważałam to za sprawę nieważną, aż uzyskałam [w tej sprawie] porozumienie i okazało się, że można ćwiczyć razem”⁹⁴. Holtzman miała się również spotkać z przejawami antysemityzmu, który wydał jej się szeroko rozpowszechniony, ale mimo swojej „ułomności” wynikającej z faktu bycia młodą kobietą i Żydówką zdołała uzyskać miejsce w kongresowej komisji sędowniczej, gdzie w roku 1974 odbywały się przesłuchania poprzedzające impeachment Nixona. Pani kongresman pisała potem: „Kiedy przyszła moja kolej na oddanie głosu, to ku mojemu zaskoczeniu ogarnęło mnie poczucie głębokiego smutku. Musiałam dokonać osądu; nie mogłam od tego uciec. Richard Nixon był godny pogardy, ale głosowanie za rezolucją o impeachmentie nadal wydawało mi się przykre”. Ostatecznie Holtzman głosowała za przyjęciem wszystkich pięciu uchwał komisji⁹⁵.

Elizabeth Holtzman znalazła się również w podkomisji ds. imigracji i w roku 1973 - zaledwie kilka miesięcy po wyborach do Kongresu - złożył jej wizytę pewien średniej rangi urzędnik INS, który powiedział: „Jest sprawa, która wielce mnie niepokoi. Służba imigracyjna ma listę nazistowskich zbrodniarzy wojennych mieszkających w Ameryce i nic z tym nie robi”⁹⁶. Początkowo pani kongresman potraktowała to oświadczenie dosyć sceptycznie i odparła, że „zezwalanie nazistowskim zbrodniarzom wojennym na mieszkanie

tutaj byłoby bez sensu z punktu widzenia naszej administracji”. Jednakże po upływie kilku miesięcy, w trakcie rutynowego przesłuchania szefa INS w swojej podkomisji, Holtzman zapytała go, czy służba dysponuje listą nazistowskich zbrodniarzy wojennych zamieszkujących w Stanach Zjednoczonych.

Szef [INS], były pułkownik piechoty morskiej, odpowiedział wprost i bez wahania:
„Tak”

Tego się nie spodziewałam. Starając się ukryć zaskoczenie, kontynuowałam: „Ile nazwisk jest na liście?”.

„Pięćdziesiąt trzy” - odrzekł.

Natychmiast zdałam sobie sprawę, że muszę uzyskać tyle informacji, ile tylko można:
„Co robi INS w sprawie pięćdziesięciu trzech domniemyanych nazistowskich przestępców wojennych z listy?”⁹⁷.

W tym momencie przesłuchania szef INS zaczął kręcić, ale ostatecznie zgodził się udostępnić Holtzman ich akta osobowe. Po kilku dniach młoda pani kongresman znalazła się za metalowym stołem w pewnym biurze na Manhattanie. Przeglądała tam dokumenty wskazujące, że wszystkie wymienione osoby były podejrzane o popełnienie przestępstw wojennych i nigdy dotąd władze amerykańskie nie przeprowadziły w tych sprawach dochodzeń. Holtzman wspominała potem: „Gdy odepchnęłam od siebie stos akt, poczułam mdłości. Czyż okrucieństwa Holokaustu nie nastąpiły dlatego, że tak wielu ludzi stało beczynnie i nic nie uczyniło? Czy mam być do nich podobna?”⁹⁸.

Wiedząc już, że INS nie radziła sobie ze sprawą, Holtzman zdecydowała się upublicznić ją podczas konferencji prasowej, w trakcie której przedstawiła swoje propozycje na ten temat.

Powiedziałam, że musi zostać powołany specjalny zespół do tego zadania i że nie można po prostu pozostawić tego wszystkiego przypadkowi. Do tropienia nazistowskich zbrodniarzy wojennych i wnoszenia przeciwko nim spraw sądowych potrzebna była wiedza specjalistyczna i profesjonalizm. Powiedziałam też, że administracja Stanów Zjednoczonych musi prowadzić poszukiwania dokumentów i świadków na szerszą skalę, niż czyniła to dotąd”.

Przez następne kilka lat Holtzman poświęcała większość swojego czasu „zwalczaniu nazistów” a w roku 1978 udało jej się - przy poparciu senatora Teda Kennedy’ego -

przeprowadzić nowe rozwiązanie legislacyjne, które umożliwiało nie tylko deportowanie ze Stanów Zjednoczonych nazistów i osób z nimi kolaborujących, ale także odmawianie im wstępu na terytorium kraju. Tak zwana poprawka Holtzman znana jest każdemu, kto kiedykolwiek wypełniał amerykański formularz wizowy (punkt C na odwrocie kwestionariusza I 95). A choć pytanie dotyczące ewentualnego udziału obywatela obcego kraju w nazistowskich prześladowaniach często wywoływało żarty, to wielu ludzi, którzy z jakiegokolwiek powodu odpowiedziało na nie twierdząco, znajdowało się potem na pokładzie pierwszego samolotu odlatującego ze Stanów Zjednoczonych.

Jednakże dopiero w 1979 roku, gdy Holtzman została przewodniczącą kongresowej podkomisji ds. imigracji, zdołała wreszcie nakłonić amerykańską administrację do powołania specjalnego zespołu przeznaczonego do tropienia byłych nazistów zamieszkujących w Stanach Zjednoczonych. Mimo oporu ze strony prokuratora generalnego Griffina Bella 28 marca tego roku pani kongresman mogła zakomunikować o utworzeniu Biura Dochodzeń Specjalnych (Office of Special Investigations - OSI), które stało się częścią wydziału kryminalnego Departamentu Sprawiedliwości i uzyskało budżet w wysokości dwóch milionów trzystu tysięcy dolarów rocznie. Holtzman mówiła wówczas: „Nie powinno być absolutnie żadnych wątpliwości, że Departament Sprawiedliwości i administracja będą działać niedwuznacznie i energicznie, aby odmawiać schronienia w Stanach Zjednoczonych osobom, które popełniły najgorsze zbrodnie w historii ludzkości”¹⁰⁰. Ludzie zatrudnieni w OSI mieli sprawić, że słowa pani Holtzman stały się czymś więcej niż tylko polityczną deklaracją. Jak zobaczymy, pomimo ogromnej dozy sceptycyzmu, działania biura przeszły oczekiwania kobiety, która doprowadziła do jego stworzenia.

*

Drugim po Martinie Bormannie najbardziej poszukiwanym w latach 70. zbrodniarzem nazistowskim był Josef Mengele. Z każdym rokiem jego obraz stawał się coraz to bardziej diaboliczny, trudno się więc dziwić, że mroczny czar Anioła Śmierci zainspirował wkrótce autorów popularnych powieści sensacyjnych i scenarzystów wytwórni filmowych.

W roku 1974 ukazał się *Maratończyk* Williama Goldmana, którego negatywny bohater, zbrodniczy esesman dentysta, doktor Christian Szell, był wyraźnie wzorowany na postaci Mengelego. W jego filmowej adaptacji z roku 1976 w rolę Szella wcielił się Laurence Olivier, stając się ikoną filmowego złooczyńcy z lat 70. razem ze swoim sławnym pytaniem - „Jest bezpiecznie?” - które powtarzał, znęcając się nad zębami i dziąsłami pozytywnego bohatera. Jednakże bardziej trwały obraz Mengelego stworzyła powieść Iry Levina z roku 1976 *Chłopcy z Brazylii*, która doczekała się ekranizacji dwa lata później. Mengele Levina

jest gładkim, przystojnym, ubranym na biało, skromnym lekarzem o ulizanych włosach, z którego emanuje nadnaturalna niemal aura zagrożenia. Zagrany w cudownie autoironiczny sposób przez Gregory'ego Pecka Mengele cieszy się w tym filmie wszelkimi nieodłącznymi atrybutami zagorzałego nazisty na wygnaniu - ma ogromny dom na plantacji gdzieś w samym środku południowoamerykańskiej dżungli, laboratorium, w którym realizuje swój diaboliczny plan sklonowania Hitlera w dziewięćdziesięciu czterech egzemplarzach, niezbędne popiersie Führera, półnagie, tubylcze dziewczyny, konie, parobków i muzykę Wagnera w tle. W niektórych sekwencjach filmu Mengele Pecka przypomina zniewieściałą parodię późniejszego bohatera granego przez Marlona Brando w *Czasie apokalipsy* Coppoli. Reżyser filmu, Franklin J. Schaffner, nie pożałował również widzom popularnego, zmitologizowanego obrazu IV Rzeszy - złowrodzy Niemcy tańczący sztywno ze swoimi blond żonami w sali balowej udekorowanej sztandarami ze swastyką. Gdy Mengele/Peck informuje kamratów o swoim planie, mówi im ni mniej, ni więcej, że zagrożona jest „nadzieja i przeznaczenie aryjskiej rasy” i dodaje: „To święta misja, panowie”. Występuje tu również Szymon Wiesenthal, nazwany przez Levina Yakovem Liebermannem, którego w filmie zagrał sam Laurence Olivier. Raz jeszcze mamy tu do czynienia z karykaturą rozpowszechnionego obrazu postaci, ponieważ Liebermann Oliviera jest czarująco roztargniony i nieco zrzędlawy, a także zramolały, a w jego przeładowanym dokumentami biurze woda kapie z sufitu. W pewnym momencie filmu - gdy dowiaduje się, co dokładnie kombinuje Mengele - wygłasza pełną zamierzonej zapewne ironii kwestię: „Któż uwierzyłby w tak absurdalną historię?”. Mengele Pecka ma podobną chwilę *Verfremdungseffekt*, gdy mówi, że „ludzie są zafascynowani nazistami”¹⁰¹.

Josef Mengele stał się bohaterem jeszcze jednego filmu, który jest tak niesmaczny, że aż niemożliwy do oglądania. Pochodzący z roku 1987 *Commando Mengele* (znany też pod tytułem *Angel of Death*) pomaga utrwalić stereotyp lekarza z Auschwitz. W tym „dziele sztuki filmowej” Mengele jest jeszcze potężniejszy niż w *Chłopcach z Brazylii*: ma zamek w Paragwaju, helikopter z logo 4R (jak IV Rzesza), armię ochroniarzy w obcisłych spodniach z tym samym czerwono-białym logo na opaskach i wielce niejasny plan dotyczący skrzyżowania ludzi z małpami. Ten Mengele - grany przez drugorzędnego aktora Howarda Vernona - chełpi się: „Celem moich eksperymentów jest stworzenie nowej rasy. Rasy panów, którą Führer miał nadzieję ujrzeć pewnego dnia jako władców świata!” Eksperymenty demonicznego doktora polegają tu na wszczepianiu kobietom małpich płodów, co skutkuje głównie wyrastaniem biednym ofiarom niemożliwie wielkich brwi, ale jest w sposób oczywisty tak wielkim złem, że trzeba z tym skończyć. Twórcy filmu znowu wywlekają

postać Wiesenthala, który teraz nazywa się Ohmei Felsberg i jest grany przez weterana filmów Luisa Bunuela, Fernando Reya. Tym razem nie ma on przeciekającego biura, ale ma za to mówiący komputer, choć podobnie jak prawdziwy Wiesenthal wierzy, że Mengelego należy postawić przed sądem, a nie tylko „ukatrupić”. Po całej masie następujących kolejno nonsensów na wytrwałego widza czeka nagroda. Jest nią jedna kwestia, która zdaje się podsumowaniem prawdziwego polowania na Mengelego z lat 70. i 80. Jeden z pomagierów złego doktora wrzeszczy: „Ty głupi Żydzie! Mengele nie może umrzeć! On jest mitem! Żyje wiecznie!” Po finałowej, marnie wyreżyserowanej scenie przemocy ostatnia kwestia filmu należy do Felsberga: „Dlaczego? O Boże. Czy to się nigdy nie skończy?”

Na szczęście się kończy, choć mit Mengelego - szalonego doktora z dżungli - żyje nadal. Na początku 2009 roku pewien argentyński historyk, Jorge Camarasa, opublikował książkę *Mengele: el angel de la muerte en Sudamerica*, w której twierdził, że doktor był odpowiedzialny za niezwykle wysoką liczbę bliźniaczych porodów w brazylijskim mieście Cândido Godói¹⁰². Autor powiedział: „Myślę, że Cândido Godói mogło być laboratorium Mengelego, gdzie w końcu spełnił swoje marzenia o stworzeniu rasy panów, błękitnookich Aryjczyków o blond włosach” Według Camarasy Mengele udawał dobrotliwego lekarza objazdowego o nazwisku Weiss i opiekując się wieloma ciężarnymi kobietami z miasta w latach 60., doprowadził do tego, że obecnie co piąty poród w Cândido Godói jest porodem bliźniaczym. A choć jego teorię szybko obaliły środowiska naukowe lekarzy i historyków, to w styczniu 2009 roku opublikowano ją w tysiącach artykułów prasowych¹⁰³.

Życie prawdziwego doktora Mengele w latach 60. i 70. było całkowicie niepodobne do egzystencji przedstawianej w tego rodzaju filmach i książkach. Daleki od wizerunku demonicznego twórcy nowej rasy Mengele zmienił się wówczas w człowieka zgorzkniałego i pełnego obaw. Stammerowie - właściciele farmy, na której mieszkał - uznali, że ich gość i partner w interesach staje się coraz bardziej irytujący. Miewał gwałtowne wahania nastroju i źle traktował robotników, a ilekroć przyjeżdżali z wizytą przyjaciele i znajomi, bywał nadmiernie podejrzliwy i nieufny. Jego zachowanie uległo pogorszeniu po porwaniu i procesie Eichmanna¹⁰⁴. W końcu Stammersowie odkryli prawdziwą tożsamość Mengelego, obejrzawszy jego zdjęcie z czasów młodości opublikowane w gazecie. Małżeństwo zapragnęło uwolnić się od przebywającego w ich domu zbrodniarza, ale dziesięć tysięcy dolarów od Hansa Sedlmeiera kupiło ich lojalność¹⁰⁵. Mengele - teraz już rozpoznany - był w coraz gorszym nastroju. Zaczął pisać swoją biografię, monumentalne dzieło narcyzmu, w którym tylko swoim narodzinom poświęcił aż czterdzieści stron, z czego półtorej zajmował opis łożyska¹⁰⁶.

Zwiększała się wciąż obsesja, którą miał na punkcie własnego bezpieczeństwa. Zarządził nawet zbudowanie sześciometrowej wieży strażniczej, skąd potem godzinami obserwował okolicę. Ilekroć wychodził na przechadzkę, zabierał ze sobą dla ochrony liczną sforę bezpańskich psów¹⁰⁷. Mengele nie musiał się nadmiernie niepokoić - większa część świata była przekonana, że przebywa on w Paragwaju, a w pewnym momencie - przejściowo - władze zachodnioniemieckie naciskały nawet na prezydenta Stroessnera, domagając się wydania Anioła Śmierci.

Pomimo napiętych relacji przemieszczał jakoś ze Stammersami całą dekadę lat 60. Podczas gdy jego kraj rodzinny korzystał z uroków liberalizmu obyczajowego, Mengele miał własny okres wolnej miłości, pozwalając sobie na krótkotrwałe romanse z niemal każdą zatrudnianą przez swoich gospodarzy kobietą. Ale kiedy pewnego razu żartobliwie zarzucono mu kontakty z Murzynką, wpadł we wściekłość i uparcie twierdził, że jako „naukowiec zajmujący się rasą” nigdy nie miał romansu z „kolorową kobietą”¹⁰⁸. Najwyraźniej nie odstąpił od swoich starych nazistowskich poglądów.

Na początku lat 70. obsesyjne skłonności Mengelego zaowocowały jeszcze jednym niezwykłym zachowaniem, które w końcu stało się niebezpieczne. W ciągu kilku lat nabył zwyczaju przeżuwania końcówek własnych wąsów i połykania włosów. W lipcu 1972 roku osadzająca się w jego wnętrzościach kula włosów powodowała już taki ból, że musiał poddać się operacji w celu jej usunięcia. Ludzie - w przeciwieństwie do kotów - nie umieją pozbyć się za pomocą wymiotów kłębu połkniętych włosów, czy też raczej pilobezoaru, jak określiliby to doktor Mengele. Denerwowała go nie tyle sama operacja, ile ewentualność, że zajmujący się nim lekarze zobaczą jego dokument tożsamości, który był przerobionym dowodem czternaście lat młodszego Wolfganga Gerharda. Rzeczywiście tak się stało, ale lekarzowi, który zauważył rozbieżność między rzeczywistym wiekiem sześćdziesięcioletniego pacjenta a jego wiekiem podanym w dokumencie tożsamości, powiedziano, że wynikła ona z biurokratycznej pomyłki¹⁰⁹.

W roku 1974 Mengele rozstał się koniec końców ze Stammerami, którzy mieli już dosyć dokuczliwego starego człowieka. Przeprowadził się do zrujnowanego domku przy ulicy Alvarenga numer 5555 na Eldorado, biednym przedmieściu São Paulo, gdzie jego nastrój jeszcze się pogorszył. Pisał: „Pozostawanie w tak wielkiej izolacji, wykluczeniu i zupełnej samotności wywierało na mnie niszczący wpływ”¹¹⁰. Mengele tęsknił za swoją rodziną w Niemczech, choć w okazjonalnej korespondencji, którą utrzymywał ze swoim synem Rolfem, często upominał go za domniemane wykroczenia i wyrażał frustrację, że nie osiągnął on tego poziomu akademickiego sukcesu, którego życzył sobie jego ojciec. Mengele pisał do Rolfa:

„We wrześniu i grudniu zdałeś egzaminy prawnicze i otrzymałeś ocenę «satisfakcjonującą»” i dalej wyrażał dumę z tego osiągnięcia, ale jednocześnie konstatował, że syn Hansa Sedlmeiera:

[...] był w grupie najwyżej ocenianych, a wciąż brakowało mu dziesięciu procent do uzyskania doktoratu. Gdy się przyjrzeć rezultatowi twojego egzaminu, to wyraźnie nie wystarczy on do ukończenia doktoratu [...]. Mam nadzieję, że w niedługim czasie usłyszę od ciebie, że zostało to opanowane¹¹¹.

W roku 1977 Rolf przyjechał potajemnie do Brazylii, aby spotkać się z ojcem. Znalazł człowieka rozgoryczonego. Poprzednio widzieli się w Szwajcarii przed dwudziestu jeden laty, a w ciągu tego czasu Rolf dowiedział się o działalności swojego ojca w Auschwitz. Teraz oczywiście miał do niego kilka zasadniczych pytań. Wspominał potem: „Powiedziałem mojemu ojcu, że chciałbym usłyszeć o jego pobycie w Auschwitz. Czym było Auschwitz według jego wersji wydarzeń? Co on tam robił? Czy miał swój udział w tych rzeczach, o które go oskarżano?”¹¹². Mengele nigdy nie udzielił swojemu synowi właściwych odpowiedzi i często ukrywał się za barykadą pseudonaukowej i zakłamanej historii. Kiedy pokazy fałszywej erudycji przestały działać, użył z łatwością uniwersalnego dla wszystkich nazistów argumentu usprawiedliwienia: on po prostu wykonywał swoje obowiązki.

Powiedział, że wszyscy musieli tak robić, aby przeżyć, to kwestia podstawowego instynktu samozachowawczego. Powiedział, że nie był zdolny do myślenia o tym. Ze swojego punktu widzenia nie czuł się osobiście odpowiedzialny za wydarzenia [rozgrywające się] w obozie. Powiedział, że to nie on „wymyślił” Auschwitz. [Obóz] już istniał¹¹³.

Mengele powiedział również Rolfowi, że rola odgrywana przezeń podczas selekcji na rampie była podobna do roli lekarza szpitala polowego decydującego o tym, którego rannego warto operować. W ten sposób próbował wytłumaczyć synowi, że w rzeczywistości uratował wiele istnień ludzkich. Rolf nie był przekonany i usiłował powiedzieć ojcu, że miał wybór i mógł zdecydować, czy brać udział w działaniach tej całej ludobójczej maszyny, ale argument rozgniewał tylko Mengelego, który wykrzyknął: „Nie mów mi, mój jedyny synu, że wierzysz w to, co o mnie wypisują. Nigdy nikogo nie skrzywdziłem, [przysięgam] na życie mojej matki!”¹¹⁴. Rolf zdał sobie sprawę z bezsensu kontynuowania takiej dyskusji i pod koniec jego dwutygodniowego pobytu atmosfera uległa poprawie. Mengele kupił nawet za pięćset

dolarów pierścionej zaręczynowej dla narzeczonej syna, a gdy żegnał się z nim na lotnisku w São Paulo, obiecał, że spotkają się ponownie. Po kilku tygodniach od swojego powrotu do Niemiec Rolf otrzymał od ojca list z gratulacjami z okazji ślubu i podziękowaniami za odwiedzin w Brazylii. Mengele pisał: „Teraz mogę umrzeć w spokoju”¹¹⁵.

Podczas gdy Mengele dożywał swoich dni w pełnym goryczy odosobnieniu, łowcy nazistów nie przestawali go szukać, choć czasami ich fantazja nie ustępowała produktom wyobraźni Iry Levina. W roku 1967 - po tym, jak w *The Murderers Among Us* ogłosił, że „omal nie złapał” go na greckiej wyspie Kythnos - Wiesenthal twierdził z przekonaniem, że Mengele mieszkał w „małej, białej szopie” na terenie wyrębu dżungli „w zamkniętej strefie wojskowej pomiędzy Puerto San Vicente [...] a graniczną fortecą Carlos Antonio López nad Parana”. Pilnowała go tam grupa paragwajskich żołnierzy, którzy mieli rozkaz zatrzymywania wszystkich pojazdów i strzelania do wszystkich przechodniów, a na dodatek dbały o własne bezpieczeństwo zbrodniarz miał płacić z własnej kieszeni czterem po zęby uzbrojonym ochroniarzom¹¹⁶. W lutym 1971 roku Wiesenthal twierdził, że Mengele nadal przebywa w pobliżu Puerto San Vicente, ale tym razem „kierował on dwoma fabrykami w niedostępnym obszarze dżungli w pobliżu granicy brazylijsko-argentyńskiej”. Nie było całkiem jasne, dlaczego ktokolwiek chciałby budować fabryki w tak odosobnionym miejscu, choć miało to zapewne prowadzić do wniosku, że Mengele jest obecnie baronem narkotykowym¹¹⁷. Zdaniem Wiesenthala uciekinier był jednak niemalże globtroterem; w marcu 1971 roku łowca nazistów otrzymał „wiarygodną informację”, że Mengelego widziano za kierownicą samochodu w hiszpańskim kurorcie Torremolinos. W styczniu następnego roku pisał w swoim biuletynie, że wówczas „niestety nie można było podjąć żadnych działań przeciwko Mengelemu, ponieważ już wyjechał, zanim otrzymaliśmy informację”¹¹⁸. W roku 1977 Wiesenthal ponownie zlokalizował uciekiniera w Paragwaju, gdzie jeździł on czarnym mercedesem 280 SL, bywał często w klubie niemieckim w Asunción i nosił ciemne okulary¹¹⁹.

Przy tak wielu informacjach o pojawieniu się Mengelego było rzeczą nieuniknioną, że znaleźli się ludzie traktujący sceptycznie doniesienia Wiesenthala. Jednym z nich był Benno Wieser Varón, który w latach 1968-72 pełnił funkcję ambasadora Izraela w Paragwaju. Wspominał on potem: „Jakoś tak w latach 70. Wiesenthal zwierzył mi się w Bostonie, że utrzymanie działalności jego organizacji w Wiedniu nie jest wcale taką łatwą sprawą” Varón podejrzewał, że Wiesenthal „produkuje co pewien czas oświadczenia, że jest bliski schwytania go [Mengelego], być może dlatego, iż musi zbierać fundusze na swoją działalność, a nazwisko Mengelego jest zawsze dobre do reklamy”. Zdaniem byłego

ambasadora Wiesenthal „zawsze był łowcą nazistów, ale nigdy ich nie łapał”¹²⁰.

Wiesenthal nadal robił sobie reklamę, gdy w roku 1977 pochodzący z Wiednia ekspolicjant Erich Erdstein ogłosił wszem wobec, że on także polował na Mengelego, ale w przeciwieństwie do swoich rywali nie tylko wytropił doktora w pobliżu brazylijskiego miasta Marechal Cândido Rondon, ale także zastrzelił go podczas próby ucieczki we wrześniu 1968 roku. Erdstein nazywał siebie również „bezcennym tajnym agentem operacyjnym” pracującym dla Brytyjczyków i Amerykanów, który jako „prawdziwe wcielenie Jamesa Bonda” zdołał dzięki swojej nadludzkiej niemal przebiegłości spenetrować IV Rzeszę i był o włos od schwytania samego Martina Bormanna¹²¹. W wersji byłego policjanta śmierć Mengelego nastąpiła w stosownie gwałtownych okolicznościach, w chwili, gdy motorówkę Erdsteina próbowała zaatakować barka pełna paragwajskich żołnierzy.

Wyciągnąłem pistolet i wystrzeliłem w Mengelego cztery kule. Trafiły go w pierś i bok. Odwrócił się w moim kierunku i spojrzał na mnie z wyrazem zaskoczenia, a ja strzeliłem raz jeszcze. Tym razem był to strzał prosto w gardło. Jego ciało szarpnęło się gwałtownie i głową naprzód wpadło do wody przez burtę łodzi. Stopy zaplątały mu się w jakieś leżące na pokładzie liny; utrzymywały go w wodzie twarzą w dół¹²².

W sposób typowy dla tego rodzaju literatury wspomnieniowej Erdstein zakończył swoją książkę odrobiną głupawej refleksji filozoficznej, która - niczym dialogi w filmie *Commando Mengele* - streszczała charakter poszukiwań Anioła Śmierci: „Jeden nazista nie żyje. Ale co z tego? Naziści nigdy nie umierają”¹²³.

W styczniu 1981 roku Wiesenthal użył biuletynu Centrum Dokumentacji do informowania swojej wiernej publiczności o ostatnich posunięciach Mengelego. Na jego łamach donosił: „Przez chwilę sądziliśmy, że zlokalizowaliśmy Mengelego w Colonia Dignidad, izolowanej niemieckiej osadzie w Chile. Ale wtedy okazało się, że wprowadzili nas w błąd ludzie, którzy chcieli obarczyć złą sławą Colonii Dignidad”¹²⁴. Zawarta tu sugestia, że owa osada nie zasługiwała na złą sławę, była kuriozalna, jako że Colonia Dignidad założył były kapral Luftwaffe Paul Schafer, który uciekł z Niemiec przed oskarżeniem o molestowanie seksualne dwójki dzieci. W roku 1966 z osady uciekł osiemnastoletni chłopak, utrzymując, że był molestowany przez Schafera, a w roku 1979 media szeroko informowały o dochodzeniu Amnesty International w sprawie łamania praw człowieka w Colonia Dignidad - podejrzewano, że na jej terenie znajdowało się centrum przesłuchań tajnej policji chilijskiej¹²⁵.

Rząd chilijski zapewnił Wiesenthala, że Mengele nie przebywał w Colonia Dignidad,

a wtedy łowca nazistów „zdołał zlokalizować” zbrodniarza w Santa Cruz w Boliwii, gdzie mieszkał on u zaprzyjaźnionego lekarza. Pisał wówczas: „Niestety, raz jeszcze wyjechał, zanim mogliśmy podjąć działania”. Ciągle jednak była nadzieja, ponieważ Wiesenthal otrzymał „poważną informację”, że w październiku 1980 roku Mengele przebywał w Rio Negro w Urugwaju: „Jak nam powiedziano, ogólny stan jego zdrowia nie jest dobry”¹²⁶.

W czasie gdy Wiesenthal pisał te słowa, Josef Mengele faktycznie nie żył już od prawie dwóch lat. Piątego lutego 1979 roku, po dwugodzinnej jeździe autobusem, dotarł on na plażę Bertioğa, gdzie zatrzymał się w wyposażonym w dwie sypialnie domku swoich najnowszych opiekunów, małżeństwa Wolframa i Liselotte Bossertów. Przez następne dwa dni poirytowany Mengele spędzał większość czasu w bungalowie. We wtorek 7 lutego około 15.00 jego gospodarze przekonali go wreszcie do wyjścia na zewnątrz. Podczas spaceru po plaży z Wolframem Bossertem dawał wyraz swojej tęsknocie za Niemcami. Patrząc na ocean, mówił: „Tam jest moja ojczyzna. Chciałbym spędzić ostatnie dni życia w moim rodzinnym Günzburgu, w małym domku gdzieś na szczycie wzgórza, i napisać historię mojego ojczystego miasta”¹²⁷. O 16.30 Mengele zdecydował się zażyć ochłody w oceanie, ale po upływie dziesięciu minut okazało się, że ma kłopoty. Syn Wolframa wołał, aby wracał, ale nie było odpowiedzi. Bossert wypłynął szybko w morze, a gdy zbliżał się do Mengelego, zorientował się, że jest on sparaliżowany. Trzymając go jedną ręką i wiosłując drugą, walczył z silną falą: „Doszedłem do tego momentu, w którym poczułem, że dłużej nie wytrzymam. Ale wtedy gdzieś w mojej podświadomości zaświtała myśl, że powinienem wykorzystać siłę fal”¹²⁸. Gdy zbliżali się, Mengele nagle zaczął nieudolnie płynąć i wydawało się, że jego paraliż ustąpił. Jednak w ciągu kilku sekund jego ramiona przestały się poruszać i Bossert miał już w rękach martwy ciężar. Całkowicie wyczerpany dotarł w końcu do plaży, gdzie przechodzący akurat lekarz próbował reanimować Mengelego za pomocą masażu serca i sztucznego oddychania. Bez rezultatu. Anioł Śmierci sam był martwy, uśmiercony rozległym wylewem.

Rozdział dwunasty

Co pozostaje

Około północy z 5 na 6 lipca 1979 roku w podziemnym garażu budynku mieszkalnego przy Avenue de Versailles 230 w południowo-wschodniej części Paryża eksplodowało czerwone renault 5 o numerze rejestracyjnym 564 AKX 75. Bomba była tak potężna, że nie tylko zmieniła auto w nierozpoznawalny stos metalu, ale także zniszczyła dwanaście innych samochodów i wznieciła pożar. Trzy dni później, 9 lipca, właściciel pojazdu otrzymał list ozdobiony swastyką uformowaną z dwunastu znaczków pocztowych. Adresowana do Serge'a Klarsfelda, napisana na maszynie korespondencja pochodziła od organizacji nazywającej siebie O.D.E.S.S.A., która przyjmowała odpowiedzialność za zamach i przestrzegała, że było to tylko ostrzeżenie.

CZEGO SOBIE TERAZ ŻYCZYMY: żeby Żydzi przerwali prześladowanie naszych towarzyszy. Jeśli stanie się to konieczne, jeśli będą tego wymagały okoliczności, przewidujemy bardziej skrajne rozwiązanie. A perspektywa zemsty MOSADU nie powstrzyma nas od działania. Powinieneś wiedzieć, że jesteśmy fanatykami kpiącymi sobie ze śmierci. Mamy nadzieję, że to ostrzeżenie da ci do myślenia¹.

Określenie tego zamachu mianem ostrzeżenia było kłamstwem. W rzeczywistości bomba była zaprojektowana tak, aby do wybuchu doszło następnego ranka, kiedy Serge odwoziłby swoją pięcioletnią córeczkę Lidę do szkoły².

Choć list nie wyrażał tego dosłownie, to owym „prześladowaniem” do którego się odwoływał, miałyby być obecność Serge'a na zbliżającym się procesie Kurta Lischki, jego zastępcy Ernsta Heinrichsona i Herberta Hagena. Proces miał się rozpocząć w Kolonii w październiku tego roku. Samozwańcza ODESSA 1 września przesłała Serge'owi kolejny list, oświadczając, że członkowie organizacji złożyli przysięgę krwi obiecującą mu śmierć, jeśli złoży zeznania w kolońskim sądzie. Korespondencję kończył akapit, usłużnie tłumaczący, czym była ODESSA z roku 1979:

Początkowo ODESSA została stworzona do organizowania ucieczek nazistów za granicę. Od tego czasu organizacja otrzymała inne zadanie: ponowne wprowadzenie

do społeczeństwa niemieckiego dawnych przywódców nazistowskich w celu objęcia przez nich ważnych stanowisk i funkcji. Obecnie organizacja wciąż działa, choć na jałowym biegu. Dawny nazista na wysokim stanowisku pociąga za sznurki. Człowiek ten przyznał nam prawo do wypowiedzania się i działania w imieniu organizacji ODESSA. Jednakże nasza identyfikacja z ODESSĄ nie jest czysto ideologiczna. Jesteśmy prawdziwymi bojownikami ODESSY. Ale rozmawiając pomiędzy sobą o organizacji, nigdy nie używamy słowa ODESSA. Mówimy po prostu „przyjaciele” lub „towarzysze”³.

Oto przykład, jak to wówczas mit ODESSY stawał się rzeczywistością. Organizacja odpowiedzialna za próbę zamachu na Klarsfelda była jedną z wielu obrzydliwych grup neonazistowskich, które działały w Europie w latach 70. Głosząc swoją przynależność do jakiejś poważniejszej - mniejsza o to, że zmyślonej - struktury faszystowskiej, zaspokajała potrzebę autokreacji i podbudowywała swoje zbiorowe ego. Ci ludzie - niezależnie od tego, kim byli naprawdę - stanowili poważne zagrożenie. Klarsfeldowie natychmiast otrzymali ochronę policyjną.

Niemniej listy z pogrozkami nadchodziły nadal, a z czasem przyszła kolej na Beate Klarsfeld, która zastąpiła męża w roli adresata pogrozek i obelg. Tym razem nadawcą nie była rzekoma ODESSA, ale ktoś lub coś określające się mianem Groupe Joachim Peiper. Nazwa ta pochodziła od grupy bojowej wielce zasłużonego standartenführera SS Joachima Peipera, która w grudniu 1944 roku podczas ofensywy w Ardenach dokonała masakry około dziewięćdziesięciu amerykańskich jeńców wojennych w belgijskim miasteczku Malmedy. Po odbyciu wyroku jedenastu lat i siedmiu miesięcy więzienia Peiper w 1957 roku podjął pracę w zakładach Porsche w Stuttgarcie, ale już na zawsze miał pozostać bohaterem i zbrodniarzem wojennym w jednej osobie. W kwietniu 1972 roku osiedlił się w małym miasteczku Través w departamencie Haute-Saône na wschodzie Francji. Pracował jako niezależny tłumacz i uprawiał niewielki kawałek ziemi. Spokojny żywot sześćdziesięcioletniego wówczas Peipera zakłócił jednak 21 czerwca 1976 roku artykuł, który ukazał się w komunistycznym dzienniku „L’Humanité”. Ilustrowany zdjęciami łąki i skrzynki pocztowej należących do byłego esesmana tekst głosił: „Darowano winę i uwolniono zbrodniarza obciążonego winami bardziej niż jakikolwiek inny przestępca zgilotynowany kiedykolwiek we Francji i bardziej winnego niż jakikolwiek inny przestępca przebywający obecnie w więzieniu”⁴. W ciągu następnych kilku dni Peiper został obłączony przez dziennikarzy i oskarżony o kolejne zbrodnie wojenne. Zaczęto grozić mu śmiercią, aż w

końcu - 14 lipca - jego dom został podpalony. O świcie następnego dnia policja odkryła zwęglone zwłoki z dziurą w klatce piersiowej. W pogorzelisku znaleziono rewolwer Colt 38 Spécial, a na balkonie na piętrze strzelbę Remingtona, co sugerowało, że gospodarz domu mógł stoczyć walkę⁵. W rezultacie zabity prawdopodobnie przez komunistów lub byłych członków ruchu oporu Peiper szybko awansował do roli neonazistowskiej ikony. Dzieje się tak nawet dzisiaj - nadzwyczaj fotogeniczny były esesman jest adorowany przez niektórych neonazistów, którzy jednak nawet w duchu nie przyznają się do prawdziwych powodów żywionego dlań uwielbienia. W ciągu kilku dni po śmierci Peipera grupa nazywająca się jego imieniem wzięła odpowiedzialność za zaatakowanie granatem ręcznym żydowskiego klubu środowiskowego w Marsylii, a było też wielce prawdopodobne, że stała za podłożeniem bomby z opóźnionym zapłonem w marsylskiej synagodze⁶. W liście zaadresowanym do Beate Klarsfeld Groupe Joachim Peiper oskarżała ją samą i LICRA o zamordowanie swojego patrona i żądała przerwania „prześladowań” Kurta Lischki, który „miał prawo do życia”. Neonazistowscy terroryści zabraniali jej także wstępu do Niemiec i nakazywali darowiznę na rzecz rodziny Peipera w wysokości trzystu tysięcy marek. Niespełnienie tych warunków miałyby oznaczać przyznanie się Klarsfeld do współudziału w „sprawie w Traves” i skutkować „wysadzeniem jej w powietrze” we własnym domu. Groźbę miała uwiarygodnić i wzmocnić informacja, że grupa знаła jej rozmowy telefoniczne, ale był to prawdopodobnie blef⁷.

Choć nigdy potem nie podjęto już prób zamachu na Klarsfeldów, zagrożeni byli inni łowcy nazistów. Duża bomba eksplodowała 11 czerwca 1982 roku przy wejściu do budynku, w którym mieściło się biuro Szymona Wiesenthala⁸. Wyrządziła znaczne szkody, ale na szczęście nie doszło do przerwania głównej linii dostarczającej gaz. Atak ten był jednym z wielu podobnych zamachów bombowych na nieruchomości należące do Żydów, do których doszło tego lata w Salzburgu i Wiedniu, a 5 sierpnia aresztowano z tego powodu trzydziestotrzyletniego sanitariusza z Niemiec Zachodnich, niejakiego Ekkeharda Weila. W październiku 1983 roku stanął on przed sądem wraz z ośmioma neonazistowskimi towarzyszami, a w kwietniu następnego roku Weil i trzech z nich zostało skazanych na kary od dwudziestu miesięcy do pięciu lat więzienia. A choć Weilowi nie udowodniono wówczas udziału w zamachu na budynek mieszczący biura Wiesenthala⁹, to łowca nazistów wspominał potem publiczne manifestowanie przez Weila nienawiści: „Na sali sądowej jego agresja wobec mnie była tak nieokiełznana, że próbował się na mnie rzucić i musiał go powstrzymać funkcjonariusz policji”¹⁰. Trudno się więc dziwić przekonaniu Wiesenthala, że w rzeczywistości to właśnie Weil przeprowadził ten zamach bombowy.

*

Po upadku dyktatury Garcii Mezy w Boliwii Klaus Barbie próbował prowadzić bardziej ustabilizowany tryb życia. Jednakże w październiku 1982 roku władzę w kraju objął demokratycznie wybrany prezydent Hernán Siles Zuazo i stało się to zagrożeniem dla statusu zbiega w jego przybranej ojczyźnie. Zuazo powiedział w wywiadzie dla „Newsweeka”, że jest zdecydowany „rozwiązać problem Barbiego”, a wniosek ekstradycyjny złożony przez Niemców w maju następnego roku dał mu sposobność pokazania światu, że Boliwia nie zamierza pozostawać dłużej przestępczym azylem¹¹. Życie osobiste Barbiego również nie układało się dobrze. W maju 1981 roku był świadkiem śmierci swojego syna Klause w wypadku szybowca, a w grudniu 1982 roku jego żona Regine zmarła na raka. Tragedie te wpłynęły zapewne na zdrowie samego Barbiego, u którego rozwinęły się dolegliwości przepuklinowe i bóle nóg¹². Pod koniec miesiąca Barbie otrzymał kolejną porcję złych wiadomości, choć początkowo wydawały się one pozornie błahe. Trzydziestego grudnia 1982 roku boliwijski kontroler finansowy wydał Barbiemu nakaz zwrotu dziesięciu tysięcy dolarów, które jego firma Transmaritima Boliviana faktycznie ukradła COMIBOL we wrześniu 1970 roku¹³. Nieuiszczenie należności w ciągu pięciu dni miało skutkować wydaniem nakazu aresztowania Barbiego.

Początkowo nie podjął on żadnych działań, ale w końcu, 25 stycznia 1983 roku, pojawił się w biurze kontrolera, chcąc wpłacić pieniądze. Był przekonany, że prawo zezwala mu na uregulowanie należności w pesos, i zaczął się wyklócać z urzędnikami o kurs przeliczeniowy, upierając się przy kursie czarnorynkowym, podczas gdy tamci trwali przy oficjalnym. Arogancja, jaką wykazywał Barbie, starając się zaoszczędzić trochę grosza, miała się okazać bardzo kosztowna. Nagle pojawiło się dwóch ludzi, którzy aresztowali kłopotliwego petenta i przewieźli go do więzienia San Pedro, gdzie postawiono mu zarzut defraudacji¹⁴. Dzień po aresztowaniu Barbiego gabinet boliwijski jednogłośnie zdecydował o wydaleniu go z kraju, ale tu pojawił się pewien problem. Dokąd? Do Francji czy do Niemiec? Przez następne dziewięć dni trwały gorączkowe, nieformalne konsultacje dyplomatów obydwu tych państw. W przeciwieństwie do Francuzów Niemcy złożyli już wniosek ekstradycyjny, choć w rzeczywistości władze w Bonn były bardzo niechętne przyjęciu Barbiego. Niemieccy urzędnicy zdawali sobie sprawę, że proces mógłby wywołać publiczne zakłopotanie, szczególnie gdyby podsądny otrzymał stosunkowo łagodny wyrok za swoje zbrodnie. Po kilku dniach dyplomatyczno-prawnych wybiegów Niemcy odmówiły przyjęcia Barbiego. Padło na Francję, ale wobec nie złożenia dotąd przez jej władze wniosku ekstradycyjnego nie było żadnych gwarancji, że machina biurokratyczna zadziała

wystarczająco szybko, aby ubiec prawicowych polityków boliwijskich, którzy usiłowali uwolnić byłego oficera Gestapo¹⁵. Kolejnych komplikacji dostarczyła kwestia, w jaki dokładnie sposób i dokąd należałoby przetransportować Barbiego. Najbliższym terytorium francuskim była Gujana, ale z powodów prestiżowych Boliwijczycy byli niechętni udzieleniu pozwolenia na lądowanie w La Paz maszynie francuskiej. Czwartego lutego Barbie miał znaleźć się na pokładzie samolotu boliwijskiego, ale akurat wtedy piloci zastrajkowali z jakichś niejasnych przyczyn. Jeden z francuskich negocjatorów mówił potem: „Zorientowaliśmy się nagle, że możemy stracić Barbiego, ponieważ sytuacja w Boliwii staje się niespodziewanie bardzo napięta”¹⁶.

Tymczasem przebywający w więzieniu Barbie podkreślał, że jest niewinny, a wszystkie zarzuty, które stawiano mu teraz w związku z jego działalnością za rządów poprzedniego reżimu, są niesłuszne. Udzielając w swojej celi wywiadu ekipie telewizyjnej, zaprotestował przeciwko „barbarzyńskiemu” potraktowaniu jego osoby. Łgał w żywe oczy: „Nie mam jakichkolwiek związków, ani w sensie fizycznym, ani politycznym, z grupami paramilitarnymi. W ciągu trzydziestu lat, które tutaj przeżyłem, zawsze przysięgałem [sobie] nie angażować się w boliwijską politykę”¹⁷. Barbie był pewien, że odzyska wolność, ponieważ 3 lutego zorganizował za pośrednictwem przyjaciela wpłatę dziesięciu tysięcy dolarów w pesos przeliczanych po kursie oficjalnym, co stanowiło ostateczne uregulowanie jego zobowiązań wobec COMIBOL. Było to prawie półtora miliona pesos w banknotach pięciopesetowych. Jeden ze współników Barbiego, Alvaro de Castro, wspominał: „Kazali mi tam usiąść i przeliczyć [to wszystko], a potem kazali mi przeliczyć jeszcze raz. W końcu zostało to wpłacone, ale wtedy powiedzieli mi, że to nie wystarczy, [i] zażądali odsetek”¹⁸. Było to postępowanie niespotykane, gdyż normalnie odsetki od takich długów spłacane były w późniejszym terminie; stało się więc jasne, że władze boliwijskie usiłują odwlec zwolnienie zatrzymanego. Nieco później tego samego wieczoru de Castro zaalarmował dodatkowo telefonem z informacją, że podczas zaplanowanej na następny dzień ekstradycji Barbiego na pokładzie samolotu będzie mu towarzyszyła ekipa telewizyjna. Coraz wyraźniej było widać, że zostanie on wydalony z kraju niezależnie od spłaty zobowiązań. Nazajutrz de Castro odwiedził Barbiego i zastał go spokojnie grającego w jakąś grę planszową. Nawet gdy powiadomił więźnia o locie i ekipie telewizyjnej, ten nie wydawał się zaniepokojony i powiedział, żeby de Castro po prostu spłacił odsetki, co zakończy całą sprawę¹⁹. De Castro wrócił do biura kontrolera, ale nie zdołał tam znaleźć nikogo, kto mógłby udzielić mu informacji o kwocie żądanych odsetek. Otrzymał ją dopiero około 16.30, a o tej porze banki były już zamknięte. Wspominał potem: „Byłem zdesperowany i zadzwoniłem nawet do

przyjaciela zajmującego się wymianą walut, pytając, czy nie mógłby spowodować otwarcia banku²⁰. W końcu znalazł znajomego, który był w stanie wyłożyć pieniądze, i dług został uregulowany.

Tymczasem w godzinach popołudniowych Barbiego zabrano z więzienia z głową zakrytą kocem. W towarzystwie Gustavo Sáncheza, podsekretarza stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, który mocno naciskał na ekstradycję, powieziono go samochodem długą i krętą drogą. W pewnej chwili Sánchez zapytał:

„Co pan myśli o śmierci?”

„Śmierć jest okrutna” - odrzekł Barbie.

„Równie okrutna jak tych, których wysyłał pan na śmierć w Lyonie” - stwierdził Sánchez²¹.

Wkrótce samochód dotarł na lotnisko wojskowe w La Paz, gdzie powiedziano Barbiemu, że zostanie odesłany do Niemiec. Wydawało się, że przyjął wiadomość pogodnie. Jeden z urzędników zapamiętał to tak: „Uskarżał się jedynie, że marznie, ponieważ nie zezwolono mu na zabranie żadnych rzeczy. Rozkazałem najbliższemu policjantowi, aby dał mu swoją parkę²². Wprowadzony na pokład boliwijskiego samolotu transportowego C 130 wraz z ekipą telewizyjną Barbie robił wszystko, żeby wyglądać na opanowanego; pytał nawet żartobliwie, ile kosztuje w Niemczech maszynka do golenia, bo nie pozwolono mu nic ze sobą zabrać²³.

Samolot osiągnął swój cel po siedmiu godzinach lotu. Gdy tylko podkołował do miejsca postoju, piloci wyłączyli wszystkie światła, pozostawiając w całkowitej ciemności Barbiego i towarzyszącą mu ekipę telewizyjną. Nastąpiła kilkuminutowa zwłoka; boliwijscy piloci domagali się jakichś pieniędzy, które zresztą otrzymali. W końcu otworzyły się drzwi maszyny i Barbie wraz z ludźmi z telewizji wyszedł na ciemne lądowisko. Słysząc jakieś głosy, ale z całą pewnością nie mówiono po niemiecku. To był francuski. Samolot nie wylądował w ojczystym kraju Barbiego, ale w Cayenne, stolicy Gujany Francuskiej. Barbiego zabrano do hangaru, gdzie sędzia odczytał mu zarzuty. Człowiek, który aresztował i zabił tak wielu ludzi, był teraz zaszokowany, a w jego oczach pojawiły się nawet łzy. Wyparowała gdzieś właściwa mu pewność siebie i arogancja, zastąpiły je przygnębienie i załamanie. Wkrótce wsadzono Barbiego do maszyny lecącej do Francji, a w trakcie przelotu boliwijski dziennikarz telewizyjny Carlos Soria przeprowadził z nim wywiad.

„Czy sądzi pan, że Francja, Europa i reszta świata powinny zapomnieć o tych zbrodniach?”.

„Niewątpliwie. Ostatnio było tak wiele zbrodni. Od czasu drugiej wojny światowej

stoczono ponad sto wojen. Wszystkie te niedawne zbrodnie są znane opinii publicznej”.

„Ale wie pan o tym, że kraje europejskie, a szczególnie Francja, nie zapomniały?”

„No cóż, ja zapomniałem. Jeśli oni nie zapomnieli, to inna sprawa”²⁴.

W sobotni wieczór 5 lutego Barbie wylądował na wojskowym lotnisku Orange i został przewieziony do odległego o dwieście kilometrów Lyonu w niebieskim, więziennym drelichu. Trafił do Fort Montluc, tego samego więzienia, w którym przed czterdziestu laty torturował i zamordował tak wielu ludzi²⁵.

*

Tego samego wieczoru w Grosse Pointe w Michigan Erhard Dabringhaus zasiadł przed telewizorem, aby obejrzeć weekendowe wydanie magazynu NBC Nightly News. Kilka godzin wcześniej udzielił wywiadu dziennikarzom tej stacji, ujawniając, że w drugiej połowie lat 40. Barbie pracował dla CIC²⁶. Dziennikarze początkowo wzięli go za pomyłkę, ale gdy udowodnił im, że służył w Korpusie Kontrwywiadu, potraktowali go bardzo poważnie. Po wyemitowaniu programu Dabringhaus obudził się w niedzielny poranek w domu oblężonym przez reporterów. Przez następne kilka tygodni sześćdziesięcioletni mieszkaniec Grosse Pointe nie schodził z nagłówek prasy na całym świecie. Sam Dabringhaus skonstatował: „Nie mogli po prostu uwierzyć w to, co usłyszeli”²⁷.

Władze Stanów Zjednoczonych zareagowały szybko i 11 lutego zastępca prokuratora federalnego D. Lowell Jensen nakazał dyrektorowi OSI Allanowi A. Ryanowi przeprowadzenie wstępnego dochodzenia w sprawie rewelacji Dabringhaus. Ryan wszczął postępowanie, wiedząc, że sprawy nie można zignorować „albo oczekiwać, że przyschnie”. Dyrektor Biura Dochodzeń Specjalnych musiał również odpowiedzieć na liczne pytania zadawane przez media, których wiele dotyczyło tego, co wiedział o przeszłości Barbiego. Ryan wspominał potem: „Nie miałem pojęcia o tej cholernej sprawie i to powiedziałem. Od trzech lat OSI prowadziło dochodzenia dotyczące nazistów w Ameryce, ale naziści w Boliwii - albo we Francji, jak w tej sprawie - byli poza naszą jurysdykcją”²⁸. Wkrótce po otrzymaniu polecenia od Jensena Ryan udał się do Pentagonu, gdzie wręczono mu czerwoną teczkę grubości prawie ośmiu centymetrów z napisem „Tajne”. Kilka minut po jej otwarciu wiedział już, że Dabringhaus mówił prawdę. Po wstępnym dochodzeniu, które trwało prawie dwa tygodnie, Ryan zdecydował o podjęciu śledztwa w pełnej skali. Pisał później: „Jeśli sami nie wyciągnęlibyśmy wniosków z tej historii, zrobiłaby to za nas każda stacja telewizyjna, gazeta i samozwańczy łowca nazistów. Nie było mowy o tym, jak bardzo połatana wersja tej historii z tego wyjdzie”²⁹. Prokurator generalny William French Smith miał pewne wahania, ale 14 marca Ryan otrzymał w końcu upoważnienie do przeprowadzenia pełnego śledztwa.

Ryan przedstawił Smithowi swój raport po upływie zaledwie czterech i pół miesiąca. W jego części wstępnej dyrektor OSI streszczał swoje ustalenia i sugerował kierunki działań, które powinna podjąć amerykańska administracja. Konstatując, że zaangażowani w sprawę oficerowie CIC „działali w zakresie swoich obowiązków służbowych” Ryan przekonywał, że władze nie mogły „wyprzeć się odpowiedzialności za ich działania”, a ukrywanie zaangażowania Stanów Zjednoczonych w sprawę „opóźniło sprawiedliwość w Lyonie”.

W przekonaniu, że jest to właściwe, zalecam więc, aby władze Stanów Zjednoczonych wyraziły władzom Francji ubolewanie z powodu swojej odpowiedzialności za opóźnienie postępowania prawnego w sprawie Klausa Barbiego. Powinniśmy także zadeklarować współpracę w każdy odpowiedni sposób w dalszym dochodzeniu w sprawie zbrodni, za które Barbie będzie sądzony we Francji. Jest to kwestia przyzwoitości i honorowego postępowania. Jestem przekonany, że to powinno być ostatnie słowo Stanów Zjednoczonych w tej sprawie³⁰.

Raport Ryana został opublikowany 15 sierpnia i w przeważającej mierze spotkał się z dobrym przyjęciem. Zgodnie z jego sugestiami przekazano wyrazy ubolewania władzom w Paryżu, a francuski minister sprawiedliwości napisał, że raport „ujawnia troskę o dochodzenie prawdy, która przynosi zaszczyt Waszemu krajowi”. „New York Times” odnotował, że „przyznanie się do nikczemnego zachowania jest nader szlachetne w przypadku dumnego i potężnego narodu” a niemiecki „Stuttgarter Zeitung” napisał, że Stany Zjednoczone „okazały wręcz imponującą zdolność do demokratycznego samooczyszczenia”³¹. Inni byli bardziej cyniczni. Komentator londyńskiego „Timesa” Tom Bower, zauważył, że raport rozgrzeszał HICOG z wszelkiej odpowiedzialności za sprawę: „Ryan uciekł się do zadziwiającej interpretacji istniejących dowodów po to, aby obarczyć winą poszczególne osoby, które ponoszą niewielką część ówczesnej ogólnej odpowiedzialności i które są obecnie bez znaczenia”. W dalszym ciągu tekstu Bower twierdzi, że niechęć Ryana do obciążenia odpowiedzialnością urzędników HICOG bierze się z woli uniknięcia „przykrej konfrontacji z wieloma nadal żyjącymi, potężnymi osobistościami życia politycznego”³². Jednakże jeśli nawet komentator „Timesa” miał rację, to brakowało mu dowodów uzasadniających przedstawione zarzuty. Bower podejrzewał, że Ryan nie mógł znaleźć dowodów na niewłaściwe działania HICOG i zamiast tego sugerował, że stosowne dokumenty „przepadły”. Biorąc jednak pod uwagę, że dyrektor OSI nie zdołał również znaleźć obciążających HICOG dokumentów w archiwach francuskich, należy raczej wykluczyć

prawdopodobieństwo jakichś działań post factum, które miałyby na celu ukrycie prawdy. Ryan pisał: „Francuzi byli rzeczywiście zdumieni brakiem informacji HICOG [na temat Barbiego], ale w aktach nie ma nic, co sugerowałoby, że HICOG nie działała w dobrej wierze”³³. Do czasu pojawienia się innych dowodów raport Ryana należy więc uznać za najbardziej wiarygodną i miarodajną interpretację związków Stanów Zjednoczonych ze sprawą Klausa Barbiego. Wszelkie inne teorie - niezależnie od tego, jak bardzo atrakcyjne i kuszące w swoim spojrzeniu na głęboki cynizm cechujący działania amerykańskich urzędników - trzeba traktować jako domniemania.

Raport dotyczący sprawy Barbiego był dla Ryana uwieńczeniem trzech lat owocnej pracy na stanowisku dyrektora OSI. W czasie pełnienia przezeń tej funkcji biuro wszczęło ponad dwadzieścia postępowań deportacyjnych wobec zbrodniarzy wojennych, a wiele innych było w toku przygotowań. Gdy Ryan w styczniu 1980 roku po raz pierwszy pojawił się w OSI, zapytano go o przewidywany okres działania tej instytucji. Odpowiedź brzmiała: „Być może cztery lub pięć lat”³⁴. Niezbyt dokładna ocena, biorąc pod uwagę, że w roku 2009 OSI obchodziło swoje trzydzieste urodziny.

W czasie tych trzydziestu lat biuro wygrało sprawy prowadzone przeciwko stu siedmiu osobom, z których osiemdziesiąt sześć pozbawiono obywatelstwa, a sześćdziesiąt sześć deportowano ze Stanów Zjednoczonych. Stu siedemdziesięciu ośmiu osób nie wpuszczono na terytorium kraju. W sumie OSI przeprowadziło ponad tysiąc pięćset dochodzeń, a w roku 2009 objęto nimi pięćdziesiąt trzy osoby³⁵. Wśród pozwanych znaleźli się między innymi: minister spraw wewnętrznych i sprawiedliwości w rządzie Pavelicia - Andrija Artuković; szef straży obozowej SS w Dachau - Conrad Schellong; dyrektor wykonawczy fabryki rakiet V-2 w obozie Dora-Nordhausen Arthur Rudolph, odpowiedzialny za wykorzystywanie w nieludzkich warunkach niewolniczej siły roboczej; uczestnik masowych egzekucji Żydów w pobliżu Trawników w Polsce Jakob Reimer i kolega Eichmanna, Otto Albrecht von Bolschwing, który otrzymał obywatelstwo w nagrodę za swoje usługi dla amerykańskiego wywiadu³⁶. Ponieważ jurysdykcja Stanów Zjednoczonych nie sięgała poza ich terytorium, sprawy tego rodzaju przekazywano sądom cywilnym, gdzie OSI miało przedstawić „jasny, niedwuznaczny i przekonujący dowód niepozostawiających wątpliwości czynów sprawcy” mającego podlegać deportacji z powodu faktycznego popełnienia zbrodni wojennych³⁷. Rzecz jasna zbieranie tego rodzaju dowodów nie było zajęciem czysto detektywistycznym i OSI dysponowało pełnoetatowym zespołem historyków, którzy zbierali i analizowali dokumentację pochodzącą z całego świata.

Działania OSI zakładały także aktywne poszukiwania osób, którym należało odebrać

amerykańskie obywatelstwo, co spowodowało, że sporo ludzi patrzyło z niesmakiem na jego poczynania. Do ich najzagorzalszych krytyków należy konserwatywny komentator medialny Pat Buchanan, który od połowy lat 80. wyrażał swoje oburzenie faktem wydawania publicznych pieniędzy na „sześćdziesięciopięcioletnich i siedemdziesięciopięcioletnich imigrantów z Europy Środkowej, którzy przyzwalali na okrucieństwa podczas wojny lub brali w nich udział. Przecież wojna skończyła się czterdzieści lat temu”³⁸. Dla Buchanana jednym z najpoważniejszych błędów OSI było zdobywanie informacji ze Związku Radzieckiego, co jego zdaniem zasługiwało na przeprowadzenie dochodzenia przed komisją Kongresu³⁹. Nie bardzo jednak wiadomo, w jaki sposób biuro miałoby wypełniać swoje statutowe zadania, gdyby nie polowało na „spokojnych sąsiadów” jak to kiedyś określił sam Ryan. Informacje uzyskiwane od łowców nazistów, podobnie jak te pochodzące od społeczeństwa, okazywały się albo niewiarygodne, albo bezużyteczne ze względów proceduralnych. W rzeczywistości tylko jedna z kiedykolwiek dostarczonych OSI takich wskazówek doprowadziła do postępowania uwięzionego sukcesem. Zdarzyło się tak, gdy były więzień obozu koncentracyjnego w Görlitz rozpoznał na Brooklynie człowieka - nawiasem mówiąc, Żyda - który był brutalnym obozowym kapo, czyli więźniem nadzorującym swoich współtowarzyszy⁴⁰. Listy z informacjami trafiały do biura każdego tygodnia i wkrótce Ryan zaczął je nazywać listami „mój sąsiad jest nazistą”. Ich nadawcy najczęściej czynili zadość swoim obsesjom i uważali, że są one wystarczającą podstawą do wszczęcia dochodzenia⁴¹. Wskazówki pochodzące od Simona Wiesenthala okazywały się często równie bezużyteczne. Choć OSI chwaliło go publicznie, to prywatnie jego funkcjonariusze byli znacznie bardziej powściągliwi. W kwietniu 1990 roku następcą Ryana, Neal Sher, pisał do Wiesenthala, odnosząc się krytycznie do jakości przekazywanych przezeń wskazówek.

Ogólnie mogę Panu powiedzieć, że nieliczne z Pańskich oskarżeń spowodowały wszczęcie dochodzeń. Ogromna większość jednak była mało wartościowa: wielu „podejrzanych” od dawna nie żyło; w wielu wypadkach nie dostarczał Pan podstawowych danych identyfikacyjnych, co faktycznie czyniło zarzuty bezużytecznymi; co do innych [osób], nie ma zapisów o ich przybyciu do Stanów Zjednoczonych; w niektórych wypadkach identyfikował Pan niewłaściwych ludzi; w innych z kolei nie dostarczał Pan nawet tego, co można by uczciwie określić mianem „zarzutu”; a wielokrotnie nie mogliśmy znaleźć żadnego obciążającego dowodu. W związku z tym ważne jest odnotowanie, że nie dostarczył Pan OSI żadnego konkretnego dowodu przeciwko osobom wymienionym w Pańskiej korespondencji. Co więcej, wiele kierowanych do Pana konkretnych próśb o taki dowód pozostało bez

odpowiedzi.[...]. Jak dla mnie sedno sprawy tkwi w tym, że od czasu objęcia przeze mnie stanowiska dyrektora żadne pochodzące z Pańskiego biura oskarżenie nie spowodowało skierowania przez OSI sprawy do sądu⁴².

Neal Sher nie był jedynym funkcjonariuszem OSI, który miał pretensje do Wiesenthala. W rzeczywistości jednym z najzagorzalszych krytyków łowcy nazistów z Wiednia był - i pozostał - nikt inny, jak kolejny dyrektor biura, Eli M. Rosenbaum, który w roku 1993 opublikował sprawozdanie dotyczące sprawy Kurta Waldheima, atakujące ostro Wiesenthala za rolę odegraną w chronieniu austriackiego prezydenta. Kurt Waldheim piastował w latach 1972-82 stanowisko sekretarza generalnego ONZ, a na początku 1986 roku rozpoczął kampanię prezydencką w Austrii. W jej trakcie wyszło na jaw, że w sposób niezwykle mętny tłumaczy się ze swojej służby wojskowej w Wehrmachcie podczas wojny. W opublikowanej w roku 1977 autobiografii twierdził, że zakończył ją po odniesieniu rany w grudniu 1941 roku, a resztę wojny spędził, studiując prawo. Jednakże w marcu 1986 roku Światowy Kongres Żydowski ujawnił, że Waldheim nie tylko kłamał, ale miał też pewien udział w zbrodniach wojennych. Rosenbaum - pełniący wówczas funkcję głównego adwokata kongresu - był osobą odpowiedzialną za zgromadzenie większości dowodów przeciwko byłemu sekretarzowi generalnemu ONZ, a ponadto osobą doskonale do tego przygotowaną. Ten absolwent Harvard Law School pracował w latach 1980-84 w OSI jako prokurator procesowy, a przez krótki okres poprzedzający jego zatrudnienie w Światowym Kongresie Żydowskim był korporacyjnym prawnikiem na Manhattanie. Jeszcze w Biurze Dochodzeń Specjalnych wspólnie z Nealem Sherem przesłuchiwał Arthura Rudolpha, a jego podchwytliwe pytania doprowadziły byłego nazistę do „serii szkodliwych [dlań] wyznań”⁴³. To właśnie Rosenbaum zdobył sławną fotografię Waldheima, którą zrobiono w Jugosławii w maju 1943 roku. Przedstawiała ona Austriaka w mundurze oberleutnanta Wehrmachtu stojącego obok grupenführera SS Artura Phlepsa z osławionej dywizji Waffen SS Prinz Eugen. Waldheim bynajmniej nie studiował wówczas prawa; w kwietniu 1942 roku powrócił do służby czynnej i pomagał w bezlitosnym zwalczaniu partyzantki w Bośni, zasługując „odwagą na polu walki” na medal Króla Zvonimira z Dębowymi Liśćmi przyznany mu przez reżim Pavelicia. Latem 1943 służył jako oficer operacyjny w Salonikach, a w tym samym czasie z miasta deportowano i eksterminowano niemal pięćdziesiąt cztery tysiące mieszkających tam sefardyjskich Żydów. W roku 1944 jednostka Waldheima - oddział wywiadu Grupy Armii E - była współodpowiedzialna za zamordowanie siedmiu żołnierzy brytyjskiej Special Boat Service schwytych w kwietniu tego roku⁴⁴. Krótko mówiąc i

używając przy tym słów pewnego historyka, sumienny student prawa był w rzeczywistości „sprawnym i wydajnym trybem ludobójczej maszyny”⁴⁵. Ujawnienie kłamstw Waldheima spowodowało, że wielu Austriaków uznało całą tę sprawę za oszczerczą kampanię zorganizowaną przez Żydów i oburzającą próbę manipulowania austriackimi wyborami przez osoby postronne. Jeden z plakatów popierających Waldheima ozdabiał napis: „My, Austriacy, wybierzemy, kogo chcemy!”⁴⁶. A choć rzeczywiście wybrali Waldheima 8 lipca 1986 roku, to rok później prezydent ich kraju stwierdził, że jego nazwisko umieszczono na liście osób objętych zakazem wstępu do Stanów Zjednoczonych sporządzonej przez OSI na podstawie poprawki Holtzman.

Szymon Wiesenthal był jedynym człowiekiem, który mógł zatrzymać Waldheima w drodze do prezydentury. Wkrótce wyszło na jaw, że już w roku 1979 Izraelczycy prosili Wiesenthala o zbadanie przeszłości sekretarza generalnego ONZ, ponieważ wykazywał on wówczas nastawienie proarabskie⁴⁷. A choć Wiesenthal miał powiedzieć jednemu ze swoich biografów, że prośba ta miała charakter nieformalny i w żadnej mierze nie pochodziła od władz Izraela, to rozmawiając z dziennikarzem „New York Timesa” starał się sprawić wrażenie, że była to propozycja rządu tego kraju⁴⁸. Twierdził, że w poszukiwaniach archiwalnych korzystał z pomocy swojego przyjaciela, a kwerenda ujawniła, że choć Waldheim kłamał na temat swoich „studiów” to jednak - przynajmniej na pierwszy rzut oka - nie był zbrodniarzem wojennym⁴⁹. To - zdaniem Rosenbauma - tłumaczyło, dlaczego Wiesenthal nie podjął działań przeciwko Waldheimowi podczas kampanii prezydenckiej. Łowca nazistów nie tylko nie miał ochoty na pogrzebanie szans Waldheima i dopuszczenie w ten sposób do wygranej kandydata socjalistów, ale poinformowawszy uprzednio swoich austriackich współpracowników o zbadaniu jego przeszłości i braku jakichkolwiek dowodów zaangażowania w zbrodnie wojenne, nie chciał również bezpowrotnie zrujnować własnej reputacji⁵⁰. Nawet przychylni Wiesenthalowi biografowie uznają, że w roku 1979 powinien się wykazać znacznie większą dociekliwością⁵¹. On sam jednak pozostał nieskruszony i twierdził, że Grupa Armii E, w której służył Waldheim, była ogromnym zgrupowaniem wojskowym i byłoby „niemożliwe badanie każdego z trzech tysięcy oficerów tej jednostki”⁵². Ale przecież nikt nie prosił Wiesenthala o badanie przebiegu służby tysięcy oficerów, oczekiwano po nim tylko zbadania dziejów kariery wojskowej jednego. W rzeczywistości te same dokumenty zbadał potem Rosenbaum i Światowy Kongres Żydowski i jest rzeczą zdumiewającą, że Amerykanie znaleźli dowody tam, gdzie Wiesenthal je przeoczył⁵³. Zdaniem Rosenbauma działania Wiesenthala w tej sprawie były tyleż polityczne, co niekompetentne, a łowca nazistów - w rewanżu - uznawał późniejszy raport Rosenbauma za

„podyktowany nienawiścią i naszpikowany domniemaniami i hipotezami”⁵⁴.

Rosenbaum do dziś podtrzymuje swoją negatywną opinię o Wiesenthalu i uznaje go za kogoś, kto bardziej przeszkadzał, niż pomagał w stawianiu zbrodniarzy wojennych przed obliczem sprawiedliwości. Wyraża też poważne zastrzeżenia wobec metod łowcy nazistów, który oskarżał ludzi o działania przestępcze, zanim jeszcze sprawdził, czy były do tego podstawy. Rosenbaum powiedział: „Obrona zbrodniarza wojennego pokroju Waldheima jest straszna. Dziecinne pomyłki w sprawach Mengelego, Eichmanna i Bormanna są przykre. Ale oskarżanie niewinnych ludzi jest niewybaczalne”⁵⁵. Rosenbaum - który w maju 1988 roku wrócił do pracy w OSI - przywołał tu przykład pewnego ukraińskiego imigranta z Filadelfii, którego Wiesenthal oskarżył o kolaborację z nazistami po otrzymaniu informacji od reportera gazety „Philadelphia Enquirer”. Dziennikarz ów pojechał na Ukrainę, chcąc zbadać historię własnej rodziny, i podczas swojego pobytu zdobył listę ludzi, którzy podczas wojny służyli w ukraińskiej policji pomocniczej w rodzinnym mieście jego matki. Wróciwszy do Stanów Zjednoczonych, sprawdził otrzymane nazwiska w filadelfijskiej książce telefonicznej i zaliczył trafienie. Przypadkowo zdarzyło się tak, że w mieście przebywał akurat Wiesenthal, i dziennikarz podszedł do niego po odczycie, by podzielić się swoim odkryciem. Łowca nazistów poinformował o fakcie OSI i we właściwym czasie umieścił nazwisko i adres domniemanego podejrzanego w swoim rocznym biuletynie wraz z oskarżeniem, że człowiek ten był mordercą. Rosenbaum wspominał:

Wymagało to masy pracy dochodzeniowej, ale ustaliliśmy, że niemal na pewno nie była to właściwa osoba. Jednakże Wiesenthal naciskał, a nawet zwrócił się do prokuratora generalnego o wywarcie na nas presji, byśmy zajęli się tą sprawą. W końcu poszedłem przesłuchać tego faceta i czułem się z tym naprawdę źle, myśląc, że jest to nieprawdopodobne, aby był on właściwą osobą, ale zażądano tego od nas ze względu na zainteresowanie Wiesenthala. Ukraińiec wiedział, że Wiesenthal umieścił go w swoim rocznym raporcie, i był przerażony. Tego starszego człowieka wcale nie zaskoczył nasz widok. To, co powiedział, przekonało nas bardziej niż wszystkie inne dowody, że był niewłaściwą osobą. Ale to wciąż nie wystarczało Wiesenthalowi. Dlatego jeden z historyków z naszego personelu, przeprowadzający jakieś badania na Ukrainie, znalazł zapisy dotyczące zatrudnienia w policji w tym miasteczku i żadne dane personalne, takie jak data urodzenia i imiona rodziców, nie pasowały do człowieka z Filadelfii. A gdyby to nie wystarczyło, zapisy wskazywały także, że tamtego schwytali i osadzili Rosjanie. To oni dostali właściwego faceta⁵⁶.

Sam Wiesenthal - rzecz jasna - zawsze podkreślał z dumą, że nigdy nie oskarżył nikogo bez dowodów. W trakcie sprawy Waldheima bronił swoich działań, mówiąc, że nie mógł określać austriackiego polityka mianem zbrodniarza wojennego, nie mając po temu żadnych wspierających takie oskarżenie materiałów. W liście do jednego ze swoich znajomych w Stanach Zjednoczonych pisał: „W czasie ponad czterech dziesięcioleci pracy nie oskarżyłem nikogo, nie mając przeciwko niemu dowodów. Taka postawa zapewniła mi reputację nie tylko u Żydów, ale również u historyków, sędziów, prokuratorów w wielu krajach i u zwykłych ludzi”⁵⁷. Jeśli Wiesenthal naprawdę myślał, że cieszy się tak powszechnym szacunkiem, to się mylił. Tak bezkrytycznie wysokie mniemanie o jego reputacji mieli tylko - spośród wymienionych - zwykli ludzie. Każdy, kto miał do czynienia z Wiesenthalem na gruncie zawodowym, zdawał sobie sprawę, że był on niewiele więcej niż showmanem odgrywającym rolę łowcy nazistów. Jak mogliśmy się już przekonać, nie cieszył się on dobrą opinią niemieckich prawników w rodzaju Joachima Richtera czy Fritza Bauera, a ci z drugiej strony Atlantyku - Neal Sher i Eli Rosenbaum - mieli wktótce podzielić osąd swoich kolegów. Niemniej w oczach opinii publicznej reputacja Wiesenthala za jego życia pozostawała niezagrożona. Wszyscy, którzy przeciw niemu występowali, narażali się na zarzut antysemityzmu lub deprecjonującego traktowania jego misji, postrzeganej w kategoriach niemal sakralnych. W rezultacie najgłośniejsi krytycy Wiesenthala wywodzili się z kręgów ekstremy, ale neonaziści, rewizjoniści, kłamcy oświęcimscy i inni pomyłeńcy nie powinni mieć monopolu na krytykowanie Wiesenthala.

Ludzie, którzy krytykowali go na gruncie merytorycznym - między innymi Rosenbaum - uważali, że „polowanie” na Mengelego i reakcja łowcy nazistów na odkrycie szczątków zbrodniarza najlepiej ukazywały niemal groteskową nieskuteczność stosowanych przez Wiesenthala metod. Choć nie można go obarczać winą za brak informacji o śmierci Mengelego na plaży Bertioga w lutym 1979 roku, to jednak pewność siebie, z jaką mówił o miejscach pobytu nieboszczyka, pozostaje czymś zadziwiającym. W kwietniu 1979 roku Wiesenthal przypisywał sobie znajomość każdego ruchu zbrodniarza kursującego pomiędzy Urugwajem a Paragwajem i „od hacjendy do hacjendy” i twierdził, że „nie śpi on dłużej niż dwa tygodnie w tym samym łóżku”⁵⁸. W grudniu następnego roku Wiesenthal pewnie zlokalizował Mengelego w Urugwaju i oświadczył, że zbieg „rozważał samobójstwo lub zgłoszenie się do zachodnioniemieckiej ambasady”⁵⁹. Przemawiając do grupy żydowskich liderów w Newport Beach w Kalifornii w sierpniu 1982 roku, Wiesenthal powiedział, że Mengele przemieszcza się obecnie pomiędzy Boliwią, Paragwajem a Urugwajem, a co więcej on - Wiesenthal - ma „dwóch śledzących go ludzi” i jest bliższy niż kiedykolwiek schwytania

zbrodniarza⁶⁰. W tym samym miesiącu wycofał się z tego twierdzenia w Bonn i powiedział, że podniesienie nagrody za Mengelego do kwoty dziesięciu tysięcy dolarów spowodowało zwiększenie „napływu informacji” o jego osobie⁶¹. Na początku stycznia 1983 roku Wiesenthal otrzymał wiadomość, że Mengelego widziano ostatnio w paragwajskim mieście Philadelphia, i poprosił swoje kontakty w Ameryce Południowej o zawiadomienie policji tego kraju. Jego dwaj ludzie w towarzystwie paragwajskiego „agenta policji” wyruszyli do Philadelphii 5 stycznia, ale niestety przybyli tam odrobinę za późno, ponieważ Mengele opuścił miasto w przeddzień Nowego Roku⁶². Schemat „zlokalizowania” i „chybienia o włos” był już doskonale znany doświadczonym obserwatorom działań Wiesenthala, ale miał powtarzać się raz za razem. Zaledwie kilka dni po „chybieniu o włos” Mengelego w Paragwaju Wiesenthal powiedział reporterowi tygodnika „Newsweek” że uciekinier mieszka obecnie w „pacyfistycznej społeczności chrześcijan w Ameryce Południowej”⁶³. W czerwcu 1984 roku Wiesenthal donosił, że Mengelego widziano w Paragwaju, a w styczniu następnego roku twierdził z dziewięćdziesięciodziewięcioprocentową pewnością, że zbieg przebywa tam nadal⁶⁴.

Szymon Wiesenthal nie był jednak jedyną osobą przekonaną o tym, że Mengele mieszka w Paragwaju. W czerwcu 1979 roku grupa pięćdziesięciu siedmiu amerykańskich kongresmanów napisała do prezydenta Alfredo Stroessnera list z żądaniem ekstradycji doktora z Auschwitz, a senator Jesse Helms przeforsował uchwałę wzywającą Paragwaj do podjęcia działań prawnych przeciwko Mengelemu⁶⁵. Senat zachęcał paragwajskiego dyktatora perspektywą amerykańskiej pomocy ekonomicznej w wysokości czterech milionów dolarów, co było w rzeczywistości najwyższą nagrodą przyobiecaną za Anioła Śmierci⁶⁶. Paragwajczycy stawali się coraz bardziej rozdrażnieni ponawianymi żądaniem i w naiwnej próbie udowodnienia, że Mengele nie przebywał na ich terytorium od prawie dwóch dziesięcioleci, odebrali mu obywatelstwo pod pretekstem nieobecności w kraju przez ponad dwa lata. Pewien urzędnik Ministerstwa Spraw Wewnętrznych powiedział: „Kategorycznie zaprzeczam, że Mengele jest w Paragwaju. To kłamliwe i oszczerze [twierdzenie]”⁶⁷. A choć urzędnik ów mówił prawdę, było zrozumiałe, że tylko bardzo nieliczni uwierzyli Paragwajczykom, którzy kłamali wówczas, gdy Mengele rzeczywiście tam przebywał.

Inną osobą, która nie dała wiary ich zapewnieniom, była Beate Klarsfeld. Na początku 1984 roku udała się ona do Paragwaju, aby zaprotestować przeciwko udzielaniu schronienia Mengelemu w przekonaniu, że wciąż tam przebywa. Stojąc na schodach Sądu Najwyższego, rozwinęła transparent z napisem „Prezydencie Stroessner, kłamie Pan, mówiąc, że nie wie Pan, gdzie jest esesman Mengele” co było pierwszą nielegalną demonstracją w tym kraju od

siedemnastu lat. Policja odstawiła ją do hotelu i nakazała natychmiastowe opuszczenie Paragwaju pod zarzutem „obrazy narodu paragwajskiego w osobie prezydenta”. Deportacja umocniła tylko przekonanie Klarsfeld, że Mengele właśnie tam się ukrywał: „Logicznie myśląc, nie może przebywać gdzie indziej”⁶⁸. W listopadzie tego samego roku wróciła do Asunción, tym razem w towarzystwie Elizabeth Holtzman, Menachema Z. Rosensafta (prawnika, którego matka była więźniarką Auschwitz) i biskupa Renego Valero z archidiecezji brooklyńskiej. W ciągu trzech dni delegacja ta spotykała się z różnymi paragwajskimi oficjelami; wszyscy oni zaprzeczali, że coś wiedzą na temat miejsca pobytu Mengelego, ale skłonni byli rozważyć zamieszczenie ogłoszenia prasowego oferującego nagrodę w wysokości dwudziestu pięciu tysięcy dolarów za informacje prowadzące do jego schwytania⁶⁹. Holtzman wątpiła w szczerłość tej propozycji, nie tylko dlatego, że uznała Paragwaj za „bardzo złe miejsce”. Wspominała: „Poszliśmy na spotkanie z niektórymi członkami społeczności żydowskiej, a oni byli tak przerażeni jak ludzie, których widziałam podczas swojej wizyty w ZSRR. Nikt nie chciał z nami rozmawiać”⁷⁰.

Nawet jeśli tego rodzaju podróże nie przynosiły natychmiastowych rezultatów, to Klarsfeld czuła, że dawały one więcej niż inne metody polowania na nazistów. Mówiła: „Nie ma tu innego podejścia. Różnimy się od Wiesenthala, który udziela się tylko na konferencjach prasowych, zamiast pojechać na miejsce, gdzie byli zbrodniarze”⁷¹. Różnice pomiędzy metodami przyjętymi przez Wiesenthala i Klarsfeldów prowadziły oczywiście do obustronnej wymiany coraz to bardziej sarkastycznych komentarzy. Wiesenthal zarzucał Beate, że „szukała rozgłosu”, i deprecjonował jej metody jako przynoszące odwrotny skutek. Klarsfeldowie zaś postrzegali Wiesenthala jako egomaniaka, który nie lubił konkurencji na „jego terytorium”⁷². Podczas afery Waldheima twierdzili, że „istnienie Wiesenthala w Wiedniu jest jednym z powodów, dla którego nie zrobiono nic w sprawie zbadania przeszłości Waldheima, gdy zostawał on sekretarzem generalnym ONZ”⁷³. Wiesenthal oddał cios pięć lat później, wykorzystując publikację „Spiegla” z lipca 1991 roku zarzucającą Klarsfeldom, że dawali się wykorzystywać Stasi. Nawiasem mówiąc, oskarżenie to nie zostało udowodnione⁷⁴.

Do początków 1985 roku konflikt ten osiągnął apogeum w trakcie poszukiwań Josefa Mengele. Pod koniec stycznia w Auschwitz odbył się inscenizowany proces Anioła Śmierci, który zyskał ogromny rozgłos⁷⁵. Mniej więcej w tym samym czasie obywatele Izraela protestowali w rodzinnym mieście doktora, Günzburgu, a 6 lutego prokurator generalny Stanów Zjednoczonych nakazał OSI sprawdzenie pogłosek, jakoby armia amerykańska w okresie powojennym korzystała z usług Mengelego⁷⁶. Służba amerykańskich szeryfów

federalnych otrzymała wówczas rozkaz rozpoczęcia faktycznych poszukiwań Mengelego, co spotkało się z pewnym zdziwieniem ze strony OSI, które uważało ją za narzędzie nieco niewyszukane do uporania się z tym skomplikowanym zadaniem⁷⁷. Do marca tego roku w łowy na zbiega zostały zaangażowane inne agencje i instytucje federalne: DEA, FBI, Departament Stanu, armia i - wedle słów zastępcy prokuratora generalnego ds. kryminalnych Stephena S. Trotta - „cała społeczność wywiadowcza”. Trott bronił także pomysłu użycia szeryfów federalnych, którzy od roku 1980 zlokalizowali i aresztowali w Stanach Zjednoczonych siedem tysięcy uciekinierów⁷⁸. Nie wiadomo, ilu zbiegów szeryfowie aresztowali w Ameryce Łacińskiej, nie mówiąc już o samym Paragwaju, ale stało się jasne, że po raz pierwszy od czterdziestu lat zapewniono wreszcie środki, których wymagało ściganie Mengelego. Własne śledztwa podjęli również Niemcy i Izraelczycy, a „prywatni” łowcy nazistów - tacy jak Klarsfeldowie, Tewje Friedman i Szymon Wiesenthal - również kontynuowali swoje działania. Klarsfeldowie byli najbardziej dynamiczni i na początku 1985 roku skontaktowali się za swoją przyjaciółką w Berlinie, która włamała się do mieszkania Rolfa Mengelego i znalazła tam fałszywy paszport używany przezeń podczas podróży do Brazylii w roku 1977⁷⁹.

W maju 1985 roku przedstawiciele Stanów Zjednoczonych, Niemiec Zachodnich i Izraela spotkali się we Frankfurcie w celu skoordynowania prowadzonych poszukiwań. W trakcie konferencji Niemcy oznajmili, że prowadzą działania zmierzające do uzyskania nakazu przeszukania domu Hansa Sedlmeiera, który lojalnie chronił Mengelego aż do czasu jego ucieczki z Europy w roku 1949⁸⁰. Szymon Wiesenthal od dawna podejrzewał, że osoba Sedlmeiera stanowi klucz do odnalezienia zbiega, i już w roku 1964 informował Fritza Bauera o związkach istniejących pomiędzy nim, Mengelem a Hansem-Ulrichem Rudlem. Bauer replikował wówczas: „Wiadomo nam, że w przeszłości Hans Sedlmeier spotykał się wielokrotnie z Josefem Mengelem. Fakt, że zdarzyło się to sześć tygodni temu, jest dla nas czymś nowym. Pan Sedlmeier został w tej sprawie przesłuchany w biurze prokuratora”⁸¹. Niestety, ilekroć przygotowywano okazjonalne przeszukania domu Sedlmeiera, uprzedzał go o tym jego informator w lokalnej policji i gospodarz mógł ukryć wszelkie dowody swoich kontaktów z Mengelem⁸². Jednakże 31 maja 1985 roku Sedlmeier był autentycznie zaskoczony, widząc funkcjonariuszy policji w drzwiach swojego domu przy Nordstrasse 3 w Günzburgu. Tym razem bowiem podjęto środki ostrożności i użyto policjantów z zewnątrz. W trakcie rewizji znaleźli oni adresy i numery telefonów, a nawet fotokopie korespondencji adresowanej do Mengelego i od niego przychodzącej⁸³.

Najbardziej obiecujące okazały się adresy z São Paulo i w ciągu kilku godzin od

rewizji poproszono brazylijską policję o pomoc w pościgu. Funkcjonariusze dowodzeni osobiście przez szefa policji miejskiej Romeu Tume objęli obserwacją domy należące do Bossertów i Stammerów. Po kilku dniach w obu budynkach przeprowadzono rewizje. U Bossertów znaleziono całą masę rzeczy związanych z Mengelem, a wśród nich dokumenty i fotografie, a nawet kartkę bożonarodzeniową przysланą przez Rolfa Mengelego przed dwoma laty. Natychmiast po tym odkryciu do Brazylii polecili dwaj funkcjonariusze federalnej policji kryminalnej, którzy mieli przesłuchać Bossertów. Wolfram Bossert powiedział: „Nie sądziłem, że zdołacie nas znaleźć tak szybko”⁸⁴, a po dwóch godzinach śledztwa on i jego rodzina przyznali się do pochowania Mengelego na cmentarzu w Embu, który znajdował się około dwudziestu pięciu kilometrów na zachód od ich domu. Wiadomość szybko przedostała się do mediów, a Amerykanie i Izraelczycy uznali, że Niemcy chcą zagarnąć dla siebie całą chwałę. Członek ścigającego Mengelego zespołu OSI, David Marwell, wspominał: „Niemcy ruszyli prosto do Brazylii, nic nam nie mówiąc. Dowiedzieliśmy się o tym z CNN”⁸⁵. Równie zdegustowany był Neal Sher: „Jeśli to my byliśmy tymi, którzy dokonali przełomu w sprawie, to powinniśmy wziąć w niej udział z innymi krajami, zanim została nagłośniona”⁸⁶.

Ogromny tłum składający się z setek policjantów i dziennikarzy zgromadził się 6 czerwca na małym cmentarzu w Embu, aby obserwować trzech grabarzy rozkopujących grób „Wolfganga Gerharda”. Na głębokości około półtora metra natrafili oni na trumnę, której jednak nie mogli wydobyć. Kazano im roztrzaskać wieko i wkrótce zaczęli z niej wydobywać makabryczną kolekcję kości i strzępów odzieży. Trafiły one do dużego metalowego zasobnika, który miał zostać przewieziony do kostnicy w São Paulo. W pewnym momencie ekshumacji dyrektor kostnicy, José Antonio de Mello, podniósł czaszkę denata i trzymając ją wysoko, zaprezentował fotografom⁸⁷, obwieszczając przy tym zebranym: „Powinniśmy bez większych trudności określić rasę, wzrost i kolor skóry”⁸⁸.

Przez następne dwa tygodnie świat czekał na wynik, oddając się spekulacjom. Wielu ludzi było przekonanych, że szczątki nie należały do Anioła Śmierci. Szymon Wiesenthal obwieścił: „Mengele zginął po raz siódmy. Tylko w Paragwaju umierał trzykrotnie, zawsze przy świadkach, którzy mówili, że to on. Przy jednej z tych okazji znaleźliśmy ciało kobiety”⁸⁹. Przekonywał z uporem, że rodzina Mengelego próbuje dokonać niewiarygodnej mistyfikacji: „Gdy zostanie udowodnione, że nie są to zwłoki doktora Mengelego, to będzie wiadomo, że doktor Mengele wciąż żyje i że jest to spisek rodziny”. Twierdził również, że w roku 1964 kanclerz federalny Konrad Adenauer bezskutecznie oferował prezydentowi Stroessnerowi szesnaście milionów marek za ekstradycję Mengelego. Wiesenthal miał się o tym dowiedzieć od Fritza Bauera, który „poprosił mnie o zachowanie przez następnych kilka

miesiące ciszy w sprawie Mengelego⁹⁰. Niemcy natychmiast wydrwili tę historyjkę. Ówczesny ambasador niemiecki w Paragwaju uznał ją za wyssaną z palca, a urzędnicy władz federalnych szybko wskazali, że nie mogła być ona prawdą, ponieważ kanclerz Adenauer odszedł z urzędu w roku 1963. Zakłopotany Wiesenthal oświadczył, że pomylił się co do daty, mając na myśli rok 1963⁹¹. Wobec braku jakichkolwiek dowodów wskazujących, że rozmawiał on w tym czasie z Bauerem na temat Mengelego, cała ta historia jest prawdopodobnie kolejnym wymysłem jej autora. Podobnie jak Wiesenthal, wielu innych ludzi nie było przekonanych, że odnalezione szczątki „Wolfganga Gerharda” należały faktycznie do Mengelego. Klarsfeldowie, Izraelczycy, OSI, Tewje Friedman - wszyscy oni wątpili w śmierć zbrodniarza, tak więc przynajmniej tym razem sceptycyzm łowcy nazistów z Wiednia umieścił go w dobrym towarzystwie. Wątpiwości nie wygasły nawet wtedy, gdy 11 czerwca Rolf Mengele ogłosił, że jego ojciec nie żyje. Isser Harel mówił wówczas: „Dopóki szczątki nie zostaną przekazane międzynarodowemu zespołowi patologów, w tym Niemców i Amerykanów, a on nie zadecyduje, że to jest Mengele, dopóty ta sprawa nie pozostanie zamknięta⁹². Rodzina Mengelego była równie sceptyczna wobec... sceptyków. Trzydziestoczteroletni bratanek Mengelego, Dieter, oświadczył: „Jedynie fałszywe ślady tworzyli łowcy nazistów w rodzaju Wiesenthala i Klarsfeld⁹³. Niezależnie od prawdy zawartej w tych słowach, rodzina Mengelego - od lat ukrywająca miejsce jego pobytu - nie znajdowała się w sytuacji pozwalającej jej na polemikę z ludźmi w rodzaju Wiesenthala czy Klarsfeld.

Dwudziestego pierwszego czerwca 1985 roku zespół specjalistów medycyny sądowej składający się z sześciu amerykańskich naukowców opublikował raport, w którym pisali: „W granicach uzasadnionej naukowo pewności szkielet należał do Josefa Mengelego” Szczątki należały do mężczyzny rasy białej, z charakterystycznym wysokim czołem, który wedle wszelkiego prawdopodobieństwa miał dużą szczelinę między przednimi zębami. Wszystko to odpowiadało cechom fizycznym Mengelego. Dodatkowego dowodu dostarczył doktor Richard Helmer z uniwersytetu w Kilonii, który zbadał czaszkę z Embu stosunkowo nową wówczas metodą, polegającą na nałożeniu na nią elektronicznie fotografii twarzy Mengelego. Wyniki były niesamowite i pomogły przekonać wielu ludzi, że czaszka rzeczywiście należała do doktora z Auschwitz⁹⁴. Jednak mimo tak mocnych dowodów wciąż oczywiście pozostawało miejsce dla wątpiwości. David Marwell z OSI mówił potem:

Uzasadniona naukowo pewność nie jest kategorią prawną. W rzeczywistości nie jest nawet kategorią naukową. Co oznacza „uzasadniona naukowo pewność”? W sprawie

ubezpieczeniowej to może być okej, ale w sprawie, gdzie istniał solidny motyw do oszukania śledczych, dotyczącej człowieka - zgodzi się Pan z tym - powszechnie uznawanego za geniusza zła, który znał się na sprawach medycznych i mógł znaleźć odpowiednio wyglądające zwłoki, potrzebuje Pan więcej niż uzasadnionej naukowo pewności⁹⁵.

Marwell zdołał przekonać swojego szefa, że należy znaleźć więcej dowodów, i Neal Sher zgodził się na kontynuowanie dochodzenia. Wśród ludzi nie do końca przekonanych wynikami badań medycznych znalazł się także Eli Rosenbaum, który w listopadzie 1986 roku dołączył do Światowego Kongresu Żydowskiego. Choć uznawał zgon Mengelego za bardzo prawdopodobny, to jednym z jego pierwszych posunięć na stanowisku głównego adwokata tej organizacji było przekonanie jej przywódców do przeprowadzenia prywatnego śledztwa. Pewien ujawniony dokument WJC sugerował, że rodzina Mengelego faktycznie mogła próbować oszukać cały świat: „Biorąc pod uwagę [posiadane przezeń] środki naukowe, finansowe i logistyczne, Mengele był w stanie przeprowadzić dostatecznie wyszukaną mistyfikację”⁹⁶.

Jedyną osobą, która - przynajmniej chwilowo - uwierzyła w śmierć Mengelego, był Szymon Wiesenthal. W swoim rocznym biuletynie opublikowanym pod koniec stycznia 1986 roku napisał, że „w ten sposób sprawa jest dla nas zamknięta”⁹⁷. Tymczasem zespół OSI zapisał na swoim koncie pewien sukces w gromadzeniu nowych dowodów. W Niemczech znaleziono autobiograficzne zapiski Mengelego, które potwierdzały większość zeznań złożonych między innymi przez Stammerów i Bossertów. Jednakże prawdziwy przełom w sprawie nastąpił w marcu tego roku, gdy amerykański konsul w São Paulo, Stephen Dachi, postanowił przeprowadzić na własną rękę pewne dochodzenie. Przez przypadek, z rodzaju tych, które kochają marni pisarze, Dachi - zanim został dyplomatą - był dentystą. Zafascynowany przygotowanym przez OSI angielskim przekładem fragmentów autobiograficznych tekstów Mengelego konsul zauważył, że Mengele pisał o leczeniu kanałowym u niejakiego „doktora Gamy w Samie”. Wstępne śledztwo policyjne nie zdołało zlokalizować doktora Gamy, ale Dachi zaryzykował założenie, że nazwa „Sama” odnosiła się w rzeczywistości do przedmieścia São Paulo, Santo Amaro. Razem ze swoim zastępcą, Fredem Kaplanem, Dachi przejrzał książkę telefoniczną i znalazł tam doktora Hercy Gonzagę Gamę Angelo. Odwiedził dentystę i stwierdził, że nie tylko jest on specjalistą od leczenia kanałowego, ale również że w roku 1978 miał pacjenta Pedro Hochbichlera, który podał mu swój adres: ulica Alvarenga numer 5555. Ponieważ adres ten pasował do ostatniej kryjówki

Mengelego, a podane nazwisko było jedną z używanych przezeń fałszywych tożsamości, nie było wątpliwości, kogo leczył doktor Gama. On sam powiedział Amerykanom, że pacjenta przysłał mu doktor Kasumasa Tutiya, a gdy Dachi odwiedził i jego, odkrył z zadowoleniem, że dentysta archiwizuje zdjęcia rentgenowskie. Amerykański dyplomata mówił potem: „Gdy rzucił on [Tutiya] te prześwietlenia na stół, to było jak wygrana na loterii. Przez czterdzieści lat nikt nigdy nie znalazł ani jednego zdjęcia rentgenowskiego Mengelego. My dotarliśmy do człowieka, który miał [ich] osiem”⁹⁸. W listopadzie 1986 roku zespół specjalistów medycyny sądowej wydał nowy raport, w którym napisano, że Mengele z pewnością nie żyje.

Niektórzy ludzie nie mogli jednak wprost znieść myśli o tym, że Anioł Śmierci nie żyje. Na początku 1989 roku Szymon Wiesenthal raz jeszcze stał się sceptykiem i wyraził „poważne wątpliwości” co do faktu jego zgonu⁹⁹. Nawet w lipcu 1992 roku - gdy zespół brytyjskich naukowców pod kierownictwem doktora Aleca Jeffreysa pozytywnie zweryfikował DNA znalezione w Embu szkieletu - Wiesenthal nie pozbył się owych wątpliwości¹⁰⁰. Mengele przeżył nie tylko w wyobraźni Wiesenthala, ale także w świecie kultury masowej. Zaledwie miesiąc po ogłoszeniu przez heskiego prokuratora krajowego odkrycia doktora Jeffreysa American Jewish Theater wystawił na Manhattanie sztukę Charliego Schulmana *Angel of Death*. Była to czarna komedia, w której Josef Mengele zostawał piosenkarzem kabaretowym w klubie Führer w Paragwaju. Ten Mengele - grany przez Daniela von Bargena - wyśpiewywał nader niemiecką wersję *My Way* Franka Sinatry i *In the Ghetto* Eivisa Presleya. Było to absurdalne i przesycone czarnym humorem nie mniej niż prawdziwa historia Mengelego.

*

Wchodząc 11 maja 1987 roku po południu do holu Pałacu Sprawiedliwości w Lyonie, Klaus Barbie zdawał się uśmiechać¹⁰¹. Miał na sobie ciemnoniebieski garnitur, jasnoniebieską koszulę i ciemnoniebieski krawat, a jego niemal elegancki wygląd psuła tylko obecność pary kajdanek, które zdjęto mu z rąk, gdy zasiadł na ławie oskarżonych sprawdzonej wcześniej przez francuskich pirotechników. Ponad tysiąc osób zgromadziło się we wspaniałym holu, który zaadaptowano tymczasowo na salę sądową, aby sprostać wielkiemu zainteresowaniu opinii publicznej. Gdy pojawił się Barbie, setki osób wyciągało szyje, chcąc zobaczyć człowieka, który terroryzował ich miasto przed ponad czterdziestu laty. Do siedzącego już oskarżonego zbliżył się jego sześćdziesięciodwuletni adwokat, Jacques Vergés, a krótka rozmowa spowodowała, że obaj się uśmiechnęli. Wybór tego właśnie obrońcy spośród wszystkich innych francuskich prawników nie był przypadkowy, gdyż Vergés miał użyć procesu jako forum do promowania własnych poglądów politycznych. Był maoistą, a de facto

anarchistą posądzanym o terroryzm i dawnym towarzyszem Pol Pota oraz wielu innych diabolicznych postaci w rodzaju Carlosa zwanego Szakalem. Zyskał sobie dwuznaczną sławę, broniąc algierskich terrorystów i wykorzystując ich procesy do atakowania legalnymi środkami tego, co w jego oczach było kolonialną francuską hipokryzją. Utwierdzała go w tym podejściu wyznawana filozofia, w której gwałt i działania przestępcze były uzasadnionymi narzędziami prowadzenia polityki. Vergés powiedział kiedyś: „Przestępczość posuwa naprzód społeczeństwo. Gdy broniłem Algierczyków, którzy popełniali przestępstwa na ulicach Paryża, uznawano ich za morderców i podpalaczy. Ale proszę zauważyć, że gdy dzisiaj przybywają do Francji reprezentanci rządu algierskiego, to przyjmuje się ich na czerwonym dywanie”¹⁰². Sala sądowa w Lyonie stanowiła scenę przyciągającą uwagę całego świata i był zdecydowany jak najlepiej wykorzystać możliwości oferowane mu przez tak wielką widownię. Wina czy niewinność Barbiego znaczyły dla Vergèsa niewiele, a przyjęta przezeń taktyka nie zakładała bynajmniej konwencjonalnej obrony klienta. Zamierzał raczej pokazać całemu światu, że każdy kraj miał swojego Barbiego, co ujawniałoby całą hipokryzję sądenia tego konkretnego Klause Barbiego. Vergés wspominał: „Powiedziałem mu: «Nie uważam pana za niewinnego ani też za potwora, jak mówią o panu ludzie. Jest pan tragiczną postacią naszych czasów. Nie jest pan ani gorszy, ani lepszy od amerykańskiego oficera w Wietnamie bombardującego napalmem ludność cywilną. Nie różni się pan od radzieckiego oficera w Kabulu albo niektórych francuskich oficerów w Algierii»”¹⁰³.

Naprzeciwko Vergèsa stanął zespół trzydziestu dziewięciu prawników reprezentujących ofiary Gestapo. Był wśród nich Serge Klarsfeld, który w trakcie rozprawy zaprezentował pochodzący z kwietnia 1944 roku telegram Barbiego, ukazujący jego osobiste zaangażowanie w deportację żydowskich dzieci z Izieu¹⁰⁴. W pewnym momencie, gdy Vergés akurat trzymał w ręku ten delikatny dokument, Klarsfeld stracił zimną krew i zerwał się ze swojego miejsca, aby powiedzieć sędziom, że nie powinni pozwalać obrońcy Barbiego na jego dotykanie w obawie przed uszkodzeniem lub jakąś podmianą dokumentu¹⁰⁵. Vergés po prostu uznał telegram za fałszywy, co pokazywało również, w jaki sposób traktował całe postępowanie. Mówił: „Ten proces to jedno wielkie oszustwo. To ogromny błąd”¹⁰⁶. Adwokat Barbiego rozwścieczył także większość Francuzów stwierdzeniem, że deportacja w Izieu wynikała z polityki nazistów: „Tak jak wszyscy inni Francuzi żyjący we Francji wiemy, że losem żydowskich dzieci zajmowały się francuskie władze polityczne. Dlatego też - i wy o tym wiecie, panowie sędziowie - wniosek o deportowanie żydowskich dzieci był wnioskiem francuskim”. A choć Vergés miał tak niskie mniemanie o tym procesie, to był na tyle rozważny, aby nie przerywać zeznań świadków. Jednym z najbardziej poruszających była

relacja Simone Lagrange, kobiety torturowanej przez Barbiego, a potem wysłanej wraz z rodziną do Auschwitz i zmuszonej do oglądania śmierci własnego ojca, który został tam zastrzelony¹⁰⁷. Z twarzą mokrą od łez mówiła sądowi: „Barbie nie strzelił mi w głowę, ale Barbie nas tam wysłał”. W czasie poprzedzających proces przesłuchań wstępnych skonfrontowana twarzą w twarz z Barbiem Lagrange zapytała, czy ją rozpoznaje, na co były gestapowiec odrzekł: „W czasie pani siedmiomiesięcznego pobytu w więzieniu zawsze było miło popatrzeć na powabną kobietę”. Świadek powiedziała swojemu dawnemu oprawcy, że to obraźliwa uwaga, ale nie ukróciło to jego grubiaństwa: „Kłopot z panią polega na tym, że nie zna się pani na żartach”¹⁰⁸. W swojej mowie obrończej Vergès podważył wartość tego rodzaju zeznań, określając je mianem „ewolucji urojeń”. Zakwestionował także sam Holokaust, mówiąc: „Pomysł, że stary jak świat, jak imperium rzymskie antysemityzm mógł doprowadzić do ludobójstwa, jest absurdalny”. Według Vergèsa proces był niczym więcej, jak próbą „ekspiacji” grzechów Zachodu, i poprosił on sąd o położenie kresu „temu pełnemu hipokryzji dążeniu”¹⁰⁹.

W ostatnim dniu procesu zapytano oskarżonego, czy ma coś do powiedzenia na swoją obronę. Ubrany w ten sam co na początku garnitur i krawat Barbie wstał i odparł, że tak. Wyglądał na wymizerowanego, ale znowu uśmiechał się w sposób niemal niedostrzegalny i oświadczył sądowi, że nie ponosi odpowiedzialności za urządzenie najazdu na Izieu. Mówił po francusku: „Nigdy nie byłem władny podejmować decyzji o tym, kogo wysyłano do obozów. Zwalczałem surowo ruch oporu, który szanowałem, ale to była wojna, a teraz wojna się skończyła. Dziękuję” Mimo obrony Vergèsa Barbiego skazano na dożywotnie więzienie, jednak nie była to jednomyślna decyzja składu sędziowskiego. Wyrok zapadł większością głosów. Po ogłoszeniu werdyktu na sali rozległy się oklaski, a sędzia przewodniczący poprosił o zaprzestanie bicia braw w imię „godności”. Dla Serge’a Klarsfelda była to długo oczekiwana chwila. Powiedział dziennikarzom: „To była wyjątkowa zbrodnia i to był wyjątkowy proces. A ponieważ pamięć jest powiązana ze sprawiedliwością, oznacza to, że dzieci z Izieu nie umrą w naszej pamięci. Nie zostaną zapomniane”¹¹⁰. Natomiast dla Jacques’a Vergèsa proces był jeszcze jednym przykładem na to, że francuski system sprawiedliwości nie odbiegał od nazistowskiego. Odwołując się do mniejszych wyroków, które przywódcy nazistowscy w rodzaju Dönitza i von Schiracha otrzymali w Norymberdze, oświadczył, że skazując Barbiego na dożywocie, Francuzi zdołali „przewyższyć mistrzów w tej dziedzinie”¹¹¹. Barbie - w asyście uzbrojonych strażników - został odwieziony do więzienia w Lyonie, gdzie miał spędzić następne cztery lata. W roku 1991 zmarł tam na białaczkę w wieku siedemdziesięciu siedmiu lat.

*

O ile francuska sprawiedliwość zdążyła na czas, o tyle Temida w Zjednoczonym Królestwie często przychodziła zbyt późno. Dwudziestego drugiego października 1986 roku brytyjski konsul w Los Angeles spotkał się z rabinami Marvinem Hierem i Abrahamem Cooperem z Centrum Szymona Wiesenthala. Powstało ono w listopadzie 1977 roku i podobno płaciło Wiesenthalowi siedemdziesiąt pięć tysięcy dolarów rocznie za używanie jego nazwiska, choć działało niezależnie¹¹². Hier i Cooper zaprezentowali dyplomacie listę zawierającą nazwiska siedemnastu osób podejrzanych o popełnienie zbrodni podczas wojny, które następnie miały wyemigrować do Wielkiej Brytanii. Było tam jedenastu Łotyszów i sześciu Litwinów. Mężczyźni ci wywodzili się z różnych środowisk, ale wszystkim zarzucano udział w prześladowaniach i mordowaniu ludności cywilnej. Dowody pochodziły w większości ze źródeł radzieckich, choć pewna ich część znajdowała się także w archiwach amerykańskich, izraelskich, a nawet brytyjskich. Oprócz tej listy rabini przekazali konsulowi list adresowany do premier Margaret Thatcher, w którym prosili rząd brytyjski o „nakazanie wymiarowi sprawiedliwości zajęcia się nimi [zarzutami], jeśli okaże się to konieczne”¹¹³, i wszczęcie śledztwa.

W ciągu kilku dni od tego spotkania jedno z tych nazwisk przeciekło do mediów. Siedemdziesięcioletni Antanas Gecas, emerytowany inżynier górnik, mieszkający obecnie w Edynburgu, brał udział w działaniach antypartyzanckich i masakrach ludności cywilnej, służąc jako dowódca plutonu w batalionie litewskiej policji. A choć badacze z Centrum Szymona Wiesenthala tego nie przyznawali, to faktycznym źródłem informacji na temat Gecasa było OSI, które już w roku 1981 zawiadomiło władze brytyjskie, a rok później uzyskało nawet częściowe przyznanie się podejrzanego do winy w zeznaniu, które złożył przed policją szkocką¹¹⁴. Gecas publicznie zaprzeczył swojemu udziałowi w jakichkolwiek zabójstwach, powołując się przy tym na swoje przywiązanie do wiary katolickiej, co miało mu uniemożliwiać udział w tego rodzaju aktach¹¹⁵. Litwin oświadczył, że oskarżenie jego osoby stanowi w rzeczywistości część „intrygi KGB” choć wyemitowany w styczniu i lutym następnego roku w brytyjskiej telewizji program, w którym wzięli udział Eli Rosenbaum i Neal Sher, nie pozostawiał wątpliwości co do zbrodniczego - w najgorszym znaczeniu tego słowa - charakteru czynów Gecasa. Jeden ze świadków ujawnił, jak „ludzie skazani na śmierć byli rozbierani do naga, kierowani do wykopu i rozstrzeliwani na rozkaz Gecasa”¹¹⁶.

Pomimo tych rewelacji okazało się, że rząd brytyjski niewiele zrobił w odpowiedzi na list z Centrum Szymona Wiesenthala. Dwudziestego czwartego listopada 1986 powstała więc międzypartyjna grupa parlamentarna ds. zbrodni wojennych, która miała wywierać nacisk

zachęcający władze do działania. Na jej czele stanął były minister spraw wewnętrznych Merlyn Rees, a sekretarzem grupy został deputowany Greville Janner, który w stopniu podoficerskim służył w roku 1948 w brytyjskiej WCG¹¹⁷. Janner, który swojego czasu był jednym z ludzi rozgoryczonych rozwiązaniem War Crimes Group pod koniec lat 40., widział w obecnej sytuacji dogodną sposobność, aby uporać się wreszcie z tym „niedokończonym zadaniem”, i mówił: „Zawsze byłem przekonany, że wielu tych ludzi nie tylko uniknęło oskarżeń, ale także przybyło do Wielkiej Brytanii i tu mieszka. Setkami - a może nawet tysiącami - sprowadzano ich tutaj do pracy w górnictwie, a ja nie mogłem zrobić nic w tej sprawie, dopóki nie dostałem się do parlamentu”¹¹⁸. A choć sugestia Jannera, jakoby brytyjskie kopalnie węgla były pełne nazistowskich zbrodniarzy wojennych, była nieco przesadzona, to niewątpliwie miał on rację co do istoty rzeczy. Jest faktem, że w ramach europejskiego projektu dobrowolnego zatrudnienia EVW (European Voluntary Workers) do Wielkiej Brytanii sprowadzono tysiące Ukraińców i mieszkańców republik nadbałtyckich. Mieli oni uzupełnić wyraźnie widoczne braki siły roboczej, które odczuwano w rolnictwie, przemyśle tekstylnym i górnictwie węglowym. Imigrantów selekcjonowano w sposób żałośnie niedostateczny, tak więc wielu przestępców wojennych - jak choćby ci z listy Centrum Szymona Wiesenthala - znalazło się na terytorium brytyjskim pomimo swojego zaangażowania w najbardziej bestialskie zbrodnie popełnione podczas wojny¹¹⁹.

Na jednym z pierwszych posiedzeń międzypartyjnej grupy parlamentarnej obecny był minister spraw wewnętrznych Douglas Hurd. Janner pisał później: „Był uprzejmy, ale nie podjął żadnych działań. Obiecał przyjrzeć się interesującym nas sprawom, ale przez kilka miesięcy nie zdarzyło się nic i podejrzewaliśmy, że jego urzędnicy pogrzebali ten potencjalnie wybuchowy problem, który mógł ujawnić niechlubną przeszłość niektórych obywateli”¹²⁰. W marcu 1987 roku z Hurdem spotkała się również delegacja Centrum Szymona Wiesenthala pod przewodnictwem Marvina Hiera, ale i tym razem minister potraktował sprawę w podobnie wymijający sposób. Jednym z uczestników tego spotkania był Efraim Zuroff, który wspominał później, jak to sekretarz stanu poinformował delegację, że władze brytyjskie potrzebują więcej informacji i nie zamierzają podejmować własnego dochodzenia. Rabin Hier zasugerował, że dysponującymi tak wielkimi środkami rząd znacznie lepiej nadaje się do prowadzenia tego rodzaju śledztwa, ale Hurd odmówił. Zuroff odnotował: „Znaleźliśmy się w dziwnym położeniu poproszeni przez rząd Jej Królewskiej Mości o wykonanie za niego tej pracy”¹²¹. Hurd przedstawił stanowisko władz podczas konferencji prasowej, w trakcie której wskazał, że materiały Centrum Szymona Wiesenthala miały charakter „fragmentaryczny” a ponadto jurysdykcja sądów brytyjskich nie obejmowała przestępstw popełnionych na obcym

terytorium przed ponad czterdziestoma laty¹²². W kategoriach prawa Zuroff nie miał więc racji, twierdząc, że rząd brytyjski miał swego rodzaju obowiązek rozprawienia się z ludźmi z listy, ale zarówno w parlamencie, jak i poza nim podnosiły się głosy, że należy coś zrobić w tej sprawie. W celu wywarcia odpowiedniego nacisku grupa parlamentarna ds. zbrodni wojennych zaangażowała historyka, Davida Cesaraniego, do sporządzenia raportu, który ujawnił łatwość, z jaką przestępcy wojenni dostawali się na terytorium kraju¹²³.

W ciągu następnego roku grupa parlamentarna i Centrum Szymona Wiesenthala nadal wywierały presję na władze i ostatecznie - 8 lutego 1988 roku - Douglas Hurd zakomunikował o wszczęciu dochodzenia w sprawie przebywających w Wielkiej Brytanii przestępców wojennych i zajęciu się rozwiązaniami legislacyjnymi. Mieli tym pokierować sir Thomas Hetherington i William Chalmers. Choć większość Izby Gmin przyjęła tę wiadomość z zadowoleniem, to pojawiło się też kilka głosów sprzeciwu. Konserwatywny deputowany z okręgu Orpington, Ivor Stanbrook, wskazywał, że była to „zła decyzja” i pytał, czy Hurd „nie poddał się naciskowi grupy, której główną motywacją jest nienawiść i odwet?”. Inny konserwatysta, Tony Marlowe, wybrany do Izby z okręgu Northampton North, był nawet bardziej złośliwy. Zastanawiając się, czy rząd nie próbuje aby wprowadzić prawa działającego wstecz, zapytał: „Czy my - na przykład - postawilibyśmy przed sądem izraelskiego żołnierza, który brutalnie pobił piętnastoletniego Palestyńczyka, gdyby ten żołnierz przyjechał i pozostał w naszym kraju?”. Hurd pospiesznie odrzucił taki punkt widzenia, ale to Greville Janner potępił Marlowe’a za jego „obrzydliwe pytanie”¹²⁴.

Parlamentarna grupa ds. zbrodni wojennych nie oczekiwała wiele po dochodzeniu Hetheringtona i Chalmersa, a w ciągu kilku pierwszych tygodni działania ich komisji jej krytycy dostali w swoje ręce jeszcze więcej argumentów. Pod koniec marca w gazetach w całym kraju ukazały się ogłoszenia zatytułowane: „Zbrodniarze wojenni, poszukiwane dowody” które to posunięcie zdawało się sugerować budzące trwogę polowanie na czarownice¹²⁵. W kwietniu wyszło na jaw, że Hetherington i Chalmers nadal zgłębiają „podstawowe książki” na temat Holokaustu, a całą obsadę ich komisji stanowili oni sami i sekretarka¹²⁶. Jednakże - ku zaskoczeniu ludzi pokroju Jannera - w raporcie Hetheringtona i Chalmersa, który opublikowano 24 lipca 1989 roku, zalecano wprowadzenie przez rząd nowych rozwiązań legislacyjnych. Autorzy pisali: „Popełnione zbrodnie są tak potworne, że nie powinny zostać wybaczone. Niepodejmowanie żadnych działań dyskredytowałoby Zjednoczone Królestwo jako kraj będący schronieniem dla przestępców wojennych”¹²⁷. W raporcie analizowano także siedem z trzystu jeden spraw przedłożonych do wiadomości rządu i sugerowano, że w czterech z nich istniała „realna perspektywa skazania za morderstwo na

podstawie dostępnych dowodów, gdyby jurysdykcja brytyjskich sądów miała zostać poszerzona”. Wskazywano także, że kolejnych siedemdziesiąt pięć spraw powinno stać się przedmiotem dalszego śledztwa¹²⁸. Greville Janner podsumował publikację raportu, pisząc: „Do tego momentu poruszaliśmy przeszłość w kontekście działania w przyszłości. Teraz przystępujemy do działania”¹²⁹.

W listopadzie 1989 roku przewodniczący większości parlamentarnej Geoffrey Howe zapowiedział, że wnioski raportu staną się w następnym miesiącu przedmiotem debaty, najpierw w Izbie Lordów, a następnie w Izbie Gmin. Większość członków izby wyższej opowiedziała się przeciwko rekomendacjom Hetheringtona i Chalmersa. Był wśród nich lord Mayhew, który pełnił pod koniec lat 40. funkcję podsekretarza stanu w Foreign Office i był w pewnej mierze odpowiedzialny za politykę odejścia od ścigania nazistów i wytaczania im procesów za popełnione zbrodnie. Szóstego lipca 1948 roku sporządził dla swojego ministra krótką notatkę dotyczącą repatriacji obywateli radzieckich podejrzanych o zbrodnie wojenne. Mayhew pisał tam: „Sądzę, że powinniśmy również rozważyć, jak najszybciej zlikwidować cały ten problem, [i] poinformować Rosjan, że po określonej dacie zamierzamy wstrzymać poszukiwanie osób, o których ekstradycję się zwrócili, oraz, jeśli uznamy to za stosowne, wydawanie «krótkiej listy» osób, których przekazanie w przyszłości będziemy rozważali”. Zalecał natomiast utrzymanie tego rodzaju krótkich list w odniesieniu do innych krajów, ale wątpił, czy pomysł „szerokiej amnestii” dla zbrodniarzy wojennych był możliwy do wprowadzenia, szczególnie wobec przeciwnej takiemu rozwiązaniu „opinii publicznej w zachodniej i wschodniej Europie”. Jednak Mayhew pominął w ogóle kwestię, czy taka amnestia byłaby pożądana¹³⁰. Podczas debaty w Izbie Lordów znalazł się w dostojnym gronie ważnych osób, które - jak lordowie Hailsham, Home i Callaghan - wypowiadały się przeciwko wszelkim działaniom zmierzającym do wprowadzenia ustawy o zbrodniach wojennych¹³¹. Greville Janner upatrywał przyczyn sprzeciwu Mayhew wobec wniosków płynących z raportu nie tylko w obronie własnych działań sprzed czterdziestu lat. Powiedział później: „Społeczność żydowska widziała w [osobie] Christophera Mayhew człowieka o nastawieniu antyżydowskim. Sprzeciwiał się on utworzeniu państwa żydowskiego. Nie powiedziałbym, że był on zwykłym antysemitą, ale bez wątplenia nie można go nazwać przyjacielem narodu żydowskiego”¹³².

Motywy antysemityczne poruszono także podczas dyskusji w Izbie Gmin z 12 grudnia. Socjalno-liberalny deputowany Robert MacLennan pytał, czy jakkolwiek nowa ustawa obejmie „przywódców współczesnego Izraela, których część jest odpowiedzialna za dokonywane z zimną krwią masakry brytyjskich poddanych, a gdy przybywają obecnie do

Wielkiej Brytanii, spotykają się z ciepłym i gościnnym przyjęciem”¹³³. Sam fakt, że niektórzy członkowie Izby Gmin tak jak MacLennan używali w sposób szczególny Izraela jako przykładu rehabilitacji dawnego wroga, był niczym innym, jak przejawem zawołanego antysemityzmu. Trudno wątpić, że niektórzy deputowani uważali naciski na uchwalenie ustawy za żydowską intrygę uknutą przez ludzi pokroju Jannera i rabina Hiera. Jednakże nowy minister spraw wewnętrznych David Waddington zdecydowanie popierał wnioski końcowe raportu Hetheringtona i Chalmersa i oświadczył podczas dyskusji, że „straszne historie ujawnione na jego stronach i zaprezentowane tam dowody plugawych czynów nie mogą zostać zignorowane”¹³⁴. Po trzygodzinnej debacie rozpoczęło się głosowanie nad tym, czy Izba powinna poprzeć potrzebę ustawowego rozwiązania prawnego „umożliwiającego w tym kraju ściganie za morderstwo, nieumyślne spowodowanie śmierci lub zawinione zabójstwo popełnione jako zbrodnia wojenna w Niemczech lub na terytoriach okupowanych przez Niemcy podczas II wojny światowej przez ludzi, którzy są obecnie obywatelami brytyjskimi lub mieszkają w Wielkiej Brytanii”¹³⁵. Izba Gmin zarekomendowała takie właśnie rozwiązanie większością niemal trzech czwartych głosów, a media przyjęły taki rezultat głosowania jako powszechnie oczekiwany. „Sun” zachęcał w tytule *Ścigać i karać nazistowskich zbrodniarzy wojennych*, a „Economist” pisał: „Wielka Brytania jest gotowa stać się mniej komfortowym schronieniem dla stronników Hitlera”¹³⁶.

Dwudziestego piątego kwietnia 1990 roku ustawa została przyjęta przez Izbę Gmin większością głosów. W trakcie debaty z 19 marca tego roku Greville Janner wskazał, że przedłożona ustawa nie nosiła cech „prawa działającego wstecz”.

Prawo działające wstecz zakłada tworzenie nowych przestępstw. Ustawa w efekcie zakłada, że stare przestępstwo, które zawsze było przedmiotem jurysdykcji sądów i przestępstwem w oczach ludzkości, będzie przypisane tym, którzy poprzednio nie podlegali jurysdykcji. Nawet najdzielniejsi oponenti ustawy nie sugerowali, że popełnione przestępstwa nie były haniebne. Nikt nie sugerował, że wymyśliliśmy nowe przestępstwo; morderstwo wywodzi się z czasów przedbiblijnych¹³⁷.

Na drodze prowadzącej do wejścia w życie ustawy stała już tylko Izba Lordów, ale izba wyższa mocno oponowała przeciwko przedłożonej legislacji. W kwietniu były prokurator generalny i główny prokurator brytyjski w Norymberdze, lord Shawcross, napisał do sekretarza stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych Johna Pattena, że „żaden prawnik, bez różnicy, nie popierał obecnych propozycji rządu” i dodał: „Winston Churchill musi

przewracać się w grobie”¹³⁸. Patten nie zgodził się z tym poglądem i odpowiedział Shawcrossowi: „Okoliczności naszych czasów są bardzo odmienne od tych, które panowały w latach bezpośrednio po wojnie, a naszym dzisiejszym obowiązkiem jest zdecydowanie o kierunku działań, które trzeba podjąć”¹³⁹. Podczas trwających później debat w Izbie Lordów przeciwko ustawie opowiedziało się bardzo wiele wpływowych osób. Byli wśród nich: jeden były premier, dwóch byłych lordów kanclerzy, archiwariusz królewski, jeden były szef sztabu obrony, dwaj byli sekretarze stanu Foreign Office oraz dwaj historycy, lord Blake i lord Dacre. W głosowaniu ustawa przepadła, a proporcja głosów była podobna jak w izbie niższej - trzy do jednego - ale oczywiście na jej niekorzyść¹⁴⁰. Podobno pani Thatcher była wściekła i nie dając się sterroryzować Izbie Lordów, doprowadziła w marcu 1991 roku do powtórnego, uwieńczonego sukcesem głosowania ustawy w Izbie Gmin¹⁴¹. W kwietniu ustawa wróciła do izby wyższej, gdzie znowu została odrzucona. Jedyną drogą jej przeprowadzenia było teraz odwołanie się przez rząd do Ustawy Parlamentarnej z roku 1949, dopuszczającej, aby demokratycznie wybierana Izba Gmin odrzuciła sprzeciw Izby Lordów, której członkowie nie pochodzili z wyboru. To właśnie zrobił rząd 10 maja 1991 roku, gdy ustawę zatwierdziła królowa Elżbieta II. Greville Janner wspominał: „Wygraliśmy wielką, jedyną i trudną bitwę”¹⁴².

Jednym z bezpośrednich rezultatów nowej legislacji było utworzenie zespołów ds. zbrodni wojennych w prokuraturze krajowej (Crown Prosecution Service - CPS) i policji miejskiej. Po przeprowadzeniu dochodzeń w trzystu siedemdziesięciu sześciu przypadkach Scotland Yard przedłożył CPS dwieście pięćdziesiąt tysięcy stron materiałów dowodowych, na których podstawie zdecydowano, że tylko w dziesięciu przypadkach warto podjąć dalsze śledztwo. W roku 1996 - prawie dziesięć lat po przedstawieniu pierwotnej listy przez Centrum Szymona Wiesenthala - skierowano do sądu pierwszy akt oskarżenia, którego podstawą była ustawa o zbrodniach wojennych. Podejrzany był osiemdziesięcioletni emerytowany stolarz z Banstead w hrabstwie Surrey, Szymon Serafinowicz, którego amerykańskie Biuro Dochodzeń Specjalnych ścigało od początku lat 80. W roku 1982 w ręce Amerykanów wpadła emigracyjna publikacja dotycząca spotkania białoruskich działaczy emigracyjnych z Wielkiej Brytanii; był wśród nich Serafinowicz, który podczas wojny dowodził policją pomocniczą na Białorusi. Eli Rosenbaum poprosił wówczas telegraficznie władze brytyjskie o sprawdzenie, czy poszukiwany nie przebywa na ich terytorium. Wspominał potem: „Scotland Yard odelegrafował w odpowiedzi: «Nie, nie ma tu po nim żadnego śladu». Okazało się, że podejmując się sprawdzenia, błędnie zapisali nazwisko”¹⁴³. W trakcie przesłuchań przedprocesowych w 1995 roku wyszło na jaw, że Serafinowicz brał

udział w eksterminacji trzysięczonej ludności żydowskiej zamieszkałej wokół Mińska i osobiście zastrzelił przynajmniej trzech Żydów¹⁴⁴. Podejrzany zaprzeczył wszystkim zarzutom, ale z powodu demencji starczej nigdy nie miał szansy wykazać swojej niewinności przed sądem. Zmarł 7 sierpnia 1997 roku. Jego rodzina nadal zapewniała, że nie popełnił zarzucanych mu czynów. Jego wnuk, komik Peter Serafinowicz, powiedział: „Mój dziadek całkowicie obalił oskarżenia”. Utrzymywał, że wzięły się one z książki byłego przyjaciela, który żywił urazę do Szymona: „Niestety, w związku z pogarszającą się chorobą dziadek był pozbawiony możliwości zaprezentowania swoich argumentów i wykazania, że oskarżenia były nieprawdziwe”¹⁴⁵.

Policja i CPS miały więcej szczęścia w sprawie Antony’ego Sawoniuka, który został aresztowany 26 września 1997 roku. Mieszkający w Bermondsey w południowym Londynie siedemdziesięciosześcioletni Sawoniuk, emerytowany kontroler biletowy kolei brytyjskich, został oskarżony o zamordowanie w 1942 roku trzech Żydówek i dwóch Żydów podczas swojej służby w ukraińskiej policji pomocniczej¹⁴⁶. Jego przeszłość przyciągnęła uwagę brytyjskiej policji pod koniec lat 80., kiedy to Związek Radziecki przedstawił sporządzoną przez KGB listę poszukiwanych przestępców wojennych. Sawoniuk nieświadomie sam zdradził Rosjanom swoją obecność w Zjednoczonym Królestwie, pisząc na początku lat 50. list do swojego brata przyrodniego w Polsce. Podobnie jak cała nadchodząca z Zachodu korespondencja, został on sprawdzony przez KGB¹⁴⁷. Podczas jego procesu, który rozpoczął się na początku 1999 roku, jeden ze świadków, Alexander Baglay, wspominał, jak pewnego razu Sawoniuk kazał się rozebrać trójce Żydów stojących nad otwartym grobem.

Żydówka nie chciała zdjąć majtek. Miała dwadzieścia osiem lub dwadzieścia dziewięć lat. Gdy odmówiła, zagroził jej gumową pałką. Kiedy się rozebrała, ustawiono ich w szeregu i rozstrzelano. Strzelił jej ze swojego pistoletu w tył głowy. Stawał za każdym z nich i spychał do dołu kolanem¹⁴⁸.

Inny świadek, Fedor Zan, zeznał, że Sawoniuk zastrzelił z broni maszynowej piętnaście nagich kobiet nad wykopany dołem. Działo się to w pobliżu Domaczewa na granicy polsko-białoruskiej¹⁴⁹. W kwietniu uznano go za winnego i skazano na podwójne dożywocie. Apelacja nie przyniosła rezultatu. Sawoniuk zmarł w listopadzie 2005 roku, odbywając karę w więzieniu Norwich.

Po skazaniu Sawoniuka rozwiązano zespół ds. zbrodni wojennych w Scotland Yardzie. Od tego czasu nie było już kolejnych procesów wytaczanych na podstawie ustawy o

zbrodniach wojennych z 1991 roku, a dla jej przeciwników legislacja ta pozostaje tylko kosztownym politycznym gestem. Zwolennicy ustawy, tacy jak Greville Janner, nie negują jej demonstracyjnego charakteru, ale uważają, że była ona bardzo ważna. Janner pisał: „Niezależnie od wnoszonych oskarżeń może przynajmniej niektórzy z tych starych nazistów, którym tak niewłaściwie udzielono schronienia w naszym przyzwoitym kraju, nie będą dobrze spali w swoich łóżkach. Ten kraj, który stał kiedyś samotnie przeciwko Hitlerowi i jego sojusznikom, uczynił przynajmniej, aczkolwiek późno, zdecydowany gest”¹⁵⁰.

*

Nocą 20 września 2005 roku Szymon Wiesenthal umarł we śnie w swoim domu. Miał dziewięćdziesiąt sześć lat. Marvin Hier z centrum jego imienia nazwał go „sumieniem Holocaustu”. Rabin chwalał zmarłego także za to, że stał się on „nieustannym reprezentantem ofiar, zdecydowanym postawić przed obliczem sprawiedliwości sprawców największej zbrodni w historii”¹⁵¹. Po uroczystościach na wiedeńskim cmentarzu centralnym ciało Wiesenthala przewieziono samolotem do Izraela, gdzie pochowano je w miasteczku Herzliya leżącym około piętnastu kilometrów na północ od Tel Awiwu. Towarzyszyło temu wiele przesadnych hołdów i pochwał, a wówczas byłoby grubiaństwem umniejszanie roli odegranej przez Wiesenthala. Po części to właśnie dzięki niemu Holocaust został zapamiętany i właściwie utrwalony i być może jest to jego najwspanialsza spuścizna. Ponadto nie powinno przysłonić faktu, że Wiesenthal postawił przed obliczem sprawiedliwości niektórych nazistów - ale z pewnością nie Adolfa Eichmanna - choć oczywiście nie w tej liczbie, o której mówił on sam i inni. Jak już wcześniej odnotowano, Wiesenthal był w głębi serca showmanem, a gdy w końcu - po porwaniu Eichmanna - odnalazł swoją życiową rolę, rolę pierwszego, globalnego łowcy nazistów, to odegrał ją dobrze. Niewiele znaczy, że ostatecznie przeszarżował w kreacji swojej osoby, ponieważ jego publiczność klaskała i nie przerywała owacji. Podobnie jak w przypadku wielu popularnych spektakli, krytycy nie mogli powiedzieć publiczności, że Wielkie Przedstawienie Wiesenthala było niewiele więcej niż iluzją. Ale była to wielka iluzja i w ostatecznym rozrachunku iluzja służąca dobrej sprawie. Niezależnie od swoich słabości, Wiesenthal był przynajmniej po stronie dobra, a cokolwiek uczynił podczas wojny, to odkupił wszystkie swoje występki bardziej niż ci, których próbował tropić.

Dzisiaj dzieło Wiesenthala kontynuuje w sposób profesjonalny organizacja nosząca jego imię. A choć amerykańskie Biuro Dochodzeń Specjalnych powinno zostać uznane za najskuteczniejszy zespół łowców nazistów spośród struktur powstałych po 1948 roku, to Centrum Szymona Wiesenthala - wywierając nacisk na rządy na całym świecie - zrobiło

wiele, aby postawić przed obliczem sprawiedliwości nazistowskich zbrodniarzy, którzy przeżyli wojnę. Prowadzoną obecnie przez centrum kampanią, nazwaną Operacją Ostatniej Szansy, kieruje Efraim Zuroff, który czasami ujawnia te same dziwactwa co Wiesenthal. W lipcu 2008 roku Zuroff pojechał do Argentyny i Chile w nadziei schwytania doktora Alberta Heima, lekarza SS z Mauthausen figurującego na czele listy najbardziej poszukiwanych przez centrum nazistów. Był on człowiekiem tego samego pokroju co Mengele i przeprowadził w obozie serię przerażających „eksperymentów” na ludziach, badając ich wytrzymałość na ból. Podczas jednej ze swoich sławetnych operacji wykastrował i zdekapitował młodego atletę, a następnie wygotował jego czaszkę, której później używał jako eksponatu. Zuroff mówił dziennikarzom: „W ciągu ostatnich kilku dni otrzymaliśmy informacje z dwóch różnych źródeł - obydwie odnoszące się do Chile - które naszym zdaniem są bardzo obiecujące”¹⁵². Powiedział też mediom, że centrum „podjęło na miejscu pewne działania, które mogą w ciągu kilku tygodni ujawnić kryjówkę Heima”¹⁵³. Choć Zuroff zrobił to, czego Wiesenthal nigdy nie zrobił - pojechał do Ameryki Południowej - to jego oświadczenie stwarzało wrażenie, że był on równie zwdniczo blisko schwytania swojego diabolicznego, nazistowskiego lekarza, jak bywał nieraz sam Wiesenthal. Co więcej, tropienie zbiegów wymaga działań skrytych i dyskretnych, a Zuroff najwyraźniej się tym nie przejmował, objeżdżając Bariloche i Puerto Montt w towarzystwie tłumu dziennikarzy, z którymi ochoczo wymieniał uściski. Jak można było przewidzieć, poleciał z powrotem za Atlantyk z pustymi rękami. Jeśli Heim - jak wierzył Zuroff - rzeczywiście przebywał w Patagonii, to hałaśliwe i triumfalne wejście łowcy nazistów frontowymi drzwiami dało mu wystarczająco dużo czasu, aby mógł uciec tylnym oknem. Dla niektórych, bardziej krytycznych oczu cała to wyprawa była podejrzenie podobna do trasy promocyjnej Centrum Szymona Wiesenthała, którego głównym celem jest zwalczanie antysemityzmu i obrona interesów Izraela. Ściganie nazistów traktowane jest drugorzędnie, ale jest ono użyteczne jako czynnik tworzący i utrwalający jego markę.

Podczas podróży Zuroffa Heim nie przebywał w pobliżu Ameryki Południowej, ponieważ w rzeczywistości leżał w bezimiennym grobie w Kairze, gdzie pochowano go w roku 1992. Gdy w lutym 2009 roku „New York Times” zaprezentował świadectwo zgonu Heima, tylko Zuroff wątpił w jego śmierć. Mówił: „Nie możemy podpisać się pod taką wersją, ponieważ to jakies na wpol wiarygodne tłumaczenie. Pamiętajcie, że uznanie za zmarłego jest żywotnym interesem tych ludzi - to jest doskonale skrojone kłamstwo, problem w tym, że zbyt doskonale”. Podejrzenia Zuroffa budził także fakt braku innych dowodów niż biurowy dokument i świadectwo ustne. „Zadnego ciała, żadnych zwłok, zadnego DNA, zadnego grobu” - rzekł i utrzymywał, że doniesienie o śmierci Heima wzbudza „więcej pytań,

niż daje odpowiedzi”¹⁵⁴. Zapomniał jednak przyznać - dokładnie tak jak Szymon Wiesenthal - że on sam jest żywotnie zainteresowany utrzymaniem Heima przy życiu. Na nieszczęście Zuroffa nie sposób polować na martwego nazistę, a bez zwierzyny łowcom nazistów wkrótce zabraknie pracy.

Jednakże naziści nie są jedynymi wartymi ścigania zbrodniarzami wojennymi na tym świecie. Dostrzegły to władze Stanów Zjednoczonych i w grudniu 2004 roku przekazały OSI nowe, rozszerzone instrukcje dotyczące ścigania przestępców wojennych, którzy popełnili swoje czyny podczas innych konfliktów zbrojnych, a obecnie ukrywają się na terytorium Stanów Zjednoczonych. Funkcjonariusze Biura Dochodzeń Specjalnych znajdują w tym wiele podobieństw do polowania na nazistów. Oto ironia historii - w dniu śmierci Wiesenthala Carla del Ponte, główna oskarżycielka Międzynarodowego Trybunału ONZ ds. zbrodni w byłej Jugosławii, zarzuciła Kościołowi katolickiemu ukrywanie chorwackiego generała Ante Gotoviny podejrzanego o zbrodnie wojenne przeciwko zamieszkałym w Chorwacji Serbom. Pani prokurator oświadczyła: „Mam informację, że ukrywa się on w klasztorze franciszkanów, a więc osłania go Kościół katolicki. Przedstawiłam to w Watykanie, ale Watykan odmówił wszelkiej współpracy z nami”¹⁵⁵. Zbrodnie pozostają te same, zmieniają się tylko nazwiska.

Epilog

Podczas moich prac badawczych spotkałem się z dwoma nazistowskimi zbrodniarzami wojennymi. A choć okoliczności obydwu tych spotkań były szalenie odmienne, to obrazują sytuacje, w których każdy z nich znalazł się po wojnie. Najpierw stanąłem naprzeciwko hauptsturmführera SS Ericha Priebkego, który uczestniczył w masakrze w Grotach Ardeatyńskich. W roku 1996 Priebke został deportowany z Argentyny do Włoch po tym, jak dwa lata wcześniej na ulicach Bariloche udzielił wywiadu Samowi Donaldsonowi z sieci telewizyjnej ABC News, wykazując widoczny brak skruchy wobec swojego udziału w tej zbrodni. Latem 1996 roku stanął przed sądem i został uznany za winnego morderstwa przez trzyosobowy skład trybunału wojskowego. Jednakże - ponieważ sędziowie uznali, że wykonywał rozkazy, co kwalifikuje czyn jako podlegający przedawnieniu po trzydziestu latach - na początku sierpnia Priebke został uwolniony od odpowiedzialności, co wywołało ogromną sensację. Budynek sądu został oblężony przez demonstrantów, a byłego esesmana powtórnie aresztowano i postawiono przed sądem w kwietniu następnego roku. W kwietniu 1997 roku, po licznych przepychankach prawnych, skazano go ostatecznie na dożywocie. Miał wówczas osiemdziesiąt trzy lata i był zbyt stary, aby trafić do więzienia, osadzono go więc w areszcie domowym. W czasie mojej wizyty w czerwcu 2007 roku Priebke mieszkał w dość eleganckim apartamentowcu w pobliżu Via Aurelia w niewyróżniającej się dzielnicy Bocce'a w zachodniej części Rzymu.

Graffiti na sąsiednich budynkach wskazywały, że były oficer Gestapo był tam osobą bardzo niemiłe widzianą, ale ponieważ zezwolono mu tylko na dwugodzinny spacer raz w tygodniu, to te bohomyzy zapewne nie wzbudzały jego specjalnego zainteresowania. Oddałem paszport policjantowi na parterze, a inny funkcjonariusz eskortował mnie kilka pięter i zadzwonił do drzwi. Po kilku sekundach otworzył je stosunkowo dziarski dziesięćdziesięciokilkulatek i żartował przez chwilę po włosku z policjantem, który potem zostawił nas samych. Uścisnęliśmy sobie ręce i Priebke zaprosił mnie do swojego rozległego i dobrze urządzonego mieszkania. Ciężkie, ciemne meble i średniowieczna broń na ścianach natychmiast stwarzały teutońską atmosferę, ale nie była ona obezwładniająca. Gospodarz wprowadził mnie do małego saloniku i poprosił o zajęcie miejsca na sofie. Miał nienaganne maniery, przyjazny wyraz twarzy i dobrze władał angielskim, a choć była dopiero 10.30, to

zasugerował wspólne wypicie butelki czerwonego wina. Przyjąłem zaproszenie, myśląc przy tym, że gdybym miał dziewięćdziesiąt trzy lata i przebywał w areszcie domowym, to prawdopodobnie również zaczynałbym picie o tej godzinie. Pomyślałem też o odmowie, obawiając się, że akceptacja takiej gościnności może mnie w pewnej mierze kompromitować, ale czułem, że demonstracja odprężenia pomoże w uzyskaniu lepszego wywiadu.

Rozmawialiśmy blisko dwie i pół godziny, podczas których Priebke zdał mi pełną i pozornie szczerą relację ze swojej ucieczki. Nie poruszyliśmy natomiast tematu samej masakry, ponieważ byłem pewien, że dotyczące tych wydarzeń pytania spowodują milczenie mojego rozmówcy lub tylko powtarzanie przezeń znanych już odpowiedzi. Ponadto zapowiedziałem, że nasza rozmowa ma dotyczyć raczej jego ucieczki niż zbrodni, a zmiana tematu mogłaby go tylko rozgniewać. Dopiero pod koniec wywiadu Priebke zaczął się rozwodzić nad swoją obecną sytuacją. To, co mówił, ujawniało sposób myślenia człowieka, który - podobnie jak wcześniej Mengele i Eichmann - desperacko trzymał się swojego światopoglądu sprzed wielu lat. Powiedział: „Wielu ludzi napisało do papieża w mojej sprawie. Nie dostali nawet śladu odpowiedzi. Nic. Oni [Watykan] obawiają się Żydów”. To pewna wskazówka naiwności Priebkego - uważał on, że papież z Niemiec powinien koniecznie okazać chęć pomocy skazanemu niemieckiemu zbrodniarzowi wojennemu. Interpretowanie milczenia Ratzingera w kategoriach obawy przed Żydami wskazuje również na kompletny brak zrozumienia i bigoterię właściwą mojemu rozmówcy.

Chwilę później Priebke raz jeszcze nawiązał do „tradycyjnego wroga” że posłużę się tutaj określeniem używanym przez niektórych antysemitów. Mówiąc o Piusie XII, papieżu z czasów wojny, stwierdził: „Wiesenthal zwrócił się przeciwko Pacellemu. Powiedzieli, że nie zrobił on wystarczająco wiele dla Żydów. Ale to nieprawda. Cały Kościół był pełen Żydów. Nie wystąpiliśmy przeciwko nim z powodów praktycznych. Potrzebowaliśmy wagonów kolejowych do czego innego”. Raz jeszcze spod pozorów dobrośliwości stwarzanych przez Priebkego wyłonił się tu źle ukryty nazista. Zdawał się nie tylko sugerować, że Kościół katolicki był w jakiś sposób zdominowany przez Żydów, ale również zbliżał się do granic zaprzeczenia Holokaustu. Jeszcze bardziej niepokojące były słowa: „potrzebowaliśmy wagonów kolejowych do czego innego” które nasuwały przypuszczenie, że gdyby owe wagony nie były wykorzystywane inaczej, to deportacja Żydów przybrałaby faktycznie znacznie większe rozmiary. Wszelka polemika wydawała się w tej sytuacji pozbawiona sensu, a więc tylko wypilem swoje wino i odszedłem, podziękowawszy uprzednio gospodarzowi za poświęcony mi czas. W czasie gdy powstawała ta książka, Priebke nadal żył.

Cztery miesiące później znalazłem się wraz z towarzyszącym mi reporterem przed

innym budynkiem mieszkalnym w innej europejskiej stolicy, zdecydowany podjąć próbę przeprowadzenia wywiadu z osobą, która zajmowała siódme miejsce na liście najbardziej poszukiwanych nazistowskich zbrodniarzy wojennych przygotowanej przez Centrum Szymona Wiesenthala. Erna Wallisch miała wówczas osiemdziesiąt pięć lat, a podczas wojny była strażniczką w Ravensbrück i Majdanku i biła kobiety i dzieci zaganiane do komór gazowych. Oskarżono ją między innymi o zatłuczenie na śmierć młodego chłopca, lecz pomimo tych wszystkich zarzutów władze austriackie pozwalały jej spokojnie żyć w Wiedniu, powołując się przy tym na zasadę przedawnienia. Wytropienie Wallisch nie wymagało ode mnie jakichkolwiek działań detektywistycznych - odszukałem po prostu jej nazwisko w internetowej austriackiej książce telefonicznej. Po paru dniach poleciałem do Wiednia i 17 października o 8.30 stałem wraz z reporterem pod jej domem.

Na panelu domofonu figurowało nazwisko Wallisch, ale nie chcieliśmy dzwonić, wiedząc, że nigdy by nas nie wpuściła. Zamiast tego wdaliśmy się w rozmowę z kilkoma sąsiadami. Powiedzieli nam, że nie mieli pojęcia, kim była Wallisch, a poza tym „to wszystko działo się w przeszłości, a ludzie powinni się po prostu nauczyć wybaczać”. Po upływie około pół godziny pojawił się listonosz, umożliwiając nam wejście do budynku. Po chwili rozmowy zostawił nas samych na korytarzu przed mieszkaniem Wallisch. Reporter podał mi wielkiego nikon, a potem zadzwonił do drzwi. Stałem gotowy z aparatem, czując się niczym paparazzi. W końcu drzwi się otwały i z przyćmionego światła wyłoniła się powłócząca nogami, niemal na wpół przezroczysta postać w podniszczonym niebieskim szlafroku. Reporter zaczął wyjaśniać jej powody naszej wizyty, a kobieta natychmiast zaczęła zamykać drzwi. W tej chwili nacisnąłem migawkę i szybko zrobiłem kilka zdjęć. Po upływie niespełna sekundy drzwi były zatrzaśnięte, a my wiedzieliśmy, że nie mamy już tu na co czekać. Wychodząc, zagadnęliśmy kolejną sąsiadkę. Powiedziała nam: „Zapomnijcie o tym. To przeszłość. Teraz nie mam czasu o tym myśleć, idę na aerobik”.

Zainteresowało się tym na krótko kilka gazet, a potem świat w istocie rzeczy zapomniał o Ernie Wallisch. Polacy zaczęli podejmować jakieś starania o jej ekstradycję, ale nastąpiło to zbyt późno. Cztery miesiące po mojej wizycie, 16 lutego 2008 roku, Wallisch zmarła w szpitalnym łóżku. Podobnie jak tak wiele tysięcy nazistowskich zbrodniarzy wojennych przed nią, zdołała przekroczyć ostatnią granicę wolna.

Przypisy

Archiwa

ASMA; Archives of Santa Maria dell'Anima (Archiwum Santa Maria dell'Anima), Rzym, Włochy

GWDN; Guy Walters's Document Number / Name (Archiwum własne Guya Waltersa numer/nazwa dokumentu)

LHC; Liddell Hart Centre for Military Archives (Centralne Archiwum Wojskowe im.

Liddella Harta), King's College, Londyn, Wielka Brytania NARA; National Archives and Records Administration (Archiwum Narodowe), College Park, Maryland, Stany Zjednoczone UKNA; National Archives (Archiwum Narodowe), Kew, Londyn, Wielka Brytania

Rozdział pierwszy

¹ Richard Breitman, Norman J.W. Goda, Timothy Naftali, Robert Wolfe, *US Intelligence and the Nazis*, Cambridge University Press, 2005, s. 266. Rzecz jasna życie Höttla czyni zeń niewiarygodnego świadka, a jego relacje należy traktować ostrożnie.

² UKNA, WO 208/4478; GWDN: 09820.

³ Breitman, op. cit., s. 266-7.

⁴ NARA, Wilhelm Höttl Personal File, RG 263, Stack 230, Row C, Compartment 64, Shelf 04, Box 25; GWDN: 09620.

⁵ Neal H. Petersen (red.), *From Hitler's Doorstep: The Wartime Intelligence Reports of Allen Dulles, 1942-1945*, Pennsylvania State University Press, 1996, Document 5-107, cyt. za Breitman, op. cit., s. 269.

⁶ Breitman, op. cit., s. 269.

⁷ NARA, Adolf Eichmann Personal File, RG 263, Boxes 14-15, Directorate of Operations file - vol. 1, Document 6 (http://www.gwu.edu/~nsarchiv/NSAEBB/NSAEBB150/box14_do_file_voll/doc06.pdf); GWDN: Hunted/Eichmann/doc06-l. pdf

⁸ David Cesarani, *Eichmann: His Life and Crimes*, William Heinemann, London 2004, s. 163.

⁹ Breitman, op. cit., s. 267.

¹⁰ *Höttl Testimony to the Court of the First Instance* [w:] *Bad Aussee* z 1 czerwca 1961, [http://www.nizk0r.0rg/ftp.cgi/people/e/eichmann.adolf/transcripts/Testimony-Abroad//Wilhelm_Hoettl-07](http://www.nizk0r.0rg/ftp.cgi/people/e/eichmann.adolf/transcripts/Testimony-Abroad/ftp.py?people/e/eichmann.adolf/transcripts/Testimony-Abroad//Wilhelm_Hoettl-07)

¹¹ Ibidem.

¹² Np. patrz wspomnienia Hansi Brand [w:] Cesarani, op. cit., s. 187.

¹³ NARA, Teczka osobowa Adolfa Eichmanna, Document 6.

¹⁴ Wywiad Höttla udzielony Ladislawowi Farago [w:] *Aftermath*, Simon & Schuster, New York 1974, s. 252.

¹⁵ Cesarani, op. cit., s. 201.

¹⁶ *How I Escaped by Eichmann*, „People” Londyn, Wielka Brytania, 7 maja 1961, s. 2-4, GWDN: AE1. Drukowane przez cztery tygodnie w gazecie pamiętniki Eichmanna obecnie są jakby zapomnianym źródłem do studiów nad jego postacią. Ich chełpliwy i fanatyczny ton pomaga podważyć tezę Hannah Arendt, jakoby Eichmann był tylko nijakim trybikiem maszyny Holokaustu. W rzeczywistości Eichmann był bardzo daleki od banalności. Patrz także: Cesarani, op. cit., s. 201.

¹⁷ Relacje Eichmanna i jego żony różnią się od siebie. Ona twierdzi, że Dieter wpadł do jeziora, podczas gdy według Eichmanna kara dla chłopca miała charakter prewencyjny. Patrz: *How I Escaped by Eichmann*, „People” także: Cesarani, op. cit., s. 201.

¹⁸ Cesarani, op. cit., s. 201.

¹⁹ NARA, Adolf Eichmann Personel File, Document 6, s. 3.

²⁰ Gospoda nadal istnieje i można ją znaleźć na współrzędnych N 47.673999, E 13.745828 oraz na <http://www.blaa-alm.co.at/>

²¹ Współrzędne N 47.692548, E 13.715572.

²² Cesarani op. cit., pisze, że Burger był zastępcą komendanta w Theresienstadt, faktycznie był on jednak komendantem. Patrz; Karla Müller-Tupath, *Verschollen in Deutschland*: Hamburg: Konkret Literatur Verlag, 1994, s. 34. Kariera Antona Burgera jest streszczona na <http://forum.axishistory.com/viewtopic.php?f=38&t=22454>. Wśród wielu adresów sieciowych i forów poświęconych III Rzeszy jest to forum najbardziej wiarygodne. Jakikolwiek byłoby rzeczywiste stanowisko Burgera, to z całą pewnością nie był on święty.

²³ Cesarani, op. cit., s. 202.

²⁴ Ibidem. Według Eichmanna [w:] „People” podróżował on sam. Pozostaje niejasne, jaką tożsamość przyjął Jänisch.

²⁵ *How I Escaped by Eichmann*, „People”.

²⁶ Louis L. Snyder, *Encyclopedia of the Third Reich*, London: Robert Hale, 1995, s. 286.

²⁷ Walter Schellenberg, *The Schellenberg Memoirs*, London: André Deutsch, 1956, s. 373.

²⁸ *The Last Days of Ernst Kaltenbrunner*, CIA Library's Center for the Study of Intelligence, 2007 (https://www.cia.gov/library/center-for-the-study-of-intelligence/kentcsi/vol4no2/html/v04i2a07p_0001.htm). Choć CIA wstydlawie skrywa tożsamość autora tej rewelacji, to jest nim w rzeczywistości Robert E. Matteson. Patrz: <http://www.mnhs.org/library/findaids/00379.html>. Matteson podaje, że von Westarp miał tylko 22 lata, choć faktycznie miał 24. Patrz: <http://worldroots.com/foundation/royal/georglanhaltdesc13906.htm> i UKNA, WO 204/4478.

²⁹ UKNA, WO 204/4478; GWDN: 09277.

³⁰ Arthur Scheidler RuSHA File [w:] NARA, College Park, Maryland; UKNA, WO 208/4478. Te ostatnie zawierają raport z przesłuchania Scheidlera, w którym pomija on swoją służbę w Sachsenburgu, czemu zresztą trudno się dziwić. GWDN: 9275-9287.

³¹ *The Last Days of Ernst Kaltenbrunner*, op. cit.,

³² *Ibidem*.

³³ NARA, Wilhelm Höttl Personal File, RG 263, Stack 230, Row C, Compartment 64, Shelf 04, Box 23; GWDN: 9342.

³⁴ Relacja Hansa Puchera z 25 czerwca 2008 w 148 Fischendorf, Altaussee, Austria.

³⁵ Szymon Wiesenthal, *The Murderers Among Us*, London: William Heinemann, 1967, s. 91; Ian Sayer and Douglas Botting, *Nazi Gold*, Edinburgh: Mainstream Publishing, 1998, s. 37. Wśród wielu książek odnoszących się do tzw. skarbu nazistów akurat ta nie poświęca zbyt dużo miejsca szalonym teoriom konspiracyjnym dotyczącym jego przemieszczeń i aktualnej lokalizacji.

³⁶ Relacja Hansa Puchera, op. cit.,

³⁷ Christian Topf, *Auf den Spuren der Partisanen*, Grunbach: Buchverlag Franz Steinmassl, 2006, s. 147-52. Ta znakomita niewielka książka dotycząca tras turystycznych wokół Salzkammergut tropi nie tylko ślady nazistów, ale także austriackich partyzantów.

³⁸ Wiesenthal, *The Murderers Among Us*, s. 90.

³⁹ *The Last Days of Ernst Kaltenbrunner*, op. cit.,

⁴⁰ *Ibidem*, Matteson otrzymał za tę akcję Srebrną Gwiazdę. Na temat jego powojennej kariery patrz; <http://www.mnhs.org/library/findaids/00379.html>

⁴¹ Gerald L. Posner, John Ware, *Mengele: The Complete Story*, New York: Cooper

Square Press, 2000, s. 66.

⁴² Giles MacDonogh, *After the Reich*, London: John Murray, 2007, s. 339.

⁴³ In the Matter of Josef Mengele: A Report to the Attorney General of the United States, US Department of Justice, October 1992, s. 2; GWDN: crml2.pdf. Raport można ściągnąć z portalu <http://www.jewishvirtuallibrary.org/jsource/Holocaust/mengeleosi.html>

⁴⁴ UKNA, WO 309/1697; GWDN: 7193. Negacjoniści Holokaustu powinni zapoznać się z tymi dokumentami, a także aktami spod sygnatury WO 309/1698. Zawierają one wyczerpujące i przerażające świadectwa ludzi, którzy przeżyli obozy.

⁴⁵ Gerald Astor, *The Last Nazi*, New York: Donald I. Fine, 1985, s. 59. Astor cytuje świadectwo Wachsbergera za Robert Katz, *Black Sabbath*, London: Macmillan, 1969.

⁴⁶ Robert J. Lifton, *The Nazi Doctors: Medical Killing and the Psychology of Genocide*, Basic Books, 1986; <http://www.mazal.org/Lifton/LiftonT372.htm>

⁴⁷ Posner, Ware, op. cit., s. 27.

⁴⁸ UKNA, WO 309/1698; GWDN: 7229. Mengele nie był naczelnym lekarzem obozu w Auschwitz.

⁴⁹ Wiener Library 978/2; GWDN: 09903.

⁵⁰ Posner, Ware, op. cit., s. 37.

⁵¹ Roberta J. Liftona, *What Made This Man? Mengele*, „New York Times”, 21 lipca 1985, s. 22. Patrz także: relacja Nyiszliego z jego pobytu w Auschwitz: *Auschwitz: A Doctor's Eyewitness Account*, New York: Arcade Publishing, 1993.

⁵² Obecnie Zatec w Czechach, współrzędne: N 50.317408, E 13.537903.

⁵³ Posner, Ware, op. cit., s. 57.

⁵⁴ Istnieje sporo spekulacji na temat miejsca pobytu Mengelego w tym okresie: wymienia się m.in. Berlin, Ravensbrück i Mauthausen. Patrz: Sven Keller, *Günzburg und der Fall Josef Mengele*, Munich: R. Oldenbourg Verlag, 2003, s. 42.

⁵⁵ Posner, Ware, op. cit., s. 60; *In the Matter of Josef Mengele*, op. cit., s. 26.

⁵⁶ Posner, Ware, op. cit., s. 60.

⁵⁷ *In the Matter of Josef Mengele*, op. cit., s. 26.

⁵⁸ Posner, Ware, op. cit., s. 61.

⁵⁹ *In the Matter of Josef Mengele*, op. cit., 28.

⁶⁰ Cytowane [w:] Posner, Ware, op. cit., s. 62, z autobiografii Mengelego będącej w posiadaniu jego rodziny.

⁶¹ *In the Matter of Josef Mengele*, op. cit., s. 30.

⁶² Gitta Sereny, *Into that Darkness*, London: Pimlico, 1995, s. 264. Powojenne losy

Stangla znane są tylko wyrywkowo. On sam nie chciał o nich mówić z Sereny. Większość tego, co wiemy, pochodzi od jego żony, z którą także Sereny rozmawiała.

⁶³ Tak zapamiętał Stangla Stanisław Szmajzner w swojej książce *Hell in Sobibor: The Tragedy of a Jewish Adolescent*, Brazil: Edicion Bloch, 1968, którą cytuje Sereny, op. cit., s. 125.

⁶⁴ Sereny, op. cit., s. 262.

⁶⁵ Liczba ofiar Treblinka szacowana jest bardzo rozbieżnie od 700 000 do 1 400 000 ludzi. Najnowsze badania oceniają ją na 780 863 osób. Patrz: Jacek Andrzej Młynarczyk, *Treblinka - ein Todeslager der „Aktion Reinhard“* [w:] Bogdan Musiał (red.), *„Aktion Reinhard“ - Die Vernichtung der Juden im Generalgouvernement*, Osnabrück: Fibre Verlag, 2004, s. 257-81. Stangl był również odpowiedzialny za śmierć około 100 000 więźniów Sobiboru.

⁶⁶ Współrzędne: N 52.626389, E 22.046944.

⁶⁷ Michael Burleigh, *The Third Reich*, London: Pan, 2001, s. 384-385.

⁶⁸ <http://www.britannica.com/EBchecked/topic/715711/Philipp-Bouhler>

⁶⁹ Burleigh, op. cit., s. 404; Współrzędne Schloss Hartheim: N 48.281111, E 14.113889.

⁷⁰ Sereny, op. cit., s. 51.

⁷¹ Burleigh, op. cit., s. 404.

⁷² Sereny, op. cit., s. 55.

⁷³ Ibidem, s. 58.

⁷⁴ Słowa Stangla, nie autora. Ibidem, s. 201.

⁷⁵ Ibidem.

⁷⁶ Yankel Wiernik, *A Year in Treblinka*, New York: American Representation of the General Jewish Workers Union of Poland, 1945: <http://www.zchor.org/treblink/wiernik.htm#chapter2>. Wiernik był świadkiem na procesie Eichmanna w Izraelu 1961.

⁷⁷ Martin Gilbert, *The Holocaust*, London: Fontana Press, 1987, s. 399.

⁷⁸ Ibidem, s. 458.

⁷⁹ Sereny, op. cit., s. 202.

⁸⁰ Ibidem, s. 265.

⁸¹ Współrzędne: N 47.765780, E 13.079297.

⁸² Sereny, op. cit., s. 265. Trudno w jakikolwiek sposób współczuć sytuacji Stangla.

⁸³ Patrz np.: raport z przesłuchania gauleitera Gdańska Alberta Forstera [w:] UKNA, WO 208/5214; GWDN: 5996.

⁸⁴ Snyder, op. cit., s. 36.

⁸⁵ Schellenberg, op. cit., s. 359.

⁸⁶ Ibidem, s. 359.

⁸⁷ Robert S. Wistrich, *Who's Who in Nazi Germany*, Routledge, 2001, s. 18.

⁸⁸ Ibidem, s. 19.

⁸⁹ Albert Speer, *Inside the Third Reich*, London: Phoenix, 1995, s. 138.

⁹⁰ Ibidem, s. 137-138.

⁹¹ NARA, Otto Skorzeny Name file, RG 263, Stack 230, Row 86, Compartment 24, Shelf 04, Box 121; GWDN: 8772-8777.

⁹² Ibidem.

⁹³ Schellenberg, op. cit., s. 360.

⁹⁴ NARA, Heinz Felfe Name file, RG 263; GWDN: 9258. Doskonała dekonstrukcja tezy o rzekomej współpracy Bormanna z Rosjanami patrz: Hugh Trevor-Roper, *The Last Days of Hitler*, London: Papermac, 1995, s. xi-xv. Zdaniem Trevora-Ropera Gehlen twierdził, iż Bormann był źródłem tzw. kręgu Lucy, a nie Rote Kapelle.

⁹⁵ Patrz np. Pierre de Villemarest, *Who Protected Bormann and Gestapo Müller after 1945?* [w:] *Untouchables*, Slough, UK: Aquilion, 2005 oraz Louis Kilzer, *Hitler's Traitor*, California: Presidio Press, 2000.

⁹⁶ NARA, Skorzeny Name file, Box 121; GWDN: 8772-8777.

⁹⁷ Ciagle istnieje: <http://www.maison-rouge.com/>

⁹⁸ Paul Manning, *Martin Bormann: Nazi in Exile*, New Jersey: Lyle Stuart, 1981, s. 27. Dostęp: <http://www.animalfarm.org/mb/mb.shtml>. Istnieje wiele wysoce niepewnych relacji na temat tego, co zdarzyło się tego dnia w Strasburgu, a wszystkie zawierają wiele nieścisłości. Manning twierdzi, że miał dostęp do protokołu spotkania, ale jego wersja jest również mocno podkolorowana i nieścisła. Patrz także: Martin A. Lee, *The Beast Reawakens*, London: Warner Books, 1997, s. 21; Szymon Wiesenthal, *Justice Not Vengeance*, London: Weidenfeld & Nicolson, 1989, s. 50; William F. Wertz Jr, *The Nazi Rat-Lines, Time to Rid America of the „Dulles Complex”* (www.larouchepub.com/eiw/public/2005/2005_30-39/2005_3039/2005-31/pdf/54-71_31_ratline.pdf). Jak niemal wszystko, co dotyczy Bormanna, musi to być traktowane z dużą ostrożnością i sceptycyzmem.

⁹⁹ Manning, op. cit., s. 27.

¹⁰⁰ Szymon Wiesenthal, *The Murderers Among Us*, London: William Heinemann, 1967, s. 86.

¹⁰¹ <http://www.mi6.gov.uk/output/mis-in-wwii.html>

¹⁰² UKNA, FO 371/49548, Documents 82-83; GWDN: 5199-5120.

¹⁰³ NARA, RG 263, Stack 2000, Compartment 8, Entry ZZ-20, Box 16; GWDN: _0055.

¹⁰⁴ UKNA, WO 208/4478; GWDN: 9287.

¹⁰⁵ „New York Times” 22 maja 1946, s. 4; GWDN: 88362184.

¹⁰⁶ Joachim Fest, *Inside Hitler's Bunker*, London: Pan, 2005, s. 83.

¹⁰⁷ Fest twierdzi, że Hitler „pozostał spokojny” a te dwa telegramy wysłał Göring; Hugh Trevor-Roper w *The Last Days of Hitler*, s. 124 wspomina tylko o jednym telegramie, ale sugeruje, że Hitler wysłał odpowiedź zakazującą wszelkich działań..

¹⁰⁸ Przesłuchanie Alberta Speera przed Trybunałem Norymberskim można znaleźć na: <http://www.law.umkc.edu/faculty/projects/ftrials/nuremberg/Speer.html>; Speer mówił tylko o jednym telegramie wysłanym przez Göringa do Ribbentropa.

¹⁰⁹ Trevor-Roper, op. cit., s. 124.

¹¹⁰ Loringhoven, *In the Bunker with Hitler*, s. 158.

¹¹¹ Hugh Trevor-Roper (red.), *The Bormann Letters*, London: Weidenfeld & Nicolson, 1954, s. 198.

¹¹² *Ex-Army Aide Tells of Finding Frau Bormann Dying of Cancer*, „New York Times” 22 lipca 1947, s. 11, GWDN: 87549370.

¹¹³ Trevor-Roper, *The Last Days of Hitler*, s. 190.

¹¹⁴ Fest, op. cit., s. 148.

¹¹⁵ Trevor-Roper, op. cit., s. 192.

¹¹⁶ Zeznanie Ericha Kempki złożone w Berchtesgaden 20 czerwca 1945; patrz s. 579 <http://www.nizkor.org/ftp.cgi/imt/nca/nca-06/nca-06-3735-ps>

¹¹⁷ Ibidem.

¹¹⁸ Trevor-Roper, op. cit., s. 193; także WO 208/4428 , akta ACABRIT dotyczące śmierci Bormanna.

¹¹⁹ *Himmler Reported Hiding*, „New York Times” 4 maja 1945, s. 1, GWDN: 88220815.

¹²⁰ *Hitler Deputy Held, Prague Reports*, „Los Angeles Times”, 12 czerwca 1945, s. 1, GWDN: 412465711.

¹²¹ „New York Times”, 13 czerwca 1945, s. 2.

¹²² Farago, op. cit., s. 161.

¹²³ *Belief Cited Deputy of Hitler Still Alive*, „Washington Post”, 7 sierpnia 1945, s. 5, GWDN: 214510752.

¹²⁴ UKNA, WO 311/584; GWDN: 9288.

¹²⁵ „New York Times”, 2 września 1945, s. 16, *Bormann Not Held By British-*, GWDN: 94859761.

¹²⁶ *Hunt Yacht; Hitler May Be Aboard*, „Chicago Daily Tribune” 8 września 1945, s. 1, GWDN: 478326972; *Luxury Yacht Hunted in New Hitler Rumor*, „Los Angeles Times” 8 września 1945, s. 8, GWDN: 412644231.

¹²⁷ *Bormann Report Denied*, „New York Times”, 1 stycznia 1946, s. 18, GWDN: 93008320; *Nazi Bormann Believed Taken*, „Los Angeles Times” 2 stycznia 1946, s. 1, GWDN: 414799421.

¹²⁸ Schellenberg, op. cit., s. 360.

¹²⁹ NARA, *Interagency Working Group Analysis of the Name file of Heinrich Müller* wykonana przez Naftalego, Godę, Breitmana i Wolfe’a (<http://www.archives.gov/iwg/declassified-records/rg-263-ciarecords/rg-263-mueller.html>)

¹³⁰ Schellenberg, op. cit., s. 360.

¹³¹ Interagency Working Group Analysis of the Name file of Heinrich Müller.

¹³² Ibidem.

¹³³ Ibidem.

¹³⁴ Junge, op. cit., s. 171.

¹³⁵ *Interagency Working Group Analysis of the Name file of Heinrich Müller*, co do rzekomej pracy Müllera dla Rosjan patrz także; Villemarest, op. cit.,

¹³⁶ Serge Klarsfeld, *The Children of Izieu: A Human Tragedy*, New York: Harry N. Abrams, 1984, s. 94-95.

¹³⁷ Ibidem, s. 35-36.

¹³⁸ Tom Bower, *Klaus Barbie, The Butcher of Lyons*, New York: Pantheon, 1984, s. 57; *Klaus Barbie and the United States Government, A Report to the Attorney General of the United States*, submitted by Allan A. Ryan Jr, August 1983; GWDN: crml5. Pozostaje niejasne, kiedy dokładnie Barbie rozpoczął służbę w Gestapo w Lyonie.

¹³⁹ Bower, op. cit., s. 61.

¹⁴⁰ Ibidem, s. 63.

¹⁴¹ Wywiad z Simone'em Lagrange'em w filmie *Hotel Terminus* (1988), scenariusz i reżyseria Marcela Ophülsa. Ten czteroipółgodzinny film bezapelacyjnie zasługuje na Oscara, którego otrzymał w 1989 roku w kategorii filmu dokumentalnego.

¹⁴² „New York Times” 23 maja 1987, *Torture Recounted at the Barbie Trial*.

¹⁴³ Magnus Link later/Isabel Hilton/Neal Ascherson, *The Nazi Legacy: Klaus Barbie*

and the International Fascist Connection, New York: Holt, Rinehart and Winston, 1984, s. 128-129.

¹⁴⁴ Ibidem, s. 129.

¹⁴⁵ Ibidem, s. 130.

¹⁴⁶ Michèle and Jean-Paul Cointet (red.), *Dictionnaire historique de la France sous L'Occupation*, Paris: Tallandier, 2000, s. 506.

¹⁴⁷ Link later, op. cit., s. 87.

¹⁴⁸ Ibidem, s. 88.

¹⁴⁹ Bower, op. cit., s. 73.

¹⁵⁰ Link later, op. cit., s. 91.

¹⁵¹ Ibidem, s. 92.

¹⁵² W filmie *Hotel Terminus* doktor Dugoujon sugeruje, że w śledztwie załamał się Aubry.

¹⁵³ Link later, op. cit., s. 130; Bower, op. cit., s. 106.

¹⁵⁴ Bower, op. cit., s. 106.

¹⁵⁵ Ibidem, s. 110.

¹⁵⁶ Ibidem, s. 11. Linklater i inni twierdzą, że Barbie podawał się za francuskiego dipisa. Patrz: *The Nazi Legacy*, s. 132.

¹⁵⁷ Sugestia z filmu *Hotel Terminus*.

¹⁵⁸ Wywiad Raymonda Aubraca z Höttlem w *Hotel Terminus* (mniej więcej 13. minuta filmu).

¹⁵⁹ „New York Times” 21 lipca 1985, część 6, s. 16, Robert Jay Lifton, *What Made This Man?*

Rozdział drugi

¹ Tom Bower, *Blind Eye to Murder*, London: Warner Books, 1997, s. 51.

² James Owen, *Nuremberg: Evil on Trial*, London: Headline Review, 2006, s. 2.

³ Minutes of the Tripartite Dinner Meeting held at the Soviet Embassy in Tehran on 29 November 1943 are at <http://images.library.wisc.edu/FRUS/EFacs/1943CairoTehran/reference/frus.frus1943cairotehran.i0012.pdf>

⁴ Bower, op. cit., s. 50.

⁵ Ibidem, s. 17-19; Owen, op. cit., s. 1-2.

⁶ <http://www.un.org/aboutun/history.htm>

⁷ Bower, op. cit., s. 40; Charles Ashman, Robert J. Wagman, *The Nazi Hunters*, New York: Warner Books, 1988, s. 52-53.

⁸ Ashman, Wagman, op. cit., s. 52-53.

⁹ Bower, op. cit., s. 41-42.

¹⁰ UKNA, TS 26/66, United Nations War Crimes Commission Files: General Correspondence, 1944-1946; GWDM: 00011.

¹¹ Bower, op. cit., s. 48.

¹² UKNA, TS 26/66; GWDN: 09998.

¹³ Bower, op. cit., s. 60.

¹⁴ UKNA, TS 26/67; GWDN: 00019.

¹⁵ UKNA, TS 26/67, 15. posiedzenie UNWCC z 25.04.1944.

¹⁶ UKNA, TS 26/67, 25. posiedzenie UNWCC z 25.07.1944; GWDN: 00024-26.

¹⁷ UKNA, TS 26/67, 26. posiedzenie UNWCC z 8.08.1944; GWDN: 00027-29.

¹⁸ Arieh J. Kochavi, *Prelude to Nuremberg* (University of North Carolina Press, 1998), s. 107.

¹⁹ UKNA, TS 26/67, 28. posiedzenie UNWCC z 22.08.1944.

²⁰ Bower, op. cit., s. 73.

²¹ UKNA, TS 26/67, 33. posiedzenie UNWCC z 26.09.1944; GWDN: 00030.

²² UKNA, TS 26/67, 38. posiedzenie UNWCC z 7.11.1944.

²³ UKNA, TS 26/67, 45. posiedzenie UNWCC z 24.01.1945.

²⁴ UKNA, TS 26/67, 40. posiedzenie UNWCC z 22.11.1944.

²⁵ Bower, Klaus Barbie, s. 123.

²⁶ UKNA, TS 26/67, 44. posiedzenie UNWCC z 17.01.1945.

²⁷ UKNA, TS 26/67, 37. posiedzenie UNWCC z 31.10.1955.

²⁸ Gilbert, *The Holocaust*, s. 757.

²⁹ Bower, *Blind Eye to Murder*, s. 75.

³⁰ UKNA, TS 26/67, 47. posiedzenie UNWCC z 7.02.1945; GWDN: 00034.

³¹ UKNA, FO 371/46765; GWDN: 6208.

³² UKNA, FO 371/46765; GWDN: 6209.

³³ UKNA, FO 371/46765; GWDN: 6218-6219.

³⁴ UKNA, FO 371/46765; GWDN: 6240-6241.

³⁵ Maynard M. Cohen, *A Stand Against Tyranny: Norway's Physicians and the Nazis* (Wayne State University Press, 2000), s. 273.

³⁶ UKNA, WO 219/1559; GWDN: 03783.

- ³⁷ UKNA, WO 219/1559; GWDN: 03781.
- ³⁸ UKNA, WO 219/1559; GWDN: 03782.
- ³⁹ UKNA, WO 219/1559; GWDN: 03776-03777.
- ⁴⁰ UKNA, WO 219/1559; GWDN: 03784-03788.
- ⁴¹ UKNA, WO 309/1895, Document 19; GWDN: 6180.
- ⁴² Bower, op. cit., s. 119.
- ⁴³ UKNA, TS 26/68, 81. posiedzenie UNWCC z 16.10.1945.
- ⁴⁴ UKNA, TS 26/67, 80. posiedzenie UNWCC z 3.10.1945; GWDN: 00071.
- ⁴⁵ UKNA, WO 309/1895, Document 19; GWDN: 6180.
- ⁴⁶ Ibidem.
- ⁴⁷ UKNA, TS 26/68, 81. posiedzenie UNWCC z 16.10.1945.
- ⁴⁸ Bower, op. cit., s. 120.
- ⁴⁹ Ibidem.
- ⁵⁰ UKNA, TS 26/69; GWDN 0102.
- ⁵¹ UKNA, FO 944/733, Document 34B; GWDN: 02239. Ówczesne 30 000 dolarów w roku 2007 było warte około 500 000 dolarów.
- ⁵² UKNA, TS 26/67, 80. posiedzenie UNWCC z 3.10.1945; GWDN: 00071.
- ⁵³ UKNA, FO 945/433, Document 2A; GWDN: 02266-02267.
- ⁵⁴ UKNA, TS 26/69; GWDN: 0099.
- ⁵⁵ UKNA, WO 309/1859, Document 19; GWDN: 6182.
- ⁵⁶ Ibidem.
- ⁵⁷ UKNA, FO 944/965.
- ⁵⁸ UKNA, WO 309/1895; GWDN: 06165.
- ⁵⁹ Ibidem; GWDN: 06174.
- ⁶⁰ Ibidem; GWDN: 06172.
- ⁶¹ Ibidem; GWDN: 06202.
- ⁶² Ibidem; GWDN: 06161.
- ⁶³ Gerard Draper, *The Liberation of the Nazi Concentration Camps 1945*, Washington, DC; United States Holocaust Memorial Council, 1987. Brewster, Chamberlain and Marcia Feldman, s. 113; GWDN: 01914.
- ⁶⁴ Gilbert, op. cit., s. 795.
- ⁶⁵ Tom Pocock, *The Dawn Came up like Thunder*, Collins, 1983.
- ⁶⁶ Alan Morehead, *Eclipse*, Harper&Row, 1968, s. 266; James Owen, Guy Walters (red.), *The Voice of War*, Viking, 2004, s. 564.

⁶⁷ UKNA, WO 309/1418; GWDN: 00199.

⁶⁸ UKNA, WO 309/1418; GWDN: 00200-00209.

⁶⁹ UKNA, WO 309/1418; GWDN: 00213.

⁷⁰ Relacja Gutmanna znajduje się w rozdziale pierwszym niniejszej książki.

⁷¹ UKNA, WO 309/1418; GWDN: 00211.

⁷² UKNA, WO 309/1418; GWDN: 00219-00220.

⁷³ UKNA, WO 311/695; GWDN: 1135-1136.

⁷⁴ UKNA, WO 309/1464; GWDN: 7138-7142. Nie wiadomo, co stało się ze Schneiderem.

⁷⁵ UKNA, WO 309/1470; GWDN: 7165.

⁷⁶ UKNA, WO 309/1470; GWDN: 7177.

⁷⁷ UKNA, WO 309/1470; GWDN: 7178.

⁷⁸ UKNA, WO 309/1470; GWDN: 7165-7169.

⁷⁹ UKNA, WO 309/1470; GWDN: 7161.

⁸⁰ UKNA, WO 309/1470; GWDN: 7160.

⁸¹ UKNA, WO 309/1470; GWDN: 7164.

⁸² UKNA, WO 309/1470; GWDN: 7159.

⁸³ UKNA, WO 309/1664; GWDN: 2329.

⁸⁴ UKNA, WO 309/1664; GWDN: 2328.

⁸⁵ UKNA, WO 309/1664; GWDN: 2327.

⁸⁶ UKNA, WO 309/1664; GWDN: 2322.

⁸⁷ UKNA, WO 309/2334; GWDN: 2339-2341.

⁸⁸ UKNA, WO 311/625; GWDN: 1143-1145.

⁸⁹ UKNA, WO 311/625; GWDN: 1151.

⁹⁰ UKNA, WO 311/625; GWDN: 1150.

⁹¹ Wywiad autora z Ianem Neilsonem z 29 kwietnia 2009 w Marlborough, Wiltshire, Wielka Brytania.

⁹² UKNA, WO 311/625; GWDN: 1156-1160.

⁹³ UKNA, WO 311/625; GWDN: 1155.

⁹⁴ UKNA, WO 311/695; GWDN: 1135-1136.

⁹⁵ *Counter Intelligence Corps History and Mission in World War II* (Counter Intelligence Corps School, Fort Holabird, Maryland), dostępne pod adresem: <http://www.fas.org/irp/agency/armycic.pdf>

⁹⁶ Robert Jan Verbelen and the United States Government: A Report to the Assistant

Attorney General, Criminal Division, US Department of Justice, autorstwa Neala M. Shera i innych z 16 czerwca 1988, s. 12; GWDN: crm22.pdf

⁹⁷ Counter Intelligence Corps History...

⁹⁸ Wywiad autora z Johnem Hodgeem z 5 kwietnia 2007 w Chirton, Wiltshire, Wielka Brytania.

⁹⁹ Wywiad telefoniczny autora z Benem Ferenczem z 8 maja 2007.

¹⁰⁰ Wywiad autora z Benem Ferenczem.

¹⁰¹ Wywiad autora z Johnem Hodge'em.

¹⁰² Wywiad autora z Brianem Bone'em.

¹⁰³ Posner, Ware, op. cit., s. 63. Tatuowanie grupy krwi było praktykowane podczas wojny, a Mengele wstąpił do SS przed jej wybuchem. Patrz: *In the Matter of Josef Mengele*, s. 43.

¹⁰⁴ Posner, Ware, op. cit., s. 62.

¹⁰⁵ *In the Matter of Josef Mengele*, s. 34. Istnieją pewne wątpliwości co do tego, czy Mengelego zwolniono pod jego prawdziwym nazwiskiem (patrz: Posner, Ware, op. cit., 62), choć raport OSI uznaje to za nieprawdopodobne (patrz: *In the Matter of Josef Mengele*, s. 47). Autor przychyliła się do tej ostatniej opinii - Mengele nie był człowiekiem nieostrożnym.

¹⁰⁶ Posner, Ware, op. cit., s. 63.

¹⁰⁷ *In the Matter of Josef Mengele*, s. 40-41.

¹⁰⁸ UKNA, WO 311/10; MI14 była sekcją wywiadu brytyjskiego War Office zajmującą się Niemcami i terytoriami okupowanymi przez Niemców. Patrz: <http://www.mi6.gov.uk/output/mis-in-wwii.html>

¹⁰⁹ UKNA, TS 26/72; GWDN: 0156.

¹¹⁰ UKNA, WO 309/2239; GWDN: Mengele/WO 309/2239/l.pdf

¹¹¹ UKNA, WO 309/2242; GWDN: 05921.

¹¹² *Ibidem*; GWDN: 5915 & 5918. Jednym z kolegów lekarzy Mengelego w Auschwitz był Victor Capesius.

¹¹³ Keller, op. cit., s. 46; Posner, Ware, Mengele, s. 64; *In the Matter of Josef Mengele*, s. 62. Co najmniej dwa źródła twierdzą, że Mengele miał dokumenty na nazwisko Ulmann, ale Keller twierdzi, że wedle wszelkiego prawdopodobieństwa przeróbki dokonano w Helmbrechts.

¹¹⁴ Posner, Ware, op. cit., s. 65; *In the Matter of Josef Mengele*, s. 66-7. Roweru nigdy nie odnaleziono, a szukano go nawet w roku 1985. Patrz: Posner, Ware, Mengele, s. 65 n.

¹¹⁵ *Ibidem*, s. 65.

¹¹⁶ Ibidem, s. 66.

¹¹⁷ In the Matter of Josef Mengele, s. 64.

¹¹⁸ Posner, Ware, op. cit., s. 66.

¹¹⁹ Keller, op. cit., s. 47.

¹²⁰ Posner, Ware, Mengele, s. 67.

¹²¹ Ibidem.

¹²² Ibidem, s. 68.

¹²³ Ibidem, s. 71

¹²⁴ Ibidem, s. 73

¹²⁵ „The People” s. 2-4, *How I Escaped by Eichmann*; GWDN: AE1.

¹²⁶ Ibidem.

¹²⁷ Ibidem, s. 2-3; GWDN: AE1-AE2.

¹²⁸ Ibidem, s. 3; GWDN: AE2. Cesarani, op. cit., twierdzi, że Eichmanna znaleziono w pobliżu Ulm razem z Janischem. Inaczej jest to opisane w pamiętnikach Eichmanna; *Ich, Adolf Eichmann. Ein Historischer Zeugenbericht*, (red.) dr Rudolf Aschenauer, Augsburg, 1980.

¹²⁹ Cesarani, op. cit., s. 202-203.

¹³⁰ „The People”, s. 3, *How I Escaped by Eichmann*-, GWDN: AE2.

¹³¹ Ibidem, s. 4; GWDN: AE3.

¹³² Ibidem.

¹³³ Ibidem.

¹³⁴ Cesarani, op. cit., s. 203.

¹³⁵ Powojenne losy Höttla są przedstawione w piątym i siódmym rozdziale niniejszej książki.

¹³⁶ Kompletne protokoły procesów norymberskich znajdują się na stronach internetowych Yale Law School. Protokół rozprawy z 12 grudnia 1945 można znaleźć pod adresem <http://avalon.law.yale.edu/imt/12-14-45.asp>

¹³⁷ Owen, op. cit., s. 81-82; pisemne oświadczenie Dietera Wisliceny’ego przed Trybunałem Międzynarodowym można znaleźć pod adresem: <http://www.ess.uwe.ac.uk/genocide/Wisliceny.htm>

¹³⁸ Owen, op. cit., s. 81.

¹³⁹ <http://www.ess.uwe.ac.uk/genocide/Wisliceny.htm>

¹⁴⁰ Ibidem.

¹⁴¹ Cesarani, op. cit., s. 203.

¹⁴² Charakter tej siatki zostanie przeanalizowany w rozdziale czwartym niniejszej książki.

¹⁴³ „The People”, s. 4, *How I Escaped by Eichmann*; GWDN: AE3.

¹⁴⁴ Ibidem.

¹⁴⁵ UKNA, WO 204/12394; GWDN: 09328.

¹⁴⁶ UKNA, WO 204/12394; GWDN: 09332.

¹⁴⁷ *How I Escaped by Eichmann*-, „The People”, s. 4, GWDN: AE3.

¹⁴⁸ Cesarani, op. cit., s. 204.

¹⁴⁹ *Four Women Were the Key to My Get-Away*, „The People”, 14 maja 1961, s. 2, GWDN: AE4. W momencie publikacji wspomnień redakcja gazety zamieściła następujący komentarz: „Jakże łatwo zacierają się wydarzenia w diabelskim umyśle tego faceta... kilka miesięcy «wspólnoty z naturą» i śmierć sześciu milionów dusz ulega zapomnieniu”.

¹⁵⁰ Ibidem.

¹⁵¹ Owen, op. cit., s. 201.

¹⁵² Ibidem, s. 203.

¹⁵³ Rudolf Höss, *Commandant of Auschwitz*, London: Phoenix Press, 2000, s. 184- 185. Po raz pierwszy cyklonu B użył jeden z zastępców Hössa, co zostało zaaprobowane przez Eichmanna.

¹⁵⁴ UKNA, FO 1078/54; GWDN: 6508-6514.

¹⁵⁵ Raport CIC dostępny w sieci pod adresem The National Security Archive, *Uncovering the Architect of the Holocaust: The CIA Names File on Adolf Eichmann*, edited by Tamara Feinstein. http://www.gwu.edu/~nsarchiv/NSAEBB/NSAEBB150/box14_do_file_voll/doc14.pdf

¹⁵⁶ Ibidem;http://www.gwu.edu/~nsarchiv/NSAEBB/NSAEBB150/box14_do_file_voll/doc12.pdf

¹⁵⁷ NARA, RG 226, Stack 250, Row 64, Compartment 31, Shelf 01, Box 482; GWDN: 0059.

¹⁵⁸ *Uncovering the Architect of the Holocaust: The CIA Names File on Adolf Eichmann*, http://www.gwu.edu/~nsarchiv/NSAEBB/NSAEBB150/box14_do_file_voll/doc14.pdf

¹⁵⁹ Ibidem;http://www.gwu.edu/~nsarchiv/NSAEBB/NSAEBB150/box14_do_file_voll/doc06.pdf

¹⁶⁰ Archives of the UNWCC, United Nations Archives, 304 East 45th Street, New York City.

¹⁶¹ UKNA, WO 309/2199; GWDN: 2354.

Rozdział trzeci

¹ Zainteresowanie Wiesenthala relacjami pomiędzy Eichmannem a Wielkim Muftim Jerozolimy patrz; Szymon Wiesenthal, *Ich Jagte Eichmann*, Bertelsmann, 1961, s. 35- 37. Trudno ustalić, ale wydaje się prawdopodobne, że informatorem był Wiesenthal.

² Alan Levy, *Nazi Hunter: The Wiesenthal File*, London, Robinson 2002, s. 4.

³ Wiesenthal, *The Murderers Among Us*, s. 99; Wiesenthal, *Ich Jagte Eichmann*, s. 26.

⁴ Wiesenthal, *The Murderers Among Us*, s. 99. Faksymile formularza [w:] Wiesenthal, *Ich Jagte Eichmann*, s. 29.

⁵ Cesarini, *Eichmann*, s. 48-49.

⁶ Wiesenthal, *The Murderers Among Us*, s. 100.

⁷ Wiesenthal, *Ich Jagte Eichmann*, s. 32-33.

⁸ Wiesenthal, *The Murderers Among Us*, s. 101.

⁹ Wiesenthal, *Justice Not Vengeance*, s. 68.

¹⁰ Wiesenthal, *The Murderers Among Us*, s. 113.

¹¹ Wiesenthal, *Justice Not Vengeance*, s. 68; Wiesenthal, *The Murderers Among Us*, s. 101.

¹² Ibidem. W obydwu wypadkach Wiesenthal błędnie utrzymuje, że Burger był hauptsturmführerem SS.

¹³ Ibidem.

¹⁴ Ibidem.

¹⁵ Wiesenthal, *The Murderers Among Us*, s. 102.

¹⁶ Wiesenthal, *Justice Not Vengeance*, s. 69.

¹⁷ Wiesenthal, *Ich Jagte Eichmann*, s. 37. Wiesenthal utrzymuje, że rozpoczął współpracę z CIC w październiku 1945 roku.

¹⁸ http://www.gwu.edu/~nsarchiv/NSAEBB/NSAEBB150/box_do_file_voll/doc17.pdf

¹⁹ Wiesenthal, *Ich Jagte Eichmann*, s. 33; Wiesenthal, *The Murderers Among Us*, s. 101.

²⁰ http://www.gwu.edu/~nsarchiv/NEAEBB/NSAEBB150/box_do_file_voll/doc17.pdf

²¹ Tuviah Friedman, *Isser Harel Attacks Simon Wiesenthal*, Museum of Tolerance Online, Special Collections <http://motlc.specialcol.wiesenthal.com/instdoc/d09c07/index.html>; GWDN: iss3.gif.

²² Wiesenthal, *Justice Not Vengeance*, s. 21.

²³ Hella Pick, *Simon Wiesenthal: A Life in Search of Justice*, London, Weinfeld&Nicolson 1996, s. 53.

²⁴ Współrzędne: N49.063744, E25.391464.

²⁵ Levy, op. cit., s. 17.

²⁶ Pick, op. cit., s. 29-30.

²⁷ Ibidem, s. 31.

²⁸ Levy, op. cit., s. 17.

²⁹ Pick, op. cit., s. 41.

³⁰ Levy twierdzi, że zdarzyło się to w roku 1918, gdy Wiesenthal miał 10 lat. W rzeczywistości prawie do końca tego roku Wiesenthal miał 9 lat. Pick utrzymuje, że wydarzenie miało miejsce w 1920, podobnie jak Wechsberg we wstępie do *The Murderers Among Us*, choć błędnie podaje tam wiek - 12 lat. Ligens popełnia ten sam błąd, choć również lokuje wydarzenie w roku 1920. Siły Petlury zajmowały obszar na południowy wschód od Lwowa latem 1920 roku, jest więc prawdopodobne, że wydarzyło się to właśnie wtedy.

³¹ Pick, op. cit., s. 41. Wechsberg i Levy utrzymują, że Kozacy żądali 300 litrów.

³² Levy, op. cit., s. 19; Wiesenthal, *Justice Not Vengeance*, s. 28. Pick, op. cit., s. 41, utrzymuje, że Wiesenthal przyniósł mąkę.

³³ Pick, op. cit., s. 41. To kuriozalne twierdzenie Wiesenthala. Choć miał on bliznę keloidową (tzw. bliznowiec) będącą formą guza, to jej tkanka nie narastała.

³⁴ Ibidem. Autor tej książki bardzo wątpi w prawdziwość tej historii. Po pierwsze: mało prawdopodobne, aby matka w ten sposób wystawiała na niebezpieczeństwo swoje dziecko. Po drugie: skąd ta nagła potrzeba zdobycia drożdży? To nie jest zasadniczy element wypieku chleba, o czym wie większość Żydów. Po trzecie: nawet jeśli ulica była bardzo szeroka, to w jaki sposób mógł się na niej nieoczekiwanie pojawić jeździec właśnie w tej chwili, gdy Wiesenthal ją przekraczał? Po czwarte: czy Wiesenthal nie mógł poczekać, nasłuchując tak typowych odgłosów jak uderzenia kopyt o bruk, zanim wyszedł na ulicę? Po piąte: dlaczego nie uciekł, widząc zbliżającego się kawalerzystę? W Pick, op. cit., s. 41, Wiesenthal mówi, że stał nieruchomo na chodniku, gdy Kozak zaatakował go konno. Po szóste: jeśli wciąż był na chodniku, to dlaczego nie uciekł do domu? Po siódme: to nieprawdopodobne, aby atakowany szablą z konia jedenastolatek odniósł ranę w udo. Powinna to być raczej rana głowy lub torsu. On sam sugerował zresztą Pick - być może świadomy nieprawdopodobnego charakteru tej rany - że miał szczęście, ponieważ szabla nie

przebiła mu serca, co przypisywał nietrzeźwości Kozaka.

³⁵ Levy, op. cit., s. 20.

³⁶ Pick, op. cit., s. 42.

³⁷ Ibidem, s. 43.

³⁸ Ibidem, s. 44.

³⁹ Levy, op. cit., s. 21.

⁴⁰ Korespondencja autora z mgr Magdaleną Tayerlovą z archiwum Politechniki Czeskiej z 4/07/2008.

⁴² Patrz np. Levy, op. cit., s. 27; Pick, op. cit., s. 48.

⁴³ Korespondencja autora z Nataliyą Vovk z Państwowego Archiwum Obwodu Lwowskiego z 7/11/2008 i 27/11/2008.

⁴⁴ Friedman, Isser Harel Attacks Wiesenthal-, GWDN: lssl4.gif.

⁴⁵ Wiesenthal, *The Murderers Among Us*, s. 29.

⁴⁶ Levy, op. cit., s. 25; Pick, op. cit., s. 47.

⁴⁷ Patrz: Romana Cielątkowska, *Architektura i urbanistyka Lwowa II Rzeczypospolitej*, Okolice Kultury, Art. Styl, Zblewo 1998, t. VIII, s. 379 i indeks s. 304 passim; Katalog architektów i budowniczych oparty głównie na manuskrypcie}. Nitscha: Lexicon of Architects and Builders [w:] archiwum Stowarzyszenia Architektów Polskich.

⁴⁸ GWDN: 033.jpg

⁴⁹ Wiesenthal, op. cit., s. 29.

⁵⁰ Pick, op. cit., s. 49.

⁵¹ NARA, Record Group 238.4.4, M1919, Roli no.79.

⁵² Pick, op. cit., s. 49.

⁵³ Levy, op. cit., s. 25.

⁵⁴ Wiesenthal, *Ich Jagte Eichmann*, s. 229; Wiesenthal, *The Murderers Among Us*, s. 81.

⁵⁵ Pick, op. cit., s. 49.

⁵⁶ Wiesenthal, *The Murderers Among Us*, s. 30-31; Levy, op. cit., s. 3-5; Pick, op. cit., s. 53-54.

⁵⁷ Wiesenthal, *Justice Not Vengeance*, s. 8.

⁵⁸ Patrz: Gilbert, op. cit., s. 163-165.

⁵⁹ NARA, Record Group 549, Record of the HQ US Army Europe, Folder 000-50-59.

⁶⁰ Gilbert, op. cit., s. 173.

⁶¹ Biografowie sympatyzujący z Wiesenthalem mają świadomość niekonsekwencji i

nieściskości w jego opowieściach, ale przypisują to upływowi czasu i samoutrwaleniu błędów poprzez ich częste powtarzanie. Patrz Pick, op. cit., s. 52-53. Jednakże opowieści Wiesenthala są do tego stopnia zniekształcone, że należy je rozważać w kategoriach wymysłów. Pick pisze nawet, że „wyjaśnieniom, które wynędziały Wiesenthal składał swoim amerykańskim wyzwolicielom w 1945 roku, wciąż brakowało dystansu i obiektywizmu, aby przywołać, a tym bardziej oceniać, znaczne fragmenty jego wojennej odysei. Wiesenthal wkrótce zrozumiał, że potrzebuje czasu, aby uzyskać właściwą perspektywę” To jest pozornie słuszne. Bezpośrednio po wojnie Wiesenthal pamiętał mnóstwo szczegółów i argument Pick, że potrzebował czasu dla uzyskania właściwej perspektywy, stoi w bezpośredniej sprzeczności z tezą, że niektóre jego opowieści zostały zniekształcone upływem czasu. Czas - a także „dystans i obiektywizm” - nie sprzyjają dokładności wspomnień.

⁶² Wiesenthal, *The Murderers Among Us*, s. 31.

⁶³ Pick, op. cit., s. 60.

⁶⁴ Wiesenthal, op. cit., s. 33.

⁶⁵ W *The Murderers Among Us* Wiesenthal pisze, że grupa liczyła 6 kobiet i 38 mężczyzn - łącznie z nim samym. Jednakże w opublikowanej prawie dwadzieścia lat później książce *Justice Not Vengeance*, mówi już tylko o 20 mężczyznach. Do roku 1993, kiedy to ukazała się książka Alana Levy'go *Nazi Hunter*, liczba ta wzrasta do 54, dopasowując się w ten sposób do urodzin Hitlera. W biografii Helli Pick autorka pisze, że grupa faktycznie liczyła 44 osoby, co prawdopodobnie opiera się na informacji Wiesenthala z *The Murderers Among Us*.

⁶⁶ Levy, op. cit., s. 47-48.

⁶⁷ Wiesenthal, *The Murderers Among Us*, s. 34.

⁶⁸ Ibidem, s. 35.

⁶⁹ Ibidem.

⁷⁰ Pick, op. cit., s. 63.

⁷¹ Robert Drechsler, *Simon Wiesenthal: Dokumentation*, Vienna: Dokumente zur Zeitgeschichte, 1982, s. 133; GWDN: 047.jpg

⁷² NARA, Record Group 549, Records of the HQ US Army Europe, Folder 000-50-59.

⁷³ GWDN: 034.jpg

⁷⁴ Wiesenthal, *The Murderers Among Us*, s. 38.

⁷⁵ Patrz np.: <http://www.ushmm.org/wlc/article.php?lang=en&ModuleId=10005279>

⁷⁶ Wiesenthal, *Justice Not Vengeance*, s. 11, gdzie faktycznie mówi się dwukrotnie o kwietniu 1943 roku, co musi być błędem. To zagadkowe, że Wiesenthal - podobno tak

dokładnie pamiętający daty - nie poprawił tego błędu w trakcie korekty odbitek tekstu.

⁷⁷ Levy, op. cit., s. 55.

⁷⁸ Wiesenthal, *The Murderers Among Us*, s. 39.

⁷⁹ GWDN: 033.jpg

⁸⁰ NARA, Record Group 238.4.4, M1019, Roll no. 79; Levy, op. cit., s. 52.

⁸¹ Pick, op. cit., s. 64.

⁸² Levy, op. cit., s. 54.

⁸³ Ibidem.

⁸⁴ Pick, op. cit., s. 64.

⁸⁵ Eli M. Rosenbaum, [współpraca] William Hoffer, *Betrayal*, New York: St Martin's Press, 1993, s. 47.

⁸⁶ Wiesenthal, *The Murderers Among Us*, s. 40.

⁸⁷ Ibidem, s. 41.

⁸⁸ Ibidem.

⁸⁹ Pick, op. cit., s. 69.

⁹⁰ Wiesenthal, *The Murderers Among Us*, s. 43.

⁹¹ Pick, op. cit., s. 70.

⁹² Ibidem.

⁹³ Ibidem.

⁹⁴ Ibidem.

⁹⁵ Wiesenthal, *The Murderers Among Us*, s. 43-44.

⁹⁶ Pick, op. cit., s. 72.

⁹⁷ Wiesenthal, op. cit., s. 44. Pozostaje niejasne, kiedy Wiesenthal był w Poznaniu.

⁹⁸ Ibidem.

⁹⁹ Pick, op. cit., s. 76.

¹⁰⁰ Ibidem.

¹⁰¹ Ibidem.

¹⁰² Wiesenthal, *Justice Not Vengeance*, s. 13.

¹⁰³ Wiesenthal, *The Murderers Among Us*, s. 49.

¹⁰⁴ Ibidem, s. 50.

¹⁰⁵ Pick, op. cit., s. 83-84.

¹⁰⁶ Ibidem, s. 85-86.

¹⁰⁷ Wiesenthal, *The Murderers Among Us*, s. 53.

¹⁰⁸ GWDN: 033.jpg

- ¹⁰⁹ Friedman, Isser Harel Attacks Simon Wiesenthal, GWDN: lss7.gif
- ¹¹⁰ Pick, op. cit., s. 103.
- ¹¹¹ „The Yad Vashem Bulletin” Jerusalem, kwiecień 1957, s. 28-29.
- ¹¹² Levy, op. cit., s. 87.
- ¹¹³ Pick, op. cit., s. 100.
- ¹¹⁴ „The Yad Vashem Bulletin”, kwiecień 1957, s. 28-29.
- ¹¹⁵ Pick, op. cit., s. 118.
- ¹¹⁶ Ibidem, s. 119.
- ¹¹⁷ Ibidem; Friedman, Isser Harel Attacks Simon Wiesenthal-, GWDN:lss7.gif
- ¹¹⁸ Wiesenthal, *The Murderers Among Us*, s. 107.
- ¹¹⁹ Pick, op. cit., s. 119.
- ¹²⁰ Ibidem, s. 109.
- ¹²¹ Ibidem.
- ¹²² Tuviah Friedman, *The Hunter*, New York: Doubleday, 1961, s. 72-73.
- ¹²³ Ibidem, s. 76.
- ¹²⁴ Ibidem, s. 89.
- ¹²⁵ Ibidem, s. 94.
- ¹²⁶ Friedman, Isser Harel Attacks Simon Wiesenthal; G WDN:lss7.gif
- ¹²⁷ Friedman, *The Hunter*, s. 149.
- ¹²⁸ Ibidem.
- ¹²⁹ Wywiad autora z Alfredem Levym z 17 kwietnia 2007 w Kenley, Wielka Brytania.
- ¹³⁰ Wywiad telefoniczny autora z Morrisem Harrisem z 24 kwietnia 2007.
- ¹³¹ Wywiad telefoniczny autora z Gideonem Fieglem z 25 kwietnia 2007.
- ¹³² Wywiad autora z Cyrilem Pundickiem z 2 maja 2007 w Manchesterze, Wielka Brytania.
- ¹³³ Michael Bar-Zohar, *The Avengers*, London: Arthur Barker, 1968, s. 34-35.
- ¹³⁴ Pełna nazwa grupy brzmiała Dam Yehudi Nakam - Pomsta Żydowskiej Krwi - ale najczęściej nazywano ją po prostu Nakam.
- ¹³⁵ Bar-Zohar, op. cit., s. 56.
- ¹³⁶ Jim G. Tobias, Peter Zinke, *Nakam*, Berlin: Aufbau Taschenbuch Verlag, 2003, s. 47-48.
- ¹³⁷ *Poison Plot Toll of Nazis at 2,238*, „New York Times”, 24 kwietnia 1946.
- ¹³⁸ Tobias and Zinke, op. cit.,
- ¹³⁹ Bar-Zohar, op. cit., s. 57; patrz także Rich Cohen, *The Avengers: A Jewish War*

Story, New York: Vintage Books, 2001, s. 212; Michael Elkins, *Forged in Fury*, Piatkus, 1981.

Rozdział czwarty

¹ Ronald C. Newton, *The „Nazi Menace” in Argentina, 1931-1947*, Stanford University Press, 1992, s. 352. Newton twierdzi, że w chwili aresztowania Hoppe miał 54 lata. Według protokołu przesłuchania Hoppego urodził się faktycznie 9 lipca 1891 roku.

² UKNA, KV 2/2636; GWDN: 06684.

³ UKNA, KV 2/2636; GWDN: 06713.

⁴ UKNA, KV 2/1722; GWDN: 01808.

⁵ Uki Goñi, *The Real Odessa*, London: Granta Books, 2002, s. 20; Hugo Fernandez Artucio, *The Nazi Underground in South America*, New York: Farrar & Rinehart, 1942.

⁶ UKNA, KV 2/1723; GWDN: 01818.

⁷ Goñi, op. cit., s. 20.

⁸ UKNA, KV 2/1722; GWDN: 01810.

⁹ Goñi, op. cit., s. 17.

¹⁰ Newton, op. cit., s. 350.

¹¹ UKNA, KV 3/90; GWDN: 06834.

¹² Newton, op. cit., s. 466, n. 35.

¹³ D.F. Sarmiento cyt. [w:] Max Paul Friedman, *Nazis and Good Neighbors*, Cambridge University Press, 2003, s. 14.

¹⁴ Ibidem, s. 15.

¹⁵ Newton, op. cit., s. 4.

¹⁶ Friedman, op. cit., s. 16.

¹⁷ Newton, op. cit., s. 37.

¹⁸ Ibidem, s. 46.

¹⁹ Ibidem, s. 67.

²⁰ Friedman, op. cit., s. 24; UKNA, KV 3/160; GWDN: 06823-06825.

²¹ Newton, op. cit., s. 343.

²² UKNA, FO 371/46765; GWDN: 06222.

²³ Goñi, op. cit., s. 63. Goñi pisze, że Fuldner miał 34 lata. W rzeczywistości urodził się on 16 października 1910 roku, a więc gdy uciekł do Madrytu, miał 33 lata.

²⁴ Ibidem, s. 63-69.

²⁵ Ibidem, s. 70.

²⁶ Ibidem, s. 110.

²⁷ Newton, op. cit., s. 374.

²⁸ Goñi, op. cit., s. 78-92; Philip Rees, *Biographical Dictionary of the Extreme Right Since 1890*, New York: Simon&Schuster, 1990, s. 80-81.

²⁹ Goñi, op. cit., s. 112-113; <http://www.axhistory.com/index.php?id=9562>

³⁰ Ibidem, s. 115.

³¹ Ibidem, s. 100.

³² Ibidem, s. 140.

³³ Ibidem, s. 146.

³⁴ Ibidem, s. 142.

³⁵ Ibidem, s. 154.

³⁶ Ibidem.

³⁷ Ze względu na charakter polityki władz dawnej Jugosławii nie będzie można definitywnie ustalić liczby osób zamordowanych w Jasenovacu. Podana liczba figuruje na pomniku wystawionym na terenie dawnego obozu.

³⁸ Vladimir Dedijer, *The Yugoslav Auschwitz and the Vatican*, Amherst: Prometheus Books, 1992, s. 264.

³⁹ Curzio Malaparte, *Kaputt*, New York: E.P. Dutton&Co, 1946, s. 266. Możliwe, że historia ta jest całkiem fantastyczna, ale w rzeczywistości wielu ludzi wierzy w nią ze względu na reputację Pavelicia.

⁴⁰ Ibidem, s. 238.

⁴¹ Gerald Steinacher, *Nazis auf der Flucht*, Studio Verlag, 2008, niepublikowany przekład angielski pod adresem: <http://soc.world-journal.net>, s. 92.

⁴² Ibidem, s. 92.

⁴³ Goñi, op. cit., s. 211.

⁴⁴ NAR A, RG 263, Stack 230, Row 86, Compartment 22, Shelf 04, Box 28; GWDN: 08660.

⁴⁵ Ibidem. GWDN: 08680.

⁴⁶ Mark Aarons/John Loftus, *Unholy Trinity*, New York: St Martin's Press, 1991, s. 89.

⁴⁷ UKNA, FO 371/33431; GWDN: 04459.

⁴⁸ Ibidem. GWDN: 04456.

⁴⁹ Ibidem. GWDN: 04454.

⁵⁰ Ibidem. GWDN: 04453.

- ⁵¹ „Hrvatski Narod” 5 września 1943, cyt. [w:] Dedijer, op. cit., s. 55-56.
- ⁵² Link later, op. cit., s. 189; Aarons, Loftus, op. cit., s. 89-90.
- ⁵³ Steinacher, op. cit., s. 71; Goñi, op. cit., s. 209.
- ⁵⁴ NARA, RG 263, Stack 230, Row 86, Compartment 26, Shelf 04, Box 63; GWDN: 08689.
- ⁵⁵ NARA, RG 236, Stack 230, Row 86, Compartment 26, Shelf 02, Box 28; GWDN: 08676.
- ⁵⁶ NARA, RG 236, Stack 230, Row 86, Compartment 26, Shelf 04, Box 28; GWDN: 08676.
- ⁵⁷ Ibidem. GWDN: 08677.
- ⁵⁸ Ibidem.
- ⁵⁹ UKNA, FO 371/67402; cyt. [w:] Stephen Dorril, *MI6*, New York: Touchstone, 2002, s. 346.
- ⁶⁰ Dorril, op. cit., s. 347.
- ⁶¹ Aarons, Loftus, op. cit., s. 90.
- ⁶² Ibidem, s. 113.
- ⁶³ Dorril, op. cit., s. 336; Dinko Šakić, *Spoglavnikom U Alpama*, Split: Naklada Boskovic, 2002; <http://forum.axhistory.com/viewtopic.Php?p=764867#764867>. Dorril pisze, że Pavelić uciekł 4 maja.
- ⁶⁴ NARA, RG 263, Stack 230, Row 86, Compartment 22, Shelf 04, Box 28; GWDN: 08723.
- ⁶⁵ Šakić, op. cit.,
- ⁶⁶ „Globus” Chorwacja, 22 maja 1992; cyt. pod adresem: <http://www.jasenovac-info.com/cd/biblioteka/pavelic/papers/pavelic/ap0006.html>
- ⁶⁷ UKNA, FO 371/48890, cyt. [w] Aarons, Loftus, op. cit., s. 74.
- ⁶⁸ Ibidem.
- ⁶⁹ Ibidem.
- ⁷⁰ UKNA, WO 204/2194; GWDN: 06883.
- ⁷¹ „New York Times”, 16 grudnia 1945, s. 2; GWDN: 313731642.
- ⁷² „Los Angeles Times”, 14 marca 1946, s. 1; GWDN: 4149698111.
- ⁷³ Aarons, Loftus, op. cit., s. 75.
- ⁷⁴ NARA, RG 263, Stack 230, Row 86, Compartment 26, Shelf 02, Box 63; GWDN: 09683.
- ⁷⁵ Dorril, op. cit., s. 338; Goñi, op. cit., s. 208.

- ⁷⁶ Goñi, op. cit., s. 210.
- ⁷⁷ Wywiad autora z Richardem Western z 1 maja 2007 w Deal, Kent, Wielka Brytania.
- ⁷⁸ Richard West, *Tito and the Rise and Fall of Yugoslavia*, London: Sinclair-Stevenson, 1996, s. 205-206.
- ⁷⁹ Wywiad autora z Richardem Western.
- ⁸⁰ UKNA, FO 371/46653; GWDN: 06444.
- ⁸¹ UKNA, FO 945/342; GWDN: 00989.
- ⁸² Ibidem; GWDN: 00965.
- ⁸³ NARA, RG 263, Stack 230, Row 86, Compartment 22, Shelf 04, Box 28; GWDN: 08669.
- ⁸⁴ Goñi, op. cit., s. 219; Aarons, Loftus, op. cit., s. 78.
- ⁸⁵ NARA, RG 263, Stack 230, Row 86, Compartment 22, Shelf 04, Box 29; GWDN: 08669; Goñi, op. cit., s. 119; Aarons, Loftus, op. cit., s. 79.
- ⁸⁶ Aarons, Loftus, op. cit., s. 80.
- ⁸⁷ Norman J.W. Goda, *The Ustasha: Murder and Espionage* [w:] Breitmann et al., *US Intelligence and the Nazis*, s. 214-215.
- ⁸⁸ Steinacher, op. cit., s. 102-103 (w angielskiej edycji internetowej).
- ⁸⁹ Aarons, Loftus, op. cit., s. 80.
- ⁹⁰ Goda, op. cit., s. 215.
- ⁹¹ Aarons, Loftus, op. cit., s. 81.
- ⁹² Ibidem, s. 85.
- ⁹³ Goda, op. cit., s. 215.
- ⁹⁴ Ibidem.
- ⁹⁵ Aarons, Loftus, op. cit., s. 85.
- ⁹⁶ Goñi, op. cit., s. 226.
- ⁹⁷ Ibidem, s. 225.
- ⁹⁸ Ibidem; Aarons, Loftus, op. cit., s. 299.
- ¹⁰⁰ Ibidem, s. 230.
- ¹⁰¹ Alois Hudal, *Die Grundlagen des National Sozialismus: Eine ideengeschichtliche Untersuchung von katolischer Warte*, Leipzig and Vienna: Gunther, 1937, s. 253, cyt. [w:] Johan Ickx, *The Roman „non possumus” and the attitude of Bishop Alois Hudal towards the National Socialist ideological aberrations*; referat zaprezentowany podczas Workshop of the European Science Foundation w Lublanie 6-8 czerwca 2002 roku. *Non possumus* pochodzi ze zdania *Sine dominico non possumus* - Nie możemy żyć bez Dnia Pańskiego (niedzieli) -

którym męczennicy z Abitene odpowiadali na edykt Dioklecjana zakazujący wiary chrześcijańskiej. Potocznie sformułowanie to oznacza odrzucenie przez katolików tego, czego nie akceptuje Kościół katolicki.

¹⁰² Ibidem. Doktor Ickx jest archiwistą w Santa Maria dell'Anima i uważa Hudala za postać znacznie bardziej dwuznaczną i złożoną, niż się to powszechnie przyjmuje. Ickx powiedział autorowi: „Ludzie przychodzą do archiwum, oczekując swastyki na każdym dokumencie, i często są rozczarowani”. Niemniej w archiwum naprawdę można znaleźć całkiem sporo „swastyk” choć nie tyle, ile życzyłyby sobie wielu poszukiwaczy.

¹⁰³ Goñi, op. cit., s. 299; Goñi pisze, że informacja ta pochodzi od Aaronsa i Loftusa, ale nie może tego poprzeć żadnymi dowodami.

¹⁰⁴ Aarons, Loftus, op. cit., s. 33.

¹⁰⁵ Eckhard Schimpf, Heilig: Die Flucht des Braunschweiger Naziführers auf der Vatikan-Route nach Südamerika, Appelhaus Verlag, 2005.

¹⁰⁶ Wypowiedź biskupa Kostelecky'ego w książce Markusa Langer: *Alois Hudal, Bischof zwischen Kirche und Hakenkreuz*, dysertacja doktorska na Uniwersytecie Wiedeńskim z 1995 roku, s. 11, cytowana w pracy Johana Ickxa: *The Roman, non possumus*, s. 3, Ickx pisze: „Istnieją powody do sceptycznego potraktowania tej informacji, ponieważ nie tylko pochodzi ona z trzeciej ręki, ale także ze względu na dobre stosunki z kardynałem Innitzerem, którymi Hudal cieszył się nawet po swoim przeniesieniu do Rzymu” Jednakże osobiste relacje z Innitzerem nie mogły mieć żadnego wpływu na głębię nacjonalizmu samego Hudala.

¹⁰⁷ Pisemne zeznanie Rauffa złożone pod przysięgą przed prokuratorem w ambasadzie zachodnioniemieckiej w Chile 28 czerwca 1972 roku. Patrz: <http://www2.ca.nizkor.org/ftp.cgi/people/r/rauff.walter/Rauff-deposition-translation>

¹⁰⁸ Aarons, Loftus, op. cit., s. 34; Relacja Jarschela jest zamieszczona w książce Wernera Brockdorffa *Flucht vor Nürnberg*, Munich-Wels: Verlag Weisermühl, 1969. Patrz s. 25-26.

¹⁰⁹ Steinacher, op. cit., (angielska edycja internetowa), s. 56.

¹¹⁰ Ibidem. Steinacher cytuje źródło jako NARA, Entry 210, Box 236, File 4, RG 226, location 250/64/26/01.

¹¹¹ Goñi, op. cit., s. 230.

¹¹² Aarons, Loftus, op. cit., s. 34.

¹¹³ Alois Hudal, *Römische Tagebücher: Lebensberichte eines alten Bischof*, Graz-Stuttgart: Leopold Stocker, 1976, s. 21; cytowane [w:] Aarons/Loftus, op. cit., s. 37.

¹¹⁴ Steinacher, op. cit., s. 57; Steinacher cytuje źródło jako NARA, RG 226, Entry 210, Box 236, location 250/64/26/01.

¹¹⁵ Goñi, op. cit., s. 232-235; Steinacher, op. cit., s. 60.

¹¹⁶ Ibidem.

¹¹⁷ NARA, RG 263, Stack 230, Row 86, Compartment 22, Shelf 04, Box 28; GWDN: 08698

¹¹⁸ Ernst Klee, *Persilscheine undfalsche Pässe*, Frankfurt am Main: Fischer Taschenbuch, 2005, s. 39.

¹¹⁹ Ibidem, s. 33.

¹²⁰ ASMA, K40, Document 626; GWDN: SM15. Oryginał listu po włosku.

¹²¹ ASMA, K40, Document 625; GWDN: SM 13.

¹²² ASMA, K40, Document 593; GWDN: SM14.

¹²³ Steinacher, op. cit., twierdzi, że 5000 wiz Peróna zostało wystawionych mniej więcej w czasie, kiedy napisano ten list, a monsignore O'Grady informował, że kolejne 5000 wiz wystawiono mniej więcej w okresie jego wizyty, w połowie 1947 roku.

¹²⁴ Goñi, op. cit., s. 155.

¹²⁵ Ibidem, s. 238.

¹²⁶ ASMA, K40, Document 171; GWDN: SM16.

¹²⁷ ASMA, K41, Document 635; GWDN: SM11.

Rozdział piąty

¹ Steinacher, *Nazis auf der Flucht* (angielska edycja internetowa), s. 12-13.

² „Daily Express” 1 marca 1948, Sefton Delmer, *I Get Inside the Madrid HQ of the SS Escape Route*; GWDN: 07042.

³ UKNA, FO 371/46765; GWDN: 6240-6241.

⁴ Newton, The „Nazi Menace” in Argentina, s. 355.

⁵ Ibidem, s. 356.

⁶ „The Times” 23 lutego 1938, s. 5, Column F; GWDN: TT12; Patrz także: E. John, B. Allen, *The Culture and Sport of Skiing: From Antiquity to World War II*, University of Massachusetts Press, 2007, s. 172.

⁷ José Maria Irujo, *La Lista Negra: Los Espías Nazis Protegidos por Franco y la Iglesia*, Madrid: Aguilar, 2003, s. 82.

⁸ Wayne H. Bowen, Clarita Stauffer, *Sección Femenina de Falange Española*

Tradicionalista y de las JONS, Madrid, 1940, [w:] Spaniards and Nazi Germany: Collaboration in the New Order, University of Missouri Press, 2000, s. 46.

⁹ Wayne H. Bowen, *Pilar Primo de Rivera and the Axis Temptation* [w:] „The Historian” 2005, nr 67; GWDN: pilaraxis.pdf

¹⁰ Curt Reiss, *The Nazis Go Underground*, New York: Doubleday, Doran and Co., 1944, s. 151; GWDN: undergrnd.pdf

¹¹ UKNA; FO 371/49550; GWDN: 5229-5233.

¹² Paul Preston, *Doves of War*, Dartmouth, USA: University Press of New England, 2003, s. 240.

¹³ NARA, RG 226, Stack 250, Row 64, Compartment 21, Shelf 06, Box 35; GWDN: 0023. Delmer pisze, że von Schiller była wdową po attaché lotniczym w Madrycie, ale patrz: Irujo, op. cit., s. 34.

¹⁴ Irujo, op. cit., s. 83.

¹⁵ UKNA, FO 371/70898; GWDN: 6749-6787.

¹⁶ UKNA, FO 371/67902B; GWDN: 4174-4187; Carlos Collado Seidel, *Angst vor dem Vierten Reich”: Die Alliierten und die Ausschaltung deutschen Einflusses in Spanien 1944-1958*, Paderborn: Ferdinand Schöningh, 2001, s. 126.

¹⁷ Ibidem. GWDN: 4184. Dwie ósemki były używane od czasu zakończenia wojny przez wiele grup neonazistowskich: Column 88 w Wielkiej Brytanii, Unit 88 w Nowej Zelandii, Legion 88 we Francji, White Legion 88 w Rosji, *ad nauseam*.

¹⁸ NARA, RG 226, Stack 250, Row 64, Compartment 21, Shelf 02, Box 9; GWDN: 9856 9859.

¹⁹ Ibidem; GWDN: 09866.

²⁰ NARA, RG 226, Stack 250, Row 64, Compartment 21, Shelf 06, Box 35; GWDN: 09972.

²¹ Ibidem; GWDN: 09977.

²² UKNA, FO 371/67902B; GWDN: 4178.

²³ Irujo, op. cit., s. 83.

²⁴ NARA, RG 226, Stack 250, Row 64, Compartment 21, Shelf 06, Box 35; GWDN: 00039 & 0045.

²⁵ Ibidem; GWDN: 00012-00017, 00028, 00019, 09980.

²⁶ Holger M. Meding, *Flucht vor Nürnberg? Deutsche und Österreichische Einwanderung in Argentinien, 1945-1955*, Cologne: Böhlau Verlag, 1992, s. 110.

²⁷ NARA, RG 226, Stack 250, Row 64, Compartment 21, Shelf 06, Box 35; GWDN:

09976.

²⁸ NARA, Skorzeny Name file, RG 263, Stack 230, Row 86, Compartment 24, Shelf 04, Box 121; GWDN: 8908-8909. Dziennikarzem tym mógł być Ferenc Vajta, ale w raporcie napisano, że źródło ma swoich informatorów w Jugosławii, co czyni osobę Vajta nieprawdopodobną. Raport sprawia również wrażenie, jakoby samo źródło było w Jugosławii, a wedle wiedzy autora na początku lat 50. Vajta przebywał w Bogocie. (Na temat ruchów Vajty patrz: jegoteczka osobowa w CIA dostępna na podstawie IWG, NARA, 230/86/24/05 i GWDN: 9079-9119). Wspomnianego raportu nie ma w tej teczce, co wzmacnia przekonanie, że nie był on źródłem.

²⁹ Autor nie mógł znaleźć żadnych zapisów dotyczących oficera SS o nazwisku Pabbara. Można więc założyć, że był to pseudonim.

³⁰ Goñi, *The Real Odessa*, s. 353, przyp. 381 i 384.

³¹ „New York Times” 22 maja 1946, s. 4; GWDN: 88362184. Choć sprawozdanie to jest oczywiście dwuznaczne, to nie zakłada, aby niedawne aresztowanie dotyczyło Martina Bormanna.

³² Wiesenthal, *The Murderers Among Us*, s. 80-84. W tym opisie Wiesenthal pomija *ehemaligen* w Odessie.

³³ Frederick Forsyth, *The Odessa File*, London: Hutchinson, 1972, s. IX.

³⁴ Glenn B. Infield, *Skorzeny: Hitler's Commando*, New York: Military Heritage Press, 1981, s. 180; Kurt P. Tauber, *Beyond Eagle and Swastika: German Nationalism since 1945*, Middletown, CN: Wesleyan University Press, 1967, s. 1109, przyp. 164.

³⁵ Patrz: <http://www.jimmarrs.com>

³⁶ Np. Nicholas Goodrick-Clarke, *Hitler's Priestess: Savitri Devi, the Hindu-Aryan Myth, and Neo-Nazism*, NYU Press, 2000, s. 182-186; <http://huss.exeter.ac.uk/research/exeseso/staff.php>

³⁷ Rzecz interesująca, że Frederick Forsyth uczestniczy również w jednym z „kręgów koleżeńskich” Wywiad autora z Frederickiem Forsythem z 23 maja 2007 w Hertingfordbury, Hertfordshire, Wielka Brytania.

³⁸ T.H. Tetens, *Germany Plots with the Kremlin*, New York: Henry Schuman, 1953, s. 73.

³⁹ UKNA, WO 204/12394; GWDN: 09326.

⁴⁰ Perry Biddiscombe, *The Denazification of Germany*, Stroud: Tempus, 2007, s. 201.

⁴¹ UKNA, FO 371/46967; GWDN: 06295.

⁴² Heinz Schnepfen, *Odessa und das Vierte Reich: Mythen der Zeitgeschichte*, Berlin:

Metropol Verlag, 2007, s. 17.

⁴³ NARA, RG 319, Box 64, File No. ZF015116, *Odessa organisation-*, GWDN: Scanl0219.

⁴⁴ Lee, *The Beast Reawakens*, s. 21.

⁴⁵ Schneppen, op. cit., s. 18.

⁴⁶ NARA, RG 319, Box 64, File No. ZF015116, *Odessa organisation-*, GWDN: Scanl0223.

⁴⁷ Ibidem; GWDN: Scanl0221.

⁴⁸ Ibidem; GWDN: Scanl0223.

⁴⁹ Misje wojenne Skorzeny'ego są barwnie opisane w jego pamiętnikach; *Skorzeny's Special Missions*, London and Mechanicsburg: Greenhill Books, 1997.

⁵⁰ Perry Biddiscombe, *Wer wolf. The History of the National Socialist Guerrilla Movement, 1944-1946*, University of Toronto Press, 1998, s. 36.

⁵¹ Skorzeny, op. cit., s. 196.

⁵² UKNA, KV 3/195; GWDN: 9728.

⁵³ NARA, RG263, Stack 230, Row 86, Compartment 24, Shelf 04, Box 121; GWDN: 8841.

⁵⁴ Ibidem; GWDN: 8850.

⁵⁵ Ibidem; GWDN: 8830.

⁵⁶ Ibidem; GWDN: 8810.

⁵⁷ UKNA, KV 2/403; GWDN: 7320 & 7322.

⁵⁸ Patrz m.in: Infield, *Skorzeny: Hitler's Commando*; Charles Whiting, *Skorzeny*, London: Leo Cooper, 1998; Charles Foley, *Commando Extraordinary: Otto Skorzeny*, London: Weidenfeld & Nicolson, 1998.

⁵⁹ Wywiad telefoniczny autora z Jere Whittington z lutego 2008. Ambasadorem mógł być baron Edmund von Thermann.

⁶⁰ UKNA, FO 371/81233; GWDN: 4314-4315; „Reynolds News” Londyn, Wielka Brytania, 15 października 1950, *Menace of the Spider*.

⁶¹ ASMA, K44, Documents 585 & 591; GWDN: SM8.

⁶² ASMA, K44, Document 603; GWDN: SM8i.

⁶³ ASMA, K44, Document 602; GWDN: SM7.

⁶⁴ W. Stanley Moss, *The Quest for Skorzeny*, „The Listener”; NARA, RG 263, Stack 230, Row 86, Compartment 24, Shelf 04, Box 121; GWDN: 8833-8834, Londyn, Wielka Brytania. Porwanie generała Kreipego jest znakomicie opisane w książce W. Stanleya Mossa,

I'll Met By Moonlight, Londyn: Harrap, 1952.

⁶⁵ Goñi, op. cit., s. 300-301.

⁶⁶ Kaminskim z artykułu Mossa może być Jacques Kaminski, założyciel MOI (Main-d'œuvre Immigrée), związku robotników-imigrantów we Francji, który podczas okupacji prowadził konspiracyjne działania partyzanckie. Patrz: Angelo Tasca, Denis Peschanski, *Fondazione Giangiacomo Feltrinelli, Vichy 1940-1944*, Feltrinelli Editore, 1985, s. 128. Kaminski może być również Jacques'em Kaminskim, kombatantem Brygad Międzynarodowych w Hiszpanii. Patrz: <http://www.jewishvirtuallibrary.org/jsourc/Histoyr/spanjews.pdf>

⁶⁷ Brown Book: War and Nazi Criminals in West Germany, National Council of the National Front of Democratic Germany, Documentation Centre of the State Archives Administration of the German Democratic Republic, 1966, s. 86.

⁶⁸ Wistrich, Who is who in Nazi Germany, s. 235; Meding, Flucht vor Nürnberg?, s. 113.

⁶⁹ NARA, RG 263, Stack 230, Row 86, Compartment 24, Shelf o4, Box 121; GWDN: 8920-8924.

⁷⁰ Ibidem; GWDN: 8925-8931.

⁷¹ Ibidem; GWDN: 8923.

⁷² NARA, RG 319, Box 64, File No. ZF015116, *Odessa organisation-*, GWDN: Scan 10227 - Scan 10229.

⁷³ Ibidem; GWDN: Scan 10232 - Scan 10244.

⁷⁴ Współrzędne: N 47.843226, E 12.162775.

⁷⁵ Ibidem; GWDN: Scan 10242 - Scan 10244.

⁷⁶ Patrz np.: UKNA, WO 208/5211; GWDN: 5935-5992. Dokumenty te ukazują niszczycielski rozmiar penetracji byłych agentów Abwehry działających na rzecz wywiadu brytyjskiego i BND w grupach neonazistowskich.

⁷⁷ UKNA, FO 371/103898; GWDN: 5935-5992.

⁷⁸ Ibidem; GWDN: 5364.

⁷⁹ Dokumenty dotyczące tzw. kręgu Naumanna można znaleźć w UKNA pod sygnaturami serii FO 371/103898 i dalej.

⁸⁰ UKNA, FO 371/103898; GWDN: 4391.

⁸¹ NARA, RG 263, Stack 230, Row 86, Compartment 24, Shelf 04, Box 121; GWDN: 8826.

⁸² Ibidem; GWDN: 8901.

⁸³ Ibidem; GWDN: 8916.

⁸⁴ Najbardziej wiarygodny opis interesów Skorzeny'ego można znaleźć [w:] Lee, *The Beast Reawakens*, choć znacznie obszerniej pisze on o ODESSIE.

⁸⁵ Kenneth A. Alford, Theodore P. Savas, *Nazi Millionaires: The Allied Search for Hidden SS Gold*, Havertown: Casemate, 2002, s. 251.

⁸⁶ Ibidem, s. 25-30; NARA, Höttl Name File, RG 263, Stack 230, Row C, Compartment 64, Shelf 04, Boxes 23, 24, 25; GWDN: 9589.

⁸⁷ Alford, Savas, op. cit., s. 278.

⁸⁸ NARA, Höttl's Name File (sygnatura powyżej); GWDN: (sygnatura powyżej).

⁸⁹ Ibidem. (Patrz także: Breitma et al. op. cit., s. 273).

⁹⁰ Ibidem. GWDN: 9530-9552.

⁹¹ Ibidem; GWDN: 9585.

⁹² Ibidem; GWDN: 9581 i dalsze.

⁹³ Ibidem; GWDN: 9397-9415.

⁹⁴ Wiesenthal, *The Murderers Among Us*, s. 80-84.

⁹⁵ Breitman et al., op. cit., s. 278.

⁹⁶ Ibidem, s. 277-278.

⁹⁷ NARA, Höttl Name File, RG 263, Stack 230, Row C, Compartment 64, Shelf 04, Boxes 23, 24, 25; GWDN: 9597.

⁹⁸ Isser Harel, *Simon Wiesenthal and the Capture of Eichmann* (manuskrypt niepublikowany), s. 41.

⁹⁹ Wywiad autora z Andream Hofer z czerwca 2008 w Bad Aussee, Austria.

¹⁰⁰ NARA, Skorzeny Name File, RG 263, Stack 230, Row 86, Compartment 24, Shelf 04, Box 121; GWDN: 08875.

¹⁰¹ NARA, Höttl Name File, RG 263, Stack 230, Row C, Compartment 64, Shelf 04, Box 23; GWDN: 9467.

¹⁰² Ibidem; GWDN: 9383.

¹⁰³ Goñi, op. cit., s. 239.

¹⁰⁴ Brockdorff, *Flucht vor Nürnberg?*, s. 161.

¹⁰⁵ „Sunday Times”, Londyn, Wielka Brytania, 23 lipca 1967, Antony Terry, *The Secret Lifeline for ex-Nazis on the Run*.

Rozdział szósty

¹ Owen, Nuremberg, s. 358.

² UKNA, FO 371/55115; GWDN: 6466.

³ *Bormann Clew?*, „Chicago Daily Tribune”, 4 lutego 1952, s. 20, GWDN: PQ499323012.

⁴ UKNA, WO 208/4428; GWDN: 5771.

⁵ Ibidem; GWDN: 5788.

⁶ *Report Submarine Landed Bormann in South Patagonia*, „Chicago Daily Tribune”, 7 lutego 1946, s. 1, GWDN: PQ462903822.

⁷ „New York Times” 4 kwietnia 1946, s. 4; GWDN: PQ93070140.

⁸ Egyptian Police Launch Hunt for Martin Bormann, „Chicago Daily Tribune”, 28 kwietnia 1947, s. 10, GWDN: PQ472863672.

⁹ Mladin Zarubica, *The Year of the Rat*, London: Collins, 1965.

¹⁰ *Believes Chief of Nazis after Hitler is Alive*, „Chicago Daily Tribune” 19 października 1947, s. A2, GWDN: PQ495829252.

¹¹ Manning, *Martin Bormann*, s. 208.

¹² Wiesenthal, *The Murderers Among Us*, s. 282.

¹³ Ibidem, s. 283.

¹⁴ *Priest Looks like Bormann - Says He Isn't*, „Chicago Tribune” 31 grudnia 1966, s. 4, GWDN: PQ609276542.

¹⁵ <http://news.bbc.co.Uk/1/hi/world/europe/87651.stm>

¹⁶ Wiesenthal, op. cit., s. 284-286.

¹⁷ Michael Bar-Zohar, *The Avengers*, s. 124-127.

¹⁸ Autor odwiedził Nauders w maju 2007. Na cmentarzu nie ma grobu Rudolfa Blassa.

¹⁹ Farago, *After mach*, s. 164-166.

²⁰ Ibidem, s. 216-217.

²¹ Matteo Sanfilippo, *Ratlines and Unholy Trinities: A Review - essay on (Recent) Literature Concerning Nazi and Collaborators Smuggling Operations out of Italy* (http://www.vaticanfiles.net/sanfilippo_ratlines.htm, 2003)

²² Los potraktował Faraga niezbyt uprzejmie i często sugeruje się, że był on kimś w rodzaju szalbierza czy mistyfikatora. Farago - jak wielu innych tropicieli śladów nazistów - padł ofiarą własnej łatwowości i pokusy bogactwa, które miało nań czekać, jeśli jego wersja się utrzyma. Niemniej byłoby błędem dyskredytowanie całej zawartości jego książki *Aftermath*. W większej części jest ona ścisła i dobrze udokumentowana.

²³ Farago, op. cit., s. 210-211.

²⁴ UKNA, WO 208/4428; GWDN: 5790.

²⁵ Ibidem; GWDN: 5795.

²⁶ Ibidem; GWDN: 5791-5792. Rzecz ciekawa, ale w przedmowie do siódmego wydania (1995) swojej książki *The Last Days of Hitler* Trevor-Roper pisze, że kwestia śmierci Bormanna pozostała otwarta.

²⁷ UKNA, WO 208/4428; GWDN: 5793.

²⁸ Trevor-Roper, op. cit., s. XV.

²⁹ UKNA, FO 371/46766; GWDN: 6261.

³⁰ Ibidem; GWDN: 6372.

³¹ NARA, RG 226, Stack 250,64, Compartment 31, Shelf 06, Box 521; GWDN: 9921.

³² Farago, op. cit., s. 50.

³³ Ibidem, s. 50.

³⁴ Ibidem, s. 53.

³⁵ Ibidem.

³⁶ Ibidem, s. 54.

³⁷ Film można kupić pod adresem: <http://www.dvdsentertainmentline.com/product/O/1948-Rogues-Regiment-DVD-Dick-Powell-HARD-TO-FIND-NEWJ218179.html>.

³⁸ *Bormann, Hitler's Missing Deputy, Alive in Hiding, Author Believes*, „Los Angeles Times” 4 października 1948, s. A8, GWDN: PQ416912601.

³⁹ *The Screen in Review*, „New York Times”, 20 grudnia 1948, s. 31, GWDN: PQ96608875.

⁴⁰ *Reality Shames Mellerdrammer*, „Washington Post”, 23 lutego 1949, s. B9, GWDN: PQ 215820922.

⁴¹ Sereny, *Into that Darkness*, s. 266.

⁴² Wiesenthal, *The Murderers Among Us*, s. 263.

⁴³ Sereny, op. cit., s. 271.

⁴⁴ Ibidem, s. 272.

⁴⁵ Ibidem, s. 274 (przypis dolny).

⁴⁶ Ibidem, s. 273.

⁴⁷ Ibidem, s. 275.

⁴⁸ Ibidem, s. 274. Pozostaje niejasne, którą przełęczą alpejską przeszedł Stangl i jego towarzysze.

⁴⁹ Ibidem, s. 275.

⁵⁰ Ibidem, s. 290.

⁵¹ Ibidem, s. 289.

⁵² ASMA, KA 40, Documents 611&612; GWDN: SM5&SM6.

⁵³ Sereny, op. cit., s. 290.

⁵⁴ Ibidem, s. 289.

⁵⁵ ASMA, K 40, Document 230; GWDN: SM34.

⁵⁶ Sereny, op. cit., s. 290.

⁵⁷ Ibidem, s. 340.

⁵⁸ Ibidem.

⁵⁹ Ibidem, s. 273-274.

⁶⁰ Wiesenthal, op. cit., s. 263.

⁶¹ Wiesenthal, *Justice Not Vengeance*, s. 80.

⁶² ASMA, KA 23, Document 10; GWDN: SM23/10.

⁶³ James Holland, *Italy's Sorrow: A Year of War, 1944-1945*, London: HarperPress, 2008, s. XLIII.

⁶⁴ Ibidem, s. XLIV.

⁶⁵ UKNA, WO 310/137; GWDN: 00186.

⁶⁶ Ibidem.

⁶⁷ UKNA, WO 310/137; GWDN: 00167.

⁶⁸ Ibidem; GWDN: 00177.

⁶⁹ Ibidem; GWDN: 00186.

⁷⁰ Ibidem; GWDN: 00167.

⁷¹ Ibidem; GWDN: 00180.

⁷² Wywiad autora z Erichem Priebkem z 5 czerwca 2007, Via Cardinale, Sanfelice, Rzym, Włochy.

⁷³ UKNA, WO 310/137; GWDN: 00186.

⁷⁴ Wywiad autora z Erichem Priebkem.

⁷⁵ UKNA, WO 310/137; GWDN: 00191.

⁷⁶ Wywiad autora z Erichem Priebkem. Szymon Wiesenthal twierdził, że to Hudal zorganizował ucieczkę Rauffa, ale wydaje się bardziej prawdopodobne, że zbieg skorzystał raczej z własnej pomysowości niż biskupiego miłosierdzia. Patrz: Wiesenthal, op. cit., s. 61.

⁷⁷ Wywiad autora z Erichem Priebkem.

⁷⁸ UKNA, WO 309/1893; GWDN: 06159.

⁷⁹ UKNA, WO 310/137; GWDN: 00184.

⁸⁰ Erich Priebke, Paolo Giachini, *Autobiografia: 'Vae Victis'*, Rome: Associazione Uomo e Liberia, 2003, s. 169.

⁸¹ ASMA, KA 23, Document 9; GWDN: AH 23/9.

⁸² Wywiad autora z Erichem Priebkem; Goñi, *The Real Odessa*, s. 260.

⁸³ Świadectwo chrztu Priebkego z ksiąg parafialnych dostępne pod adresem: <http://markus-lobis.blog.de/?tag=alouis-hudal>; GWDN: epl.jpeg

⁸⁴ Wywiad autora z Erichem Priebkem; Priebke, Giachini, op. cit., s. 170.

⁸⁵ Goñi, op. cit., s. 261.

⁸⁶ Wywiad autora z Erichem Priebkem.

⁸⁷ Ibidem.

⁸⁸ Priebke, Giachini, op. cit., s. 174-175.

⁸⁹ Goñi, op. cit., s. 260.

⁹⁰ Posner, Ware, *Mengele*, s. 74.

⁹¹ *In the matter of Josef Mengele*, s. 66; GWDN: crml2.pdf.

⁹² Posner, Ware, op. cit., s. 74.

⁹³ Ibidem, s. 75.

⁹⁴ Ibidem.

⁹⁵ Keller, Günzburg und der Fall Josef Mengele, s. 48-49.

⁹⁶ Ibidem, s. 49; Posner, Ware, op. cit., s. 76.

⁹⁷ Goñi, op. cit., s. 284.

⁹⁸ Ibidem, s. 285.

⁹⁹ Posner, Ware, op. cit., s. 87.

¹⁰⁰ *In the Matter of Josef Mengele*, s. 68-69; GWDN: crml2.pdf; Posner, Ware, op. cit., s. 87.

¹⁰¹ *In the Matter of Josef Mengele*, s. 122.

¹⁰² Doświadczenie osobiste autora. Jak stwierdził Mengele, spacer jest przyjemny.

¹⁰³ Posner, Ware, op. cit., s. 89.

¹⁰⁴ Ibidem, s. 90.

¹⁰⁵ Goñi, op. cit., s. 286.

¹⁰⁶ Posner, Ware, op. cit., s. 93.

¹⁰⁷ Ibidem.

¹⁰⁸ Wywiad autora z Erichem Priebkem.

¹⁰⁹ Wiesenthal, *The Murderers Among Us*, s. 154-55.

¹¹⁰ Wiesenthal, op. cit., s. 113-18; Wiesenthal, *Justice Not Vengeance*, s. 70-74.

¹¹¹ *Four Women Were the Key to my Get-Away*, „People” GWDN: AE4-AE6.

¹¹² Cesarani, *Eichmann*, s. 204.

¹¹³ *Four Women Were the Key to my Get-Away*, „People” GWDN: AE4

¹¹⁴ Ibidem.

¹¹⁵ Tego rodzaju obliczenia najlepiej konsultować pod <http://www.measuringworth.com/>

¹¹⁶ *Four Women Were the Key to my Get-Away*, „People”, GWDN: AE5. Według autora Eichmann stał się „Riccardo Klementem” zaraz po dotarciu do Włoch.

¹¹⁷ Cesarani, op. cit., s. 208-209.

¹¹⁸ *Four Women Were the Key to my Get-Away*, „People”, GWDN: AE5.

¹¹⁹ Ibidem.

¹²⁰ Ibidem.

¹²¹ Fritz Liebreich, *Britain’s Naval and Political Reaction to the Illegal Immigration of Jews to Palestine, 1945-1948*, Routledge, 2005, s. 86.

¹²² W swoich wspomnieniach Eichmann napisał, że „Klement” urodził się w Merano, podczas gdy jego paszport Czerwonego Krzyża podawał, że w Bolzano.

¹²³ Goñi, op. cit., s. 299; Cesarani, op. cit., s. 208.

¹²⁴ Brytyjscy czytelnicy w pewnym wieku mogą uznać, że zdjęcie to przypomina aktora z dawnych lat Michaela Shearda w roli przerażającego Mr Bronsona w *Grange Hill*. Patrz: http://news.bbc.co.uk/1/hi/entertainment/tv_and_radio/4200884.stm

¹²⁵ Goñi, op. cit., s. 298-299.

¹²⁶ *Four Women Were the Key to my Get-Away*, „The People” GWDN: AE6.

¹²⁷ Ibidem.

¹²⁸ NARA, RG 263, Stack 230, Row 86, Compartment 25, Shelf 06, Box 44; GWDN: 9710.

¹²⁹ Goñi, op. cit., s. 128-129.

¹³⁰ UKNA, FO 371/70898; GWDN: 6749.

¹³¹ Goñi, op. cit., s. 131-132.

¹³² Sweden Clamps Full Secrecy About Nazi Escape Ring Trial, „Washington Post” 1 lipca 1947, s. 20, GWDN: PQ292849082.

¹³³ Goñi, op. cit., s. 130-131.

¹³⁴ Ibidem, s. 302.

¹³⁵ UKNA, FO 371/70898; GWDN: 6749.

¹³⁶ Kompletny raport policyjny dotyczący tej sprawy można znaleźć w UKNA, KV

3/62; GWDN: 4875-4949. Szczegóły opisu na jego podstawie.

¹³⁷ Czytelnicy znający język arabski mogą poczytać o tym uroczym pasożycie pod adresem: http://www.ardalan.id.ir/large_animal_medicine/p2_articleid/14

¹³⁸ A.S. Leese, *A Treatise on the One-Humped Camel in Health and in Disease* (Haynes & Son, 1928).

¹³⁹ UKNA, KV 2/1367; GWDN: 4568-4569.

¹⁴⁰ Ibidem; GWDN: 4566.

¹⁴¹ Arnold Leese, *The Jewish War of Survival*, London: The IFL Printing & Publishing Co., 1945, dostępna w sieci pod adresem: <http://www.jrbooksonline.com/leese.htm>

¹⁴² Fellows Street już nie istnieje. Zgodnie z informacjami <http://www.census1891.com/streets-f.htm> znajdowała się ona w parafii St Mary in Haggerston, Shoreditch, zaraz na południe od Dalston.

¹⁴³ Arnold Leese, *Out of Step: Events in the Two Lives of an Anti-Jewish Camel Doctor*, 1951, dostępna w sieci pod adresem: http://www.jrbooksonline.com/DOCs/Out_of_Step.doc

¹⁴⁴ UKNA, KV 3/61; GWDN: 4865.

¹⁴⁵ UKNA, KV 3/60; GWDN: 4764.

¹⁴⁶ Ibidem; GWDN: 4765.

¹⁴⁷ UKNA, KV 2/1367; GWDN: 4551 & 4558.

¹⁴⁸ Graham Macklin, *Very Deeply Dyed in Black: Sir Oswald Mosley and the Resurrection of British Fascism after 1945*, London: I.B. Tauris, 2007, s. 87.

¹⁴⁹ Ibidem; GWDN: 4546.

¹⁵⁰ Ibidem; GWDN: 4542.

¹⁵¹ Ibidem; GWDN: 4553.

¹⁵² UKNA, KV 3/61; GWDN: 4869.

¹⁵³ Leese, *Out of Step*.

¹⁵⁴ Macklin, op. cit., s. 86.

¹⁵⁵ Ibidem.

¹⁵⁶ Ibidem, s. 87.

¹⁵⁷ UKNA, KV 2/892; GWDN: 9724.

¹⁵⁸ UKNA, KV 3/63; GWDN: 5038.

¹⁵⁹ Matthew Barry Sullivan, *Thresholds of Peace: Four Hundred Thousand German Prisoners and the People of Britain 1944-48*, London: Hamish Hamilton, 1979, s. 338.

¹⁶⁰ *Woman Enticed PoW to Her Caravan*, „News Chronicle”, 12 lutego 1947.

¹⁶¹ Macklin, op. cit., s. 87.

¹⁶² UKNA, KV 2/892; GWDN: 9715.

¹⁶³ Ibidem; GWDN: 9719.

¹⁶⁴ Ibidem; GWDN: 9720.

¹⁶⁵ UKNA, KV 2/895; GWDN: 9692.

¹⁶⁶ ASMA, K41, Document 177; GWDN: 08542.

¹⁶⁷ Macklin, op. cit., s. 93.

¹⁶⁸ Szczególnie imponującą analizę powojennej aktywności Mosleya można znaleźć w cytowanej pracy Macklina.

¹⁶⁹ UKNA, FO 371/89606; GWDN: 9299-9300.

¹⁷⁰ UKNA, KV 2/897; GWDN: 9683-9687; Macklin, op. cit., s. 104-105.

¹⁷¹ UKNA, FO 371/103904; GWDN: 5463; Macklin, op. cit., s. 112-113.

¹⁷² UKNA, FO 371/1039081; GWDN: 5508.

¹⁷³ UKNA, FO 371/103900; GWDN: 5397.

¹⁷⁴ UKNA, FO 371/103913; GWDN: 5535.

¹⁷⁵ Ibidem; GWDN: 5536-5537.

¹⁷⁶ Ibidem, GWDN: 5552.

¹⁷⁷ Goñi, op. cit., s. 112-113 i 175.

¹⁷⁸ NARA, Skorzeny Name file, RG 263, Stack 230, Row 86, Compartment 24, Shelf 04, Box 121; GWDN: 8783.

¹⁷⁹ UKNA, FO 371/79720; GWDN: 8177-8183.

¹⁸⁰ UKNA, WO 309/1826; GWDN: 7285-7286.

¹⁸¹ UKNA, FO 945/342; GWDN: 00985-00987.

¹⁸² UKNA, WO 309/460; GWDN: 9756-9757.

¹⁸³ UKNA, W0309/1673; GWDN: 0116.

¹⁸⁴ UKNA, W0309/1673; GWDN: 0115.

¹⁸⁵ LHC, Mayhew 10/7, Lord Shawcross do Rt Hon. John Patten MP, 18 kwietnia 1990; GWDN: MAYHEW1.

¹⁸⁶ UKNA, W0309/1672; GWDN: 00093.

¹⁸⁷ UKNA, W0309/1672; GWDN: 00095.

¹⁸⁸ UKNA, WO 309/1674; GWDN: 0124; WO 310/6; GWDN: 1122.

¹⁸⁹ UKNA, WO 310/6; GWDN: 1118-1121.

¹⁹⁰ UKNA, WO 309/1651; GWDN: 6146-6147.

¹⁹¹ UKNA, WO 309/1826; GWDN: 7269 & 7275.

¹⁹² Niepublikowane wspomnienia Briana Bone'a; GWDN: BB21.

¹⁹³ Wywiad autora z Johnem Hodge'em.

¹⁹⁴ Greville Janner, *To Life!*, Stroud: Sutton Publishing, 2006, s. 32.

¹⁹⁵ Wywiad autora z Johnem Hodge'em; „Daily Mail” 28 maja 1946; „Daily Herald” 28 maja 1946; „Daily Telegraph”, 28 maja 1946; GWDN: 01579-01580.

¹⁹⁶ <http://forum.axishistory.com/viewtopic.php?f=6&t=104202>

¹⁹⁷ UKNA, WO 309/476; GWDN: 0179-0180.

¹⁹⁸ UKNA, WO 309/476; GWDN: 0187.

¹⁹⁹ UKNA, WO 267/601; GWDN: 5824.

²⁰⁰ UKNA, WO 267/301; GWDN: 5830; WO 267/602; GWDN: 5834.

²⁰¹ Bower, *Blind Eye to Murder*, s. 250-251.

²⁰² UKNA, W0309/1673; GWDN: 0119-0122.

²⁰³ Wywiad autora z lordem Jannerem z 10 maja 2007 w Izbie Lordów, Londyn, Wielka Brytania.

²⁰⁴ Bower, *Blind Eye to Murder*, s. 251.

Rozdział siódmy

¹ Linklater et al., *The Nazi Legacy*, s. 137.

² UKNA, WO 208/5246; GWDN: 5656.

³ Linklater, op. cit., s. 139.

⁴ Bower, *Klaus Barbie*, s. 123; UKNA WO 2055246; GWDN: 5656.

⁵ Film *Hotel Terminus*.

⁶ UKNA, FO 945/831; GWDN: 1000-1006; WO 208/5246; GWDN: 5620.

⁷ Klaus Barbie and the United States Government, A Report to the Attorney General of the United States, s. 28.

⁸ UKNA, WO 208/5246; GWDN: 5654.

⁹ UKNA, WO 208/5246; GWDN: 5655.

¹⁰ UKNA, FO 945/831; GWDN: 1002.

¹¹ Erhard Dabringhaus, *Klaus Barbie*, Washington, DC; Acopolis Books, 1984, s. 131.

¹² Bower, op. cit., s. 125.

¹³ Ibidem, s. 126-127; Link later, op. cit., s. 141-142.

¹⁴ UKNA, FO 945/831; GWDN: 1032.

¹⁵ Linklater, op. cit., s. 144.

¹⁶ UKNA, WO 208/5246; GWDN: 5620.

¹⁷ Ibidem; GWDN: 5545-5546.

¹⁸ NARA, Hans-Ulrich Rudel Name file, RG 263, Stack 230, Row 86, Compartment 24, Shelf 02, Box 109; GWDN: 9645.

¹⁹ UKNA, FO 945/831; GWDN: 1002.

²⁰ Linklater, op. cit., s. 142.

²¹ UKNA, WO 208/5246; GWDN: 5646.

²² Ibidem; GWDN: 5644.

²³ Ibidem; GWDN: 5648.

²⁴ Bower, op. cit., s. 136.

²⁵ Klaus Barbie and the United States Government, A Report to the Attorney General of the United States, s. 38.

²⁶ Ibidem, s. 39.

²⁷ Ibidem, s. 39-40.

²⁸ Robert Jan Verbelen and the United States Government: A Report to the Assistant Attorney General, Criminal Division, s. 18.

²⁹ Ibidem, s. 30.

³⁰ Dabringhaus, op. cit., s. 54.

³¹ Klaus Barbie and the United States Government, A Report to the Attorney General of the United States, s. 67-73.

³² Link later, op. cit., s. 161.

³³ US Agent Tells of Protecting „Arrogant” Nazi from French, „Chicago Tribune” 12 lutego 1983, GWDN: PQ636756812.

³⁴ Link later, op. cit., s. 161.

³⁵ Dabringhaus, op. cit., s. 71.

³⁶ Ibidem, s. 84.

³⁷ Ibidem, s. 85.

³⁸ Ibidem, s. 97.

³⁹ Bower, op. cit., s. 147.

⁴⁰ Klaus Barbie and the United States Government, A Report to the Attorney General of the United States, s. 64-65.

⁴¹ Ibidem, s. 71.

⁴² Ibidem, s. 72.

⁴³ Ibidem, s. 73-74.

⁴⁴ Ibidem, s. 87; Link later, op. cit., s. 176.

⁴⁵ Klaus Barbie and the United States Government, A Report to the Attorney General of the United States, s. 91.

⁴⁶ Ibidem, s. 91-93.

⁴⁷ Link later, op. cit., s. 177.

⁴⁸ Klaus Barbie and the United States Government, A Raport to the Attorney General of the United States, s. 101.

⁴⁹ Ibidem, s. 112.

⁵⁰ Linklater, op. cit., s. 183.

⁵¹ NARA; GWDN.

⁵² Bower, op. cit., s. 175.

⁵³ James V. Milano, Patrick Brogan, Soldiers, Spies and the Rat Line: America's Undeclared War Against the Soviets, Washington, DC: Brassey's, 2000, s. 46-47.

⁵⁴ Klaus Barbie and the United States Government, A Report to the Attorney General of the United States, s. 150.

⁵⁵ Ibidem, s. 153-154.

⁵⁶ Linklater, op. cit., s. 193.

⁵⁷ Ibidem.

⁵⁸ Goñi, *The Real Odessa*, s. 246.

⁵⁹ Klaus Barbie and the United States Government, A Report to the Attorney General of the United States, s. 155-156.

⁶⁰ Dorril, *MI6*, s. 250.

⁶¹ NARA, RG 226, Entry 215, Stack 250, Row 64, Compartment 33, Shelf 07, Box 2; GWDN: 0093-0094.

⁶² Ibidem; GWDN: 0095-0096.

⁶³ Ibidem; GWDN: 0078.

⁶⁴ Ibidem; GWDN: 0074 i 0082.

⁶⁵ NARA, Hottl Name File, RG 236, Stack 230, Row C, Compartment 64, Shelf 04; GWDN: 9601.

⁶⁶ Ibidem; GWDN: 9532.

⁶⁷ Breitman, *US Intelligence and the Nazis*, s. 275.

⁶⁸ NARA, Höttl Name file, RG 236, Stack 230, Row C, Compartment 64, Shelf 04; GWDN: 9601.

⁶⁹ Ibidem; GWDN: 9528.

⁷⁰ Ibidem; GWDN: 9508.

⁷¹ Breitman, op. cit., s. 275.

⁷² <http://www.axhistory.com/index.php?id=9014>

⁷³ NARA, Skorzeny Name file, RG 263, Stack 230, Row 86, Compartment 24, Shelf 04, Box 121; GWDN: 8790-8791.

⁷⁴ NARA, Hottl Name file, RG 236, Stack 230, Row C, Compartment 64, Shelf 04; GWDN: 9368.

⁷⁵ Ibidem; GWDN: 9368.

⁷⁶ Breitman, op. cit., s. 276.

⁷⁷ NARA, Hottl Name File, RG 236, Stack 230, Row C, Compartment 64, Shelf 04; GWDN: 9370.

⁷⁸ Ibidem; GWDN: 9534.

⁷⁹ Ibidem; GWDN: 9374.

⁸⁰ NARA, RG 226, Stack 250, Row 64, Compartment 33, Shelf 07, Box 1, Folder 5; GWDN: 00062.

⁸¹ Robert Jan Verbelen and the United States Government: A Report to the Assistant Attorney General, Criminal Division.

⁸² Stephen Tyas, *British Intelligence and the Nazi Recruit*, „History Today”, wrzesień 2004, t. 54.

⁸³ H.J. Giskes, Operation North Pole, review of Operation North Pole, „Time” 10 sierpnia 1953; <http://www.time.com/time/magazine/artide/0,9171,818692-1,00.html>

⁸⁴ Breitman, op. cit., s. 276.

⁸⁵ UKNA, KV 2/1500; GWDN: 11.pdf

⁸⁶ UKNA, KV 2/1500; GWDN: 14.pdf

⁸⁷ UKNA, KV 2/1500; GWDN: 6.pdf

⁸⁸ http://www.bbc.co.uk/radio4/today/print/misc/kopkow_20040521.shtml

⁸⁹ Sarah Helm, *The Gestapo Killer Who Lived Twice*, „Sunday Times”, 7 sierpnia 2005, http://www.timesonline.co.uk/tol/life_and_style/article551009.ece

⁹⁰ UKNA, WO 208/4421; GWDN: 5758-5763.

⁹¹ UKNA, WO 208/5209; GWDN: 5897.

⁹² UKNA, WO 309/1898; GWDN: 6529.

⁹³ „Sunday Times” The Gestapo Killer Who Lived Twice.

⁹⁴ Ibidem.

⁹⁵ Ibidem.

⁹⁶ http://www.bbc.co.uk/radio4/today/print/misc/kopkow_20040521.shtml

⁹⁷ Andrew Ezergailis, *The Holocaust in Latvia 1941-1944: The Missing Center*, Riga: The Historical Institute of Latvia in association with the United States Holocaust Memorial Museum, 1996, s. 175-178.

⁹⁸ Ibidem, s. 183.

⁹⁹ Ibidem, s. 190.

¹⁰⁰ Anton Kuenzle and Gad Shimron, *The Execution of the Hangman of Riga*, London: Vallentine Mitchell, 2004, s. 42.

¹⁰¹ UKNA, FO 371/104151; GWDN: 05068.

¹⁰² Frida Michelson, *I Survived Rumbuli*, New York: Holocaust Library, 1979, s. 78.

¹⁰³ Ezergailis, op. cit., s. 253-255.

¹⁰⁴ NARA, RG 263, Stack 230, Row C, Compartment 64, Shelf 2, Box 1; GWDN: 9323.

¹⁰⁵ Ezergailis, op. cit., s. 188.

¹⁰⁶ NARA, RG 263, Stack 230, Row C, Compartment 64, Shelf 2, Box 1; GWDN: 9323.

¹⁰⁷ Ezergailis, op. cit., s. 179.

¹⁰⁸ UKNA, WO 309/1816; GWDN: 7213-7215.

¹⁰⁹ UKNA, WO 309/1819; GWDN: 7237.

¹¹⁰ Ezergailis, op. cit., s. 179; Wywiad z profesorem Andrew Ezergailisem w programie *Four Corners* wyemitowanym przez Australian Broadcasting Corporation 13 października 1997 (transkrypt: <http://www.abc.net.au/4corners/stories/s72502.htm>).

¹¹¹ Ezergailis, op. cit., s. 179.

¹¹² Matthias Schröder, *Deutschbaltische SS-Führer und Andrej Vlasov 1942-1945*, Paderborn: Ferdinand Schöningh, 2001, s. 80-84.

¹¹³ Ibidem, s. 84-87.

¹¹⁴ Ibidem, s. 94.

¹¹⁵ Ibidem, s. 94; GWDN: 09427.

¹¹⁶ Ibidem, s. 96.

¹¹⁷ Ibidem, s. 99.

¹¹⁸ Ibidem, s. 103.

¹¹⁹ Ibidem, s. 109.

¹²⁰ UKNA, WO 204/12395; GWDN: 9370.

¹²¹ Snyder, *Encyclopedia of the Third Reich*, s. 260.

¹²² UKNA, WO 204/12395; GWDN: 9360-9361.

¹²³ UKNA, WO 204/12395; GWDN: 9371-9372.

¹²⁴ Dorril, MI6, s. 218; GWDN: 09427.

¹²⁵ GWDN: 09427.

¹²⁶ GWDN: 09426.

¹²⁷ GWDN: 09427.

¹²⁸ Wzorcowe studium *Ostforschung* patrz: Michael Burleigh, *Germany Turns Eastwards*, London: Pan, 2002.

¹²⁹ UKNA, KV 4/150; GWDN: 7296.

¹³⁰ Heinz Felfe, *Im Dienst des Gegners*, Berlin: Verlag der Nation, 1988, s. 129.

¹³¹ NARA, Heinz Felfe CIA Name file, RG 263, Second Release, Boxes 22-23; GWDN: 9187; Norman J.W. Goda, CIA Name Files Relating to Heinz Felfe, SS Officer and KGB Spy (<http://www.fas.org/sgp/eprint/goda.pdf>, June 2006). Goda twierdzi, że Felfe pracował dla Brytyjczyków od 1947 do 1950 roku, podczas gdy dokumenty CIA mówią o okresie od 1946 do 1948 roku.

¹³² Christopher Andrew, Vasili Mitrokhin, *The Mitrokhin Archive: The KGB in Europe and the West*, London: Allen Lane, 1999, s. 571-572.

¹³³ Ibidem, s. 572; Goda, op. cit.,

¹³⁴ NARA, Felfe CIA Name file, RG 263, Second Release, Boxes 22-23; GWDN: 9228.

¹³⁵ Heinz Höhne, Hermann Zolling, *Network: The Truth About General Gehlen and His Spy Ring*, London: Seeker & Warburg, 1972, s. 235-236.

¹³⁶ Andrew, Mitrokhin, op. cit., s. 572.

¹³⁷ Höhne, Zolling, op. cit., s. 236.

¹³⁸ Mary Ellen Reese, *General Reinhard Gehlen: The CIA Connection*, Fairfax, VA: George Mason University Press, 1990, s. 167-169.

¹³⁹ Ibidem, s. 168.

¹⁴⁰ Goda, op. cit., s. 3.

Rozdział ósmy

¹ ASMA, K 24/230; GWDN: SM34.

² Sereny, *Into that Darkness*, s. 340.

³ Ibidem, s. 341.

⁴ Ibidem, s. 344.

⁵ Ibidem, s. 353-354.

⁶ Ibidem, s. 344-345.

⁷ Ibidem, s. 348.

⁸ Ibidem, s. 352.

⁹ Ibidem, s. 351.

¹⁰ Ibidem, s. 354.

¹¹ Posner, Ware, *Mengele*, s. 94; Karta zejścia na ląd Mengelego; GWDN; jmlc.jpg

¹² Ibidem, s. 95.

¹³ Ibidem, s. 101.

¹⁴ Ibidem, s. 103-105.

¹⁵ Ibidem, s. 106.

¹⁶ Ibidem, s. 108.

¹⁷ Mario A.J. Mariscotti, *El Secreto Atómico de Huemul*, Buenos Aires: Estudio Sigma, 2004, s. 96.

¹⁸ UKNA, FO 943/296; GWDN: 5093.

¹⁹ UKNA, FO 943/296; GWDN: 5099.

²⁰ Współrzędne: S 41.106389, W 71.395000.

²¹ Mariscotti, op. cit., s. 111.

²² Newton, The „Nazi Menace” in Argentina, s. 379.

²³ Mariscotti, op. cit.; patrz także „Physics Today”, marzec 2004, s. 14 pod adresem http://scitation.aip.org/journals/doc/PHTOAD-ft/vol_57/iss_3/14_1.shtml

²⁴ Każdy może odwiedzić wyspę Huemul, choć nie organizuje się tam normalnych wycieczek z przewodnikiem. Aby dostać się na wyspę, należy wynająć na miejscu łódź ze sternikiem. Jako że biuro turystyczne w Bariloche jest bezużyteczne, autor ma czelność zarekomendować usługi Victora Katza, z którym można się skomunikować pod adresem: victor_katz@yahoo.com.ar. oraz numerem +54 2944 1560 0794. Katz serwuje kiepską *yerba mate*.

²⁵ NARA, Rudel CIA Name file, RG 263, Stack 230, Row 86, Compartment 24, Shelf 02, Box 109; GWDN: 9647.

²⁶ UKNA, FO 371/108816; GWDN: 5061.

²⁷ UKNA, FO 317/97415; GWDN: 5057-5060.

²⁸ Klee, *Persilscheine undfalsche Passe*, s. 25.

²⁹ NARA, Rudel CIA Name file, RG 263, Stack 230, Row 86, Compartment 24, Shelf

02, Box 109, GWDN: 9629.

³⁰Newton, The „Nazi Menace” in Argentina, s. 363-364.

³¹Ibidem, s. 376-377.

³²UKNA, FO 371/61123; GWDN: 4073-4074.

³³UKNA, FO 371/108816; GWDN: 5059.

³⁴ UKNA, FO 371/104028, Commercial relations beetwen FRG and Argentina; German influence in Argentina and other Latin Amercican countries 1953; GWDN: 4359-4377.

³⁵Posner, Ware, *Mengele*, s. 111.

³⁶Ibidem, s. 113.

³⁷Ibidem, s. 114.

³⁸ Patrz np. http://www.thesun.co.uk/sol/homepage/woman/real_life/article_21629
18.ece

³⁹ NARA, Krunoslav Draganović CIA Name File, RG 263, Stack 230, Row 86, Compartment 22, Shelf 04, Box 28; GWDN: 8681.

⁴⁰Goñi, *The Real Odessa*, s. 226.

⁴¹ NARA, Draganović CIA Name File, RG 263, Stack 230, Row 86, Compartment 22, Shelf o4, Box 28; GWDN: 8682.

⁴²Goñi, op. cit., s. 228.

⁴³ NARA, Skorzeny CIA Name file, RG 263, Stack 230, Row 86, Compartment 24, Shelf 04, Box 121; GWDN: 9693.

⁴⁴ NARA, Ante Pavelić Name file, RG 263, Stack 230, Row 86, Compartment 26, Shelf 02, Box 63; GWDN: 9693.

⁴⁵<http://www.mi5.gov.uk/output/branimir-jelic.html>.

⁴⁶NARA, Pavelić Name file, RG 263, Stack 230, Row 86, Compartment 26, Shelf 02, Box 643; GWDN: 9697. Życiorys lady Listowel patrz: <http://timesonline.couk/tol/comment/obituaries/article852684.ece>.

⁴⁷Ibidem; GWDN: 9700.

⁴⁸Ibidem; GWDN: 9692.

⁴⁹ *Crimes in the Jasenovac Camp*, Zagreb: The State Commission of Croatia for the Investigation of the Crimes of the Occupation Forces and their Collaborators, 1946. Dostępne pod adresem: <http://www.jasenovac-info.com/cd/biblioteka/jasenovaci946/jasenovaci946.pdf>

⁵⁰<http://www.jasenovac-info.com/cd/biblioteka/pavelicpapers/luburic/ml0002.html>

⁵¹ NARA, Pavelić Name file, RG 263, Stack 230, Row 86, Compartment 26, Shelf 02,

Box 63; GWDN: 9703

⁵² NARA, Skorzeny CIA Name file, RG 263, Stack 230, Row 86, Compartment 24, Shelf 04, Box 121; GWDN: 8793.

⁵³ Patrz: <http://forum.axishistory.com/viewtopic.php?f=104&t=30925&start=15>, gdzie zamieszczono wydanie chorwackiej gazety „Hrvatska” z czasu zamachu.

⁵⁴ *Yugoslav Exile Shot*, „New York Times” 12 kwietnia 1957, s. 12, GWDN: PQ84957942

⁵⁵ *Ex-Croat Premier May Face Court*, „Washington Post”, „Times Herald” 27 kwietnia 1957, s. A2; GWDN: PQ160361092.

⁵⁶ *Pro-Nazi is Hunted*, „New York Times” 27 kwietnia 1957, s. 2; GWDN: PQ87262809.

⁵⁷ Dedijer, *The Yugoslav Auschwitz and the Vatican*, s. 416.

⁵⁸ *Rites for Ante Pavelić*, „New York Times” 1 stycznia 1960, s. 19; GWDN: PQ105171637.

⁵⁹ Francesc Bayarri, *Cita a Sarajevo*, Valencia: L’Eixam, Col. El Tavec, 2006. Patrz: <http://www.bayarri.info/> Pełny opis śmierci Luburić w języku serbskim pod adresem: <http://www.suc.org/culture/library/Lopusina2/ubij/ubij7.html> Skrót w języku angielskim w tłumaczeniu Dana Mutadicha.

⁶⁰ Link later et al., *The Nazi Legacy*, s. 216; Bower, *Klaus Barbie*, s. 181.

⁶¹ Bower, op. cit., s. 183.

⁶² Link later, op. cit., s. 220.

⁶³ Bower, op. cit., s. 183.

⁶⁴ Link later, op. cit., s. 220.

⁶⁵ Ibidem, s. 223; Bower, op. cit., s. 185.

⁶⁶ Link later, op. cit., s. 225.

⁶⁷ Ibidem, s. 227.

⁶⁸ UKNA, FCO 33/1773; GWDN: 5614-5615.

⁶⁹ Linklater, op. cit., s. 229.

⁷⁰ UKNA, WO 204/298; GWDN 6891.

⁷¹ Link later, op. cit., s. 237.

⁷² Ibidem, s. 241.

⁷³ 21 maja 1961, *I Make Friends With Another Dictator*, „People”; GWDN: AE8.

⁷⁴ Ibidem.

⁷⁵ Goñi, op. cit., s. 300.

⁷⁶ *I Make Friends with Another Dictator*, „People”; GWDN: AE8.

⁷⁷ Ibidem.

⁷⁸ Cesarani, *Eichmann*, s. 315.

⁷⁹ *I Make Friends With Another Dictator*, „People”; GWDB: AE8.

⁸⁰ Cesarani, op. cit., s. 215; *I Make Friends With Another Dictator*, „The People”; GWDN: AE8.

⁸¹ Goñi, op. cit., s. 302-303.

⁸² *I Make Friends With Another Dictator*, „People”; GWDN: AE8.

⁸³ Cesarani, op. cit., s. 215.

⁸⁴ Ibidem, s. 216.

⁸⁵ Posner, Ware, op. cit., s. 102.

⁸⁶ 28 maja 1961, *I Salute My Kidnappers*, „People”; GWDN: AE11.

⁸⁷ Manning, *Martin Bormann*, s. 206.

⁸⁸ Cesarani, op. cit., s. 216.

⁸⁹ *I Make Friends With Another Dictator*, „People”; GWDN: AE9. W czasie gdy powstawała ta książka, Ricardo Eichmann był profesorem w Niemieckim Instytucie Archeologii w Berlinie.

⁹⁰ Cesarani, op. cit., s. 220.

⁹¹ Isser Harel, *The House on Garibaldi Street*, Abingdon, Wielka Brytania: Frank Cass, 1997, s. 142.

⁹² Zvi Aharoni, Wilhelm Dietl, *Operation Eichmann*, Londyn: Cassell, 1996, s. 128.

⁹³ Aharoni, Dietl, op. cit., s. 136-138; *I Salute My Kidnappers*, „People”; GWDN: AE10-AE11.

Rozdział dziewiąty

¹ Goñi, *The Real Odessa*, s. 312.

² Harel, *The House on Garibaldi Street*, s. 17.

³ Ibidem, s. 18.

⁴ Biografia zaczerpnięta [z]: http://www.fritz-bauer-institut.de/texte/essay/07-98_wojak.htm

⁵ Rebecca Wittmann, *Beyond Justice: The Auschwitz Trial*, Cambridge, Massachusetts: Harvard University Press, 2005, s. 66.

⁶ Niepublikowany manuskrypt Tewjego Friedmana: <http://motlc.specialcol.wiesenthal>.

com; GWDN: bli21.gif

⁷ Ibidem; GWDN: bli22.gif i bli23.gif. Friedman umieszcza to spotkanie w maju 1958 roku, ale data ta nie zgadza się z innymi relacjami, a szczególnie z wersją Harela z *The House of Garibaldi Street*. Pamięć Friedmana zawodzi równie często jak pamięć Wiesenthala.

⁸ Harel, op. cit., s. 3-4.

⁹ Cesarani, *Eichmann*, s. 223.

¹⁰ Harel, op. cit., s. 2 i 10.

¹¹ Ibidem, s. 11.

¹² Aharoni, Died, *Operation Eichmann*, s. 80.

¹³ Harel, op. cit., s. 13.

¹⁴ Eli M. Rosenbaum, An Appraisal of „Volume 4” of the CIA’s Records on Adolf Eichmann, Washington, DC: manuskrypt niepublikowany, 24/03/2007, s. 2; GWDN: OSI/A.

¹⁵ Cesarani, op. cit., s. 223.

¹⁶ Rosenbaum, op. cit., s. 3; GWDN: OSI/A.

¹⁷ Timothy Naftali, New Information on Cold War CIA Stay-Behind Operations in Germany and on the Adolf Eichmann Case (<http://www.fas.org/sgp/eprint.naftali.pdf>); GWDN: naftali.pdf.

¹⁸ *CIA Helped Eichmann Hide*, „Der Spiegel Online” 7 czerwca 2006; Scott Shane, *CIA Knew Where Eichmann Was Hiding*, „New York Times”, 7 czerwca 2006, Documents Show, patrz pod adresem: http://www.nytimes.com/2006/06/07/world/americas/07nazi.html?_r=1

¹⁹ Harel, op. cit., s. 20-22.

²⁰ Aharoni/Dietl, op. cit., s. 83.

²¹ Harel, op. cit., s. 25-26.

²² Ibidem, s. 27.

²³ Friedman, manuskrypt niepublikowany; GWDN: rol23.gif

²⁴ Isser Harel, *Simon Wiesenthal and the Capture of Eichmann*, s. 62.

²⁵ Ibidem, s. 43.

²⁶ Ibidem, s. 53.

²⁷ Ibidem, s. 69.

²⁸ Wiesenthal, *The Murderers Among Us*, s. 123.

²⁹ Wiesenthal, *Justice Not Vengeance*, s. 77.

³⁰ Harel, *The House on Garibaldi Street*, s. 33.

³¹ Cesarani, op. cit., s. 225.

³² Harel, op. cit., s. 39.

³³ Ibidem, s. 35.

³⁴ Aharoni, Dietl, op. cit., s. 88.

³⁵ Friedman, niepublikowany manuskrypt w kolekcji cyfrowej Muzeum Tolerancji Centrum Szymona Wiesenthala pod adresem: <http://motlc.specialcol.wiesenthal.com/instdoc/d08c07/roll5z3.html>; GWDN: roll5.gif

³⁶ Friedman, *The Hunter*, s. 244-245.

³⁷ Friedman, niepublikowany manuskrypt w kolekcji cyfrowej Muzeum Tolerancji Centrum Szymona Wiesenthala pod adresem: <http://motlc.specialcol.wiesenthal.com/instdoc/roll6z3.html>; GWDN:rpll6.gif

³⁸ Friedman, *The Hunter*, s. 245.

³⁹ Ibidem, s. 247. W kolekcji korespondencji Friedmana pod adresem: <http://motlc.specialcol.wiesenthal.com> Friedman twierdzi, że członek wywiadu izraelskiego odwiedził Hermanna 26.12.1959. Jest to nieprawdopodobne, ponieważ Harel o tym nie wspomina, a nie ma dowodów sugerujących, jakoby funkcjonariusz DAIA, G. Schurman, działał na jego rozkaz. Nie jest rzeczą niewykonalną, że informacja ta trafiła do zespołu Harela, który szybko ją odrzucił, ponieważ już zrezygnował z Hermanna.

⁴⁰ Goñi, op. cit., s. 314.

⁴¹ Patrz s. 154.

⁴² Harel, *Simon Wiesenthal and the Capture of Eichmann*, s. 110.

⁴³ Patrz s. 100.

⁴⁴ Harel, op. cit., s. 107.

⁴⁵ Ibidem, s. 76.

⁴⁶ Ibidem, s. 108.

⁴⁷ Wiesenthal, *Ich Jagte Eichmann*, s. 294; *Brother's Surprise*, „The Times”, 26 maja 1960; GWDN: article-2

⁴⁸ Friedman, *Isser Harel Attacks Simon Wiesenthal*-, GWDN: issl7.gif

⁴⁹ Wiesenthal, *The Murderers Among Us*, s. 122.

⁵⁰ Wiesenthal, *Justice Not Vengeance*, s. 77.

⁵¹ Harel, op. cit., s. 110.

⁵² Wiesenthal, *The Murderers Among Us*, s. 125.

⁵³ Wiesenthal, *Justice Not Vengeance*, s. 78.

⁵⁴ Pick, *Simon Wiesenthal*, s. 147.

⁵⁵ Harel, op. cit., s. 114-115.

⁵⁶ Korespondencja Szymona Wiesenthala do Nahuma Goldmana z 30 marca 1954, reprodukowana [w:] Harel, op. cit., s. 125-126.

⁵⁷ Wiesenthal, *The Murderers Among Us*, s. 121.

⁵⁸ NARA, Hottl Name file, RG 263, Stack 230, Row C, Compartment 64, Shelf 04; GWDN: 9445 i 9614.

⁵⁹ Ibidem; GWDN: 9557.

⁶⁰ Ibidem; GWDN: 9557 i 9598.

⁶¹ Ibidem; GWDN: 9559.

⁶² Ibidem; GWDN: 9574 i 9599.

⁶³ Ibidem; GWDN: 9598.

⁶⁴ Breitman, *US Intelligence and the Nazis*, s. 276.

⁶⁵ NARA, Hottl Name file, RG 263, Stack 230, Row C, Compartment 64, Shelf 04; GWDN: 9599.

⁶⁶ Patrz s. 3. Wobec niewiarygodności Höttla jako świadka jego zeznania z Norymbergi są często podważane przez rewizjonistów historycznych. Patrz np.: http://www.ihr.org/jhr/v20/v20n5p25_Weber.html

⁶⁷ Patrz s. 280.

⁶⁸ Wiesenthal, *The Murderers Among Us*, s. 121.

⁶⁹ Harel, op. cit., s. 120.

⁷⁰ Ibidem, s. 126.

⁷¹ Ibidem, s. 132.

⁷² Wiesenthal, *Justice Not Vengeance*, s. 77.

⁷³ Ian Black, Benny Morris, *Israel's Secret Wars*, London: Futura, 1992, s. 188.

⁷⁴ <http://www.jewishvirtuallibrary.org/jsource/Holocaust/auplea.html>

⁷⁵ Rosenbaum, op. cit., s. 3; GWDN: OSI/A

⁷⁶ Korespondencja Kalmanowitza z Wiesenthalem z 25 czerwca 1954: GWDN: ekl.jpg

⁷⁷ Wiesenthal, *Ich Jagte Eichmann*, s. 289.

⁷⁸ Wiesenthal, *The Murderers Among Us*, s. 121.

⁷⁹ Rosenbaum, op. cit., s. 4; GWDN: OSI/A.

⁸⁰ Harel, op. cit., s. 162.

⁸¹ Aharoni, Dietl, op. cit., s. 90.

⁸² Ibidem, s. 94-97.

⁸³ Harel, *The House on Garibaldi Street*, s. 52.

⁸⁴ Aharoni, Dietl, op. cit., s. 103.

- ⁸⁵ Ibidem, s. 106.
- ⁸⁶ Ibidem, s. 111-112.
- ⁸⁷ Ibidem, s. 122-123.
- ⁸⁸ Ibidem, s. 122-1255; Harel, op. cit., s. 76.
- ⁸⁹ Harel, op. cit., s. 83.
- ⁹⁰ Ibidem, s. 130-131.
- ⁹¹ Peter Z. Malkin, Harry Stein, *Eichmann In My Hands*, London: Müller, 1990, s. 184.
- ⁹² Aharoni, Dietl, op. cit., s. 136.
- ⁹³ Harel, op. cit., s. 163.
- ⁹⁴ Ibidem, s. 164.
- ⁹⁵ Malkin, Stein, op. cit., s. 186.
- ⁹⁶ Aharoni/Dietl, op. cit., s. 138; Harel, op. cit., s. 164; Malkin and Stein, op. cit., s. 187.
- ⁹⁷ „People” *I Salute My Kidnappers*-, GWDN: AE11.
- ⁹⁸ Aharoni, Dietl, op. cit., s. 142.
- ⁹⁹ Malkin, Stein, op. cit., s. 233.
- ¹⁰⁰ „People”, *I Salute My Kidnappers*-, GWDN: AE11.
- ¹⁰¹ Harel, op. cit., s. 182-183.
- ¹⁰² Aharoni, Dietl, op. cit., s. 144.
- ¹⁰³ Harel, op. cit., s. 180-181.
- ¹⁰⁴ Aharoni, Dietl, op. cit., s. 150.
- ¹⁰⁵ *I Salute My Kidnappers*, „People”; GWDN: AE11.
- ¹⁰⁶ Harel, op. cit., s. 212.
- ¹⁰⁷ Ibidem, s. 215.
- ¹⁰⁸ Ibidem, s. 216.
- ¹⁰⁹ Ibidem, s. 245.
- ¹¹⁰ *I Salute My Kidnappers*, „People”; GWDN: AE11.
- ¹¹¹ Aharoni, Dietl, op. cit., s. 150.
- ¹¹² *I Salute My Kidnappers*, „People”; GWDN: AE11.
- ¹¹³ Aharoni, Dietl, op. cit., s. 165.
- ¹¹⁴ *I Salute My Kidnappers*, „People”; GWDN: AE11.
- ¹¹⁵ Aharoni, Dietl, op. cit., s. 166-167; Cesarani, op. cit., s. 201.
- ¹¹⁶ *Secret Agents Seized Killer Nazi Abroad and Took Him to Israel*, „New York Times” 25 maja 1960, s. 1; GWDN: PQ99740807; Harel, op. cit., s. 274-276.

- ¹¹⁷ *Brother's Surprise*, „Times” 26 maja 1960; GWDN: article-2.
- ¹¹⁸ *Police Given Clue by Woman*, „Times” 25 maja 1960, s. 12; GWDN: TT4.
- ¹¹⁹ Survivors of Nazi Horrors Describe Man Who Captured Killer of Jews, „Washington Post,” 30 maja 1960, s. A1; GWDN: PQ177756302.
- ¹²⁰ Friedman, *The Hunter*, s. 255-256.
- ¹²¹ *Bonn Knew of Eichmann's Hideout*, „Washington Post” 15 czerwca 1960, s. D13; GWDN: PQ209879242.
- ¹²² Listy pod adresem: <http://motlc.specialcol.wiesenthal.com/>; GWDN: erg20.gif i erg21.gif.
- ¹²³ Ibidem; GWDN: rol24.gif i rol25.gif.
- ¹²⁴ Ibidem; GWDN: rol21.gif i rol22.gif.
- ¹²⁵ Ibidem; GWDN: erg45.gif.
- ¹²⁶ Ibidem.; GWDN: issll.gif.
- ¹²⁷ Ibidem; GWDN: issl2.gif.
- ¹²⁸ Ibidem; GWDN: issl3.gif.
- ¹²⁹ NARA, Leon Degrelle CIA Name file, Record Group 263, Stack 230, Row 86, Compartment 22, Shelf 04, Box 23; GWDN: 8626.
- ¹³⁰ Quentin Reynolds, Ephraim Katz, Zwy Aldouby, *Minister of Death*, New York: Viking Press, 1960, cytat z obwoluty.
- ¹³¹ NARA, Degrelle, CIA Name file, Record Group 263, Stack 230, Row 86, Compartment 22, Shelf 04, Box 23; GWDN: 8631.
- ¹³² Reynolds i inni, op. cit., s. 202.
- ¹³³ Ibidem, p. v.
- ¹³⁴ NARA, Degrelle CIA Name file, Record Group 263, Stack 230, Row 86, Compartment 22, Shelf 04, Box 23; GWDN: 8568.
- ¹³⁵ Ibidem; GWDN: 8569-8572.
- ¹³⁶ Ibidem; GWDN: 8641-8642.
- ¹³⁷ Ibidem; GWDN: 8650.
- ¹³⁸ Ibidem; GWDN: 8647.
- ¹³⁹ Ibidem; GWDN: 8572-8575.
- ¹⁴⁰ Rees, *Biographical Dictionary of the Extreme Right Since 1890*, s. 85-86.
- ¹⁴¹ NARA, RG 226, Stack 250, Row 64, Compartment 21, Shelf 06, Box 34; GWDN: 9868.
- ¹⁴² Ibidem; GWDN: 9861-9865.

¹⁴³ UKNA, FO 371/103906; GWDN: 5468-5475.

¹⁴⁴ NARA, Degrelle CIA Name file, Record Group 263, Stack 230, Row 86, Compartment 22, Shelf 04, Box 23; GWDN: 8644.

¹⁴⁵ Ibidem; GWDN: 8620-8623, 8617, 8635-8639.

¹⁴⁶ Ibidem; GWDN: 8617; Bar-Zohar, *The Avengers*, s. 196.

¹⁴⁷ Współrzędne: N 42.4607, W 2.865715

¹⁴⁸ Bar-Zohar, op. cit., s. 197.

¹⁴⁹ NARA, Degrelle CIA Name file, Record Group 263, Stack 230, Row 86, Compartment 22, Shelf 04, Box 23; GWDN: 8635-8637.

¹⁵⁰ Bar-Zohar, op. cit., s. 198-199.

¹⁵¹ Wiesenthal, *The Murderers Among Us*, s. 96.

¹⁵² Cesarani, op. cit., s. 257.

¹⁵³ Ibidem, s. 258. Cesarani wskazuje, że wiele współczesnych naukowych prac, obala pogląd Hanny Arendt. Patrz np.: Yaacov Lozowick, *Hitler's Bureaucrats: The Nazi Security Police and the Banality of Evil*, New York: Continuum, 2005.

¹⁵⁴ Cesarani, op. cit., s. 321.

¹⁵⁵ Ibidem, s. 322-323.

Rozdział dziesiąty

¹ Patrz: Joachim Perels, *Perceptions and Suppression of Nazi Crimes by the Postwar German Judiciary* [w:] Nathan Stoltzfus i Henry Friedlander (red.), *Nazi Crimes and the Law*, German Historical Institute and Cambridge University Press, 2008, s. 87-99.

² Wittmann, *Beyond Justice*, s. 30-31.

³ UKNA, FO 1042/254; GWDN: 6616.

⁴ Wywiad autora z Frederickiem Forsythem.

⁵ Wittmann, op. cit., s. 147-148.

⁶ *Central German Office Pushes Investigations of Nazi Crimes*, „New York Times” 19 lutego 1961, s. 2; GWDN: PQ 109560606.

⁷ Heinz Düx, *The Auschwitz Trial at the Landgericht Frankfurt and Its Importance for the Prevention of Genocide*, odczyt wygłoszony podczas The Genocide Convention 4-6 grudnia 2008 w Haus Gallus we Frankfurcie. Autor dziękuje Eliemu M. Rosenbaumowi za pomoc w uzyskaniu tekstu.

⁸ Ibidem, s. 7.

- ⁹ UKNA, FO 1042/254; GWDN: 6610.
- ¹⁰ Posner, Ware, *Mengele*, s. 118-119.
- ¹¹ Ibidem, s. 122.
- ¹² Joaquin Krueger, Erna Graf de Krueger, *Hohenau: De la Selva a la Floreciente Colonia*, Obligado, Paragwaj: 1993.
- ¹³ Posner, Ware, op. cit., s. 124.
- ¹⁴ Ibidem, s. 131.
- ¹⁵ Ibidem, s. 148-149.
- ¹⁶ Ibidem, s. 150.
- ¹⁷ *Nazi's Arrest Ordered*, „New York Times” 3 lipca 1960, s. 12; GWDN: PQ 99749498.
- ¹⁸ Wiesenthal, *The Murderers Among Us*, s. 148.
- ¹⁹ Ibidem, s. 156-157.
- ²⁰ Ibidem, s. 153-154.
- ²¹ Ibidem, s. 160.
- ²² Ibidem, s. 159-161.
- ²³ Ibidem, s. 162.
- ²⁴ Ibidem, s. 164-165.
- ²⁵ Ibidem, s. 174.
- ²⁶ Ibidem, s. 151. Autor nadal szuka dowodów na pobyt doktora Cuenca w Auschwitz.
- ²⁷ Ibidem, s. 152.
- ²⁸ Ibidem.
- ²⁹ Posner, Ware, op. cit., s. 207.
- ³⁰ *Nazi Jäger Simon Wiesenthal - Das Ende Einer Legende*, program niemieckiej telewizji ARD wyemitowany 8 lutego 1996.
- ³¹ Guard. Blind German Accused of Being Nazi, „Chicago Daily Tribune”, 25 marca 1961, s. B4; GWDN: PQ575728962.
- ³² Acharoni, Dietl, *Operation Eichmann*, s. 177.
- ³³ Posner, Ware, op. cit., s. 166.
- ³⁴ Ibidem, s. 182-184.
- ³⁵ Ibidem, s. 184.
- ³⁶ Ibidem.
- ³⁷ Ibidem, s. 185.
- ³⁸ *Swastikas at Karl Marx's Grave*, „New York Times” 6 czerwca 1960, s. 9; GWDN:

105440382.

⁴⁰ Kuenzle, Shimron, *The Execution of the Hangman of Riga*, s. 47.

⁴¹ NARA, Herberts Cukurs CIA Name file, RG 263, Stack 230, Row 86, Compartment 22, Shelf 3, Box 22; GWDN: 8554-8555.

⁴² UKNA, FO 371/104151; GWDN: 5066.

⁴³ *Ibidem*; GWDN: 5087.

⁴⁴ *Ibidem*; GWDN: 5082.

⁴⁵ *Ibidem*; GWDN: 5082.

⁴⁶ *Ibidem*; GWDN: 5085.

⁴⁷ *Ibidem*; GWDN: 5086.

⁴⁸ Kuenzle, Shimron, *op. cit.*, s. 44-46.

⁴⁹ NARA, Cukurs CIA Name file, RG 263, Stack 230, Row 86, Compartment 22, Shelf 3, Box 22; GWDN: 8560-8565.

⁵⁰ „Evening Star”, 5 maja 1961, s. A4, *Eichmann Unit Linked to Death Commandos-*, GWDN: 8566.

⁵¹ Kuenzle, Shimron, *op. cit.*, s. 54-58.

⁵² *Ibidem*, s. 10.

⁵³ *Ibidem*, s. XV-XVI.

⁵⁴ *Ibidem*, s. 22. Odniesienie do Danny'ego Kaye'a można znaleźć u Zviego Aldouby'ego.

⁵⁵ *Ibidem*, s. 71-73.

⁵⁶ *Ibidem*, s. 77.

⁵⁷ *Ibidem*, s. 78-79.

⁵⁸ *Ibidem*, s. 97.

⁵⁹ *Ibidem*, s. 106.

⁶⁰ *Ibidem*, s. 109.

⁶¹ *Ibidem*, s. 113.

⁶² *Ibidem*, s. 114-118.

⁶³ *Ibidem*, s. 121-125.

⁶⁴ *Ibidem*, s. 125-127.

⁶⁵ *Ibidem*, s. 127.

⁶⁶ *Ibidem*, s. 134.

⁶⁷ *Bomb Blast Rips Synagog in Montevideo*, „Chicago Tribune”, 8 marca 1965, s. 18; GWDN: PQ 580674202.

⁶⁸ *Home of Jew is Defaced*, „New York Times” 1 kwietnia 1965, s. 3; GWDN: PQ 106987510.

⁶⁹ Kuenzle, Shimron, op. cit., s. 139.

⁷⁰ Informacja Centrum Szymona Wiesenthala z 7 czerwca 2005, Herberts Cukurs: Certainly Guilty: <http://www.wiesenthal.com/site/apps/nlnet/content2.aspx?c=}4442249&ct=5853335>

⁷¹ Pick, *Simon Wiesenthal*, s. 152-153.

⁷² Wiesenthal, *The Murderers Among Us*, s. 190.

⁷³ NARA, Erich Rajakowitsch Name file, RG 263; GWDN: 9034.

⁷⁴ Ibidem; GWDN: 9036.

⁷⁵ Ibidem; GWDN: 9042.

⁷⁶ Ibidem; GWDN: 9066.

⁷⁷ Wiesenthal, op. cit., s. 190-191.

⁷⁸ NARA, Rajakowitsch Name file, RG 263; GWDN: 9063.

⁷⁹ Ibidem; GWDN: 9064.

⁸⁰ „Times”, 13 kwietnia 1963, s. 7, kolumna A, *Munich Search for Ex-SS Officer*, GWDN: TT19.

⁸¹ Wiesenthal, op. cit., s. 195.

⁸² Breitman i inni, *US Intelligence an the Nazis*, s. 362.

⁸³ Ibidem, s. 363.

⁸⁴ Sereny, *Into That Darkness*, s. 352.

⁸⁵ Ibidem.

⁸⁶ Wiesenthal, op. cit., s. 265.

⁸⁷ Najnowsze opracowania oceniają liczbę ofiar Treblinki na około 780 863 osoby. Patrz: rozdział pierwszy, przypis 65.

⁸⁸ Wiesenthal, op. cit., s. 266.

⁸⁹ Levy, *Nazi Hunter*, s. 370.

⁹⁰ Sereny, op. cit., s. 351.

⁹¹ Ibidem, s. 352.

⁹² Ibidem, s. 351. Patrz także; Former Death Camp Commandant Given Life Sentence for Part in Murder of 400,000 Jews, „Times” 23 grudnia 1970, s. 4, kolumna E; GWDN: TT6.

⁹³ Ibidem, s. 355.

⁹⁴ Wiesenthal, *Justice Not Vengeance*, s. 86.

⁹⁵ Ibidem, s. 86-87; Spotkanie Wiesenthala z Robertem F. Kennedym nie jest

odnotowane w dokumentach z Senatu przechowywanych w John F. Kennedy Presidential Library. Nie zawierają one jednak zapisu wszystkich działań senatora, tak więc brak odnotowania nie musi oznaczać, że do spotkania z Wiesenthalem nie doszło.

⁹⁶ *Caution Delayed Stangl Capture*, „New York Times”, 5 marca 1967, s. 21; GWDN: PQ93861165; Levy, op. cit., s. 373-375.

⁹⁷ Wiesenthal, *The Murderers Among Us*, s. 266.

⁹⁸ Na przykład „New York Times” 2 kwietnia 1967, s. 383; GWDN: PQ83046550.

⁹⁹ „Los Angeles Times”, 9 kwietnia 1967, s. C27; GWDN: PQ521395782.

¹⁰⁰ *Pursuit of Nazi Criminals in the Interest of Justice*, „New York Times” 3 kwietnia 1967, s. C27; GWDN: 521365502.

¹⁰¹ Mary Cate Kelleher, *The Life of Simon Wiesenthal*, „New York Times”, Salve Regina University, Pells Scholars Honors Thesis, 2006; GWDN: nytsw.pdf; http://escholar.salve.edu/pell_theses/6

¹⁰² Sereny, op. cit., s. 21.

¹⁰³ Ibidem, s. 364-366.

Rodział jedenasty

¹ Szczegóły rzekomej ucieczki Bormanna według Farago, patrz s. 136.

² *The Bormann File*, Magazyn „Time” 11 grudnia 1972, Volume 36 <http://www.time.com/time/printout/0,8816,878106,00.html>

³ Farago, *Aftermath*, s. 309.

⁴ Hugh Thomas, *Doppelgänger*, London: Fourth Estate, 1995, s. 215.

⁵ *German Thinks Nazi Is Alive*, „New York Times”, 15 kwietnia 1961, s. 10; GWDN: PQ118907220.

⁶ Farago, op. cit., s. 34; *Martin Bormann: In the Führer's Shadow*, film Biography Productions, reż. Chanoch Zeevi, 34 minuty.

⁷ Thomas, op. cit., s. 216.

⁸ *W. Berlin Police Dig to Find Body of Bormann*, „Los Angeles Times”, 21 lipca 1965, s. 13; GWDN: PQ484859602.

⁹ *Nazi Foe Conducts Relentless Search*, „Washington Post”, 11 kwietnia 1968, s. A26; GWDN: PQ167017282.

¹⁰ Manning, *Martin Bormann*, s. 289.

¹¹ *Bormann's Real Brother Claims Fraud*, „Washington Post” 21 marca 1964, s. A6;

GWDN: PQ164654132; Wiener Library, Document Collection 1500, Reports of the Dokumentationszentrum des Bundes Jüdischer Verfolgter des Nazisregimes, 1962- 1998, maj 1965; GWDN: 9970.

¹² *Martin Bormann's Here, There, Everywhere*, „Washington Post”, 24 sierpnia 1976, s. B4; PQ304087112.

¹³ *Bormann is Alive, Nazi Seeker Says*, „New York Times”, 28 marca 1967, s. 38; GWDN: PQ83039236.

¹⁴ *Jew Keeps up Hunt for Bormann*, „Chicago Tribune”, 26 marca 1967, s. A3; GWDN: PQ596405722.

¹⁵ *Relentless Viennese Hunt Nazi Killers*, „Washington Post” 12 kwietnia 1967, s. A3; GWDN: PQ150540662.

¹⁶ *Bormann Said to Live in Brazil*, „Washington Post”, 7 października 1967, s. A15; GWDN: PQ198560452.

¹⁷ *This Ghost Didn't Go East*, „New York Times” 12 listopada 1971, s. 47; GWDN: PQ79164534.

¹⁸ *Link Perón Foes, Bormann Story*, „Chicago Tribune”, 29 listopada 1972, s. 2; GWDN: PQ605463692.

¹⁹ *Vatican May Have Given Unwitting Aid to Bormann*, „Chicago Tribune”, 26 listopada 1972, s. 3; GWDN: PQ605446372.

²⁰ *Bormann Story „Bluff”, Nazi Hunter Claims*, „Washington Post” 28 listopada 1972, s. A21; GWDN: PQ99717332.

²¹ *The Bormann File*, Magazyn „Time”, 11 listopada 1972, Volume 36; <http://www.time.com/time/printout/0,8816,878106,00.html> *Vatican May Have Given Unwitting Aid to Bormann*, „Chicago Tribune”, 26 listopada 1972, s. 3; GWDN: PQ605446372.

²² Patrz s. 160.

²³ *„No Doubt” Skeleton is Martin Bormann's*, „Chicago Tribune” 10 lutego 1973, s. A27; GWDN: PQ639789562.

²⁴ Farago, op. cit., s. 31.

²⁵ *West German Court Declares Bormann Dead*, „Los Angeles Times”, 12 kwietnia 1973, s. 16; GWDN: PQ604201542.

²⁶ *Books of the Times*, „New York Times” 6 maja 1966, s. 43; GWDN: PQ 284426072.

²⁷ *Bormann's Back*, „New York Times”, 20 marca 1977, s. 258; GWDN: PQ 80279104.

²⁸ „New York Times”, 6 maja 1973, s. 463; GWDN: PQ 90943876.

²⁹ Wiesenthal, *Justice Not Vengeance*, s. 97.

³⁰ Patrz s. 145.

³¹ Wywiad autora z Frederickiem Forsythem.

³² Autor jest świadomy ironii.

³³ Wywiad autora z Frederickiem Forsythem.

³⁴ Forsyth, *The Odessa File*, s. 99-100, początek rozdziału 6.

³⁵ Wywiad autora z Frederickiem Forsythem.

³⁶ Forsyth, op. cit., s. VIII.

³⁷ Wywiad autora z Frederickiem Forsythem.

³⁸ Beate Klarsfeld, *Wherever They May Be!*, New York: Vanguard Press, 1975, s. 11.

³⁹ Ibidem, s. 12-13.

⁴⁰ <http://www.klarsfeldfoundation.org/chrono/timeline2.htm>

⁴¹ Jako że ta podróż metrem wymagała przesiadki na Michel-Ange Molitor, to Serge miał naprawdę szczęście. Para nie mogła się spotkać na stacji Boulogne-Pont de Saint-Cloud, ponieważ wybudowano ją dopiero w 1960 roku.

⁴² Klarsfeld, op. cit., s. 56.

⁴³ Ibidem, s. 159.

⁴⁴ Ibidem, s. 149.

⁴⁵ Ibidem.

⁴⁶ Ibidem, s. 150.

⁴⁷ Ibidem, s. 194.

⁴⁸ Ibidem, s. 197.

⁴⁹ <http://www.klarsfeldfoundation.org/chrono/timeline2.htm>

⁵⁰ Klarsfeld, op. cit., s. 215.

⁵¹ Patrz s. 28.

⁵² Klarsfeld, op. cit., s. 235.

⁵³ Ibidem, s. 240-241.

⁵⁴ Ibidem, s. 242.

⁵⁵ Ibidem, s. 245.

⁵⁶ Patrz s. 262.

⁵⁷ Klarsfeld, op. cit., s. 250.

⁵⁸ Ibidem.

⁵⁹ Ibidem, s. 252.

⁶⁰ Ibidem, s. 253.

⁶¹ Ibidem, s. 256-257.

⁶² Linklater i inni, *The Nazi Legacy*, s. 258.

⁶³ Klarsfeld, op. cit., s. 257.

⁶⁴ Ibidem, s. 271.

⁶⁵ Ibidem, s. 272.

⁶⁶ Wywiad autora z Beate Klarsfeld z 31 stycznia 2008, Paryż, Francja.

⁶⁷ Link later, op. cit., s. 267.

⁶⁸ NAR A, Rudel CI A Name file, RG 263, Stack 230, Row 86, Compartment 24, Shelf 02, Box 109; GWDN: 9643.

⁶⁹ Link later, op. cit., s. 274.

⁷⁰ Ibidem, s. 287-288.

⁷¹ Ibidem, s. 293.

⁷² Wiesenthal, *Justice Not Vengeance*, s. 140.

⁷³ Ibidem, s. 150.

⁷⁴ Ibidem, s. 149.

⁷⁵ Lelyveld - którego Wiesenthal nazywa Leylandem - stwierdził, że nigdy nie dawał żadnego adresu. Jako że Wiesenthal napisał, że dostarczył on jeden adres, można to uznać za jeden z jego pomniejszych wymysłów. Patrz: Douglas Martin, *A Nazi Past, a Queens Home Life, and Overlooked Death*, „New York Times”, 2 grudnia 2005.

⁷⁶ Pick, *Simon Wiesenthal*, s. 195-196.

⁷⁷ Wiesenthal, op. cit., s. 150.

⁷⁸ Pick, op. cit., s. 196.

⁷⁹ Ibidem.

⁸⁰ Henry Friedlander, Earlean M. McCarrick, *The Extradition of Nazi Criminals: Ryan, Artukovic i Demjanjuk*, pod adresem; <http://motlc.wiesenthal.com/site/pp.asp?c=gvKVLcMVIuG&b=395075>

⁸¹ Pick, op. cit.; Levy, *Nazi Hunter*.

⁸² Wiener Library, Document Collection 1500, styczeń 1971; GWDN: 00009; Ashman, Wagman, *The Nazi Hunters*, s. 193.

⁸³ Ibidem.

⁸⁴ Ibidem, s. 194.

⁸⁵ *Nazi Accusations Turn Life into a Nightmare*, „New York Times” 1 maja 1983; GWDN: nytwalus.docx.

⁸⁶ Chicagoan Denies any War Crime although 11 Witnesses Accuse Him, „New York

Times” 5 kwietnia 1978; GWDN: 110825617.

⁸⁷ 2,000 at Skokie Service Recalling Victims of Nazis, „Chicago Tribune”, 17 kwietnia 1978, s. 12.

⁸⁸ Frank Walus Opened Door and Life was Never Same, „Chicago Tribune”, 17 kwietnia 1978, s. 1.

⁸⁹ Ibidem.

⁹⁰ Ashman, Wagman, op. cit., s. 195.

⁹¹ Wywiad autora z Elim M. Rosenbaumem z 20 kwietnia 2007, Waszyngton, DC, USA.

⁹² *I Will Go Where There is Fairness*, Walus Says after Court Decision, „Chicago Tribune” 31 maja 1973, s. 1; GWDN: ctwalus.pdf; Frank Walus Opened Door and Life was Never Same, „Chicago Tribune”; Chicagoan Denies any War Crime although 11 Witnesses Accuse Him, „New York Times”; GWDN: 110825617.

⁹³ Ashman, Wagman, op. cit., s. 196.

⁹⁴ Elizabeth Holtzman, *Who Said It Would Be Easy?*, New York: Arcade Publishing, 1996, s. 36.

⁹⁵ Ibidem, s. 53.

⁹⁶ Ibidem, s. 90.

⁹⁷ Ibidem, s. 92.

⁹⁸ Ibidem, s. 93.

⁹⁹ Wywiad autora z Elizabeth Holtzman, 12 lutego 2008, Nowy Jork, Stany Zjednoczone.

¹⁰⁰ Allan A. Ryan Jr, *Quiet Neighbours: Prosecuting Nazi War Criminals in America*, New York: Harcourt Brace Jovanovich, 1984, s. 61.

¹⁰¹ Rzeczywiście.

¹⁰² Jorge Camarasa, *Mengele: El Ángel De La Muerte en Sudamérica*, Norma, 2009.

¹⁰³ Patrz: <http://www.newscientist.com/article/dnl6492-nazi-angel-ofdeath-not-responsible-for-town-of-twins.html> i <http://www.dailymail.co.uk/news/article-l-126816/Are-twins-Angel-Deaths-secret-tribe-Not-likely-says-GUY-WALTERS.html>

¹⁰⁴ Posner, Ware, *Mengele*, s. 174-175.

¹⁰⁵ Ibidem, s. 176.

¹⁰⁶ Ibidem, s. 177.

¹⁰⁷ Ibidem, s. 179.

¹⁰⁸ Ibidem, s. 178-179.

¹⁰⁹ Ibidem, s. 231-232.

¹¹⁰ Ibidem, s. 243.

¹¹¹ Ibidem, s. 236.

¹¹² Ibidem, s. 278.

¹¹³ Ibidem, s. 279.

¹¹⁴ Ibidem.

¹¹⁵ Ibidem, s. 283.

¹¹⁶ Wiesenthal, *The Murderers Among Us*, s. 164.

¹¹⁷ „Times”, 1 lutego 1971, s. 4, kolumna E, *Death Camp Doctor „Now Living in Paraguay”*-, GWDN: 6996.

¹¹⁸ Wiener Library, Document Collection 1500, styczeń 1972; GWDN: 9987.

¹¹⁹ *Wiesenthal's Last Hunt*, Magazyn „Time” 26 września 1977, <http://www.time.com/time/printout/0,8816,879774,00.html>

¹²⁰ Levy, *Nazi Hunter*, s. 286.

¹²¹ Erich Erdstein, Barbara Bean, *Inside the Fourth Reich*, New York: St Martin's Press, 1977, obwoluta.

¹²² Ibidem, s. 217.

¹²³ Ibidem, s. 218.

¹²⁴ Wiener Library, Document Collection 1500, styczeń 1981; GWDN: 0016.

¹²⁵ *Nazi Child Abuser who Set Up Cult Held after Eight Years on the Run*, „Times”, 12 marca 2005; <http://www.rickross.com/reference/schafer/schaferLO.html> Peter Levenda, *Unholy Alliance* (Nowy Jork: Continuum, 2002), s. 361.

¹²⁶ Wiener Library, Document Collection 1500, Reports of the Dokumentationszentrum des Bundes Jüdischer Verfolgter des Nazisregimes, 1962-1998, styczeń 1981; GWDN: 0016.

¹²⁷ Posner, Ware, op. cit., s. 287.

¹²⁸ Ibidem, s. 288.

Rozdział dwunasty

¹ Klarsfeld Collection; GWDN: 08410.

² Wywiad autora z Beate Klarsfeld.

³ Klarsfeld Collection; GWDN: 08412.

⁴ Patrick Agte, Jochen Peiper, *Commander Panzerregiment Leibstandarte*, Winnipeg:

J.J. Fedorowicz Publishing Inc., s. 597.

⁵ Ibidem, s. 600.

⁶ „Los Angeles Times”, 19 lipca 1976, s. A2, *Bomb Defused at Synagogue-*, GWDN: PQ 654671582.

⁷ Klarsfeld Collection; GWDN: 08420.

⁸ *Vienna Bomb*, „Times” 12 czerwca 1982, s. 1, kolumna A; GWDN: TT16. W *Justice Not Vengeance* s. 344 Wiesenthal błędnie pisze, że zamach przeprowadzono 11 lipca.

⁹ *Around the World; 4 Sentenced in Vienna in Neo-Nazi Case*, „New York Times”, 4 kwietnia 1984.

¹⁰ Wiesenthal, *Justice Not Vengeance*, s. 344.

¹¹ Linklater i inni, *The Nazi Legacy*, s. 311.

¹² Ibidem, s. 312.

¹³ Patrz s. 262.

¹⁴ Linklater, op. cit., s. 314; Bower, *Klaus Barbie*, s. 211.

¹⁵ Linklater, op. cit., s. 315-316.

¹⁶ Bower, op. cit., s. 222.

¹⁷ *My Enemy's Enemy* (2007), film dokumentalny, scenariusz i reżyseria: Kevin Macdonald. Fragmenty dostępne pod adresem: <http://video.google.com/videoplay7docid=165973183348003396>

¹⁸ Link later, op. cit., s. 317.

¹⁹ Ibidem, s. 318.

²⁰ Ibidem.

²¹ Ibidem, s. 319.

²² Bower, op. cit., s. 225.

²³ *My Enemy's Enemy*.

²⁴ Ibidem.

²⁵ Bower, op. cit., s. 226.

²⁶ Patrz s. 215.

²⁷ Dabringhaus, *Klaus Barbie*, s. 26.

²⁸ Ryan, *Quiet Neighbours*, s. 280.

²⁹ Ibidem, s. 282.

³⁰ *Klaus Barbie and the United States Government, A Report to the Attorney General of the United States*, s. 1-2.

³¹ Ryan, op. cit., s. 322-323.

³² *Conscientious or Cynical?*, „Times” 21 września 1983, s. 8, kolumna D; GWDN: TT3.

³³ Ryan, op. cit., s. 314.

³⁴ Ibidem, s. 246.

³⁵ Dane liczbowe dostarczone autorowi przez OSI.

³⁶ „United States Attorneys” USA Bulletin”, styczeń 2006, t. 54, nr 1, s. 1; *Pursuing Human Rights Violators in America: The Office of Special Investigations at 25*, wykład Eliego M. Rosenbauma w Case Law School, Cleveland, Ohio, 22 lutego 2006; GWDN: OSI/3. Gdy pewien dziennikarz zasugerował, że von Bolschwing mógł być podczas wojny podwójnym agentem, Allan Ryan napisał na wycinku prasowym: „Jeśli ten facet był podwójnym agentem pracującym dla OSS, to ja idę popełnić harakiri w holu CIA. Na oczach telewizyjnych kamer. Zapraszam do przyłączenia się do mnie”

³⁷ „United States Attorneys’ USA Bulletin”, styczeń 2006, t. 54, nr 1, s. 3.

³⁸ *Pat Buchanan’s Unrelenting Defense of John Demjanjuk*, Anti-Defamation League, 1993; http://www.adl.org/special_reports/pb_archive/pb_demjanjuk_1993.pdf

³⁹ Ashman, Wagman, *The Nazi Hunters*, s. 230.

⁴⁰ „United States Attorneys’ USA Bulletin” styczeń 2006, t. 54, nr 1, s. 3.

⁴¹ Ryan, op. cit., s. 257.

⁴² Rosenbaum, *Betrayal*, s. 450.

⁴³ Ibidem, s. 9.

⁴⁴ Streszczenie kariery Waldheima można znaleźć na s. 476-483 książki Rosenbauma *Betrayal*.

⁴⁵ „New York Times”, 15 czerwca 2007, *Kurt Waldheim, Former UN. Chief, Is Dead at 88*; http://www.nytimes.com/2007/06/15/world/europe/15waldheim.html?_r=2&pagewanted=all

⁴⁶ Rosenbaum, *Betrayal*, trzy strony ilustracji po s. 266.

⁴⁷ Pick, *Simon Wiesenthal*, s. 294.

⁴⁸ Ibidem; *Waldheim: The Missing Years*, „New York Times”, 8 maja 1988, gdzie Wiesenthal napisał: „W roku 1979 Izrael skierował do mnie prośbę. Z powodu nieprzyjaznej wobec niego postawy Kurta Waldheima Izraelczycy poprosili mnie o sprawdzenie, czy w przeszłości miał on jakiegokolwiek związki z nazistami”

⁴⁹ Pick, *Simon Wiesenthal*, s. 294.

⁵⁰ Rosenbaum, op. cit., s. 461.

⁵¹ Pick, op. cit., s. 294.

⁵² Ibidem.

⁵³ Rosenbaum, op. cit., s. 461-462.

⁵⁴ Wiener Library, Document Collection 1500, styczeń 1994; GWDN: 0031.

⁵⁵ Wywiad autora z Elim M. Rosenbaumem.

⁵⁶ Ibidem.

⁵⁷ Pick, op. cit., s. 304.

⁵⁸ *Simon Wiesenthal's Legacy*, „Washington Post” 30 kwietnia 1980, s. B3; GWDN: PQ 135656212.

⁵⁹ *Nazi Found in Uruguay, Wiesenthal Tells Israelis*, „New York Times” 28 grudnia 1980, s. 27; GWDN: PQ 113960108.

⁶⁰ *Mengele „Near to Capture”*, „Times” 27 kwietnia 1982, s. 6, kolumna G; GWDN: 7007-7008.

⁶¹ *Search for War Criminal Near End, Nazi Hunter Says*, „Washington Post” 20 sierpnia 1982, s. A30; GWDN: PQ 124938282.

⁶² „New York Times” 13 marca 1984, s. A26, Letters to the Editor; GWDN: PQ 118737699.

⁶³ *Mengele „Found”*, „Times” 31 stycznia 1983, s. 1, kolumna A; GWDN: 7009-7010.

⁶⁴ *Mengele Sighting*, „Times”, 12 czerwca 1984, s. 7, kolumna H; GWDN: 7011; *Nazi-hunter Rejected Offers to Kill Mengele*, „Chicago Tribune”, 29 stycznia 1985, s. 4; GWDN: PQ 767334772.

⁶⁵ *Paraguay Pressed to Give Up Mengele*, „New York Times” 9 lipca 1979, s. A3; GWDN: PQ 112114953.

⁶⁶ *Nazi Extradition Asked of Paraguayan President*, „Washington Post” 28 czerwca 1979, s. A22; GWDN: PQ 131893902.

⁶⁷ *Mengele Hunt Focuses on Paraguay*, „Washington Post”, 10 sierpnia 1979, s. A20; GWDN: PQ 131907842.

⁶⁸ Levy, *Nazi Hunter*, s. 299.

⁶⁹ *Paraguay Pledges to Hunt for Nazi*, „New York Times” 27 listopada 1984, s. All; GWDN: PQ 120501779.

⁷⁰ Wywiad autora z Elizabeth Holzman.

⁷¹ Wywiad autora z Beate Klarsfeld.

⁷² Pick, op. cit., s. 192.

⁷³ Ibidem, s. 303.

⁷⁴ Ibidem, s. 192.

⁷⁵ Posner, Ware, *Mengele*, s. 306.

⁷⁶ <http://motlc.specialcol.wiesenthal.com/instdoc/d04c10/meng2z3.html> Posner/ Ware, op. cit., s. 306.

⁷⁷ Wywiad autora z Davidem Marwellem z 19 kwietnia 2007, Nowy Jork, Stany Zjednoczone.

⁷⁸ „Washington Post” 20 marca 1985, s. A18, *US Search For Mengele Is Expanded*; GWDN: PQ 123763432.

⁷⁹ Wywiad autora z Beate Klarsfeld.

⁸⁰ Wywiad autora z Davidem Marwellem.

⁸¹ Wiesenthal, *Justice Not Vengeance*, s. 112.

⁸² Posner, Ware, op. cit., s. 315.

⁸³ Ibidem, s. 314-315.

⁸⁴ Ibidem, s. 316-317.

⁸⁵ Wywiad autora z Davidem Marwellem.

⁸⁶ Posner, Ware, op. cit., s. 317.

⁸⁷ US Experts Fly to Brazil to Check Mengele Death Report, „Los Angeles Times, 6 czerwca 1985, s. 1; GWDN: PQ 675935162.

⁸⁸ Posner, Ware, op. cit., s. 319.

⁸⁹ Levy, op. cit., s. 303.

⁹⁰ *Bonn Offer in '64 on Mengele Reported*, „New York Times” 10 czerwca 1985, s. A3; GWDN: PQ 228815482.

⁹¹ Mengele's Son To Break Silence on Father's Fate, „New York Times”, 11 czerwca 1985, s. A4; GWDN: PQ 118865569.

⁹² *Body is Mengele's, His Son Declares*, „New York Times” 12 czerwca 1985, s. A1; GWDN: PQ 118865890.

⁹³ *Pressure Mounts on Mengele Family*, „Times” 14 czerwca 1985, s. 8, kolumna 8; GWDN: TT13.

⁹⁴ *In the Matter of Josef Mengele*, s. 156; GWDN: crml2.pdf

⁹⁵ Wywiad autora z Davidem Marwellem.

⁹⁶ *Jewish Group Questions Mengele Probe*, „Washington Post” 29 stycznia 1986, s. C12; GWDN: PQ 126292852.

⁹⁷ Wiener Library, Document Collection 1500, styczeń 1986; GWDN: 0027.

⁹⁸ *Dogged US Dentist-Envoy Finds X-Ray of Mengele*, „Washington Post”, 28 marca 1986, s. A23; GWDN: PQ 128809272.

⁹⁹ Wiener Library, Document Collection 1500, styczeń 1989; GWDN: 0029.

¹⁰⁰ patrz; Levy, op. cit., s. 308.

¹⁰¹ France Opens Barbie's Trial on Role in Nazi Crimes, „New York Times”, 12 maja 1987, s. A3; GWDN: PQ114948068.

¹⁰² Erna Paris, *Unhealed Wounds: France and the Klaus Barbie Affair*, New York: Grove Press, 1986, s. 186

¹⁰³ My Enemy's Enemy.

¹⁰⁴ Patrz s. 37.

¹⁰⁵ *Voices from the Barbie Trial*, „New York Times” 2 sierpnia 1987, s. SM27; GWDN: PQ115186369.

¹⁰⁶ *Barbie Is Found Guilty and Sentenced to Life*, „New York Times” 4 lipca 1987, s. 3; GWDN: PQ114974000.

¹⁰⁷ Patrz s. 38.

¹⁰⁸ *Voices from the Barbie Trial*, „New York Times” 2 sierpnia 1987, s. SM23; GWDN: PQ115186369.

¹⁰⁹ *Barbie Is Found Guilty And Sentenced To Life*, „New York Times”, 4 lipca 1987, s. 3; GWDN: PQ114974000.

¹¹⁰ Ibidem.

¹¹¹ My Enemy's Enemy.

¹¹² Informacja prywatna.

¹¹³ Efraim Zuroff, *Occupation: Nazi Hunter, The Continuing Search for the Perpetrators of the Holocaust*, Hoboken, New York: KTAV Publishing House, 1994, s. 265.

¹¹⁴ Eli M. Rosenbaum, *Nazi War Crimes Investigations/Prosecutions Abroad: Canada, Australia, the United Kingdom* (dokument niepublikowany, 2003); GWDN: OSI/5.

¹¹⁵ David Cesarani, *Justice Delayed*, London: William Heinemann, 1992, s. 197.

¹¹⁶ Ashman, Wagman, *The Nazi Hunters*, s. 38.

¹¹⁷ Patrz s. 204.

¹¹⁸ Wywiad autora z lordem Jannerem.

¹¹⁹ Znakomity i definitywny opis sposobów, w jakie imigranci EVW mogli się dostać na terytorium Wielkiej Brytanii, patrz: Cesarani, *Justice Delayed*.

¹²⁰ Janner, *To Life!*, s. 136.

¹²¹ Zuroff, op. cit., s. 271.

¹²² Cesarani, *Justice Delayed*, s. 203.

¹²³ Owoce tych badań zawiera książka Cesaraniego *Justice Delayed*.

¹²⁴ Cesarani, op. cit., s. 211-212.

¹²⁵ *British Board Presses Effort to Find Nazis*, „New York Times” 3 kwietnia 1988, s. 18; GWDN: PQ115338835.

¹²⁶ Cesarani, op. cit., s. 213.

¹²⁷ Janner, op. cit., s. 137.

¹²⁸ Zuroff, op. cit., s. 293.

¹²⁹ Janner, op. cit., s. 138.

¹³⁰ LHC, Mayhew 10/7, C.P. Mayhew to Minister of State, 6 lipca 1948; GWDN: MAYHEW2

¹³¹ Cesarani, op. cit., s. 229.

¹³² Wywiad autora z lordem Jannerem.

¹³³ Cesarani, op. cit., s. 230.

¹³⁴ Janner, op. cit., s. 138.

¹³⁵ Ibidem, s. 139.

¹³⁶ Cesarani, op. cit., s. 231.

¹³⁷ Hansard; <http://www.publications.parliament.uk/pa/cm198990/cmhansrd/1990-03-19/Debate7.html>

¹³⁸ LHC, Mayhew 10/7, Lord Shawcross do Rt Hon. Johna Patteny członka Parlamentu, kwiecień 1990; GWDN: MAYHEW1.

¹³⁹ LHC, Mayhew 10/7, Członek Parlamentu Rt Hon. John Patten MP do lorda Shawcrossa, 5 kwietnia 1990; GWDN: MAYHEW3.

¹⁴⁰ Cesarani, op. cit., s. 239.

¹⁴¹ Janner, op. cit., s. 141.

¹⁴² Ibidem.

¹⁴³ Wywiad autora z Elim M. Rosenbaumem.

¹⁴⁴ Peter Serafinowicz Exclusive TV Comic on Heartache, Fatherhood and Stardom, „Daily Mirror”, 23 października 2007; Refugee, 85, Sent for Britain’s First War Crimes Trial, „Independent”, 16 kwietnia 1996.

¹⁴⁵ Ibidem.

¹⁴⁶ Eli M. Rosenbaum, Nazi War Crimes Investigations/Prosecutions Abroad: Canada, Australia, the United Kingdom-, GWDN: OSI/5.

¹⁴⁷ <http://news.bbc.co.Uk/1/uk/309937.stm>

¹⁴⁸ <http://news.bbc.co.uk/1/hi/uk/309559.stm>

¹⁴⁹ Ibidem.

¹⁵⁰ Janner, op. cit., s. 142.

¹⁵¹ <http://news.bbc.co.Uk/1/hi/world/europe/4262892.stm>

¹⁵² Reuters, 8 lipca 2008, *Nazi Hunters Seek to Smoke Out „Dr Death” in Chile*, <http://www.reuters.com/article/latestCrisis/idUSN08309280>

¹⁵³ <http://news.bbc.co.Uk/1/hi/world/americas/7497078.stm>

¹⁵⁴ *Nazi Hunters Sceptical of Reports*, „Guardian”, 6 lutego 2009, <http://www.guardian.co.uk/world/2009/feb/06/egypt-heimholocaust> *Son of „Dr Death” Aribert Heim to Escape Charges for Concealing Nazi Father’s Existence*, „Daily Telegraph” 5 lutego 2009, <http://www.telegraph.co.uk/news/worldnews/europe/germany/4524580/Son-of-Dr-Death-Aribert-Heim-to-escapecharges-for-concealing-Nazi-fathers-existence.html>

¹⁵⁵ *Vatican Accused of Shielding „War Criminal”*, „Daily Telegraph”, 20 września 2005.

Bibliografia

Ponieważ wiele pierwszorzędnych źródeł istnieje w formie cyfrowej, cieszę się, mogąc swobodnie przesyłać odpowiednie pliki audio i wideo badaczom działającym w dobrej wierze. Większość cytowanych poniżej relacji jest zapisana w formacie mp3, a dokumentów i zdjęć w formacie jpeg. Prośby o przesłanie plików należy opatrzyć sygnaturą mojego archiwum (GWDN) podaną w przypisach.

Źródła niepublikowane

(a) Wywiady

Bone, Brian, wywiad autora, Broadstone, Wielka Brytania, 27 marca 2007.

Draper, Gerald, wywiad autora, podczas konferencji nt. zbrodni wojennych w Genewie, kwiecień 1975.

Draper, Julia, wywiad autora, Londyn, Wielka Brytania, 11 kwietnia 2007.

Ferencz, Benjamin, wywiad telefoniczny autora, 8 maja 2007.

Fiegel, Gideon, wywiad telefoniczny autora, 25 kwietnia 2007.

Forsyth, Frederick, wywiad autora, Hertingfordbury, Wielka Brytania, 23 maja 2007.

Harris, Morris, wywiad telefoniczny autora, 24 kwietnia 2007.

Hodge, John, wywiad autora, Chirton, Wielka Brytania, 5 kwietnia 2007.

Hofer, Andrea, wywiad autora, Bad Aussee, Austria, czerwiec 2008.

Holtzman, Elizabeth, wywiad autora, Nowy Jork, 12 lutego 2008.

Howard, Harry, relacja bezpośrednia autorowi, Minehead, Wielka Brytania, 12 czerwca 2007.

Janner, Greville, wywiad autora, Izba Lordów, Londyn, Wielka Brytania, 10 maja 2007.

Klarsfeld, Beate, wywiad autora, Paryż, Francja, 31 stycznia 2008.

Lachmann, Benjamin, wywiad telefoniczny autora, 24 kwietnia 2007.

Levy, Alfred, wywiad autora, Kenley, Wielka Brytania, 17 kwietnia 2007.

Marwell, David, wywiad autora, Nowy Jork, Stany Zjednoczone, 19 kwietnia 2007.

Miete, Augusto, wywiad Tima Phillipa i autora, Hohenau, Paragwaj, marzec 2008.

Neilson, Ian, wywiad autora, Marlborough, Wielka Brytania, 29 kwietnia 2009.
Priebke, Erich, wywiad autora, Rzym, Włochy, 5 czerwca 2007.
Pucher, Hans, wywiad autora, Altaussee, Austria, 25 czerwiec 2008.
Pundick, Cyril, wywiad autora, Manchester, Wielka Brytania, 2 maja 2007.
Rosenbaum, Eli M., wywiady autora, Waszyngton, DC, Stany Zjednoczone, 20 kwietnia 2007 i 20 lutego 2008.
West, Richard, wywiad autora, Deal, Wielka Brytania, 1 maja 2007.
Whittington, Jere, relacja telefoniczna autora, luty 2008.

(b) Archiwa i biblioteki

British Library Newspaper Archive, Colindale, Londyn, Wielka Brytania.
Liddell Hart Centre for Military Archives, King's College, Londyn, Wielka Brytania (LHC).
London Library, Wielka Brytania.
National Archives, Kew, Londyn, Wielka Brytania (UKNA).
National Archives and Records Administration, College Park, Maryland, Stany Zjednoczone (NARA).
Santa Maria dell'Anima, Rzym, Włochy (ASMA).
United Nations War Crimes Commission Archive, Nowy Jork, Stany Zjednoczone.
Wiener Library, Londyn, Wielka Brytania.

(c) Referaty, przemówienia, odczyty

Draper, Gerald, *Reflections on Nazi Atrocities: The Holocaust* (zapis na taśmie magnetofonowej, prawdopodobnie z początku lat 70., w zbiorach Julii Draper).

Düx, Heinz, *The Auschwitz Trial at the Landgericht Frankfurt and Its Importance for the Prevention of Genocide* (zaprezentowany na Genocide Convention z 4-6 grudnia 2008, Haus Gallus, Frankfurt).

Ickx, Johan, Bischof Alois Hudal als Fluchthelfer: ein Mythos?

Ickx, Johan, The Roman „non possumus” and the attitude of Bishop Alois Hudal towards the National Socialist ideological aberrations (odczyt wygłoszony podczas Workshop of the European Science Foundation w Lublanie, Słowenia, 6-8 czerwca 2002).

Kelleher, Mary Cate, *The Life of Simon Wiesenthal as Told by the „New York Times”*

(Salve Regina University, Pells Scholars Honors Thesis, 2006).

Rosenbaum, Eli M., *An Appraisal of 'Volume 4' of the CIA's Records on Adolf Eichmann* (US Department of Justice, Criminal Division, Waszyngton DC, 24 marca 2007).

Rosenbaum, Eli M., *Nazi War Crimes Investigations/Prosecutions Abroad: Canada, Australia, the United Kingdom* (prezentacja podczas Washington DC Bar's Third Annual Legal History Seminar, 20 grudnia 1995).

Rosenbaum, Eli M., *Reflections on OSI's Quarter-Century of Operations: Achievements and Disappointments* (uwagi wygłoszone podczas panelu „Hunting Nazis” United States Holocaust Memorial Museum, Waszyngton DC, 25 października 2004).

Rosenbaum, Eli M., *Pursuing Human Rights Violators in America: The Office of Special Investigations at 25* (wykład na Klatsky Annual Seminar in Human Rights at the Frederick K. Cox International Law Center, Case Law School, Cleveland, Ohio, 22 lutego 2006).

Rosenbaum, Eli M., uwagi wygłoszone podczas OSI 25th Reunion Luncheon Banquet (Marriott Crystal Gateway Hotel, Arlington, Virginia, 24 października 2004).

(d) Pamiętniki i listy

Pamiętniki Briana Bone'a (od świętej pamięci Autora).

(e) Książki

Harel, Isser, *Simon Wiesenthal and the Capture of Eichmann*.

Źródła publikowane i literatura

(a) Drukowane

(1) Biografie i wspomnienia

Agte, Patrick; *Jochen Peiper: Commander Panzerregiment Leibstandarte*, Winnipeg: J.J.Fedorowicz Publishing Inc., 2000.

Aharoni, Zvi; Dietl, Wilhelm, *Operation Eichmann*, London: Cassell, 1996, wyd. polskie *Operacja Eichmann*, przeł. Michał Misiorny, 1998.

Annan, Noel, *Changing Enemies: The Defeat and Regeneration of Germany*, Cornell

University Press, 1997.

Astor, Gerald, *The Last Nazi*, New York: Donald I. Fine, 1985.

Baumbach, Werner, *Broken Swastika*, Maidstone: George Mann, 1974.

Bower, Tom, *Klaus Barbie: The Butcher of Lyons*, New York: Pantheon, 1984.

Camarasa, Jorge, *Mengele: El Ángel de la Muerte en Sudamérica*, Norma, 2009.

Cesarani, David, *Eichmann: His Life and Crimes*, London: William Heinemann, 2004.

Christie, Stuart, *Stefano della Chiaie: Portrait of a Black Terrorist*, London: Anarchy Magazine/Refract Publications, 1994.

Critchfield, James H., *Partners at the Creation: The Men Behind Postwar Germany's Defense and Intelligence Establishments*, Annapolis, MD: Naval Institute Press, 2003.

Dabringhaus, Erhard, *Klaus Barbie*, Washington, DC: Acropolis Books, 1984.

Dorril, Stephen, *Black Shirt: Sir Oswald Mosley & British Fascism*, London: Penguin Books, 2007.

Epelbaum, Didier, *Alois Brunner*, Paris: Calmann-Lévy, 1990.

Felfe, Heinz, *Im Dienst des Gegners*, Berlin: Verlag der Nation, 1988.

Foley, Charles, *Commando Extraordinary: Otto Skorzeny*, London: Weidenfeld & Nicolson, 1998.

Friedman, Tuvia, *The Hunter*, New York: Doubleday, 1961.

Freytag von Loringhoven, Bernd, *In the Bunker with Hitler*, London: Weidenfeld & Nicolson, 2006.

Gehlen, Reinhard, *The Gehlen Memoirs*, London: Collins, 1972.

Gimlette, John, *At the Tomb of the Inflatable Pig*, London: Arrow, 2004.

Harel, Isser, *The House on Garibaldi Street*, Abingdon, UK: Frank Cass, 1997.

Holtzman, Elizabeth, *Who Said It Would Be Easy?*, New York: Arcade Publishing, 1996.

Höss, Rudolf, *Commandant of Auschwitz*, London: Phoenix Press, 2000, wyd. polskie R. Höss, *Wspomnienia Rudolfa Hössa, komendanta obozu oświęcimskiego*, przeł. J. Sehna.

Hudal, Alois, *Römische Tagebücher: Lebenberichte eines alten Bischofs*, Graz-Stuttgart: Leopold Stocker, 1976.

Infield, Glenn B., *Skorzeny: Hitler's Commando*, New York: Military Heritage Press, 1981.

Janner, Greville, *To Life!*, Stroud: Sutton Publishing, 2006.

Junge, Traudl, *Until the Final Hour*, London: Weidenfeld & Nicolson, 2003.

Keller, Sven, *Günzburg und der Fall Josef Mengele*, Munich: R. Oldenbourg Verlag,

2003.

Klarsfeld, Beate, *Wherever They May Be!*, New York: Vanguard Press, 1975.

Kuenzle, Anton; Shimron, Gad, *The Execution of the Hangman of Riga*, London: Vallentine Mitchell, 2004.

Leese, Arnold, *Out of Step: Events in the Two Lives of an Anti-Jewish Camel Doctor*, 1951

Levy, Alan, *Nazi Hunter: The Wiesenthal File*, London: Robinson, 2002.

Link later, Magnus; Hilton, Isabel; Ascherson, Neal, *The Nazi Legacy: Klaus Barbie and the International Fascist Connection*, New York: Holt, Rinehart and Winston, 1984.

Malaparte, Curzio, *Kaputt*, New York: E. P. Dutton & Co., 1946, wyd. polskie C. Malaparte, *Kaputt*, przeł. B. Steroszevska.

Malkin, Peter Z. and Stein, Harry, *Eichmann in My Hands*, London: Müller, 1990.

Manning, Paul, *Martin Bormann: Nazi in Exile*, New Jersey: Lyle Stuart, 1981.

Michelson, Frida, *I Survived Rumbuli*, New York: Holocaust Library, 1979.

Müller-Tupath, Karla, *Verschollen in Deutschland*, Hamburg: Konkret Literatur Verlag, 1994.

Naumann, Werner, *Nau Nau: gefährdet das Empire?*, Göttingen: Plesse Verlag, 1953

Nyiszli, Miklós, *Auschwitz: A Doctor's Eyewitness Account*, London: Little, Brown, 1993.

Pick, Hella, *Simon Wiesenthal: A Life in Search of Justice*, London: Weidenfeld & Nicolson, 1996.

Posner, Gerald L.; Ware, John, *Mengele: The Complete Story*, New York: Cooper Square Press, 2000, wyd. polskie Gerald L. Posner, John Ware, *Mengele: polowanie na anioła śmierci*, przeł. P. Nowakowski.

Priebke, Erich; Giachini, Paolo, *Autobiografia: „Vae Victis”*, Rome: Associazione Uomo e Liberia, 2003.

Reynolds, Quentin; Katz, Ephraim; Aldouby, Zwy, *Minister of Death*, New York: Viking Press, 1960.

Schellenberg, Walter, *The Schellenberg Memoirs*, London: André Deutsch, 1956, wyd. polskie W. Schellenberg, *Wspomnienia*, przeł. Tadeusz Rybowski.

Skorzeny, Otto, *Skorzeny's Special Missions*, London & Mechanicsburg: Greenhill Books, 1997, wyd. polskie Otto Skorzeny, *Nieznana wojna: moje operacje specjalne*, przeł. A. Nieuważny.

Speer, Albert, *Inside the Third Reich*, London: Phoenix, 1995.

Trevor-Roper, Hugh (red.), *The Bormann Letters*, London: Weidenfeld & Nicolson, 1954.

Valmont, Frédéric, *Un criminel nommé Klaus Barbie*, Editions Justine, 1987.

Vergés, Jacques, *Que mes guerres étaient belles!*, Monaco: Editions du Rocher, 2007.

Whiting, Charles, *Skorzeny*, London: Leo Cooper, 1998, wyd. polskie Charles Whiting, *Skorzeny. Najbardziej niebezpieczny człowiek w Europie*, przeł. E. Penksyk-Kluczkowska.

Wiernik, Yankel, *A Year in Treblinka*, New York: American Representation of the General Jewish Workers Union of Poland, 1945.

Wiesenthal, Simon, *Ich Jagte Eichmann*, Bertelsmann, 1961.

Wiesenthal, Simon, *Justice Not Vengeance*, London: Weidenfeld & Nicolson, 1989, wyd. polskie *Prawo, nie zemsta: wspomnienia*, przeł. Andrzej Albrecht.

Wiesenthal, Simon, *The Murderers Among Us*, London: William Heinemann, 1967.

Zuroff, Efraim, *Occupation: Nazi Hunter, The Continuing Search for the Perpetrators of the Holocaust*, Hoboken, NJ: KTAV Publishing House, 1994.

(2) Opracowania historyczne

Aarons, Mark; Loftus, John, *Unholy Trinity*, New York: St Martin's Press, 1991.

Akademie der Künste, *Rifugio Precario: Artisti e Intelletuali Tedeschi in Italia 1933-1945*, (Milan & Berlin: Mazzotta, 1995).

Alford, Kenneth D.; Savas, Theodore P., *Nazi Millionaires: The Allied Search for Hidden SS Gold*, Havertown: Casemate, 2002.

Allen, E.; John B., *The Culture and Sport of Skiing: From Antiquity to World War II*, University of Massachusetts Press, 2007.

Andrew, Christopher; Mitrokhin, Vasili, *The Mitrokhin Archive: The KGB in Europe and the West*, London: Allen Lane, 1999, wyd. polskie *Archiwum Mitrochina*, przeł. Magdalena Marta Brzeska i Rafał Brzeski.

Arendt, Hannah, *Eichmann in Jerusalem: A Report on the Banality of Evil*, Penguin, 1994. *Eichmann w Jerozolimie. Rzecz o banalności zła*, przeł. Adam Szostkiewicz.

Art, David, *The Politics of the Nazi Past in Germany and Austria*, Cambridge University Press, 2006.

Artucio, Hugo Fernandez, *The Nazi Underground in South America*, New York: Farrar & Rinehart, 1942.

Ashman, Charles; Wagman, Robert J., *The Nazi Hunters*, New York: Warner Books, 1988.

Bar-Zohar, Michael, *The Avengers*, London: Arthur Barker, 1968.

Bayarri, Francesc, *Cita a Sarajevo*, Valencia: L'Eixam, Col. El Tàvec, 2006.

Beckman, Morris, *The Jewish Brigade: An Army with Two Masters 1944-45*, Staplehurst, UK: Spellmount, 1998.

Biddiscombe, Perry, *The Denazification of Germany: A History 1945-1948*, NPI Media Group, 2007.

Biddiscombe, Perry, *Werwolf. The History of the National Socialist Guerrilla Movement, 1944-1946*, University of Toronto Press, 1998.

Black, Ian; Morris, Benny, *Israel's Secret Wars*, London: Futura, 1992.

Blum, Howard, *The Brigade: An Epic Story of Vengeance, Salvation and World War II*, New York: Perennial, 2002.

Blum, Howard, *Wanted! The Search for Nazis in America*, New York: Touchstone, 1977

Botting, Douglas, *From the Ruins of the Reich: Germany 1945-1949*, New York: Crown, 1985.

Bowen, Wayne H., *Spaniards and Nazi Germany: Collaboration in the New Order*, University of Missouri Press, 2000.

Bower, Tom, *Blind Eye to Murder*, London: Warner Books, 1997.

Bower, Tom, *The Paperclip Conspiracy: The Battle for the Spoils and Secrets of Nazi Germany*, London: Grafton, 1988.

Breitman, Richard; Goda, Norman J.W.; Naftali, Timothy; Wolfe, Robert, *US Intelligence and the Nazis*, Cambridge University Press, 2005.

Brockdorff, Werner, *Flucht vor Nürnberg* Munich: Verlag Weisermühl, 1969. *Brown Book: War and Nazi Criminals in West Germany*, National Council of the National Front of Democratic Germany, Documentation Centre of the State Archives Administration of the German Democratic Republic, 1966.

Burleigh, Michael, *Germany Turns Eastwards*, London: Pan, 2002.

Burleigh, Michael, *The Third Reich*, London: Pan, 2001, wyd. polskie *Trzecia Rzesza. Nowa Historia*, przeł. Grzegorz Stuck.

Cesarani, David, *Justice Delayed*, London: William Heinemann, 1992.

Chamberlain, Brewster and Feldman, Marcia, *The Liberation of the Nazi Concentration Camps 1945*, Washington, DC: United States Holocaust Memorial Council,

1987.

Cohen, Maynard M., *A Stand Against Tyranny: Norway's Physicians and the Nazis*, Wayne State University Press, 2000.

Cohen, Rich, *The Avengers: A Jewish War Story*, New York: Vintage Books, 2001.

Dedijer, Vladimir, *The Yugoslav Auschwitz and the Vatican*, Amherst, NY: Prometheus Books, 1992.

Dorril, Stephen, *MI6*, New York: Touchstone, 2002.

Drechsler, Robert; *Simon Wiesenthal: Dokumentation*, Vienna: Dokumente zur Zeitgeschichte, 1982.

Eisterer, Klaus; Bischof, Günter (red.), *Transatlantic Relations: Austria and Latin America in the 19th and 20th Centuries*, Innsbruck: StudienVerlag, 2006.

Elkins, Michael, *Forged in Fury*, Piatkus, 1981.

Ezergailis, Andrew, *The Holocaust in Latvia 1941-1944: The Missing Center*, Riga: The Historical Institute of Latvia in association with the United States Holocaust Memorial Museum, 1996.

Farago, Ladislav, *Aftermath*, New York: Simon & Schuster, 1974.

Fest, Joachim, *Inside Hitler's Bunker*, London: Pan, 2005.

Frank, Michael, *Die letzte Bastion: Nazis in Argentinien*, Hamburg: Rütten & Loening, 1962.

Friedman, Max Paul, *Nazis and Good Neighbors*, Cambridge University Press, 2003.

Ganser, Daniel, *Nato's Secret Armies: Operation Gladio and Terrorism in Western Europe*, Abingdon, UK: Frank Cass, 2005.

Gilbert, Martin, *The Holocaust*, London: Fontana Press, 1987.

Goñi, Uki, *The Real Odessa*, London: Granta Books, 2002.

Goodrick-Clarke, Nicholas, *Hitler's Priestess: Savitri Devi, the Hindu-Aryan Myth, and Neo-Nazism*, NYU Press, 2000.

Hagen, Louis, *The Secret War for Europe: A Dossier of Espionage*, London: Macdonald, 1968.

Hagen, Walter, *Die Geheime Front*, Linz & Vienna: Nibelungen Verlag, 1950.

Herf, Jeffrey, *Divided Memory: The Nazi Past in the Two Germanys*, Harvard University Press, 1997.

Höhne, Heinz; Zolling, Hermann, *Network: The Truth About General Gehlen and His Spy Ring*, London: Seeker & Warburg, 1972.

Holland, James, *Italy's Sorrow: A Year of War, 1944-1945*, London: HarperPress,

2008.

Irujo, José Maria, *La Lista Negra: Los Espías Nazis Protegidos por Franco y la Iglesia*, Madrid: Aguilar, 2003.

Kilzer, Louis, *Hitler's Traitor*, California: Presidio Press, 2000.

Klarsfeld, Serge, *The Children of Izieu: A Human Tragedy*, New York: Harry N. Abrams, 1984.

Klee, Ernst, *Auschwitz, die NS-Medizin und ihre Opfer*, Frankfurt am Main: S. Fischer, 1997.

Klee, Ernst, *Persilscheine und falsche Pässe*, Frankfurt am Main: Fischer Taschenbuch, 2005.

Kochavi, Arieh J., *Prelude to Nuremberg*, University of North Carolina Press, 1998.

Krueger, Joaquin and Krueger, Erna Graf de, Hohenau: *De la Selva a la Floreciente Colonia*, Obligado, Paraguay: 1993.

Lee, Martin A., *The Beast Reawakens*, London: Warner Books, 1997.

Leese, Arnold, *The Jewish War of Survival*, London: The IFL Printing & Publishing Co., 1945.

Levenda, Peter, *Unholy Alliance: A History of the Nazi Involvement with the Occult*, New York: Continuum, 2002.

Liebreich, Fritz, *Britain's Naval and Political Reaction to the Illegal Immigration of Jews to Palestine, 1945-1948*, Routledge, 2005.

Lifton, Robert J., *The Nazi Doctors: Medical Killing and the Psychology of Genocide*, Basic Books, 1986.

Littlejohn, David, *The Patriotic Traitors: A History of Collaboration in German Occupied Europe 1940-1945*, London: Heinemann, 1972.

Liverpool, Lord Russell of, *The Trial of Adolf Eichmann*, London: Pimlico, 2002.

Liverpool, Lord Russell of, *The Scourge of the Swastika: A Short History of Nazi War Crimes*, Greenhill Books, 2005, wyd. polskie Russell of Liverpool, *Pod biczem swastyki*, przeł. S. Majewski.

Lozowick, Yaacov, *Hitler's Bureaucrats: The Nazi Security Police and the Banality of Evil*, New York: Continuum, 2005.

MacDonogh, Giles, *After the Reich*, London: John Murray, 2007.

Macklin, Graham, *Very Deeply Dyed in Black: Sir Oswald Mosley and the Resurrection of British Fascism after 1945*, London: I.B. Tauris, 2007.

Mariscotti, Mario A.J., *El Secreto Atómico de Huemul*, Buenos Aires: Estudio Sigma,

2004.

Meding, Holger M., *Flucht vor Nürnberg? Deutsche und Österreichische Einwanderung in Argentinien, 1945-1955*, Cologne: Böhlau Verlag, 1992.

Milano, James V.; Brogan, Patrick, *Soldiers, Spies, and the Rat Line: America's Undeclared War Against the Soviets*, Washington, DC: Brassey's, 2000. Moorehead, Alan, *Eclipse*, Harper & Row, 1968.

Naimark, Norman M., *The Russians in Germany: A History of the Soviet Zone of Occupation, 1945-1949*, Cambridge, MA: Belknap Press / Harvard University Press, 1997.

Newton, Ronald C., *The 'Nazi Menace' in Argentina, 1931-1947*, Stanford University Press, 1992.

Owen, James, *Nuremberg: Evil on Trial*, London: Headline Review, 2006.

Paris, Erna, *Unhealed Wounds: France and the Klaus Barbie Affair*, New York: Grove Press, 1986.

Pocock, Tom, *The Dawn Came up like Thunder*, Collins, 1983.

Pomorin, Junge; Biemann, Bordien, *Blutige Spuren: Der zweite Aufstieg der SS*, Dortmund: Weltkreis-Verlag, 1980.

Preston, Paul, *Doves of War*, Dartmouth, NH: University Press of New England, 2003.

Reese, Mary Ellen, *General Reinhard Gehlen: The CIA Connection*, Fairfax, VA: George Mason University Press, 1990.

Reiss, Curt, *The Nazis Go Underground*, New York: Doubleday, Doran and Co., 1944.

Rosenbaum, Alan S., *Prosecuting Nazi War Criminals*, Boulder, CO: Westview Press, 1993.

Rosenbaum, Eli M.; Hoffer, William, *Betrayal*, New York: St Martin's Press, 1993.

Ryan Jr, Allan A., *Quiet Neighbors: Prosecuting Nazi War Criminals in America*, New York: Harcourt Brace Jovanovich, 1984.

Saidel, Rochelle G., *The Outraged Conscience: Seekers of Justice for Nazi War Criminals in America*, Albany: State University of New York Press, 1984.

Sakic, Dinko, *S Poglavnikom U Alpama*, Split: Naklada Boskovic, 2002.

Sayer, Ian; Botting, Douglas, *Nazi Gold*, Edinburgh: Mainstream Publishing, 1998.

Schimpf, Eckhard, Heilig: *Die Flucht des Braunschweiger Naziführers auf der Vatikan-Route nach Südamerika*, Appelhans Verlag, 2005.

Schneppen, Heinz, *Odessa und das Vierte Reich: Mythen der Zeitgeschichte*, Berlin: Metropol Verlag, 2007.

Schröder, Matthias, *Deutschbaltische SS-Führer und Andrej Vlasov 1942-1945*, Paderborn: Ferdinand Schöningh, 2001.

Schröm, Oliver; Röpke, Andrea, *Still Hilfe für braune Kameraden: Die geheime Netzwerk der Alt- und Neonazis*, Berlin: Aufbau Taschenbuch, 2006.

Scotland, A.P., *The London Cage*, London: Evans Brothers, 1957.

Seidel, Carlos Collado, *Angst vor dem „Vierten Reich“: Die Alliierten und die Ausschaltung deutschen Einflusses in Spanien 1944-1958*, Paderborn: Ferdinand Schöningh, 2001.

Sereny, Gitta, *Into that Darkness*, London: Pimlico, 1995.

Simpson, Christopher, *Blowback*, New York: Collier Books, 1988.

Stauffer, Clarita, *Sección Femenina de Falange Española Tradicionalista y de las JONS*, Madrid: 1940.

Steinacher, Gerald, *Nazis auf der Flucht*, Studio Verlag, 2008.

Stoltzfus, Nathan; Friedlander, Henry (red.), *Nazi Crimes and the Law*, German Historical Institute and Cambridge University Press, 2008.

Sullivan, Matthew Barry, *Thresholds of Peace: Four Hundred Thousand German Prisoners and the People of Britain 1944-1948*, London: Hamish Hamilton, 1979.

Tasca, Angelo, Peschanski, Denis and Fondazione Giangiacomo Feltrinelli, *Vichy 1940-1944*, Feltrinelli Editore, 1985.

Tauber, Kurt P., *Beyond Eagle and Swastika: German Nationalism since 1945*, Middletown, CN: Wesleyan University Press, 1967.

Tetens, T.H., *Germany Plots with the Kremlin*, New York: Henry Schuman, 1953.
Thomas, Hugh, *Doppelgänger*, London: Fourth Estate, 1995.

Tobias, Jim G.; Zinke, Peter, *Nakam*, Berlin: Aufbau Taschenbuch Verlag, 2003.

Trevor-Roper, Hugh, *The Last Days of Hitler*, London: Papermac, 1995, wyd. polskie Hugh Trevor-Roper, *Ostatnie dni Hitlera*, przeł. K. Fudakowski.

Troper, Harold; Weinfeld, Morton, *Old Wounds: Jews, Ukrainians and the Hunt for Nazi War Criminals in Canada*, Markham, Ontario: Viking, 1988.

United Nations War Crimes Commission, *History of the United Nations War Crimes Commission and the Development of the Laws of War*, London: His Majesty's Stationery Office, 1948.

Villemarest, Pierre de, *Untouchable: Who Protected Bormann and Gestapo Müller after 1945?*, Slough, UK: Aquilion, 2005.

Watt, Donald Cameron, *Britain Looks to Germany*, London: Oswald Wolf, 1965.

West, Richard, *Tito and the Rise and Fall of Yugoslavia*, London: Sinclair-Stevenson, 1996.

Wittmann, Rebecca, *Beyond Justice: The Auschwitz Trial*, Cambridge, MA: Harvard University Press, 2005.

(3) Przewodniki, informatory, słowniki, encyklopedie

Basti, Abel, *Bariloche Nazi: Sitios Históricos Relacionados al Nacionalsocialismo*, Bariloche: 2007.

Cointet, Michéle and Jean-Paul (red.), *Dictionnaire historique de la France sous L'Occupation*, Paris: Tallandier, 2000.

Rees, Philip, *Biographical Dictionary of the Extreme Right Since 1890*, New York: Simon & Schuster, 1990.

Snyder, Louis L., *Encyclopedia of the Third Reich*, London: Robert Hale, 1995.

Taylor, James and Shaw, Warren, *Dictionary of the Third Reich*, Penguin, 1997.

Topf, Christian, *Auf den Spuren der Partisanen*, Grunbach: Buchverlag Franz Steinmassl, 2006.

Wistrich, Robert S., *Who's Who in Nazi Germany*, Routledge, 2001.

(4) Biuletyny, dzienniki, gazety i magazyny

„Chicago (Daily) Tribune”

„The Daily Express”

„The Daily Mail”

„The Daily Mirror”

„The Daily Telegraph”

„The Evening Star”

„The Guardian”

„The Historian History Today”

„The Listener”

„The Los Angeles Times”

„New Scientist”

„The New York Times”

„The News Chronicie”

„The People”
„Physics Today”
„Reynolds News”
„Der Spiegel”
„The Sun”
„The Sunday Times”
„Time”
„The Times” (Londyn)
„United States Attorney’s USA Bulletin”
„The Washington Post”
„The Yad Vashem Bulletin”

(5) Raporty (w układzie chronologicznym)

The Central Registry of War Criminals and Security Suspects, *Consolidated Wanted Lists, March and September 1947*, reprint: The Naval and Military Press, 2005.

Newsletters of the Dokumentationszentrum des Bundes Jüdischer Verfolgter des Nazisregimes, 1962-1998, The Wiener Library.

Klaus Barbie and the United States Government, A Report to the Attorney General of the United States, autorstwa Allana A. Ryana Jr, z sierpnia 1983.

Robert Jan Verbelen and the United States Government: A Report to the Assistant Attorney General, Criminal Division, US Department of Justice, autorstwa Neala M. Shera i innych pracowników Office of Special Investigations z 16 czerwca 1988.

In the Matter of Josef Mengele: A Report to the Attorney General of the United States, US Department of Justice, October 1992.

(6) Powieści

(Choć pierwsze dwa z wymienionych poniżej tytułów aspirują do miana książek historyczno-wspomnieniowych, to należy je traktować jako literaturę piękną).

Baz, Danny, *Ni Oubli Ni Pardon*, Paris: Bernard Grasset, 2007.

Erdstein, Erich, (współpraca: Bean, Barbara), *Inside the Fourth Reich*, New York: St Martin's Press, 1977.

Forsyth, Frederick, *The Odessa File*, London: Hutchinson, 1972, wydanie polskie

Frederick Forsyth, *Akta ODESSY*, przeł. P. Paszkiewicz.

Goldman, William, *Marathon Man*, London: Pan, 1976, wydanie polskie, William Goldman, *Maratończyk*, przeł. Ryszard Szaflarski.

Hunter, Jack, *The Expendable Spy*, Replica Books, 2001.

Levin, Ira, *The Boys from Brazil*, London: Pan, 1976.

Patterson, Harry, *The Valhalla Exchange*, London: Hutchinson, 1977.

Taylor, Geoff, *Court of Honour*, London: Mayflower, 1966.

(b) Dokumenty telewizyjne oraz filmy fabularne i dokumentalne

Chłopcy z Brazylii (1978), film fabularny, reż. Franklin J. Schaffner.

Commando Mengele/Angel of Death (1987), film fabularny, reż. Andrea Bianchi.

Four Corners: Home Free (1997), program TV Davida Hardakera, ABC.

The Hunter and the Hunted (1981), program TV wg scenariusza Williama Bemistera, ABC.

Hotel Terminus (1988), film dokumentalny, reż. Marcel Ophuls.

Maratończyk (1976), film fabularny, reż. John Schlesinger.

Martin Bormann: In the Führer's Shadow (1998), film dokumentalny, reż. Chanoch Zeevi, Biography Productions.

My Enemy's Enemy (2007), film fabularny, reż. Kevin Macdonald.

Nazi-Jäger Simon Wiesenthal - Das Ende Einer Legende (1996), program TV ARD.

Rogues' Regiment (1948), film fabularny, reż. Robert Florey.

(c) Internet

Niedługo przed oddaniem tej książki do druku wstrzymano dostęp internetowy do zasadniczej części zbiorów Muzeum Tolerancji przy Centrum Szymona Wiesenthala. Można mieć tylko nadzieję, że zostanie to naprawione do czasu jej publikacji. Badaczom należy doradzić konsultowanie w przypisach URL dokumentów przed wprowadzaniem adresów do witryny <http://www.archive.org/index.php>. Alternatywą jest wysłanie e-maila do autora z prośbą o pożądane dokumenty. Małą część zbioru można znaleźć pod adresem <http://swcdap.legalinformationmanagement.com>, ale wydaje się, że żaden z dokumentów, które uwzględniłem w tej książce - których wiele jest wysoce krytycznych wobec Simona Wiesenthala - tam się nie znajduje.

(1) Biografie i wspomnienia

Friedman, Tuviah, *Isser Harel Attacks Simon Wiesenthal*,
<http://motlc.specialcol.wiesenthal.com/instdoc/d09c07/index.html> Friedman, Tuviah,
<http://motlc.specialcol.wiesenthal.com>

Leese, Arnold, *Out of Step: Events in the Two Lives of an Anti-Jewish Camel Doctor*,
http://www.jrbooksonline.com/DOCs/Out_of_Step.doc

Manning, Paul, *Martin Bormann: Nazi in Exile*, <http://www.animalfarm.org/mb/mb.shtml>

Matteson, Robert E., *The Last Days of Ernst Kaltenbrunner*,
https://www.cia.gov/library/center-for-the-study-of-intelligence/kent-csi/vol4no2/html/v04i2a07p_0001.htm

Wiernik, Yankel, *A Year in Treblinka*, <http://www.zchor.org/treblink/wiernik.htm>

(2) Opracowania historyczne

Counter Intelligence Corps History and Mission in World War II, Counter Intelligence Corps School, Fort Holabird, Maryland, <http://www.fas.org/irp/agency/army/cic.pdf>

Lifton, Robert *The Nazi Doctors: Medical Killing and the Psychology of Genocide*,
<http://www.mazal.org/Lifton/LiftonA0.htm>

Lopusina, Marko, *Ubij Bliznjeg Svog: Jugoslovenska tajna policija 1945-1995*, <http://www.suc.org/culture/library/Lopusina2/>

Steinacher, Gerald, *Nazis auf der Flucht* (English language edition),
<http://soc.worldjournal.net/>

(3) Eseje i referaty

Anti-Defamation League, *Pat Buchanan's Unrelenting Defense of John Demjanjuk* (1993), http://www.adl.org/special_reports/pb_archive/pb_demjanjuk_1993.pdf

Feinstein, Tamara (ed.), *Uncovering the Architect of the Holocaust: The CIA Names File on Adolf Eichmann*, http://www.gwu.edu/~nsarchiv/NSAEBB/NSAEBB150/box14_do_file_voll/doc14.pdf

Goda, Norman J.W., *CIA Name Files Relating to Heinz Felfe SS Officer and KGB Spy*, <http://www.fas.org/sgp/eprint/goda.pdf>

Naftali, Timothy, *New Information on Cold War CIA Stay-Behind Operations in Germany and on the Adolf Eichmann Case*, <http://www.fas.org/sgp/eprint/naftali.pdf>

Naftali, Goda, *Breitman and Wolfe, Interagency Working Group Analysis of the Name file of Heinrich Müller*, <http://www.archives.gov/iwg/declassified-records/rg263cia records/rg-263-mueller.html>

Sanfilippo, Matteo, *Ratlines and Unholy Trinities: A Review-essay on (Recent) Literature Concerning Nazi and Collaborators Smuggling Operations out of Italy*, http://www.vaticanfiles.net/sanfilippo_ratlines.htm, 2003

Wertz Jr, William F., *The Nazi Rat-Lines, Time to Rid America of the 'Dulles Complex'* www.larouchepub.com/eiw/public/2005/2005_30-39/2005_30-39/2005-31/pdf/54-71_31_ratline.pdf

(4) Notatki, zeznania, oświadczenia pisemne, protokoły

Wilhelm Höttl testimony to the Court of the First Instance, Bad Aussee, http://www.nizkor.org/ftp.cgi/people/e/eichmann. adolf/transcripts/Testimony-Abroad/ftp.py?people/e/eichmann. adolf/transcripts/Testimony-Abroad//Wilhelm_Hoettl-07

Erich Kempka's testimony taken at Berchtesgaden, <http://www.nizkor.org/ftp.cgi/imt/nca/nca-06/nca-06-3735-ps> Full proceedings of the International Military Tribunal for Germany, http://avalon.law.yale.edu/subject_menus/imt.asp Walter Rauff's deposition to the Public Prosecutor at the West German Embassy in Chile, <http://www2.ca.nizkor.org/ftp.cgi/people/r/rauff. walter/Rauffdepositiontranslation>

Albert Speer's cross-examination at the IMT at Nuremberg, <http://www.law.umkc.edu/faculty/projects/ftrials/nuremberg/Speer.html>

Minutes of the Tripartite Dinner Meeting held at the Soviet Embassy in Tehran on 29 November 1943, <http://images.library.wisc.edu/FRUS/EFacs/1943CairoTehran/reference/frus.frus1943cairotehran.i0012.pdf>

Dieter Wisliceny's affidavit to the International Military Tribunal, <http://www.ess.uwe.ac.uk/genocide/Wisliceny.htm>

(5) Odnosiniki i archiwa

Axis History Forum, <http://forum.axishistory.com/>

Hansard, <http://www.publications.parliament.uk/pa/pahansard.htm>

Jewish Virtual Library, <http://www.jewishvirtuallibrary.org/>

The Klarsfeld Foundation, <http://www.klarsfeldfoundation.org/>

Measuring Worth, <http://www.measuringworth.com/>

Documents relating to Ante Pavelic and Jasenovac, http://www.jerusalim.org/cd/index_en.html

Simon Wiesenthal Center's Museum of Tolerance Digital Collection
<http://motlc.specialcol.wiesenthal.com/>

Źródła ilustracji

Zdjęcia dzięki uprzejmości Autora, z wyjątkiem następujących:

Wkładka pierwsza

Franz Stangl w dniu swojego aresztowania, 28 lutego 1967: akgimages/ullstein bild
Oficerowie SS odpoczywający w swoim zaciszu w okolicach Soły poza Auschwitz.
Od lewej: Richard Baer, Josef Mengele, Josef Kramer, Rudolf Höss i Anton Thumann: USHMM, dar anonimowy. Poglądy i opinie wyrażane w tej książce oraz kontekst, w którym używane są ilustracje, nie muszą odzwierciedlać stanowiska USHMM ani nie sugerują aprobaty tej instytucji.

Ante Pavelić i Benito Mussolini, Rzym, 18 maja 1941; Klaus Barbie w mundurze: Associated Press.

Ernst Kaltenbrunner w Norymberdze, 11 kwietnia 1946: ullstein bild.

Biskup Alois Hudal, zdjęcie z okładki jego książki *Die Grundlagen des Nationalsozialismus*, 1936: photo DÖW.

Juán Perón, Buenos Aires, 1946: Getty Images.

Sir Robert Vansittart i sir John Simon: Press Association Images/Topham.

Wkładka druga

Obóz jeniecki w Rimini: dzięki uprzejmości Estate of Derek G. Cole.

Serge and Beate Klarsfeld, 31 grudnia 1969: ullstein bild/Roger Viollet.

Ciało Herbertsa Cukursa, Montevideo, 6 marca 1965: Jack Simon/Associated Press.

Isser Harel: Time & Life Pictures/Getty Images.

Zdjęcie Hermanna Langbeina: Dokumentationsarchiv des Oesterreichischen Widerstandes (DOEW).

Klaus Barbie podczas procesu, na pierwszym planie jego obrońca Jacques Verges, 11 maja 1987: Getty Images.

Czaszka Martina Bormanna i fotograf, 1972: Associated Press

Erich Priebke podczas procesu w Rzymie, 16 lipca 1996: ullstein/AP.

Jon Voigt w filmie *Akta ODESSY*, 1974: © Photo 12/Alamy.

Laurence Olivier i Gregory Peck w filmie *Chłopcy z Brazylii*, 1978: Archives du 7ème Art/Photo 12.

Laurence Olivier i Dustin Hoffmann w filmie *Maratończyk*, 1978: Paramount/The Kobal Collection.

Indeks

- Abakumow Wiktor 39
Ackerfield Robert 111
Adam Ronald 71
Adenauer Konrad 289, 351, 395
Aharoni Zvi 283, 294-303, 323, 324, 327
Aldouby Zvi 307-313
Alexander H.H. 68-69
Alexander Harold 126
Alford Ray 196,198
Allen Richard 258, 259
Alper Michael 364
Alt Erich 24
Altenburg Günther 24
Amonn Günter 177
Anderson Jack 326
Annesley Claire 197
Antonescu Ion 19
Arājs Viktors 236-241, 245, 325, 326
Arce Gómez Luis 359
Arendt Hannah 313
Artucio Hugo Fernández 115
Artukovic Andrija 385
Atkins Vera 233-235
Attlee Clement 70
Aubrac Raymond 51
Aubry Henri 49
Axmann Artur 43, 44,141, 157,158, 342
- Baglay Alexander 408
Barbie Klaus 13, 47-51, 213-231, 245, 265-267,354-360,379-385,398-401

Barbie Klaus Jörg 216, 379
Barbie Regine 379
Bargen Daniel von 398
Barkhausen Kurt 213-214
Barrientos René 266
Bar-Zohar Michael 165-166
Batt kapitan 199
Bauer Fritz 273-276, 278, 279, 282, 304, 305, 316, 323, 342, 343, 390, 394, 395
Baumbach Werner 256
Baur Hans 43, 46
Baxter H.J. 245
Beccherini Alfredo 181
Bechtold Herbert 224
Becker Fridolin 214, 216
Becker Siegfried 116
Bedford John Russell 197
Beilinson Mosze 324
Bell Griffin 367
Bell Ingress R 28
Ben Gurion Dawid 282, 283, 304, 305, 324
Ben Nathan Asher 107-109, 305
Benguigui Jacques 354
Benguigui, pani 354
Benzon Branko 265
Berle jun. Adolf A. 292
Bernhardt Hanno 166
Bernhardt Johannes 144
Bibes Louis 220, 221
Bieck Robert 155
Blake lord 406
Blandón Mario 47
Blank Theodor 289
Blaschke Hugo 167, 345
Blass Rudolf 165

Blount B.K. 254
Blunda George F. 131
Bodger Loftus 197
Bohlen und Halbach Arndt von 341
Boischwing Otto Albrecht von 385
Bömelburg Karl 49
Bondet Maurice 47
Bone Brian 74, 209
Bormann Gerda 36, 42, 166, 167
Bormann Martin 36-44, 51, 146, 153, 157, 161, 163-170, 193, 267, 270, 276, 309-311,
341-350, 355, 367-375, 389
Bossert Liselotte 375, 394, 397
Bossert Wolfram 375, 394, 397
Bouhler Philipp 33
Bower Tom 384
Braga Juan José 332
Brandau Hans 145
Brando Marlon 368
Brandt Karl 33
Brandt Willy 273
Braun Eva 23, 168
Braunsteiner Hermine 360-362
Breit Harvey 311
Brockdorff Werner 133
Brogan D.W. 57
Brookhart Smith 81
Buckner Robert 170
Bruskin Sydney 24
Buchanan Pat 385, 386
Buhn Günther 154, 155
Buñuel Luis 369
Bucharth Friedrich 241-245
Burgdorf Wilhelm 42
Burger Anton 21, 89

Callaghan James 405
Camarasa Jorge 369
Canaris Wilhelm 39
Carlos, właśc. Ilich Ramírez Sánchez 399
Cartmell Harry 206
Castillo Ramón 113
Castro Alvaro de 381
Celler Emanuel 365
Cesarani David 403
Chalmers William 403-405
Chamier Frank 232, 233, 235
Chaves pułkownik 72
Choter-Ischai kapitan 87
Churchill Winston 52, 53, 126, 262, 406
Colban Eric 55
Comper Denis 85
Cooper Abraham 401
Cooper Alfred 195
Corradini Johann 176, 180-181
Cox Evelyn 200
Cox Norman 200
Crosby Francis E. 168, 169
Cuenca, doctor 322
Cukurs Herberts 237-239, 324-332

Dabringhaus Erhard 221, 227, 382
Dachi Stephen 397
Davidson William 68
Davies Peter 205, 206, 210
Davies Rhys 262
Daye Pierre 119, 310
Delle Chiaie Stefano 359
Degrelle Leon 310-313
Delestraint Charles 49

Delmer Sefton 139, 140, 142, 145
Demianiuk John 13
Diamant Manus 107,108
Domóter Edoardo 191
Donaldson Sam 412
Dönitz Karl 42, 401
Dow sierżant 208
Draganović Krunoslav 12, 120-125, 127, 129, 132, 135, 136, 142, 146, 182, 225, 261
Draper Gerald 208-209
Driberg Tom 142
Drljevic Sekuła 128
Duarte Jüan 138
Dugoujon Frédéric 49
Dulles Allen 18, 292-294
Dunderdale Wilfred 227
Durcansky Ferdinand 202
Düx Heinz 316-318

Easterman Alexander 56
Ečer Bohuslav 55, 57, 61
Eden Anthony 53,122
Edmunds Frederick 198
Edmunds Gwyn 198, 201
Eichmann Adolf 12, 13, 19-22, 24, 31, 34, 51, 75, 77-90, 107, 108, 110, 113, 132, 161, 162, 187-191, 204, 206, 243, 267-315, 319, 324, 326, 332, 335, 336, 342, 353, 357, 370, 389, 409, 413
Eichmann Dieter 268, 295
Eichmann Horst 268, 342
Eichmann Klaus 268-69, 272-275, 295, 301
Eichmann Robert 287
Eichmann Vera 27, 84, 88, 268, 269, 274, 279, 280, 282, 285, 287
Eitan Raft 297-301
Ellersieck Kurt 214
Elżbieta II 407

Epstein Benjamin 305
Erdstein Erich 373, 374
Eschel Arie 291, 292
Evans H.W. 325

Fabris Maria 249
Farago Ladislav 166, 342-345
Farrell Edelmirio Julian 113
Faruk król 84
Faupel Wilhelm von 141,142
Fehlis Heinrich 58, 59
Feinsohn Jacques 312
Felfe Heinz 246-48
Ferencz Ben 73, 74
Fermor Patrick Leigh 152
Fiebelkorn Joachim 359
Fiegel Gideon 110
Fischer Alois 77, 184
Fischer Georg 77
Fischer Maria 77, 184
Fiszkin David 238
Förster Albert 39
Förster baronowa 214, 215
Forsyth Frederick 146, 163, 186, 316, 347-350
Franco Francisco 141,142, 202, 230, 316
Franks Brian 65, 72
Fremont-Smith Eliot 346
Freud Sigmund 91
Freude Ludwig 166
Freude Rodolfo 119
Friedman Tewje 89, 92-93,109,110,112, 277, 280, 283, 285, 304-306, 315, 393, 396
Fritsch Eberhard 157, 202
Fritz Leopold 45
Fuldner Carlos 118-120, 138, 153, 181, 184, 193, 203, 267, 301

Galitzine Yurka 71, 72
Galland Adolf 153, 257, 261
Gonzaga Gama Angelo Hercy 397
Garcia Meza Tejada Luis 359, 379
Garvey Dale 218, 220
Gaulle Charles de 49, 351
Gaza Hans Joachim 343
Gecas Antanas 401, 402
Gehlen Reinhard 39, 246-248, 288-289
Gellhorn Martha 313
Genn L.J. 64, 65
Genoves Garcia Julio 169
Gerhard Wolfgang 320, 323, 324, 371
Gittens Anthony 198
Globocnik Odilo 242
Goebbels Joseph 42, 43, 141
Goldman William 368
Goldmann Nachum 291, 292, 294
Gonzalez Enrique 255
Goren Yoel 276
Goring Hermann 41, 42
Göth Amon 106
Gotovina Ante 411
Göttsch Werner 24
Gowen William 129, 131
Graham D.A. 71
Griffiths John 168, 169
Grimms Heinz 159
Grimms Willie 159
Gros André 55
Gross Kurt 192
Guim Juan 144
Guinzburg Thomas H. 309-311
Guttman Ruth 28, 65

Haage Sixten 193
Hagen Herbert 353, 354, 376
Hailsham lord 405
Hajdu Camille S. 219, 220
Halaunbrenner Itta 357
Halifax lord 116
Hancock RF. 325
Hardy René 221, 223
Harel Isser Halperin 275-277, 280, 282, 283, 294, 295, 297, 299, 301-307, 323, 324,
396
Harris Arthur 62-63
Harris major 65
Harris Morris 110
Harster Wilhelm 334
Hatton G.S. 67
Havel Herbert 337
Heatter Basil 346
Heim Aribert 410, 411
Heinrichson Ernst 376
Hellmuth Osmar 114, 115
Helmer Richard 396 Helms Jesse 391
Hermann Lothar 272-276, 279, 280, 282-284, 305-307, 323
Hermann Sylvia 272-275 Hess Rudolf 37, 48
Hetherington Thomas 403-405
Heycock P.J. 207-208
Heydrich Reinhard 22, 237, 315
Hier Marvin 401, 403, 405, 409
Higgins Jack 347
Himmler Heinrich 22, 32, 38, 39, 41, 81, 83, 145, 149, 242, 315
Hirt August 83
Hitler Adolf 30, 33, 36-39, 41, 42, 44, 46, 57, 81, 131, 141, 151, 168, 170, 194, 310,
315, 341, 406, 409
Hobbins John 224
Hodge John 73, 210

Hoffmann Heinrich 23
Hoffmann Emil 214, 216-218
Hoffmann Julius 363, 364
Hoffstätter Efraim 276, 278-79
Holtzman Elizabeth 365, 366, 367, 388, 392
Homan Bailent 24
Home lord 405
Hoover J. Edgar 168
Hoppe Ernesto 113, 114
Hornetz Heinrich 210
Horthy Miklós 149, 229
Horton Philip 227
Höss Rudolf 36, 83,184
Höttl Wilhelm 17-21, 23, 24, 80, 84, 85, 159, 162, 163, 228-231, 284, 289-290
Howe Geoffrey 404
Hudal Alois 12, 132, 134-137, 142, 146, 151, 152, 157, 161,173, 174, 176,178,
180,191, 201, 202, 249
Hummel Helmuth von 41,146
Hunter Jack D. 346
Hurd Douglas 402, 403
Hurst Cecil 56, 57
Husajn Hadž Muhammad Amin al- 84

Ilani Efraim 276

Jackson Robert H. 168, 169
Jan XXIII 264
Jänisch Rudolf 21, 78
Janner Greville 209, 211, 402, 404-407, 409
Jarschel Alfred 133,163
Jeffreys Alec 398
Jelić Branimir 261, 262
Jensen D. Lowell 383
John Herbert 267, 355-357

Johnson pułkownik 127
Jordan Colin 199
Jung Werner 253

Kaczorowski Tadeusz 66, 67
Kadow Walter 36
Kahler Otto Hans 30, 31, 75
Kaiser Charles 206, 209, 239
Kalmanowitz Abraham 292-293
Kaltenbrunner Ernst 18, 20, 22-27, 39, 41, 45, 83, 160-161
Kaminski Jacques 153
Kaplan Fred 397
Kappler Herbert 176-178,180
Kashat Eleazer 326
Kasztner Rudolf 84
Katz Ephraim 307
Katz Ottmar 160-163, 322
Katzmann Fritz 106
Kauffmann Kurt 83
Kaye Danny 308, 327
Keller Peter 200
Kempka Erich 43
Kennedy Edward 367
Kennedy Robert 338
Keren Zeev 298, 299
Kermisch, doktor 285
Kernmayer Erich 289-290
Khan Noor Inyat 232
Kiesinger Kurt 352
Kirsch Robert 339
Klarsfeld Arno 351
Klarsfeld Arno (wnuk) 351, 357, 358
Klarsfeld Beate 350-358, 377, 378, 392, 396
Klarsfeld Raissa 351, 358

Klarsfeld Serge 350-355, 357, 358, 376, 377, 396, 399, 400
Klarsfeld Tanya 351
Klein Carol 311, 312
Kleyensteuber Ernst Abro 142
Knoedler Hildegard 208-209
Knothe William 24
Koenig Pierre 230
Kohlrautz Adolf 96, 97
Kolb Eugene 222, 227
Kopkow Gerda 235
Kopkow Horst 232-236, 240, 245
Kops Reinhard 135, 136, 142, 157, 163, 261
Korenkiewicz Robert 362-364
Kram Isaak 237, 238
Krawietz Nelly 82
Krebs Hans 42
Kreisky Bruno 100
Kroeger Ernst 241
Krügher Richard 193
Krug Alban 319
Krupski pułkownik 66
Krzepicki Abraham Jakub 35
Kuenzle Anton 327-332

La Boos José 139
Lagrange Simone 47,48, 400
Lagrou René 119, 203, 204
Lang Jochen von 345
Langbein Hermann 316, 318, 319
Lauterbacher Hartmann 151,157
Law Richard 59
Lawson Jack 70
Leese Arnold 13,194,197-200
Leibrandt Alfred 167

Leicester-Warren J. 206
Leichter Sarah 364
Lelyveld Joseph 361
Leontić Lubo 126
Leslie Edgeworth Murray 18
Levin Ira 368, 372
Levy Alfred 110
Liebl Maria 281
Liebl Ricardo 270
Lienau Heinrich 44
Lindbergh Charles 195
Lischka Kurt 352-354, 376
Listowel Judith 262
Luburić Vjekoslav 262, 264
Luck R.F. 62,63
Lüders Walter 45, 46
Ludolph Manfred 354, 355
Lukas Karl 108, 285
Luke Michael 153

Maas Haim 89
Maclennan Robert 405
Mahou Enrique 144
Malaparte Curzio 121
Malbranc Gerard 252
Malkin Peter 298-301
Marks Karol 324
Markworth Robert 156
Marlowe Anthony 403, 404
Marshall Robert 236
Marušić Milivoj 263
Marwell David 395-397
Mast Heinrich 288, 290, 291, 294
Matteson Robert E. 24-26

Matthews Freeman 55
Mayhew Christopher 404, 405
McCarthy państwo 195, 196, 198
Medić Raphael 264
Meijer Herman 194-198
Meir Golda 306
Mello José Antonio de 395
Mengele Dieter 396
Mengele Irene 27,183,184, 253
Mengele Josef 12, 27-31, 51, 74-77, 82, 83, 90, 113, 164, 183-190, 204, 252- 260,
265, 269, 301-303, 318-324, 335, 336, 342, 367, 368, 369, 372-374, 389-398, 410, 413
Mengele Karl jun. 183
Mengele Karl Heinz 259, 320
Mengele Martha 259, 303, 320
Mengele Rolf 183, 184, 259, 319, 371, 393
Merk Kurt 219, 220-222
Michajtow Iwan 130
Michelson Frida 238
Milano Jim 225, 226
Miller Albert 76
Miller Otilie 76
Mistelbach Maria 107,108
Mitford Unity 197
Montgomery B.L. 71
Montini Giovanni 122
Moor J.M. 57
Moorehead Alan 64
Morgan W.D. 71
Moser Fritz 23
Mosley Diana 157,199, 201, 202
Mosley Oswald 157,199-202, 257
Moss Stanley 152-154,188, 348
Moulin Jean 48-50, 221, 355
Mudd Robert Clayton 124

Müller Cyla 91, 93, 95-96
Müller Heinrich 39, 45, 46, 75, 165, 343
Mussolini Benito 116, 149, 152

Naser Gamal Abdel 158, 292
Naumann Werner 43, 157, 202-204, 213-214, 311
Neagoy George 224, 226
Nebe Arthur 243
Nedic Milan 126
Neiger Katherine 27-28
Neilson Ian 71
Ney Károly 229-231, 289
Nightingale Alan 204, 205, 211
Nixon Richard 365
Nyiszli Miklos 29

Offczarek Emmerich 288
O'Higgins Jorge 341
Ohlendorf Otto 243, 244
Olivier Laurence 368
Oprzondek Franz 200
Osborne D'Arcy 122, 130
Osterkamp Walther 59
Oulton W.E. 256, 258

Pabbara, major 33, 145
Pacelli Eugenio 133, 413
Palfrey William 60-62
Pammer doktor 288, 290, 291
Pannwitz Heinz 45
Paterson podpułkownik 235
Patten John 406
Pavelić Ante 121-131, 145, 160, 260-265, 385, 387
Payot Max 48

Pearson Drew 305
Pearson Ralph 24
Peck Gregory 368
Peiper Joachim 377, 378
Perón Eva 138,158, 255
Perón Juân Domingo 12, 115, 119, 120, 192, 203, 254, 255, 257, 258, 344
Perowne J. V. 124
Pesnikar Vilko 123
Petheren kapral 65
Petlura Semen 90
Petranovic Karlo 182
Philby Kim 246, 247
Phleps Artur 387
Pick Hella 93
Pineau Christian 49
Pius XII 13, 122-124, 134, 413
Pobitzer ojciec 180
Pocock Tom 63
Pol Pot 399
Ponte Carla del 411
Powell Dick 170
Praxmarer Rudolf 23
Priebke Alice 179
Priebke Erich 176, 178-181, 183, 186, 188,189, 412-414
Primo de Rivera José Antonio 141
Primo de Rivera Pilar 141
Pucher Maria 88 Pundick Cyril 111

Radi Karl 150
Radziwiłł książę 103
Rajakowitsch Erich 332-335
Ramirez Pedro Pablo 113,115
Ratzinger Joseph 413
Raudaschl Sebastian 23

Rauff Walter 133, 134,178
Rawson Arturo 113
Rees Merlyn 402
Reimer Jakob 385
Rey Fernando 369
Reynolds Quentin 308
Ribbentrop Joachim von 41, 320
Richter Joachim 345, 390
Richter Ronald 192, 254-256
Riedl Walter 24
Robbins John 210
Rockwell George Lincoln 324
Ronald Adam 71
Roosevelt Franklin Delano 52, 54
Roschmann Eduard 347, 349
Rose Bertha 233
Rosembat Jacob 332
Rosenbaum Eli M. 387, 389-390, 397, 402, 407
Rosensaft Menachem Z. 392
Röstel Franz 146
Rothmund Heinrich 120
Rudel Hans-Ulrich 153, 157, 203, 253, 256, 257,311,320, 323, 394
Rudolph Arthur 385, 387
Ruffinengo Franz 135-136, 142
Ruhl Obersturmbannführer 148
Rusinek Kazimierz 105
Russell lord 348
Ryan Allan A. 383-386
Ryan Russell 360

Sanchez Gustavo 381
Santa Luigi 179
Santos Vincente 137
Sargent Orme 122

Sassen Willem 308, 323
Savill K.E. 62
Sawoniuk Antony 408
Schacht Hjalmar 150
Schaffner Franklin J. 368
Schäfer Paul 374
Scheidler Arthur 22, 24, 26, 27, 41, 146, 158
Scheidler Iris 23-25, 27, 158-160, 228
Scheiman Arthur 97
Schellenberg Walter 39, 45, 116
Schellong Conrad 385
Schiller Cissy von 142
Schilling Walter 137, 201
Schirach Baldur von 23, 84, 89, 141, 401
Schlottmann Friedrich 192
Schmidt Franciso 280, 282
Schmidt Werner 97
Schneider porucznik 66
Schuchert Hans 156
Schüle Erwin 315, 316
Schultz Carlos Werner Eduardo 192, 193
Schultz Leo 152, 188
Schulze-Boysen Harro 232
Schwend Friedrich 266, 355, 357
Scott-Barrett H. 64
Sedlmeier Hans 183, 184, 370, 371, 394
Serafinowicz Peter 408
Serafinowicz Szymon 407
Sereny Gitta 175-176, 337, 339, 340
Serényi István 160
Serrino Juan 168, 169
Servatius Robert 342
Seyboth Friedrich 343
Shapcott Henry 207

Shawcross Hartley 207, 406
Sheen H.G. 59
Sher Neal 386, 387, 390, 395, 397, 402
Silberschein Abraham 107
Siles Zuazo Hernán 379
Simcock, major 124
Simon Gustav 68, 69
Simon John 53, 54, 58, 59
Siri Giuseppe 136
Six Franz 241-43
Skorzeny Otto 148-155, 157, 158, 188, 202, 203, 229, 261, 266, 289, 311
Smith William French 383
Somerhough Tony 205, 207, 210, 211
Soria Carlos 382
Speer Albert 38, 41
Spengler Heinz 345
Stahlecker Franz 237
Stalin Jozef 39, 54, 126
Stammer Geza 321, 370, 371, 394, 397
Stammer Gitta 321, 370, 371, 394, 397
Stanbrook Ivor 403
Stangl Franz 12, 31-35, 51, 132, 170-176, 186, 189, 204, 249-252, 269, 335-340, 343
Stangl Gitta 249, 251
Stangl Isolde 337
Stangl Renate 250, 251
Stangl Theresa 36, 171, 175, 249-251, 336-337
Stanic Ilija 264, 265
Staniszewski Edward 103, 104
Stauffer Clarita 140-145, 158
Stauffer Conrad 141
Steinacker Fritz 318
Steiner Hans 171, 172
Stephens Robin 114
Stettinius Edward 140

Steudmann Hans 59
Stevenson William 347
Stotzel Heinrich 143, 144
Straight Clio E. 211
Stroessner Alfredo 370, 391, 392, 395
Stumpfegger Ludwig 43, 44, 345
Sturm, pani 87
Suarez Robert 359
Szabo Violette 232
Szalasi Ferenc 149
Szinar Feliks 275-276

Tank Kurt 151,153,192, 254, 256
Tarracuso, kapitan 106
Tartakower ArieH 284
Taylor Geoff 346
Taylor Robert S. 218-219
Terry Antony 163
Thatcher Margaret 401, 407
Thompson Oshe 200
Tiecken Hendrich 194-198
Timm Eric W. 228
Tito Josip Broz 131, 263, 264
Toepke Günther 192, 193
Torr W.W.T. 40
Trevor-Roper Hugh (lord Dacre) 167-168, 359
Trott Stephen S. 393
Truman Harry 168,169
Tuma Romeu 394
Tutiya Kasumasa 397

Ulmann Fritz 30, 75, 183

Vaernet Carl 193

Valero Rene 392
Vansittart Robert 58-60
Varon Benno Wieser 373
Verbelen Robert Jan 231
Verges Jacques 398-400
Vernon Howard 369
Verschoyle Derek 131
Voight Jon 347
Vost, pan 140

Wachsberger Arminio 28
Waddington David 405
Wagner Gustav 172-174,176
Wald Hans 111
Waldheim Kurt 387-389, 393
Wallisch Erna 414, 415
Wallner Woodruff 224
Walsh William 80
Walus Frank 362-365
Waneck Wilhelm 24
Warzok Friedrich 101,106
Watts Charlie 200
Weil Ekkehard 379
West Richard 127, 128
Westarp Gisela von 22, 24, 25, 27
Wetjen hauptsturmführer 177
Whittington Jere 150
Wieland doktor 183
Wiernik Jankel 35
Wiesenthal Paulina 332
Wiesenthal Szymon 11, 12, 86-112, 160, 162, 163,170-171, 175, 187,191, 251, 272,
281, 282, 284-287, 290-294, 304-307, 313, 315, 321-333, 335- 339, 343-346, 348-350, 360-
365, 368, 369, 372-374, 379, 386-398, 401-403, 409-411, 413
Wilberforce Richard 62

Willms John 221
Willms Regine 51
Winter podpułkownik 214
Winterton John 205
Wirths Eduard 316
Wisliceny Dieter 80, 81, 84
Witte Marianne 144
Własow Andriej 243
Woysch Udo von 32

Zabecki Franciszek 35
Zan Fedor 408
Zuroff Efraim 403,410, 411